

WYDAWCA KARTA

nr 3•4

# przyjaciel nauk

STUDIA Z TEORII  
I KRYTYKI  
SPOŁECZNEJ

Poznań  
Wrocław  
1987

wa

# przyjaciel nauk

NR 3-4  
POZNAŃ  
1987

## I. SYSTEMY SPOŁECZNE I DOMINACJA

Wiesław Łukaszewski,	System społeczny i obraz życia społecznego jako regulatory aktywności .....	3
Jadwiga Staniszkis,	Ekonomiczne, społeczne i polityczne implikacje praw własności w socjaliźmie .....	15
Steven Lukes,	Władza. Pogląd radykalny .....	33
Leszek Nowak,	Pętla pracownicza i kontr-pętla ideowa. Próba konkretyzacji modelu kapitalizmu .....	41

## II. STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE

Leszek Nowak, Aleksandra Opolska,	Kilka uwag o naturze społeczeństw "Trzeciego Świata" .....	57
Bogumił Kaliniecki,	O nieudanym podboju i skutecznym uzależnieniu. Przyczynek do teorii stosunków międzyspołecznych .....	67

## III. MECHANIZMY IDEOLOGII I PROPAGANDY

Barbara A. Misztal, Bronisław Misztal,	Trafność eksplanacyjna teorii społeczeństwa socjalistycznego rozwijanych w Polsce w latach 1960-1980 .....	75
Władysław J. Paluchowski,	Skuteczność mass mediów a ich miejsce w procesie społecznym .....	104
Władysław Tyrzański,	Prasa jako informator i komentator bieżących wydarzeń w okresie posierpniowym .....	109
Piotr Buczkowski, Barbara Pawłowska,	Wizje żądu społecznego a praktyka ideologiczna. Próba analizy treści prasy codziennej .....	130

## IV. WIZJE UTOPII I EMANCYPACJI

Andrzej Falkiewicz,	Kościół ludzki. Anatomia utopii .....	149
Zbigniew Kwieciński,	Żaangażowanie w rozwój jako funkcja konfliktu wartości /akceptowanych i realizowanych/ .....	207

## V. DYSKUSJE

Gwidon Adamski,	Czy warto wygrywać rewolucje? .....	217
-----------------	-------------------------------------	-----

WIESŁAW ŁUKASZEWSKI

## SYSTEM SPOŁECZNY I OBRAZ ŻYCIA SPOŁECZNEGO JAKO REGULATORY AKTYWNOŚCI. \*

O systemie społecznym można mówić wtedy, gdy w grę wchodzi grupie ludzkie terytorialnie zamknięte /w sensie dosłownym lub symbolicznym/ i zintegrowanych wokół pewnych podzielanych wartości. Obecność ludzi w systemie społecznym jest warunkiem oczywistym, przeto nie będziemy się tym zajmować.

Co się tyczy czynników integracyjnych decydujących o istocie systemu społecznego, to stanowią go wspólne wartości, normy postępowania obowiązujące grupy i jednostki, np. normy moralne, prawne itp., różnego rodzaju reguły społeczne, np. reguły wytwarzania, reguły podziału, reguły dystrybucji narzędzi i informacji, reguły komunikacji, reguły sprawowania władzy etc., oraz zbiór różnego rodzaju strategii realizacji podzielanych wartości. Znaczącym elementem systemu społecznego - znacznie słabiej niż inne eksponowanym - jest repertuar wzmocnień - nagród i kar stosowanych w odniesieniu do jednostek czy całych grup.

Można zatem opisywać system społeczny odpowiadając na pytania:

- KTO go tworzy i jaki jest poziom złożoności systemu,
- CO i JAKIE - co jest wartością, jakim być, jaki ma być świat,
- JAK i KIEDY - w jaki sposób osiągnąć określone wartości,
- ZA CO - w imię jakich nagród i w imię uniknięcia jakich kar realizować w dany sposób określone wartości.

### ZNACZĄCE CECHY SYSTEMU SPOŁECZNEGO

Znaczące cechy systemu społecznego<sup>1</sup> rozpatrywać można z kilku względnie niezależnych punktów widzenia, np. temporalnego - uwzględniając trwałość systemu czy jego zdolność do przetrwania w czasie, z punktu widzenia sprawności wewnętrznej samego systemu, czy z punktu widzenia wpływu, jaki system wywiera lub zamierza wywierać na zachowania się jednostek. Tutaj przyjmujemy ten ostatni punkt widzenia.

#### *Stosowane wzmocnienia*

Istotne znaczenie ma w tym aspekcie proporcja między wzmocnieniami pozytywnymi i negatywnymi aplikowanymi w systemie, szczególnie zaś liczba i surowość wzmocnień negatywnych. Fakty te są jednym z przejawów przyjmowanych w danym systemie założeń co do tzw. natury ludzkiej oraz wynikającej z tych założeń selektywności uwagi kierowanej na słabe lub mocne strony jednostek. Z selektywnym nastawieniem na wykrywanie słabych stron wiążą się raczej negatywne ustosunkowania do jednostek i przewaga wzmocnień negatywnych /kar/. Uznaje się, że tzw. punitivność systemu, a więc gotowość do karania, liczba i surowość stosowanych kar może być uznana za wystarczająco rzetelną podstawę oceny systemu społecznego. Wraz z nasilaniem się punitivności w systemie zwiększa się prawdopodobieństwo bierności jednostek, atomizacji grup społecznych, prywatyzacji życia publicznego. Przejawom tym towarzyszy także najczęściej fasa

dowa akceptacja systemu. Jest to o tyle ważne, że przy braku rzeczywistej akceptacji karzącego efektywność kar jest zazwyczaj bardzo niska.

*Liczbą barier i ograniczeń.* Bariery i ograniczenia istniejące w ramach danego systemu różnicują w sposób jednostronny szanse określonych zachowań czy kierunków rozwoju jednostki. Dotyczy to w takim samym stopniu barier natury fizycznej, jak i barier psychologicznych - prawnych, moralnych, moralnych politycznych itp. Ograniczenia i bariery są istotnym elementem mechanizmu socjalizacji, a często manipulacji, a z drugiej strony są czynnikiem drastycznie ograniczającym rolę osobowości jako regulatora aktywności ludzkiej. W konsekwencji prowadzi do zaniku motywacji wewnętrznej i do wyzbywania się odpowie-  
dzialności za wyniki własnego postępowania.

*Wyrazistość przepisów roli.* Poszczególne role społeczne mogą być w danym systemie opisywane w sposób mętny i ogólnikowy lub w sposób wyrazisty. Brak wyrazistości przepisów roli w systemie traktowane jest jako wskaźnik dezorganizacji systemu, rozchwiania hierarchii wartości norm społecznych, co w konsekwencji skłania jednostki do preferowania koniunkturalnych strategii działania, do podejmowania działań okazjonalnych, zorganizowanych wokół celów osiągalnych w krótkiej, perspektywie czasowej lub zorganizowanych przez wzmocnienia wewnętrzne. Z drugiej strony jeżeli wyrazistości towarzyszy nacisk na algorytmiczną dokładność i sztywność, wskazują to na tendencje systemu do zamykania się przed innowacją.

*Warunkowość i bezwarunkowość akceptacji.* Mowa tutaj o akceptacji jednostki w systemie a nie o akceptacji jej zachowań. Jednostka może być w systemie akceptowana warunkowo, np. o ile spełniać będzie oczekiwania systemu. Podstawą takiej warunkowej akceptacji są jej zachowania oceniane pozytywnie w systemie. Z drugiej strony jednostka może być - jako osoba akceptowana bezwarunkowo. Ten rodzaj akceptacji jest podstawą poczucia bezpieczeństwa, natomiast akceptacja warunkowa wywołuje - poza przelotnym konformizmem - poczucie zagrożenia. Systemy nastawione na wywoływanie poczucia zagrożenia koncentrują się nie na osobie i na szacunku osoby jako takiej, ale na wybranych kryterialnych przejawach jej aktywności i zdolne są do szanowania osoby za coś. W sposobie akceptacji wyraża się dominujące w danym systemie przekonanie na temat tzw. natury ludzkiej - ogólnie dobrej lub ogólnie złej, choć fragmentarycznie zdolnej do działań zasługujących na akceptację. Przy okazji warto zauważyć, że o ile z punktu widzenia rozwoju jednostki niezbędna jest jej akceptacja bezwarunkowa, to zarazem niezbędne jest, aby system, w jakim żyje, był przez nią akceptowany warunkowo i zawsze tymczasowo.

#### *Dystrybucja informacji i stopień jej zafałszowania*

W każdym systemie społecznym funkcjonują określone reguły komunikacji, a wśród nich reguły opisujące dystrybucję informacji. W większości systemów społecznych przyjmuje się *a priori* regułę selekcjonowania informacji na takie, które nadają się do powszechnego użytku i takie, które mogą być dostępne tylko wybranym elementom danego systemu, np. elicie władzy w systemie. Regułę tę niekiedy przyjmuje się za dogmat lub pewnik nie wymagający sprawdzenia, choć trudno wykazać byłoby wykazać rację, jakie za tym stoją. W wielu systemach społecznych funkcjonuje równocześnie /a częściowo jest następstwem selektywnej dystrybucji informacji/ cały splot mechanizmów deformacji komunikatów sprawiający, że w ograniczonym tylko stopniu reprezentują one zdarzenia, których dotyczą. Negatywne konsekwencje zarówno niedemokratycznej dystrybucji informacji jak i jej zafałszowania w systemach społecznych są powszechnie znane. Tendencję do nierównej i fałszowania komunikatów traktować można także jako wskaźnik spostrzeganego zagrożenia systemu. Im bardziej dany system spostrzega się jako zagrożony, tym bardziej nasila, i selekcję, i fałszowanie komunikatów.

*Niestałość reguł działania w systemie.* Idzie tutaj szczególnie o zakres dopuszczal-

## System społeczny i obraz życia społecznego jako regulatory aktywności 5

nych /oraz formalnie nie dopuszczalnych, ale faktycznie dopuszczanych/ odstępstw od ogólnych reguł postępowania przyjętych w danym systemie, a także o płynność tych reguł w czasie czy też o opartą na niejasnych zasadach rezerwację niektórych reguł dla określonych grup ludzi. Niestaiłość reguł działania traktowana jest jako wskaźnik sprzeczności w systemie i wskaźnik jego dezorganizacji. Konsekwencją takich zjawisk jest uruchomienie mechanizmów korupcyjnych, preferencyjnych i koniunkturalnych, a także wywoływanie poczucia zagrożenia, zagubienia i własnej nieadekwatności jednostki w systemie. Niestaiłość reguł działania dowodzi także występowania w danym systemie społecznym ukrytej hierarchii wartości realizowanych.

*Stopień problematyzacji treści prakazywanych w systemie.* W każdym systemie - jak wiadomo - dokonuje się przepływ informacji, wymagań, zadań czy przepisów. Komunikaty funkcjonujące w systemie są także konceptualizacjami opisującymi sam system społeczny i opisującymi świat, w jakim ten system funkcjonuje. Treści te mogą przybierać różnorodne postaci formalne. Mogą to być treści niezmiernie ogólnikowe i nie jasne, ale mogą być także precyzyjnie dopracowane /niezależnie od innych aspektów formalnych takich jak konkretność treści czy jej ogólność, abstrakcyjność /. Ogólnikowość treści funkcjonujących w systemie może być traktowana jako wskaźnik dezintegracji systemu i realizacji przezeń krytych interesów. Precyzja treści przy ich charakterze konkretnym może być traktowana jako wskaźnik zamkniętości systemu i jego sztywności. W systemach otwartych na modyfikacje i innowacje należy oczekiwać przepływu treści o wysokim stopniu problematyzacji i jednocześnie wysokim poziomie ogólności.

*Niestaiłość systemu w czasie.* Każdy system społeczny jest dynamiczny w czasie. Dynamika ta może z jednej strony wyrażać się jako kierunkowe przekształcenia wynikające z otwartości systemu, ale może się też wyrażać fluktuacjami pewnych zjawisk, które występują naprzemiennie z różnym natężeniem. Tak więc przejawem modyfikacji systemu może być względnie trwały wzrost demokratyzacji, a przejawem fluktuacji to ograniczenie swobód jednostkowych, to liberalizacja tych ograniczeń - na zasadach trudno uchwytnych i trudno przewidywalnych.

Opisane powyżej cechy systemu społecznego są także traktowane jako kategorie kryterialne dla wyróżnienia systemów trojakiego rodzaju: 1/ systemów zdeorganizowanych lub zdeintegrowanych; 2/ systemów zamkniętych i ze względu na swoją strukturę mało podatnych na wpływy i modyfikacje, a więc systemów sztywnych i dogmatycznych oraz 3/ systemów otwartych, zawierających w sobie mechanizmy ułatwiające asymilację nowych wartości i reguł, podatnych na modyfikację i optymalizację. Systemy te - jak sądzą niektórzy - kształtują odmienne wzory zachowania się ludzi.

### NACISKI NA IDENTYFIKACJĘ Z SYSTEMEM

Poszczególne cechy systemu społecznego, a także system jako całość, mogą być przedmiotem akceptacji ze strony jednostek. Co więcej, systemy dysponują siłą mi zmierzającymi do wywierani presji na stosunek jednostki do systemu. Rzecz prosta nie jest możliwe to w jednakowym stopniu w każdym systemie. Systemy zdeorganizowane, jakkolwiek wywierają silną presję na akceptację, nie są dość silne na to, aby ją uzyskać. Systemy zamknięte wywierają zazwyczaj najsilniejszą i najbardziej zarazem efektywną presję, bowiem przejawy nieakceptacji zwykły traktować jako akt wrogości skierowanej przeciw sobie i ostro je piętnować. Systemy otwarte zakładają możliwość nieakceptacji, a co więcej traktują ją jako siłę napędową zmian optymalizujących funkcjonowanie systemu.

Nacisk na akceptację i identyfikację z systemem przejawia się w trzech warstwach:

- jako nacisk na identyfikację ze zbiorem deklarowanych w systemie wartości,
- jako nacisk na identyfikację z systemem reguł preferowanych w systemie,
- jako nacisk na identyfikację z systemem oferowanych wzorców.

Największe znaczenie należałoby przywiązywać do warstwy trzeciej. System wzmocnień - jak wiadomo - jest odbiciem rzeczywistego zbioru wartości realizowanych w danym systemie społecznym. Krótko mówiąc, to wzmocnienia opisują rze

czywiste w danym układzie społecznym standardy zachowania się jednostek.

Zauważmy tutaj złożoność mechanizmu oddziaływania przez wzmocnienia w systemie społecznym. Z jednej bowiem strony wzmocnienia są instrumentem socjalizacji jednostki, jako narzędzia wzmagania identyfikacji z wartościami i regułami systemu. Z drugiej jednak strony wzmocnienia mają być przedmiotem identyfikacji w tym sensie, że jednostki mają uznawać je za słuszne, niezbędne itp. W systemie społecznym, w którym istnieje zgodność między wartościami deklarowanymi i realizowanymi jest to zabieg zmierzający do optymalizacji procesy socjalizacji. W systemach społecznych o wartościach dwoistych jest to zabieg zmierzający w swej istocie do podtrzymania tej dwoistości. Z pomocą wzmocnień system uczy jednostkę deklarować zgodność z wartościami oficjalnymi, z drugiej strony zaś uczy ją realizować wartości faktyczne w danym systemie.

#### DWA TORY ODDZIAŁYWAŃ W SYSTEMIE

Zapewne istnieje możliwość — przynajmniej teoretyczna — analizowania wpływu, jaki wywierają jednostki na kształt systemu. Nie ulega jednak wątpliwości, że zakres wpływu jednostek na system jest nieporównywalnie mniejszy niż zakres wpływu systemu na postępowanie jednostek. Tutaj zajmijmy się przeto oddziaływaniami systemu zmierzającymi /z założenia lub bez takiego założenia/ do kształtowania określonych wzorów zachowania się ludzi.

Systemy społeczne oddziałują na ludzi dwiema drogami, które nie zawsze pozostają z sobą w jakimkolwiek związku. Pierwszą drogę stanowią oddziaływania bezpośrednie w tym sensie, że poprzez tworzenie określonych warunków bezpośrednio modyfikują zachowania. Są to oddziaływania efektywne niezależnie od tego, czy jednostki im poddane są tego świadome czy nie, ani też niezależnie od tego czy oprócz zachowań ludzi zmienia się także treść i świadomości.

Drugą drogą są oddziaływania pośrednie na zachowanie się. Pośrednie w tym sensie, że zakładają wprawdzie zmiany w treści ludzkiej świadomości, a dopiero w dalszej konsekwencji także zmiany w ludzkim zachowaniu. Oddziaływania te — rzecz prosta — skierowane są bezpośrednio na jednostkę, ale nie bezpośrednio na jej manifestowaną aktywność.

Ujawnia się tutaj pewien paradoks. O ile bowiem oddziaływania bezpośrednie nie opierają się na wyrażonym explicite zamiarze wpływania na sposób postępowania jednostki, to w rzeczywistości czynią to z wielkim powodzeniem, a ich sens socjalizacyjny czy manipulacyjny jest dość oczywisty. Oddziaływania pośrednie explicite zakładają jako cel przeobrażenia w sposobie postępowania człowieka, chociaż wartość socjalizacyjną wydaje się często dość problematyczna.

Poniżej przedstawiono niektóre formy oddziaływań bezpośrednich i pośrednich oraz ukazano efekty do jakich muszą prowadzić lub zazwyczaj prowadzą takie oddziaływania. W przypadku oddziaływań bezpośrednich opisujemy zazwyczaj efekty konieczne, w przypadku pośrednich wysoce prawdopodobne.

#### NIKTÓRE ODDZIAŁYWANIA BEZPOŚREDNIE

Bezpośrednie oddziaływania systemów społecznych na postępowanie jednostek zilustrujemy czterema przykładami. Rzecz prosta, przykładów innych niż opisane sytuacje można by dostarczyć wiele, idzie jednak nam raczej o to, aby pokazać mechanizmy oddziaływania niż to, aby wszechstronnie rozważyć całą ich różnorodność.

*Oddziaływanie poprzez deficyt.* Od czasu, gdy J. Locke przedstawił słynne i do dziś aktualne prawa rynku — ustalające relacje między popytem, podażą i ceną — wiadomo, że manipulując /celowo czy przypadkowo, z wyboru lub konieczności/ deficytem lub nadmiarem pewnych dóbr, manipulować można wartością tych dóbr wyrażaną ceną, nakładem pracy inwestowanej w zdobycie określonego dobra itp. Rzecz w tym, że prawa te dotyczą nie tylko dóbr konsumpcyjnych ale wszystkich stanów rzeczy będących dla ludzi wartościami. Co więcej, manipulując deficytem czy nadmiarem, modyfikuje się nie tylko cenę, ale manipuluje się także określonymi zachowaniami ludzi. Rozpatrzmy to na przykładzie deficytu.

Najbardziej znanym, bo najłatwiej obserwowalnym, efektem deficytu jakiegoś dobra stanowiącego dla ludzi wartość jest wzrost subiektywnej oceny tego dobra.

Jeśli nasila się brak dobra stanowiącego wartość, to dobro to zyskuje na wartości tym bardziej, im większy jest jego niedosyt. Można powiedzieć, że pierwszym efektem wprowadzenia deficytu jest podwyższenie wartości tego, co już wartością było i - niekiedy - nadanie wartości temu, co do tej pory było względnie neutralne. Reguła ta mająca wszelkie znamiona prawdy obiegowej, dotyczy w takim samym stopniu dóbr konsumpcyjnych, materialnych, co dóbr duchowych, np. informacji. Efektem występującym jednocześnie jest blokada zaspokojenia potrzeb. Zauważmy istniejący tu paradoks. Tworząc deficyt jakiegoś dobra, blokuje się możliwość zaspokojenia potrzeb, a z drugiej strony zwiększa się wartość dóbr zaspokajających dane potrzeby /czyli wzmagają się nasilenie potrzeb/.

Konieczną konsekwencją takiego stanu rzeczy jest uruchomienie mechanizmów rywalizacji przejawiających się tym ostrzej im bardziej dotkliwy jest deficyt. Początkowo rywalizacja przyjmuje społeczne i akceptowane reguły wyścigu. Tworzą się grupy, wewnątrz których obowiązują reguły pomocy wzajemnej /np. grupy rodzinne, rodziny, grupy sąsiedzkiej itp./, a same grupy ostro rywalizują z innymi grupami. W warunkach bardzo rozległego i skrajnego deficytu dóbr stanowiących wartość grupy te muszą się rozpaść - rywalizują wtedy jednostki między sobą nie bacząc na powiązania wewnątrz grupowe. W skrajnej postaci rywalizacja polega na realizowaniu osobistego interesu i własnych potrzeb nie tylko kosztem obcych, ale także kosztem ludzi najbliższych, własnej rodziny czy własnych dzieci. Hierarchia wartości sprowadzona zostaje tylko do jednej - MIEĆ DLA SIEBIE. Konsekwencją jest całkowita obojętność na los innych ludzi.

Zauważmy, że rywalizacja dotyczy nie tylko dóbr, choć w tym aspekcie przejawia się najwyraźniej. Dotyczy także informacji o obecności dóbr wedle zasady, że im mniej osób wie, gdzie dane dobro się znajduje, tym większe szanse zaspokojenia własnych potrzeb u tych, którzy tę informację posiadają.

Z powyższego wynika, że jednym z koniecznych następstw deficytu wszelkich dóbr stanowiących wartość jest dehumanizacja przybierająca tym ostrzejsze formy, im bardziej dotkliwy jest deficyt i im bardziej zagrożone są szanse przetrwania jednostki jako organizmu i jako osobowości.

Deficyt dóbr stanowiących wartość dla ludzi wywołuje także inne konsekwencje w zachowaniu społecznym jednostek. Są to także konsekwencje społeczne. Jedną z nich jest gromadzenie dóbr spełniające w swej istocie dwie funkcje. Po pierwsze gromadzenie jest sposobem zabezpieczenia możliwości zaspokojenia potrzeb potencjalnie zagrożonych i to zabezpieczenia w jakiejś perspektywie czasowej. Po drugie, gromadzenie deficytu dóbr jest sposobem uniezależnienia się od innych ludzi czy od systemu /czemu zapewne system będzie przeciwdziałał/, a więc jest sposobem uzyskania w systemie wyjątkowej pozycji i w konsekwencji pozyskania przewagi nad innymi i pozyskania sposobu uzależnienia innych od siebie. O ile jednostka zdoła zgromadzić większą ilość deficytowego dobra stanowiącego wartość to poprzez odpowiednią jego dystrybucję, np. przez spekulację, może stopniowo uzależniać innych od siebie i to tym łatwiej, im większy jest deficyt i im więcej dóbr zgromadziła.

Inną konsekwencją deficytu dóbr stanowiących wartość jest uruchamianie się systemu protekcyjnego i to w podwójnym tego słowa znaczeniu. Z jednej bowiem strony rozdając dobra zyskuje się poparcie, z drugiej zaś udzielając poparcia pozyskuje się deficytowe dobra. Jeżeli jest tak, że głównym dysponentem jest elita władzy w danym systemie społecznym, to - jak wynika z powyższego - może być doskonałym narzędziem podtrzymywania i utrwalania władzy w danym systemie. Dysponując deficytowymi dobrami elita władzy w systemie dysponuje także w dużym stopniu lojalnością jednostek.

Dalszą konsekwencją takiego stanu rzeczy jest uruchomienie się tendencji do zbliżania się do władzy. I w tym sensie, że nasilają się tendencje do schlebienia władzy czy aspirowania do kręgu ludzi bliskich osobom stanowiącym elitę władzy w systemie.

Zauważmy, że deficyt dóbr stanowiących wartość jest dla władzy danego systemu społecznego okolicznością podwójnie korzystną. Jest bowiem - po pierwsze - narzędziem zwiększania i utrwalania władzy, a to dzięki wymuszaniu lojalności w zamian za dobra. Po drugie jest czynnikiem zwiększającym prawdopodobieństwo gromadzenia dóbr przez elitę władzy /niejako na własne, a nie systemu kontroli, co jest dość łatwe wobec nieograniczonego dostępu elity władzy do dóbr i wartości/.

możliwości dystrybucji tych dóbr.

Mechanizmy powyżej opisane występują w jakimś stopniu także wtedy, gdy w danym systemie społecznym nie występuje ostro problem deficytu podstawowych wartości. Są one jednak pod każdym względem słabsze i mniej efektywne. W warunkach dostatku gromadzenie traci swoje funkcje społeczne a dystrybucja dóbr przestaje być efektywnym narzędziem wymuszania lojalności dla elity władzy.

Tak więc deficyt dóbr stanowiących dla członków danej grupy społecznej wartości bezpośrednio wywołuje rywalizację o dobra, a pośrednio także rywalizację o władzę w systemie lub - częściej - rywalizację o względy władzy. Tam gdzie elita władzy w systemie jest monopolistą dóbr, deficyt pośrednio wywołuje także umacnianie się władzy w systemie i tendencje do bogacenia się /w szerokim tego słowa znaczeniu/ osób stanowiących elitę władzy.

W warunkach, kiedy deficyt osiąga poziom zagrażający biologicznej czy psychologicznej egzystencji jednostek, walka o byt przybiera wszelkie znamiona rywalizacji anarchicznej.

Konsekwencje opisane powyżej są w takim samym stopniu konsekwencjami społecznymi /czy ekonomicznymi/, jak i psychologicznymi. Poza opisanymi wskazać można także na inne konsekwencje psychologiczne - takie jak koncentracja na interesach małej grupy /familiarizm/, jak koncentracja na JA, jak wzrost antyspołeczny zachowań /np. agresji/ z jednej strony, a z drugiej zachowań oportunistycznych.

Opisane mechanizmy występują w grupach społecznych o różnym stopniu złożoności. Są równie prawdopodobne w rodzinie, jak w szkole, organizacji politycznej czy wreszcie w społeczeństwie jako całości. W miarę wzrostu złożoności grupy społecznej nabierają coraz większej wyrazistości. Tak więc, w skali społeczeństwa konsekwencje deficytu są bezwzględnie bardziej nasilone niż np. w skali rodziny.

*Oddziaływanie poprzez nierówność społeczną.* Przejawy nierówności społecznej przybierają różne formy i różne nasilenie. Nierówność dotyczy może bowiem praw i przywilejów, obowiązków i zadań, z zakresu wpływu i władzy, ale także dostępu do dóbr i informacji, dostępu do oświaty, do narzędzi itp.

Szczególne znaczenie wydają się mieć: nierówność wobec prawa - wyrażająca się w grupach społecznych osób czy elit uprzywilejowanych w sposób względnie legalny oraz nierówność w dostępie do dóbr wszelkiego rodzaju - oznaczająca istnienie w grupach społecznych czy to jednostek czy elit w tym względzie uprzywilejowanych.

Nierówność społeczna /czegokolwiek by dotyczyła/, ma to do siebie, że zwiększa prawdopodobieństwo dalszej nierówności. Jest procesem akcelerującym. Dzieje się tak w wyniku uruchomienia przez nierówność kilku co najmniej mechanizmów społecznych.

Pierwszym jest nacisk na identyfikację jednostki z osobami czy grupami uprzywilejowanymi oraz towarzyszące temu tendencje do awansu społecznego i pozyskiwania większych przywilejów. W praktyce społecznej oznacza to najczęściej schlebienie uprzywilejowanej elicie po to, aby pozyskać część splendoru i przywilejów teraz czy w jakiejś perspektywie czasu. Innymi słowy, nierówność uruchamia tendencje do lojalności wobec uprzywilejowanych elit i tendencje do identyfikowania się z interesami elity w systemie. Tendencje takie wzmacniają elitę, uprą wmacniają pozyskiwanie dalszych przez nią przywilejów i zwiększają nierówność. Szczególnym przejawem tych mechanizmów jest z jednej strony poparcie dla partii rządzącej w danym społeczeństwie, a z drugiej tzw. prawa partii rządzącej.

Sama identyfikacja z elitami nie zawsze musi pociągać rozległe skutki społeczne. Znacznie efektywniejszy pod tym względem jest mechanizm stanowiący produkt nierówności, a zarazem podtrzymujący i wzmagający nierówności społeczne. Mowa jest o powstaniu w danym systemie społecznym układów hierarchicznych, w których przywileje jednostki uzależnione są od jej usytuowania w hierarchii. Skrajnym przejawem omawianego zjawiska jest hierarchiczna "konstrukcja" samego systemu społecznego.

W większości układów hierarchicznych przyrost przywilejów jest nieproporcjonalnie większy wraz z przemieszczaniem się w górę hierarchii. W praktyce oznacza to np., że awans z najniższej pozycji na pozycję kolejną przynosi przywileje



powiedzmy dziesięciokrotnie mniejsze niż przesunięcie się z przedostatniej na najwyższą pozycję w danej hierarchii. Warto przy okazji zauważyć, że układy hierarchiczne powstają zwykle wokół jakiejś wartości, opierając się na jakimś wyjściowym kryterium, natomiast przywileje związane z umiejscowieniem w hierarchii bynajmniej nie są prostym następstwem spełniania danego kryterium. Tak np. hierarchia może powstać jako wynik różnic w stanie posiadania, ale w konsekwencji przynosi np. prawa i przywileje polityczne. Konsekwencja taka nie pozostaje w żadnym bezpośrednim związku z kryterium, podobnie jak nie ma żadnego związku między statusem wykształcenia a dysponowaniem prawami wyborczymi, choć nadal w niektórych krajach prawo wybierania parlamentu mają jedynie osoby o określonym statusie wykształcenia. Hierarchie wynikające z nierówności mogą być rozpatrywane jako pewien układ stabilny /jako struktura/, ale można spojrzeć też na nie jako na proces. Zauważmy bowiem, że raz powstała hierarchia zaczyna funkcjonować jako względnie autonomiczny układ społeczny i zaczyna rządzić się swoimi prawami. Wskażmy na te mechanizmy i na te prawa. Jest ich kilka.

Po pierwsze, w każdej hierarchii *sensu stricto* funkcjonuje sankcjonowany mechanizm zależności osób zajmujących niższe pozycje od osób zajmujących pozycje wyższe. Jest to znana tendencja do centralizmu sprawiająca, że osoby zajmujące najwyższe pozycje w hierarchii dysponują zarazem największą władzą.

Podrugie, w każdej hierarchii kształtuje się i jest sankcjonowany transmisyjny tryb komunikacji - czyli przekazywanie informacji sztafetą przez kolejne szczeble<sup>9</sup>. Reguła ta naruszana jest w jedną niejaką stronę - wtedy, gdy elita władzy w hierarchii ma coś do powiedzenia wszystkim, prawie nigdy natomiast odwrotnie.

Po trzecie, hierarchia jest mechanizmem "tłoczenia w górę" i to mechanizmem dzięki któremu ludzie zachować mogą złudzenie, że aspirowanie do wyższych pozycji w hierarchii jest aktem ich wyboru. "Tłoczenie w górę" jest tym bardziej efektywne, im bardziej jednostka identyfikuje się z hierarchią, to jest im bardziej zabiega o awans oraz im bardziej akceptuje układ hierarchiczny, w jakim pozostaje<sup>10</sup>. Z kolei, im silniejsza jest akceptacja systemu hierarchicznego i silniejsza z nim identyfikacja, tym gwałtowniej następuje proces depersonalizacji. Status osoby zastąpiony bywa tutaj przez status przynależności i status pozycji. Personalna perspektywa jednostki zastąpiona zostaje przez perspektywę członka danej hierarchii organizacji itp<sup>11</sup>.

Można zatem powiedzieć, że hierarchia - gdy tylko zostaje zaakceptowana i gdy następuje identyfikacja z wartościami przez nią reprezentowanymi, staje się mechanizmem depersonalizacji i dezindywidualizacji osób. Zjawiskiem powszechnym staje się anonimowa "milcząca większość". Tezę tę można uogólnić na każdą nierówność.

Po czwarte, hierarchia jako proces jest także mechanizmem legalizacji wrzastających przywilejów dla jej górnej elity. Osoby zajmujące najwyższe szczeble w hierarchii nie tylko korzystają z przywilejów nadawanych im przez reguły hierarchiczne, ale zazwyczaj są ponadto zainteresowane dalszym różnicowaniem szczebli hierarchicznych. W praktyce społecznej oznacza to tendencje do ustanawiania coraz to wyższych /choć niezmiennie najwyższych/ pozycji dla siebie samych /np. generalissimus/, co zapewnia awans osobom zajmującym pozycje nieco niższe.

Elity w układach hierarchicznych zainteresowane są także i tym, aby zajmować wysokie pozycje w wielu różnych hierarchiach i stopniowo kumulować przywileje wynikające z reguł przyjmowanych w różnych hierarchiach. Zauważmy, że gdy zajmuje się wysoką pozycję w jednej hierarchii, zwiększa się prawdopodobieństwo uzyskania wysokiej pozycji w innej również.

Co więcej elity hierarchiczne dążą do uzurpowania sobie prawa legalizacji przywilejów pozyskanych nielegalnie czy podstępnie oraz uzurpowanie sobie prawa dyktowania nowych praw zapewnających im rosnące przywileje. Jeżeli zajmowa nie wysokiej pozycji w jakiejś hierarchii nie jest limitowane np. czasowo, proces ten może przybierać patologiczne niemal rozmiary. Po piąte wreszcie, hierarchia jest mechanizmem nadawania jednostce wartości. Miarą tej wartości staje się bowiem położenie w hierarchii. Oznacza to, że naturalny proces podtrzymywania własnej wartości musi się sprowadzać do zabiegów o obronę zajmowanej pozycji w hierarchii lub zabiegów o podwyższenie pozycji. Nasila to - szczególnie w elitach władzy - tendencje do legalizacji swojej pozycji jako trwałej<sup>12</sup>. Z dru-

giej strony, jeżeli wartość własną można zwiększyć przez awans, a możliwości awansu zablokowane są przez obecność np. dotychczasowej elity władzy, należy oczekiwać tworzenia się grup nacisku zmierzających do wyeliminowania elity i zajęcia jej miejsca. Grupy te rekrutować się będą zazwyczaj z osób zajmujących wysokie, ale nie najwyższe pozycje w hierarchii. Eliminacja dotychczasowej elity nie oznacza bynajmniej tendencji do ograniczenia praw jej przysługujących. Tym samym grupy nacisku musiałyby zmierzać do ograniczania własnych potencjalnych praw na przyszłość. Dążą raczej do osiągnięcia miejsca w elicie poprzez wyeliminowanie innych. Jeżeli to się udaje /np. zamachy stanu/, wtedy osoby zajmujące do tej pory wysokie miejsce w hierarchii nagle znajdują się poza nią lub na jej marginesie.

Nierówność społeczna staje się z jednej strony mechanizmem depersonalizacji, z drugiej zaś mechanizmem walki o władzę z tym jednak, że zapewniającym elicie władzy większą niż innym ludziom możliwość legalizacji swojej wysokiej pozycji i jej utrwalenia - środkami natury prawnej, quasi-prawnej, czy po prostu przemocą.

*-Oddziaływanie poprzez kontrolę nad jednostką.* Systemy społeczne w ramach zabiegów socjalizacyjnych uciekają się także do stosowania różnorodnych form kontroli nad zachowaniami jednostki. Dokładniej rzecz biorąc, kontrola dotyczy pierwotnie przede wszystkim zgodności zachowań jednostkowych z realizowanymi /i wzmocnionymi/ w systemie wartościami i standardami.

Nasilenie i sposób kontroli odzwierciedlają przede wszystkim stopień ufności, jaki dany system pokłada w jednostkach. Im bardziej np. system spostrzega siebie jako zagrożony, tym intensywniejszą kontrolę nad zachowaniami jednostek podejmuje. Z drugiej strony kontrola jest tym bardziej nasilona w systemie, im bardziej elita władzy w systemie nie ufa członkom danej grupy społecznej i jednocześnie zakłada, że ludzie ze swej natury są *a priori* niełojalni i że lojalność powinna być niejako wymuszana. Za takim stanowiskiem kryją się najczęściej obawy elity władzy systemu co do trwałości własnej pozycji. Tak więc, własna słabość elity władzy z jednej strony, a z drugiej przyjmowana postawa nieufności rodzi kontrolę, natomiast kontrola - jak zobaczymy - wzmacnia także nieufność do kontrolowanych.

Zabiegi kontrolne przybierają różnorodną postać - od kontroli przez współdziałanie i współobecność, a więc kontroli okazjonalnej i zazwyczaj jawnej, poprzez kontrolę prowadzoną z ukrycia aż do inwigilacji włącznie. Obejmują także różne obszary ludzkiej aktywności - od sfery działań publicznych, a więc poddanych niejako kontroli, poprzez sferę życia prywatnego aż do sfery ludzkiej intymności.

Konieczne są obecnie pewne rozróżnienia. Odróżniać bowiem kontrolę jako narzędzia przewidywania i korygowania działań systemu od kontroli jako narzędzia korygowania działań jednostek /np. przez wymuszanie lojalności/. Odróżnić też trzeba kontrolę od nadkontroli opartej na nieufności. Wreszcie należy odróżnić kontrolę odejmowaną w imię interesów jednostki<sup>13</sup> od kontroli, której funkcją jest gromadzenie danych nadających się do wykorzystania przeciw jednostce.

O ile więc kontrola w danym systemie społecznym obejmuje tylko sferę publiczną ludzkich zachowań, jest instrumentem przewidywania i korygowania działań własnych systemu, jeżeli służy maksymalizowaniu dobra ludzi /także jednostek ludzkich/, rzecz może być rozpatrywana z punktu widzenia kategorii interesu społecznego. Gdy jednak kontrola w danym systemie wkracza w sferę prywatności i intymności ludzkiej, gdy jest narzędziem wymuszania określonych form aktywności /np. wymuszania lojalności systemowi/ i gdy w swej istocie skierowana jest - potencjalnie czy faktycznie - przeciw jednostkom, wtedy nie daje się jej zasadnie interpretować w kategoriach interesu społecznego. Powiadamy wtedy o nadkontroli.

Nadkontrola jest taką szczególną wersją kontroli społecznej, która wywołuje wzrost czujności i kształtowanie się podwójnego programowania zachowań - jedne programy służeń na użytek sytuacji podlegającej kontroli, inne na użytek sytuacji poza kontrolą systemu. Efekty występują ze szczególną ostrością wtedy, gdy w następstwie kontroli stosowane są określone - najczęściej negatywne - sankcje.

Nadkontrola zwiększa prawdopodobieństwo uczenia się różnorodnych technik

unikania kontroli ze strony systemu. Wydaje się nawet, że im bardziej nasilona jest kontrola, tym bardziej powszechne i tym bardziej efektywne zarazem są wszelkiego rodzaju techniki i tricki unikania co wzmagają nieufność, jaką system już i tak darzy jednostki, a w dalszej Konsekwencji wzmagają kontrolę. Mamy więc - jak widać - do czynienia z błędnym kołem: nieufność rodzi kontrolę - kontrola uruchamia unikanie - unikanie wzmagają nieufność - nieufność kontrolę itp. Wynika z tego, że mechanizmy nadkontroli w danym systemie społecznym raz uruchomione mają wszelkie cechy mechanizmu akcelerującego i samopodtrzymującego się.

Nadkontrola jest czynnikiem pobudzającym szczególnorodzaju postawę ludzką którą najtrafniej nazwać by można postawą konspiratora. Jest to efekt dwustronnego oddziaływania na siebie kontrolujących i kontrolowanych. Unikanie kontroli prowadzi np. do zamykania się kręgów społecznych, do izolowania się małych grup, do poszerzania barier między osobą /czy małą grupą/i innymi. Tendencje do izolacji małych grup wzmagają nieufność władzy systemu /co oni znów takiego krują/. Ta właśnie izolacja - stanowiąca sposób obrony przed nadkontrolą - spostrzegana jest i traktowana w systemie jako konspiracja. Takim sposobem myślenia o sobie samych zaczynają z wolna przejmować także jednostki<sup>14</sup>.

Co więcej, zewnętrzna kontrola w znacznym stopniu osłabia samokontrolę i jej funkcje regulacyjne. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy człowiek podejmuje działania w imię wyznawanych wartości - i wtedy bardziej skoncentrowany jest na przejawach kontroli zewnętrznej /jeśli taka występuje/ niż na potrzebie samokontroli. Zachowania kontrolerów stają się dla niego ważniejszymi wskaźnikami "poprawności" własnych zachowań niż zgodność zachowania z własnymi standardami. Słowem, im bardziej nasilona jest kontrola zewnętrzna, tym mniejsze znaczenie ma samokontrola /poza tą jej "częścią", która skierowana jest na unikanie kontroli/.

Z powyższego wynika zatem, że nadkontrola jest mechanizmem uzależniania ludzi od systemu, mechanizmem depersonalizacji i petryfikacji personalnych wartości<sup>15</sup>. Dzieje się tak niezależnie od stopnia lojalności wobec systemu, a zależnie od nasilenia kontroli. Jednostki popierające dany system i zwalczające go - skutkiem nadkontroli - są w taki sam sposób i w takim samym stopniu od niego uzależnione. W klinicznej postaci widać to doskonale w systemach totalitarnych

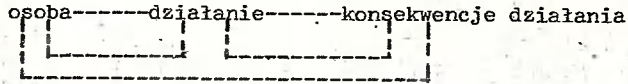
Paradoksalnym efektem nadkontroli - także ukazującym uzależnienie od systemu - jest tendencja do naruszania norm w każdej sytuacji, gdy kontrola jest siłą lub nieobecna. Niekiedy przybiera to postać zachowań odwetowych i destruktivnych najczęściej jest przejawem bezradności u ludzi, którzy tak dalece przywykli do nadkontroli, że nie umieją już funkcjonować w sytuacjach swobody wyboru. To właśnie pokazuje jeden z odległych, ale bodaj najbardziej dramatycznych efektów nadkontroli. Długotrwałe doświadczenie z nadkontrolą sprawia, że mimo negatywne go do niej stosunku - po zaniedbaniu kontroli - ludzie spostrzegają swobodę wyboru jako stan negatywny i dobrowolnie poddają się kontroli ze strony innych<sup>16</sup>.

*Oddziaływanie poprzez blokady i sytuacje bez wyboru.* Każdy człowiek wielokrotnie staje w obliczu konieczności. Niekiedy konieczności te mają charakter obiektywny, niekiedy są elementem celowego działania systemu. Niekiedy bowiem jest tak, że elity władzy w systemie społecznym zainteresowane są w tworzeniu blokad i drastycznym ograniczaniu możliwości wyboru, albo też - w sposób mniej lub bardziej demagogicznym - w przedstawianiu sytuacji jako takich, z których wyjścia nie ma lub jest co najwyżej jedno.

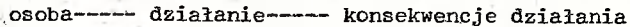
Interesują nas obecnie takie właśnie sytuacje, które spostrzegane są przez jednostkę jako sytuacja bez wyjścia lub jako sytuacje z jednym tylko możliwym wyjściem.

Najmniej może uchwytnym, ale zawsze występującym następstwem takiego stanu rzeczy jest depersonalizacja, tym szybciej postępująca, im większe jest przesylenie danego systemu blokadami i sytuacjami z jednym tylko wyjściem. Można powiedzieć, że występuje tutaj swoista atrofia osobowości, przyjmująca niekiedy formy względnie trwałe. Dzieje się tak dlatego, że w sytuacjach bez wyboru osobowość traci swoje funkcje regulatora zachowania, natomiast jedynym regulatorem stają się czynniki, zewnętrzne, np. cechy sytuacji. Zauważmy, że jest to upośrednione przez mechanizm odłączenia od JA odpowiedzialności za własne postępowanie i jego wyniki oraz przez mechanizmy sterowania zewnętrznego. Drasty-

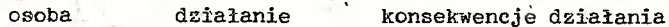
czne ograniczenie wyboru powoduje bowiem przerwanie naturalnego zdawałoby się związku między osobą, jej działaniem i konsekwencjami tego działania. W sytuacji swobody wyboru związek ten musi być zachowany, aby zachowana była logika samego działania i wtedy wygląda to tak:



W sytuacji bez wyjścia lub z jednym wyjściem układ ten obiektywnie wygląda następująco:



natomiast subiektywnie stanowi on trzy oddzielne elementy, które można przedstawić następująco:



Słowem, sytuacje drastycznie ograniczające możliwości wyboru powodują załamanie się związku sprawstwa i wpływu. Człowiek nadal pozostaje świadomy siebie samego, świadomy wykonywanych działań i obserwowalnych następstw działania, ale przestaje być świadomy związku między wymienionymi tu elementami. Szereg danych empirycznych potwierdza tę zależność. Bywa i tak - gdy człowiek wyraża w systemie społecznym przesyconym blokadami i sytuacjami z jednym tylko wyjściem, że nigdy nie dochodzi u niego do ukształtowania się świadomości związków tego rodzaju. Ludzie przypominają pod tym względem sprawne, ale ślepe automaty<sup>17</sup>.

Innym znanym efektem podlegania sytuacjom bez wyboru jest zjawisko tzw. wyuczonej bezradności i zjawisko przekonania o braku wpływu na zdarzenia. Wyniki badań wskazują, że doświadczenie bezradności w określonej sytuacji ma tendencje do generalizowania się jako totalna bezradność. Oznacza to manifestowanie bezradności nawet w sytuacjach, które pozostawiają wybór<sup>18</sup>.

Skądinąd wiadomo, że przekonanie o osobistym wpływie na zdarzenia, wyrażające się jako osobisty wkład w prawdopodobieństwo wystąpienia lub nie wystąpienia określonego stanu rzeczy, jest jednym z najistotniejszych wyznaczników motywacji ludzkiej. Mówiąc z pewnym uproszczeniem, człowiek nie podejmie działań nawet w imię znaczącej dla siebie wartości, jeśli jest przekonany, że na jej osiągnięcie nie ma żadnego wpływu<sup>19</sup>.

Tak więc przesylenie systemu społecznego sytuacjami bez wyjścia lub z jednym wyjściem powoduje efekty depersonalizacji jednostek, poddaje ludzi sterowaniu zewnętrznemu, wywołuje efekty "automatyzacji" osoby, co w następstwie prowadzi do zaniku poczucia odpowiedzialności osobistej za działania i ich konsekwencje wreszcie wywołuje wyuczoną bezradność - pociągając za sobą bierność nawet w obliczu cenionych wartości.

Nie trzeba specjalnie dowodzić, że mechanizmy te mogą być wykorzystane w systemach społecznych jako przesłanki manipulacji zmierzającej do kanalizacji ludzkich dążeń czy nawet do stymulowania zachowań nieetycznych.

#### ODDZIAŁYWANIA POŚREDNIE SYSTEMU

Opisując powyżej oddziaływania bezpośrednie wskazywaliśmy na pewne konieczne zmiany w zachowaniu się ludzi. Wskazywaliśmy także na pewne konsekwencje w postaci zmian w ludzkiej świadomości - np. poczucie bezradności, koniunkturalizm itp. Te zmiany - jako wtórne i niekiedy odległe w czasie - zazwyczaj nie są uwzględniane, gdy w systemie społecznym wprowadza się określone warunki. Tak więc, manipulacja deficytem ma najczęściej przesłanki ekonomiczne, np. "śrubowanie ceny", a manipulacja brakiem swobody wyboru ma często przesłanki polityczne, np. tzw. racja stanu, ale konsekwencje tych manipulacji sięgają także

przemian w ludzkiej świadomości.

Z drugiej strony w każdym systemie społecznym podejmuje się zabiegi socjalizacyjne /np. propaganda, edukacja/, jawnie zmierzające do wywołania zmian w ludzkiej świadomości. Zakłada się tutaj, że zmiany w treści świadomości pociągają za sobą określonego rodzaju zmiany w zachowaniu się. Propagowanie ucziwości np. traktuje się jako zabieg wypuklający pewną normę społeczną i oczekuje się, że ta norma będzie regulatorem ludzkiego działania. Tak bywa istotnie, ale tylko w pewnych warunkach. Norma może spełniać funkcje regulacyjne wtedy, gdy jednostka ma wybór, a przestaje na ogół wtedy, gdy w grę wchodzi zagrożenie dla życia jednostki. Mowa o tym już teraz, aby przydalszych wywodach mieć świadomość faktu, iż oddziaływania pośrednie, mogą być efektywne tylko wtedy, gdy nie stoją w sprzeczności z oddziaływaniami bezpośrednimi.

Oddziaływania pośrednie mają charakter informacyjny i polegają na wprowadzeniu do systemu poznawczego człowieka informacji o różnorodnych stanach rzeczy. Takie zabiegi nie wymagają stosowania dodatkowych wzmocnień. Są one efektywne wtedy, gdy informacja jest powtarzana uporczywie i gdy rozbudowuje się sieć skojarzeń między informacjami wprowadzonymi do systemu poznawczego i już tam zawartymi. Wszystko to zmierza do tego, aby dana informacja stała się w systemie poznawczym człowieka kategorią centralną lub co najmniej znaczącym elementem systemu poznawczego.

Oddziaływania informacyjne pośrednie są dwojako ukierunkowane. Z jednej bowiem strony rozbudowują i restrukturyzują obraz świata. Są to oddziaływania przez noszące opisy różnorodnych stanów rzeczy prowadzące do uogólnień typu "jaki jest człowiek", "jaki jest świat" itp. Z drugiej strony są to oddziaływania ukierunkowane na system ocen czy system wartości jednostki. Są to informacje o tym co jest dobre, a co złe, co słuszne, a co niesłuszne, co bezpieczne, a co zagrożające, co jest ważne, a co błahe itp.

Wydaje się że jako narzędzia socjalizacji w systemach społecznych preferuje się raczej oceny niż opisy. Nie znaczy to, że opisy nie bywają stosowane, ani też, że są bezużytecznym elementem socjalizacji. Mowa tu tylko o pewnej dominacji.

Co się tyczy opisów, to bez wątpienia wielką użyteczność regulacyjną mają uogólnienia dotyczące kilku spraw:

- co jest przewidywalne, a co nie - jest to warunek sprawowania kontroli nad zdarzeniami,
- co jest manipulowalne, a co nie - jest to warunek przekonania o wpływie osobistym na zdarzenia.

\* \* \*

Przedstawiony powyżej obraz oddziaływań systemu jest wyraźnie jednostronny. Skoncentrowano się tutaj na oddziaływaniach systemu, które niosą z sobą zagrożenie dla podmiotowości jednostki i dla jej rozwoju. Rzecz prosta, każdy system społeczny oddziałuje także pozytywnie. Jednostronność przedstawionego obrazu wynika z przekonania, że we współczesnym świecie znajomość - często głęboko ukrytych - zagrożeń dla jednostki ma większe znaczenie niż cokolwiek innego.

\* . Tekst drukujemy bez wiedzy i zgody autora - Redakcja

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> Cechy te przedstawiam z pewnymi modyfikacjami za P. Facewiczem, *Modyfikacja, konserwatyzm, bierność społeczna*, Warszawa 1980 [praca doktorska/.
- <sup>2</sup> Por. S. Mika, *Skuteczność kar w wychowaniu*, Warszawa 1969.
- <sup>3</sup> Dowodzą tego liczne prace psychologów z kręgu tzw. teorii atrybucji. Por. np. E.E.Jones et al., *Attribution, perceiving causes of behavior*, Morristown 1971
- <sup>4</sup> Por. E. Fromm, *Escape from freedom*, New York 1972, także tegoż autora, *To have or to be*, New York 1978
- <sup>5</sup> Por. W. Łukaszewski, *Szanse rozwoju osobowości [w druku]*
- <sup>6</sup> Por. P. Facewicz, op. cit.
- <sup>7</sup> Przejawy skrajnej postaci deficytu i wynikającej z tego dehumanizacji opisał znakomicie C.M. Turnbull, *Ikowie, ludzie gór*, Warszawa 1980
- <sup>8</sup> Zapewne nie jest przypadkiem, że deficyt zawsze uruchamia mechanizmy spekulacyjne.
- <sup>9</sup> Jest to jeden z łatwo uchwytnych mechanizmów deformacji komunikatów, wszechstronnie badany w pracach psychologów społecznych. Por. T.M. Newcomb et al., *Psychologia społeczna*, Warszawa 1970.
- <sup>10</sup> Zabieganie o awans jest także wyrazem akceptacji systemu.
- <sup>11</sup> Stanem przejściowym jest próba godzenia /koegzystencji/ dwu perspektyw - personalnej i hierarchicznej. Prowadzi to do zjawiska nazywanego dwójmyśleniem. Por. G.Orwell, *1984*, New York 1970
- <sup>12</sup> Elity dożywotnie, dziedziczne i dziś nie należą bynajmniej do rzadkości.
- <sup>13</sup> Przykładem takiej kontroli jest obserwacja zachowań dzieci nieświadomych różnych zagrożeń, aby uchronić je przed niebezpieczeństwem.
- <sup>14</sup> W psychologii nazywa się to wnioskowaniem inferencyjnym - ze skutków o przyczynach. Por. B. Wojciszke, *Samoświadomość a kontrola zachowania się [w druku]*
- <sup>15</sup> Por. P. Freedman, *The psychology of political control*, Chicago 1976
- <sup>16</sup> Mechanizmy tego dramatycznego zjawiska opisał m. in. E.Fromm, *Escape...*
- <sup>17</sup> Por. L.C. Perlmutter, R.A. Monty /eds/, *Choice and perceived control*, Hillsdale
- <sup>18</sup> Por. M.E.P.Seligman, *Helplessness*, San Francisco 1975
- <sup>19</sup> Por. W. Łukaszewski, *Perceived personal impact of events [w druku]*

JADWIGA STANISZKIS

## EKONOMICZNE, SPOŁECZNE I POLITYCZNE IMPLIKACJE PRAW WŁASNOŚCI W SOCJALIZMIE \*

### I

Artykuł niniejszy stanowi fragment obszerniejszej pracy, w której zajmuję się poszukiwaniem kategorii pojęciowych do analizy realnego socjalizmu. Przedstawiony tu fragment ma w zamierzeniu odpowiedzieć na dwa pytania:

- po pierwsze, co w socjalizmie można wyjaśnić brakiem kapitalizmu? Inaczej mówiąc, jakie są społeczne i ekonomiczne konsekwencje likwidacji - poprzez akt nacjonalizacji - pewnych wymiarów praw własności i, co za tym idzie, likwidacji określonych interesów, motywacji i mechanizmów? Podstawową kategorią, którą będę się posługiwała próbując odpowiedzieć na to pytanie, będzie pojęcie niekompletnej i niewyłącznej własności;
- po drugie, czy istnieją analogie między realnym socjalizmem a innymi typami "nieekonomicznych gospodarek"<sup>1</sup> i czy można posługiwać się przy analizie tego pierwszego pojęciami i twierdzeniami wypracowanymi na gruncie antropologii ekonomicznej?

Trzecie zadanie, jakie sobie stawiam, to próba określenia specyficznego statusu ontologicznego /czyli - sposobu istnienia/ w realnym socjalizmie zjawisk mieszczących się zakresowo w takich pojęciach, jak wyzysk, akumulacja czy struktura społeczna.

Każda zmienna modelu pojęciowego pokazuje w nowym świetle zjawiska, które stary model pozostawiał w cieniu lub traktował w sposób stereotypowy, zgodny z potocznymi wyobrażeniami. Celem tego artykułu jest zaproponowanie takiego modelu do analizy realnego socjalizmu.

### II

Punktem wyjścia proponowanego przeze mnie modelu jest specyficzny charakter praw własności w socjalizmie, określane jako własność niekompletna i niewyłączna. Posługuję się tu koncepcją własności wypracowaną pod wpływem szkoły "property rights"<sup>2</sup>.

Według tej szkoły, własność to uznane społecznie prawo podejmowania działań dotyczących rzadkich i pożądaných przez ludzi zasobów. Teoretycy szkoły "property rights" zwracają szczególną uwagę na fakt, iż zmiana charakteru własności nie tylko zmienia stosunki społeczne w procesie produkcji /na co kładł nacisk Marks/ ale też zasadniczo zmienia stosunek gospodarujących podmiotów do zasobów.

Kompletny zestaw praw własności zawiera: prawo użytkowania lub zaniechania użytkowania, prawo przywłaszczania efektów użytkowania /lub ich części - proporcjonalnie do swego udziału we własności/, prawo decydowania o przeznaczeniu owych efektów, prawo zmiany formy przedmiotu własności /lub jego udziału w tym przed-

miocie w postaci akcji/ przez przekształcenie go - poprzez akt sprzedaży - w kapitał, wreszcie - prawo przekazania innym osobom swoich praw. Akt nacjonalizacji środków produkcji i kapitału, likwidując *zindywidualizowane /wyspecyfikowane/ udziały* w ich własności osób prawnych i fizycznych, zlikwidował tym samym pewne wymiary prawa własności /zindywidualizowane, wyłączone prawo korzystania; prawo skapitalizowania na własny rachunek swego udziału w środkach produkcji, prawo przekazania innym osobom swojej wiązki praw własności/. Równocześnie pozostałe uprawnienia stały się prawami "wspólnymi" o niepewnym horyzoncie czasowym: nikt bowiem, czasowo uprawniony do użytkowania środków produkcji oraz do - mniej lub bardziej ograniczonego - korzystania i dysponowania, nie ma jednoznacznego prawa wykluczenia innych z owego użytkowania, korzystania i dysponowania i nie wie, jak długo będzie ono trwało. Powyższa *niewyłączność i niekompletność* praw własności w realnym socjalizmie nie tylko spowodowała likwidację szeregu interesów ekonomicznych i motywów ale uczyniła niemożliwymi pewne operacje na zasobach. Przykładowo: bez zindywidualizowanych udziałów w majątku osób prawnych lub fizycznych nie jest możliwy rynek kapitałowy i rynek na środki produkcji, nie można też egzekwować odpowiedzialności ekonomicznej i nie istnieją kontrakty w rozumieniu prawa cywilnego. Wszystko to prowadzi do pojawienia się systemowych barier racjonalności ekonomicznej.

Podsumowując ten fragment rozważań chcę podkreślić że typ własności dominujący w systemie realnego socjalizmu / i to zarówno w jego radzieckiej jak i jugosłowiańskiej wersji/ cechuje się:

- jednolitym funduszem własności /bez zindywidualizowanych udziałów osób prawnych i fizycznych w majątku/, a więc - niewyłącznością własności,
- systemowym brakiem szeregu wymiarów prawa własności, a więc niekompletnością własności,

- "wspólnym" charakterem pozostałych praw,
- nieokreśloną perspektywą czasową owych niewyłącznych i niekompletnych praw, gdyż wszyscy "właściciele" /od ministra do robotnika/ są pracownikami najemnymi. Wykraczając nieco naprzód w toku rozumowania należy dodać, że specyficzny dla tego typu własności jest fakt substytucji nieistniejących wymiarów prawa własności, interesów i mechanizmów przez aktywność administracyjno-polityczną państwa, które staje się w tej sytuacji częścią stosunków produkcji. Jest to jakościowo różna sytuacja w porównaniu z najdalej nawet posuniętym interwencjonizmem państwowym w systemie kapitalistycznym. Interwencja państwa ogranicza tam, ale nie zastępuje praw własności i nie zmienia faktu, że własność jest w dalszym ciągu kompletna i wyłączna /choć podzielona między wielu aktorów. Ów *podzielony* charakter własności, związany z mnogością udziałowców /akcjonariuszy/ i faktem delegowania niektórych uprawnień na pracowników najemnych /managerów/ nie powinien być mylony ze *wspólnym* charakterem niekompletnych praw przy jednolitym funduszu własności w realnym socjalizmie.

Przechodząc do bardziej systematycznej analizy ekonomicznych i społecznych konsekwencji niewyłącznych i niekompletnych praw własności oprę się na trzech twierdzeniach ogólnych sformułowanych przez szkołę "property rights" oraz na szeregu twierdzeń średniego zasięgu /odnoszących się do stosunków własnościowych w socjalizmie/, które wydedukowałam z tych twierdzeń ogólnych. A oto tok mojego rozumowania:

*Pierwsze twierdzenie ogólne:* Wartość danego zasobu z punktu widzenia konkretnego gospodarującego podmiotu zależy od jego praw własności do tego zasobu.

*Twierdzenia średniego zasięgu dla socjalizmu:*

1.1. Brak określonych praw własności powoduje, że pewne zasoby /lub pewne sposoby ich użytkowania/ są bezwartościowe z punktu widzenia gospodarującego aktora. Konsekwentnie - ubytki owych zasobów /czy niezrealizowanie pewnych możliwości ich użytkowania i alokacji/ nie są przez niego traktowane jako koszty.

1.2. Pełna wycena kosztów operacji na czynnikach produkcji nie jest możliwa. Ze względu bowiem na brak szeregu wymiarów prawa własności / w tym - prawa do podejmowania niektórych operacji i zindywidualizowanego korzystania z wielu innych/ brak jest motywacji i interesów, aby w toku podejmowania decyzji o sposobie użytkowania i alokacji zasobów brać pod uwagę pełny zestaw teoretycznie dostępnych alternatyw. Co więcej - brak jest informacji niezbędnych do takiej wyceny ze wz-



głędu na systemową nieobecność fynu na czynniki produkcji spowodowaną brakiem zindywidualizowanych udziałów w ich własności. Posługując się tu metodologicznym założeniem, iż kosztem wybranej alternatywy jest korzyść, która by przyniosła najlepsza z odrzuconych alternatyw.

*Drugie twierdzenie ogólne:* Koszty transakcji w systemach gospodarczych /czyli koszty zdobywania informacji, negocjowania i egzekwowania zobowiązań w procesie gospodarowania/ zmieniają się wraz ze zmianą charakteru praw własności i są najniższe przy wyjątkowej i kompletnej własności.

*Twierdzenia średniego zasięgu dla socjalizmu:*

2.1. Koszty transakcji są wyższe niż w systemach o wyższym poziomie wyjątkowości i kompletności praw własności.

2.2. Pewne transakcje nie są w ogóle możliwe w socjalizmie ze względu na charakter praw własności /np. obroty na rynku kapitałowym, którego nie ma przy jednolitym funduszu własności, czy kontrakt cywilno-prawny/. W konsekwencji:

2.2.a. W socjalizmie mamy do czynienia z systemowym brakiem pewnych informacji, brak bowiem mechanizmów ich generowania /rynek przy tym podejściu traktowany jest jako swoista procedura poznawcza/.

2.2.b. Nie jest możliwa obiektywizacja ekonomicznego sensu kategorii stanowiących podstawę "rachunku ekonomicznego" w socjalizmie. W konsekwencji:

2.2.b.1. Nie do uniknięcia w socjalizmie jest niekontrolowana eksternalizacja /przechwytywanie przez innych/ korzyści i kosztów działalności gospodarczej. Wyniki finansowe jednostek gospodarujących /przedsiębiorstw/ zależą bowiem od arbitralnie przyjętej konwencji zarządzania i nie mówią o ekonomicznym sensie podejmowanych działań. W pewnych wypadkach /przy korzystnej dla danego przedsiębiorstwa czy branży konwencji/ korzyści finansowe występują także wtedy, gdy działalność gospodarcza jest szkodliwa z punktu widzenia racjonalności ekonomicznej /np. gdy marnotrawi się rzadkie zasoby/. Niemożliwe jest w tej sytuacji nawet przybliżone określenie relacji między korzyścią finansową producenta a korzyścią ekonomiczną z perspektywy społeczeństwa /mierzoną maksymalizacją wartości użytkowych osiągniętych z rzadkich zasobów/ brak bowiem mechanizmu pozwalającego wycenić zasoby zgodnie z ich rzadkością. Należy przy tym pamiętać, że rzadkość danego zasoby jest funkcją nie tylko częstości jego występowania w danym systemie, ale powinna być również oceniana z perspektywy używanych w tym systemie technologii. Z kolei charakter używanych technik jest pochodną obecności /lub braku/ presji standardów racjonalności ekonomicznej, zaś owa obecność /lub brak/ zależą od charakteru praw własności w danej gospodarce.

*Trzecie twierdzenie ogólne:* Jednostki, reagując na bodźce sytuacyjne, dążą do maksymalizacji użyteczności /niekoniecznie zysku finansowego/. Mapa owych bodźców oraz charakter użyteczności branych pod uwagę zależy od typu praw własności występujących w danym systemie.

*Twierdzenia średniego zasięgu dla socjalizmu:*

3.1. W sytuacji niekompletnej własności mapa bodźców i użyteczności zależy od charakteru politycznych, organizacyjnych i ideologicznych *substytutów* brakujących mechanizmów ekonomicznych. W charakterystycznej dla socjalizmu sytuacji, gdy państwo stanowi element stosunków produkcji /jako substytut brakujących mechanizmów dopełnienie niekompletnej własności/ *racjonalność dominacji* /kontrolni/ i związana z nią mapa użyteczności zajęła miejsce racjonalności ekonomicznej. Tę ostatnią rozumiem jako połączenie ekonomiczności użytkowania zasobów z maksymalizacją szans przyszłej akumulacji, przy założeniu, iż akumulacja jest skorelowana z ekonomicznością użytkowania czynników produkcji.

3.2. Potrzeby materialne w socjalizmie nie są zaspakajane przez grę interesów ekonomicznych /czyli dążeń, których użyteczność jest oceniana przy pomocy kryteriów racjonalności ekonomicznej/, a raczej - przez gry organizacyjne, mechanizmy polityczne, administracyjną redystrybucję, dla której ideologia - z braku innych kryteriów podziału - stanowi swoistą rezerwę logiczną.

Sformułowany powyżej ciąg twierdzeń pozwala wyjaśnić szereg zjawisk zachodzących w gospodarce socjalistycznej. Tak więc:

1. *Dekapitalizacja* zainstalowanego a nieodnawianego majątku trwałego może być wyjaśniana przy pomocy twierdzenia 1.1.: nie jest ona dla nikogo kosztem

/mimo, iż występuje ubytek dobra/, bo nikt nie posiada zindywidualizowanego udziału w środkach trwałych i nie ma prawa obracania nimi na własny rachunek oraz przekazania swoich praw własności do środków trwałych spadkobiercom. Niepewność czasowa użytkowania /zależna od trwałości zatrudnienia w danym miejscu w gospodarce/ pogłębia jeszcze ów brak zainteresowania wartością środków trwałych.

2. *Pęd do inwestowania*, wraz z towarzyszącą mu niską ekonomiczną racjonalnością alokacji, stanowi konsekwencję 1.1. Przedsiębiorstwo nie ma praw własności do środków inwestycyjnych /finansowych i rzeczowych/ zanim nie zacznie ich wydatkować nie ma też możliwości pozainwestycyjnego użytkowania tych środków. W tej sytuacji ich wydatkowanie stanowi swoistą apriopriację, zawłaszczenie. Inaczej mówiąc, wydatkowanie tych środków nie jest traktowane przez przedsiębiorstwo jako ponoszony przez siebie koszt. Oszczędzanie tych środków też nie ma sensu /z perspektywy przedsiębiorstwa/: jeżeli nie wyda się ich samemu, wyda je ktoś inny. Podejście do inwestowania jako swoistej konsumpcji wzmacniane jest dodatkowo przez korzyści prestiżowe i materialne towarzyszące procesowi inwestowania niezależnie od jego sensu ekonomicznego<sup>8</sup>. Inwestowanie jako konsumpcja środków zakumulowanych poza przedsiębiorstwem /czyli tzw. miękkie finansowanie inwestycji przez państwo/ jest z kolei konsekwencją 2.2. /systemowy brak rynku na kapitał i konieczna substytucja tego mechanizmu przez administracyjną redystrybucję środków/. Wadliwość alokacji środków inwestycyjnych łączy się z 1.2./systemowy brak pełnej wyceny środków i alternatyw ich użytkowania/ oraz 3.1. /cele i motywacje typu politycznego i organizacyjnego - np. realizacja ideologicznie zdeterninowanej utopii, stabilizacja polityczna grupy rządzącej przez kupowanie wewnętrznej i zewnętrznej poparcia<sup>9</sup> - zajmuje miejsce motywacji i interesów ekonomicznych/. Dzieje się tak, ponieważ mechanizmy polityczne i administracyjne /z ich swoistą mapą bodźców i użyteczności/ zajęły miejsce nieistniejących - ze względu na charakter praw własności - mechanizmów i interesów ekonomicznych. Także charakterystyczne dla wszystkich krajów realnego socjalizmu zjawisko autonomizacji /niezależnienia/ popytu na dobra inwestycyjne od popytu na dobra konsumpcyjne, określone mianem "produkcji dla produkcji", staje się zrozumiałe, gdy popatrzy się na proces inwestowania /także - inwestowanie w środki produkcji/ jako na swoistą konsumpcję. Dla szczybla centralnego dobra inwestycyjne mają podobną /a może nawet większą/ użyteczność jak dobra konsumpcyjne: redystrybucja obu typów dóbr służy kupowaniu poparcia, ale dobra inwestycyjne dodatkowo pomnażają sfetyzycznywany "potencjał" gospodarki. Z kolei z perspektywy szczybla wykonawczego władzy administracyjno-gospodarczej liczą się przede wszystkim korzyści towarzyszące każdemu procesowi.

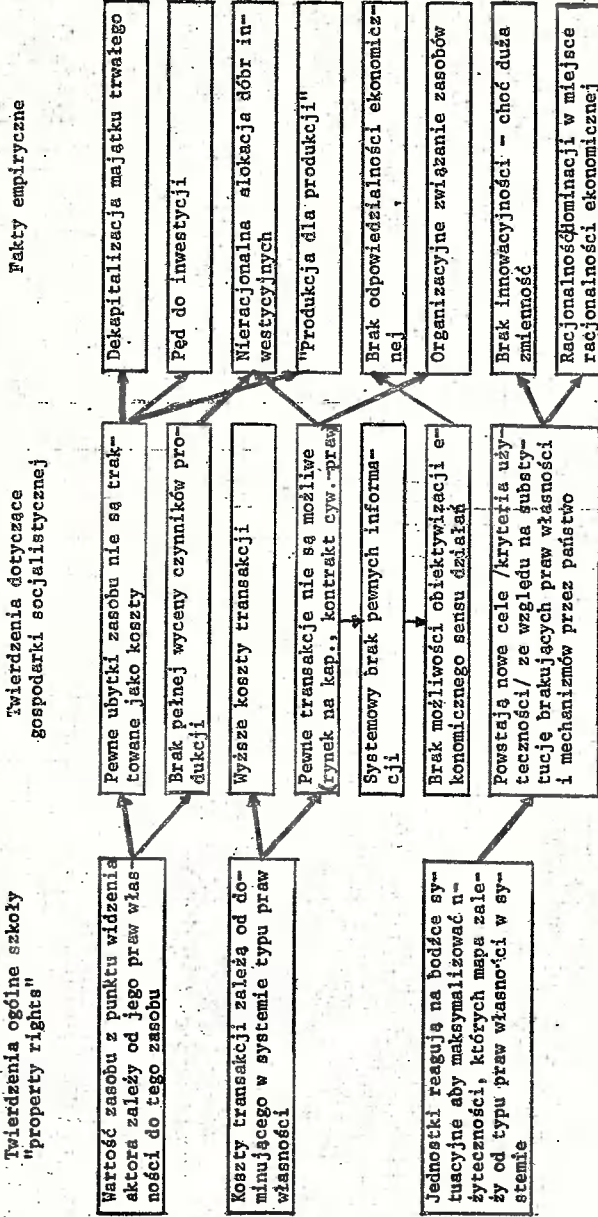
3. *Brak w realnym socjalizmie odpowiedzialności ekonomicznej*, wyrażającej się odczuwalnym subiektywnie zmniejszeniem wartości posiadanego zasobu /lub udziału w tym zasobie w postaci akcji/ na skutek błędnych decyzji własnych lub upoważnionych przez siebie osób. Powyższe łączy się z twierdzeniem 1.1. /pewne ubytki dobra nie są przez nikogo traktowane jako koszty w sytuacji braku wyspecyfikowanych udziałów w majątku trwałym/. Fikcją jest również w tej sytuacji kategoria "bankructwa" i "kontraktu". Brak możliwości egzekwowania finansowej odpowiedzialności eliminuje praktycznie stosowanie instrumentów cywilno-prawnych w gospodarce i czyni bardziej "letnim" motywacje i osobiste zaangażowanie stojące za zachowaniami w gospodarce państwowej<sup>10</sup>, gdzie wszyscy - niezależnie od szczybla - są tylko pracownikami najemnymi.

4. *Mała ruchliwość zasobów w gospodarce* stanowi konsekwencję twierdzenia 3.1. /motyw zwiększania stanu organizacyjnego "posiadania", niezależnie od kryteriów racjonalności ekonomicznej/.

5. *Niska innowacyjność* /z perspektywy racjonalności ekonomicznej/ choć znaczna zmienność /szczególnie organizacyjna - permanentne reorganizacje/. Łączy się to z twierdzeniem 2.2.b.1. /brak związku między korzyścią producenta a ekonomicznym użytkowaniem rzadkich czynników produkcji/. Ów brak wynika z konwencyjnego charakteru efektu finansowego przedsiębiorstwa oraz systemowej niemożności wyceny czynników produkcji zgodnie z ich faktyczną rzadkością. Powyższy brak redukuje systemowy przymus innowacyjności oraz motywacje poszczególnych producentów w tym kierunku. Z kolei duża zmienność /reorganizacje/ łączy się z 3.1. /racje i cele organizacyjne wchodzące w miejsce racji ekonomicznych/.

Sformułowane wyżej zależności można przedstawić w postaci graficznej następująco:

SCHEMAT 1



## III

Niekompletność i niewyłączność praw własności w socjaliźmie są powodem występowania w tym systemie trzech barier racjonalności ekonomicznej, nie dających się zlikwidować całkowicie żadnymi zabiegami organizacyjnymi /reformami wewnątrzsystemowymi/. Bariery te występują, z różną intensywnością, we wszystkich odmianach socjalizmu - od radzieckiej do jugosłowiańskiej. Są to:

1. *Splot tendencji do nadmiernego inwestowania z objawami dekapitalizacji już załmestowanego majątku trwałego.* Z jednej strony dekapitalizacja majątku trwałego nie jest traktowana przez żadnego uczestnika procesu gospodarowania jako "koszt" ze względu na systemowy brak zindywidualizowanych udziałów w owym majątku. Odwrotnie, aparat władzy i społeczeństwo wydają się mieć wspólny doraźny interes w posługiwaniu się dekapitalizacją jako swoistym amortyzatorem bieżącej konsumpcji. Z drugiej strony, proces inwestowania jest w socjaliźmie traktowany jako swoista apriopriacja<sup>11</sup>. Jest to znowu - jak pokazywałam - konsekwencja charakteru praw własności. Powyższe, wraz z systemowo uwarunkowanym brakiem rynku na kapitał / i w związku z tym koniecznością tzw. "miękkiego" finansowania inwestycji przez państwo/ powoduje, tak charakterystyczny dla gospodarek realnego socjalizmu, pęd do inwestycji, niezależnie od ich sensu ekonomicznego. To z kolei prowadzi do zjawiska tzw. cykli inwestycyjnych<sup>12</sup>. Sprzyja temu dodatkowo oderwanie w socjaliźmie pojęcia akumulacji od zjawiska formowania kapitału w sensie ekonomicznym. W semantyce gospodarki socjalistycznej akumulacja jest bowiem kategorią pojawiającą się w momencie podziału dochodu narodowego na fundusze akumulacji i konsumpcji. Akumulacja /i inwestycje/ w sektorze państwowym mogą się w tej sytuacji zwiększać niezależnie od faktycznego poziomu wyprodukowanej w tym sektorze nadwyżki, zaś wysokość tej akumulacji wyraża przede wszystkim polityczną i administracyjną zdolność państwa do ograniczenia konsumpcji lub transferu środków wytworzonych poza sektorem państwowym<sup>13</sup>.

2. Drugą barierą racjonalności ekonomicznej jest *brak rynku na kapitał*. Jest to - jak już wskazywałam - logiczna konsekwencja aktu nacjonalizacji, likwidującego wielość wyodrębnionych prawnie właścicieli kapitału<sup>14</sup>. Ów brak oznacza jednocześnie nieobecność działającego w sposób ciągły mechanizmu samoregulacji struktur gospodarczych, równoważonych przez swobodny przepływ kapitału do obszarów wzmoczonego popytu w pogoni za zyskiem. W socjaliźmie substytutem rynku na kapitał musi być z konieczności administracyjna redystrybucja środków, przyjmująca niekiedy formę regulacji przez kryzysy<sup>15</sup>. Działająca się gospodarka sygnalizuje bowiem w momentach kryzysu, że jej swoiste - nie uwzględniane w konwencjach zarządzania - prawa, zostały złamane. W momentach takich podejmuje się oparte na intuicji korektury i dokonuje administracyjnych przesunięć środków. Kryzys bowiem, będąc globalnym zakwestionowaniem konwencji zarządzania, nie obiektywizuje ekonomicznego sensu poszczególnych kategorii pojęciowych w gospodarce. Stąd i wtedy precyzyjny rachunek ekonomiczny nie jest możliwy po owych doraźnych korekturach artefaktowa forma, kamuflująca "ekonomiczność" gospodarki /w której wartość efektu zależy od arbitralnie, administracyjnie dobranych kategorii/ znów staje się formą jedyzną. W warunkach permanentnego, pełzającego kryzysu, tak jak w Polsce obecnie, nie ma już nawet owych chwil doraźnej, skokowej regulacji.

3. Kolejną systemową barierą racjonalności ekonomicznej jest brak powiązania między tym, co producenci postrzegają jako swoją "korzyść" i "koszt", a korzyścią i kosztem ogólnospołecznym /mierzonym efektywnością użytkowania rzadkich w danym systemie zasobów/. Wynika to z jednej strony z konwencyjnego charakteru "korzyści" i "kosztu" w gospodarce socjalistycznej; kategorie te nie są obiektywizowane przez mechanizmy ekonomiczne. Z drugiej strony, bez rynku na czynniki produkcji /niemożliwego bez zindywidualizowania udziałów w ich własności/ nie jest możliwa wycena owych czynników zgodnie z ich rzadkością i określenie, jakie działania leżą w interesie społecznym.<sup>16</sup>

Warto podkreślić, że w warunkach niewyłącznej i niekompletnej własności zmienia się także mechanizm wyzysku. Tę swoistą formę wyzysku w socjaliźmie proponuję określić mianem *wyzysku pośredniego*. Jest on czymś odmiennym od bezpośredniego przywiązania wartości dodatkowej przez właściciela środków produkcji

zgodnie za schematem marksowskim. Na wyzysk pośredni składają się:

- po pierwsze, społeczne koszty niezrealizowania /zagubienia/ potencjalnej produkcji z powodu niewykorzystania szeregu możliwości użytkowania i alokacji czynników produkcji /możliwości te albo nie zostały w ogóle dostrzeżone z opisanych tutaj i związanych z charakterem własności względów, bądź - odrzucone z przyczyn doktrynalnych lub związanych z wymogami racjonalności kontroli/. Należy dodać, że koszty społeczne z tego tytułu są niewspółmiernie wyższe od kosztów konsumpcji grupy rządzącej;

- po drugie, koszt utrzymania rozbudowanego aparatu administracyjnego, będącego koniecznym substytutem nieistniejących przy tym etapie własności mechanizmów i interesów;

- po trzecie, systemowo uwarunkowana nieefektywność, lub - naczej mówiąc - związany z charakterem własności brak pewnych motywów, interesów i mechanizmów, umożliwiających efektywne ekonomicznie działanie /patrz wspomniane wyżej trzy bariery racjonalności ekonomicznej/.

Koszty wyzysku pośredniego / w odróżnieniu od przechwytywania bezpośredniego dotykającego tylko niektórych producentów - tych, którzy wypracowują nadwyżkę/ rozkładają się na całe społeczeństwo, łącznie z grupą rządzącą. Nie należy jednak zapominać o niekontrolowanej wtórnej redystrybucji dochodu narodowego w socjalizmie. Obejmują one nie tylko szczybel centralny /łatwiejszy dostęp do deficytowych i z reguły niżej wycenianych dóbr<sup>17</sup>/ i szczybel wykonawczy aparatu władzy /najbardziej korzystający z konsumpcyjnych efektów inwestowania/ ale i pewne grupy pracownicze, wykorzystujące swoje usytuowanie w sektorze państwowym dla przechwytywania surowców i półfabrykatów wykorzystywanych następnie na własny rachunek w "ugiej" gospodarce. Warto też dodać że wyzysk pośredni wydaje się rosnąć nawet wtedy, gdy bezpośrednie przechwytywanie nadwyżki maleje<sup>18</sup>.

Specyficzny dla socjalizmu charakter wyzysku, wraz z nieograniczoną /ze względu na konwencyjność efektu/ możliwością administracyjnej redystrybucji napięć w społeczeństwie, ma zasadnicze znaczenie dla faktycznego kształtu i społecznej percepcji struktury społecznej. Nie tylko bowiem zmienia się, w porównaniu z kapitalizmem, dynamika sprzeczności związanej z mechanizmem akumulacji, ale zmniejsza się użyteczność kategorii "interesu ekonomicznego" dla wyjaśnienia procesów strukturalno-twórczych i przebiegu osi konfliktowych. Percepcja struktury społecznej bywa w tej sytuacji zapośredniczona przez clichés, nie weryfikowane empirycznie i oparte na przyjmowanych apriorycznie założeniach. Ma to - jak pokazuję w innym miejscu<sup>19</sup> - kapitalne znaczenie dla artykulacji i dynamiki protestu.

Kolejną konsekwencją opisywanego w tym artykule charakteru własności jest *swoiste usytuowanie państwa*. Państwo, dopełniając niekompletną własność, czyli zastępując nieobecne mechanizmy ekonomiczne i interesy działaniami administracyjnymi, staje się bowiem newralgicznym elementem stosunków produkcji. Rozpatrywanie swobodnego ulokowania państwa w tzw. bazie, jako logicznego dopełnienia stosunków własnościowych, odpowiada standardowi analizy formacji sformułowanemu przez Hindessa i Hirsta. Substytucja zli idowanych w akcie nacjonalizacji mechanizmów ekonomicznych nie jest substytucją naturalną. Aparat władzy stanowiący korporację tworzoną na zasadzie kooptacji, wypełnia bowiem swoją rolę w gospodarce kierując się specyficzną funkcją celu<sup>21</sup>. Jest nią *maksymalizacja wyłącznej kontroli* nad powstającymi w gospodarce wartościami użytkowymi<sup>22</sup>, w celu ich dalszej redystrybucji w imię racjonalności dominacji. W pierwszej fazie historii systemu była to radykalna *polityczna mobilizacja zasobów* dla realizacji totalitarnej utopii /w tym - budowy kompleksu militarno-przemysłowego/. Obecnie racjonalność dominacji sprowadza się do zabezpieczenia *stabilizacji* systemu. Powyższa funkcja celu aparatu, spleciona z jego doktrynalnymi uwarunkowaniami /określającymi w sposób aprioryczny "postępowość" poszczególnych form życia społecznego/ decyduje o preselekcji nie tylko celów ale i środków działania w gospodarce. Akceptowane są te, które - niezależnie od efektów ekonomicznych - gwarantują maksymalizację aktualnej kontroli, bądź - w rzadkich momentach okresowego wycofywania się państwa ze szczególnie zdewastowanych terenów gospodarki - pozwalają w każdej chwili taką kontrolę odzyskać. Jak już wskazywałam wcześniej, trudno mówić w systemie niewyłącznie i niekompletniej własności o odpowiedzialności ekonomicznej. Również możliwość wyegzekwowania prawnej odpowiedzialności jest bardzo ograniczona ze względu na wieloinstancyjność decydowania i brak formaliza-

cji prawnej zasady "kierowniczej roli partii". To ostatnie było widoczne chociażby w toku prowadzonych w latach 81-82 w Polsce dyskusji o odpowiedzialności kierownictwa partyjnego z lat 70-tych za kryzys ekonomiczny.

Opisany wyżej charakter praw własności w socjalizmie leży u podstaw dwóch mechanizmów o zasadniczym znaczeniu dla funkcjonowania i dynamiki systemu. Jest to - z jednej strony - specyficzny mechanizm przyczynowości strukturalnej, z drugiej - proces reprodukcji materialnych podstaw systemu.

Pojęcie *przyczynowości strukturalnej* jest konstruktem teoretycznym wyrażającym *wpływ struktury na samą siebie*. To charakterystyczne dla danej struktury pole sił można w sposób hipotetyczny odtworzyć, obserwując prawidłowości reprodukcji się bądź zmiany tej struktury. Wydaje się, że specyficzna przyczynowość strukturalna w socjalizmie /upodobniająca zresztą ten system do innych znanych z historii systemów w których państwo było również niewralgicznym elementem stosunków produkcji/ posiada *nietransformacyjny charakter*<sup>23</sup>. Oznacza to, że przyczynowość ta pracuje raczej na rzecz reprodukcji niż zmiany systemu, ze względu na swoisty spłot "bazy" i "nadbudowy". W socjalizmie państwo jest głęboko zanurzone w sferze stosunków produkcji /jako konieczne dopełnienie niekompletnej własności/, a równocześnie - będąc w tzw. "nadbudowie" - stoi na straży tego swego usytuowania, zabezpieczając środkami politycznymi trwanie takiego właśnie typu własności. Powyższe sprzężenie stanowi podstawę nietransformacyjnego charakteru przyczynowości strukturalnej: chodzi o stałe przywoływanie państwa jako elementu stosunków produkcji, przy równoczesnym eliminowaniu możliwości zmiany typu własności odpowiedzialnego za to przywoływanie. Interesy /i to zarówno po stronie aparatu władzy, jak i dużej części społeczeństwa/ związane z trwaniem skonwencjonalizowanej gospodarki bez odpowiedzialności ekonomicznej, reprodukcją równocześnie sferę polityki, w tym - wszechobecne państwo. I odwrotnie - interesy aparatu władzy, związane z maksymalizowaniem zakresu wyłącznej kontroli, reprodukcją równocześnie gospodarkę w jej obecnym kształcie.

Drugim mechanizmem owej nietransformacyjnej przyczynowości strukturalnej jest postępująca homogenizacja /totalizacja/ form życia społecznego eliminująca możliwość przejawiania się różnorodności jego treści. Pisałam już wcześniej, że w skonwencjonalizowanej gospodarce jej swoistość, wyrażająca się w ekonomiczno-technicznych zasadach reprodukcji, ujawnia się tylko w momentach kryzysów. Choć brzmi to paradoksalnie, owa totalizacja formy uwidacznia się najeźniej w sytuacji konfliktów, i to zarówno tych utajonych, wyrażających się w postaci gier organizacyjnych, jak i tych, które przyjmują postać otwartych wybuchów. W pierwszym wypadku bowiem manipulacje instrumentami zarządzania, czerpanymi z jednolitego repertuaru, pozwalają wprawdzie na zaspokajanie niektórych potrzeb materialnych, ale nie są w stanie wyrazić całej złożoności i różnorodności aspiracji poszczególnych grup pracowniczych. W sytuacji otwartych wybuchów sprawa jest bardziej złożona. Będę o tym pisała w innym miejscu, tu chcę tylko zaznaczyć, że ideologiczna "nadrzeczywistość"<sup>24</sup> wyciska swoje piętno także i na sposobie artykulacji swoich przeciwników. W sytuacji buntu powielane są bowiem pewne właściwości i formy rozumowania aparatu władzy, szczególnie aprioryczność i dualizm ontologiczny<sup>25</sup>. Ta surrealistyczna symetria formy ogranicza skuteczność protestu i powoduje, że wybuch - choć gwałtowny - nie ma siły transformacyjnej. Jest to również przejaw totalizacji systemu. Wreszcie postępująca entropia /wyrównywanie się/ statusów materialnych w gospodarce państwowej, w miarę ewolucji tej ostatniej w kierunku tzw. gospodarki etycznej<sup>26</sup>, także świadczy o homogenizacji systemu oraz wzmacnia - nie sprzyjającą transformacji - sytuację "obojętnych różności"<sup>27</sup>.

Trzecim elementem, powodującym nietransformacyjność przyczynowości strukturalnej w socjalizmie, jest niemożność pojawienia się w zetetyzowanej gospodarce interesów materialnych mogących spowodować radykalną zmianę systemu. Inaczej mówiąc, nie występuje tu sytuacja, jaka istniała np. przy przejściu od feudalizmu do kapitalizmu w Zachodniej Europie, gdzie w sposób wyraźny wykrystalizowały się interesy ekonomiczne rozsadzające system. W socjalizmie sytuacja jest inna. W miarę rysowania się schyłkowości ekonomicznej systemu /gdy - po wyczerpaniu się rezerwy ekstensywnych - trzy wymienione wyżej bariery racjonalności ekonomicznej z całą mocą ujawniają swój destrukcyjny charakter/ coraz szersze kręgi społeczeństwa są wciągane w orbitę gospodarki etycznej, zaś koszty zmiany /np. typu własności/

wydają się rosnąć dla obu stron /aparatu władzy i społeczeństwa/. To ostatnie bowiem, zanim odczułoby pozytywne ekonomiczne efekty zmian, musiałoby się liczyć z ograniczeniem gospodarki etycznej, szybko rosnącymi różnicowaniami statusów materialnych, wzrostem niepewności i ujawnieniem się głębokich konfliktów w łonie samego społeczeństwa. Co więcej - w tej fazie historii systemu, paradoksalnie, złagodzeniu ulega ekonomiczna sprzeczność między właścicielem środków produkcji /aparatem władzy/ a społeczeństwem. Wiąże się to z brakiem interesu tego szczególnego właściciela w formowaniu kapitału i zapobieganiu dekapitalizacji majątku trwałego, co wynika z charakteru jego praw własności. Funkcją celu "właściciela" w socjaliźmie jest stabilizacja polityczna i społeczna. Ów cel wychodzi naprzeciwko oczekiwaniom społecznym, sprowadzającym się w sytuacji kryzysu ekonomicznego do reprodukowania przynajmniej bezpiecznego biologicznie poziomu konsumpcji i eliminowania różnic powodujących poczucie względnego upośledzenia. Tak więc funkcje celu obu stron zbliżają się do siebie, *mimo* malejącej puli środków do podziału. Co więcej, kategoria "interesu ekonomicznego" /rozumianego jako względnie trwała taktyka działania ekonomicznego, mającego na celu zaspokojenie potrzeb materialnych /traci w tej fazie historii systemu sens, choć potrzeby materialne pozostają. Są one jednak zaspokajane przy pomocy administracyjnego pośrednictwa państwa, gier organizacyjnych i presji politycznych. Z kolei autentyczne interesy ekonomiczne, pojawiające się na obszarze szybko rosnącej tzw. drugiej gospodarki nie mogą stać się z kilku powodów zaczątkiem alternatywnych stosunków produkcji:

- po pierwsze, interesy te nie mogą się zagregować jako alternatywna forma wobec państwowej gospodarki, pozostając rozproszonym, luźnym zbiorem, bo oparte są w dużym stopniu na półlegalnych i nielegalnych sposobach zasilania materiałowego. Trudno zaś w oparciu o takie sposoby stworzyć uznaną społecznie i wyartykułowaną strukturę. Zapleczem materiałowym drugiej gospodarki jest najczęściej gospodarka państwowa: dla wielu nieefektywność tej ostatniej jest głównym źródłem dobrych interesów. "Druga gospodarka" w żadnym razie nie chce się więc stać gospodarką dominującą. Jest to swoista symbioza /dopełnianie/ raczej, niż konkurencja.

- po drugie, istnienie "drugiej gospodarki" czyni życie możliwym i zmniejsza presję na zmianę systemu. Wróć do społecznych skutków owego dążenia systemu od wewnątrz /gdy coraz mniej sfer zaspokajających potrzeby społeczeństwa kontrolowanych jest przez państwo, jednak bez zmiany systemu/ w części artykułu poświęconej materialnemu reprodukowaniu się systemu.

Opisane wyżej mechanizmy przyczynowości strukturalnej powodują jej nietransformacyjność. *Zmiana w systemie - jak się wydaje - nastąpi jedynie w wyniku dezorganizacji owej przyczynowości strukturalnej, nie zaś - jako rezultat jej wewnętrznej dynamiki*<sup>29</sup>. Jednym z takich czynników dezorganizujących może stać się załamanie materialnych warunków reprodukcji systemu.

Reprodukcja materialnych podstaw systemu to drugi proces determinowany przez typ własności. Opisane wyżej trzy systemowe bariery racjonalności ekonomicznej są odpowiedzialne za nieuchronne pogarszanie się tych warunków wraz z wyczerpywaniem się rezerw ekstensywnych. Problem reprodukowania się materialnych podstaw systemu można rozpatrywać z dwóch punktów widzenia. Po pierwsze, opisując dynamikę owej reprodukcji. Po drugie, próbując wyznaczyć poziom reprodukcji materialnych podstaw systemu, poniżej którego mechanizm przyczynowości strukturalnej, reprodukującej stosunki społeczne, może ulec dezorganizacji. Ten pierwszy punkt widzenia był wielokrotnie rozwijany<sup>30</sup>, więc w tym miejscu ograniczę się do zasygnalizowania tylko podstawowych elementów. Tak więc charakter własności w socjaliźmie /prowadząc nieuchronnie do braku pewnych mechanizmów i interesów/ jest przyczyną innego niż kapitalistyczny typu uprzemysłowienia. Nie jest zaskoczeniem, iż w socjaliźmie jest to proces ekstensywny. Przyczyny owej ekstensywności leżą z jednej strony w dużych możliwościach politycznej /administracyjnej/ mobilizacji środków, z drugiej - łączą się z traktowaniem inwestycji jako swoistej apriopriacji oraz systemowym brakiem sił innowacyjnych i interesów w oszczędzaniu zasobów. Oba zespoły przyczyn zakorzenione są w charakterze praw własności w socjaliźmie /wznieść związane z charakterem własności/ prowadzą z kolei do dwóch, trudnych do przekroczenia, progów. Pierwszy z nich ma charakter finansowy, gdy nieinnowacyjna gospodarka nie jest w stanie obejść się bez technologicznych zapożyczeń z Zachodu, a równocześnie nie stać ją finansowo na takie zapożyczenia, ze względu na niekonkuren-

cyjność i niską jakość własnych wyrobów. Drugi próg ma charakter zasileniowy i jest związany z wyczerpywaniem się rezerw ekstensywnych i trudnościami - ze względu na typ własności - przejścia do rozwoju intensywnego. Typową reakcją na pojawienie się tego progu jest uruchomienie ponownej /po wstępnym okresie pierwotnej akumulacji/ fali politycznego mobilizowania zasobów, np. w formie militaryzacji czy integracji w ramach RWPG, która dostarcza dodatkową - skończoną - pulę zasobów za cenę regresu cywilizacyjnego w postaci prymitywizacji struktury produkcji i konsumpcji, powiększenia dystansu technologicznego wobec Zachodu i większej jeszcze zależności politycznej w ramach obozu. Powyższemu towarzyszy rozszerzenie się gospodarki etycznej, nastawionej na względnie egalitarne zaspokajanie potrzeb podstawowych. Jest to logiczne w sytuacji, gdy materiałowe przede wszystkim, nie zaś - motywacyjne, bariery określają niską efektywność systemu, te zaś niedostatki motywacji, które są naprawdę istotne, mają swoje źródła w samym charakterze własności, a więc w systemie jako takim. Rozszerzenie gospodarki etycznej prowadzi z kolei do finansowego kryzysu państwa<sup>31</sup>. Jest to - obok przejawów kryzysu neo-maltuzjańskiego<sup>32</sup> - nowy typ kryzysu w socjalizmie. W Polsce, ze względu na pełzający kryzys ekonomiczny występuje dodatkowy element, a mianowicie dawne cykle kilkulatnie zostały zastąpione krótszymi /rocznymi/ drganiem gospodarki<sup>33</sup>.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że ewentualna dezorganizacja mechanizmu przyczynowości strukturalnej może nastąpić w momencie, gdy nie będą istniały w systemie skanalizowane podstawy innych, alternatywnych stosunków produkcji, zaś koszty społeczne każdej zmiany w kierunku racjonalności ekonomicznej będą bardzo wysokie, ze względu na stopień wyniszczenia gospodarczej infrastruktury systemu. Stąd duże niebezpieczeństwo nasilenia się w takim momencie objawów anomii społecznej, wzrost roli utopii /także tych najbardziej irracjonalnych/ i ciążenie ku różnej maści autorytaryzmem /ze strachu przed chaosem - także poznawczym, gdy stare, znane pojęcia utracą sens/. Jest to oczywiście daleka przyszłość: być może zresztą uda się utrzymać reprodukcję materialnych podstaw systemu powyżej progu dezorganizacji przyczynowości strukturalnej. Teoretycznie jednak trzy wspomniane na wstępie bariery czynią zasygnalizowaną wyżej apokalipsę możliwą. Chyba, żeby wcześniej uruchomiły procesy zmian - wbrew doraźnym interesom wszystkich uczestników systemu i wbrew przyczynowości strukturalnej.

Pierwszym progiem reprodukcji materialnej podstaw systemu, poniżej którego mechanizm przyczynowości strukturalnej może ulec załamaniu, jest *biologiczna reprodukcja gospodarstw domowych* na /kulturowo zdeterminowanym/ minimalnym poziomie. Potrzeb i standardów w tym zakresie nie da się skonwencjonalizować: to jest jedyna instancja życia gospodarczego, która broni się przed homogenizacją i zachowuje swoistość. Prowadzi to zresztą do charakterystycznego dla socjalizmu konfliktu, gdy pracujący w sektorze państwowym członkowie rodziny są zainteresowani w kontynuowaniu artefaktowych stosunków gospodarczych / o ile te przynoszą im korzyści materialne, minimalizują ryzyko i odpowiedzialność/, a równocześnie są przeciwko samym sobie - i pozostałym członkom rodziny - w roli konsumentów, cierpiących z powodu niskiej efektywności skonwencjonalizowanej gospodarki. To uwewnętrznienie jednej z podstawowych sprzeczności socjalizmu, a także trudność zagregowania rozproszonych interesów konsumenckich, przyczyniają się zresztą również do reprodukcji podstaw systemu. napięcia gospodarstw domowych mogą stać się w tej sytuacji siłą transformacyjną dopiero w warunkach zagrożenia elementarnych potrzeb.

Drugi próg reprodukcji materialnych podstaw systemu to granica *katastrofy ekologicznej*. Tej sfery też nie można skonwencjonalizować; w pewnym momencie ujawnia swoistość i zaczyna stawiać opór. Przykładem - obecne kłopoty z wodą, stanowiące poważne ograniczenie wzrostu typu ekstensywnego.

Trzeci próg dotyczy samego *aparatu władzy*. Chodzi tu przede wszystkim o reprodukcję materialnych zasobów, niezbędnych dla utrzymania i opłacania tego aparatu. Zasoby te mogą być do pewnego stopnia zastępowane przez takie wartości jak dostęp do informacji, wolniejszy spadek stopy życiowej niż w reszty społeczeństwa, czy wreszcie - przez obietnicę ochrony. Pewne minimum środków materialnych jest jednak niezbędne. Konieczne jest również zachowanie pewnego minimum realnych procesów do kontrolowania. Każda władza potrafi się sprawdzić żywcem sama, produkując wciąż nowe regulacje *7w* związku z tym - nowe obszary kontroli/ ale obserwowane obecnie w krajach socjalistycznych kurczenie się kontrolowanych przez władzę pro-



cesów realnych/ może uruchomić nowy, nieznaný przedtem mechanizm. Wzrost fikcyjności/konwencyjności/ sfery regulacji i połączone z tym poczucie absurdu może się mianowicie zdarzyć w świadomości potocznej z coraz bardziej powszechnym pojawianiem się standardów racjonalności w skali mikro /"druga gospodarka"/ zaspokajająca elementarne potrzeby społeczeństwa/. Zderzenie to może wyznaczyć w przyszłości nową oś konfliktu. Co więcej, sytuacja jest obecnie inna niż w okresie NEP-u "druga gospodarka" /podobnie jak "oficjalny" sektor prywatny/ nie mogą być zlikwidowane ze względu na ich stabilizujący wpływ na całość systemu.

Dopiero jednak empiryczna analiza relacji między mechanizmem przyczynowości strukturalnej z jednej strony, a procesem reprodukcji się materialnych podstaw systemu — z drugiej, pozwoliłaby określić w jakie fazy swej historii znajduje się aktualnie formacja socjalistyczne: w fazie schyłku, czy w fazie konsolidacji? To pierwsze miałyby miejsce, gdyby pogorszenie się reprodukcji materialnych podstaw systemu było procesem nieodwracalnym i próg dezorganizacji przyczynowości strukturalnej był bliski. To drugie — gdyby udało się zmobilizować dodatkowe rezerwy ekstensywne /choćby za cenę regresu cywilizacyjnego i zastosowania radykalnych środków politycznych i administracyjnych/, lub — gdyby reformy, ograniczone trzema wymienionymi wcześniej, systemowymi barierami związanymi z charakterem własności, zdołały jednak odzyskać choć część rezerw ekstensywnych już wprowadzonych do systemu. Wyrazem tej drugiej tendencji byłoby także konsolidowanie się reprodukcją tego systemu mechanizmu przyczynowości strukturalnej na skutek pogorszenia materialnych warunków. Taka faza poprzedzi moment ewentualnego załamania się owej przyczynowości, a może trwać długo, szczególnie gdy doskonałone są techniki homogenizowania form i wciągania społeczeństwa w orbitę skonwencjonalizowanej gospodarki, służebnej wobec racjonalności kontroli /stabilizacji/. Trzeba się tu zgodzić z Heglem, że czas historyczny danej formacji jest odhiciem w ciągłości czasu jej wewnętrznej istoty. Każda formacja ma w związku z tym swój własny rytm. "Stawanie się" formacji, nabieranie przez nią tożsamości, winno więc być analizowane z uwzględnieniem wewnętrznego kryterium jej specyficznej przyczynowości strukturalnej. Ocena fazy, w której znajduje się aktualnie formacja, biorąc za podstawę "obiektywne" standardy efektywności ekonomicznej nie tylko abstrahuje od kulturowego relatywizmu owych standardów, ale też nie bierze pod uwagę złożonych związków między reprodukowaniem się stosunków społecznych a reprodukowaniem się materialnych podstaw systemu w socjalizmie.

#### IV

Szczególnie obiecującym terenem poszukiwań kategorii pojęciowych zdolnych do uchwycenia szczególnego statusu ontologicznego /sposobu istnienia/ gospodarki socjalistycznej wydaje się być *antropologia ekonomiczna*. Teorie tej dziedziny wiedzy opisują bowiem właśnie fenomen "nie ekonomiczujących gospodarek"<sup>34</sup>.

Dwie szczególne cechy wydają się być wspólne systemom społecznym opisywanym przez antropologię i systemowi socjalistycznemu:

- fakt, iż społeczny podział pracy pokrywa się w nich w znacznym stopniu z technicznym podziałem. Jest to związane z charakterystycznym "zanurzeniem" działalności gospodarczej w sferze instytucji nie stawiających sobie wprost celu zaspokojenia potrzeb materialnych, a nawet wręcz deklarujących realizowanie innych celów. Instytucje te pełnią funkcję substytutu nieistniejących /z różnych w obu systemach względów/ mechanizmów ekonomicznych. Reprodukcja się owych poza-ekonomicznych instytucji wraz z niezbędną w tym celu porcją przemocy i indoktrynacji /inaczej - reprodukcją społecznego podziału pracy/ staje się w tej sytuacji technicznym warunkiem funkcjonowania i reprodukcji stosunków produkcji<sup>35</sup>.

- występująca w obu i systemowo uwarunkowana, niemożność percepcji działalności gospodarczej jako procesu ekonomicznego. Powoduje to brak w obu systemach przesłanki racjonalności ekonomicznej /w sensie racjonalności formalnej Maxa Webera/.

Obie wspomniane wyżej cechy prowadzą nie tylko do — oczywistego w tych warunkach — zjawiska dominacji w obu gospodarkach racjonalności substancyjnej, gdy różne w każdej z nich wartości, zewnętrzne wobec działalności gospodarczej, determinują jej przebieg. W obu systemach występują ponadto zbliżone procesy strukturalne.

rotwórcze, a także - analogiczny w obu sposób okresowego /mniej lub bardziej gwałtownego/ ujawniania się podskórnej "ekonomiczności" gospodarowania, nie znajdującej wyrazu w oficjalnych regulacjach sfery interakcji i nie odzwzorowanej w świadomości społecznej. Chodzi tu o występujące w obu systemach zjawisko regulacji przez kryzysy.

*Spółeczny podział pracy jako techniczny.* Analizując konsekwencje aktu nacjonalizacji środków produkcji, prowadzącego do powstania niewyłącznych i niekompletnych praw własności, wskazywałam na obecność państwa w "bazie", jako integralnego elementu stosunków produkcji. Struktury administracyjno-polityczne pełnią bowiem przy tym typie własności rolę niezbędnego substytutu zlikwidowanych mechanizmów i interesów ekonomicznych. W społeczeństwie tradycyjnym obserwujemy analogiczne zjawisko ideologii /tradycji/ jako elementu stosunków produkcji. Jak pokazują np. Hindess i Hirst<sup>36</sup>, sposób produkcji w prymitywnym komunizmie /wspólnota pierwotna/ był taki, że niemożliwa była żadna forma kalkulacji indywidualnego wkładu. W tej sytuacji podział produktu był określany na podstawie statusów zdefiniowanych poza i niezależnie od procesu produkcji. Owa apriorycznie ustalona hierachia, decydująca o dystrybucji dóbr, opierała się zazwyczaj na tradycji pełniącej funkcję ideologii. Podobna systemowa niemożność ustalenia indywidualnego /grupowego/ wkładu występuje w socjaliźmie, ze względu na nieuniknioną konwencyjność efektu działalności gospodarczej /gdy obiektywizacja ekonomicznego sensu poszczególnych działań nie jest możliwa, zaś zindywidualizowany udział we własności jako podstawa apriopriacji nie istnieje/. I tutaj dystrybucja produktu /dochodu/ opiera się na zewnętrznych w stosunku do gospodarki regulacjach /np. substancjalnych kryteriach gospodarki etycznej czy politycznych celach stabilizacji systemu/. Powyższe, wraz z występującym w obu systemach zjawiskiem kolektywnej apriopriacji oraz niezbędną z perspektywy gospodarki reprodukcją szeregu pozaekonomicznych instytucji, powoduje, że zjawisko wycisku jest w obu systemach bardzo złożone i egzekwowane przez pozaekonomiczne mechanizmy. Brak w obu systemach /ze względu na wspólnotowy charakter praw własności/ interesów zachęcających do oszczędzania zasobów powoduje w tym względzie konieczną również substytucję przez pozaekonomiczne instytucje. W społeczeństwach analizowanych przez antropologię ekonomiczną jest to norma kulturowa i rytuał<sup>37</sup>, w realnym socjaliźmie - kontrola i sankcje administracyjne oraz apele polityczne.

Również organizacja procesu pracy / w tym - ciągłości tego procesu i ruchliwość ci zasobów/ jest zabezpieczana w obu systemach przez pozaekonomiczne mechanizmy. Jest to małżeństwo i pokrewieństwo /wraz z towarzyszącymi im zobowiązaniami/, związki totemiczne oraz podział ról wedle wieku i płci w społeczeństwach tradycyjnych<sup>38</sup> oraz np. administracyjna substytucja rynku na kapitał czy ekonomicznego kontraktu w socjaliźmie.

Głębokość i sposób zanurzenia działalności gospodarczej w sferze nieekonomicznej instytucji może być zaklasyfikowany według kryteriów zaproponowanych przez M. Polanyi<sup>39</sup>: stosują się one zarówno do społeczeństw tradycyjnych, jak i - moim zdaniem - do typologii różnych odmian realnego socjalizmu. Tak więc, po pierwsze, działalność gospodarcza /czyli zaspokajanie potrzeb materialnych/ może być realizowane przez role społeczne i instytucje nie zorientowane w sposób świadomy na te funkcje. Przykładem - instytucja darów w strukturze pokrewieństwa, pełniąca rolę mechanizmu redystrybucji, czy też kulturowe role służące pilnowaniu przestrzegania zobowiązań w tych strukturach /i zabezpieczające w ten sposób reprodukcję procesu pracy i podziału/. Odpowiednikiem w systemie socjalistycznym byłaby np. regulacja przez kryzys jako sposób administracyjnego korygowania struktur gospodarczych pozbawionych rynku na kapitał, czy instytucja tzw. nomenklatury, skupiająca w terenowych instancjach partyjnych większość przemysłowej kadry kierowniczej<sup>40</sup> i stanowiąca w ten sposób substytut nieistniejących, a niezbędnych w każdej gospodarce, powiązań poziomych. Wspomniane role i instytucje, realizujące w obu systemach w sposób niejawny funkcje gospodarcze, oficjalnie stawiają sobie cele i stosują kryteria mające niewiele wspólnego z myśleniem ekonomicznym.

Po drugie, możliwa jest sytuacja, gdy działania gospodarcze zawierają wprawdzie pewne elementy orientacji ekonomicznej /są np. nastawione na bogacenie się/, ale równocześnie są realizowane przez role społeczne należące organizacyjnie do instytucji nieekonomicznych, powołanych pierwotnie do innych celów. Co więcej, środki

pozostające do dyspozycji owych instytucji są również z reguły nieekonomiczne. Można tu wymienić chociażby polityczny kapitalizm w opisach Maxa Webera<sup>41</sup>, handel bez rynku, realizowany przez instytucje takamarum w imperiach Bliskiego Wschodu<sup>42</sup> czy - współcześnie - komuny jugosłowiańskie, zatrzymujące metodami administracyjnymi środki inwestycyjne na swoim terenie i stanowiące przykład zdekoncentrowanego /bo dopasowanego do systemu samorządowego/ państwa w bazie.

Po trzecie, działalność gospodarcza może być realizowana przez instytucje w zamyśle ekonomiczne /i strukturalnie przypominające analogiczne instytucje w kręgu cywilizacji zachodniej/, działające jednak w kontekście instytucjonalno-kulturowym uniemożliwiającym im realizowanie racjonalności ekonomicznej. Przykładem są banki w Rosji carskiej w XVIII i XIX wieku, służące głównie kredytowaniu konsumpcji szlacheckiej - w imię reprodukcji struktury statusów społecznych, uzależniania szlachty od państwa, wreszcie przechwytywanie zasobów /chłopi jako zastaw za kredyt/ dla zabezpieczenia reprodukcji i społeczeństwa służby. W realnym socjaliźmie z kolei, przedsiębiorstwa i banki działające w kontekście niewyłącznej i niekompletnej własności, w którym nie mogą pojawić się pewne mechanizmy i interesy, także stanowią przykład "pseudo-oceny"<sup>43</sup>, w której nie udaje się - mimo prób - egzekwowanie racjonalności ekonomicznej. Powyższe uwagi dobrze sumuje cytata z Hicksa: "Formalnie racjonalne gospodarki, z ich teorią wyboru nastawioną na maksymalizację produktu i racjonalną ekonomicznie alokację, reprezentują tylko część systemów, w których odbywa się działalność gospodarcza"<sup>44</sup>.

*Systemowa niemożność percepcji działalności gospodarczej jako procesu ekonomicznego:* chodzi oczywiście o percepcję na poziomie działających aktorów, a nie - teoretyków budujących modele oparte na idealizujących założeniach. Szereg względów powoduje występowanie w tradycyjnych gospodarkach oraz w realnym socjaliźmie tej bariery percepcyjnej. Po pierwsze, jak już podkreślałam wcześniej, działalność *sensu stricto* gospodarcza /bo przyczyniająca się do zaspokajania potrzeb materialnych/ jest realizowana w tych systemach - w mniejszym lub większym zakresie - przez ciągi zachowań /instytucje, rytuały/ stawiające sobie inne, niż gospodarcze, cele. W tej sytuacji obraz działalności gospodarczej ulega segmentacji, zaś dostrzeżenie związków przyczynowych jest na poziomie świadomości potocznej znacznie utrudnione. Charakterystyczna bowiem dla obu społeczeństw jest *nieciągłość* w systemie działań. Każdy z rytuałów w społeczeństwie tradycyjnym miał swoją genezę i postrzegany był jako niezależny od pozostałych. Z kolei np. interwencja administracyjna w sytuacji kryzysu, powtarzająca się cyklicznie i zastępująca w realnym socjaliźmie rynek na kapitał, uruchamiana jest na skutek presji politycznej, postrzeganej jako działanie nadzwyczajne, wyjątkowe. To wrażenie nieciągłości pogłębione jest jeszcze przez charakterystyczny dla oby systemów, segmentowy charakter struktury społecznej. W socjaliźmie polega on między innymi na tym, że niektóre, strategiczne grupy społeczne otaczane są przez władzę swoistą strefą ochronną /w imię stabilizacji/, często w postaci wydzielonego rynku, co chroni te grupy przed napięciami odczuwanymi przez resztę społeczeństwa<sup>45</sup>. Opisanym wyżej przykładem segmentacji życia gospodarczego, utrudniającej postrzeganie go jako procesu, towarzyszy występujące w obu systemach oderwanie sfery konsumpcji od sfery produkcji i stosowanie w tej pierwszej apriorycznie ustalonych zasad redystrybucji. Wszystkie to powoduje, że forma /instytucjonalna struktura działań/, poprzez którą realizuje się w obu systemach gospodarowanie, nie jest w stanie ujawnić faktycznie występujących między tymi działaniami współzależności. Innymi słowy, powstający w świadomości społecznej obraz tych działań, nie może przyjąć postaci procesu ekonomicznego. Trzeba w tym miejscu z całą mocą zaznaczyć, że działania te składają się mimo tego na utajony /nie rejestrowany/ proces ekonomiczny, odbywają się bowiem na obszarze skonczonych zasobów i wybór dokonany w jednym segmencie wpływa na swobodę manewru w pozostałych.

Drugim czynnikiem utrudniającym postrzeganie gospodarowania jako procesu ekonomicznego jest brak w obu systemach faktycznego podziału gospodarki /w tym względzie gospodarka państwowa przypomina greckie *oikos*<sup>46</sup>/. Powoduje to, że w trakcie cyrkulacji czynników produkcji i samych produktów w zasadzie nie obserwuje się zmiany właściciela. W tych warunkach rachunek odbywa się w języku wartości naturalnych lub z przyjęciem czysto umownie środków płatniczych. Nie tylko bowiem brak potrzeby, ale i nie ma technicznej możliwości wykształcenia się abstrakcyj-

nej kategorii kapitału, unifikującej działania, a równocześnie - integrującej myślenie jako zobiektywizowany punkt odniesienia.

Trzecią barierą percepcyjną jest systematyczny brak postrzegania pewnych ponoszonych faktycznie nakładów /ubytków zasobów/ jako kosztów. Łączy się to z charakterem sposobów produkcji w obu systemach. Tak więc w systemie niewolniczym bezpieczna /a raczej - nie wyceniana według sposobu zatrudnienia/ praca traktowana była jako element naturalnego niejako otoczenia. Z kolei w realnym socjaliźmie niewyłączny i niekompletny charakter własności powoduje, że niektóre ubytki zasobów nie są dla nikogo "kosztami" i nie istnieje zainteresowanie zabezpieczeniem przyszłych szans ich użytkowania. Przyszłe ubytki zasobów /w wyniku podejmowanych dzisiaj decyzji/ również nie są traktowane jako koszt ze względu na doraźny, letni, zapośredniczony przez miejsce zatrudnienia /które można w każdej chwili zmienić/ związek "właściciela" z zasobem.

Innym aspektem tego samego zjawiska jest - znów uwarunkowane systemowo - niepełna wycena dóbr i czynników produkcji. W obu systemach jest to związane z panującymi w nich stosunkami własnościowymi. W obu mianowicie niestosowna jest koncepcja własności w postaci prawa kompletnego dysponowania konkretnym dobrem przez konkretną osobę. Obserwujemy raczej spłot różnych praw wielu podmiotów do tego samego dobra /czynnika produkcji/ co niszczy jego jedność i prowadzi do fragmentacji wizji możliwego użytkowania. Prawo ariopriacji też z reguły nie dotyczy całego obiektu własności, ale tylko jakiegoś jego aspektu: np. prawo samorządów w Jugosławii do dzielenia zysków z produkcji, ale już bez prawa spieniężenia na rzecz załogi środków trwałych przedsiębiorstwa. W tej sytuacji faktyczna jedność ekonomiczna, jaką jest przedsiębiorstwo nie znajduje odbicia w procesie decyzyjnym.

Zjawisko niepełnej wyceny jest dodatkowo pogłębiane przez fakt, że zarówno w wypadku praw własności w socjaliźmie, jak i analogicznych praw w społeczeństwie tradycyjnym, pewne alternatywy użytkowania czynników produkcji nie są na ogół brane pod uwagę, ze względu na brak prawa zadecydowania o ich podjęciu, brak prawa do korzystania z ich efektów oraz wreszcie - krótki horyzont czasowy, w którym się n śli. Co więcej - występujący w obu systemach mechanizm redystrybucji produktu przy pomocy kryteriów pzaekonomicznych, także nie sprzyja pojawieniu się zainteresowania pełną wyceną dóbr.

Wszystkie opisane wyżej zjawiska powodują, że kategoria "interesu ekonomicznego" i "racjonalności ekonomicznej" może być stosowana do analizy obu systemów - w bardzo ograniczonym zakresie. Wiele działań gospodarczych /w tym - większość działań regulacyjnych w systemach opartych na tradycji lub w których państwo jest elementem stosunków produkcji/ realizowanych jest bowiem w oparciu o inny typ dążeń niż motywacje typu ekonomicznego /np. ważniejsze są takie względy jak współzawodnictwo statusowe, czy chęć maksymalizacji kontroli/. Również struktura społeczna jest w obu systemach inna niż w społeczeństwach, gdzie żywo pracują mechanizmy ekonomiczne. Zarówno w społeczeństwie analizowanym przez antropologię ekonomiczną, jak w realnym socjaliźmie, jest to struktura typu matrycowego, zaś jej wizja w społecznej świadomości jest zapośredniczona przez kulturowe clichés. Artykulacja konfliktu w takich strukturach nie znajduje oparcia w miękkiej i trudnej do odwzorowania sferze interakcji gospodarczych i z konieczności odwołuje się do znaków posiadających własną, niezależną od sfery interakcji dynamikę. Analizy owej szczególnej struktury społecznej i świadomości w systemie niewyłącznej i niekompletnej własności pozostawić muszą do oddzielnej pracy.

\* - Prezentowany tekst zawiera znaczne rozszerzenia i pogłębienia też artykułu "Własność - racjonalność - dynamika - struktura" zamieszczonego w poprzednim zeszyście. Nieuniknione są zatem pewne powtórzenia, które dot. § 3 - Redakcja.

PRZYPISY

- <sup>1</sup> Sformułowanie T. Hopkinsa w: *Sociology and the substantive view of the economy*, w: [ed.] K. Polanyi, M. Aresberg, H.W. Pearson, *Trade and Market in the Early Empires*, The Free Press 1957.
- <sup>2</sup> Przegląd podstawowych tez tej szkoły dają w swoim zbiorze E. Furubotn i S. Pejervio, *The economics of property "rights"*, Cambridge Mass. 1974.
- <sup>3</sup> H. Demsetz, *Towards a general theory of property rights*, w: Furubotn, op. cit.
- <sup>4</sup> S. Cheung, *The structure of contract*, w: Furubotn, op. cit.
- <sup>5</sup> Por. F. A. Hayek, *The use of knowledge of society*, "The American Economic Review", Sept. 19-5, vol. XXXV.
- <sup>7</sup> Por. A. Alchian, H. Demsetz, *The property right paradigm*, "The Journal of Economic History", nr 1/1973.
- <sup>6</sup> Por. D.C. North, R.P. Thomas, *The Rise of Western World*, Cambridge 1973.
- <sup>8</sup> Tezę o inwestycjach jako aropriacji formułuje m.in. J. Strzelecki w swoim referacie na konferencji pt. "Systemy własności a procesy gospodarowania", SGPiS, Warszawa 1984.
- <sup>9</sup> Analiza momentów upadku ekip rządzących w Polsce pokazuje, że dochodziło do niego głównie ua skutek frustracji średniego aparatu władzy. Frustracje te były spowodowane bądź właśnie ograniczeniami w sferze inwestowania /selektywny rozwój Gomułki i jego upadek w 1970r. / bądź charakterem technik rządzenia używanych przez Centrum /upadek Gierka 1980; patrz moja: *Poland's self-limiting revolution*, Princeton Univ. Press 1984, ch. IV/.
- <sup>10</sup> Taką "letniość" sygnalizują również Węgrzy /patrz: T. Laky, *Interest relations in enterprise decisions*, Budapeszt 1982/.
- <sup>11</sup> Patrz mój artykuł: *Systemowe warunkowania funkcjonowania przedsiębiorstwa przemysłowego w Polsce*, "Przegląd Socjologiczny", tom 32/1981.
- <sup>12</sup> Patrz: A. Bajt, *Investment cycles in European Socialist economies*, "Journal of Economic Literature", vol. IX, March 1981; T. Bauer, *Investment cycles in planned economies*, "Acta Oeconomica", vol. 21 nr 3/1978; Winiecki, *Cykle inwestycyjne*, "Ekonomista" 1982 /I/, S. Gomółka, *Specific and systemic causes of the Polish Crisis 1980-82*, "Slavic and Soviet Studies", vol. 5/83; W. Kuczyński, *Po wielkim skoku*, PWE 1981 a także mój artykuł: *Systemowe warunkowania ...*, op. cit.
- <sup>13</sup> Tak zwana akumulacja pierwotna w socjalizmie polegała właśnie na transferze środków z rolnictwa do przemysłu przy pomocy środków administracyjno-politycznych /w tym - przymusu/.
- <sup>14</sup> Teoretycznie jest możliwe w socjalizmie organizacyjne wyodrębnienie kapitału /uwłaszczenie przedsiębiorstw - nie osób/ i operacje kapitałowe dokonywane przez dyrektorów /samorządy/. Pozycja obu tych instancji jest jednak związana z organizacją, nie zaś - z kapitałem: dyrektor nie przenosi się wraz z kapitałem na nowy obszar działania i nie ma gwarancji zachowania swojej pozycji np. po uzasadnionym racjami ekonomicznymi ograniczeniu produkcji , w którą był dotychczas zaangażowany. Co więcej - model ten / w Polsce lansowany m.in. przez doc. Domańskiego i S. Bratkowskiego/ nie przewiduje przepływu kapitału między sektorem prywatnym i państwowym. Państwo w tym modelu winno - wbrew dotychczasowemu interesom aparatu władzy - stać na straży demonopolizacji, wolnej konkurencji, musiałoby także ograniczyć swój wpływ na gospodarkę i redystrybucję dochodu. Dodatkową trudnością jest niemożność wyceny czynników produkcji /czyli - wysokości "kapitału zakładowego" / bez istnienia rynku na te czynniki. Nie wspominam już o społeczno-politycznych trudnościach. Gdyby udało się jednak ten model zrealizować, to - mimo ograniczeń motywacyjnych, o których wspominałam na wstępie - byłby on zdecydowanie bardziej efektywny ekonomicznie niż obecne rozwiązania oparte na "jednolitym funduszu własności".
- <sup>15</sup> Patrz mój artykuł: *Systemowe ...*, op. cit.
- <sup>16</sup> Przykładem - sprawa funduszu emerytalnego w Polsce. Składak ZUS płacona przez przedsiębiorstwa wynosi 43% funduszu płac. Na 1985 rok zaplanowano wtywy do budżetu z tego tytułu w wysokości 708 mld zł, zaś wypłaty na emerytury /już po planowanych podwyżkach/ - 574 mld zł. Reszta nie zużyta - podobnie jak w latach ubiegłych - na inne wydatki budżetowe państwa, wbrew przeciwnemu trendowi w gromadzeniu sum. /T. Jeziorański, artykuł w "Dzienniku Polskim" 95-01-11/. Inny przy-

ładem takiego zadłużenia się /bezzwrotnego/ państwa u społeczeństwa jest fakt, iż w 1983 r. tylko ok 1/4 funduszu z odpisów amortyzacyjnych użyto zgodnie z ich przeznaczeniem - na odtworzenie majątku trwałego. Reszta - w sposób niezgodny z przepisami - poszła na zrównoważenie budżetu państwa /dane cytowane na konferencji dotyczącej reformy, Instytut Organizacji, Zarządzania i Doskonalenia Kadr, Warszawa/. Należy się spodziewać, że w 1984 roku było podobnie.

17. Patrz raport o korupcji aparatu władzy w Polsce oparty na danych NIK-u /Zeszyty Historyczne, Instytut Literacki, Paryż 1984/.
18. Kurczenie się bezpośrednio przechwytywanej nadwyżki łączy się z systematycznie malejącą w socjalistycznych gospodarkach Europy Wschodniej produktywnością środków trwałych. Patrz: A. Brzeski, *On Soviet Economic Growth*, mimeo, XIX Seminar of CESES., Florence, Sept. 8-10, 1983; M. Nasiowski, *Analysis of the effectiveness of economic growth*, referat na konferencję SGPIS, kwiecień 1982; M. Krzysztofiek, *Wzrost gospodarczy Polski w latach 1950-80 na tle europejskich krajów RWPG*, "Ekonomista" nr 5/1982.
19. *Typy ideologicznego myślenia*, "Krytyka" 19-20/1985
20. *Pre-capitalist modes of production*, London 1975.
21. Jest to przeformułowanie tezy A. Hella. Idzie o cel poszczególnych funkcjonariuszy tego aparatu wyznaczony przez organizacyjną i doktrynalną sytuację ich działania /*Dictatorship over needs*, Oxford 1983/.
22. Są to wszystkie rzadkie i pożądane społecznie dobra: nie tylko środki konsumpcji ale i środki produkcji /ze względu na zjawisko inwestycji jako apriopriacji/.
23. E. J. Hobsbawm w swoim wstępie do *Karl Marx, Pre-capitalist Economic Formation*, London 1964, zwraca uwagę na wielolinearność koncepcji rozwoju w teorii Marksa oraz na możliwość klasyfikowania formacji wg stopnia ich transformacyjności. Podobne kryterium stosują także Althusser i Balibar w: *Czytanie Kapitału*, Warszawa 1975.
24. Termin A. Besançon użyty m.in. w *The Soviet Syndrome*, New York 1976.
25. Piszę o tym w: *Typy ideologicznego myślenia*, op. cit. Analizy dokumentów IX Zjazdu PZPR pod tym kątem dokonał A. Łazarski w: "Colloquia Communia" 1983.
26. Określenie E.P. Thompsona oznaczające oderwanie wyceny czynników produkcji i statusów konsumpcyjnych od mechanizmów ekonomicznych
27. Określenie Hegla.
28. Wg. badań Spółdzielczego Instytutu Badawczego /Warszawa 1983/ tylko 18% usług dla ludności było wykonywanych w ramach form ewidencjonowanych przez państwo /i ze znanym źródłem zaopatrzenia materiałowego/. W budownictwie ponad 50% kubatury powstaje poza kontrolą państwa /Badania Ireny Herbst, Instytut Mechanizacji Budownictwa, Warszawa 1982/.
29. Wydaje się, że ta teza dotyczy wszystkich formacji, w których państwo stanowiło element stosunków produkcji /Państwo w "bazie"/. Zob. opis Azjatyckiego sposobu produkcji u Marksa w: *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, Warszawa 1986, czy rozważania M. Webera o Rosji, gdy stwierdził, że zmiana systemu ekonomicznego nie nastąpi tam w wyniku działania sił generowanych przez ten system /*Gesammelte Politische Schriften*, Tübingen 1958/.
30. Patrz: literatura o cyklach w przypisie 2.
31. Do opisanych wcześniej faktów niekontrolowanego zadłużania się państwa u społeczeństwa /por. przypis 16/ należy dodać, że np. w 1982 roku aż 68,5% zasobów bankowych użytych m.in. do finansowania sektora państwowego, pochodziło z oszczędności ludności, wpływów z gospodarki prywatnej i z kredytów. Lokata budżetów państwa w bankach ulegała przy tym znacznie redukcji /Z.R. Wierzbicki, *Bank czy kasa?*, "Życie Gospodarcze" 13/1983.
32. Termin ten oznacza trwałe tendencje spadku produktywności środków trwałych na głowę oraz towarzyszący temu spadek jakości życia i niekorzystne procesy demograficzne /patrz: J. Strzelecki, *Polski kryzys*, Maszynopis 1984/.
33. R. Górecki, E. Gucwa, M. Wiśniewski, *Ocena dotychczasowych zmian w dochodach i wydatkach*, Wydział Ekonomii Politycznej UW, 1983.
34. Patrz: Hopkins, op. cit.
35. Oskar Lange w swojej znanej polemice z von Misesem przyjmuje jako warunek realizacji propono-

wanego przez siebie ujęcia gospodarki socjalistycznej istnienie "altruistycznych motywacji" w wyższych szczeblach hierarchii władzy. Indoktrynacja i nomenklatura miały być gwarancją odpowiedniego doboru ludzi. Tak więc w koncepcji Langego reprodukcja tych mechanizmów stanowiła warunek ciągłości procesu gospodarowania i można je traktować jako konieczną - w jego - część stosunków produkcji. Por.: O. Lange, *On the economic theory of socialism*, 1937.

<sup>36</sup> B. Hindess, P.Q. Hirst, op. cit., rozdz. *Primitive communism, politics and the state*.

<sup>37</sup> M. Mead opisuje rytuał panujący wśród Arapechów w Nowej Gwinei polegający na tym, że nie wolno zjeść zabitego przez siebie zwierzęcia. Rytuał ten pełni funkcję mechanizmu prowadzącego do oszczędzania wspólnych zasobów [pogłowia zwierzyny] przez redukcję motywacji do polowania [cyt. K. Polanyi /ed./, op. cit., s. 72/].

<sup>38</sup> Por. opis gospodarki triobrandzkiej przez B. Malinowskiego.

<sup>39</sup> K. Polanyi, *Great Transformation*, ch. IV.

<sup>40</sup> Wg badań M. Kosteckiego ok. 60% wyższej kadry kierowniczej przemysłu należy do komitetów partyjnych różnych szczebli [TFiS PAN, 1978/].

<sup>41</sup> M. Weber, *The Agrarian Sociology of Ancient Civilizations*, London 1976.

<sup>42</sup> K. Polanyi, *Marketless Trading in Hammurabi's Time*, w: *Trade and Market*, op. cit.

<sup>43</sup> Zwrot K. Polanyi'ego.

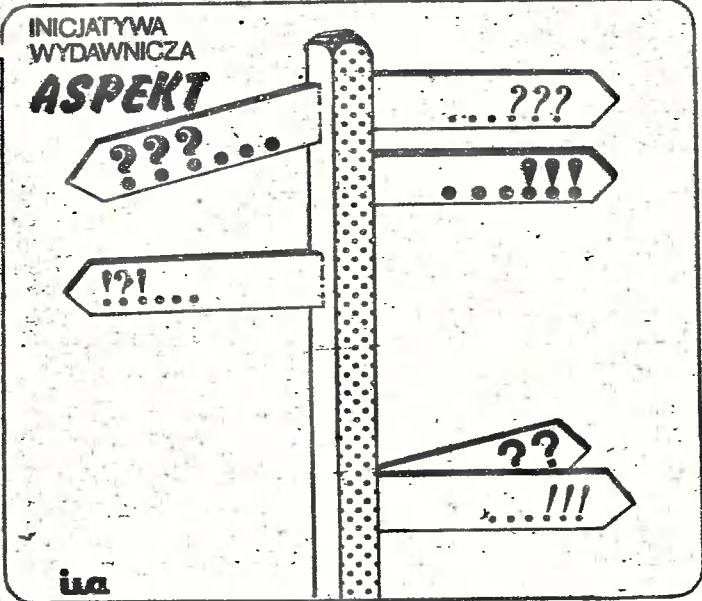
<sup>44</sup> J. B. Hicks, *Economic Theory and Social Sciences*, w: *Social Sciences*, London 1936.

<sup>45</sup> K. Rodbertus, *Economic Life on Classical Antiquity*, London 1860. Na podobieństwo gospodarki do greckiego oikos zwraca także uwagę K. Jowitt, *Soviet Neotraditionalization: The Political Corruption of Leninist Regime*, "Soviet Studies", July 1983.

<sup>46</sup> Przykładem takiej segmentacji na odrębne, zamknięte rynki jest wprowadzony po grudniu 1981 system płacenia górnikom za pracę w wolne soboty specjalnymi czekami, które można realizować w specjalnych, lepiej zaopatrzonych sklepach, przyjmujących tylko ten środek płatniczy.

NAKŁADEM 'ASPEKTU'

INICJATYWA  
WYDAWNICZA  
**ASPEKT**



ua

---

**Zbigniew Kwieciński**

---

dylematy

---

inicjatywy

---

przebudzenia

---



STEVEN LUKES

## WŁADZA: POGLĄD RADYKALNY \*

### 1. WSTĘP

Praca ta przedstawia pewną analizę pojęciową władzy. Opowiadam się w niej za takim poglądem na władzę /to znaczy, za sposobem identyfikowania jej/, który jest radykalny zarówno w teoretycznym, jak i politycznym rozumieniu tego słowa/przy czym oba rozumienia traktuję jako ściśle ze sobą związane/. Pogląd, którego będę bronił jest, jak będę to pokazywać, nieuchronnie wartościujący i 'istotnie sporny'/Galile 1955-56/ z jednej strony, a zarazem empirycznie stosowalny z drugiej. Będę starał się pokazać, dlaczego pogląd ten przeważa nad innymi. Będę, dalej, bronił jego wartościującego i kontrowersyjnego statusu, jako że nie są to jakiegokolwiek braki a także argumentować, że jest on 'operacyjny', to znaczy, empirycznie sensowny, co znajduje wyraz w tym, że hipotezy na nim oparte są w zasadzie weryfikowalne i falsyfikowalne /wbrew obiegowo wyliczanym argumentom, że jest przeciwnie/. /.../

Wwód rozpoczyna się od analizy poglądu na władzę, który ma głębokie korzenie historyczne /przede wszystkim w myśli Maxa Webera/i wywarł głęboki wpływ na amerykańskie nauki polityczne w latach 60-tych przez prace Dahla i innych pluralistów. Pogląd ten został skrytykowany za powierzchowność a także za nieuzasadnione uświęcanie amerykańskiego pluralizmu, pojmowanego jako wcielenie wymogów demokracji. Zasadnicza krytyka została przeprowadzona przez Petera Bachracha i Mortona S. Baratza w znanym i wpływowym artykule *Dwie twarze władzy* /1962/ i w drugim artykule /1963/, które zostały później włączone /w zmodyfikowanej postaci/ do ich książki "Władza i ubóstwo" /1970/. Argumenty tych autorów zostały z kolei poddane zmasowanemu kontr-atakowi ze strony pluralistów, szczególnie Nelsona Polsby /1963-1968/, Raymonda Wolfingera /1971a,b/ i Richarda Merelmana /1968/. Zyskały one jednak pewne interesujące wsparcie w artykule Fryderyka Freya /1971/ i przynajmniej jedną niesłychanie interesującą próbę zastosowania empirycznego w książce Matthew Crenson *Negatywna polityka w zanieczyszczaniu atmosfery* /1971/.

Moje stanowisko jest takie, że pogląd pluralistyczny jest rzeczywiście nieadekwatny z powodów wskazywanych przez Bachracha i Baratza i że ich pogląd wiedzie dalej, aczkolwiek ta możliwość nie została z kolei przez autorów wykorzystana; wobec tego potrzebne jest zradykalizowanie ich krytyki. Moim zamysłem jest naryskowanie trzech map pojęciowych, które ujawnią, mam nadzieję, osobliwe właściwości trzech poglądów na władzę: poglądu pluralistów /który będzie tu nazywany poglądem jednowymiarowym/; poglądu ich krytyków /który będę określał jako dwuwymiarowy/; i trzeciego poglądu na władzę /który obdarzam mianem trójwymiarowego/.

Następnie przedyskutuję mocne i słabe strony tych poglądów odpowiednio i postaram się pokazać, że trzeci pogląd pozwala na głębszą i bardziej zadowalającą analizę stosunków władzy w porównaniu z dwoma pozostałymi.

## 2. POGŁĄD JEDNOWYMIAROWY

Pogląd ten jest często zwany 'pluralistycznym' ujęciem władzy, lecz nazwa ta jest myląca, gdyż celem Dahla, Polsby'ego, Wolfingera i innych jest to, aby wykazać, że władza /tak, jak ją identyfikują/ jest w rzeczywistości rozproszona pluralistycznie, na przykład w New Haven czy - bardziej ogólnie - w systemie politycznym USA jako całości. Używanie takich terminów jak "pluralistyczny punkt widzenia", "pluralistyczne ujęcie" władzy, czy "pluralistyczna metodologia", sugeruje, że konkluzje pluralistów są wbudowane w ich pojęcia, podejście i metodę. Nie sądzę, by tak rzeczywiście było. Wydaje mi się, że w pewnych przypadkach są one w stanie doprowadzić do niepluralistycznych konkluzji. To właśnie stosując ten pogląd na władzę i tę metodologię jej określania /zgodnie z którym posiadacz władzy jest określany przez stwierdzenie, że uzyskuje przewagę w podejmowaniu decyzji w przypadkach, w których ma miejsce otwarty konflikt/, Robert McKenzie /1964/ dochodzi do przekonania, że władza w dwóch głównych brytyjskich partiach politycznych ma naturę piramidalną; a dzięki przyjęciu odmiennego stanowiska i odmiennej metodologii Samuel Beer /1965/ stwierdził, że w przypadku Partii Pracy tak nie jest. Omatwany pogląd odniesiony do elitarnych struktur podejmowania decyzji prowadzi do wniosków elitarystycznych, a odniesiony do struktur pluralistycznych /.../ doprowadza do wniosków pluralistycznych. Zatem, analizując to stanowisko postaram się wyróżnić jego cechy charakterystyczne niezależnie od pluralistycznych konkluzji, jakie zeń zwykle wyprowadzano.

W swym wczesnym artykule *Pojęcie władzy* Dahl przedstawia swoje "intuicyjne ujęcie władzy" jako "coś w tym rodzaju: A ma władzę nad B w takim stopniu, w jakim jest w stanie spowodować, by B zrobił coś, czego inaczej by nie uczynił" /1957/ w: Bell, Edwards, Harrison /1969/, s. 80/. Nieco dalej w tym samym artykule przedstawia swój "intuicyjny pogląd na stosunek władzy" nieco odmiennie: wydawało się, jak pisze, iż pojęcie to "zakłada skuteczną próbę podjętą przez A, aby skłonić B do uczynienia czegoś, czego ten ostatni inaczej by nie uczynił" /tamże, s. 82/. Zauważmy, że pierwsze stwierdzenie odnosi się do możliwości A /"...w takim stopniu, w jakim jest w stanie spowodować by B zrobił coś..."/, podczas gdy drugie odwołuje się do skutecznej próby - co odpowiada oczywiście różnicy między władzą potencjalną a faktyczną, między jej posiadaniem a egzekwowaniem. A właśnie to ostatnie - wykonywanie władzy - jest rzeczą podstawową dla tego poglądu na władzę. Zasadniczą metodą Dahla w *Kto rządzi* jest to, by

"określić w stosunku do każdej decyzji, kto wysunął propozycję ostatecznie przyjętą, postawił veto wobec rozwiązań alternatywnych proponowanych przez innych, czy wysunął propozycje, które zostały odrzucone. Te poczynania zostały następnie zarejestrowane jako indywidualne 'sukcesy' lub 'porażki'. Za najbardziej wpływowych zostali uznani ci uczestnicy procesu decyzyjnego, którzy charakteryzowali się najwyższym stosunkiem sukcesów do ogólnej liczby sukcesów" /Dahl /1961/, s. 336/.

Jak pisze Polsby, "Charakterystyczne dla podejścia pluralistycznego jest to, że ... próbuje się badać dane wyniki w celu określenia, kto rzeczywiście przeważa w podejmowaniu decyzji w danej społeczności" /Polsby /1963/, s. 113/. Nacisk położony jest tutaj na badanie konkretnego, obserwowalnego zachowania. Według Polsby'ego badacz "powinien analizować rzeczywiste zachowania albo bezpośrednio albo rekonstruując je przy pomocy dokumentów, gazet i innych stosownych źródeł" /tamże, s. 121/. W ten sposób metodologia pluralistyczna - jak to sformułował Merelman - "badała rzeczywiste zachowania, kładła nacisk na operacyjne definicje, i przedstawiała argumenty empiryczne. Co najważniejsze, wydawała się przedstawiać wiarygodne konkluzje spełniające kanony naukowości" /Merelman /1968/, s. 451/. /.../

Nacisk na obserwowalne zachowania w badaniu nad władzą skłania pluralistów do uznania za centralne swe zadanie badania *podejmowania* decyzji. Dlatego to według Dahla władza może być analizowana dopiero po "dokładnym przebadaniu serii konkre-

nych decyzji /Dahl /1958/, s. 466/. Zaś Polsby stwierdza:

"można pojmować 'władzę' - 'wpływ' i 'kontrola' są użytecznymi synonimami - jako zdolność jednego podmiotu do uczynienia czegoś, co oddziałuje na inny podmiot i zmienia przez to prawdopodobny kształt określonych przyszłych zdarzeń. Może to być rozważane najłatwiej na przykładzie sytuacji podejmowania decyzji" /Polsby /1963/, s. 3-4/.

Dowodzi on, że określenie "kto ma przewagę w podejmowaniu decyzji" wydaje się być "najlepszą drogą do stwierdzenia, jakie osoby i grupy skupiają więcej władzy w życiu społecznym, albowiem bezpośredni konflikt między działającymi stanowi sytuację najlepiej przybliżającą eksperymentalny test ich zdolności uzyskiwania określonych wyników" /tamże, s. 4/. Jak wskazuje ten ostatni cytat, przyjmuje się, że podjęcie decyzji zakłada pojęcie bezpośredniego, tj. faktycznego i obserwowalnego konfliktu. Dahl utrzymuje, że sprawdzić hipotezę, iż dana klasa jest klasą panującą można tylko wówczas, gdy istnieją "...przypadki pociągające kluczowe decyzje polityczne, kiedy preferencje hipotetycznej elity rządzącej stoją w opozycji do preferencji każdej innej grupy, jaką można by rozważyć", a przy tym "...w tych przypadkach preferencje elity regularnie przeważają" /Dahl /1958/, s. 466/. Pluraliści rozpatrując decyzje dotyczące kwestii należących do wybranych /kluczowych/ "obszarów spornych" - i czynią to znów przy założeniu, że kwestie te są kontrowersyjne i zakładają rzeczywisty konflikt. Jak pisze Dahl, jest "niezbędnym, choć możliwe, iż niewystarczającym warunkiem, by kwestia kluczowa pociągała faktyczną niezgodność preferencji między dwoma lub więcej grupami" /tamże, s. 467/.

Jak więc widzimy, pluraliści upatrują swe zadanie w badaniu zachowań decyzyjnych co do kluczowych czy ważnych kwestii pojętych, jako pociągających rzeczywisty, obserwowalny konflikt. Zauważmy, że implikacja ta nie jest postulowana ani przez definicję Dahla ani Polsby'ego, które wymagają tego jedynie, by A mógł wpływać lub wpływał na to, co czyni B. I rzeczywiście, w *Kto rządzi?* Dahl jest dość uczulony na działania posiadaczy władzy czy wpływów w sytuacji bezkonfliktowej. W istocie, pisze on nawet, że "powierzchnowym testem utajonych lub jawnych wpływów danej osoby jest częstość, z jaką inicjuje ważną linię postępowania mimo opozycji ze strony innych, lub z jaką stawia veto linii działania inicjowanym przez innych, lub *inicjuje linię nie wywołującą opozycji jakiegokolwiek*" /Dahl /1961/, s. 66/. To tylko jeden spośród wielu przykładów świadczących o tym, że tekst *Kto rządzi?* jest bardziej przenikliwy i gruntowny, niż ogólne i metodologiczne wypowiedzi autora i jego kolegów, będąc w niezgodzie z ich ramami pojęciowymi i metodologią. Innymi słowy, tekst tej książki zawiera ujęcie, którego ów jednowymiarowy pogląd na władzę nie jest w stanie wykorzystać.

Pogląd ten zakłada, że konflikt jest elementem nieodzownym dla tego, aby wystąpił eksperymentalny test pozwalający przypisać komuś władzę: bez wykonywania władzy - zdają się sądzić zwolennicy tego poglądu - nie przejawia się. Pomiędzy czym powstaje konflikt. Odpowiedź brzmi: między preferencjami /o których przyjmuje się że są żywione świadomie/ uzewnętrzniającymi się w działaniach i mocnymi zatem być przedmiotem badania poprzez obserwowanie ludzkich zachowań. Ponadto, pluraliści przyjmują, że *interesy* należy rozumieć jako preferencje polityczne, tak że konflikt interesów staje się równoważny konfliktowi preferencji. Sprzeciwiają się jakiegokolwiek sugestii, że interesy mogą być nieartykułowane lub nieobserwowalne, a przede wszystkim poglądom, że ludzie mogą być nieświadomi swych własnych interesów lub mylić się co do nich. Jak stwierdza Polsby,

"odrzucając założenie o 'obiektywności interesów' możemy traktować przypadki wewnątrzklasowej niezgody jako wewnątrzklasowego konfliktu interesów i wewnątrzklasowej zgody, jako wewnątrzklasowej harmonii interesów. Utrzymywanie poglądu przeciwnego zdaje się być perwersyjne. Jeżeli informacje o faktycznym zachowaniu się grup w społeczności nie są uznawane za wiarygodne, jeżeli różnią się od oczekiwania badacza, to nigdy nie jest możliwym obalenie empirycznych teorii stratyfikacji /która postuluje interesy klasowe/, a i będą zatem musiały być uznane raczej za tezy metafizyczne niż empiryczne. Przypuszczenie, że 'rzeczywiste' interesy klasy mogą jeź zostać przypisane przez analityka, pozwala na orzeczenie o 'fałszywej świadomości klasowej', kiedy rozważana klasa nie zgadza się z analitykiem" /Polsby /1963/, s. 22-23/.

Tak więc, konkludując, jednowymiarowy pogląd na władzę kładzie nacisk na zachowanie

wania w podejmowaniu decyzji dotyczących kwestii, co do których istnieje obserwowalny konflikt subiektywnych interesów pojmowanych jako wyraz preferencji politycznych a ujawniających się w uczestnictwie w procesie politycznym.

### 3. POGŁĄD DWUWYMIAROWY

Bachrach i Baratz krytykując pogląd jednowymiarowy argumentują, że jest on ograniczony i że skutek tego daje myląco optymistyczny pluralistyczny obraz polityki amerykańskiej. Władza, utrzymują ci autorzy, ma dwa oblicza. Jedno było już rozważane przez pluralistów - zgodnie z poglądem jednowymiarowym "władza jest całkowicie zwarta i w pełni przejawia się w 'konkretnych decyzjach' lub w działalności bezpośrednio z nimi związanej" /Bacharach, Baratz /1970/, s. 7/. Jednakże, jak piszą:

"Oczywiście, władza jest egzekwowana, gdy A uczestniczy w podejmowaniu decyzji dotyczących B. Władza jest jednak egzekwowana również wtedy, gdy A przeznacza swą energię na tworzenie czy wzmacnianie społecznych i politycznych wartości oraz praktyk instytucjonalnych, które ograniczają zakres procesu politycznego do publicznego rozpatrywania tylko tych kwestii, które są dla A względnie nieszkodliwe. W tym zakresie, w jakim A skutecznie to czyni, uniemożliwia on B, jeśli idzie o wszelkie cele praktyczne, wysuwanie na forum publiczne jakichkolwiek kwestii, których rozwiązanie mogłoby poważnie zaszkodzić zbiorowi preferencji A"/tamże, s. 7/.

Ich główna idea jest następująca: "W takim stopniu osoba lub grupa ma władzę, w jakim - świadomie lub nieświadomie - tworzy lub wzmacnia bariery publicznego ujawniania konfliktów politycznych" /tamże, s. 8/. Cytują też znane i często powoływane słowa Schattschneidera:

"Wszelkie formy organizacji politycznej wykazują tendencję do wykorzystywania pewnych typów konfliktów i do redukcji innych, jako że organizacja jest mobilizacją tendencyjności. Pewne kwestie są organizowane w politykę, podczas gdy inne są z niej wyłączone" /Schattschneider /1960/, s. 71/.

Waga pracy Bachracha i Baratza polega na tym, że wprowadzają tę kluczową ideę "mobilizacji tendencyjności" do dyskusji nad władzą. Jest to, używając ich własnych słów:

"zbiór panujących przekonań, wartości, rytuałów i procedur instytucjonalnych /'reguł gry'/, które działają systematycznie i konsekwentnie na korzyść pewnych osób i grup. Ci, którzy korzystają, plasują się na uprzywilejowanej pozycji broniąc i propagując swe nabyte prawa. Najczęściej 'obrońcy status quo' stanowią mniejszość lub elitę w obrębie danej populacji. Elityzm nie jest jednak ani nieuchronny, ani powszechny: jak przeciwnicy wojny wietnamskiej mogą z łatwością poświadczyć, mobilizacja tendencyjności może i często rzeczywiście działała na korzyść jawnej większości" /Bachrach, Baratz /1970/, s. 43-44/. /.../

Typologia 'władzy' przedstawiona przez Bachracha i Baratza wyróżnia przymus, wpływ, władzę legitymowaną, przemoc i manipulację. Przymus ma miejsce, kiedy A zapewnia sobie posłuch ze strony B poprzez zagrożenie w związku z istniejącym "konfliktem wartości czy linię postępowania między A i B"/tamże, s. 24/. O wpływie mówi się wówczas, gdy A "nie uciekając się do jawnej czy ukrytej grzyby poważnych sankcji powoduje, iż B zmienia swą linię postępowania" /tamże, s. 30/. W sytuacji, gdy egzekwuje się władzę legitymowaną, "B wykazuje posłuch ponieważ stwierdza, że polecenie /ze strony A/ jest uzasadnione w świetle jego własnych wartości" - już to dlatego, że jego treść jest prawomocna i rozsądna, już to dlatego, że zostało wydane przy zastosowaniu prawomocnej i racjonalnej procedury /tamże, s. 34, 37/. W przypadku przemocy, A osiąga swe cele mimo braku posłuszeństwa ze strony B pozabawiając go w ten sposób wyboru między posłuchem a odmową posłuchu. Manipulacja jest 'aspektem', czy też pojęciem podrzędnym względem przemocy /a wyraźnie różnym od przymusu, wpływu i władzy legitymowanej/, ponieważ w tym wypadku "posłuch występuje przy braku rozpoznania przez wykonawcę źródła czy też istoty żądania, jakie mu postawiono" /tamże, s. 28/.

Centralny punkt krytyki jednowymiarowego poglądu na władzę przeprowadzonej przez Bachracha i Baratza jest do pewnego stopnia antybehawioralny: uważają oni mianowicie, że "stanowisko to bezpodstawnie podkreśla znaczenie inicjowania, podejmowania decyzji i stawiania weta" a w konsekwencji "nie uwzględnia faktu, że

władza może być - i często jest - sprawowana przez zawężenie zakresu podejmowania decyzji do kwestii względnie bezpiecznych" /tamże, s. 6/. Z drugiej strony stoją na stanowisku /przynajmniej w swojej książce - w odpowiedzi krytykom, którzy utrzymywali, że jeśli B nie podejmie działania, gdyż przewiduje reakcję A, to nic nie zaszcio i mamy do czynienia z "nie-zdarzeniem", niemożliwym do empirycznej weryfikacji/, że tak zwane "bez-decyzje" ograniczają zakres decydowania, będąc więc w swej istocie decyzjami. Nie muszą one być jednakże jawnymi, ani też nie muszą odnosić się do konkretnej kwestii, ani nawet być świadome powzięte w celu wykluczenia potencjalnych oponentów, o których istnieniu obrońcy *status quo* mogą równie dobrze nie wiedzieć. Taka niewiedza "nie znaczy jednak, że grupa dominująca odstąpi od podejmowania bez-decyzji, które chronią i umacniają jej dominację. Popieranie danego procesu politycznego przyczynia się do wywoływania takiego właśnie skutku" /tamże, s. 50/.

Zatem zadowalająca analiza władzy dwuwymiarowej obejmować musi zarówno podejmowanie decyzji, jak i ich zaniechanie /podejmowanie bez-decyzji/. Decyzja jest to "wybór pomiędzy alternatywnymi sposobami działania" /tamże, s. 39/, bez-decyzja, to "decyzja, której rezultatem jest stłumienie lub udaremnienie utajonej czy też jawnej opozycji przeciwko wartościom lub interesom podejmującego decyzje" /tamże, s. 44/. I tak, podejmowanie bez-decyzji jest

"środkiem, przy pomocy którego żądanie zmian w istniejącym rozkładzie korzyści i przywilejów danej społeczności może być zduszone w zarodku, zanim zdołają ujrzeć światło dzienne, albo pozostać utajonymi, czy stłamszonymi przed osiągnięciem areny odpowiedniej dla podejmowania decyzji; lub też, jeśli wszystkie te sposoby okażą się nieskuteczne, mogą one zostać zniekształcone bądź zniszczone na etapie wdrażania decyzji" /tamże, s. 44/.

Tak więc, częściowo, Bachrach i Baratz na nowo definiują granice określające czy dana kwestia powinna być uznana za polityczną. Dla pluralistów granice te wyznaczone są przez rozważany system polityczny, czy raczej przez istniejące w nim elity; jak pisze Dahl, "o istnieniu kwestii politycznej można mówić dopiero wówczas, gdy wymaga ona skierowania na siebie uwagi jakiegoś znaczącego segmentu warstwy politycznej" /Dahl /1961/, s. 92/. Potem badacz wychwytuje niektóre spośród tych kwestii jako w sposób oczywisty ważne, czy kluczowe i analizuje podejmowanie stosownych decyzji. W przeciwieństwie do tego, Bachrach i Baratz za zdecydowanie najważniejsze uważają identyfikację kwestii politycznych, które w wyniku bez-decyzji nie są urzeczywistniane. Dlatego, zgodnie z tym ujęciem, "ważne" czy "kluczowe" kwestie mogą być - albo faktycznie, albo najprawdopodobniej - potencjalne. Kwestia kluczowa to

"taka, która wiąże się z autentycznym sprzeciwem władzy tych, którzy aktualnie zdominują proces określający wyniki kursów politycznych w danym systemie" tj. "żądanie ciągłej transformacji dotyczącej zarówno sposobu, w jakim wartości lokowane są wokół określonej polityce ... jak i lokowania wartości jako takiego" /Bachrach, Baratz /1970/, s. 47-48/.

Pomimo tego, że analiza Bachracha i Baratza różni się zasadniczo od podejścia pluralistów, to oba mają jednak jedną istotną cechę wspólną, a mianowicie, nacisk na faktyczny obserwowalny konflikt jawny lub utajony. Tak jak pluraliści utrzymują, że władza istnieje tam tylko, gdzie występuje konflikt, tak Bachrach i Baratz zakładają to samo w przypadku podejmowania bez-decyzji. I tak piszą oni, że jeśli "nie istnieje konflikt jawny czy utajony, to przypuszczać należy, że istnieje zgodność co do panującego systemu wartości, a więc, że podejmowanie bezdecyzji jest niemożliwe" / tamże, s. 49/. Przy braku takiego konfliktu, argumentują, "nie ma sposobu, by trafnie ocenić, czy decyzja rzeczywiście ma zapobiec lub udaremnąć poważne rozważenie zmian, które stanowią potencjalną groźbę dla decydenta" (s.50).

Konkludując, dwuwymiarowy pogląd na władzę umożliwia przeprowadzenie ograniczonej krytyki behawioralnego punktu widzenia reprezentowanej przez stanowisko pierwsze (mówię "ograniczonej", ponieważ zakłada się tu w dalszym ciągu, że podejmowanie bezdecyzji jest formą decydowania) i pozwala na rozważanie metod zapobiegania decyzji w kwestiach potencjalnych, co do których istnieje obserwowalny konflikt (subiektywnych) interesów rozumianych jako wcielenie wyraźnych preferencji politycznych lub sub-politycznego niezadowolienia.

## 4. POGŁĄD TRÓJWYMIAROWY

Nie ma wątpliwości, że dwuwymiarowe ujęcie władzy stanowi duży postęp w stosunku do jednowymiarowego. Tym niemniej w moim przekonaniu jest to ujęcie nieadekwatne z trzech powodów.

Po pierwsze, prezentowana tam krytyka behawioryzmu jest zbyt słaba, albo - ujmując to inaczej - jest stale zbyt zbytnio związana z behawioryzmem, a więc z badaniem jawnego, "rzeczywistego zachowania" będącego wynikiem decyzji uznawanych wobec tego za paradygmatyczne. Usiłowanie, by wszystkie przypadki wykluczania kwestii potencjalnych z agendy politycznej sprowadzić do paradygmatu decyzyjnego daje mylący obraz tego, za pomocą jakich metod jednostki, a zwłaszcza grupy i instytucje, nie dopuszczają do włączenia kwestii potencjalnych do procesu politycznego. Decyzje są świadomie i intencjonalnie podejmowanymi przez jednostki wyborami pomiędzy alternatywami, podczas gdy tendencyjność systemu może być uruchamiana, odtwarzana i wzmacniana sposobami, które nie są ani świadomie wybrane, ani też zamierzone, są natomiast skutkiem wyborów jednostkowych. /.../

Co więcej, tendencyjność systemu nie jest po prostu utrzymywana poprzez serię jednostkowych czynności, lecz również i przede wszystkim poprzez społecznie ustrukturalizowane i kulturowo uformowane zachowanie grup oraz praktyk instytucji, co polegać może zgoła na zaniechaniu.

Bachrach i Baratz są następcami pluralizmu przyjmując za nadto indywidualistyczne metodologicznie ujęcie władzy. I jedni i drudzy idą tutaj śladami Maxa Webera, dla którego władza była prawdopodobieństwem tego, że jednostka urzeczywistnia swą wolę pomimo oporu ze strony innych. Tymczasem władza umożliwiająca kontrolę agendy politycznej i wyłączenia kwestii potencjalnych nie może być adekwatnie analizowana, o ile nie rozpatruje się jej jako funkcji sił kolektywnych i społecznych porozumień. /.../

Drugim powodem, dla którego stanowisko dwuwymiarowe jest nietrafne jest to, że wiąże ono władzę z faktycznym, obserwowalnym konfliktem. I w tym względzie krytycy pluralizmu zbyt ściśle podążają śladami swych poprzedników (a obie te koncepcje z kolei wywodzą się od Webera, który, jak widzieliśmy kładł nacisk na przeprowadzenie woli pomimo oporu ze strony innych). Tymczasem wiązanie władzy z obserwowalnym konfliktem jest nie do utrzymania z dwóch przynajmniej względów.

Pierwszy jest to, że - zgodnie z analizą Bachracha i Baratza - dwa typy władzy nie mogą być związane z takim konfliktem, a mianowicie manipulacja i władza legitymowana - którą pojmują jako "proczośnienie oparte na rozumie" (Bachrach, Baratz (1970), s.20), chociaż gdzie indziej mówią o tym jako o pociągających "możliwy konflikt wartości" (tamże, s.37).

A ponadto wysoce niezadowolającym byłoby przypuszczenie, że władza jest sprawowana tylko w sytuacjach obejmujących otwarty konflikt. Wyrażając rzecz dobitnie A może egzekwować władzę nad B powodując, iż B zrobi coś, czego zrobić nie chce, lecz A może również egzekwować swą władzę wpływając, kształtując czy określając chęci B. Czyż nie jest krańcowym przejawem władzy powodowanie, by inni pożąдали tego, co ktoś chce by pożąдали - to znaczy zapewnienie posłuchu poprzez kontrolę myśli i pragnień? Nie trzeba bynajmniej posuwać się do mówienia o "Nowym, Wspaniałym Świecie" czy też o świecie B.F. Skinnera, by dostrzec, że kontrola myśli przybiera o wiele mniej totalne a bardziej zwykłe formy, dzięki panowaniu nad informacją, środkami masowego przekazu, i procesom socjalizacji.

Trzeci powód, dla którego stanowisko dwuwymiarowe jest nie do przyjęcia jest ściśle związany z drugim. Idzie o to, iż stanowisko to pociąga, że władza nad bez-decyzjami istnieje tylko tam, gdzie nie dopuszcza się, by niezadowolenie wchodziło na arenę publiczną w postaci wyraźnych roszczeń. Wynika z tego, że jeśli obserwator nie może wykryć niezadowolenia, musi przyjąć, że istnieje powszechna, "autentyczna" zgoda co do panującego systemu wartości. Inaczej mówiąc, jeśli ludzie nie odczuwają niezadowolenia, to widać żadne z ich interesów nie zostały naruszone przez władzę. Wszystko to jest jednak wysoce niezadowolające. Najpierw, czyż nie w ogóle jest niezadowolenie - wypowiedzianym roszczeniem opartym na wiedzy politycznej, nieukierunkowanym zażaleniem, mglistym uczuciem niepokoju czy też poczuciem pozbawienia czegoś? (Por. Lipsitz (1970)). Ponadto, co ważniejsze, czyż nie jest najbardziej satanicznym, i najwyższym, sposobem sprawowania władzy, jeśli się nie dopuszcza, w jakimkolwiek stopniu, by ludzie nie odczuwali niezadowolenia, kształtuje ich preferencje i to, jak postrzegają i poznają rzeczywistość? Jeśli służy to temu, by akceptowali oni swą rolę w istniejącym porządku rzeczy, albo temu, by nie mogli sobie wyobrazić żadnej alternatywy, albo temu, by postrzegali go jako konieczny i niezmienny, albo temu, by cenili go jako

zrządzenie boskie korzystne dla nich samych? Przypuszczenie, że brak niezadowolenia jest równy autentycznej zgodzie sprowadza się do definicyjnego wykluczenia możliwości, że zgoda jest fałszywa lub manipulowana.

Reasumując, trójwymiarowy pogląd na władzę obejmuje bezkompromisową krytykę tego, by przedmiotem teorii władzy czynić tylko zachowania - co charakteryzuje dwa pierwsze stanowiska, - które uznać zatem trzeba za zbyt indywidualistyczne - jak również pozwala on rozważać wielu metod, przy pomocy których kwestie potencjalne utrzymywane są poza areną publiczną, czy to dzięki siłom społecznym i praktykom instytucjonalnym, czy to dzięki zabiegom jednostek. Może to, ponadto, mieć miejsce nawet przy braku faktycznego, obserwowalnego konfliktu, któremu skutecznie zapobieżono - chociaż pozostaje tu odniesienie implicite do konfliktu potencjalnego. Ten potencjalny konflikt nie może się jednak nigdy zaktualizować. Można tu zatem mówić o głębokim konflikcie polegającym na sprzeczności między interesami tych, którzy władzę dysponują a rzeczywistymi interesami tych, którzy nie są do praktyki politycznej dopuszczani. Ci ostatni nie mogą wyrażać, ani nawet być świadomymi, swych interesów, lecz, jak będę argumentował, identyfikacja tych interesów w ostatecznej rachubie opiera się na empirycznie potwierdzalnych i odrzucalnych hipotezach.

Charakterystyczne cechy trzech poglądów na władzę przedstawionych wyżej są następujące:

#### JEDNOWYMIAROWY POGLĄD NA WŁADZĘ

Nacisk na (a) zachowanie  
(b) decyzje  
(c) (kluczowe) roszczenia  
(d) obserwowalne (jawne) konflikty  
(e) (subiektywne) interesy rozumiane jako preferencje polityczne ujawniane przez uczestniczenie w polityce.

#### DWUWYMIAROWY POGLĄD NA WŁADZĘ

Nacisk na (a) decyzje i bez-decyzje  
(b) roszczenia i potencjalne roszczenia  
(c) obserwowalny (jawny lub ukryty) konflikt  
(d) (subiektywne) interesy rozumiane jako preferencje polityczne lub niezadowolenie.

#### TROJWYMIAROWY POGLĄD NA WŁADZĘ

Nacisk na (a) decyzje i kontrolę nad agendami politycznymi (niekoniecznie za pomocą decyzji)  
(b) roszczenia i potencjalne roszczenia  
(c) obserwowalny (jawny lub ukryty) i głęboki konflikt  
(d) subiektywne i rzeczywiste interesy.

#### BIBLIOGRAFIA

- Bachrach P., Baratz M.S. (1962), The Two Faces of Power, "American Political Science Review", 56, ss.947 - 952
- (1963), Decisions and Nondecisions: An Analytical Framework, j.w., 57, ss. 641 - 651
- (1970), Power and Poverty. Theory and Practice, New York, Oxford University Press
- Beer S. (1965), Modern British Politics, London, Faber
- Bell R., Edwards D.V., Harrison W. (eds) (1969), Political Power. A Reader in Theory and Research, New York - London, The Free Press - Macmillan
- Crenson M.A. (1971), The Un-Politics of Air Pollution. A Study of Nondecisionmaking in the Cities, Baltimore - London, The John Hopkins Press
- Dahl R.A. (1957), The Concept of Power, "Behavioral Science", 2, ss.201 - 205
- (1958), A Critique of the Ruling Elite Model, "American Political Science Review", 52, ss.463 - 469
- (1961), Who Governs? Democracy and Power in an American City, New Haven

- London, Yale University Press
- Frey F.W. (1971), Comment. On Issues and Nonissues in the Study of Power, "American Political Science Review", 65, ss.1081 - 1101
- Gallie W.B. (1955-56), Essentially Contested Concepts, "Proceedings of the Aristotelian Society", 56, ss.167 - 198
- Lipsitz L. (1970), On Political Belief. The Grievances of the Poor, (w) Power and Community, (ed) Ph. Green i S. Levinson, New York, Random House
- McKenzie R.T. (1964), British Political Parties. The Distribution of Power within the Conservative and Labour Parties, 2 wyd., London, Heinemann
- Merelman R. M. (1968), On the Neo-Elitist Critique of Community Power, "American Political Science Review", 62, ss.451 - 460
- Polsby N.W. (1963), "Community Power and Political Theory", New Haven and London, Yale University Press
- (1968), Community. The Study of Community Power, "International Encyclopedia of the Social Sciences", vol.3, New York, Macmillan and Free Press
- Schattschneider E.E. (1960), The Semi-Sovereign People. A Realist's View of Democracy in America, New York, Holt, Rinehart and Winston
- Wolfinger R.E. (1971a), Nondecisions and the Study of Local Politics, "American Political Science Review", 65, ss.1063 - 1080
- (1971b), Rejoinder to Frey's "Comment", j.w., ss.1102 - 1104

\* Przekład fragmentów pracy: Power: A Radical View, Routledge, London 1981, wyd. 7-me.



LESZEK NOWAK

## PĘTLA PRACOWNICZA I KONTR-PĘTLA IDEOWA /PRÓBA KONKRETYZACJI MODELU KAPITALIZMU/

I

### ANALOGIA W NIE-MARKSOWSKIM MATERIALIZMIE HISTORYCZNYM

Wyszukiwanie analogii merytorycznych a więc rozwiązań tożsamyh strukturalnie w różnych dziedzinach, stanowi jedną z typowych metod budowy teorii. Była ona stosowana także i w nie-Marksowskim materializmie historycznym i to w kwestiach o zasadniczym dla tej koncepcji znaczeniu. Tak np. konstrukcja podziałów klasowych w dziedzinie polityki, a także kultury, przeprowadzona jest przez analogię do Marksowskiej koncepcji podziału na właścicieli i bezpośrednich producentów /rola dyspozycji środkami materialnymi, rola konkurencji między dysponentami dla ujednolicenia ich celów, a stąd mechanizmy kształtowania się interesu klasowego/. Koncepcja Marksa stanowiła więc niejako paradygmatyczny wzorec dla wyszukiwania analogii w dziedzinie władzy /Nowak: 1979a, 1981a/ czy produkcji duchowej /Buczowski, Klawiter, Nowak 1984/. Skoro wszakże np. teoria władzy w nie-Marksowskim materializmie historycznym została już jakoś - mimo całej swej szkieletowości i abstrakcyjności - rozwinięta, to możliwe staje się poniekąd odwrócenie stosunku pomiędzy teorią władzy i teorią własności - ta pierwsza stać się może podstawą do wyszukiwania analogicznych formalnie rozwiązań w drugiej. Przeanalizowanie pewnej możliwości tego rodzaju jest właśnie zadaniem niniejszego tekstu.

Zbyteczne dodawać, że analogia nie tłumaczy się bynajmniej sam przez się. To znaczy, sam fakt, że dana teoria, czy jej fragment, została skonstruowana przez analogię z inną, nawet lepiej uzasadnioną teorią, nie jest bynajmniej dowodem jej trafności. Musi ona bowiem legitymować się własną mocą wyjaśniającą we własnej dziedzinie. Analogia formalna jest jednym ze środków tworzenia konstrukcji teoretycznych, a nie metodą ich sprawdzania.

### ZAŁOŻENIA

Niniejszy tekst jest kolejną pracą rozwijającą nie-Marksowski materializm historyczny, stąd zakładać się będzie ustalenia wcześniejsze. Idzie w szczególności o teorię społeczeństw klasowych przedstawioną w pracy podpisanego /1981a/. Do tej teorii wnosić się będzie modyfikacje i dobudowywać pewne dalsze modele w oparciu o teorię władzy wyłożoną gdzie indziej /Nowak: 1985a/. Ponieważ w tej ostatniej streszczone są główne ustalenia książki /1981a/ w zakresie teorii społeczeństw klasowych, przeto znajomość jej wystarcza dla śledzenia toku wywodów niniejszego tekstu.

## ZAMYŚL TEKSTU

Podstawowy model teorii własności /zwanej też teorią formacji społeczno-ekonomicznej we wcześniejszych pracach/ w nie-Marksowskim materializmie historycznym /model I artykułu 1985a/ zakłada jednościętkową linię rozwoju społeczno-ekonomicznego. Oto rewolucja bezpośrednich wytwórców kończyć się ma koncesjami właścicieli w zakresie stosunków własności i stąd prowadzić ewolucyjnie do nowej formy własności, a więc do nowego typu społeczeństwa klasowego /do odmiennej formacji społeczno-ekonomicznej/. Z pewnością jest to jeden z możliwych sposobów, w jaki klasa właścicieli reagować może na rewolucję bezpośrednich producentów. Może jednak zareagować inaczej - próbą stłumienia zaburzeń siłą. Nasuwa się więc myśl, by zastosoować w przypadku tego rodzaju wariant analogiczny do rozwiązań z zakresu teorii władzy.

Celem niniejszego szkicu jest właśnie skorygowanie podstawowego modelu teorii własności przez przekształcenie go w model wielościętkowy /podobnie jak wielościętkowym jest podstawowy model teorii władzy/, dobudowanie doń modelu uwzględniającego wpływ świadomości rozpatrywanych w nim klas ekonomicznych, a także przesłedzenie konsekwencji ideowych, do jakich oba te modele - i zmodyfikowany model czysto materialistyczny, i model ze świadomością klasową - prowadzą.

## II

## PEŁTA PRACOWNICZA

Rozważmy tedy możliwości rozwoju idealnego społeczeństwa ekonomicznego /izolowanego, złożonego z dwóch klas ekonomicznych, pozbawionego jakichkolwiek instytucji, świadomości zbiorowej itd./, kiedy dochodzi już /na mocy dzwonowej zależności opisującej walkę klasową/ do rewolucji bezpośrednich wytwórców.

Typowy właściciel może wówczas bądź ustąpić rewindykując stosunki własności na rzecz bezpośrednich wytwórców /ustępstwa doraźne są przy założeniach modelu nieskuteczne - por.: Nowak: 1981b/, bądź też stłumić wystąpienia swoich pracowników za pomocą siły. Rzecz jasna, założenia modelu eliminujące podział na klasy polityczne przesądzają, że jedynym dostępnym dlań rodzajem siły mogą być ci z jego pracowników, którzy za cenę własnych korzyści zechcą się podjąć roli zbrojnego narzędzia pana. Przykłady historyczne świadczą skądinąd, że ludzie tego rodzaju na ogół się znajdują /czeladź, drużyny zbrojne, nadzorcy/. Otóż zależnie od tego, na którą z tych rozwiązań decyduje się większość właścicieli, rewolucja bądź przekształca się w ewolucyjny proces przeobrażania stosunków własności /rozwiązanie dotychczasowe, mylnie traktowane jako jedyne/, bądź też napotyka na kontrrewolucję. Omówienia wymaga tutaj przypadek drugi.

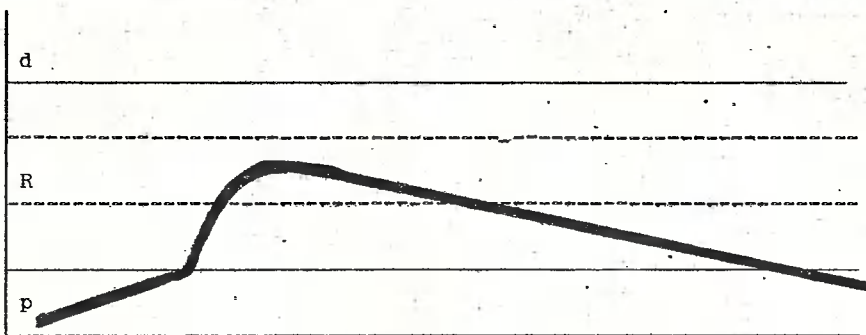
Konfrontacja obu klas ekonomicznych może doprowadzić do klęski mas pracowniczych. Długotrwała deklasacja bezpośrednich producentów może obniżyć ich wydajność pracy, jest jednak niedopuszczalna z punktu widzenia interesów właścicieli. Dlatego też prędzej czy później następuje poprawa położenia mas - i dlatego własność nie dochodzi po raz drugi do rewolucji /poziom alienacji zmniejszając się wchodzi w obszar rewolucyjny/. Jeżeli nowa rewolucja napotyka na stopniowe koncesje w zakresie stosunków własności - wracamy do wariantu ewolucyjnych przeobrażeń. Jeżeli natomiast zostaje również stłumiona - historia się powtarza: deklasacja, ustępstwa i następna rewolucja. Jednakże gospodarka nie może rozwijać się normalnie - w tym przynosić normalne zyski właścicielowi - w stanie powtarzających się zaburzeń. Toteż wcześniej czy później większość właścicieli decyduje się jednak na pierwsze rozwiązanie ograniczając swą władzę gospodarczą nad bezpośrednimi wytwórcami, to znaczy rewindykując istniejące stosunki własności na ich korzyść. Krótsza, czy dłuższa seria przegranych rewolucji pracowniczych prowadzi do postępowych /tj. korzystnych dla najszerszych mas/ przeobrażeń stosunków własności. Zwycięskie kontrrewolucje właścicieli prowadzą zatem do tego samego wyniku końcowego, co brak konfrontacji - do ewolucyjnego przeobrażania się istniejącej formy własności w formę bardziej dogodną dla mas.

Rozważmy teraz drugi wynik konfrontacji - zwycięstwo mas pracowniczych, które likwiduje dotychczasowych właścicieli. Wówczas jednak zawsze się znajdują między

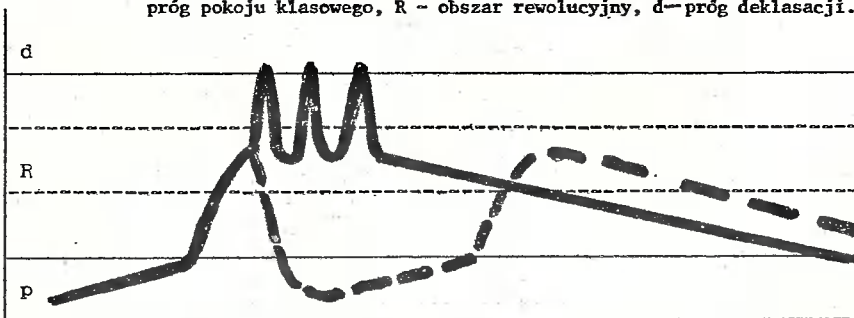
zwycięzcami jednostki - zazwyczaj bywali nimi po prostu przywódcy lokalnych grup rewolucyjnych - które skłonne są maksymalizować swoje bogactwo, a więc czynić to samo, co usunięci właściciele. One to wykorzystując swoje pozycje w ruchu rewolucyjnym zdobywają dyspozycje środkami produkcji, a zatem stają się właścicielami, jakakolwiek byłaby ich sytuacja prawna; która zresztą przy naszych założeniach idealizujących jest niemożliwa do wprowadzenia, czy różnicowania. Między nowymi właścicielami rozpoczyna się ten sam mechanizm konkurencji, który doprowadza do wzrostu wyzysku, a dalej alienacji pracy i po jakimś czasie dochodzi do nowej rewolucji zamykającej pętlę pracowniczą./Bo tak właśnie, przez analogię do pętli obywatelskiej, zwać będziemy zjawisko, o którym mowa/.

Ta nowa rewolucja przeciwko "właścicielom rewolucyjnym" nie różni się niczym - na razie, a więc w ramach czysto materialistycznego modelu - od poprzednio omawianej. Może więc w szczególności doprowadzić do tych samych wyników. Generacje "rewolucyjnych właścicieli" nie mogą jednak mnożyć się nieograniczenie. Każda własność, "rewolucyjna" czy nie, musi mnożyć zyski, a jest to w stanie czynić tylko w spokoju. Toteż wcześniej czy później i tak dochodzi do rozwiązania wyjściowego - ewolucyjnej transformacji stosunków własności.

W sumie zatem, wszystkie trzy możliwości, jakie otwiera rewolucja: /1/ własnościowe koncesje dysponentów środków produkcji, /2a/ przegrana konfrontacja i /2b/ zwycięska dla mas konfrontacja, prowadzą wcześniej czy później do tego samego wyniku - ewolucyjnego przeobrażenia stosunków własności. W tym sensie jest to wynik - w ramach założeń idealizujących pierwszego modelu teorii własności - konieczny. W tym mianowicie sensie, że dopuszcza wielość ścieżek rozwojowych społeczeństwa, a jednak każda z nich kończy się tak samo. Ilustracją tego jest następujący wykres, który przedstawia zmodyfikowany przebieg procesu walki klasowej w ramach czysto materialistycznego modelu teorii własności:



Rys. 1. Rozwój społeczeństwa ekonomicznego bez konfrontacji. Oznaczenia: p - próg pokoju klasowego, R - obszar rewolucyjny, d - próg deklasacji.



Rys. 2. Rozwój społeczeństwa ekonomicznego. Wariant konfrontacyjny klęski

mas /linia ciągła/ oraz pętli pracowniczej /linia przerywana/. Oznaczenia jak wyżej. Oznaczenia te będą stosowane też w dalszym ciągu. Dodaję jeszcze trzeba, że stosowane tu wykresy mają charakter ilustracyjny - nabrałyby sensu literalnego dopiero w wypadku operacjonalizacji odpowiednich wielkości.

#### CHARAKTER MODYFIKACJI PODSTAWOWEGO MODELU WŁASNOŚCI

Widoczne jest, że wszystkie z rozpatrywanych wyżej dróg rozwojowych prowadzą, z mniejszym czy większym opóźnieniem, do tego samego rezultatu - ewolucji stosunków własności w wyniku rewolucji. Zmiana zatem wprowadzona wyżej do podstawowego, czysto materialistycznego, modelu własności nie jest typu korekty, lecz raczej typu uzupełnienia - oto zamiast jednej drogi wiodącej do procesu postępowych /bo korzystnych dla wyzyskiwanych/ przeobrażeń stosunków własności, rozważa się trzy. Jednak zarówno charakter tych przeobrażeń, jak i rola rewolucyjnego sprzeciwu mas, dla ich wystąpienia, pozostają bez zmian.

#### TEZA O ZBĘDNOŚCI PRZEMOCY W PROCESIE REWOLUCYJNYCH PRZEOBRAŻEŃ EKONOMICZNYCH.

Tym niemniej sama możliwość porównania różnych ścieżek rozwojowych wiodących do tego samego efektu pozwala szacować te możliwości. Pierwsza konkluzja jest oczywista - oto konfrontacja, a więc zastosowanie przemocy przez którąkolwiek ze stron konfliktu społeczno-gospodarczego, jedynie odwleka ewolucyjne przeobrażenia stosunków własności. Ofiary konfrontacji, zarówno zbrojnej rewolucji jak i zbrojnej kontrrewolucji, są więc całkowicie daremne. Wbrew Marksowi przemoc nie tylko nie jest "akuszerką postępu", ale zgoła jest historycznie bezsensowna w rewolucjach ekonomicznych, jest więc tylko zbrodniczą. Widać to w każdym razie wówczas, kiedy za miarę postępu przyjmuje się ograniczanie władzy ekonomicznej właścicieli, a nie "rozwój sił wytwórczych". Widać wtedy, że ofiary, jakie padają w trakcie rewolucji ekonomicznych są położone na ołtarzu reakcji.

#### ZASTRZEŻENIA

Tezy teoretyczne o konsekwencjach ideowych często ulegają procesowi ideologizacji, to znaczy interpretuje się je, jak gdyby nie miały wymiaru teoretycznego a były tylko eksklamacjami politycznymi czy moralistycznymi. Dlatego nie będzie od rzeczy, jeśli w tym punkcie poczynię kilka zastrzeżeń, które obowiązywać będą zresztą tak samo dla dalszych tez tego rodzaju, o jakich niżej będzie mowa.

1. Teza o zbędności przemocy w rewolucjach ekonomicznych winna być rozumiana literalnie, a więc jako odnosząca się do rewolucji wyzyskiwanych przeciw wyzyskiwaczom, i tylko do takich rewolucji. Nie stosuje się więc ona ani do rewolucji politycznych /obywateli przeciwko władcom/, ani duchowych /indoktrynowanych przeciwko kapłanom/. Co do pierwszych, to miałem już okazję się wypowiedzieć stawiając na niedopuszczalność wszelkiej przemocy /i rewolucyjnej, i kontrrewolucyjnej/ w obszarze tzw. normalnym stosunków międzyludzkich, dopuszczalność przemocy rewolucyjnej w obszarze zniewolenia obywateli oraz przemocy ze strony władzy w obszarze zbieszenia obywateli /1985b/.

2. Oczywiście, acz godną stałego podkreślenia, jest rzeczą, że wszelkie modele teoretyczne są tylko hipotezami i łatwo okazać mogą się fałszywe. Tym bardziej dotyczy to dziedzin tak słabo rozwiniętych, jak refleksja nad życiem społecznym. Najgorsze jednak hipotezy teoretyczne mają w porównaniu ze stereotypami tę zaletę, że w ogóle coś mówią.

3. Ta odmiennność traktowania rozmaitych typów rewolucji wynika z odmienności ich obrazów teoretycznych, które mogą być formalnie analogiczne, ale przecież rzeczowo są odmienne. Naszkicowana modyfikacja tym bardziej wzmacnia tezę już wcześniej wypowiedzianą - że nierówność polityczna między ludźmi jest znacznie bardziej drastyczna niż ekonomiczna. I rzeczywiście, rewolucje ekonomiczne, nawet przebrane przez masy, nie kończą się trwałą deklasacją mas pracowniczych, lecz ewolucyjnymi procesami polepszającymi ich położenie. Tym niemniej w rzeczywistym procesie historycznym oba te typy występują na ogół w parze. Stosowalność tedy czysto materialistycznych modeli własności czy władzy może być ograniczona tylko do pewnych przypadków klasycznych, a i to w przybliżeniu; klasyczne rewolucje e-

konomiczne to takie, w których wpływ interesów politycznych jest drugorzędny; w klasycznych rewolucjach politycznych drugorzędny jest z kolei wpływ interesów ekonomicznych. Natomiast do rewolucji mieszanych, czyli takich, gdzie obie składowe - interesy pracownicze i obywatelskie - są równie istotne i niepomijalne, odnosić trzeba jakies z modeli pochodnych /por. np. model IP z pracy niżej podpisanego: 1981a/. Słowem, rozważaną tezę trzeba traktować jako tezę idealizacyjną a nie faktualną generalizację.

4. Myślenie ideologiczne polega i na tym, że operuje się pewnymi blokami czy też zbitkami koncepcyjnymi. Skłania to do tego np., by sądzić, że operowanie Marksowskimi kategoriami "wyzyskiwacz" vs. "wyzyskiwany" pociąga Marksowski tryumfalizm rewolucyjny, kto zaś ten ostatni odrzuca, poniechać również musi tych obrazających "wolny rynek" i "ludzką przedsiębiorczość oraz inicjatywę" kategorii. Otóż jest to nieprawda. Można sądzić, że wielka własność zakłada wyzysk a zarazem uznaje Marksowską koncepcję rewolucji za całkowicie fałszywą. Można więc uniknąć pułapek obu ideologii - i ideologii trój-panów i ideologii wielkiej własności - naraz. A w każdym razie warto się o to starać.

#### TEZA O NIEMOŻLIWOŚCI USPOŁECZNINIENIA ŚRODKÓW PRODUKCJI

Marksowski tryumfalizm rewolucyjny trzeba zaś odrzucić nie tylko dlatego, że nie rozumie, iż konfrontacja zbrojna jeno opóźnia procesy korzystne dla mas, ale też dlatego, że dopuszcza możliwość uspołecznienia środków produkcji w wyniku ich zwycięstwa. Tymczasem jest to niemożliwe z konsekwentnie materialistycznego punktu widzenia. Jeżeli bowiem założyć, jak to czynimy w powyższym modelu, że wśród bezpośrednich producentów zawsze znajdują się jednostki skłonne do maksymalizacji swych korzyści ekonomicznych i że mechanizmy konkurencji międzyludzkiej są takie, że właśnie tego rodzaju ludzie w nich zwyciężają, to wniosek stąd nieodparty: także po rewolucji tacy właśnie ludzie wysuną się na czoło. Widać to z całą oczywistością właśnie w czysto materialistycznym modelu eliminującym struktury instytucjonalne czy wpływ jakichś określonych doktryn ideowych. Gdyby Marks utrzymał się konsekwentnie w materializmie, nie byłby w stanie głosić mitu uspołecznienia gospodarki. Bo jakie to gwarancje można wskazać na to, że reprezentanci klasy robotniczej utrzymają się w swej roli i nie przekształcą w nowych właścicieli? Kto wierzy w instytucje demokratyczne, zakłada instytucjonalizm, kto wierzy we wpływ świadomości społecznej, zakłada idealizm teoretyczny, kto wierzy w "moralną wyższość" robotników nad kapitalistami, zakłada idealizm naiwny czy też moralistyczny. Konsekwentny materialista musi tego wszystkiego - a wszystko to obciąża całą tradycję lewicy, nie tylko marksizm - poniechać. Bo wszystko to są formy myślenia życzeniowego dobudowane do z góry przyjętego ideału uspołecznienia środków produkcji. A jeżeli się poniecha dodatków *ad hoc* usprawiedliwiających - niewątpliwie szlachetne zresztą - zamysły reformatorskie, jeśli stanie się konsekwentnie na gruncie założeń materialistycznych starając się najpierw zrozumieć, by projektować na materiałe rzeczywistym a nie wymoralizowanym, to wniosek jawi się w postaci tezy o niemożliwości uspołecznienia gospodarki.

#### PEWNA UWAGA O CHARAKTERZE IDEOWYM

Powiedziane nie ma bynajmniej znaczyć, że autor niniejszego zamierza dołączyć do gęstniejącego grona byłych lewicowców, którzy z rezygnacją stwierdzają dziś, że "wolny rynek" i "demokracja parlamentarna" to jedyne możliwe sposoby należytej organizacji społeczeństwa. Kwestie te należą co prawda nie do teorii społecznej, lecz do społecznej utopii, nie powinny więc być omawiane w tym artykule teoretycznym. I nie będą. Pozwolę sobie jednak na pewną dygresję o charakterze ideowym, albowiem ciśnienie ideologii na rozważania teoretyczne jest w naukach społecznych tak wielkie, że także niniejsze wywody mogą zostać zrozumiane w duchu opcji liberalnej.

Otóż to tak powszechne rozumowanie "kto jest przeciw uspołecznieniu, jest za gospodarką prywatno-kapitalistyczną" jest wynikiem tego, że nasze myślenie o sprawach społecznych jest całkowicie zdominowane przez utopię liberalną z jednej i utopię socjalistyczną z drugiej strony. Kiedy więc myślimy o gospodarce, to pot-

trafimy ją sobie wyobrazić tylko jako zdominowaną przez rodziny kontrolujące większość dochodu narodowego albo jako ledwie dyszącą pod ciężarem rozbudowanych hierarchii urzędniczych. Tak myśląc mamy do wyboru: albo wstydliwie chować owych potentatów za sloganami o "równości szans" i "wolnej przedsiębiorczości", albo ludzi się, że natura urzędniczych hierarchii zmieni się od tego, że nazwiemy je "społecznymi" /a nie "państwowymi"/. Tymczasem, jeśli nie jestem w błędzie, alternatywa ta jest wadliwa. Chodzi bowiem o skojarzenie dwóch typów wartości ekonomicznych: efektywności z jednej strony i zniesienia podziału klasowego z drugiej. Albo inaczej, chodzi o takich przedsiębiorców indywidualnych /tylko ci bowiem, jak uczy doświadczenie, zapewniają efektywność gospodarczą/, którzy by nie stanowili klasy. Sposób na to jest zaś prosty: można ich wylosować. Wylosowani właściciele środków produkcji będą pewnie równie efektywni, jak inni, a nie będą stanowić klasy, bo każdy w zasadzie pracownik przedsiębiorstwa mieć będzie te same szanse, by stać się właścicielem. Równość szans zakłada, by prawo własności majątku produkcyjnego oparte na pracy najemnej nie było dziedziczne, zapewne też losowanie musiałoby być wzmocnione przez wstępne wybory /powiedzmy - społeczność pracowników przedsiębiorstwa wybiera kilkudziesięciu kandydatów i dopiero spośród nich dokonuje się losowania/, itd. Nie idzie jednak o wdawanie się w szczegóły, które mogłyby być odpowiedzialnie zaplanowane jedynie przez fachowców, ale o to, że alternatywa leżąca u podstaw dzisiejszej myśli społeczno-ekonomicznej "albo własność kapitalistyczna albo uspołecznienie" jest wadliwa. Odrzucenie socjalizmu wcale nie musi prowadzić do kapitalizmu.

### III

Prześledźmy teraz następstwa wprowadzonej powyżej modyfikacji czysto materialistycznego modelu własności w zakresie świadomości społecznej - idzie tu, rzecz jasna, o świadomość klas ekonomicznych, takie bowiem tylko rozważamy w tym tekście. Pomijamy więc w szczególności rolę światopoglądów a także świadomości politycznej. I bez tego sprawy rysują się, jak zobaczymy, dość zawile.

#### IDEOLOGIA I UTOPIA

Dwie rozważane w modelu podstawowym klasy ekonomiczne, właściciele i bezpośrednich wytwórców, mają w sferze świadomościowej całkiem przeciwne interesy. Interesem klasy ekonomicznie panującej jest, by masy pracownicze rozumiały jak najmniej z natury systemu wyzysku, jakiemu są poddane. W interesie właścicieli leży tedy, by panującą formą myśli społeczno-ekonomicznej była jakaś ideologia. To znaczy, jakaś doktryna, która - dzięki podkreślaniu solidarystycznych aspektów życia zbiorowego - skrywa podział klasowy społeczeństwa i antagonizm wynikających stąd interesów. Utopia natomiast - będąc odpowiedzialną na zapotrzebowanie społeczne mas pracowniczych - wszystko to ujawnia, stwarzając w ten sposób poznawczą podstawę dla programów przebudowy społeczno-gospodarczej /szerzej Nowak: 1984/.

Jest samo przez się oczywiste, że zarówno ideologia, jak i utopia wpływają jakoś na poziom walki klasowej. Ideologia zamazując strukturę antagonizmu klasowego utrudnia mobilizację mas, podczas gdy utopia podkreślając w mniej lub bardziej klarowny sposób ten to antagonizm, pozwala zdefiniować przeciwnika i określić cele walki, co niewątpliwie zwiększa gotowość bezpośrednich producentów do jej podjęcia. Inaczej mówiąc, upowszechnienie ideologii podwyższa poziom prognozy pokoju klasowego a obniża poziom prognozy deklasacji; upowszechnienie utopii oddziałuje zaś dokładnie przeciwnie obniżając próg pokoju klasowego a podwyższając próg deklasacji. Zachodzi to dla dowolnego, ale ustalonego poziomu upowszechnienia obu tych typów doktryn społecznych.

#### ALIENACJA PRACY A POZIOM AKCEPTACJI IDEOLOGII ORAZ UTOPII

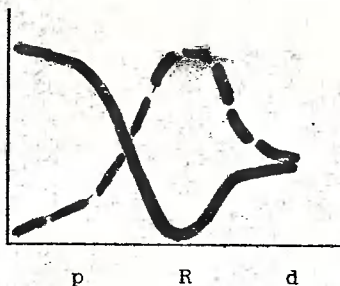
Jednak upowszechnienie obu tych odmian myśli społeczno-gospodarczej nie jest bynajmniej stałe. Zależy ono bowiem od stanu stosunków między obu rozważanymi kla-

sami, czemu odpowiada w ramach naszego modelu poziom alienacji pracy.

I tak, w stanie pokoju klasowego bezpośredni producenci są w najwyższym stopniu skłonni akceptować schematy myślenia ideologicznego. W tych warunkach bowiem poziom zaspokojenia ich potrzeb ekonomicznych jest stosunkowo wysoki i akceptując ideologię bronią zarazem swego stanu posiadania a także racjonalizują odrzucenie utopii. Zaakceptować utopię, a więc m.in. założone w niej rozpoznanie struktury społeczeństwa i klasowej natury mechanizmu gospodarczego, znaczyłoby przecież zakwestionować podstawy systemu, w ramach którego osiąga się stosunkowo wiele. Tego właśnie dysonansu poznawczego większość pracowników pragnie w stanie pokoju klasowego uniknąć i dlatego woli przyjąć oferowany przez ideologię obraz systemu, w którym bogactwa są wynikiem zasługi: cnoty, szlachetnego pochodzenia, skłonności innowacyjnych dla dobra pospólnego itd. W sumie zatem, przy niskim poziomie alienacji pracy /tj. w stanie pokoju klasowego/ ideologię akceptuje najwyższy, podczas gdy utopię najniższy, procent społeczeństwa.

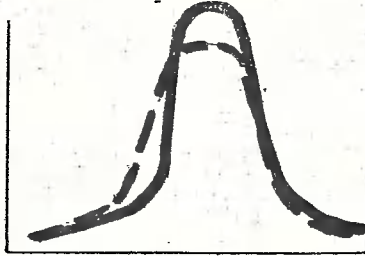
Kiedy poziom alienacji pracy rośnie, akceptacja ideologii maleje a utopii wzrasta. W przedziale rewolucyjnym upowszechnienie ideologii osiąga minimum, zaś utopii maksimum.

Te efekty są dość oczywiste. Mniej może oczywiste jest to, że przy zbliżonej do stanu deklasacji alienacji pracy, poziom akceptacji ideologii rośnie a utopii maleje. Tłumaczy się to atomizacją mas pracowniczych jaka jest następstwem drastycznie niskiego poziomu zaspokojenia potrzeb ekonomicznych. Jednak akceptacja ideologii wielkiej własności nie jest już tak wysoka, jak w stanie pokoju klasowego: zatimizowani biedacy mają wyższą skłonność do akceptacji ideologii niż rewolucyjne masy, ale niższą niż pracownicy żyjący dostatnio. Z tych samych powodów sprawa przedstawia się przeciwnie; jeśli idzie o akceptację utopii: w stanie deklasacji akceptacja utopii spada, ale nie tak nisko, jak w stanie pokoju klasowego. Graficznie zależność, o której mowa przedstawia się następująco:



Rys. 3. Zależność akceptacji ideologii /linia ciągła/ oraz utopii /linia przerywana/ od alienacji pracy. Poziom akceptacji danej doktryny rozumieć wolno, w sporym uproszczeniu, jako procent ludzi ją wyznających.

Rozważmy teraz, jaki jest łączny wpływ ideologii oraz utopii na poziom walki klas ekonomicznych. Im niższy jest wpływ utopii, tym wyższy ideologii i odwrotnie. Stąd przy niskich wartościach alienacji pracy, kiedy to liczba zwolenników ideologii jest znacznie wyższa niż liczba wyznawców utopii, mają miejsce prawie takie same efekty, jak gdyby oddziaływała tylko ideologia: podwyższa się wartość progę pokoju klasowego. Przy średniowysokich /tj. rewolucyjnych/ wartościach alienacji pracy, liczba zwolenników utopii znacznie przekracza ilość wyznawców ideologii, wobec czego występują z kolei takie efekty, jak gdyby działała tylko utopia - w rezultacie więc wzrasta procent ludzi aktywnych rewolucyjnie. W końcu, w przedziale deklasacji wpływ ideologii oraz utopii niemal się znoszą wzajemnie i nic prawie nie zmienia się w przebiegu krzywej walki klasowej. W sumie więc otrzymujemy obraz następujący:



p · R · d

Rys. 4. Postać krzywej walki klasowej pod łącznym wpływem ideologii oraz utopii. Linia przerywana oznacza standardowy obraz krzywej walki klasowej, linia ciągła uwzględnia korekty wniesione przez wpływ doktryn społecznych.

#### PEWNE PRZYPADKI SZCZEGÓLNE

Odnotujemy jeszcze, że poza ogólnymi niejako założeniami idealizującymi budowanego obecnie modelu, przyjmujemy tu założenia specjalne dotyczące -li tylko rozpatrywanych procesów świadomościowych. Przyjmując, mianowicie, że zawsze są jakieś doktryny społeczne i to po obu stronach barykady klasowej, pomijamy zjawisko próżni ideowej /ideologicznej lub utopijnej/, tak obustronnej, jak i jednostronnej. W każdym punkcie rozwoju społeczeństwa ekonomicznego możliwe są bowiem cztery sytuacje:

1. klasa właścicieli posiada ideologię i klasa pracownicza posiada utopię;
  2. klasa właścicieli dysponuje ideologią ale klasa pracownicza nie ma żadnej utopii;
  3. klasa właścicieli nie ma jakiegokolwiek ideologii ale klasa pracownicza ma utopię
  4. żadna z klas nie ma właściwej sobie doktryny ideowej.
- Zjawisko próżni ideowej obustronnej to sytuacja /4/, próżnie jednostronne to sytuacje /2/ i /3/. Otóż dalej zajmować się będziemy tylko przypadkiem /1/.

Innym uproszczeniem, jakiego się dopuszczamy w tym tekście jest to, że zakładamy, iż w każdym momencie rozwoju społeczeństwa występuje dokładnie jedna ideologia i dokładnie jedna utopia. Tymczasem, rzecz jasna, wcale nie musi tak być. Z reguły bywa tak, iż cała wiązka doktryn ideowych pretenduje do roli ideologii bądź utopii. Uproszczenie to nie pozwala więc na analizę procesu konkurencji między różnymi propozycjami ideologicznymi czy utopijnymi o rolę reprezentacji ideowej danej klasy. Dodajmy, że doniosłości ta problematyka nabrałaby wówczas dopiero, gdyby rozważano tu wewnętrzne różnicowanie poszczególnych klas na odiały /szerzej - Jasińska, Nowak: 1976/. Wówczas to poszczególne spośród konkurujących doktryn mogą być zaakceptowane przez poszczególne odiały klas silnie w ten sposób oddziaływując na kolejną walkę klasową. Wreszcie, pominięcie trzeciego podziału klasowego, a w związku z tym problematyki dominacji światopoglądowej, usuwa także zjawisko przerastania ideologii i utopii znamienne dla długotrwałego pokoju klasowego. Albowiem światopogląd jest niejako strukturą wyższego rzędu w stosunku do doktryn ideowych, którą rzeczzone niejako dopiero wypełniają w materiach społecznych /Rainko: 1978/. Światopogląd epoki dostarcza więc niejako języka którym operują doktryny ideowe obu antagonistycznych klas. Dlatego to zawsze istnieje możliwość wzajemnego przenikania się ideologii oraz utopii, możliwość, która wykorzystywana być może tylko w stosownych warunkach społecznych.

Wszystko to są kwestie ważne i ciekawe, tak teoretycznie, jak historycznie. Musimy je jednak pominąć tym miejscu, aby w możliwie klarowny sposób rozpatrzyć sytuacje najprostsze - te, które mają miejsce przy rozważanych uproszczeniach dodatkowych.



## ROZWÓJ ŚWIADOMOŚCI KLAS EKONOMICZNYCH /MODEL I.i - WARIANT BEZPĘTLOWY/

Oznaczmy model podstawowy /czysto materialistyczny/ wyżej naszkicowany, jako model I. W takim razie model dopuszczający doktryny ideowe /świadomość społeczno-gospodarczą/ klas wypadnie oznaczyć jako model I'. W ramach tego modelu tedy rozpatrujemy zasady rozwoju ideologii ID klasy właścicieli i utopii U klasy pracowniczej oraz ich wpływ na przebieg podstawowy stosunków międzyklasowych z modelu I. Od przedstawionego powyżej statycznego obrazu związków między alienacją pracy a upowszechnieniem doktryn ideowych oraz ich zwrotnego wpływu na poziom walki klasowej trzeba przejść do obrazu dynamicznego.

W fazie pokoju klasowego ideologia dominuje nad utopią w ludzkich umysłach /por. zależność z Rys. 3/, ale wraz z postępującą alienacją pracy stopień akceptacji /procent wyznawców/ ideologii spada a utopii wzrasta. Proces ten ma charakter sprężenia zwrotnego inicjowanego przez wzrost wyzysku wynikający z mechanizmów konkurencji /por. model I/. Oto przyrost wyzysku pociąga *ceteris paribus* wzrost alienacji pracy, co na mocy zależności z Rys. 3 prowadzi do pewnego spadku liczby wyznawców ideologii i wzrostu wyznawców utopii. Te ostatnie zjawiska powodują z kolei samodzielnie pewien dodatkowy wzrost walki klasowej /por. zależność z Rys. 4, co na mocy zależności z Rys. 3 prowadzi do dalszego spadku wyznawców ideologii ID a wzrostu zwolenników utopii U, itd. Niezależnie tedy od podstawowego procesu postępującej alienacji pracy z modelu I, w modelu I' dołączają się do tego dodatkowy świadomościowy proces wzmacniający. Tym szybciej dochodzi tedy do zaburzeń rewolucyjnych, kiedy to znaczną część społeczeństwa stanowią zwolennicy utopii U. Jest to dość oczywiste.

Mniej oczywisty jest dalszy bieg wydarzeń. Jak pamiętamy z modelu I /wariant standardowy, bezpętłowy/, system wychodzi ze stadium rewolucyjnego przez koncesje własnościowe. Oznacza to podział jednolitej wcześniej klasy właścicieli na dwie podklasy: właścicieli progresywnych /rewidujących dawne stosunki własności na korzyść bezpośrednich wytwórców/ oraz tradycyjnych /utrzymujących nadal dawne stosunki własnościowe/. I właśnie to jest powodem, dla którego wyjściowa ideologia ID bezpowrotnie zanika. Po pierwsze, ideologia ta jest skompromitowana w oczach mas pracowniczych, które zarzuciły ją niemal całkowicie w dobie rewolucji. Nie nadaje się więc już ona dłużej do zamazywania natury wyzysku. Po drugie, ideologia wyjściowa ID jest podtrzymywana co najwyżej przez część tylko właścicieli tradycyjnych usiłujących kontynuować dawne stosunki własności w warunkach porewolucyjnych. Normalne procesy rozwojowe /por. model I/ pociągają jednak stopniowy zanik tradycyjnej formy własności, a więc baza społeczna dla ideologii ID stopniowo zanika. Dlatego też, po pewnym wzroście liczby wyznawców w pierwszym okresie po rewolucji, ideologia ID bezpowrotnie wygasa.

Jednakże nowa, potężniejsza klasa właścicieli progresywnych potrzebuje ideologii racjonalizującej jej interesy - jak każda klasa właścicieli, czy ogólniej - każda klasa potentatów. Z powodów wyżej wyluszczonych, w roli tej nie może wystąpić dawna ideologia ID - masy już odkryły, co się za nią kryje a ponadto ideologia ta jest nadal używana przez rywala klasy progresywnej, klasę właścicieli tradycyjnych. Przy naszych założeniach jest jedna tylko możliwość: reinterpretacja utopii U i zaadoptowanie jej jako ideologii. Dokonuje się to przez eliminację z dziedzictwa utopijnego tych tekstów, wątków, motywów, które otwarcie krytykują własność prywatną i wyzysk jako takie i przez reinterpretację pozostałych. Z krytycznego rdzenia utopii U pozostaje tylko to, co może być odniesione jedynie do tradycyjnej formy własności. A także pozostaje frazeologia, która ułatwia pracownikom przyswojenie nowych treści ideologicznych skrytych pod starymi słowami. Utopia staje się ideologią. Tę nową formę myślenia ideologicznego powstałą przez reinterpretację utopii U oznaczamy jako ID', a zjawisko przekształcenia utopii w ideologię określimy jako pętlę ideową.

Dodać trzeba, że szansa na skuteczność zabiegu ideologizacji utopii jest tym większa, że z jednej strony progresywni właściciele zapewniają pracownikom nowe, korzystniejsze stosunki własnościowe, z drugiej zaś, wykorzystują niechęć pracowników do tradycyjnej formy własności skierowując w ten sposób pozostałości ich świadomości rewolucyjnej przeciwko własnemu rywalom ekonomicznym.

Rzecz jasna, proces ten ma - jak wszystkie tu opisywane - charakter statysty-

czny. Wśród zwolenników utopii *U* dokonuje się więc podział - na większość, która przyjmuje nową ideologię *ID'* oraz mniejszość wierną starej utopii, broniącą tedy dawnej ortodoksji przed rewizjonizmem. Ponieważ jednak siła jest po stronie zwolenników rewizji, przeto właśnie stara utopia zostaje określona mianem herezji. Kiedy klasa postępowych właścicieli wypiera własność tradycyjną i staje się panującą klasą nowego sposobu produkcji, wówczas ideologia *ID'*, a więc zreinterpretowana utopia, staje się dominującą formą myślenia społecznego. Utopia *U* natomiast zanika i ożyć może co najwyżej w kolejnej fazie zaburzeń rewolucyjnych.

#### ROZWÓJ ŚWIADOMOŚCI KLAS EKONOMICZNYCH /MODEL *Ti* - PRZYPADEK PĘTLI PRACOWNICZEJ/

Rozważmy teraz przypadek pętli pracowniczej, a więc wymiany składu osobowego klasy właścicieli w wyniku zwycięskiej rewolucji. Wówczas utopia *U* jest przejęta przez nowych właścicieli - pod jej hasłami ideowymi sięgnęli oni przecież po kluczowe pozycje w społeczeństwie. Dopiero stopniowo zarysowujące się konflikty nowej klasy właścicieli z pracownikami zmuszają tych pierwszych do reinterpretacji utopii, która zostaje przekształcona w ideologię *ID'* w podobny sposób, jak w uprzednio dyskutowanym przypadku.

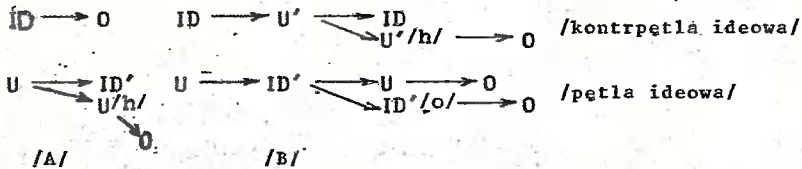
W przeciwieństwie jednak do dyskutowanego wyżej przypadku standardowego, mamy tu do czynienia z nową rewolucją mas skierowaną przeciwko drugiemu składowi osobowemu właścicieli. Wywodzi się on wszakże z uprzedniej rewolucji ludowej i odpowiednio do tego stosuje, jako ideologię *ID'*, stosownie zreinterpretowaną dawną utopię *U*. Reinterpretacje te jednak są trudno uchwytnie - biorąc rzecz powierzchwnie, jak ludzie mają zwykle skłonność to robić, ideologia *ID'* jest nader zbliżona do dawnej utopii *U*, przede wszystkim sformułowana jest ona w tym samym języku. Ideowym następstwem pętli pracowniczej jest więc to, że nowa klasa właścicieli odbiera bezpośrednio twórcą ich dawną utopię. W wyniku tego następuje ideowe rozdarcie mas. Mają one bowiem dwie tylko możliwości - w ramach naszego modelu - do wyboru. Pierwsza polega na próbie odnowienia utopii *U*, a zatem "powrotu do źródeł" i pokazywania, że nowa klasa właścicieli zniekształciła istotne jej treści, że tedy zewnętrzne podobieństwa ukrywają istotne różnice treściowe, że - słowem - nowi właściciele podając *ID'* za *U* dopuszczają się fałszerstwa. Wszystko to jest prawdą z czysto poznawczego punktu widzenia, tym niemniej ci, co tak głoszą muszą angażować się w nieustanne spory doktrynalne z oficjalną ideologią, co grozi tym, że różnice między ich stanowiskiem a stanowiskiem nowej klasy właścicieli staną się zbyt nieuchwytnie w odbiorze społecznym. Druga możliwość polega natomiast na odnowieniu wyjściowej ideologii *ID* pierwszej /obałonej/ klasy właścicieli i użyciu jej jako ideowego narzędzia walki z nową klasą panującą ekonomicznie. Sprzeciwia się to co prawda ludowej tradycji walki z pierwszą klasą panującą, ale pozwala za to na ostre zróżnicowanie ruchu pracowniczego do obecnego przeciwnika. Oczywiście, wymaga to reinterpretacji owej pierwotnej ideologii, w której eksponuje się te elementy, które dają się skierować przeciwko aktualnej formie własności. W ten sposób dawna ideologia *ID* ulega utopizacji. Tworzy się zatem nowa utopia *U'* wywodząca się z dawnej ideologii *ID*: określimy to mianem kontr-pętli ideowej.

Żadne z obu tych rozwiązań nie zgadza się w pełni z interesami ideowymi klasy pracowniczej, toteż ma miejsce podział i zamieszanie ideowe, co zmniejsza szanse ludu na zwycięstwo w kolejnej rewolucji, czyli zmniejsza jego szansę na pętlę pracowniczą.

Kiedy nadchodzi rewolucja zaczynają działać znane już nam mechanizmy. Ideologia *ID'* nieodwołalnie zanika. Progresywna podklasa właścicieli /"drugiej generacji"/ znajduje nową ideologię w gotowej formie, a mianowicie w doktrynie *U'*. Po pewnych zabiegach puryfikacyjnych usuwających zbyt oczywiste naloty utopijne, nowa ideologia okazuje się nader bliska dawnej, wyjściowej ideologii pierwotnej klasy właścicieli, stąd oznaczmy ją jako *ID*. Oczywiście, pozostaje pewna ilość zwolenników dokonanej uprzednio utopizacji /*U'*/ ideologii pierwotnej /*ID*/, tyle, że oni właśnie będą nazywani heretykami - tym razem trafnie z czysto poznawczego punktu widzenia - zaś herezja owa, *U'* /*h*/, zanika na mocy zwykłych mechanizmów. I całkiem podobnie z wyjściową utopią *U*. Mają one szanse dopiero w następnej formacji. Natomiast ideologia ortodoksyjna *ID'*, a więc nie poddawana zabiegom pury-

fikacji i ponownego przekształcenia w wyjściową utopię  $U$  jest już skazana bezpowrotnie na zanik. To znaczy, liczba wyznawców tej ideologii, oznaczymy ją jako  $ID'/o/$ , będzie stale maleć - nie znajdzie ona bowiem poparcia ani w jednej, ani w drugiej klasie. A innych sił społecznych nie ma w naszym uproszczonym modelu.

Procesy te można zilustrować na następującym schemacie:



Rys. 5. Procesy ideowe w modelu II: wariant bezpętlowy /A/ i wariant z jedną pętlą pracowniczą /B/. Zapis  $I \rightarrow O$  /i analogiczne/ oznacza zanikanie doktryny /proces zmniejszania się zbioru zwolenników/.

#### IV

W oparciu o te schematyczne ustalenia spróbuję teraz określić procesy ewolucji doktryn społeczno-ekonomicznych w modelu kapitalizmu. Model ten w standardowym wykładzie teorii społeczeństwa klasowego w nie-Marksowskim materializmie historycznym następuje dopiero po wprowadzeniu klasy władców; dlatego to np. w artykule /1985a/ model z klasami władców i właścicieli oznaczony jest jako II, natomiast model kapitalizmu/różniący się wprowadzeniem ciągłego i przyspieszonego rozwoju sił wytwórczych/ oznaczony jest jako III. Otóż wprowadzenie doktryn społeczno-ekonomicznych /ideologii i utopii ekonomicznej/ do modelu II dałoby pewne istotne modyfikacje w porównaniu z modelem I z tylko w wypadku, gdyby jednocześnie wprowadzić doń doktryny społeczno-polityczne /ideologie i utopie polityczne/. Ponieważ w tym tekście tego nie czynimy, przeto konkretyzacja modelu II ze względu na same tylko doktryny społeczno-ekonomiczne nie przynosi istotnych zmian. Dlatego przejdziemy od razu do modelu III, to znaczy, spróbujemy go skonkretyzować ze względu na wpływ świadomości społeczno-ekonomicznej, a więc przekształcić go w model IIIi.

#### ROZWÓJ ŚWIADOMOŚCI KLAS EKONOMICZNYCH /MODEL IIIi/

Ponieważ model III doprowadza do pokoju klasowego, przeto pętle pracownicze, choć mogą się w początkowej fazie modelu zdarzyć, są zjawiskiem zanikającym w miarę rozwoju stosunków społecznych mu właściwych. Dlatego rozważany będzie w ramach modelu IIIi tylko bezpętlowy wariant ewolucji świadomości społeczno-gospodarczej.

Przebieg ewolucji świadomości społeczno-ekonomicznej w modelu IIIi wyprowadza się z rozwoju obiektywnych stosunków klasowych przedstawionych w modelu III oraz z przyjętych założeń dotyczących doktryn społeczno-ekonomicznych, a w szczególności warunków ich rozpowszechniania /por. zależności z Rys. 3/.

W punkcie wyjścia procesu opisywanego w modelu III ma miejsce pokój klasowy. Znaczy to, że odpowiednio poziom akceptacji ideologii  $ID$  jest wysoki, natomiast utopii  $U$  - niski. Ruch cykliczny alienacji pracy w pierwszej fazie modelu III przejawia się w modelu IIIi w formie pulsowania utopii - kolejne przypływy walki klasowej pociągają wzrost akceptacji utopii  $U$  /a spadek popularności ideologii  $ID$ , pomiędzy nimi wszakże, w okresach pokoju społecznego, popularność utopii maleje /a ideologii wzrasta/. Ponieważ jednak, jak wynika z modelu III, walka klasowa mas pracowniczych ma tendencję zanikającą, ponieważ zatem dochodzi do trwałego pokoju klasowego na linii właściciele-pracownicy, przeto poprzez owe wahania cykliczne

upowszechnienie *U* maleje. Trend ten zostaje utrzymany, a nawet wzmocniony, kiedy władza polityczna przejmuje rolę głównego regulatora stosunków między klasami ekonomicznymi. Dopiero w końcowej fazie systemu, kiedy to rozpoczyna się na nowo walki klasowe w dziedzinie gospodarczej - skierowane już raczej przeciw państwu-właścicielowi niż przeciwko zanikającej klasie właścicieli prywatnych - utopia *U* zaczyna na nowo odzyskiwać popularność, natomiast ideologia *ID* poczyną tracić wyznawców wśród mas pracowniczych. Ponieważ kolejne przypięty walk klasowych są, według modelu *III*, coraz silniejsze, przeto i oba trendy świadomościowe ulegają wzmocnieniu i utopia *U* na nowo staje się dominującą formą świadomości mas pracowniczych.

Wedle modelu *III*, jakkolwiek byłby końcowy rezultat owej serii rewolucji, ostateczny wynik jest jeden i ten sam: totalitaryzacja społeczeństwa klasowego. Dotyczy to wszakże płaszczyny obiektywnych stosunków społecznych a nie świadomości społecznej. Jeśli idzie o tę ostatnią, to różnica między rewolucją wygraną przez masę a przegraną jest nader istotna. W wypadku wygranej bowiem - a więc w wypadku pętli obywatelskiej i pracowniczej zarazem - mamy do czynienia ze standardowym procesem ideologizacji utopii. Można by go też określić mianem pętli ideowej: utopia *U* zostaje zreinterpretowana i przekształcona w ideologię *ID'* nowej klasy wódców-właścicieli rewolucyjnych. W przypadku rewolucji przegranej przez obywateli utrzymana jest tradycyjna ideologia *ID*. W obu wszakże wypadkach, oczywiście, poszerzona jest zawartość ideologiczna panujących doktryn z uwagi na rolę władzy politycznej - ideologia społeczeństwa totalitarnego musi dawać, przede wszystkim, sankcję doktrynalną władzy. Zagadnienie to należy już jednak do teorii systemu dwój-władzy i dlatego będzie tutaj pominięte.

#### PROBLEM INTERPRETACJI HISTORYCZNEJ MODELU *III'*

Spróbuję teraz poddać model *III'* interpretacji historycznej, a mianowicie odnieść go do rozwoju formacji kapitalistycznej. Zbyteczne dodawać, że zabieg taki może być dokonany jedynie w sposób schematyczny i nader gruby. Poza zwykłymi okolicznościami charakteryzującymi stosowalność wszelkich modeli idealizacyjnych - nieuchronną niekompletność zestawu założeń idealizacyjnych /Patryas: 1976/, konieczność odwoływania się do klauzuli *ceteris paribus* we wszelkich tego rodzaju konstrukcjach /Kupracz: 1978/, itd. - w grę wchodzi tu pewne okoliczności specjalne.

Oto trudno niejednokrotnie rozdzielić "doktryny społeczno-ekonomiczne" oraz "doktryny społeczno-polityczne" - z reguły stanowią one elementy pewnych całości ideowych /marksizm czy liberalizm/, dzielenie których na sub-doktryny tematyczne musi być obciążone sporą dozą arbitralności. Tym bardziej, że może być tak, iż jedna i ta sama doktryna jest w pewnej części utopią a w drugiej ideologią /np. liberalizm jest polityczną utopią klasy obywatelskiej a ekonomiczną ideologią burżuazji/.

Ale nawet zakładając, że zabieg taki jest w zasadzie wykonalny, napotykamy na dalsze trudności. Niejednokrotnie trudno bowiem rozstrzygnąć, czy dana doktryna społeczno-ekonomiczna jest utopią czy ideologią. Przy założeniach nie-Marksowskiego materializmu historycznego nie ma na ogół większych wątpliwości co do tego, że marksizm jest ekonomiczną utopią klasy robotniczej, podczas gdy liberalizm jest ekonomiczną ideologią burżuazji. Ale już decyzja, by do ideologii zaliczyć ekonomiczną doktrynę socjaldemokracji może być nie bez racji kwestionowana. W rzeczy samej, liberalistyczny mit "wolnego rynku" służy tym, co na owym rynku zajęli wiodące pozycje, podczas gdy trudno o tak jednoznaczna kwalifikację doktryny "państwa opiekuńczego" - przynosi ona niewątpliwie korzyści klasie robotniczej i ogranicza ekonomiczną rolę burżuazji. W gruncie rzeczy, rozpatrywana jako czysto ekonomiczna, doktryna ta jest czymś pośrednim między ideologią a utopią. Niestety, symplastyzny charakter modelu *III'* nie pozwala nawet na uchwycenie, nie mówiąc już o wyeksplikowaniu, tego rodzaju subtelności. Musząc więc podjąć jakąś decyzję, zaliczmy myśl socjaldemokratyczną do ekonomicznych ideologii - racją po temu niech będzie fakt, iż pod osłoną doktryny "państwa opiekuńczego" dokonuje się proces przekształcania państwa w państwo-właściciela, który toruje drogę totalitaryzacji kapitalizmu.

I o jeszcze jednym ograniczeniu w stosowalności dyskutowanej konstrukcji trze-

ba wspomnieć. Otóż nie da się na gruncie ubogich założeń, jakimi operujemy, zróżnicować pomiędzy różnymi wariantami jednej i tej samej doktryny pełniące rolę słoną rolę społeczną /ideologii czy utopii odpowiednio/. Obejść tę trudność można tylko w ten sposób, że przez "doktrynę społeczno-ekonomiczną" rozumieć się będzie wiązkę doktryn o wspólnym rdzeniu. Gdyby więc chodziło o teorie naukowe, to przez rdzeń można by rozumieć wspólny dla całej klasy teorii model podstawowy /por. zbliżone określenie w pracy Buczkowski, Klawiter: 1985/.

#### INTERPRETACJA MODELU III<sup>2</sup>

Mimo nieuchronnej arbitralności, jaka zawsze jest wynikiem odnoszenia wyidealizowanej konstrukcji do bogactwa zjawisk /tym bardziej - zjawisk tak płynnych, jak duchowe/, utrzymywało wolno, iż pewne ważne trendy ideowe w zakresie rozwoju świadomości społeczno-ekonomicznej formacji kapitalistycznej znajdują w modelu III<sup>2</sup> jakieś wyjaśnienie.

a. Przede wszystkim widać z tego modelu /w ściślejszej, z modeli III<sup>1</sup> oraz III/, dlaczego świadomość klasy robotniczej w XIX stuleciu była zdominowana przez myśl utopijną. Był to bowiem jedyny, jak dotąd, w historii kapitalizmu okres cyklicznych zaburzeń społecznych, co pociągało /przy założeniu zależności z rys. 3/ wahać się cyklicznie, ale w sumie stosunkowo wysoką podatność mas na doktryny utopijne w rodzaju rozmaitych wersji myśli komunistycznej. Wyjaśnienie takie co prawda nie daje wglądu w wewnętrzną strukturę tych utopii - pod tym więc względem wyjaśnienia zakładające idealizm historyczny /np. Dorosz: 1984/ mogą osiągnąć większą subtelność - ale za to pozwala zrozumieć, że pojawienie się na skalę masową zwolenników tego rodzaju doktryn nie jest rzeczą przypadkową, ani nawet szczególnie zależną od tak akcydentalnego koniec końców wydarzenia historycznego, jak to, czy narodził się dostatecznie wybitny myśliciel. Jeśli się nie narodzi, masy wykorzystają istniejące, może mniej przenikliwe i obdarzone mniejszą mocą perswazyjną, węższe utopijne. Bo w tego rodzaju warunkach charakteryzujących się znaczną amplitudą wahań alienacji pracy mają one skłonności do myślenia utopijnego.

b. Podobnie, jak w warunkach spadkowej tendencji alienacji pracy /por. model III/, masy skłonność tę stopniowo wytracają. Dlatego to marksistowski okres w rozwoju zachodnioeuropejskiego ruchu robotniczego dobiegł końca. Nie było to wynikiem "spisku rewizjonistycznego", który otumaniał po marksistowsku / w świadomości klasowej przynajmniej / myślącą klasę robotniczą, lecz całkiem przeciwnie. Stopniowa poprawa położenia klasy robotniczej skłaniała ją do akceptacji reformizmu, a Bernstein był myślicielem, który na to nowe zapotrzebowanie ideowe proletariatu odpowiedział. Nie znaczy to wszakże bynajmniej, że w ten sposób dowiedziona została fałszywość Marksowskiej analizy kapitalizmu a prawdziwość reformistycznej doktryny socjaldemokracji. W ten bowiem sposób - jeśli nasze założenia są trafne - okazało się tylko, że w nowych warunkach społecznych masy nie mają już zapotrzebowania na prawdę o mechanizmach wyzysku kapitalistycznego, że wystarczają im już półprawdy o systemie, który był w stanie znacznie podnieść ich stopę życiową a obiecywał więcej.

c. W miarę zaś upływu czasu masy stały się zgoła podatne na ideologiczne, a mianowicie liberalistyczne, fałsze na temat systemu burżuazyjnego. I znowu, odpowiednio do naszego modelu, tak być musiało - takie jest bowiem naturalne następstwo długotrwałego stanu pokoju klasowego. W ten sposób wyjaśnia się ten fakt, który tryumfalnie - i prawdziwie - podkreślali zawsze liberałowie: że klasa robotnicza stała się konserwatywną podporą kapitalizmu. Przeczy to ewidentnie Marksowskiej filozofii społecznej, daje się jednak wyjaśnić - także w wymiarze świadomościowym - na gruncie nie-Marksowskiego materializmu historycznego.

d. Biorąc pod uwagę osobliwości historii społecznej w Rosji - przede wszystkim brak stadium wolnokonkurencyjnego w rozwoju kapitalizmu rosyjskiego i bezpośrednie przekształcenie się państwowego feudalizmu w państwowy kapitalizm /Nowak 1975 t.2/ - można wyjaśnić, dlaczego to marksizm zyskał tak znaczne poparcie właśnie tam. Oto dlatego, że w końcowym stadium rozwoju kapitalizmu główne pozycje ekonomiczne zagarniało państwo, ruch robotniczy zaś wymierzony był po marksistowsku we władzę carską. To było jeszcze utopijne stadium rozwoju marksizmu w Rosji.

Po zwycięstwie, a więc po obu pętlach rewolucyjnych, marksizm dalszy swój sukces zawdzięczał temu, że stał się ideologią władców-właścicieli-kapłanów. Odpowiednio do pętli obywatelskiej, jakiej uległ system społeczny w Rosji, marksizm uległ pętli ideowej przekształcając się z utopii w ideologię.

e. Jeśli modele III i IIII są prawdziwe, to podobnie jak oczekiwać wolno totalitaryzacji kapitalizmu już to w wyniku przegranych, już to wygranych rewolucji, tak można oczekiwać kolejnego procesu utopizacji świadomości mas pracowniczych na Zachodzie. Być może postępująca imagnalizacja kultury zachodniej - choć nie daje się ona w pełni zinterpretować w naszym ubogim modelu - stanowi pewien symptom tego procesu. Tradycyjny światopogląd zachodni oparty na wierze w możliwości jednostki i jej rozum staje się coraz bardziej dysfunkcjonalny w świecie, w którym zależy ona coraz bardziej od wielkich organizacji politycznych czy ekonomicznych. Sama ta irracjonalizacja czyni z kolei łatwiejszy ów obiektywny proces zrastania się tych wielkich organizacji w państwo-właściciela. Taki też byłby, jak można przypuszczać, sens historyczny ożywienia religii Wschodu czy też Feyerabendowskiej krytyki mitu nauki - jedno i drugie eliminuje mit rozumu jako czegoś, co przysięguje jednostce. W rzeczy samej, w systemie społecznym, którego - jeśli model III jest prawdą - można oczekiwać na Zachodzie, rozum przysięguje już tylko organizacji, i to jednej jedynej.

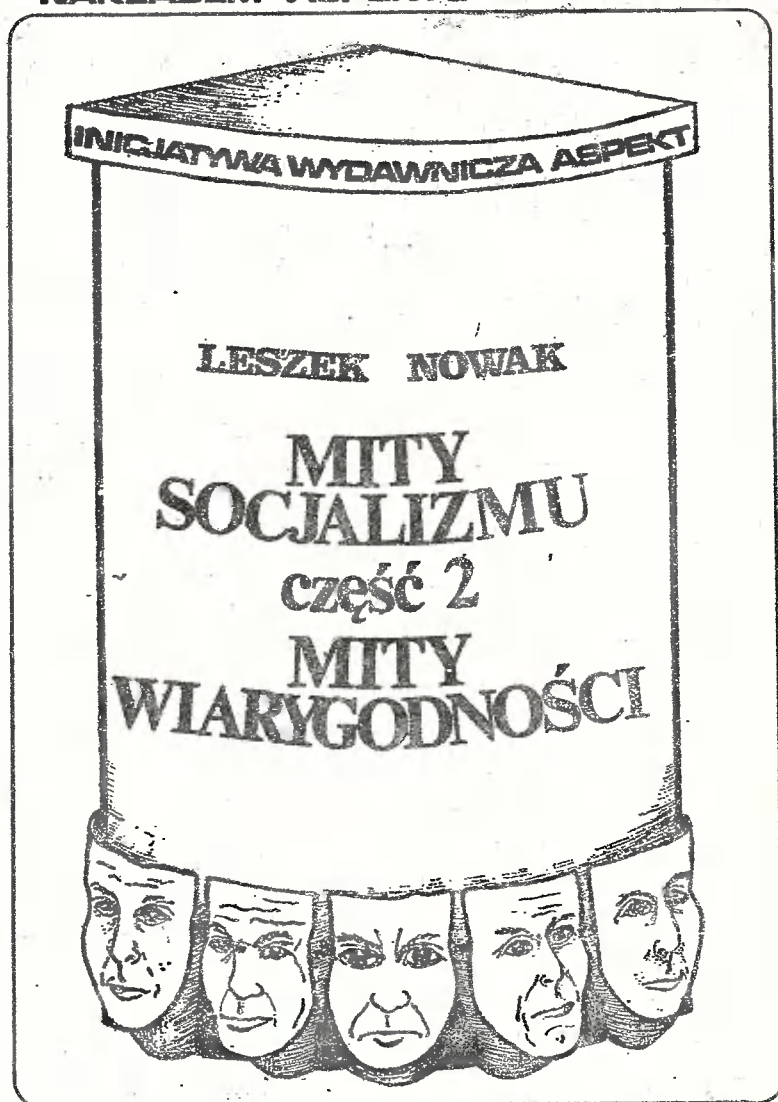
f. W ostatnich latach proces ten napotyka na przeciwtendencje w postaci nawrotu myśli liberalnej. I przekonamy się, na ile jest to silna przeciwtendencja. Jeśli pokrzyżuje proces totalizacji doprowadzając na płaszczyźnie faktów do państwa "nocnego stróża", a na płaszczyźnie ideowej do całkowitego tryumfu myśli konserwatywno-liberalnej, jeśli stan taki się utrwali, wówczas świadczyć to będzie o fałszywości stosowanych modeli nie-Marksowskiego materializmu historycznego. Na razie wszakże wolno sądzić, że obecne sukcesy tej formacji myślowej są przejawem cyklicznego ruchu, jakiemu - wedle wspomnianych modeli - ulega późny kapitalizm. Rozpoczął się on rewoltą młodzieżową lat 60-tych, obecnie zaś mamy do czynienia z okresem pokoju klasowego, którego świadomościową manifestacją jest właśnie dominacja ideologii. Że akurat w grę wchodzi ideologia liberalna, tego się w naszych formalnych modelach nie da - nie różnicują one wszak treściwo między doktrynami. Można to jednak zrozumieć na podstawie tych modeli i dodatkowych przesłanek historycznych. Oto właśnie liberalizm ostrzegał ongi przed tym, co jest dziś uznawane na Zachodzie za największe zagrożenie - przed rozrostem państwa. Zrozumiałe jest więc, że ludzie wracają dziś właśnie do liberalizmu.

Z modelu III wynika też pewna prognoza. Oto społeczna świadomość krajów Zachodu będzie podlegać, jeśli model ten jest prawdziwy, temu samemu ruchowi cyklicznemu - z opóźnieniem właściwym tej sferze, z nierównościami właściwymi poszczególnym krajom i zakłóceniami wynikającymi z wpływów wzajemnych, itd. - któremu podlega społeczna baza kapitalizmu. Powtarzać się więc będą wahania utopia-ideologia-utopia itd z końcowym efektem w postaci ideologii /już to "czystej", już to otrzymanej w wyniku pętli ideowej /totalitaryzmu. Nie jest wykluczone, iż cykl ten obracać się będzie między tradycyjną opozycją lewica-prawica-lewica itd; gdybytak być miało, dzisiejszy rozkwit tzw. marksizmu zachodniego /skądinąd wielce inspirowającego poznawczo/ w krajach anglosaskich byłby już zapowiedzią post-liberalnego ognia cyklu. Możliwe jednak, iż tak nie będzie i że pojawiają się nowe formy myśli społecznej wychodzące poza tę opozycję. Tego rodzaju treściowych spraw nie da się nawet wyrazić w ramach tak ubogich modeli, jak te, które wyżej zostały naszkicowane. Być może jest to związane z faktem, iż pomijają one prawidłowości wewnętrznej funkcjonowania "kultury masowej". Uwzględnienie momentu produkcji duchowej i zależności myśli społecznej od ogólnych struktur światopoglądowych byłoby dla tego rodzaju materii kwestią podstawową. Bez podstawy w postaci jakiegś wyrazistej teorii kultury modele świadomości klasowej mogą operować jedynie funkcjonalistycznie rozumianymi formami tej świadomości /utopia, ideologia/. Pogłębia to tylko, rzecz jasna, hipotetyczność ustaleń tych modeli. Skądinąd nieuchronną, jak to dobrze wiadomo z idealizacyjnej teorii nauki.

## CYTOWANA LITERATURA

- Buczkowski P., Klawiter A., *Przedmowa do tomu: /red./ P. Buczkowski, A. Klawiter, Klasy, Światopogląd, idealizacja*, "Poznańskie Studia z Filozofii Nauki", z. 9, Warszawa-Poznań 1985.
- Buczkowski P., Klawiter A., Nowak L., *Religia jako struktura klasowa*, maszynopis, 1984
- Dorosz K., *Przeciw gnostykom*, "Aneks" nr 35, 1984.
- Jasińska A., Nowak L., *The Methodological Foundations of Marx's Theory of Social Classes*, "Poznań Studies in the Philosophy of the Sciences and the Humanities", vol.1, no.1, Amsterdam 1975.
- Kupracz A., *Uwagi o klauzuli ceteris paribus*, w: /red./ P. Buczkowski, L. Nowak, *Tecnia ekonomiczna: metodologia i rekonstrukcje*, Poznań 1978.
- Nowak L., *U podstaw teorii procesu historycznego*, maszynopis, 2 t., Poznań 1979.
- *Wolność i władza*, NZS AR, Poznań 1981a.
  - *Adaptacja i rewolucja*, "Studia Socjologiczne" nr 4/1981b.
  - *Ideologia a utopia*, w: /red./ J. Brzeziński, L. Nowak, *Świadomość jednostkowa a świadomość społeczna*, "Poznańskie Studia z Filozofii Nauki", z. 8, Warszawa-Poznań 1984.
  - *O konieczności socjalizmu i konieczności jego zaniku*, "Przyjaciel Nauk" z.1-2, Poznań-Wrocław, Aspekt, 1985a.
  - *Człowiek i ludzie, czyli o tym ile utopii społecznej da się wyrazić na obecnym poziomie konkretyzacji*, "Obecność", 9, 1985b
- Patryas W., *Eksperyment a idealizacja*, Warszawa-Poznań 1976.
- Rainko S., *Świadomość i historia*, Warszawa 1978.

NAKŁADEM 'ASPEKTU'





LESZEK NOWAK  
ALEKSANDRA OPOLSKA

## KILKA UWAG O NATURZE SPOŁECZEŃSTW "TRZECIEGO ŚWIATA"

Celem niniejszego szkicu jest sformułowanie wstępnych hipotez na temat określony tytułem. Jako punkt wyjścia przyjmujemy standardowy wykład nie-Marksowskiego materializmu historycznego, który zakładamy tutaj bez objaśnienia. Dla śledzenia wywodów niniejszego szkicu wystarczy znajomość tej koncepcji w zakresie artykułu /1985/ pierwszego z autorów.

1. Dwa są zasadnicze paradygmaty myślenia o społeczeństwach "rozwijających się". Pierwszy lokuje je "między" kapitalizmem a socjalizmem jako "świat pośredni", który ma szansę na dalszy rozwój o ile wkroczy na kapitalistyczną /socjalistyczną/ drogę: wariant liberalny tego poglądu stawia na imitację Pierwszego, wariant marksistowski na imitację Drugiego Świata. Drugi paradygmat za podstawowy uznaje podział świata na industrialną Północ i nierozwinięte Południe, niezależnie od tego, jaki jest typ klasowy krajów uprzemysłowionych.

Przykładem koncepcji pierwszego rodzaju jest Kaleckiego teoria "ustrojów pośrednich" /Kalecki, 1964, 1966/. Społeczeństwa "Trzeciego Świata" mają stanowić nową formację społeczno-ekonomiczną nieznaną tradycji marksistowskiej. Klasą panującą jest tam klasa średnia "w sojuszu z kapitalizmem państwowym" Kalecki, 1970, s. 207/. W ten sposób klasa średnia /drobnomieszczaństwo, chłopstwo/ po raz pierwszy w dziejach nie ustępuje przed wielką własnością, lecz zdobywa władzę państwową i podejmuje skuteczne próby podporządkowania jej sobie; przez nacjonalizację ogranicza rolę wielkiej burżuazji a poprzez reformę rolną redukuje wpływy feudalów. Sytuacja taka była możliwa tylko w szczególnej konfiguracji, jaką wytworzyli kolonializm. Oto wielką burżuazję reprezentował głównie kapitał zagraniczny, którego wpływy dzięki emancypacji politycznej zostają zredukowane, rodzima zaś burżuazja jest za słaba, by podporządkować sobie drobną własność miejską czy wiejską.

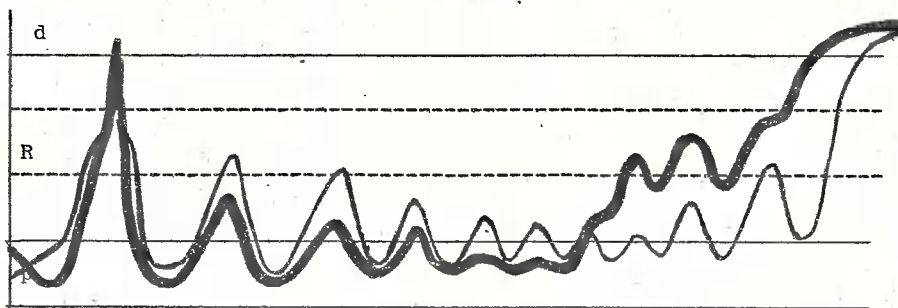
A oto przykład koncepcji drugiego typu - idzie tu o teorię imperializmu J. Galtunga /Galtung, 1971/. Punktem wyjścia jest pojęcie konfliktu interesów dwóch stron /np. narodów, klas, itd./. Konflikt taki ma miejsce, kiedy dwie strony są powiązane ze sobą w taki sposób, że rośnie między nimi luka w ich warunkach życiowych. Kiedy luka ta zanika do zera mówimy o braku konfliktu lub harmonii interesów. Autor przyjmuje, że świat składa się z Narodów Centralnych i Narodów Peryferyjnych, i że każdy z narodów ma ponadto swoje wewnętrzne centrum i peryferię. Otóż imperializm jest pewnym sposobem dominacji Narodu Centralnego nad Narodem Peryferyjnym urzeczywistnianym dzięki następującemu splotowi stosunków:  
/1/ ma miejsce harmonia interesów między Centrum Narodu Centralnego i Centrum Narodu Peryferyjnego,  
/2/ ma miejsce większa dysharmonia interesów wewnątrz Narodu Peryferyjnego niż wewnątrz Narodu Centralnego,

/3/ występuje dysharmonia interesów między peryferium w Centrum i peryferium w Peryferium.

Cała istota imperializmu polegać ma na tym, iż korzyści, jakie odnosi Naród Centralny jako całość z dominacji nad narodami peryferyjnymi skłaniają klasy peryferyjne Centrum do poparcia własnych klas panujących - przeciw uciemienionym w Peryferium.

2. Rozpocznijmy od rekonstrukcji struktury imperium kolonialnego w terminach nie-Marksowskiego materializmu historycznego. Przyjmijmy tutaj, że metropolią takiego imperium jest społeczeństwo kapitalistyczne, które dokonuje podboju pewnej liczby społeczeństw totalitarnych /z podwójną klasą władców-właścicieli/ znajdujących się na niższym poziomie rozwoju technicznego /por. też niżej pkt. 12/. Rozwój społeczeństwa kapitalistycznego w izolacji przedstawia model III teorii społeczeństw klasowych /numeracja z cytowanego już artykułu /1985// natomiast model rozwoju izolowanego społeczeństwa totalitarnego aproksymuje dla naszych celów wystarczająco model I teorii społeczeństw supraklasowych /numeracja z tegoż artykułu/.

Oto graficzna postać modelu rozwoju stosunków wewnętrznych /władcy-właściciele -lud/ w metropolii:



Rys. 1. Rozwój społeczeństwa kapitalistycznego /izolowanego modelu klasowego w warunkach ciągłego i przyspieszonego postępu technicznego/. Oznaczenia: linia cienka - poziom alienacji pracy, linia gruba - poziom alienacji obywatelskiej; p,R,d odpowiednio obszary: pokoju klasowego, rewolucji, deklasacji /zakłada się, dla prostoty, że pokrywają się one odpowiednio dla obu typów alienacji/.

3. Rozważać więc będziemy układ społeczeństw złożony ze społeczeństwa kapitalistycznego podlegającego normalnym prawidłowościom rozwoju ujętym w nie-Marksowskim materializmie historycznym i pewnej liczby społeczeństw totalitarnych, z których każde rozwija się w standardowy, wedle tej koncepcji, sposób. Pomijamy zatem fakt konkurencji między mocarstwami kolonialnymi z jednej i wzajemne stosunki między owymi społeczeństwami totalitarnymi z drugiej strony. Zadanie, przy tych uproszczeniach, polega najpierw na znalezieniu odpowiedzi na pytanie, dlaczego kolonizacja w ogóle ma miejsce. Idzie przy tym o odpowiedź teoretyczną, a więc w terminach powołanego modelu kapitalizmu i tylko w takich terminach.

W modelu kapitalizmu, jaki tu przyjmujemy, istnieją dwa źródła agresji wynikające ze stosunków władczych i własnościowych. Rozpocznijmy od pierwszego. Stan stosunków władczych w obrębie metropolii  $M$  określa krzywa dzwonowa. Zawiera ona dwa pasma agresji /szerzej: Nowak, 1981 i 1985/. Pierwsze rozpoczyna się powyżej progu pokoju klasowego - odtąd dalsze poszerzenie sfery regulacji władczej napotyka na coraz silniejszy opór obywateli. Interesem władzy więc staje się poszukiwanie łatwiejszych zdobyczy - na zewnątrz kraju; przy dużej różnicy potencjału z innym krajem  $K$  może bowiem być tak, iż uzyska się tam wyższe przyrosty /zewnętrznej/ regulacji władczej niż w metropolii. Drugie pasmo agresji rozciąga się

od progu totalizacji - to jednak pominiemy, bo nie znajduje zastosowania w przypadku imperium klasowego; istotne staje się ono dopiero w imperiach supraklasowych.

Podobnie stosunki właściciele - bezpośredni wytwórcy opisywane są przez krzywą dzwonową. Także i w tym wypadku klasa właścicieli ma interes ekonomiczny w podboju dopiero wtedy, kiedy poziom alienacji pracy przekracza próg pokoju klasowego. Odtąd bowiem coraz trudniej uzyskiwać dalsze przyrosty produktu dodatkowego - bezpośredni producenci reagują coraz powszechniejszym buntem. W tej sytuacji agresja stwarza możliwość tanich surowców czy taniej siły roboczej, jak również dodatkowego rynku zbytu umożliwiając wzrost zysku globalnego bez zwiększania wyzysku, a zatem bez prowokowania oporu społecznego.

A zatem metropolia staje się agresywna - tak z przyczyn społeczno-politycznych jak i społeczno-ekonomicznych - wtedy, kiedy wychodzi ze stanu pokoju klasowego a nie osiąga jeszcze stadium rewolucji. Wystarczy odnieść to spostrzeżenie do modelu kapitalizmu /rys. 1/, by widzieć, że metropolia M jest agresywna tylko w fazie ruchu cyklicznego - wtedy bowiem poziom walki klasowej, tak na płaszczyźnie ekonomicznej, jak i politycznej, wykracza cyklicznie poza próg pokoju klasowego /dodać trzeba, iż to wygasanie agresywności kapitalizmu jest dodatkowo związane z faktem rozwoju technicznego - w miarę postępu techniki ekspansja gospodarcza wymaga coraz bardziej rozwiniętej infrastruktury, czego kraje niedorozwinięte często nie są zdolne zapewnić, przestaje więc ona być opłacalna w sensie ekonomicznym/. Wreszcie, w fazie totalitaryzacji agresywność typowego kraju kapitalistycznego ulega znowu zwiększeniu - ale to raczej prognoza, niż konstatacja trendu historycznego.

Odpowiedź na postawione wyżej pytanie jest więc następująca: Kolonizacja /podobój słabo rozwiniętych krajów supraklasowych/ wynika z interesów klas władców i właścicieli. Przede wszystkim idzie o ich interesy klasowe w stadium postępującej alienacji mas ludowych. Dlatego to jest tak, że typowy kraj kapitalistyczny przejawia tendencję do kolonizacji tak długo, jak długo stan pokoju klasowego jest systematycznie naruszany, wytraca ją natomiast, kiedy - dzięki efektom postępu technicznego - masy ludowe wytracają skłonności rewolucyjne.

4. Kolonializm nie stałby się powszechną praktyką krajów kapitalistycznych, gdyby był uwarunkowany jedynie przyczynowo - stanem stosunków klasowych. Był on wszakże również uwarunkowany funkcjonalnie, a więc prowadził do skutków poprawiających te stosunki z punktu widzenia interesów wszystkich klas metropolii. Dlatego trwał tak długo i przybrał tak powszechny wymiar.

I tak, podobój pewnego kraju daje klasie władców nadzwyczajny przyrost regulacji władczej, i to przyrost, który może być powiększany na terytorium podbitym do maksimum, to znaczy do osiągnięcia stanu totalizacji. Poza zaspokojeniem interesów władzy przynosi to oczywiście korzyść obywatelom metropolii - w "starym kraju" władza mogła sobie pozwolić na poluzowanie presji, a więc na wyższy stopień autonomizacji życia społecznego. Dopiero, kiedy wszystkie prowincje imperium klasowego są opanowane aż do poziomu totalizacji, interesy władzy wymagają ponownego pogłębienia kontroli nad obywatelami własnymi. Wystarczy wszakże zestawić liczebność ludności Wielkiej Brytanii i jej Imperium, by uprzytomnić sobie, że długotrwały stan pokoju klasowego w dziedzinie władza - obywatele, mieszkańcy Albionu w sporej mierze zawdzięczają uciskowi ludów Imperium przez administrację kolonialną. Na podboju kolonialnym korzystają tedy obie klasy polityczne metropolii.

Korzystają na nim także obie klasy ekonomiczne. Oto nadzwyczajne zyski kolonialne umożliwiają osłabienie eksploatacji klasy pracowniczej metropolii. Właściciele i tak rekompensują to sobie grabieżczą eksploatacją kolonii /lub korzyściami z owoców tej grabieży/, natomiast klasa robotnicza metropolii chroniona jest w ten sposób w jakiejś mierze przed nadmierną eksploatacją. Fakt istnienia kolonii działa tedy od strony czysto ekonomicznej tak, jak postęp techniczny /Nowak, 1981a, s. 83 i n., 117 i n./ wzmacniając spadkową tendencję alienacji pracy, a więc przyspieszając fazę pokoju klasowego.

W sumie tedy rzeczywiście jest tak, że "występuje dysharmonia interesów wewnątrz Narodu Peryferyjnego większa niż wewnątrz Narodu Centralnego" /Galtung,

1971, s. 264f, tyle że w szkicowanym ujęciu nie ma potrzeby zakładać tego jako definicyjną charakterystykę "imperializmu", bo fakt ten daje się wyjaśnić bardziej podstawowymi związkami. Faktem jest też, że masy krajów kapitalistycznych nie wykazywały bynajmniej w znaczący sposób solidarności z narodami podbitymi przez ich kraje - jak długo korzystały, i jako obywatele i jako pracownicy, z kolonializmu. Potępienia wojen kolonialnych stają się zjawiskiem o szerszym zasięgu dopiero w fazie pokoju klasowego, kiedy to lud społeczeństw kapitalistycznych nie korzystał już z istnienia systemu kolonialnego ciesząc się dobrobytem i demokracją. Także i tego faktu nie ma potrzeby zakładać apriorycznie w definicji, skoro daje się on zrozumieć na podstawie elementarnych założeń.

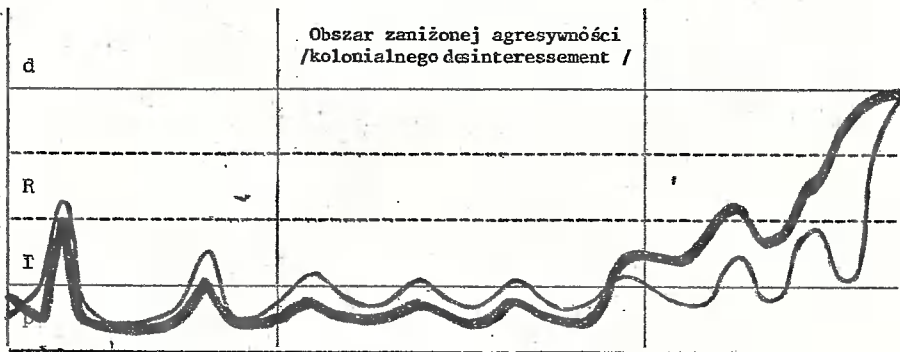
5. Zestawmy teraz poprawki, jakie należy wnieść do modelu rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego w związku z tym, że dokonuje ono kolonizacji /podboju siebie, technicznie rozwiniętych społeczeństw supraklasowych/.

Po pierwsze, wydłużone zostają okresy pokoju klasowego przedzielające whania rewolucyjne w fazie ruchu cyklicznego. Ilość tych wydłużeń zależy od ilości agresji a czas ich trwania od okresu, jakie zabiera osiągnięcie stanu totalizacji w kolonii.

Po drugie, zmniejsza się natężenie walki klasowej, a w związku z tym obniża się też szansa na pętlę obywatelską i następującą w jej wyniku totalitaryzację.

Po trzecie, wszystko to skraca fazę ruchu cyklicznego co przyspiesza fazę pokoju klasowego. W fazie tej agresywność metropolii wygasa - żadna z klas metropolii nie ma już interesu w dalszej kolonizacji. Faza pokoju klasowego jest zarazem okresem kolonialnego desinteresement metropolii.

Graficznie daje się to przedstawić na rysunku 2a:



Rys. 2a. Rozwój metropolii kapitalistycznej /społeczeństwa posiadającego imperium kolonialne/. I - pierwszy obszar agresywności; pozostałe oznaczenia jak na rys. 1.

6. Rozpatrzmy teraz rozwój kolonii. Od strony politycznej wszyscy jej rdzenni mieszkańcy stanowią sub-klasę obywateli "drugiej kategorii" i podlegają władzy kolonialnej /rozważamy tylko czysty przypadek podboju, kiedy to pełnia władzy spoczywa w rękach administracji kolonialnej, nie istnieją więc żadne lokalne struktury władzy politycznej/. I rozwijają się tam standardowe procesy /por. model społeczeństwa czysto politycznego w artykule pierwszego z autorów 1985, s. 123 i n./: deklasacja, totalizacja, następnie stopniowa rewaloryzacja więzi prowadząca do kolejnych cyklicznych rewolucji przedzielanych okresami deklasacji. Ta matryca społeczno-politycznej ewolucji powtarza się w kolonii zawsze. Stosunki społeczno-ekonomiczne natomiast mogą się kształtować rozmaicie. Wyodrębniłtu się dają trzy możliwe przebiegi.

W ramach naszego uproszczonego modelu za miarę rozwoju społeczno-gospodarcze

go przyjąć możemy jedynie tempo kształtowania się klasy właścicieli w kolonii. Ponieważ kolonia jest wciągana przez metropolię do rynku światowego, przeto owa klasa właścicieli rodzimych jest burżuazją; pomijamy tu rolę właścicieli innego typu klasowego, np. feudałów. Rodzima burżuazja kolonii formuje się w standardowy sposób - poprzez mechanizmy konkurencji: wylania się najpierw warstwa drobnych właścicieli, potem średnich, w końcu powstaje wielka burżuazja. Typ rozwoju społeczno-gospodarczego kolonii określamy w zależności od tego, jaka część produktu globalnego własnego / a więc po potrąceniu części przekazywanej w jakiejś formie metropolii/ wytwarzana jest przez daną kategorię właścicieli. I tak, jeśli większość własnego produktu globalnego wytwarzana jest w danym momencie rozwojowym przez drobną własność /rzemiosło, chłopstwo/ mówimy o rynkowej gospodarce prekapitałistycznej. Kiedy rolę wytwórcy większości własnego produktu globalnego kolonii przejmuje średnia własność mówimy, że panuje w danym momencie rozwojowym gospodarka drobnokapitałistyczna, kiedy zaś w roli tej występuje wielka własność mówić będziemy o gospodarce wielkokapitałistycznej. Jak zakładamy, normalne procesy rozwojowe prowadzą kolonię ze stadium prekapitałistycznego, przez drobnokapitałistyczne ku wielkokapitałistycznemu. Procesy te postępują wolniej niż wypadku rozwoju autonomicznego, albowiem część produktu globalnego jest odprowadzana w różnej postaci do metropolii, a nadto są one blokowane przez burżuazję metropolitalną, która niechętnie toleruje rodzimą burżuazję kolonii. Otóż właśnie dlatego /a także wskutek wielu czynników nie dających się uchwycić w naszym uproszczonym modelu - odległość od metropolii, wielkość ludności, zasoby surowcowe itp./ mogą wystąpić rozmaite warianty rozwojowe:

- A. Kiedy metropolia osiąga stadium desinterressement kolonialnego, dana kolonia jest co najwyżej w stadium prekapitałistycznego rozwoju gospodarczego;
  - B. Kiedy metropolia osiąga stadium kolonialnego desinterressement, dana kolonia jest w stadium drobnokapitałistycznego rozwoju gospodarczego;
  - C. Kiedy metropolia osiąga stadium desinterressement kolonialnego, dana kolonia jest już ekonomicznie w stadium wielkokapitałistycznym.
- Jest rzeczą oczywistą, że im wyższy typ rozwoju gospodarczego reprezentuje kolonia wtedy, kiedy metropolia wytraca już polityczną i ekonomiczną agresywność, tym większe jej szanse na niezależność gospodarczą. Czynnikiem wyzwolenia politycznego częściowo zależnym od procesu formowania się burżuazji, jest ruch obywatelski prowadzony przez elity polityczne kraju, które w istniejącym systemie oddającym pełnię władzy metropolii nie znajdują możliwości realizacji swych interesów. Reprezentują przy tym, rzecz jasna, aspiracje obywatelskie mas poddanych uciskowi politycznemu ze strony administracji kolonialnej. Ten to czynnik, jak wynika z założeń modelu, prowadzi do cyklicznych rewolucji przedzielanych okresami deklasacji i to do rewolucji coraz bardziej masowych.

Do wyzwolenia politycznego kolonii dochodzi - w standardowym przypadku - kiedy zbiegną się dwa procesy: metropolia wejdzie w stadium kolonialnego desinterressement a jednocześnie ruch obywatelski w kolonii stanie się dostatecznie masowy. Natomiast od typu rozwoju gospodarczego zależy, co dzieć się będzie w kraju po odzyskaniu niepodległości.

7. Rozróżnijmy tu trzy podstawowe warianty odpowiednio do typów rozwoju społeczno-gospodarczego [A] - [C].

Wariant A: *Pętla narodowo-wyzwoleńcza.*

Zbieg masowego ruchu wyzwolenczego i kolonialnego desinterressement metropolii następuje w sytuacji, kiedy kolonia jest w prekapitałistycznym stadium rozwoju. Władza narodowo-wyzwoleńcza przejmuje wtedy główne środki produkcji, jakie przedtem znajdowały się w rękach zagranicznego kapitału; stopniowo przejmuje też drobną własność rodzimą. Pętla narodowa jest wzmocnioną pętlą obywatelską - przekształca władzę rewolucyjną we władców-właścicieli, prowadzi więc do totalitaryzmu.

Wariant B: *Kapitałizacja.*

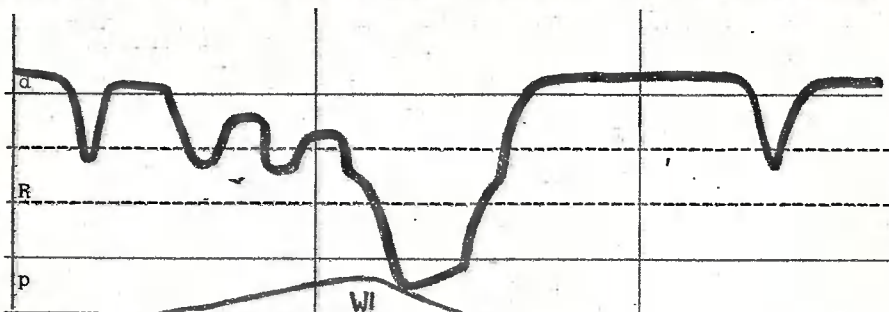
Zbieg procesu rewolucyjnego i kolonialnego desinterressement metropolii następuje wtedy, kiedy kolonia znajduje się w wielkokapitałistycznym stadium rozwoju. Władza gospodarcza znajduje się w rękach rodzimej burżuazji, toteż pętla narodowa okazuje się być osłabioną pętlą obywatelską: prowadzi od fazy deklasacji do fazy pokoju klasowego w niepodległym kraju, który wchodzi na tory normalnego

rozwoju kapitalistycznego.

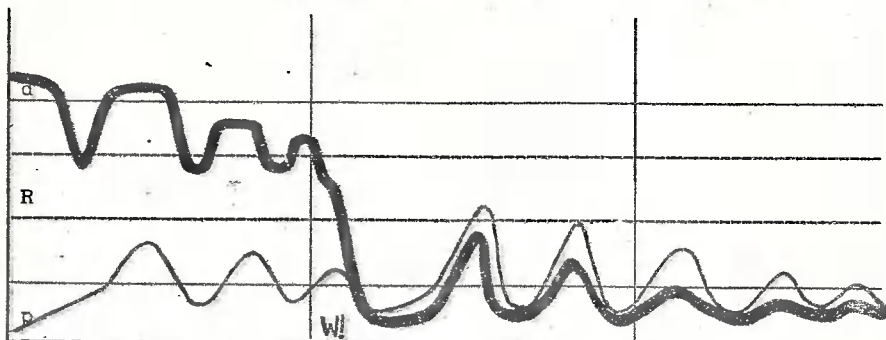
Wariant C: *Przedwczesne wyzwolenie.*

Zbieg procesu rewolucyjnego i kolonialnego desinterement metropolii następuje w sytuacji, kiedy kolonia znajduje się w drobnokapitalistycznym stadium rozwoju. Wówczas kształtuje się system, który nie jest ani społeczeństwem klasowym, ani totalitarnym: państwo staje się, co prawda, właścicielem poprzez nacjonalizację środków produkcji, jakie znajdowały się przedtem w rękach obcego kapitału, ale jednocześnie trwa rozwój rodzimej burżuazji, która w warunkach niepodległości w przyspieszony sposób wyłania warstwę wielkburżuazyjną. Powstaje więc system mieszany, w którym główne środki produkcji są na poły w rękach władzy politycznej, a na poły w rękach prywatnych. Klasa władców wchodzi tu w sojusz z drobną burżuazją skierowany przeciwko wielkiej burżuazji. W odróżnieniu od standardowego kapitalizmu władza jest więc wyzwolona spod ograniczeń narzucanych przez wielką własność i rozwija się wedle właściwych sobie zasad poszerzając panowanie nad masami, co prowadzi do cyklicznych zaburzeń. W tego rodzaju systemie zatem szansa pętli obywatelskich, które pozostają obywatelskimi /a więc nie prowadzą wprost do totalitaryzmu/ znacznie wzrasta. Z drugiej strony wielokrotność owych pętli osłabia pozycję władzy politycznej wobec wielkiej własności i utrudnia totalitaryzację. W tego rodzaju systemie totalitaryzacja będzie mogła zapewne nastąpić dopiero wówczas, kiedy przejdzie on w stadium wielkokapitalistyczne. Wtedy też przypuszczalnie nastąpi ona wcześniej niż wynikałoby to z wewnętrznych mechanizmów standardowego modelu kapitalizmu, albowiem władza polityczna jest tam już wyzwolona spod kontroli wielkiego kapitału; wystarczy tedy likwidacja układu drobnokapitalistycznego, by następować zaczęła fuzja władzy i wielkiej własności - wedle znanych reguł rozwoju późnego kapitalizmu.

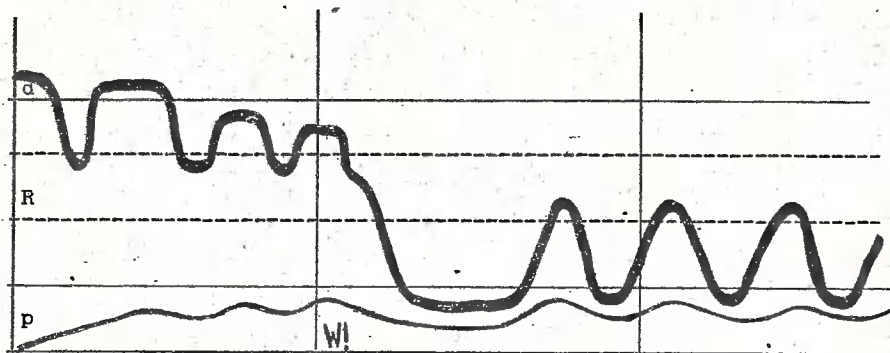
Graficznie te trzy warianty rozwojowe zilustrować można w sposób następujący:



Rys. 2b. Rozwój kolonii - wariant pętli narodowo-wyzwoleńczej /A/. Oznaczenia: W! - wyzwolenie; pozostałe oznaczenia, jak wyżej.



Rys. 2c. Rozwój kolonii - wariant kapitalizacji/B/. Oznaczenia - jak wyżej.



Rys. 2d. Rozwój kolonii - wariant przedwczesnego wyzwolenia /C/. Oznaczenia - jak wyżej.

8. Zauważmy, że te trzy warianty rozwojowe zdają się - z wszelkimi zastrzeżeniami co do ich wysoce wyidealizowanego charakteru - odpowiadać pewnym grupom "krajów Trzeciego Świata". I tak, wariant pętli narodowo-wyzwoleńczej odpowiada paradygmatycznie sytuacji Czarnej Afryki, gdzie reżimy kolonialne na ogół zastępowane są przez systemy totalitarne, niekiedy pod sztandarami komunistycznymi zgoła. Wariant kapitalizacji to sytuacja niektórych krajów Dalekiego Wschodu. Wreszcie, wariant przedwczesnego wyzwolenia odpowiada paradygmatycznie Ameryce Łacińskiej, być może również krajom arabskim.

Zauważmy też, że w obu dyskutowanych na wstępie modelach - Kaleckiego i Galtunga - zawarte są pewne elementy trafnego rozpoznania rzeczywistości. I tak, model Kaleckiego odpowiada z grubsza wariantowi przedwczesnego wyzwolenia /C/; z grubsza, albowiem traktując po marksistowsku władzę polityczną jako "reprezentację klas średnich" nie jest on w stanie wyjaśnić społeczno-politycznych mechanizmów rozwoju, np. ciągłych pętli obywatelskich w Ameryce Łacińskiej. Także model Galtunga trafnie wskazuje na pewne elementy wariantu kapitalizacji /B/ /np. powiązania burżuazji rodzimej z metropolią przed wyzwoleniem/, aczkolwiek nie jest on w stanie wyjaśnić, dlaczego w ogóle dochodzi do przełamania "imperializmu" i dlaczego najkorzystniej układają się losy ludności byłych kolonii tam właśnie, gdzie imperializm doprowadził do wykształcenia się wielkiej burżuazji.

Żadne z nich natomiast nie ujmuje procesu kolonizacji czy dekolonizacji w pełnym zróżnicowaniu uniwersalizując pewien tylko typ przebiegu na całość procesu. Żadne z nich też nie rozumie właściwie historycznego, by tak rzec, sensu tych procesów.

9. Jeśli bowiem naszkicowany wyżej model jest prawdziwy, jeśli prawdą jest też założenie, że kraje, które ongi uległy kolonizacji przez kapitalistyczną Europę stanowiły przed podbojem systemy supraklasowe, to wynikają z tego pewne godne odnotowania wnioski.

/1/ Kolonizacja okazuje się, generalnie, procesem przekształcania społeczeństw supraklasowych w społeczeństwa typu klasowego, a więc procesem - z punktu widzenia wartości ideowych lewicy - właśnie postępowym. Jeśli lewica ma skłonność do innego patrzenia na kolonializm, to dlatego, że jej horyzont społeczny ograniczony był do społeczeństw klasowych, spośród których za najgorsze uznawała systemy, z jakimi - w metropoliach - walczyła, a więc systemy kapitalistyczne.

/2/ Nie wynika z tego bynajmniej, by sam proces kolonizacji musiał być opisany w terminach ideologicznych, chętnie stosowanych przez prawicę /"upowszechnianie zdobyczy cywilizacji", sześcienie chrześcijańskiej kultury" itp./. Sam proces kolonizacji był bowiem dokonywany w interesie władzy i wielkiej własności, doprowadził też nie do wyzwolenia ludów podbitych, lecz do zastąpienia jednego ucis-

ku drugim, obcym. Walka o wyzwolenie narodowe, jaką prowadziły narody kolonialne jest więc tak samo zrozumiała i uzasadniona, jak wszelka walka obywateli przeciwko uciskowi i jak wszelka walka narodu podbitego przeciw ciemnościom zewnętrznym.

/3/ Wszakże nie może to zamykać oczu na fakt, że narody "Trzeciego Świata" wyzwoliły się tylko tam, gdzie warunki umożliwiły im wykształcenie rodzimej wielkiej burżuazji, a więc imitację drogi rozwojowej krajów kapitalistycznego Zachodu. Kraje Czarnej Afryki cierpią totalitaryzm dlatego właśnie, że wyzwoliły się na drodze czysto politycznej. A kraje Ameryki Łacińskiej cierpią nie tyle z powodu kapitalizmu, co raczej z jego słabości w stosunkach wewnętrznych.

/4/ Jeśli naszkicowany model jest prawdziwy, to optymalna ścieżka rozwojowa dla kolonii jest następująca: walczyć o niepodległość ale dopiero wtedy, gdy metropolia wejdzie w stadium kolonialnego desinteresementu i kiedy wyłoni się wielka rodzima burżuazja. Nie daje się to więc skonceptualizować w kategoriach tradycyjnej prawicy zalecającej "asymilację" raczej niż rewolucję narodowo-wyzwolenczą. Ani w kategoriach tradycyjnej lewicy, która zawsze wybiera władzę rewolucyjną przed burżuazją, kiedy trzeba dokonać wyboru przeciwnego właśnie, i to w imię wartości lewicowych.

10. Włączenie powyższych wywodów w obszerniejszy kontekst nie-Marksowskiego materializmu historycznego prowadzi wszakże do wniosku, iż owe trzy warianty rozwojowe "Trzeciego Świata" są tylko trzema drogami w jednym i tym samym kierunku: totalitaryzacji a następnie socjalizacji. Jeśli w kraju kolonialnym dokona się pętla narodowo-wyzwolenicza /wariant /A//, to przechodzi on wprost do świata społeczeństw totalitarnych. Jeżeli dokona się przedwczesne wyzwolenie /wariant /C//, to totalitaryzacja zostaje odsunięta aż nie dokona się pełna kapitalizacja ekonomiki. Wreszcie jeśli ma miejsce kapitalizacja przed wyzwoleniem /wariant /B//, wówczas kraj wkracza na normalną ścieżkę rozwojową kapitalizmu, która również kończy się totalitaryzacją. Pełny schemat historyczoficzny procesów, o których mowa daje się zobrażować następująco:



Zbyteczne dodawać, że schemat ten ma taki tylko walor, jaki ma w ogóle nie-Marksowski materializm historyczny, jest więc tylko hipotetycznym modelem procesów rozgrywających się w zakresie wpływów cywilizacji europejskiej w dobie nowożytnej.

11. Jeśli jednak schemat ten jest prawdą, to utrzymuje on paradygmat "trzech światów", ale całkiem inaczej rozumiany niż to czyni się zazwyczaj. Wedle obiegowego ujęcia Świat Pierwszy to świat wysoko rozwiniętej techniki i gospodarki, a więc kapitalistyczny Zachód. Świat drugi - to świat średnio rozwinięty, a więc socjalistyczny Wschód. Wreszcie Świat Trzeci - to cała reszta. Jeśli natomiast naszkicowany wyżej w skrócie model jest prawdziwy, to świat I jest zbiorem systemów supraklasowych - obejmującym zarówno Wschód, jak i te byłe kraje kolonialne, które obrały drogę rozwojową A, a więc część Południa składającą się z systemów totalitarnych /czy faszystowskich, np. Iran/. Świat II natomiast to zbiór "systemów pośrednich" - tych byłych kolonii, które obrały drogę rozwojową C. Wreszcie Świat III, to kraje zachodnie i te byłe kolonie, które należą do wariantu B. Jak widać, podział ten niewiele ma wspólnego z podziałami obiegowymi, służącymi głównie celom walki politycznej. Zaś odwrócona w stosunku do obiego-



gowej kolejność numeracji ma obrazować nie tyle fakt, iż wszystkie te kraje z większym lub mniejszym opóźnieniem zmiierzają w kierunku systemów trójpanowania klasowego, ile fakt, że w tych krajach, które już od dawna ten system mają, kierować zaczynają nowe formy życia społecznego.

12. Szkic niniejszy stanowi pierwszą próbę podjęcia problematyki pozaeuropejskiej linii rozwoju historycznego na gruncie nie-Marksowskiego materializmu historycznego i nie ma żadnych dalej idących aspiracji poza wstępną konceptualizacją problematyki kolonizacji i dekolonizacji. Próba ta z natury rzeczy jest hipotetyczna - tym bardziej, iż teoria kolonizacji / dekolonizacji jest teorią "średniego zasięgu" zakładającą ogólne teorie społeczeństw klasowych i supraklasowych, a także teorię stosunków międzyspółecznych; hipotetyczność wszystkich tych koncepcji kumuluje się zatem niejako, co powoduje, że im bardziej konkretnych materii dana koncepcja dotyczy, tym bardziej jest dyskusyjna. Określmy tedy na zakończenie zakres naszkicowanego ujęcia.

Po pierwsze, dotyczy ona li tylko stosunków społeczeństwo kapitalistyczne - kolonia. Problematyce imperiów klasowych i supraklasowych poświęcone są inne prace /Nowak, 198a i 1985 odpowiednio/ - imperium kolonialne jest natomiast mieszanym: metropolia jest społeczeństwem klasowym, a prowincje przed podbojem były systemami supraklasowymi.

Po drugie, takie ujęcie imperializmu kolonialnego jest z pewnością zbyt wąskie dla należytej konceptualizacji procesów kolonizacji. Poza podbojem społeczeństw supraklasowych /np. państwa Inków/ kraje kapitalistyczne kolonizowały też terytoria zamieszkiwane przez społeczeństwa tzw. prymitywne. Tego rodzaju społeczeństwa nie są wszakże skonceptualizowane w nie-Marksowskim materializmie historycznym, nie mogliśmy tedy tego przypadku kolonizacji tutaj rozważyć. Jest wreszcie trzeci jeszcze typ kolonizacji - kiedy zagospodarowuje się terytoria w ogóle nie zamieszkałe. I ta problematyka jest pominięta w naszkicowanym modelu.

Po trzecie, nawet ten właściwy dla niniejszych rozważań teren zastosowań - imperium o centrum klasowym podbijające społeczeństwa totalitarne - ujęty został w znacznym uproszczeniu. Pominięliśmy tutaj bowiem słabszą niż podbój postać podporządkowania kraju przez kraj, a mianowicie jego uzależnienie polityczne czy gospodarcze. Doprowadziło to nie tylko do uproszczeń w pojmowaniu samego procesu kolonizacji, ale i do pominięcia zjawiska zwanego "neokolonializmem". Także bardziej ogólne teorie założone są przez naszkicowany model w ich najbardziej wyidealizowanej postaci reprezentowanej przez czysto materialistyczne modele własności czy władzy - a więc z pominięciem struktur instytucjonalnych, wpływu doktryn społecznych, itd.

Takie już jednak są wymogi roboty teoretycznej, że zaczyna się od najprostszych modeli. Kiedy zaczyna się od faktów w ich złożoności można wszystkiego się dowiedzieć a jednocześnie niewiele z tego zrozumieć.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup>Przez "kraj" rozumieć będziemy w tym tekście społeczeństwo polityczne, a więc takie, w którym istnieją przynajmniej klasy władców i obywateli.

<sup>2</sup>Rzecz jasna, metropolia ma skłonność do kolonizacji tak długo, jak długo zyskuje dzięki temu jakieś wzrosty regulacji władczej i jakieś zyski, i jak długo przyrosty obu tych wielkości łatwiej uzyskać dzięki podbojowi jakiegos słabiej rozwiniętego technologicznie kraju niż u siebie, kosztem mas obywatelskich i pracowniczych zarazem. Stan kolonialnego desinterement oznacza więc sytuację, w której owa skłonność jest niska, a nie koniecznie stan, w którym nie istnieje ona w ogóle.

<sup>3</sup>To, że podbijane są społeczeństwa totalitarne znajdujące się już to w fazie zniewolenia, już to cyklicznych deklasaacji pociąga, iż z punktu widzenia obywateli tych krajów następuje zmiana nie bardzo istotna: miast "swoich" politykę represji prowadzi "obcy". Tym zapewne tłumaczyć można, że kolonizacja w wielu wypadkach przebiegała tak łatwo /por. np. podbój państwa Inków przez konkwistadorów, na co wielokrotnie zwracano już uwagę/.

## LITERATURA CYTOWANA

- Galtung J. /1971/, *A Structural Theory of Imperialism*, cytujemy wg przedruku w: I. Vogeler, A. R. de Souza, /1980/.
- Kalecki M. /1964/, *Uwagi o społeczno-gospodarczych aspektach "ustrojów pośrednich"*, cyt. wg przedruku w: Kalecki /1985/.
- /1966/, *Różnice w węzłowych problemach gospodarczych między wysoko rozwiniętą i zafazą gospodarką kapitalistyczną*, cyt. wg przedruku: tamże.
  - /1970/, *Bolivia: przykład "ustroju pośredniego" w Ameryce Łacińskiej*, cyt. wg przedruku: tamże.
  - /1985/, *Kraje rozwijające się*, *Dziela*, t. 5, Warszawa.
- Nowak L. /1981a/, *Wyzwolenie społeczne czy narodowe*, w: tenże: *Dwa szkice z nie-Marksowskiego materializmu historycznego*, WITW, Poznań.
- /1981b/, *Wolność i władza. Przyczynek do nie-Marksowskiego materializmu historycznego*, NZS AR, Poznań.
  - /1985/, *O konieczności socjalizmu i konieczności jego zaniku*, "Przyjaciel Nauk" z.1-2, Aspekt, Poznań-Wrocław.
- Vogeler I., de Souza A.R., /1980/, *Dialectics of Third World Development*, Allanheld, Osmun and Co. Montclair.

BOGUMIŁ KALINIECKI

## O NIEUDANYM PODBOJU I SKUTECZNYM UZALEŻNIENIU

## /PRZYCZYNEK DO TEORII STOSUNKÓW MIĘDZYSPOŁECZNYCH /

## I. ZAŁOŻENIA WSTĘPNE

1. Idealizacyjna teoria socjalizmu w nie-Marksowskim materializmie historycznym rozpatruje między innymi wpływ agresji na rozwój stosunków społecznych w społeczeństwie trójpanowania klasowego. W pracy *O konieczności socjalizmu i konieczności jego zaniku* L. Nowak wyróżnia jednak tylko jeden rodzaj ekspansywności, a mianowicie - agresję skuteczną czyli taką, której skutkiem jest podbój - usunięcie władzy kraju zaatakowanego i zastąpienie jej przez władzę agresora<sup>1</sup>. Ujęcie to /model V idealizacyjnej teorii socjalizmu/ odnosi się w zasadzie tylko do ZSRR i przyłączonych doń republik: Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii itp. Różnice pomiędzy np. Ukrainą i Polską są tak duże, że powoływany model imperium socjalistycznego nie potrafi wyjaśnić dziejów krajów bloku takich jak Polska czy Węgry. Warunkiem koniecznym dokładniejszego uchwycenia i wyjaśnienia faktów z historii krajów obozu socjalistycznego jest wprowadzenie do modelu stańszych zależności międzyspołecznych. Podbój nie jest przecież jedynym typem ekspansywności występującym w świecie społecznym. Nadto nie każda ekspansja jest skuteczna i nie każda musi zmierzać do podboju, może bowiem dążyć jedynie do ograniczenia suwerenności kraju napadniętego. Wyróżnić więc można następujące typy ekspansywności mocnej /I-II/ i słabej /III-IV/:

- I - skuteczny podbój,
- II - nieskuteczna próba podboju,
- III - skuteczne uzależnienie,
- IV - nieskuteczna próba uzależnienia.

W cytowanym artykule rozważa się jedynie ekspansję typu /I/. Natomiast niniejszy tekst zajmować się będzie ekspansywnością typu /II/ - /III/. Dokładniej mówiąc, zamiarem pracy jest zbadanie wpływu agresji nieskutecznej zmierzającej do podboju oraz agresji skutecznej zmierzającej do uzależnienia na rozwój stosunków społecznych w społeczeństwie agresorze /S/ i ofierze agresji /S'//.

2. Ekspansywność jest to tendencja klasy władców do regulacji zewnętrznych stosunków społecznych. *Podbój* jest szczególną formą ekspansji, która polega na tym, że klasa władców społeczeństwa S reguluje życie społeczne zdominowanego kraju S'. Najczęściej podbój wiąże się z wyeliminowaniem rodzimej klasy władców.

Inną formą ekspansji jest *uzależnienie*, które realizuje się przez podporządkowanie, niekoniecznie zaś agresję. Polega ono na tym, że dominująca klasa władców przejmuje kontrolę nad częścią sfery regulacji klasy władców społeczeństwa

zdominowanego ale nie nad całością; sfera regulacji władczej w  $S'$  jest zatem podzielona na zewnętrzną i wewnętrzną.

Stopień uzależnienia kraju  $S'$  wyraża się w stosunku sfery regulacji zewnętrznej /kontrola/  $S'$  przez władzę z  $S$  do ogólnej sfery regulacji władczej w  $S'$ . Ułamek wyrażający stosunek liczebności tych zbiorów nazwijmy *wskaźnikiem suwerenności*  $S'$ . Jeżeli jest on równy 1, to ekspansja przybiera formę podboju, jeżeli zawiera się w przedziale od 0 do 1, to ekspansja przybiera formę uzależnienia. W wypadku kraju suwerennego wskaźnik ten jest równy zeru.

3. Nie będę natomiast rozpatrywał *agresji okazjonalnej* to jest takiej, która nie wynika z rozwoju stosunków klasowych w społeczeństwie-agresorze lecz występuje wskutek działania czynników losowych, np. wskutek splotu okoliczności osłabiających ofiarę do tego stopnia, że uzależnienie jej jest możliwe niezależnie od tego, w jakiej fazie rozwojowej znajduje się społeczeństwo agresor.

4. Rozważane społeczeństwa są modelami skonstruowanymi w oparciu o następujące założenia idealizujące:

- A. społeczeństwo jest podzielone na dwie klasy polityczne - obywateli i władców;
- B. klasy władców i obywateli nie są zorganizowane w jakiegokolwiek instytucje;
- C. pomija się wpływ świadomości politycznej na rozważane procesy społeczne;
- D. efektywność środków przymusu jest stała;
- E. klasa władców nie posiada wyodrębnionych sił przymusu;
- F. rozpatrywane społeczeństwo sąsiaduje wyłącznie z innymi społeczeństwami politycznymi.

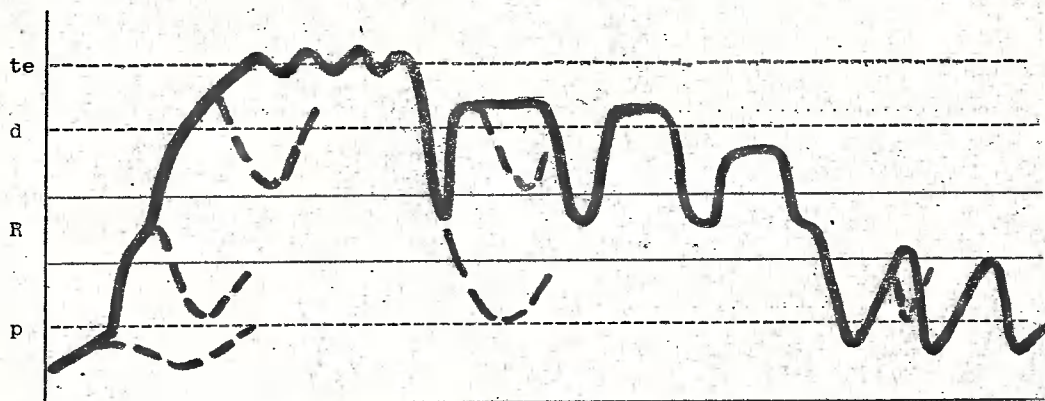
5. Dokonać jeszcze chciałbym próby cząstkowej modyfikacji pojęcia alienacji obywatelskiej. Cząstkowej, gdyż szczegółowe rozważenie tego problemu przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu, a sam temat godny jest rozwinięcia w oddzielnym opracowaniu. Alienacja obywatelska jest to stosunek liczby regulowanych przez władzę działań obywatelskich do ogólnej liczby działań podejmowanych przez obywateli<sup>2</sup>. Jeżeli tak zdefiniowana alienacja obywatelska ma być miernikiem sprzeczności interesów między władzą a obywatelami, to nie jest to dobry wskaźnik, gdyż regulacja pewnych sfer życia społecznego leży w interesie ogólnospołecznym - np. obrona przed przestępcami, regulacja ruchu ulicznego itp.; nazwijmy to *funkcjami administracyjnymi* władzy. Zmodyfikowane pojęcie alienacji obywatelskiej oznacza więc różnicę pomiędzy alienacją obywatelską /w dotychczasowym sensie/ a działaniami regulowanymi w trybie administracyjnym.

## II. NIEUDANA PRÓBA PODBOJU

1. Rozważmy teraz skutki, jakie w społeczeństwie napadniętym  $S'$  wywiera nieudana agresja ze strony społeczeństwa  $S$  znajdującego się w I pasmie agresywności. Zakładamy, że nieudana agresja trwa wystarczająco długo, by w ogóle wywołać zmiany społeczne w rozwoju społeczeństwa napadniętego. Zbadajmy wszystkie poszczególne fazy rozwoju stosunków społecznych w wypadku ofiary agresji.

/1/ *Faza postępującej alienacji obywatelskiej*. Agresja zmusza władców  $S'$  do podjęcia dodatkowych funkcji władczych związanych z obronnością kraju. Ponieważ jednak podbój przynosiłby pogorszenie położenia obywateli, przyjmują oni bez sprzeciwu zwiększone rygory dyscypliny; ograniczenia autonomii są więc uważane za działania administracyjne władzy. Dlatego też alienacja obywatelska /w zmodyfikowanym sensie/ utrzymuje się na stałym poziomie, a nawet może się obniżyć; w tym ostatnim wypadku mamy do czynienia ze wzrostem poparcia dla władzy kraju zaatakowanego. Zakończenie agresji powoduje zanik "kredytu regulacyjnego" - rygory traktowane dotąd jako administracyjne stają się władczymi. Po wojnie zatem alienacja obywatelska wzrasta<sup>3</sup>. Może to być jednym z wyjaśnień /na tym poziomie konkretyzacji modelu/ tego zjawiska, iż sytuacje rewolucyjne zdarzają się w okresie powojennym; sposobem uniknięcia efektu "powojennej rewolucyjności" przez władze jest sukcesywne zmniejszanie regulacji niegdyś administracyjnej, która w wyniku zakończenia konfliktu przetrada się w regulację władczą. Zwykłe mechanizmy konkurencyjne działają na nowo i na nowo poszerza się sfera stosunków społecznych objętych re-

gulacją władczą. Władcy z obrońców kraju przeobrażają się znowu w ciemieżycieli maksymalizujących władzę dla niej samej. Stosunki społeczne przebiegają dalej wedle modelu standardowego - rewolucja, pętla obywatelska bądź zniewolenie, faza cyklicznych deklasacji itd.



Rys. 1. Modyfikacje linii rozwojowej społeczeństwa, które uległo agresji /dokonanej przez agresora znajdującego się w I pasmie agresywności/ w kolejnych fazach swego rozwoju.

12/ *Faza pierwotnej rewolucji obywatelskiej.* Agresja dokonuje się w momencie otwartej walki obywateli z władcami społeczeństwa S' i dodatkowo osłabia pozycję tych ostatnich. Zagrożeni całkowitą utratą władzy czynią oni koncesje na rzecz klasy obywatelskiej, dzięki czemu alienacja obywatelska zostaje obniżona do poziomu progu pokoju klasowego. Po ustaniu agresji, władcy kraju S' na nowo odzyskują utracone uprzednio w wyniku ustępstw tereny społeczne, doprowadzając ponownie do wzrostu alienacji obywatelskiej. Prowadzi to do wybuchu rewolucji, co oznacza powrót modelu na standardową ścieżkę rozwojową.

13/ *Faza zniewolenia.* Życie społeczne w S' jest w całości kontrolowane przez jego władców. W momencie agresji klasa obywatelska dostrzega w agresorach naturalnych sojuszników zdolnych zlikwidować system ucisku. Wobec tego władcy społeczeństwa S' zdobywają się na znaczne ustępstwa w stosunku do mas obywatelskich. Kresem ustępstw jest próg zaburzeń rewolucyjnych - dalsze ustępstwa doprowadziłyby do rewolucji. Po zakończeniu agresji mechanizmy konkurencyjne prowadzą ponownie do opanowania przez władców tych dziedzin życia społecznego, z których przejściowo władza się wycofała i układ wraca na normalną drogę rozwojową.

13a/ *Podfaza totalizacji efektywnej i samozniewolenia władzy.* Charakterystycznym zjawiskiem tego etapu rozwoju społeczeństwa politycznego jest zniewolenie pewnych kręgów władzy. Wobec tego agresor jest postrzegany jako sojusznik nie tylko przez zdeklasowane masy obywatelskie, lecz również przez pewne kategorie władców. Aby uniknąć rozbicia struktury władzy centrum władcze likwiduje samozniewolenia. Nie na długo jednak, gdyż po zakończeniu agresji mechanizmy maksymalizacji władzy dla niej samej powodują ponowne samozniewolenie władców.

14/ *Faza cyklicznych deklasacji.* Faza ta składa się z cykli, z których każdy zawiera okres zaburzeń rewolucyjnych oraz deklasacji. Agresja w okresie rewolucyjnym pociąga za sobą ustępstwa władców sięgające progu pokoju klasowego; likwidują oni w ten sposób przyczyny rewolucyjnego protestu. Po zakończeniu agresji mechanizmy konkurencyjne ponownie wprowadzają system na standardową ścieżkę rozwoju. Agresja w okresie deklasacyjnym cyklu powoduje także ustępstwa władców, są one jednak mniejsze. Zbyt wielkie ustępstwa doprowadziłyby właśnie do rewolucji. Dla

tego ich kresem, jest próg zaburzeń rewolucyjnych. Po zażegnaniu niebezpieczeństwa następuje ponowna deklasacja obywateli i system wraca na tor standardowego rozwoju.

15/ *Faza cyklicznych rewolucji*. Faza ta również składa się z cykli; każdy złożony jest z dwóch okresów: rewolucyjnego i etatystycznego. Agresja w okresie rewolucyjnym cyklu powoduje ustępstwa władz, które sięgają progu pokoju klasowego. Po zakończeniu agresji następuje powrót do stanu poprzedniego. Agresja w okresie presji etatystycznej cyklu nie prowadzi do koncesji ze strony władz, gdyż zachodzi w tym momencie znane już zjawisko "kredytu regulacyjnego", którego wygaśnięcie po ustaniu agresji wywołuje efekt "powojennej rewolucyjności", o którym była już mowa /por. pkt. 1/.

W sumie zatem, nieudana agresja wywołuje zaburzenia w rozwoju społeczeństwa zaatakowanego, które po jej ustaniu wraca do normalnego rozwoju określonego przez układ stosunków wewnętrznych. Od tego, w jakiej fazie tych stosunków agresja ma miejsce, zależy tylko wielkość zaburzenia, a więc krótszy lub dłuższy czas powrotu na standardową ścieżkę rozwoju.

2. Rozważmy teraz, jakie różnice w sytuacji społeczeństwa zaatakowanego wynikają z faktu, iż agresor znajduje się w II a nie, jak dotąd w I, paśmie agresywności. Przyczyną tych różnic jest fakt, że wielkość alienacji obywatelskiej obu społeczeństw - agresora i ofiary agresji - jest odmienna, i to znacznie. Wysoki poziom zniewolenia obywateli społeczeństwa-agresora sprawia, że obywatele kraju zaatakowanego nie odnoszą żadnych korzyści ze zmiany władzy, a co więcej, w wypadku podboju - ich sytuacja drastycznie mogłaby się pogorszyć. Fakt ten skłania władców S' do ustępstw, a mimo to agresja pociąga znaczny spadek alienacji obywatelskiej; "na konto" działań administracyjnych policzone zostają nawet i te akty władzy, które mają charakter władczy. Ten "wzmocniony kredyt regulacyjny" jest przyczyną obniżenia poziomu alienacji obywatelskiej a fazy 1/, w okresie deklasacyjnym cyklu /4/ i w okresie etatystycznym cyklu fazy 15/. W fazie 12/ i w okresach rewolucyjnych cyklu faz 14/ i 15/ "wzmocniony kredyt regulacyjny" sprawia, że alienacja polityczna samorzutnie spada do progu pokoju klasowego, by po ustaniu agresji w efekcie "powojennej rewolucyjności" doprowadzić z powrotem do zaburzeń rewolucyjnych. W tych wszystkich wypadkach fakt, iż agresorem jest kraj "barbarzyński" znacznie gorzej traktujący swych obywateli niż władza kraju zaatakowanego traktuje swoich, sprawia, iż w odróżnieniu od wariantu wyżej rozważanego - władza kraju S' nie musi czynić koncesji w obliczu agresji. Natomiast koncesje musi czynić wtedy, gdy agresja następuje w fazie zniewolenia społeczeństwa S'. Jednak i wtedy ustępstwa władców w S' są mniejsze niż wówczas, kiedy społeczeństwo to pada ofiarą agresora znajdującego się w I paśmie agresywności. W pierwszym przypadku granicą ustępstw jest próg zaburzeń rewolucyjnych. Natomiast w drugim, granicą tą jest redukcja poziomu ucisku własnych obywateli do poziomu ucisku obywateli społeczeństwa-agresora; inaczej agresor byłby postrzegany przez obywateli kraju S' jako "wybawca"<sup>2</sup>.

3. I jeszcze kilka słów o sytuacji agresora, który dokonuje nieudanej próby podboju. Jeżeli agresor S znajduje się w I paśmie agresywności, wówczas podbój skutecznym wyduża okres spokoju społecznego w tym kraju, ponieważ władcy poszerzają sferę regulacji władczej w kraju podbitym S' stabilizując stosunki w swoim kraju przynajmniej na poziomie przedrewolucyjnym. Natomiast nieudana agresja powoduje osłabienie władzy i przyspieszenie rewolucji. Jeżeli agresor znajdzie się w II paśmie agresywności, to w przypadku agresji udanej klasa władców obniża alienację w S likwidując stan samozniewolenia. Natomiast agresja nieskuteczna osłabia centrum władzy i umożliwia dokonanie w nim zmian /przez pucz, bądź zamach stanu, czego model na obecnym etapie konkretyzacji nie jest w stanie uwzględnić/ które przynajmniej osłabiają stan samozniewolenia.

### III. ZSRR - SPOŁECZNE SKUTKI DWÓCH NIEUDANYCH AGRESJI

ZSRR ulegał agresjom w latach 1918-1921 oraz 1941-1945. Skutki łączne pierwszej agresji możemy w przybliżeniu porównać ze skutkami społecznymi agresji w fazie

postępującej alienacji obywatelskiej, drugiej - z następstwami agresji w fazie totalizacji efektywnej i samozniewolenia władzy.

Interwencja mocarstw Ententy umożliwiła bolszewikom między innymi, pod pozorem obrony zdobyczy rewolucji, rozbudować Czekę - organ RKL do walki z kontrrewolucją i sabotażem. W lutym 1918 zostaje powołana Armia Czerwona, której oficjalnym zadaniem jest wprawdzie walka z wrogiem zewnętrznym, jednakże używana jest także do tłumienia powstań chłopskich. Wojna stwarza okazję do przejęcia bezpośrednio władzy gospodarczej. Zostają zbudowane podstawy komunizmu wojennego, który w taki sposób charakteryzuje Trocki:

"Społecznie regulowana praca na podstawie planu gospodarczego obowiązującego dla całego ludu, a więc przymusowego dla każdego robotnika w kraju /.../. Założenia militaryzacji pracy są tymi formami przymusu państwowego, bez których zastąpienie kapitalistycznej gospodarki przez socjalizm pozostaje na zawsze pustym dźwiękiem"<sup>6</sup>.

Zakończenie wojny przynosi efekt "powojennej rewolucyjności". Dotychczasowe rygory, do tej pory jakoś wytłumaczalne, ciążą coraz bardziej na życiu społeczeństwa Rosji Radzieckiej. Trafnie odczytuje nastroje społeczne Dzierżyński przemawiając na IV konferencji Cze-ka:

"Ostrze terroru jest nam teraz jak już mówiłem zbyt ciężkie. Zamiast stosowanych aresztowań, rewizji i przeszukiwań /.../ musimy znaleźć nowe metody, przy pomocy których moglibyśmy uniknąć masowych rewizji i terroru, prowadzić stałą obserwację i wykorzenić spiski i zniszczyć wrogie plany uknute przez naszych wrogów"<sup>7</sup>.

Próby utrzymania w mocy zasad komunizmu wojennego zaozniają sytuację społeczną w Rosji Radzieckiej prowokując masowe powstania chłopskie oraz bunt marynarzy w Kronsztadzie - zmusza to bolszewików do wprowadzenia NEP-u. W takim razie pewnie przynajmniej z przyczyn odwrotu od komunizmu wojennego i wprowadzenia NEP-u miałyby charakter zewnętrzny.

Druga agresja na ZSRR odbyła się w latach 1941-45. Odpowiada ona skutkom agresji w podfazie totalizacji efektywnej i samozniewolenia władzy. Wojna spowodowała ustępstwa władz wobec społeczeństwa radzieckiego. Przede wszystkim potrzeby wojny ograniczyły liczbę więźniów GULag-u - 10% żołnierzy Armii Czerwonej wywodziło się z obozów koncentracyjnych /1,5 mln /, ich liczebność stanowiła 15% ogólnej populacji więźniów<sup>8</sup>. Towarzyszyło temu ogólne rozluźnienie atmosfery politycznej w ZSRR, co dobitnie dokumentują pamiętniki z lat wojny ojczyźnianej. Przemianom świadomości społecznej odpowiadała polityka ideologiczna władzy - już w swoim pierwszym przemówieniu po 22 VI Stalin apeluje do uczuć patriotyzmu. Miast propagandowego "języka proletariackiego internacjonalizmu" używa słów normalnych - jego przemówienie otwiera zwrot - "Bracia i Siostry". W latach wojny następuje renesans rosyjskiej ideologii nacjonalistycznej - powrót do mitologii Twana Groźnego, Piotra I, Suworowa i Kutuzowa oraz innych. Władze umożliwiają także odrodzenie się świadomości narodowej innych narodów ZSRR, o ile nie było to sprzeczne z nacjonalizmem rosyjskim. Zaprzestano agresywnego ateizmu - we wrześniu 1941 r. zostaje zlikwidowana Liga Wojujących Bezbożników, a rok później władze zgadzają się na obrady soboru Cerkwi Prawosławnej i wybór patriarchy /po raz pierwszy od 1924 r./ . Większą swobodę w wyznawaniu swoich poglądów zapewnicie także innym religiom - w 1943 roku w Taszkencie ukonstytuowało się Centralne Kierownictwo Muzułmanów<sup>9</sup>.

Ustępstwa władz objęły także sferę gospodarczą życia społecznego - umożliwione kołchożnikom sprzedaż swoich wytworów na wolnym rynku /co przynosiło im 90% dochodów/ w zamian za zwiększoną pracę dniówkową, a ludności miejskiej zezwolono na posiadanie gospodarstw rolnych, których liczba zwiększyła się z 5 mln /1942/ do 16 mln w 1943 roku<sup>10</sup>.

Wojna zlikwidowała, a w każdym razie ograniczyła, falę aresztowań i czystek, która periodycznie uderzała w aparat partyjny; zmniejszyła też rolę Stalina w państwie. Taki był sens powołania kolegiального Komitetu Obrony Państwa, instytucji utworzonej 23 VI 1941 r., który "miał znieść wszystkie hierarchie, ministerstwa, armię a nawet partię. Utworzenie tego organu świadczy wyraźnie o pragnieniu przyznania priorytetu technicznemu aspektowi problemów, złagodzeniu tym

samym kontroli politycznej, która sprawiała, że rozmaite organy działały w sposób ociążały i skomplikowany<sup>11</sup>.

Zwycięstwa Armii Czerwonej sprawiły, że dalsze ustępstwa nie były już konieczne. Po zakończeniu wojny władza w ZSRR w stosunkach ze społeczeństwem wraca do metod terroru częściowo za uconych w czasie wojny. Zacieśnienie kontroli partii nad życiem kulturalnym określono później mianem "żdanowszczyzny". Kończą się również ulgi ekonomiczne - zlikwidowano wolny rynek oraz nadmiernie rozrośnięte działyki przyzagrodowe. Z krajów bałtyckich w latach 1948-49 deportowano 400 tys. Litwinów, 150 tys. Łotyszów i 35 tys. Estończyków<sup>12</sup>.

Aparatowi partii bolszewickiej grozi ponowne samozniewolenie. Próbą odsunięcia groźby była zwiększona agresywność tego kraju w latach powojennych, czego przykładem może być blokada Berlina lub wojna w Korei. Było to też jedną z głównych przyczyn zwrotu w polityce partii komunistycznych KDL-ów, który nastąpił w latach 1948-49. Wzrost regulacji zewnętrznej w krajach demokracji ludowej uzależnionych od ZSRR, absorbujący nie tylko liczne ogniwa radzieckiego aparatu władzy ale i wprost angażujący licznych doradców i ekspertów radzieckich nadzorujących budowę socjalizmu, można interpretować jako próbę rozładowania konkurencyjnej presji wewnątrz aparatu. Natomiast sens procesów politycznych działaczy komunistycznych oskarżanych o titoizm i odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne w latach pięćdziesiątych polegał na łamaniu oporu rodzimych aparatów komunistycznej władzy przed zwiększoną ingerencją ZSRR w ich wewnętrzne sprawy. Tak więc głównej przyczyny sowietyzacji krajów bloku należy upatrywać w obiektywnym układzie stosunków społecznych wewnątrz społeczeństwa radzieckiego zmuszającym władzę do zwiększonej agresywności, a nie np. w cechach charakteru Stalina czy jego współpracowników, do czego skłonne są niektóre wyjaśnienia obiegowe.

Sowietyzacja krajów Europy wschodniej nie zlikwidowała jednak samozniewolenia władzy. Mają miejsce kolejne czystki, a 12 I 1952 r. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przywraca karę śmierci. W wyniku różnorakich "afar": krymskiej, mingreńskiej, leningradzkiej, śmierć poniosło ok. 2 tys. funkcjonariuszy partyjnych<sup>13</sup>. Skutki społeczne wojny w ZSRR skończyły się - sytuacja społeczna wróciła do punktu wyjścia.

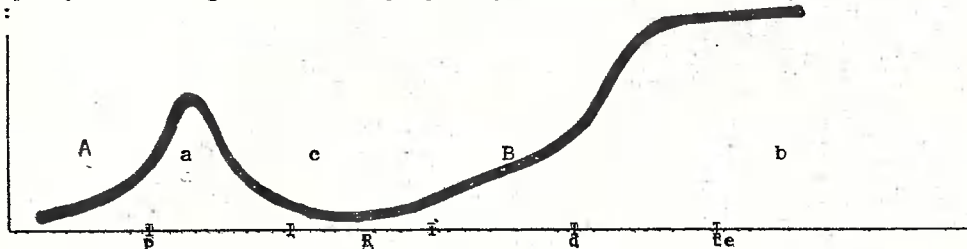
#### IV. SKUTECZNE UZALEŻNIENIE

1. Obecnie rozważać będziemy uzależnienie, a więc przejęcie części sfery regulacji władczej w kraju  $S'$  przez władców kraju dominującego  $S$ . Określimy w jakich fazach rozwoju społeczeństwa  $S$  uzależnienie przeważa nad podbojem. Zachodzi zapewne zależność tego rodzaju, że im wyższy stopień uzależnienia zagraża krajowi  $S'$  ze strony kraju  $S$ , tym większy będzie opór  $S'$ , a więc odpowiednio większe będą koszty ekspansji. Dlatego dopóki istnieją w kraju  $S$  warunki poszerzania sfery regulacji władczej, dopóty skłonność władzy tego kraju do podboju będzie niższa aniżeli do uzależnienia. Stąd skłonność do podporządkowania przeważa w  $S$  nad skłonnością do podboju  $S'$  w dwóch stanach stosunków społecznych:

- w stanie pokoju klasowego /A/,

- w stanie porowolucyjnym lecz przed deklasacją /B/.

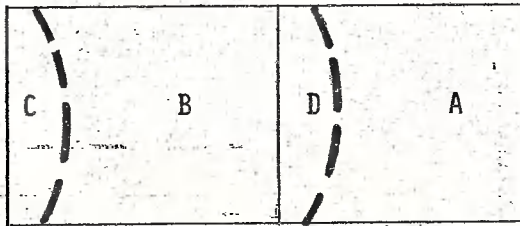
Podbój przeważa nad uzależnieniem w I i II pasmie agresywności /a i b/. Zanikiem ekspansywności w ogóle charakteryzuje się okres rewolucyjny /c/ /patrz rys. 2/:



Rys. 2. Formy ekspansywności władzy (mocnej i słabej)/



2. Uzależnienie przynosi dla społeczeństwa zdominowanego  $S'$  wzrost alienacji obywatelskiej spowodowany zjawiskiem "niewolniczej rekompensaty". W rezultacie uzależnienia władców społeczeństwa  $S'$  przez władców z  $S$ , władcy kraju  $S'$  tracą pewną część sfery regulacji władczej na rzecz dominującej klasy władców z  $S$ , co usiłują zrekompensować przez większe pogłębienie swojej kontroli nad życiem społecznym w  $S'$ .
3. Chciałbym jeszcze rozważyć problem relacji poziomu alienacji obywatelskiej do stopnia suwerenności społeczeństwa  $S'$ . Wskaźnik suwerenności nie zależy bezpośrednio od poziomu alienacji obywatelskiej, natomiast alienacja obywatelska zależy od stopnia suwerenności wskutek znanego już efektu "rekompensaty niewolniczej". Przedstawmy to graficznie:



Rys. 3. A - pole autonomicznych działań obywatelskich, B - sfera regulacji władczej, C - zewnętrzna sfera regulacji władczej społeczeństwa dominującego, D - "rekompensata niewolnicza"

Wzrost stopnia suwerenności zależy od likwidacji pola zewnętrznej regulacji - C. Nie musi to zwiększać pola autonomii A, gdyż zwiększeniu może ulec pole wewnętrznej regulacji - B, przy nie zmienionym A. Wzrost autonomii obywatelskiej prowadzi do powiększenia pola A kosztem pola D /"rekompensaty niewolniczej"/, B i w końcu C. Tak więc, o ile zmniejszenie stopnia suwerenności wiąże się ze zmniejszeniem stopnia wolności obywatelskiej, to poszerzenie stopnia suwerenności nie musi prowadzić do wzrostu autonomii obywateli. Natomiast pogłębienie autonomii wewnętrznej wiedzie do zmniejszenia sfery regulacji rodzimych władców, skłaniając ich również do oporu wobec władzy zewnętrznej, a więc do zabiegów niepodległościowych.

4. Rozważmy obecnie wpływ "rekompensaty niewolniczej" na linię rozwojową społeczeństwa uzależnionego  $S'$ .

W fazie alienacji obywatelskiej, w okresie deklasacyjnym każdego cyklu fazy cyklicznych rewolucji efekt "niewolniczej rekompensaty" przyczynia się do przyspieszenia wzrostu alienacji obywatelskiej, a zatem przyspiesza wybuch rewolucji. W fazie pierwotnej rewolucji obywatelskiej oraz w okresach zaburzeń rewolucyjnych każdego cyklu fazy cyklicznych deklasacji i cyklicznych rewolucji zjawisko "niewolniczej rekompensaty" ułatwia skuteczniejszą pacyfikację protestów społecznych. Natomiast w fazie zniewolenia efekt ten przyspiesza samozniewolenie władzy, gdyż odzyskiwanie utraconej części sfery regulacji władczej odbywa się kosztem pewnych kręgów władzy a nie kosztem zniewolonych już obywateli.

5. Na zakończenie chciałbym rozważyć problem, kiedy władcy kraju uzależnionego skłonni są do wywalczenia niepodległości? Zależy to od dwóch warunków - zaniku, bądź przynajmniej zmniejszenia, ekspansywności klasy władców imperium w wyniku rewolucji obywatelskiej w kraju dominującym oraz od wykluczenia "niewolniczej rekompensaty". Jej realizacja jest niemożliwa w dwóch sytuacjach:

- /1/ Kiedy rewolucyjna presja obywateli wyklucza realizację "niewolniczej rekompensaty", skłania to władców do odzyskiwania niezależności zewnętrznej;
- /2/ Kiedy wskutek totalizacji życia społecznego realizacja "niewolniczej rekompensaty" jest niemożliwa.

pensaty" jest niewykonalna, wtedy władcy usiłują się uniezależnić, by poszerzyć sferę wewnętrznej regulacji władczej o część dotąd kontrolowaną przez władzę metropolii.

Płyną stąd określone wnioski polityczne. Odzyskanie niepodległości może nastąpić wtedy, kiedy pozwolimy się całkowicie zniewolić - takim "zachęcającym" przykładem może być niepodległa, lecz wewnętrznie stotalizowana Albania /bądź mniej zniewolona, ale i mniej suwerenna Rumunia/ lub wtedy, kiedy przez rewolucję wymusimy na naszych władcach zabiegi o większą niezależność zewnętrzną. Odrzucenie pierwszego i optowanie za drugim oznaczać będzie prymat idei wyzwolenia społecznego nad narodowym.

#### PRZYPISY

- <sup>1</sup> L. Nowak, *O konieczności socjalizmu i konieczności jego zaniku*, "Przyjaciel Nauk" nr 1-2, Poznań-Wrocław 1984-85, s. 135.
- <sup>2</sup> Tenże, *Wolność i władza*, NZS AR, Poznań 1981, s. 167.
- <sup>3</sup> Wzrost ten nie musi być wcale gwałtowny - zależy to od przebiegu agresji. Np. wtedy, gdy zagrożenie agresją stopniowo się zmniejsza i wraz z tym likwidowane są przez władców rygory wojenne narzucone obywatelom, zakończenie agresji nie ma zasadniczego wpływu na wzrost alienacji.
- <sup>4</sup> "Powojenna rewolucyjność" mogła być jednym ze źródeł ruchu Dekabrystów zakończonego powstaniem 1826 roku - "Potęgująca się stale od zakończenia wojen napoleońskich reakcja w Rosji wywoływała powszechne niezadowolenie. Rosło ono z każdym rokiem *tym bardziej, że wielki zryw patriotyczny 1812 nie przeszedł bez echa, lecz pozostawił głębokie ślady w umysłach*, zwłaszcza młodych przedstawicieli inteligencji szlacheckiej. Znosząc ciężki ucisk /.../ chłopstwo zrywało się do spontanicznych buntów, ferment w umysłach szlachty musiał przejawiać się inaczej" /L. Bazyłow, *Dzieje Rosji 1801-1917*, Warszawa 1977, s. 70, podkr. autora/.
- <sup>5</sup> Chciałbym przypomnieć, że na mocy przyjętych założeń pomijam wpływ świadomości narodowej i ideologii politycznych na rozważane procesy społeczne.
- <sup>6</sup> L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, t. III, Paryż 1975, Instytut Literacki, s. 129-130.
- <sup>7</sup> B. Lewickij, *Terror i rewolucja*, Paryż 1965, Instytut Literacki, s. 39.
- <sup>8</sup> Tamże, s. 145.
- <sup>9</sup> H. H. Carrere d'Enausse, *Stalin, Państwo terroru*, Warszawa 1983, s. 82-83.
- <sup>10</sup> Tamże, s. 90.
- <sup>11</sup> Tamże, s. 91.
- <sup>12</sup> Tamże, s. 106.
- <sup>13</sup> B. Lewickij, op. cit., s. 167.

BARBARA A. MISZTAŁ  
BRONISŁAW MISZTAŁ

TRAFNOŚĆ EKSPLANACYJNA TEORII SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO  
ROZWIJANYCH W POLSCE W LATACH :  
1960 - 1980\*

*Koncepcje teoretyczne w zakresie nauk społecznych wyprzedzają czasem życie, stając się przewodnikiem dla działaczy. W okresach gwałtownych zmian teoretyk nie podąga za życiem. Zmiany rzeczywistości są wtedy szybsze niż myśl refleksyjna, którą tempo przemian przyprawiać może o zadyszkę, gdy tymczasem potrzeba jej długiego oddechu. Taka jest chyba sytuacja dzisiejsza.*

*"Nowa faza rozwoju", mówiąc językiem Marksa, która narzuca nowe problemy społeczne o najwyższej doniosłości, wymaga nowych założeń, nowych pojęć, nowych metod. A zasób nowych - pod tak ważnymi względami nowych doświadczeń skłania również do nowego spojrzenia na arsenał faktów, które nagromadziła przeszłość.*

Stanisław Ossowski, *Struktura klasowa w społecznej świadomości*  
Łódź 1957, s. 9.

I. WPROWADZENIE

Opracowanie niniejsze powstaje w specyficznym momencie. Od ponad dziesięciu miesięcy społeczeństwo i państwo polskie znajdują się w procesie intensywnych przemian, o których mówi się powszechnie, że noszą wiele znamion rewolucji. Niektórzy usiłują dokonywać bieżących analiz tych procesów, starając się nazwać je lub zaklasyfikować w określony sposób, co umożliwiłoby zajęcie bardziej umotywowanego stanowiska wobec obserwowanych zmian. Są to posunięcia doraźne.

Celem niniejszego opracowania jest spojrzenie na polski "wybuch" z pozycji określonych teorii. Albowiem w ciągu minionych 35 lat rozwoju nauk społecznych w

Polsce, kilka teorii powstało, zaś kilka dalszych systemów twierdzeń - pretendujących do miana teorii - egzystowało niejako na uboczu głównych, modnych i pożądanym nurtów. Jest rzeczą charakterystyczną, że wobec żywiołowości "wybuchu" nie pojawiły się dotychczas systematyczne próby wykorzystania stworzonych wcześniej systemów wiedzy dla opisanego i - przede wszystkim - wyjaśnienia bieżących procesów społecznych. Nie są nimi bowiem indywidualne próby obrony predyktowności serwilistycznie formułowanych wyników badań socjologicznych, noszące wszelkie znamiona konwersji. Odnieść można wrażenie, że polska teoria socjologiczna i politologiczna znalazły się zupełnie bezradne wobec zaistniałych zdarzeń społecznych.

Opracowanie niniejsze dotyczyć będzie tych koncepcji teoretycznych, które ze względu na wagę dokonywanych uogólnień winny podejmować kwestie porządku społecznego i stopnia jego konfliktowości, kwestie różnic społecznych i stopnia ich różnorodności z wizjami społeczeństwa sprawiedliwego, kwestie władzy i uczestnictwa społecznego oraz stopnia zablokowania kanałów partycypacji. Celem opracowania będzie zatem ocena poszczególnych koncepcji społeczeństwa, jakie powstały w minionych latach, ze względu na ich walory wyjaśniające w stosunku do faktycznych dróg rozwoju społeczeństwa polskiego. Nie jest to zabieg czysto metodologiczny, nie będziemy bowiem analizowali wewnętrznej spójności twierdzeń poszczególnych teorii z ogólniejszymi założeniami. Jest to natomiast próba wykorzystania faktycznych zdarzeń społecznych dla empirycznej weryfikacji trafności eksplanacyjnej poszczególnych teorii. Szereg pomniejszych i wcześniejszych "wybuchów" mogło być już wcześniej dostarczyć kontekstu weryfikacyjnego, socjologia jednakże każdorazowo z optymizmem zajmowała się wytyczaniem dalszych kierunków rozwoju /społeczeństwo "drugiej Polski"/, omijając wyraźnie kwestię oceny dotychczas zajmowanego stanowiska.

Stosunek teorii socjologicznych do rzeczywistości społecznej nie był jednakże w minionym okresie monolityczny - ulegał on przekształceniu, odbijając zmieniający się układ polityczny i społeczno-gospodarczy kraju. Dynamika układu ideologiczno-politycznego, oscylującego pomiędzy: tolerancją różnych stanowisk naukowych i światopoglądów a wymogiem jednolitości frontu, między akceptacją krytycyzmu wobec rozwiązań systemowych a wymogiem apologetyczności wobec ustroju, między akceptacją dla zajmowania się kluczowymi teoretycznie i społecznie zagadnieniami a spychaniem naukowców na zainteresowania funkcjonalne wobec celów systemu politycznego - określała, każdorazowo zakres swobody i stopień apodyktyczności czy niezależności powstających teorii.

Zmienny był także stosunek polskich nauk społecznych do teorii i szkół socjologicznych rozwijanych za granicą. Stopień otwartości na idee socjologii zachodniej łączył się z przejściową tolerancyjnością układu społeczno-politycznego. Podatność polskiej socjologii na nowe idee nie pozostawała więc w bezpośredniej zależności od częstotliwości indywidualnych kontaktów z zagranicą.

Kolejnym czynnikiem, określającym stosunek teorii socjologicznych do rzeczywistości była zmieniająca się ostrość problemów społeczno-ekonomicznych występujących na przestrzeni ostatnich 35 lat. Dotychczasowe kryzysy nie spowodowały jednak radykalnego odejścia od bezkonfliktowych wizji społeczeństwa. Tym niemniej, przyczyniły się one do okazjonalnego pojawienia się koncepcji, które nie przyjmowały za punkt wyjścia immanentnej bezkonfliktowości społeczeństwa.

Na kształt teorii socjologicznych i ich dystans w stosunku do rzeczywistości społecznej wpływał również status socjologów, a zwłaszcza długoletni, zinstytucjonalizowany i upaństwowiony charakter uprawiania nauk społecznych. Zależność od pracodawcy, dysponującego monopolem na przyjmowanie środków na badania, brak alternatywnych rozwiązań instytucjonalnych i podstaw rozwoju niezależnych źródeł wiedzy empirycznej cechowały trzy dekady rozwoju polskiej socjologii. Dopiero w ciągu ostatniego pięciolecia, w związku z ukształtowaniem się autonomicznych ośrodków myśli społecznej, nowe, niezależne idee zaczęły funkcjonować w wybranych kręgach społecznych.

Wszystkie powyższe czynniki określały znajomość relacji teorii socjologicznych do opisywanej przez nie rzeczywistości. Można powiedzieć, że wpłynęły one na trafność eksplanacyjną tych koncepcji.

## II. TRAFNOŚĆ EKSPLANACYJNA WYBRANYCH KONCEPCJI SOCJOLOGICZNYCH

Z punktu widzenia społecznego kształtowania się i funkcjonowania koncepcji socjologicznych, trudno jest mówić - z małymi wyjątkami - o powstaniu teorii socjologicznych w bardziej rozwiniętej formie przed 1960 rokiem. Jest to wynikiem trzech grup przyczyn.

Po pierwsze, do roku 1956 socjologia nie mogła być uprawiana w bardziej systematycznych formach organizacyjnych. "Przyjmując za cezurę rok 1956 /.../ można stwierdzić, że do tego czasu dominowały całościowe ujęcia materializmu dialektycznego i historycznego, o sporej domieszce dogmatycznego podejścia, przepojone elementami symplicystycznej apologii, a zarazem pozbawione związków z rzeczywistymi procesami społecznymi. W efekcie utracono do pewnego stopnia bezpowrotnie możliwość pełnej rekonstrukcji wczesnych etapów formowania się nowej struktury społeczeństwa polskiego, zwłaszcza w latach intensywnej industrializacji kraju w dobie Planu Sześcioletniego"<sup>1</sup>. Jeszcze do 1961 roku socjologia dysponowała bardzo ograniczonymi formami rozpowszechniania swoich koncepcji.

Po wtóre, badania empiryczne i szersze studia naukowe rozpoczęte w drugiej połowie lat pięćdziesiątych nie przyniosły natychmiastowych rezultatów, a ich wyniki usystematyzowane w formę uogólniających twierdzeń zaczęły się pojawiać dopiero w początku lat sześćdziesiątych.

Po trzecie, "konceptualizacja badań socjologicznych prowadzonych w Polsce po roku 1955 była wyznaczana podstawowymi koncepcjami politycznymi ustroju, wynikała z dążności do potwierdzenia zjawisk i procesów przewidywanych przez doktrynę polityczną. Dochodziło do konfliktów, jeżeli badania nie potwierdzały tego, co powinno się było rzeczywiście dzieć"<sup>2</sup>.

Prace socjologiczne tego okresu uznać można za badanie trendów procesów przemian społeczeństwa oraz społeczno-kulturowych skutków tych trendów. Prace te, powstałe pod znacznym wpływem wczesnej socjologii amerykańskiej nie przyniosły diagnozy w kwestii niedomagań, tkwiących w strukturze społecznej oraz w organizacji społeczeństwa. Dostrzegane zjawiska patologii, dezintegracji i konfliktów społecznych tłumaczono przez odwoływanie się do koncepcji psychologicznych<sup>3</sup> lub poprzez ujęcie ich jako nieodłącznych, naturalnych skutków procesów migracji, będących właściwością pierwszej fazy urbanizacji<sup>4</sup>. Nie bez znaczenia, niewątpliwie, pozostawało oddziaływanie propagandowych haseł głoszących "wyższość" socjalizmu, odbicie ich znajdujemy w niektórych pracach socjologicznych, głoszących wiarę w niejako automatyczny postęp społeczny, zanikanie negatywnych zjawisk itd. Ogólnie można powiedzieć, że system pojęciowy stosowany wówczas do opisu rzeczywistości zdawał się ignorować dramatyzm pewnych procesów.

## A. Teoria społeczeństwa socjalistycznego

Pierwsze, bardziej systematyczne próby konstrukcji twierdzeń teoretycznych pojawiły się w początku lat sześćdziesiątych. Był to okres kumulowania się - w dziedzinie refleksji teoretycznej - intelektualnych skutków "popaździernikowych" przemian z efektami nasilonej indoktrynacji ideologicznej, jaka pojawiła się po wstępnym okresie ożywienia.

Dekada 1961-1970 przyniosła "ogromny rozmach w zakresie badań empirycznych/... narastających najczęściej żywiołowo i o różnym pożytku z punktu widzenia ich przydatności jako bazy faktograficznej dla socjologicznej teorii społeczeństwa socjalistycznego w Polsce"<sup>5</sup>. W okresie tym powstało też wiele prac poruszających zagadnienia najogólniej rozumianych problemów makrostruktury społeczeństwa. Te dwa typy prac obciążone były odmiennymi błędami: prace empiryczne, odpowiadające na pytanie - jak zbudowane jest społeczeństwo? - uniemożliwiały dokonanie całościowej oceny badanych zjawisk z punktu widzenia ich roli w całym systemie społecznym oraz wyjaśniania mechanizmów przemian społecznych. Rozprawy teoretyczne zaś, w znikomym stopniu korzystają z dorobku empirycznego, operując na najwyższym poziomie ogólności, lub też dyskutując problemy właściwe dla niesocjalistycznych typów społeczeństw<sup>6</sup>.

Tym niemniej, w okresie tym podnoszono potrzebę budowania teorii socjologicznej w oparciu o analizę tendencji rozwojowych tkwiących w społeczeństwie socjali-

stycznym. Wzoru budowy takiej teorii upatrywano w marksowskim modelu formacji kapitalistycznej, zawierającym historyczne wyjaśnienie narodzin tej formacji, jej funkcji w stanie równowagi, źródeł i charakteru napięć wewnętrznych oraz określenie perspektyw dalszego rozwoju tej formacji.

Istotną cechą ogólnego podejścia do kwestii teorii było uznanie ograniczonych możliwości stworzenia nowego, oryginalnego podejścia teoretycznego. Podkreślano zwłaszcza niemożność, lub też brak potrzeby tworzenia oryginalnej teorii rozwoju społecznego, zalecając twórczy rozwój materializmu historycznego<sup>7</sup>. Stanowisko takie najkonsekwentniej, bo prawie przez całe ostatnie dwudziestolecie rozwijał J.J. Wiatr, starając się kształtować teorię społeczeństwa socjalistycznego w perspektywie ideologicznej socjalizmu. Próbował on rozwijać różne elementy teorii "która stanowiłaby podstawy dla formułowania wciąż na nowo dyrektyw działania"<sup>8</sup>.

Tak więc na kształcie formułowanej teorii zaciążyły przede wszystkim czynniki natury polityczno-ideologicznej. Przybrały one formę bezpośrednich i pośrednich założeń, których poprawności nikt nie dyskutował, uważając je za niepodważalne. Założenia te dotyczyły trzech różnych kwestii, choć rzadko kiedy traktowane były oddzielnie.

Po pierwsze tedy, założenia te mówiły o istocie społeczeństwa, którego teoria miała dotyczyć. Intelktualną przesłanką dla ich sformułowania były zapewne uwagi Karola Marksa zawarte w "Krytyce Programu Gotajskiego", mówiące, że w procesie przekształceń społeczeństwa kapitalistycznego w komunistyczne istnieje pewien szczebel przejściowy, okreśłany mianem społeczeństwa socjalistycznego. Taka perspektywa oglądu społeczeństwa obciążona była bardzo silnym wartościowaniem, zaś układ wartości z istoty swej selekcyjną wpłynął na podejmowane wątki. Społeczeństwo przejściowe - to społeczeństwo zmiany, wiele jego instytucji czy ustanowień ma charakter nieostateczny, w ocenie ich trzeba więc brać pod uwagę bardziej cel końcowy, aniżeli przejściową formę.

Po wtóre, założenia te mówiły o istocie teorii społeczeństwa socjalistycznego, o którym zakładano już, że jest przejściowe. Taka teoria, rzekomo, możliwa była do zbudowania wyłącznie na gruncie marksistowskiej socjologii, ujmującej globalne prawidłowości marksowskie<sup>9</sup>.

Po trzecie, założenia te mówiły o istocie socjologii marksistowskiej, która tę teorię miała zrodzić. Socjologia ta, twierdzono, powiązana jest z założeniami materializmu dialektycznego skomplikowanymi stosunkami krzyżowania i wynikania. Prowadzi to do wniosku, że analogiczny status reprezentuje wszelka teoria budowana na gruncie socjologii marksistowskiej<sup>10</sup>.

Założenia te służyć miały budowie teorii społeczeństwa socjalistycznego. Choć nie wyłożono jej nigdzie systematycznie, to jednak odtworzyć można jej główne punkty, które na użytek niniejszego opracowania zostały uporządkowane w sposób umożliwiający kompleksową jej ocenę.

#### I. Twierdzenia o teorii społeczeństwa socjalistycznego

##### 1.1. TWIERDZENIE O MIEJSCU TEORII SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO W CAŁOKSZTAŁCIE TEORII MARKSISTOWSKIEJ.

"Jest /ona - B.B.M./ intelektualną refleksją nad wynikami wcielania w życie założeń i dyrektyw marksizmu"<sup>11</sup>.

##### 1.2. TWIERDZENIE O STRUKTURZE TEORII SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO.

"Na teorię społeczeństwa socjalistycznego składałyby się /.../ trzy elementy:

1. Normatywny model ustroju socjalistycznego, stanowiący uszczegółowienie ogólnej normatywnej teorii socjalizmu /aksjologii socjalistycznej/ do warunków dających się przewidzieć i planować w przyszłości /.../;
2. Wyjaśniająca teoria formacji socjalistycznej /.../;
3. Teoria budownictwa socjalistycznego"<sup>12</sup>

##### 1.3. TWIERDZENIE O ZWIĄZKU TEORII SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO Z PRAKTYKĄ SPOŁECZNĄ.

Teoria społeczeństwa socjalistycznego opierać się winna "na rozumowaniu prowadzącym do empirycznej obserwacji modelu teoretycznego i następnie znow do obserwacji empirycznej"<sup>13</sup>.

##### 1.4. TWIERDZENIE O IDEOLOGICZNYM CHARAKTERZE TEORII SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO.

"W takiej perspektywie ideologicznej zawiera się zorientowanie teorii na umacnianie i utrwalanie ustroju socjalistycznego w drodze krytycznej analizy zarówno jego mocnych, jak i słabych stron"<sup>14</sup>.

## II. Twierdzenia o podstawach i mechanizmach rozwoju społeczeństwa socjalistycznego.

### 2.1. TWIERDZENIE O KONFLIKTOWOŚCI MIĘDZY SIŁAMI WYTWÓRCZYMI A NADBUDOWĄ SPOŁECZ- NĄ W OKRESIE BUDOWANIA PODSTAW USTROJU SOCJALISTYCZNEGO.

Powstaniu ustroju socjalistycznego towarzyszył stan względnego zacofania bazy /stosunków produkcji/ przy zaawansowanym stanie socjalistycznej nadbudowy /ideologii/. "Sprzeczność ta polega na tym, że zastane przez rewolucję socjalistyczną siły twórcze są nieadekwatne do charakteru istniejącej w wyniku tej rewolucji nadbudowy i tworzonej przez tę nadbudowę bazy ekonomicznej, czyli, że poszczególne strony powstającej formacji znajdują się w stanie konfliktu"<sup>15</sup>.

### 2.2. TWIERDZENIE O SOCJALISTYCZNEJ INDUSTRIALIZACJI JAKO MECHANIZMIE PRZYWRACANIA RÓWNOWAGI MIĘDZY BAZĄ A NADBUDOWĄ, ZGODNIE Z CELAMI SOCJALIZMU.

"Industrializacja socjalistyczna jest warunkiem zarówno utrzymania się nowopowstającej formacji, jak i przesłanką jej dalszego rozwoju. W tym sensie industrializacja socjalistyczna stanowi historyczną prawidłowość rozwoju społeczeństwa socjalistycznego"<sup>16</sup>.

## III. Twierdzenia o stosunku polityka-ekonomika

### 3.1. TWIERDZENIE O PRYMACIE POLITYKI NAD EKONOMIKĄ JAKO DIFFERENTIA SPECIFICA SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO.

"Stanowisko takie zakłada stałą jakościową odmienną socjalizmu i kapitalizmu polegającą /.../ na dominacji działań politycznych kierowanych w stosunku do spontanicznie działających mechanizmów gospodarczych /.../. W stanowisku takim można się dopatrzeć uznania trwałej dominacji polityki, która wszakże musi uwzględniać prawa ekonomiczne"<sup>17</sup>.

"Ta nowa relacja stanowi istotną *strukturalną właściwość* /podkr. nasze - B. B.M./ społeczeństwa socjalistycznego. Sprawowanie przez państwo funkcji ekonomicznej odbywa się w warunkach panowania politycznego i przy istnieniu możliwości wykorzystania środków właściwych panowaniu politycznemu, tj. środków przemocy dla wprowadzenia w życie decyzji o charakterze ekonomicznym"<sup>18</sup>.

### 3.2. TWIERDZENIE O RELATYWNYM I CZASOWYM ZMNIEJSZENIU PRYMATU POLITYKI NAD EKONOMIKĄ WRAZ ZE WZMOCNIENIEM SIĘ SOCJALISTYCZNEJ GOSPODARKI.

"W układzie zrównoważonym, który wydaje się być typowy dla bardziej rozwiniętej gospodarki socjalistycznej istnieje specjalizacja funkcji politycznych i funkcji ekonomicznych tego typu, że decyzje polityczne ograniczają się do kwestii o strategicznym znaczeniu dla kierunków rozwoju gospodarki"<sup>19</sup>.

### 3.3. TWIERDZENIE O KONIECZNEJ ZGODNOŚCI SYSTEMU EKONOMICZNEGO I POLITYCZNEGO JAKO PODSTAWY ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO.

"Harmonijny rozwój społeczeństwa socjalistycznego musi zakładać *stałe sprawdzanie* /podkr. nasze - B.B.M./ czy stosunek między polityką i ekonomiką kształtuje się należycie, nieustanne kontrolowanie, nie tylko treści poszczególnych decyzji i sposobu ich realizacji, lecz również mechanizmu powiązań istniejących między decyzjami politycznymi a ekonomicznymi"<sup>20</sup>.

### 3.4. TWIERDZENIE O WZGLĘDNOŚCI AUTONOMII DZIAŁAŃ EKONOMICZNYCH, KTÓRA MOŻE ZNIK- NĄĆ W WARUNKACH KRYZYSU.

"Państwo rezerwuje sobie możliwość natychmiastowego wycofania autonomicznych uprawnień jednostek gospodarczych, jeżeli działania tych jednostek stanowią zagrożenie dla wyobrażeń państwa o tzw. nadrzędnych interesach lub o skuteczności kompleksowej kontroli państwowej"<sup>21</sup>.

## IV. Twierdzenia o roli państwa w społeczeństwie socjalistycznym

### 4.1. TWIERDZENIE O PAŃSTWIE JAKO SIŁE REALIZUJĄCEJ PANOWANIE POLITYCZNE PROLE- TARIATU.

"Państwo pozostaje, póki nie zrealizuje się postulowane przez teorię marksistowską obumarcie państwa jako aparatu panowania politycznego, siłą realizującą to panowanie"<sup>22</sup>.

## 4.2. TWIERDZENIE O ROLI PAŃSTWA JAKO INSTYTUCJI EKONOMICZNEJ.

"Państwo socjalistyczne samo jest aparatem zarządzania uspołecznioną własnością, a więc występuje jako instytucja ekonomiczna"<sup>23</sup>.

## 4.3. TWIERDZENIE O POWIĄZANIU EKONOMICZNEJ I POLITYCZNEJ FUNKCJI PAŃSTWA.

"Można mówić o ekonomicznej i politycznej stronie państwa socjalistycznego. Są one ze sobą związane bardzo ściśle, gdyż sprawowanie przez państwo funkcji ekonomicznej odbywa się w warunkach panowania politycznego, tj. środków przemocy dla wprowadzenia w życie decyzji o charakterze ekonomicznym. /.../ W warunkach socjalistycznych państwa nie da się od narodowego systemu ekonomicznego oddzielić"<sup>24</sup>.

## 4.4. TWIERDZENIE O ROLI PAŃSTWA W HARMONIZOWANIU INTERESÓW KLAS SPOŁECZNYCH.

"Rozwój społeczny formacji socjalistycznej /.../ opiera się nie na walce klas, lecz na harmonizowaniu interesów klas, warstw i grup o nieantagonistycznym charakterze"<sup>25</sup>.

## 4.5. TWIERDZENIE O ROLI PAŃSTWA W PROMOWANIU ZMIAN SPOŁECZNYCH I PRZEBRAŻENI GOSPODARCZYCH.

Wskazuje się, że władza polityczna, reprezentowana przez organy państwa pełni rolę promotora "zmian społecznych i przebudowy gospodarki, którą to rolę zachowuje zresztą w całym okresie industrializacji"<sup>26</sup>. "W okresie wczesnej industrializacji - szczególnie w jej przełomowym wariancie - realizowane przez państwo zadania gospodarcze pociągają za sobą określone konsekwencje w zakresie kształtowania instytucji politycznych. Instytucje te ulegają takiemu formułowaniu, które pozwala im maksymalizować efektywność mobilizacji i minimalizować skuteczność opozycji wobec programu industrializacji wraz z jej wysokimi kosztami. Oznacza to więc rozbudowę funkcji represyjnych i propagandowych państwa"<sup>27</sup>.

V. *Twierdzenia o strukturalnych cechach ekonomiki społeczeństwa socjalistycznego*

## 5.1. TWIERDZENIE O PLANOWYM CHARAKTERZE GOSPODARKI NARODOWEJ.

Planowy charakter gospodarki, a pośrednio także całego społeczeństwa zapewnił jest poprzez wolę kontrolowania i przewyższania praw i sprzeczności ekonomicznych<sup>28</sup>. Funkcje regulowania i kontroli sprawuje państwo socjalistyczne, dążąc przy tym do jej monopolizowania przez celowe ograniczanie spontanicznego charakteru procesów społecznych<sup>29</sup>.

## 5.2. TWIERDZENIE O CENTRALIZACJI DECYZJI GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH.

Życie społeczne regulowane jest przez centralne decyzje według porządku monocentrycznego<sup>30</sup>, w którym jeden ośrodek dysponuje możliwościami kumulowania informacji i formułowania obowiązujących dyrektyw, podmiotem działania jest zaś "zorganizowane społeczeństwo".

## 5.3. TWIERDZENIE O UPANSTWOWIONYM CHARAKTERZE GOSPODARKI JAKO PRZESŁANCE DLA PLANOWANIA I CENTRALIZMU EKONOMICZNEGO.

Nacjonalizacja środków produkcji spełnia podwójną funkcję w odniesieniu do "planowego społeczeństwa". Z jednej strony, tworzy ona "techniczne" warunki dla planowej gospodarki, z drugiej zaś usuwa materialne podstawy ukrytych interesów klasowych, zapewniając gładkie funkcjonowanie całego systemu politycznego<sup>31</sup>.

## 5.4. TWIERDZENIE O ZANIKAJĄCEJ ROLI PROCESÓW ŻYWIŁOWYCH WOBEC KIEROWANEGO ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA.

"Spontaniczność rozwoju społecznego przestaje być w socjaliźmie zjawiskiem uniwersalnym i dominującym"<sup>32</sup>.

VI. *Twierdzenia o strukturze społeczeństwa socjalistycznego.*

## 6.1. TWIERDZENIE O BEZKLASOWOŚCI SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO W ZWIĄZKU Z UJEDNOLICENIEM STOSUNKU DO ŚRODKÓW PRODUKCJI.

"Zasadniczy typ stosunków społecznych jest już bezklasowy, w tym znaczeniu, że społeczna własność środków produkcji zajęła centralne miejsce w całokształcie systemu ekonomiczno-społecznego"<sup>33</sup>. Własność środków produkcji nie stanowi już podstawowego kryterium dzielącego społeczeństwo na poszczególne klasy. Każdy obywatel zatrudniony w socjalistycznym sektorze gospodarki narodowej jest prawnie "współwłaścicielem społecznej własności"<sup>34</sup>.



6.2. TWIERDZENIE O UWARSTWIENIU JAKO O WZORZE USTRUKTURALIZOWANIA SPOŁECZNEGO W SPOŁECZEŃSTWIE SOCJALISTYCZNYM.

Różnice warstwowe wyrastają "z historycznie określonej fazy społecznego podziału pracy /.../ ze zróżnicowania poziomu kwalifikacji i stopnia wykształcenia części kół społeczeństwa oraz z istnienia państwa jako aparatu władzy"<sup>35</sup>.

6.3. TWIERDZENIE O NIEANTAGONISTYCZNYM CHARAKTERZE INTERESÓW RÓŻNYCH WARSTW SPOŁECZNYCH.

W społeczeństwie socjalistycznym istnieje fundamentalna zgodność interesów ludu pracującego, ponieważ gospodarka ma charakter narodowy, zaś zyski idą do Skarbu Państwa<sup>36</sup>, zaś rozbieżność interesów pojawia się na innym poziomie, na poziomie nierównego rozdziału powszechnie cenionych, a trudno dostępnych dóbr i wartości. Podstawowe sprzeczności interesów grupowych dotyczą więc kwestii rozdziału dóbr materialnych<sup>37</sup>.

VII. Twierdzenia o naturze sprzeczności i konfliktów, jakie pojawiają się w społeczeństwie socjalistycznym.

7.1. TWIERDZENIE O SPRZECZNOŚCIACH WYNIKAJĄCYCH Z POZOSTAŁOŚCI DAWNEGO USTROJU KLASOWEGO.

Społeczeństwo polskie, chociaż zorganizowane według nowych zasad, obejmuje wzory społeczne, instytucje oraz grupy, które istniały jeszcze przed wojną i chociaż niektóre z nich zostały wyeliminowane z życia publicznego, to jednak nie można wykluczyć ich wpływu na style życia i wzory kulturowe obecnego społeczeństwa<sup>38</sup>.

7.2. TWIERDZENIE O SPRZECZNOŚCIACH INTERESÓW BĘDĄCYCH WYNIKIEM "WADLIWEGO ZSYNCHRONIZOWANIA POSZCZEGÓLNYCH INTERESÓW GRUPOWYCH".

Uznaje się możliwość, że poszczególne grupy pracownicze mogą mieć rozbieżne interesy /np. pracownicy o długim i krótkim stażu pracy/, zaś system państwowy w sposób niewłaściwy może "administrować" te interesy, tak iż faktycznie stają się one konfliktowe<sup>39</sup>.

7.3. TWIERDZENIE O SPRZECZNOŚCIACH WYNIKAJĄCYCH Z NIEDOSTATECZNEJ ILOŚCI DÓBR.

Sprzeczności te wynikają "z faktu, że socjalizm wypadło budować w warunkach zacofania i niskiej stopy życiowej"<sup>40</sup>.

7.4. TWIERDZENIE O SPRZECZNOŚCIACH NA TLE ZRÓŻNICOWANEGO UDZIAŁU DYSTRYBUCJI DOCHODU NARODOWEGO, WŁADZY I PRESTIŻU.

Przyjęcie w społeczeństwie socjalistycznym zasady: "każdemu według pracy" przy niesprecyzowaniu kryteriów formalnych i braku obiektywnych standardów porównywalności rodzić może rozbieżne oceny stopnia zasadności rozdziału dóbr sarkcjonowanego przez system społeczny. Tego typu sprzeczności dotyczą raczej konkretnych rozbieżności i kwestii uznania konieczności korekt, aniżeli kwestionowania ogólnych zasad rozdziału<sup>41</sup>.

7.5. TWIERDZENIE O KONFLIKTACH WYNIKAJĄCYCH Z NIEADEKWATNOŚCI DECYZJI POLITYCZNYCH W ODNIESIENIU DO WYMOGÓW EFEKTYWNOŚCI SYSTEMU EKONOMICZNEGO.

Ponieważ uznaje się, że prymat polityki nad ekonomiką może prowadzić również do podejmowania nieuzasadnionych ekonomicznie decyzji, możliwe są konflikty pomiędzy "zdrowymi" tendencjami reprezentującymi społeczny racjonalizm a ortodoksyjnie konserwatywnymi ośrodkami decyzyjnymi. Podstawowym problemem politycznym społeczeństwa socjalistycznego jest więc stworzenie takich mechanizmów, które umożliwią wyeliminowanie niebezpieczeństwa podejmowania błędnych decyzji ze strony organów władzy, reprezentujących "uogólniony interes społeczny"<sup>42</sup>.

VIII. Twierdzenia o demokracji socjalistycznej

8.1. TWIERDZENIE O KONIECZNEJ ZGODNOŚCI MECHANIZMÓW DEMOKRATYCZNYCH /TJ. ZASAD PORZĄDKU SPOŁECZNEGO/ Z WYMOGAMI BAZY I NADBUDOWY IDEOLOGICZNO-POLITYCZNEJ POPRZEC WYŁĄCZENIE Z LEGALNEGO DZIAŁANIA SIŁ O ODMIENNYCH CELACH SPOŁECZNYCH. Granicą dopuszczalności dyskusji na temat ładu społeczno-gospodarczego jest uznanie monopolu politycznych ośrodków decyzyjnych /Partii/<sup>43</sup>.

8.2. TWIERDZENIE O KIEROWNICZEJ ROLI PARTII

Wyraża się ono w fakcie, że Partia ucieleśnia obiektywne interesy całego społeczeństwa, wyraża ideologię całego systemu społeczno-politycznego i jako jedyna siła społeczno-polityczna wyznacza kierunki podejmowania kluczowych decyzji<sup>44</sup>.

## 8.3. TWIERDZENIE O HEGEMONII KLASY ROBOTNICZEJ

Rozpatrując główny aspekt aktywności władzy państwowej przyjąć można, iż klasa robotnicza jest klasą rządzącą ponieważ: /1/ nowy system leży w jej interesie; /2/ jest ona organizowana i chroniona przez Partię, która przejęła aparat państwowy; /3/ jest to usankcjonowane przez ideologię socjalistyczną, która jest ideologią klasy robotniczej<sup>45</sup>.

## 8.4. TWIERDZENIE O UZGADNIANIU NIEANTAGONISTYCZNYCH INTERESÓW KLAS, WARSTW I GRUP ZA POŚREDNICTWEM POLITYCZNYM PARTII.

Reprezentując w tym samym czasie interesy poszczególnych grup oraz ukierunkowując cały proces socjalistycznych przekształceń Partia staje często wobec problemów wyrastających z rozbieżności interesów. Z drugiej strony Partia staje się forum wyrażania nieantagonistycznych interesów grupowych różnych warstw polskiego społeczeństwa<sup>46</sup>. "Partia Marksistowska w coraz większym stopniu spełnia rolę "integratora" poszczególnych interesów i poszczególnych wpływów"<sup>47</sup>.

## 8.5. TWIERDZENIE O POSTĘPUJĄCYM WZROŚCIE ROLI ARTYKULACJI I REPREZENTACJI INTERESÓW WRAZ Z PRZECHODZENIEM DO FAZY KOMPLEMENTARNEJ INDUSTRIALIZACJI.

"Istnieje wyraźny związek między tempem rozwoju społecznego w socjaliźmie a funkcjonowaniem demokracji socjalistycznej"<sup>48</sup>.

## 8.6. TWIERDZENIE O ROLI DEMOKRACJI W KORYGOWANIU DECYZJI POLITYCZNO-EKONOMICZNYCH

"Tylko tą drogą dokonywać się może skuteczne i szybkie doskonalenie decyzji kierujących procesami rozwojowymi i tylko na tej podstawie możliwa jest skuteczna mobilizacja energii społecznej"<sup>49</sup>.

## 8.7. TWIERDZENIE O ŻYWIŁOWYCH FORMACH PROTESTU POJAWIAJĄCYCH SIĘ PRZY ZABLOKOWANYCH MECHANIZMACH DEMOKRATYCZNYCH, KTÓRY TO PROCES NARUSZA SOCJALISTYCZNY WZÓR PORZĄDKU SPOŁECZNEGO.

"Prawo kontroli /w wypadku związków zawodowych, samorządu robotniczego i chiopskiego, związków twórczych - przyp. nasz - B.B.M./ rozumiane być musi nie jako prawo weta w stosunku do decyzji ośrodka dyspozycji politycznej, lecz jako prawo formułowania i przekazywania postulatów, zawierającego krytykę podjętej i realizowanej decyzji. Rzeczą niezmiernie ważną jest zapewnienie takich możliwości formułowania tych postulatów, by nie kłóciły się one z realizacją podjętych decyzji, choćby zmierzały do ich zmiany. Tak więc strajk stanowiłby, zgodnie z tym rozumieniem, niezwykle ważną formę sygnalizowania postulatów, gdyż zakłóciłby realizację decyzji jeszcze nie zmienionej. W określonych sytuacjach do użycia takiej formy działania dochodzi, ale w ramach socjalistycznego systemu społeczno-ekonomicznego i politycznego sytuację taką gotów byłbym uznać za nienormalną, wywołaną jakimiś wcześniejszymi zakłóceniami w funkcjonowaniu systemu"<sup>50</sup>.

X X X

Ocena trafności ekspanacyjnej teorii społeczeństwa socjalistycznego obejmować musi następujące elementy:

1. analizę założonych i faktycznie realizowanych funkcji tej teorii przez rozważenie statusu metodologicznego formułowanych twierdzeń, stopnia poprawności wnioskowania, które doprowadziło do przyjęcia przesłanek wstępnych oraz charakteru definicji, które legły u podstaw przyjętych twierdzeń;
2. weryfikację konkretnie formułowanych twierdzeń;
3. próbę określenia zakresu rzeczywistości, którego teoria ta nie obejmuje, lub który wyjaśnia niewystarczająco;
4. odsłonięcie przyczyn niedostatecznej lub niepełnej ekspanatywności teorii;
5. wytyczenie kierunków pogłębionych dociekań oraz pytań, na które należałoby uzyskać odpowiedź dla uzupełnienia walorów wyjaśniających teorii.

X X X

Teoria społeczeństwa socjalistycznego, tak, jak ją tutaj przedstawiono, zbudowana została przy użyciu metody historyczno-porównawczej. Operuje ona ogólnymi modelami nie wyprowadzonymi z konkretnego kształtu, jaki społeczeństwo socjalistyczne przybrało w poszczególnych krajach. Jest to, choć nie stwierdza się tego

*explicite*, raczej ogólna teoria formacji socjalistycznej, aniżeli teoria konkretnego typu społeczeństwa. Tak rozwijana teoria formacji, w ramach której budowane są ogólne modele podstawowych praw i mechanizmów przekształceń, nie spełnia jednak celu, który legł u jej podstaw. Miała ona bowiem stanowić nie tylko normatywny model ustroju socjalistycznego, lecz być także teorią wyjaśniającą i umożliwiającą

prognozowanie tego ustroju. Przewaga normatywnych rozwiązań i abstrakcyjnych modeli prowadzi do zasadniczego ograniczenia możliwości wyjaśniających i prognostycznych tej teorii. Teoria ta operuje szerokim materiałem historyczno-porównawczym i budowanymi na jego podstawie uogólnieniami. W ten sposób pomija ona - w zasadzie - szczebel konkretnej interpretacji w ramach teorii o niższym zasięgu. Uniemożliwia to teoretyczną analizę zjawisk i procesów konkretnego społeczeństwa. Tak formułowana ogólna teoria społeczeństwa socjalistycznego usytuowana jest poza sferą weryfikacji, gdyż żaden konkretny przebieg procesów społecznych, czy też sposób funkcjonowania konkretnych instytucji nie stanowi ani potwierdzenia tej teorii, ani też jej obalenia tak długo, jak długo stoi się na gruncie wstępnego założenia o "przejsiowości" obserwowanej formy społeczeństwa socjalistycznego. Nie jest to więc teoria współczesnego społeczeństwa polskiego, bo sposób uporządkowania jej twierdzeń uniemożliwia wyjaśnianie zjawisk i procesów dla tego społeczeństwa charakterystycznych. Mankamentem tej teorii jest bowiem to, iż - mimo szerokiego zakresu - nie przedstawia sobą możliwości przejścia od konkretnych obserwacji dotyczących sposobów funkcjonowania określonych instytucji społeczeństwa socjalistycznego, poprzez coraz bardziej złożone koncepcje dotyczące szerszych układów społecznych do modelu konkretnego społeczeństwa, a następnie do szerszego modelu formacji.

Przy obecnym stanie nauk społecznych projekt takiej teorii wydaje się być bardzo ambitny, lecz niezmiernie trudny do realizacji. Przesądzają o tym dwa czynniki:

/1/ rodzaj przyjętej definicji społeczeństwa socjalistycznego, tj. społeczeństwa którego teoria ta ma dotyczyć; społeczeństwo takie mogłoby być określone - zgodnie zresztą z duchem marksizmu - w wymiarach aksjologicznych, a teoria służyłaby do określenia i wy tłumaczenia rozbieżności modelu normatywnego z rzeczywistością realizowanym wzorem. Tymczasem jednak teoria ta operuje *implicitie* definiowaniem dejktycznym, czyli przez wskazanie, że społeczeństwo socjalistyczne jest to taki typ organizacji społecznej, jaki obserwujemy w Polsce /i ewentualnie w innych krajach o ustroju typu dyktatury proletariatu/;

/2/ fakt przyjęcia założeń wstępnych, a zwłaszcza przekonanie o przejściowości obserwowanego typu społeczeństwa /co pozostaje w niezgodzie z rodzajem przyjętej definicji społeczeństwa socjalistycznego; w ten sposób jest ono naraz produktem przejściowym i ostatecznym/; prowadzi to bezpośrednio do wyjaśniania typu teleologicznego. Praktycznie zatarciu ulegają problemy "tu i teraz", a zastosowana procedura służy wyjaśnianiu typu "jutro będzie lepiej".

Innymi słowy, główny mankament teorii społeczeństwa socjalistycznego polega na głębokiej rozbieżności między sposobem definiowania społeczeństwa socjalistycznego a typem procedury wyjaśniającej, między abstrakcyjnym modelem społeczeństwa a konkretnym charakterem rzeczywistości społecznej.

Jeśli zatem rozpatrywać teorię społeczeństwa socjalistycznego jako rodzaj wiedzy o funkcjonowaniu systemu społecznego, to niemożliwe jest przyznanie jej statusu teorii, gdyż jej usiłowania rozszerzenia zakresu generalizacji i uniwersalności nie są poparte przez systematyzację i uporządkowanie twierdzeń. Jej dążenia do formułowania prawdziwości o wyższym stopniu uogólnienia nie poprzedzane są ustaleniem zależności między zmiennymi i poprzez usystematyzowanie ich w zbiory spójnych twierdzeń. W najlepszym wypadku przyznać jej można walor teorii typologicznej, będącej próbą "uchwycenia ogólnych właściwości ogólnie pojmowanych typów zjawisk czy przedmiotów"<sup>51</sup>.

Teorię społeczeństwa socjalistycznego należałoby zatem potraktować jako próbę budowania wiedzy historycznej, dotyczącej określonych krajów w określonym czasie. Takiej teorii, zapewne, najbardziej teraz potrzeba. Jeżeli zatem teoria ta ma pozostać w zgodzie z praktyką i pełnić funkcje prognostyczne, to winna dostarczać ona wiedzy o konkretnym społeczeństwie. Winna to być wiedza diagnostyczna i opisowa, stwierdzająca w jakich warunkach omawiane zależności zachodzą. Dopiero tak

teoria społeczeństwa, będąca wiedzą o rzeczywistości społecznej, będąca zbiorem prawdziwości uniwersalnych ograniczonych przez współrzędne czasowo-przestrzenne może zapewnić możliwości dyskusowania prawdziwości formułowanych twierdzeń, czy weryfikować je przez zestawienie z nowymi faktami społecznymi. Podejmując próbę weryfikacji twierdzeń teorii społeczeństwa socjalistycznego potraktujemy ją jako taki typ teorii.

x x x

We wcześniejszych rozważaniach próbowaliśmy wykazać, że twierdzenia o strukturze społeczeństwa socjalistycznego należy zaliczyć do postulatów, które rozbieżne są z rzeczywistymi funkcjami tej teorii. Zastrzeżenia i negatywne opinie budzi zwłaszcza obecność w tej teorii wątków ideologicznych w ich obecnej formie. "Przez długie lata ideologia socjalistyczna była traktowana głównie jako podstawa i usprawiedliwienie polityki bieżącej, nie zaś narzędzie jej oceniania i korygowania; musiało to - obok innych czynników - doprowadzić do spadku znaczenia ideologii, a nawet zwątpienia w jej ponadetapową wartość i moc inspiracyjną przy tworzeniu nowej linii politycznej"<sup>52</sup>.

Weryfikacji wymagają twierdzenia o mechanizmach rozwoju społecznego. Trzeba uznać ogólnie, że teoria społeczeństwa socjalistycznego nie wypracowała żadnej wizji rozwoju, nie rozważała alternatywnych mechanizmów rozwoju, ani też nie operowała koncepcjami o dużym ładunku społecznej filozofii. Przeciwnie, postrzegane mechanizmy rozwoju wyprowadzane były mechanicznie z marksowskich twierdzeń bez najmniejszej dozy krytycyzmu. A tymczasem wnikliwego rozpatrzenia wymagają poglądy o relacji baza-nadbudowa, zaś pogląd, że zmiany bazy ekonomicznej determinująco wpływają na przekształcenia nadbudowy wymaga precyzyjnego uszczegółowienia któregoś z wyników przesądzi o zakresie stosowalności tez materializmu historycznego w odniesieniu do społeczeństwa socjalistycznego. Jak stwierdza J.J. Wiatr, nieprawdą jest, że wszystkie przekształcenia społeczne dokonują się w taki sposób, że najpierw materialne zmiany akumulowane są nieświadomie przez społeczeństwo, a dopiero następnie ideologia sankcjonuje to, co już miało miejsce<sup>54</sup>. Również O. Lange wypowiadał się na temat nieprzewidywanych konsekwencji rozwoju społecznego<sup>55</sup>. Sprawdzenia wymagają dwa inne jeszcze poglądy na układ stosunków baza-nadbudowa. Po pierwsze, wydaje się, że w pewnych okresach rozwoju baza i nadbudowa stanowią dla siebie wzajemnie przeciwwagę, uniemożliwiając ładnemu z tych czynników przyjęcie zdecydowanie determinującej pozycji. Teoria cykli ekonomicznych wykazałaby zapewne, że takie okresy w rozwoju Polski miały miejsce. Po wtóre, możliwe jest także, iż w pewnych okresach następuje emancypacja czynnika ekonomicznego spod indoktrynacji nadbudowy ideologicznej. Prawidłowość taką zaobserwował w końcu lat sześćdziesiątych J. Szczepański<sup>56</sup>, mówiąc o przeniesieniu punktu ciężkości społeczeństwa socjalistycznego w kierunku bazy ekonomicznej. Teoria społeczeństwa socjalistycznego winna więc umożliwić uchwycenie zmienności relacji baza-nadbudowa, jak również winna prowadzić do ustalenia jakie czynniki wpływają na tę zmienność. Całkowicie nowa sytuacja, powstała w Polsce po 1980 roku nakazuje także odmienne spojrzenie na definicyjne kwestie społecznej nadbudowy. Zorganizowane, postępowe siły społeczne zaczęły bowiem w tym momencie tworzyć ideologię społeczną, której ani polityczny system nie był w stanie przewidzieć, ani też skostniały aparat ortodoksyjnej nadbudowy nie był w stanie przyswoić. Co zatem konstytuuje społeczną nadbudowę i jaki może być jej intra-rewolucyjny wpływ na społeczne stosunki w socjaliźmie - tej kwestii teoria społeczeństwa socjalistycznego w swym obecnym kształcie unieść nie jest w stanie.

W tym kontekście jest już sprawą pochodną spojrzenie na rolę "socjalistycznej industrializacji" jako moderatora relacji: baza-nadbudowa. Jeżeli charakter tej relacji uznać należy za dynamiczny, to tzw. socjalistyczna industrializacja przestaje być niezmiennikiem w modelu społecznego rozwoju. Szereg krytycznych głosów na temat tzw. wymuszonej industrializacji wskazuje, że jest to punkt, w którym teoria społeczeństwa socjalistycznego popełniła szczególnie wiele niedokładności.

Podobnie, weryfikacji wymagają twierdzenia o stosunku: polityka-ekonomika. W swoich twierdzeniach o nieuchronnym związku tych dwóch czynników teoria społeczeń-

czeństwa socjalistycznego kierowała się spostrzeżeniami praktycznymi, sankcjonując jak gdyby uboczny produkt walki politycznej. Innymi słowy, spostrzeżeniu temu nadano rangę historycznej generalizacji. Przemiany społeczeństwa polskiego wykazały, że skutki takiej koniunkcji mogą być wielce niepożądane, blokować mogą faktyczne mechanizmy rozwoju. Teoria społeczeństwa socjalistycznego, przez sam fakt windowania do ogólnej rangi konotacji faktów szczegółowych nie była w stanie takiego rozwoju sytuacji przewidzieć.

Na szczególną uwagę i przepracowanie zasługuje grupa twierdzeń o roli państwa w społeczeństwie socjalistycznym. I tutaj rozwój wypadków dostarcza negatywnej weryfikacji. Powstanie NSZZ "Solidarność" rozpatrywać należy jako ukształtowanie się siły społecznej i politycznej mającej na celu zabezpieczenie bieżącego i perspektywicznego interesu klasowego robotników. W tym kontekście twierdzenie o roli państwa jako siły realizującej panowanie polityczne proletariatu /4.1./ przekształca się w spostrzeżenie, iż - w bieżących warunkach - państwo jest konserwatywnym organem ucisku, realizującym polityczną doktrynę paktów i sojuszy militarnych ze względu na zewnętrzne wyznaczniki geopolityczne; nie jest zaś ono żadną formą reprezentacji klasy robotniczej, która wobec aparatu państwowego zajęła jawnie opozycyjną postawę<sup>57</sup>. Opinie ekspertów gospodarczych jednoznacznie wskazują na dwie cechy polskiej ekonomiki - na systematyczne, trwające od 35 lat dezorganizacyjne działania aparatu państwowego oraz na vitalność żywiołowych, rynkowych mechanizmów przez tę gospodarkę wytwarzanych<sup>58</sup>. Precyzyjna formuła zarządzania dewaluje więc kolejne twierdzenie o roli państwa w zarządzaniu, jeżeli - podobnie jak twierdzenia o stosunku baza-nadbudowa i polityka-ekonomika - miałyby one być derywacjami ze społecznej praktyki.

Twierdzenie o roli państwa w harmonizowaniu interesów klas społecznych jest podwójnie sprzeczne. Po pierwsze, sprzeczne jest ono z twierdzeniem /6.1./ o bezklasowości społeczeństwa socjalistycznego /trudno jest harmonizować stosunki między bytami, których istnienia się zaprzecza/. Po wtóre, permanentne konflikty społeczne w Polsce wynikają właśnie z negatywnej społecznej oceny stanu harmonii w państwie, w którym wszyscy są równi, ale niektórzy równiejsi.

Nie do utrzymania jest też twierdzenie o roli państwa w promowaniu zmian społecznych /4.5./. Stawiając bowiem znak zapytania nad racjonalnością decyzji gospodarczych z lat 1945 /reforma rolna petryfikująca archaiczną, drobną strukturę własności rolnej/, 1948 /narzucona industrializacja jako droga rozwoju/, 1970-1977 /reprivatyzacja i wuluntaryzacja gospodarki oraz upaństwowienie miast uspołecznienia środków produkcji/ dochodzimy do wniosku, że państwo określało się w momentach przełomowych jako siła konserwatywna, sprzeciwiająca się zmianom społecznym.

Charakter stwierdzeń stanu rzeczywistego, a nie pogiębionych uogólnień podstawowych zależności mają twierdzenia o cechach gospodarki socjalistycznej. W szczególności twierdzenia te okazują się całkowicie nieprzydatne do analizy kryzysu gospodarki socjalistycznej, zaś bezradność tej teorii jest szczególnie wyraźna w odniesieniu do procesów żywiołowych.

Kwestia struktury społeczeństwa socjalistycznego będzie przedmiotem szczegółowych rozważań w dalszej części tego opracowania, pomijamy ją więc w tym miejscu.

Na szczególne ograniczenie trafności eksplanacyjnej teorii społeczeństwa socjalistycznego wskazuje zwłaszcza analiza twierdzeń o naturze i sprzeczności konfliktów. Jest to kwestia szczególnie delikatna, bowiem teoretycy marksistowscy - absolutyzując fakt zniesienia prywatnej własności - sądzili także, iż zapewni to zniesienie wszelkich konfliktowych sytuacji w społeczeństwie socjalistycznym. Pojawienie się sprzeczności zmusiło teoretyków do uwzględnienia faktu dysharmonii opisywanych społeczeństw. Formułowane przez nich twierdzenia nie tylko jednak rozmiągają się z rzeczywistością, ale również cechuje je "przeideologizowanie", świadczące o pełnieniu wobec systemu politycznego funkcji usługowych. I tak, twierdzenie o wpływie dziedzictwa przeszłości na pojawiające się konflikty /7.1/ nader często stanowiło legitymizację dla wysuwanych - w krytycznych momentach - argumentów o działaniu "elementów antysocjalistycznych i kontrrewolucyjnych" wszędzie tam, gdzie istnienie sprzeczności podlegało otwartej artykulacji. Były to - rzecz jasna - funkcje całkowicie pozanaukowe i nie podlegające kontroli ze strony systemu teoretycznego.

Podobnym zabiegiem ideologicznym jest twierdzenie o wadliwym zsynchronizowaniu interesów grupowych /7.2./. Przenosi ono dyskusję z płaszczyzny: "dlaczego są konflikty?" na płaszczyznę "jak konflikty rozstrzygać?", sugerując, iż wystarczy zsynchronizować interesy, aby zapanował porządek i ład społeczny. Tymczasem jednak okazuje się, że natura interesów - gdyby podążać za marksowską definicją dychotomicznej struktury społecznej i leninowską koncepcją klasy - jest nie dająca się zsynchronizować i to bynajmniej nie dlatego /jak sugeruje to twierdzenie 7.3./, że brak jest dóbr materialnych dla zaspokojenia roszczeń rewindykacyjnych. Podejmowane latem 1980 roku i później próby "przekupywania" robotników nieuzasadnionymi ekonomicznie podwyżkami płac ukazały, że właściwe pojmowanie interesu klasy przeciwdziała separatystycznym próbom "synchronizacji". Znane są również społeczeństwa uboższe, o znacznie mniejszej podaży dóbr, w których konflikty nie występują, istnieje bowiem pewien poziom społecznej akceptacji wzorów wytwarzania i rozdziału dóbr. Niedostateczna ilość dóbr jest natomiast zarzewiem konfliktu w sytuacji, gdy zamiast porządku społecznego działają prawa dążąco umożliwiające nieuzasadnione i nieakceptowane przehwytywanie społecznie wytworzonej wartości, gdy rozbudowany poziom aspiracji, głoszona egalitarystyczna ideologia i elitystyczna rzeczywistość pozostają w stanie rozbieżności. Twierdzenie o sprzecznościach między grupami pracowniczymi nie precyzuje dokładnie jak te grupy się antagonizują, przesuwają również punkt ciężkości z rozbieżności interesów podstawowych, występującej między masami pracowniczymi a funkcjonariuszami administracji partyjnej, państwowej i fabrycznej, na teoretycznie mało ważną rozbieżność interesów partykularnych.

Twierdzenie o sprzecznościach na tle zróżnicowanego udziału w dystrybucji dochodu narodowego /7.4./ jest zdumiewające w swojej wymowie, gdy poddać je bliższej analizie. W dziejach rozwiniętych ludzkich społeczeństw nie istniała żadna forma, w której udział w dystrybucji byłby równy, albowiem i porządek społeczny zasadza się na zróżnicowaniu ról, odmiennej ocenie ich ważności i przypadającej z tego tytułu części narodowego produktu. Twierdzenie to oznacza więc dokładnie, że społeczeństwo zantagonizowane jest nie tyle na tle faktu podziału dochodu narodowego, ile że zantagonizowane jest na tle zasady podziału. Innymi słowy, kwestionowany byłby porządek społeczny, gdyby to twierdzenie miało być prawdziwe.

Jedynie twierdzenie /7.5./ wskazujące na nietrafność decyzji politycznych w odniesieniu do systemu ekonomicznego wydaje się prawdziwie odbijać naturę niektórych sprzeczności. Socjalistyczna rzeczywistość całkowicie odrzuciła także twierdzenia o tzw. "socjalistycznej demokracji", jako najbardziej obciążone przeideologizowaniem i politycznym serwilizmem. Przełamanie monopolu Partii na reprezentowanie narodu, dopuszczenie otwartej dyskusji i pluralizmu poglądów, ukazanie rozbieżności linii politycznej Partii z interesami obiektywnymi całego narodu, lub choćby klasy robotniczej, obalenie tezy o jakiegokolwiek hegemonii klasy robotniczej w monopartyjnym systemie, czy w końcu ukazanie nieudolności instytucji politycznych w uzgadnianiu interesów między grupami społecznymi - to wszystko zjawiska społeczne, które - długo tłumione - ukazały błędność perspektywy teoretycznej z jakiej dotychczas dokonywano oglądu polskiego społeczeństwa.

Weryfikacja konkretnie sformułowanych twierdzeń przynosi więc nader złożony obraz nośności teoretycznej, doniosłości poznawczej i trafności eksplanacyjnej teorii społeczeństwa socjalistycznego.

X X X

Pozostaje nam określenie zakresu rzeczywistości, którego teoria ta nie obejmuje, odsłonięcie przyczyn jej niedostatecznej eksplanatywności oraz próba wytyczenia kierunków pogiębionych dociekań lub pytań, na które należałoby odpowiedzieć dla uzupełnienia walorów wyjaśniających. Nim jednak to uczynimy, zajmijmy się dokładniejszą oceną innego stanowiska teoretycznego, które wyrosło na gruncie teorii społeczeństwa socjalistycznego, a które w największym stopniu zaciążyło fatalnie na perspektywach poznawczych i możliwościach wyjaśniających polskiej socjologii. Omówimy też załączki wyjaśnień alternatywnych, aby w podsumowaniu powróciliśmy kwestii niewyjaśnionych problemów.

## B. Teoria struktury społecznej

Z ideologicznego punktu widzenia kluczowym efektem tzw. socjalistycznych przemian społeczeństwa jest przebudowa układu stosunków społecznych. To właśnie ów układ - w swym socjalistycznym kształcie - decydować miał o zasadniczej odmienności życia społecznego w socjaliźmie. W innych dziedzinach społeczeństwo socjalistyczne - zwłaszcza w swym przejściowym wcieleniu - nie obiecywało takiej odmiennosci: wymiar niezbędnej dla utrzymania się przy życiu pracy, jej zewnętrzny - w stosunku do osobowości - charakter, istnienie pieniądza i zróżnicowanego rozdziału dóbr - wszystkie te cechy występują współcześnie w różnych typach społeczeństw. W jednym wszakże wymiarze różnica miała być istotna: w wymiarze układu stosunków społecznych. Poprzez zniesienie prywatnej własności i państwową kontrolę nad procesem produkcji zlikwidowane miały zostać podstawowe rozbieżności między wielkimi segmentami społeczeństwa - klasami społecznymi. Z tego właśnie względu teoretyczne podejście do zagadnień struktury społecznej było tak ważne dla systemu ideologiczno-politycznego. Nie będzie więc błędem stwierdzenie, że jakość/ a więc trafność ekspanacyjna/ teorii struktury społecznej jest miernikiem trafności całego oficjalnego systemu teoretycznego i jego politycznych wyznaczników.

x x x

Całość poczynań w ramach ukształtowanego w Polsce podejścia do zagadnień struktury społecznej realizowana była pod dwoma hasłami:

/1/ *operacjonalizacji* "marksistowskiej teorii klas na użytek badań empirycznych";

/2/ *ustalenia "relacji"* między marksistowską teorią klas a innymi wielkimi teoriami struktury społecznej, przede wszystkim zaś weberowską teorią klas, statusu i władzy<sup>59</sup>.

Kształtowanie się bardziej systematycznego ujęcia zagadnień struktury społecznej przypada na lata 1961-1970, kiedy to socjologia po raz pierwszy zaczęła korzystać z możliwości zorganizowania badań i kumulujących się publikacji. Główne kierunki zainteresowań strukturą społeczną w tym okresie obejmowały:

1. ogólną teorię struktury społecznej oraz jej wersję klasowo-warstwową;
2. analizę makrostrukturalnych właściwości społeczeństwa kapitalistycznego;
3. teoretyczne aspekty socjalistycznych struktur społecznych;
4. "empiryczne analizy socjokulturowych cech poszczególnych klas i warstw współczesnego społeczeństwa socjalistycznego, głównie chłopstwa, klasy robotniczej i różnych kategorii pracowników umysłowych"<sup>60</sup>.

Rzecz jasna, dla ogólnej teorii struktury społecznej /1/ kluczowymi były dwie wcześniej zasygnalizowane kwestie: operacja nalizacji marksistowskiej teorii klas oraz ustalenia stosunku tej teorii do innych koncepcji struktury społecznej.

Główny spór teoretyczny, jaki się wówczas pojawił dotyczył:

/1/ *KONCEPCJI KLASY SPOŁECZNEJ*,

/2/ *KONCEPCJI TWORZENIA SIĘ I FUNKCJONOWANIA STRUKTURY SPOŁECZNEJ*<sup>61</sup>.

Pewne, ciekawe teoretycznie ujęcia zagadnień struktury społecznej pojawiły się w Polsce we wczesnych latach sześćdziesiątych, ze względu jednak na swą niefunkcjonalność wobec wymogów politycznych odegrały tylko drugorzędą rolę w kształtowaniu głównej perspektywy poznawczej teorii struktur. Chodzi tu o prace S. Ossowskiego<sup>62</sup> i J. Hochfelda<sup>63</sup>. O przyczynach, dla których "nie zmieścili" się one w późniejszym schemacie teoretycznym piszemy w oddzielnym opracowaniu<sup>64</sup>.

Przekonywującej koncepcji klasy społecznej polska socjologia nie zrodziła, nad czym zaciążyło przekonanie, iż klasy społeczne stanowią dziedzictwo poprzedniego ustroju. Pojawiła się wszakże pewna rozbieżność w dziedzinie terminologicznej, która wskazuje na dualizm ujęcia klasy społecznej. Z jednej strony konceptualizacje struktury społecznej operowały terminem warstw społecznych, z drugiej zaś wyróżniano klasy społeczne<sup>65</sup>. Próby ujednoczenia teoretycznej koncepcji klasy społecznej w warunkach socjalistycznych, operujące dychotomicznym ujęciem struktury społecznej nie miały jednak szans powodzenia<sup>66</sup>.

Na dalszych ujęciach teoretycznych struktury społecznej /1/ a także na konkretnych kształtach, jakie przybrały prace nad teoretycznymi aspektami socjalis-

tycznych struktur społecznych /3/ i badania empiryczne /4/ - zaciążyło stanowisko naukowe W. Wesołowskiego i skupionej wokół niego grupy badaczy. Stanowisko to zrodziło się w latach sześćdziesiątych, a wynikało z zainteresowań W. Wesołowskiego dotyczących tzw. funkcjonalnej teorii stratyfikacji oraz rozwijanych na Zachodzie empirycznych podejść do zagadnień struktury społecznej, rozumianej w kategoriach uwarstwienia.

Założenia teoretyczne tego stanowiska zostały wypracowane stopniowo i ewoluowały od wstępnych spostrzeżeń dotyczących niektórych aspektów strukturalizowania się społeczeństwa polskiego do stwierdzeń aksjologicznych o dużym ładunku normatywnym i znacznym stopniu wewnętrznego uporządkowania. Założenia te były wykładane w różnych pracach, tutaj przedstawimy tylko najważniejsze punkty.

#### E.1. Założenia teorii zróżnicowania społecznego

1. "Zniesienie stosunków klasowego wyżysku w warunkach wczesnego stadium kształtowania się społeczeństwa socjalistycznego /.../ nie likwiduje automatycznie ważnych zróżnicowań społecznych. Gospodarka socjalistyczna ma swoje własne prawa i ich działanie bynajmniej nie tworzy społeczeństwa we wszystkich wymiarach egalitarnego"<sup>67</sup>.

2. Wobec zanikania "ważności kryterium stosunku do środków produkcji" następuje cały dalszy wachlarz zmian, między którymi W. Wesołowski postawił znak koniunkcji. Te dalsze zmiany to:

- 2.1. "zmniejszanie się różnic w charakterze pracy, zwłaszcza różnic między pracą umysłową a fizyczną oraz przemysłową i rolniczą /.../";
- 2.2. "zmniejszanie się różnic w takich cechach położenia społecznego jak dochody, wykształcenie, korzystanie z dóbr kultury, prestiż społeczny";
- 2.3. "zmniejszanie się zróżnicowania psychologicznego rozumianego tutaj jako niejednakowy stopień afirmacji ustroju socjalistycznego"<sup>68</sup>.

3. Podstawowym kryterium różnicującym społeczeństwo jest podział pracy. Założenia te wymagają krótkiego komentarza. Poglądy leżące u podstaw założenia /1/ przenoszą dyskusję z zagadnienia klasowości społeczeństwa na zagadnienie "innych ważnych zróżnicowań", omijając ewidentnie takie kwestie, jak świadomość społeczna proletariatu, konflikt interesów oraz perspektywiczny interes klasowy. Zauważmy, iż cytowany tom ukazał się już po wydarzeniach grudniowych.

Myśl zawartą w założeniu /2/ rozwijał Wesołowski następująco: "ewolucja struktury klasowej w społeczeństwach socjalistycznych polega na stopniowym ujednoczeniu stosunku różnych grup ludności do środków produkcji oraz, równolegle, na stopniowym zmniejszaniu się roli tego stosunku jako determinanty innych cech położenia społecznego /.../. W związku z tym rolę cech różnicujących społeczeństwo przejmują coraz bardziej same cechy położenia społecznego, takie jak charakter pracy, dochody, wykształcenie, prestiż itp. Cechy te "odcięte" od determinującego wpływu stosunku do środków produkcji zachowują w socjalizmie żywot "autonomiczny". W związku z tym choć w społeczeństwie socjalistycznym zanikają klasy, to pozostaje zróżnicowanie społeczne, które można nazwać uwarstwieniem"<sup>69</sup>.

Stwierdzając w założeniu /3/, iż dotychczas badacze struktury społecznej posługiwali się niedoskonałymi miarami poziomu kwalifikacji, Wesołowski wysuwa hipotezę, że nowe perspektywy na tym polu formułuje "nauka o pracy". Sąd taki nie wydaje się być uzasadniony. "Zakres zawodów będących przedmiotem "nauki o pracy" jest z konieczności dość ograniczony. W dobie rewolucji naukowo technicznej treść pracy poszczególnych zawodów zmienia się dość szybko, a wypracowane modele oceny stanowisk ulegają dezaktualizacji. Badania te wymagają pracochłonnych analiz i pozostają w opóźnieniu do potrzeb socjologów. Główny /.../ problem polega na niemożności ustalenia jednolitych kryteriów kwalifikacji dla wszystkich zawodów /.../ Skuteczność metod "nauki o pracy" dla polityki płac jest niewielka, o czym świadczą tzw. kontekst historyczno-socjologiczny. Jego oddziaływanie manifestuje się właśnie w rozbieżnościach między złożonością pracy /kwalifikacjami/ a otrzymywanymi zarobkami"<sup>70</sup>. Tym niemniej w największych badaniach struktury społecznej, jakie przeprowadzono, zastosowano podział kategorii społeczno-zawodowych jako estymowaną zmienną niezależną. Z jednej strony, wprowadzono kategoryzację zawodów według treści pracy i stopnia kwalifikacji, co doprowadziło do wyróżnienia



10 grup zawodowych. Z drugiej strony, zastosowano podział według stanowisk w systemie organizacji pracy według działów i gałęzi gospodarki, krzyżując z nimi poprzedni podział podstawowy<sup>71</sup>.

Wielu krytyków zwracało uwagę na wątpliwe walory teoretyczne i ograniczoną wartość metodologiczną takich podziałów. P. Tobera stwierdza, że kryteria wyróżniania robotników według kwalifikacji były nieostre i stosowane dowolnie - inaczej w Łodzi, inaczej w Szczecinie, podobnie jak płynne były kryteria wyróżniania grup pośrednich<sup>72</sup>. Na ten sam fakt zwraca uwagę W. Kwaśniewicz ukazując, że subiektywność ocen typu "wysoko wykwalifikowany" przekreśla jakiegokolwiek możliwości porównań<sup>73</sup>. J. Danecki w swoim szkicu o mankamentach badań nad makrostrukturą wskazuje, że wymienione wyżej założenia dotyczą cech społeczeństwa socjalistycznego w zestawieniu z wyborem za podstawę kryteriów dyferencjacji społecznej zróżnicowań pojawiających się w procesie pracy - lokuje to analizy struktury klasowej w błędnej perspektywie<sup>74</sup>.

Inne ograniczenia podejścia rozwijanego w tych badaniach pojawiają się, gdy dochodzimy do zagadnień społecznej świadomości klas i jej psychologicznych aspektów. W. Wesołowski i K. Siomczyński stwierdzają wręcz: "blok pytań dotyczących psychologicznych aspektów zróżnicowania społecznego nie ujawnił ostrej krystalizacji przeciwnych postaw i treści świadomości wśród grup społeczno-zawodowych"<sup>75</sup>. P. Tobera tak komentuje ten fakt: "W świetle konfliktów społecznych, jakie miały miejsce w Polsce na przełomie lat 1970/1971 wydaje się, że obraz świadomości przedstawiony przez autorów bądź się zdezaktualizował, bądź też nie dotykał istotnych problemów.

Choć problem władzy uznany jest za istotny w badaniach nad zróżnicowaniem społecznym, to mimo to w zasadzie autorzy tego problemu nie poruszyli. Wprawdzie uwzględniają oni stanowisko jako jeden z aspektów władzy, lecz jest to niewystarczające, gdyż przy tym podejściu wszyscy mają stanowiska - jedni wyższe, inni niższe - i nie ma jakościowej różnicy między tymi stanowiskami. Sposób zadawania pytań w kwestii psychologicznych aspektów zróżnicowania społecznego jest niesłychanie ważny. Np. w stosunkowo neutralnej sprawie, jak prestiż zawodów, następuje zmiana opinii w zależności od sposobu pytania i nie jest to tylko kwestią ambiwalentności postaw, jak piszą autorzy<sup>76</sup>. Charakterystyczne jest, że wszystkie znane nam uwagi krytyczne o wspomnianej pracy nie polemizowały z wymową danych empirycznych, charakteryzujących poszczególne aspekty zróżnicowania, jak dochód czy wykształcenie. Dyskusyjne jest natomiast uporządkowanie tego materiału według koncepcji teoretycznej i metodologicznej zaprezentowanej przez W. Wesołowskiego *et als.* Nie wyniki budzą sprzeciw, ale sposób ich opracowania. Tutaj przedstawimy tylko grupę trzech głównych twierdzeń, jakie z tej koncepcji można wysnuć.

#### I. Twierdzenia o stosunkach klasowych w socjaliźmie

- 1.1. TWIERDZENIE O KONSEKWENCJACH LIKWIDACJI KLAS SPOŁECZNYCH, PROWADZĄCEJ DO ZANIKU PODSTAWOWYCH PRZECIWIENSTW I ODREBNOŚCI W USYTUOWANIU SPOŁECZNYM WIELKICH GRUP LUDNOŚCI.
- 1.2. TWIERDZENIE O SOCJALISTYCZNEJ PRZEBUDOWIE STOSUNKÓW SPOŁECZNYCH LIKWIDUJĄCEJ KLASY POPRZEC UJEDNOLICENIE OBIEKTYWNEGO INTERESU KLASOWEGO.
- 1.3. TWIERDZENIE O ATRYBUTACH POZYCJI KLASOWEJ JAKO O ELEMENTACH WYMIARÓW ZRÓŻNICOWANIA SPOŁECZNEGO /dochód, charakter pracy, rola w procesie organizacji pracy, prestiż, styl życia/77.

#### II. Twierdzenia o zróżnicowaniu warstwowym w socjaliźmie

- 2.1. TWIERDZENIE STWIERDZAJĄCE, ŻE PODSTAWOWYM KRYTERIUM RÓŻNICUJĄCYM SPOŁECZEŃSTWO JEST PODZIAŁ PRACY /charakter pracy/.
- 2.2. TWIERDZENIE STWIERDZAJĄCE, ŻE LUDZIE RÓŻNIĄ SIĘ MIĘDZY SOBĄ NIE FAKTEM POSIADANIA LUB NIE POSIADANIA DANEJ CECHY, LECZ STOPNIEM JEJ WYSTĘPOWANIA.
- 2.3. TWIERDZENIE MÓWIĄCE, ŻE W MIARĘ SOCJALISTYCZNEJ INDUSTRIALIZACJI ZANIKAJĄ RÓŻNICE W CHARAKTERZE PRACY.
- 2.4. TWIERDZENIE O ZMNIEJSZANIU SIĘ RÓŻNIC W CECHACH POŁOŻENIA SPOŁECZNEGO W MIARĘ ZANIKU RÓŻNIC W CHARAKTERZE PRACY.

Przedstawiony zespół twierdzeń reprezentuje wszakże znaczny poziom wewnętrznej spójności i logicznego uporządkowania, który czyni zeń niezwykle atrakcyjną i

ideologicznie funkcjonalną propozycję eksplanacyjną. Zarówno w grupie twierdzeń I, jak i II konstrukcja logiczna jest podobna. Najpierw stwierdza się istnienie jakiejś ogólnej zależności typu:

"Jeżeli A, to B" /A → B/ : [a]

Następnie wprowadza się twierdzenie typu: "Socjalistyczna przebudowa →  $\bar{A}$ , a zatem B" [b]. W ostroźniejszej wersji twierdzenie to przybiera postać: "Następuje zmniejszanie się B, ponieważ socjalistyczna przebudowa zmniejsza A" [c].

Trafność eksplanacyjna tej teorii zależy od tego, czy dowodzi ona faktycznie zależności [c].

Zwróćmy zatem uwagę na precyzję sformułowań, które decydują o weryfikacji zależności [c]. Dla grupy twierdzeń o stosunkach klasowych w socjalizmie kluczowe znaczenie ma twierdzenie /1.3./ . Przenosi ono dyskusję o wytwarzaniu klas w obrębie struktury społecznej na poziom dyskusji o usytuowaniu jednostek w ramach struktury warstwowej. Zabieg taki eliminuje wszelkie niepokojące dociekania na temat obiektywnych interesów i sprzeczności. Zamiast mówić o społecznych interesach klas, W. Wesołowski sugeruje, iż w warunkach ograniczonej podaży szeregu dóbr pojawia się odmienność poglądów różnych grup na zasady dystrybucji tych dóbr, zaś "tego rodzaju sytuacja jest nieodłączną cechą systemu socjalistycznego i w tym sensie można mówić o strukturalnej sprzeczności interesów w tym systemie"<sup>78</sup>. Jest tu więc *implicitnie* wprowadzone założenie posilkowe [d]: "Jeżeli założymy, że B jest "widmem" zjawiska B, to obserwować możemy zmniejszanie się B' wraz z faktem zmniejszania A przez socjalistyczną przebudowę".

Teoretyczny i metodologiczny zabieg dokonany przez W. Wesołowskiego *et als.* określić można mianem "rozciągania widma": atrybuty położenia społecznego, to wszak coś innego niż klasowa przynależność. Cechy położenia społecznego - jak wskazywał to P. Tobera - przyznano wszystkim, tylko w niejednakowym stopniu. Zniknęły w ten sposób obszary przywileju i kanały zablokowanej partycypacji, pojawiły się zaś pozycje na skalach nateżenia cech położenia społecznego.

Widmo społecznych różnic i rozbieżności, ogniskujące zazwyczaj kluczowe dla danego typu układu /formacji/ typy stosunków społecznych zostało w ten sposób rozmyte w nieskończoną liczbę "stanów nasycenia" cech społecznego położenia ogółu ludności. Marginesową jest tu już tylko uwaga, że materiał empiryczny zawierał tylko charakterystykę męskiej, produkcyjnej ludności trzech miast, pomijając kobiety i grupę ludności utrzymującą się z rolnictwa. Procedura "rozciągania widma" eliminuje z teorii struktury społecznej koncepcje interesów i konfliktów, rozmywa ostrość podziałów klasowych, a także niektórych innych /np. podziałów branżowych/, eliminuje pojęcie władzy i przywileju, a więc również pojęcie sprawiedliwości społecznej.

Dla grupy twierdzeń o zróżnicowaniu warstwowym, kluczowe znaczenie ma twierdzenie 2.4. Jego sens ilustruje następujący cytat: "można sformułować hipotezę, że na dalszą metę podział pracy stanie się w społeczeństwie socjalistycznym czynnikiem determinującym dystrybucję wszelkich atrybutów pozycji społecznej. W nawiązaniu do tej hipotezy atrybuty zostały podzielone na dwie grupy: 1. nakłady, jakie ponosi jednostka w związku z przygotowaniem się do obsadzenia pozycji zawodowej /wykształcenie, kwalifikacje/ i pełnienia roli zawodowej /np. intensywność pracy/ oraz 2. nagrody związane z tymi nakładami, zarówno materialne /np. dochód/, jak i niematerialne /prestiż/"<sup>79</sup>. Wymaga to komentarza teoretycznego.

Schemat rozpatrywania atrybutów cech położenia społecznego w kategoriach nagród za poniesione nakłady zbliża tę koncepcję ku teoriom merytokratycznym struktury klasowej, co zresztą znalazło wyraz w publicznym wystąpieniu proponenta tego ujęcia - W. Wesołowskiego. Jest to również rozpatrywanie społeczeństwa i sposobów plasowania się jednostek na drabinach społecznego zróżnicowania w kategoriach teorii wymiany. O ile jednak teoria wymiany operuje pojęciem "odpowiedniości" nakładów do nagród, podkreślając, że zasady tej odpowiedniości są każdorazowo społecznie określone, o tyle merytokratyczna wizja społecznej struktury klasowej przypisuje kluczową rolę w ustalaniu zasad "odpowiedniości" - Państwu. Nie obiektywne interesy, lecz Państwo decyduje więc o ulokowaniu jednostek w społeczeństwie i o ich formowaniu się w grupy. Taka *wymienno-merytokratyczna wizja społeczeństwa* nie tylko odziera człowieka z rangi członka klasy, ale też poddaje w wątpliwość mechanizmy społecznego kształtowania się konfliktów. Nonsensem

jest bowiem podnoszenie kwestii niesprawiedliwości, konfliktów, niewłaściwego dysponowania wartością dodatkową wytworzoną w procesie pracy przez robotnika, skoro to Państwo ustala wysokość "zapiąty" /nagrody/ za poszczególne poniesione nakłady.

## B.2. Założenia teorii rozbieżności czynników statusu

Detychczasowa część teorii zróżnicowania społeczno-zawodowego miała charakter konotacji pewnych faktów społecznych. Chodziło tu jak gdyby o horyzontalne uporządkowanie dokonywanych obserwacji, mówiących o tym, że ludzie w jakiś sposób różnią się między sobą. Dyskusyjne były wyróżnione przez zwolenników tej koncepcji zasady uporządkowania, a dokładniej kwestia ultimatywności tych zasad. Starał się ukazać, że z punktu widzenia marksistowskiej teorii struktury społecznej przedstawione zróżnicowania mają charakter niepodstawowy, nie wyjaśniają bowiem ani istoty społecznych zachowań, ani też świadomościowych odzworowań społecznej struktury.

Teoria zróżnicowania społeczno-zawodowego ma wszakże drugie oblicze, normatywne w swej wymowie i ono również zasługuje na wnikliwą analizę. Mamy na myśli tzw koncepcję "rozbieżności cech położenia społecznego". Koncepcja ta zasadza się na wcześniejszym stwierdzeniu dokonany przez W. Wesołowskiego, a mówiącym o dekompozycji cech położenia społecznego.

Tok rozumowania przyjmuje tu następującą postać:

- 1° "Przez "rozbieżność cech położenia społecznego" rozumie się taką sytuację, gdy wykształcenie, dochód, prestiż, władza i inne atrybuty pozycji społecznej nie tworzą spójnych wzorów"<sup>80</sup>.
- 2° Z badań empirycznych wynika, że "w krajach socjalistycznych osiągnięto stosunkowo znaczne zmniejszenie społecznych nierówności"<sup>81</sup>.
- 3° Rozmiary nierówności wynikają z oddziaływania dwóch kompleksowych czynników: odziedziczonej struktury klasowej oraz społecznego podziału pracy i jego konsekwencji.
- 4° Redukcja prosta oznacza "zmniejszenie różnic w rozkładzie pewnej cechy położenia społecznego. W terminach statystycznych odpowiada to zmniejszeniu wariancji danej zmiennej"<sup>82</sup>.
- 5° Redukcja kompleksowa oznacza "wyrównanie "globalnych pozycji", które obejmują wiele cech położenia społecznego; przedmiotem zabiegów niwelacyjnych i przedmiotem obserwacji jest tutaj całościowy kształt położenia jednostki"<sup>83</sup>. Ten typ redukcji nie oznacza konieczności jednoczesnego zmniejszenia wariancji każdej z cech położenia społecznego. Globalne statusy mogą być zmniejszane przez utrzymanie nierówności w jednych wymiarach, lecz zmniejszanie w innych. Zatem kompleksowa redukcja społecznych nierówności zakłada częste występowanie rozbieżności czynników statusu.
- 6° Autorzy koncepcji są zdania, że występowanie tych rozbieżności:
  - 6.1. można pogodzić z zasadą "każdemu według pracy";
  - 6.2. jest nieodłącznym elementem procesów społecznej ruchliwości;
  - 6.3. nie powoduje destabilizacji systemu społecznego, gdyż:
    - 6.3.1. nie powoduje frustracji większej części społeczeństwa;
    - 6.3.2. nie zakłóca funkcjonalnych wymogów związanych z zajmowaniem rozmaitych społecznych pozycji i wypełnianiem różnych społecznych ról;
    - 6.3.3. nie wytwarza dominującej hierarchii wyraźnie podporządkowującej sobie inne.
- 7° W związku z tym "sugeruje się politykom rozważenie możliwości takiego sposobu redukcji nierówności społecznych, który opierałby się na wywoływaniu rozbieżności statusu w odniesieniu do niektórych atrybutów pozycji społecznej"<sup>84</sup>.

Formuluje się również szereg empirycznych warunków i rozróżnień, które tę koncepcję mają wzmocnić, lub umożliwić jej weryfikację. T tak w odniesieniu do punktu 6.1. postuluje się aby:

- a/ różne typy wymogów stawianych przez pracę /np. wykształcenie, odpowiedzialność, sumienność/ nie były ze sobą silnie skorelowane;
  - b/ pewien rodzaj wymogów nie prowadził do kumulacji nagród za pracę.
- Dowód empiryczny wskazuje, że w Polsce rozbieżności czynników statusu zawodo-

wego są większe niż w innych krajach; że występuje tylko wysoka korelacja między wykształceniem a prestiżem, co ma dowodzić, że nie następuje kumulacja dochodów i prestiżu. Są wszakże inne jeszcze wymogi zawodowe i wymiary, w których kumulacja występuje. Pozytywna korelacja występuje między miejscem pracy i standardem mieszkaniowym, między władzą a przywilejem posiadania dóbr rzadkich. Analiz w tych wymiarach nie dokonywano, podobnie, jak nie prowadzono badań nad kumulacją przywilejów.

Kwestię powstawania destabilizacji społecznej "rozmywa" także koncepcja dualistycznych form oddziaływania obiektywnych rozbieżności czynników statusu poprzez: /a/ *normatywną* i /b/ *subiektywną* rozbieżność czynników statusu. W. Wesołowski utrzymuje, że w polskim społeczeństwie nie istnieją skrytalizowane poglądy co do koniecznej zgodności czynników statusu. Ma to powodować, że jednostki o jawnej i ostrej rozbieżności czynników statusu nie odczuwają, że ich pozycje wzajemnie do siebie nie pasują. W. Wesołowski stwierdza, że "z tych przyczyn obiektywna rozbieżność czynników statusu *nie zawsze* prowadzi do niezadowolenia i pragnienia zmiany porządku społecznego, co przeczy wysuwany hipotezom na ten temat. W społeczeństwie polskim, gdzie nie ma sformułowanych zasad normatywnej zgodności, a subiektywne odczucia rozbieżności czynników statusu są słabe - teoria stresu i niezadowolenia wywołanego niezgodnością czynników statusu nie znajduje mocnego poparcia"<sup>85</sup>. K. Słomczyński lokalizuje "zasięg" rozbieżności czynników statusu stwierdzając, iż:

/a/ dekompozycja cech położenia społecznego w niejednakowym stopniu objęła "wszystkie zawody należące do poszczególnych grup społeczno-zawodowych";

/b/ zjawisko rozbieżności pozycji jest "częstsze w tych wypadkach, gdy dane jednostki obserwacji w żadnym wymiarze nie zajmują ani pozycji szczególnie niskich, ani szczególnie wysokich"<sup>86</sup>.

Oznacza to, że szczególnie rozchwianiem pozycji społecznej obciążone są średnie, a więc najliczniejsze warstwy społeczne. Przepuszczalnie istnieją dodatkowe mechanizmy kompensacyjne, które pozwalają osobom zajmującym krańcowe pozycje konsolidować swój status /przywilej jest takim mechanizmem dla członków elit władzy, pieniądź wymuszony jest analogicznym środkiem dla "chronicznie niedopłaconych"/.

Koncepcję tę możnaby więc zreasumować przy pomocy następującej grupy twierdzeń:

### III. Twierdzenia o rozbieżności czynników statusu w socjalizmie

- 3.1. TWIERDZENIE MÓWIĄCE, ŻE CECHY ZRÓŻNICOWANIA SPOŁECZNO-ZAWODOWEGO WEDŁUG PODZIAŁU PRACY I JEGO KORELATÓW PRZYBIERAJĄ POSTAC GRADACJI SYNTETYCZNEJ WEDŁUG PORZĄDKUJĄCEGO WZORU STOSUNKÓW KLASOWYCH.
- 3.2. TWIERDZENIE MÓWIĄCE, ŻE CELEM SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO MA BYĆ ZMNIEJSZANIE SIĘ NIERÓWNOŚCI SPOŁECZNYCH. MOŻE TO BYĆ OSIĄGNIĘTE PRZEZ TZW. REDUKCJĘ ROZBIEŻNOŚCI CECH POŁOŻENIA SPOŁECZNEGO, CO POZWALA NA UTRZYMANIE NIEKTÓRYCH ZRÓŻNICOWAŃ PRZEZ MANIPULACJĘ INNymi /BARDZIEJ WIDZIANymi/.
- 3.3. TWIERDZENIE MÓWIĄCE, ŻE ROZBIEŻNOŚĆ CZYNNIKÓW STATUSU OBEJMUJE SPOŁECZNE WARSTWY ŚREDNIE.
- 3.4. TWIERDZENIE GŁOŚĄCE, ŻE UTRZYMYWANIE SIĘ CZY POGŁĘBIANIE PROCESÓW DEKOMPOZYCJI CECH POŁOŻENIA SPOŁECZNEGO NIE STANOWI ZAGROŻENIA DLA SOCJALISTYCZNEGO PORZĄDKU, BOWIEM BRAK JEST NORMATYWNYCH KRYTERIÓW ZGODNOŚCI, A SUBIEKTYWNE ODCZUCIA SPOŁECZNE SĄ SŁABE I NIELICZĄCE SIĘ.
- 3.5. TWIERDZENIE O MOŻLIWOŚCI ZALECENIA POWYŻSZYCH TWIERDZEŃ - WYSNUTYCH NA PODSTAWIE BADAŃ ZRÓŻNICOWANIA ZAWODOWEGO - JAKO DYREKTYW DLA POLITYKI SPOŁECZNEJ.

Tak więc, o ile w odniesieniu do teorii różnicowania społeczno-zawodowego wysunęliśmy zarzuty, iż dokonała niewłaściwego "pomiaru" społecznych różnic, plasując kwestię klas w ślepej perspektywie, o tyle w odniesieniu do teorii rozbieżności czynników statusu należy się zgodzić z wynikami obserwacji /ukazującej przy czynowej zależności między ruchliwością społeczną a nasileniem dekompozycji/ podając natomiast w wątpliwość naukowo ideologiczną konstrukcję, jaką na tej podstawie zbudowano. Dekompozycja cech położenia społecznego jest zjawiskiem o kluczowym znaczeniu dla procesów kształtowania socjalistycznego społeczeństwa. Jest to "produkt uboczny" procesów industrializacji, zjawisko niepożądane, niechciane,

społecznie szkodliwe i świadczące samo już o naruszeniu zasad porządku społecznego i sprawiedliwości społecznej. Twierdzenie o rzekomym funkcjonalnym znaczeniu zjawisk dekompozycji dla polityki społecznego wyrównania różnic przypomina - od strony metodologicznej - zabiegi statystyczne jakie uprawiać można np. z danymi o konsumpcji mięsa przez ludność. Osiągnięcie wysokiego wolumenu konsumpcji można tu wykazać łatwo, mimo istniejących ogromnych różnicowań, poprzez operowanie "globalnymi" wartościami - zmniejszenie konsumpcji "czystego" mięsa w jednych grupach kompensować można przez zwiększanie podaży /i wymuszonej konsumpcji/ gatunków gorszych. Podobnie, utrzymywać można mit o równości społecznej i sprawiedliwości: "masz niskie dochody, ale za to uzyskałeś wykształcenie".

Brak jest dowodów na nieistnienie zasad normatywnej zgodności czynników statusu, co najwyżej albo zasady te funkcjonują w niedostrzeganych sferach życia społecznego, albo nie potrafiły /nie chcemy/ ich badać. Nonsensowne jest też twierdzenie, że subiektywne odczucia rozbieżności czynników statusu są słabe, podobnie jak nieprawdą jest, że nie dochodzi w socjalizmie do wytworzenia się takich wymiarów, w których następuje kumulacja wszelkich pozycji.

Podobnie jak twierdzenia teorii zróżnicowania społecznego, twierdzenia o rozbieżności czynników statusu eliminują z perspektywy teoretycznej rolę czynników konfliktogennych, chroniąc także przed dogłębną analizą kwestie porządku społecznego i sprawiedliwości społecznej.

Koncepcja zróżnicowania klasowo-warstwowego społeczeństwa socjalistycznego odegrała w minionym okresie dwójaką rolę. W pierwszym okresie, w latach sześćdziesiątych, jej wpływ na polską socjologię był zdecydowanie pozytywny. W stosunku do wcześniejszych "twardych" ujęć struktury społecznej podejście W. Wesołowskiego i zgromadzonej wokół niego grupy badaczy oferowało wzrost fleksyjności aparatury pojęciowej. Wobec teoretycznego "zastoju" koncepcji klasy w ustroju socjalistycznym podejście klasowo-warstwowe ofrowało ujęcie alternatywne, bliższe tradycji weberowskiej, proponując pomiary zjawisk zróżnicowania w perspektywie co najmniej równie ważnej, jak wymiar dychotomicznego podziału społeczeństwa. Podejście klasowo-warstwowe otwierało też polskiej socjologii drogę do prac porównawczych, umożliwiało znalezienie wspólnej płaszczyzny analitycznej z Zachodnimi i Wschodnimi badaczami. W latach siedemdziesiątych jednakże, stanowisko klasowo-warstwowe z poglądu naukowego przekształciło się w pewnik ideologiczny, a jego autorzy swymi twierdzeniami zaczęli wspierać walący się gmach systemu społeczno-politycznego kraju. Przekształcona z nauki w dogmatyczną ideologię, koncepcja klasowo-warstwowego podziału społeczeństwa - wraz ze swą późniejszą emisją rozbieżności czynników statusu - podzieliła los systemu i ideologii, które wspierała.

### C. KONCEPCJE ALTERNATYWNE

Niewiele było - poza wyżej wymienionymi - koncepcji teoretycznych, które podejmowałyby zagadnienia całokształtu systemu społecznego i jego rozwoju. Równoległe do teorii społeczeństwa socjalistycznego, lecz w perspektywie mniej ogólnej i na użytek codziennej praktyki badawczej egzystowała *koncepcja procesów uprzemysłowienia*.

Koncepcja ta - bo trudno mówić o jednolitej i spójnej teorii - dotyczyła zagadnień przemian społecznych. Tłumaczyła ona skutki procesów społecznych, wdrażanych przez socjalistyczny system społeczny, których sponsorem było socjalistyczne Państwo. Procesom uprzemysłowienia dodawano więc "socjalistyczny" przymiotnik, co rzutowało na ideologiczną wymowę całej koncepcji. Uprzemysłowieniu, jak wskazywaliśmy wcześniej, przypisywano rolę kluczowego czynnika przebudowy nienowoczesnych struktur społecznych i ekonomicznych. Koncepcje teoretyczne założenie to przyjęły - w zasadzie - bezkrytycznie. Zaciążyło to na przyjętej optyce. Konkretnie ujęcia procesów społecznych zostały podporządkowane wizji nowego, socjalistycznego społeczeństwa. Wpłynęło to na socjologiczny opis społeczeństwa i jego problemów. Przyjęcie bowiem ideologicznych założeń umożliwiało ujmowanie wszystkich zachodzących procesów jako prowadzących do wyjścia z zacofania, jako nieuniknionych, zgodnych z logiką rozwoju. Społeczne konsekwencje, niesione przez uprzemysłowienie, traktowano jako dynamiczne przemiany przeorywujące stare stru-

ktury i budujące podstawy pod "nowy, socjalistyczny ład". Problemy i konflikty, jakie się pojawiły ujmowane były jako zderzenie się procesów żywiołowych, spontanicznych z procesami planowymi, intencjonalnymi, bądź też jako wynik opóźnień w realizacji planowych zamierzeń.

W kontekście tak rozpatrywanej industrializacji ujmowano wiele bardziej szczegółowych zagadnień. Wiele uwagi poświęcono procesom kształtowania się klasy robotniczej. Procesy te postrzegano jako efekt socjalistycznej industrializacji, poświęcając wiele uwagi sprawom adaptacji, migracji czy zdobywania kwalifikacji. Tym zjawiskom przypisywano więc kluczową - teoretycznie - rolę, przesuwając na drugi plan znaczenie takich problemów, jak: społeczne koszty modernizacji, rekrutacja do klasy robotniczej, alokacja społeczna robotników.

W analizach tych przyjmowano założenie, że socjalistyczna industrializacja "wymaga od ludności poświęceń i gotowości do wyrzeczeń". Zakładano także, że socjalistyczna ideologia będzie czynnikiem mobilizującym siłę roboczą: "ideologia industrializacji jest ideologią klasy robotniczej"<sup>87</sup>. W ten sposób większość problemów związanych z powstaniem i warunkami egzystencji klasy robotniczej rozpatrywana była pod hasłem, że robotnicy jako klasa powinni być zainteresowani rozwojem przemysłu oraz, że jako członkowie klasy ideologicznie powołanej do "przewodzenia" pełnią kluczową rolę w procesie socjalistycznego uprzemysłowienia<sup>88</sup>. Badania socjologiczne na ogół potwierdzały stereotyp zawarty w tych założeniach, ukazując efekty adaptacji robotników do wymogów systemu, "drogi awansu" w nowych warunkach, dostarczając obrazu małej stabilizacji<sup>89</sup> klasy robotniczej. To, czego tym badaniom zabrakło, to ukazanie kształtowania się świadomości społecznej robotników. W zamian za to dostarczały one ideologicznie pożądaną wizję klasy robotniczej jako "przodującej klasy społecznej".

Wobec całkowicie sprzecznych z tą koncepcją "przodującej" klasy działań aparatu społeczno-politycznego, wiedza socjologiczna odznaczała się szczególnie niską trafnością poznawczą i eksplanacyjną, nie poruszając najistotniejszych problemów wynikających z konkretnego kształtu przemian społecznych, jakie w Polsce zachodziły. Tymczasem następowała dalsza, wyraźna rozbieżność między optymizmem socjologicznych wizji a stopniem akceptacji kosztów społecznych związanych z dalszym przebiegiem uprzemysłowienia. Wizje te unikały ukazywania rzeczywistej pozycji klasy robotniczej, zakresu manipulacji, jakiej ona faktycznie podlegała i kosztów ponoszonych przez robotników. Rozbieżność pojawiała się więc także między obiektywnym interesem klasy robotniczej a funkcjami pełnionymi przez nauki społeczne.

Podobnie kształtowały się teoretyczne analizy tzw. socjalistycznego przedsiębiorstwa przemysłowego. Zarówno perspektywa badawcza, jak i eksplanacyjna podporządkowane były dominującym wizjom industrializacji. W wyniku tego przedsiębiorstwo przemysłowe było interpretowane w kategoriach organizacji procesu wytwarzania, nie zaś jako jednostka organizacji społecznej. Tymczasem jednak wobec ogniskowania się konfliktów wokół sfery pracy i podziału społecznie użytecznych wartości, przedsiębiorstwo przemysłowe w coraz większym stopniu stawało się forum dla wymiany poglądów i organizacji ruchów społecznych. Poprzez możliwość wpływu na proces produkcji przedsiębiorstwo przemysłowe stawało się w zasadzie jedyną formą artykulacji społecznych interesów.

Zabrakło również w tych ujęciach syntezy kultury robotniczej. Wobec braku wiedzy o realnych wartościach środowiska robotniczego, również o kulturze politycznej, teorie socjologiczne pozbawione były możliwości wyjaśniania realnie zachodzących procesów. Socjologiczny obraz omawianych procesów pozostał więc bez zmiany do końca lat 70-tych. *Koncepcja narzuconej industrializacji*, sformułowana u schyłku lat 70-tych pojawiła się oficjalnie w 1980 r.<sup>90</sup> Koncepcja ta, oceniając negatywnie efekty przyjętego sposobu realizacji strategii uprzemysłowienia, nastawiona była bardziej na konstatację cech systemu społecznego, aniżeli na uogólnienia teoretyczne. Istota procesu narzuconej industrializacji charakteryzowana była następująco:

1. prymat produkcji środków produkcji nad produkcją środków konsumpcji i wiążące się z tym stałe ograniczenie wzrostu konsumpcji a w pewnych okresach nawet spadek realnej stopy życiowej;
2. centralistyczne i dyrektywne planowanie oraz wynikające zeń nakazowe zarządza-

- nie, arbitralności woluntaryzm decyzji;
3. gigantyczna rozbudowa aparatu administracji państwowej i biurokracja różnych sfer życia społeczno-gospodarczego;
  4. silne i stałe zaangażowanie Partii w działalność produkcyjno-ekonomiczną, przybierające często formę utożsamiania tej działalności z aktywnością aparatu państwowego;
  5. mnożenie różnych odgórných form kontroli biurokratycznej, a zaniedbywanie kontroli społecznej ze strony rad narodowych, Sejmu, samorządu robotniczego itp.;
  6. niezwykle słabe kanały dla artykułowania interesów różnych grup społecznych, zwłaszcza znajdujących się niżej na społecznej drabinie<sup>91</sup>.

Koncepcja ta podkreśla negatywne konsekwencje przyjętej strategii, ocenia ją ze względu na koszty społeczne, wskazuje na nierozwiązanie podstawowych problemów społecznych, zablokowanie oddolnych mechanizmów demokratyzacji, innowacji, utrwalanie się społecznych podziałów bogactwa, niesprawiedliwego podziału dochodu narodowego. Doprowadzało to kilkakrotnie do wybuchu otwartych konfliktów społecznych. U ich podstaw - w każdym przypadku - leżało niezadowolenie społeczeństwa z przyjętej strategii rozwoju, brak demokratycznych mechanizmów zapewniających społeczeństwu udział w kształtowaniu tej strategii. Doprowadziło to do "wytworzenia niemal fatalistycznego cyklu społeczno-ekonomicznego kryzysu, z którego nie możemy się dotąd wyzwolić"<sup>92</sup>.

W myśl powyższej koncepcji do zmiany doprowadzić może jedynie ustanowienie instytucjonalnych mechanizmów gwarantujących różnym grupom społecznym możliwość ujawniania i uzgadniania interesów społecznych, przeprowadzenie głębokich i radykalnych zmian w całej gospodarce, wzrost udziału społeczeństwa w decyzjach wszystkich szczebli. "Konieczne są zmiany w systemie władzy politycznej kierunku większego zrównoważenia znaczenia obu tych systemów. Bezwzględna dominacja któregośkolwiek z nich nad drugim /.../ jest szkodliwa"<sup>93</sup>.

Powyższa koncepcja, mimo, że w społeczeństwie była już duża świadomość popełnionych błędów i powszechna negatywna ocena przyjętej strategii rozwoju, stanowi w zasadzie pierwszą socjologiczną wykładnię rzeczywistego oblicza polskiej industrializacji, nie zaś formę poparcia decyzji politycznych.

Tym niemniej ostatnie lata minionego dziesięciolecia nie przyniosły zmiany polityki uprzemysłowienia, ulegały zaś nasileniu rozpiętości socjalne, rosły przedziały klasowe, kumulowaniu ulegały przywileje związane z udziałem we władzy. Dało to asumpt do spostrzeżenia, iż coraz powszechniej "osią, wokół której układają się wizja współczesnego społeczeństwa polskiego jest proces pogłębiania się nierówności społecznych, skutków społecznych hamowania inicjatywy obywatelskiej, brak perspektyw wyjścia z impasu"<sup>94</sup>.

Także środowisko socjologiczne, chociaż nie w głównym nurcie swej działalności podejmowało zagadnienia pogłębiającego się, nieuzasadnionego społecznie rozwarstwienia<sup>95</sup>. Pewną popularność zyskała też teza o ultrastabilności systemu, o którym sądzono, iż nie może się regulować inaczej, jak poprzez kryzysy<sup>96</sup>. Spostrzeżenie to - trafne w odniesieniu do przeszłości i stanu aktualnego polskiego społeczeństwa - nie otwierało jednakże szerszych możliwości interpretacji teoretycznej dróg rozwoju społecznego.

Pod koniec minionej dekady pojawił się jeszcze jeden nurt refleksji o polskim społeczeństwie. Obiegowe, sloganowe hasła o przodującej roli klasy robotniczej i tezę o jej potrójnej młodości<sup>97</sup>, głoszoną przez apologetów systemu, zaczęły powoli być zastępowane przez uważniejsze spojrzenie na rzeczywiste warunki życia robotników. Proponentem takiego podejścia był J. Malanowski, który w swej działalności badawczej "odkrywał" prawdę o robotnikach lat siedemdziesiątych, nawiązując zresztą do nurtu swych wcześniejszych prac. Wyniki wycinkowych badań oraz materiały zbierane przez dziennikarzy ukazywały rzeczywistą sytuację robotników w dziedzinie płac, standardu mieszkaniowego, opieki zdrowotnej, poziomu wykształcenia, możliwości korzystania z dóbr kultury stwierdzając, iż kształtowała się ona poniżej przeciętnej. Znaczne zróżnicowanie między robotnikami różnych branż było kolejnym "odkryciem" tego ujęcia badawczo-opisowego.

Warto jeszcze wspomnieć o jednej sferze refleksji, a mianowicie o analizach postaw i wartości społeczeństwa. To psychospołeczne podejście związane jest głównie z pracami S. Nowaka i grupy skupionych wokół niego badaczy. Badania ich wska-

zywały na osłabienie - w ostatnich latach - więzi społecznych, obniżenie się solidarności społecznej, na fakt identyfikowania się ludzi przede wszystkim z najmniejszą i największą grupą społeczną - rodziną i narodem, co świadczyło o utrzymywaniu się próżni społecznej. Upoważniało to do stwierdzenia, że społeczeństwo polskie nie jest w stanie wytworzyć odpowiednio silnego nacisku w obronie swoich postulatów. Jednakże wydarzenia zapoczątkowane w sierpniu 1980 roku dowiodły, że "w sprzyjających warunkach zniszczone więzi społeczne stosunkowo szybko się regenerują" i że "obserwowalna od wielu lat atomizacja i dezintegracja społeczeństwa nie jest bynajmniej procesem nieodwracalnym"<sup>98</sup>.

Innego rodzaju interpretacje wyników swych badań, bez odwoływania się do dynamiki zmian postaw zaproponował S. Nowak już po wydarzeniach 1980 r.<sup>99</sup>. Starał się on odpowiedzieć na pytanie w jakim stopniu żądania strajkujących robotników są wyrazem wartości funkcjonujących w polskim społeczeństwie przed strajkami. W tym kontekście tempo i stopień zaangażowania społeczeństwa w nowo powstałe organizacje społeczne są wyjaśniane przez: stopień frustracji, społeczną próżnię okresu poprzedniego, potrzebę przynależności i poczucia poparcia innych. Tak więc powstanie nowego układu społecznego tłumaczy się przez presję niezaspokojonych potrzeb i wyznawanych wartości. Czy jednak wyniki cytowanych wcześniej badań dawały podstawy umożliwiające zbudowanie takiej koncepcji społecznych transformacji, która by adekwatnie wyjaśniała i przewidywała zmiany społeczne? Wydaje się, że nie, a przynajmniej koncepcja taka nie została wypracowana. Zgodność systemów wartości skonstatowanych przez badania społeczne z wartościami formułowanymi przez strajkujących robotników nie świadczy bowiem o trafności eksplanacyjnej koncepcji, lecz jedynie o wiarygodności i rzetelności przeprowadzonych badań.

Opisane powyżej tendencje w polskiej socjologii w ciągu kilku ostatnich lat - jak widzimy - cechuje brak ogólnej koncepcji teoretycznej. Podejmowane były natomiast próby wywołania się spod manipulacji politycznej i przyjrzenia się rzeczywistym procesom. Obraz, jaki wyłania się z tych nielicznych prac był na tyle pesymistyczny, że do niedawna oficjalnie był nieakceptowany. Z punktu widzenia oceny inicjatyw, czy reakcji środowiska na grożące społeczne niebezpieczeństwo - głosy te są bardzo cenne i ważne. Z punktu widzenia stopnia rozwoju teorii - są to jedynie interpretacje empirycznych faktów z różnych sfer życia, wykazujące jeszcze wiele luk w analizach i wymagające rozwinięcia i połączenia w system spójnych modeli.

### III. UWAGI KOŃCOWE

Jak wynika z całokształtu przedstawionych rozważań, w minionym dwudziestolecu socjologia polska nie wykształciła pluralizmu teorii naukowych. Dominujące teorie socjologiczne odznaczały się jednolitością założeń ideologicznych. Prowadziło to do zawężenia perspektywy poznawczej oraz dokonywania opisu rzeczywistości w kategoriach "docelowego stanu" społeczeństwa, nie zaś w kategoriach realnie istniejących problemów.

Sytuacja polskiej socjologii nie odbiegała od stanu pozostałych dyscyplin wiedzy społecznej, czy - ogólnie - od stanu nauk humanistycznych. We wszystkich tych dziedzinach nauki - jak wykazują współczesne dyskusje - przerost funkcji propagandowych, zbliżanie się do modelu nauki dworskiej odbywały się kosztem niezależności poznawczej i trafności eksplanacyjnej. Próby ukazania prawdziwego obrazu rzeczywistości podejmowane były głównie w badaniach wycinkowych, o dużym stopniu szczegółowości, co utrudniało całościowe ujęcie. Dodatkową przeszkodą był też zwykle kamuflaż przy pomocy wysoce specjalistycznego żargonu. Jednak i te nieliczne prace krytyczne nie sięgały do makrostrukturalnych uwarunkowań. Uniemożliwiało to kompleksową ocenę stanu społeczeństwa i formułowanie diagnoz rzeczywistości.

Taki stan rzeczy upoważnia do zadania pytania o przyczyny, dla których polska socjologia dała się ustawić na fałszywym torze. Uzyskanie odpowiedzi na to pytanie wydaje się być istotnym warunkiem zmiany struktury poznawczej całej dyscypliny. Nie będzie to jednak odpowiedź prosta i jednoznaczna. Kształt i jakość nauki określone są bowiem przez wiele czynników, takich jak: polityka naukowa, cechy kadry naukowej, cechy społeczeństwa i struktury rodzonych przez nie problemów, wpływy zewnętrzne /rozwoj pokrewnych dyscyplin humanistycznych, wpływ modnych



teorii i metod itp./ Konfiguracja wszystkich tych czynników zaciążyła na kształcie socjologii. Omówimy je tutaj kolejno.

Polityka naukowa minionego okresu budziła dość żywe opinie krytyczne, rzadko jednakże podlegała całościowej ocenie. W dziedzinie socjologii na jej negatywny charakter złożyło się kilka przyczyn. Centralizm zarządzania naukami społecznymi, podporządkowanie ośrodków i pracowników badawczych ogólnie przydzielonym, cząstkowym zadaniom, niewielki wpływ na formułowanie planów i tematów badawczych oraz ograniczone fundusze na badania - były sprawami znanymi całemu środowisku. Nonkonformizm wobec biurokratycznie administrowanych tematów węższych był prawie niemożliwy. Konformizm zaś przyjmował bądź to formę apatii poznawczej, bądź serwilizmu. Na socjologicznym "rynku" nie było ośrodków niezależnych, które by dysponowały funduszami badawczymi. Sytuacja ta prowadziła do ukształtowania się personalno-biurokratycznej instytucji mandarynatu, do braku niepartykularnych zasad określania problemów badawczych, do przerostu funkcji administracyjnych nad naukowymi oraz do negatywnej selekcji na niektóre kluczowe pozycje.

W trojaki sposób rzutowało to na "monocentryzm" socjologii. Po pierwsze, nie ukształtowały się porównywalne standardy osiągnięć naukowych, które umożliwiłyby obiektywną eliminację stanowisk teoretycznych i poznawczo mało płodnych. Po wtóre, nie ukształtowały się konkurencyjne ośrodki myśli socjologicznej, które byłyby w stanie prezentować alternatywne interpretacje teoretyczne dla tych samych problemów. Po trzecie, następowały: eliminacja "niepożądanych" tematów badawczych oraz kształtowanie się tematyki badawczej stosownie do oczekiwań ośrodków decyzyjnych.

Polityka naukowa określała także zasady alokacji na poszczególne stanowiska kierownicze w socjologii. Już wcześniej, podobnie jak w innych dziedzinach aktywności społeczno-politycznej, następowała kumulacja stanowisk i funkcji, co wynikało z dążeń systemu do maksymalizacji kontroli otoczenia. Po raz pierwszy ujemne cechy tego procesu dały o sobie znać po 1968 roku, kiedy, aby zapełnić lukę kadrową trzeba było obsadzić stosunkowo dużą liczbę funkcji. Tymczasem jednak "pierwszy garnitur" naukowców był stosunkowo niski, zwłaszcza po fali emigracyjnej. W tej sytuacji alokacja na kluczowe funkcje objęła drugą i trzeciorzędą grupę pracowników naukowych, którzy - w dodatku - musieli spełniać kryteria selekcji politycznej. Normy etyczne wyeliminowały również nonkonformistów. Proces kumulacji funkcji postępował nadal, a prowadził on do uzależnienia badacza naukowca od pracodawcy-sponsora spoza sfery naukowej. Coraz częściej w badaniach socjologicznych przyjmowana była optyka ośrodków władzy, następowała alienacja i brak rzetelnego wypełniania funkcji poznawczych.

Na orientację poznawczą polskich socjologów wpływ wywierały także prace i metody badawcze socjologii zachodniej. Zajmiemy się tutaj tylko niektórymi ujemnymi tego konsekwencjami, chociaż bez wątplenia były też i efekty pozytywne.

Do ujemnych efektów interferencji wpływów zachodnich zaliczyć można kształtowanie zainteresowań problemami centralnymi dla innych typów społeczeństw, innych etapów rozwoju społecznego i innego stanu organizacyjnego nauk społecznych. Zarówno konceptualizacja problematyki badawczej, jak i dobór miar i metod były nieadekwatne do polskich warunków i - chociaż zapewniały możliwość adekwatnej komparatystyki - odcinały badania socjologiczne od konkretnej wiedzy o polskim społeczeństwie. Za teoretyczne nieporozumienie należy uznać mechaniczne próby łączenia stanowiska oficjalnego marksizmu z modnymi prądami socjologicznymi<sup>100</sup>, co ograniczało zarówno marksistowskie, jak i alternatywne interpretacje.

Czynnikiem, który powinien wywierać najsilniejszy wpływ na określenie problematyki badawczej - jest samo społeczeństwo i jego problemy. Jednakże, jak staraliśmy się wykazać, w pracach polskich socjologów bolączki polskiego społeczeństwa nie znalazły zbyt silnego odbicia. Fakt ten jest tym dziwniejszy, że minione lata były okresem stosunkowo dużej widoczności i ostrości problemów społecznych. W takiej sytuacji nauki społeczne winny te problemy podejmować i zmierzać do konstruktynego ich rozwiązania.

Nurt socjologii reformatorskiej czy krytycznej niezadomował w rozwoju tej dyscypliny w żadnym z minionych okresów. Nie chcemy przez to powiedzieć, że rzeczywistość nie miała żadnego wpływu na problematykę badawczą. Niektóre procesy społeczne i zjawiska były w miarę obszernie opisywane /np. uprzemysłowienie, urbanizacja, migracje itp./ Zabrakło natomiast refleksyjnego, prospołecznego sta-

nowiska, regulowanego przez społecznie uznane układy wartości oraz przez ogólniejszą wizję socjologicznego poznania. Specyfika przedstawionych wyżej czynników sprawiła, że teorie socjologiczne stworzone w Polsce w minionym dwudziestolecu odznaczały się nikłą trafnością eksplanacyjną, niewielką zdolnością przewidywania, biednymi założeniami i oderwaniem od najistotniejszych problemów polskiego społeczeństwa. Mimo to dorobek polskiej socjologii jest spory. Pozostaje kwestia - jak wskazywał to S. Ossowski - umiejętności wykorzystania nagromadzonych doświadczeń, doskonalenia własnej dyscypliny, uporania się z dziedzictwem przeszłości.

Jak więc powinien kształtować się rozwój socjologii w ciągu najbliższej dekady? Zapewne wkrótce pojawi się wiele propozycji o różnym stopniu umotywowania. Sądzimy, że głównym czynnikiem określającym kształt przyszłego rozwoju naszej dyscypliny winna być świadomość własnych osiągnięć i braków. Z przedstawionych wyżej uwag wyłania się lista obszarów teoretycznych, które wymagać będą postawienia zupełnie nowych pytań.

#### I. PROBLEMATYKA ŁADU SPOŁECZNEGO.

- 1.1. Jakie zasady porządku społecznego kształtują się obecnie w Polsce w warunkach pluralizacji instytucji społecznych i jak winny one funkcjonować w przyszłości?
- 1.2. Jakie zasady rządzą akceptacją ładu społecznego w różnych kręgach społeczeństwa?
- 1.3. Przy pomocy jakich teoretycznych wizji wyjaśniać można zjawiska spluralizowania ładu społecznego?

#### II. PROBLEMATYKA ROZWOJU SPOŁECZNEGO.

- 2.1. Jakie są główne mechanizmy, formy i kierunki rozwoju "społeczeństwa przebudowy" i jakie kształty rozwój ten obecnie przyjmuje?
- 2.2. Jakie są makrostrukturalne determinanty procesów rozwoju w warunkach kryzysu społecznego?
- 2.3. Przy pomocy jakich teoretycznych pojęć wyjaśnić należy zjawiska pokryzysowego rozwoju?

#### III. PROBLEMATYKA "SPOŁECZEŃSTWA PRZEBUDOWY".

- 3.1. Jakie są główne formy społecznej organizacji, dyfuzji treści innowacyjnych i solidarności organicznej w współczesnej Polsce?
- 3.2. Jakie zasady rządzą tworzeniem się mechanizmów dekadencji i przebudowy społecznej?
- 3.3. Jakie teoretyczne ujęcia w najpełniejszy sposób wyjaśniają proces przebudowy społeczeństwa?

#### IV. PROBLEMATYKA STRUKTURY "SPOŁECZEŃSTWA PRZEBUDOWY".

- 4.1. Jakie są główne linie przedziałów klasowych i polaryzacji interesów międzygrupowych oraz jakie jest oblicze głównych klas?
- 4.2. Jakie są mechanizmy tworzenia się klas i grup interesów, artykulacji ich celów, ściągania się konfliktowych działań oraz rozwiązywania sprzeczności interesów?
- 4.3. Jakie teoretyczne ujęcia wyjaśniają pluralizację struktury społeczeństwa socjalistycznego?

#### V. PROBLEMATYKA PAŃSTWA, INSTYTUCJI POLITYCZNYCH I ORGANIZACJI W WARUNKACH EWOLUCYJNYCH TRANSFORMACJI I REWOLUCYJNYCH NACISKÓW.

- 5.1. Jakie są obecnie główne funkcje państwa, partii politycznych oraz organizacji /w tym organizacji przemysłowych/ w kształtowaniu warunków życia społeczeństwa; w szczególności, jakie są faktyczne i oczekiwane ich funkcje?
- 5.2. Jakie prawa rządzą przekształceniami tych instytucji społecznych, a w szczególności, jakie z przekształceń inicjowane są autonomicznie w łonie tych instytucji, a jakie ulegają wymuszeniu?
- 5.3. Jakie ujęcia teoretyczne służyc mogą wyjaśnieniu różnic między autonomicznymi a wymuszonymi przekształceniami?

#### VI. PROBLEMATYKA PROBLEMÓW SPOŁECZNYCH.

- 6.1. Jakie problemy społeczne i poprzez jakie mechanizmy produkowane są w społeczeństwie socjalistycznej przebudowy; jak kształtuje się proces rozpoznawania i rozwiązywania tych problemów?

- 6.2. Jaka jest funkcja problemów społecznych w generowaniu mechanizmów rozwojowych i kryzysowych?
- 6.3. Jaka teoria wyjaśnia zjawisko produkcji, manifestacji i rozwiązywania problemów społecznych w społeczeństwie przebudowy?
- VII. PROBLEMATYKA MECHANIZMÓW PSYCHOSPOŁECZNYCH
- 7.1. Jakie są główne siły napędowe ludzkich zachowań i motywacji okresu przebudowy; jakie mechanizmy je generują i strukturalizują?
- 7.2. Jakie są koszty psychiczne procesów przebudowy, kryzysów oraz okresów wielkich nadziei, jak wpisują się one w losy pokoleń i jak kształtują charakter narodowy?
- 7.3. Jakie pojęcia teoretyczne winny służyć opisowi stanów psychospołecznych w warunkach przebudowy społeczeństwa?
- VIII. PROBLEMATYKA MIKROSTRUKTUR SPOŁECZNYCH.
- 8.1. Jak kształtują się relacje między instytucjami mikro- i makrostruktury w warunkach przebudowy społecznej?
- 8.2. Jak funkcjonują instytucje mikrostrukturalne w warunkach kryzysu i jakim przekształceniom podlegają?
- 8.3. Jaka teoria wyjaśnić może rolę instytucji mikrostrukturalnych w społeczeństwie przebudowy?
- IX. PROBLEMATYKA KULTURY POLITYCZNEJ SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO.
- 9.1. Jaka jest logika i tradycja zachowań politycznych Polaków?
- 9.2. Jakie są mechanizmy blokady i aktywizacji partycypacyjnej oraz pluralizacji politycznej w warunkach społeczeństwa kryzysu i przebudowy?
- 9.3. Jakie koncepcje teoretyczne wyjaśnić mogą procesy "polityzacji" społeczeństwa?

x x x

Zakończmy te rozważania cytatem z pracy tego samego autora, którego idee posłużyły nam dla konstrukcji niniejszego opracowania.

*Jednym z doniosłych skutków wydarzeń, które się u nas rozegrały (.../ było rozbitcie kopuły oficjalnych mitów osłaniających naszą rzeczywistość. Teraz, kiedy otwartą się szerokie możliwości świadomego i bezpośredniego kształtowania socjalistycznej kultury, wśród zadań humanisty nie należy zapominać o obowiązku baczenia na skutki społeczne nawyków myślowych, które pozostawiła przeszłość. Idzie tu zarówno o relikty kultury kapitalistycznej, jak o nawyki świeższego pochodzenia, nawyki, którymi usypiali sumienie ci, co się pogodzili z istniejącym stanem rzeczy.*

Stanisław Ossowski, *Struktura klasowa w społecznej świadomości*, Łódź 1957, s. 170.

\* Artykuł drukujemy bez wiedzy i zgody autorów - Redakcja.

#### PRZYPISY

- <sup>1</sup> W. Kwaśniewicz, *Socjologiczne badania nad makrostrukturą społeczną w Polsce Ludowej*, "Studia Socjologiczne" nr 4/1971, s. 8-9.
- <sup>2</sup> J. Szczepański, *Rozważania o Rzeczypospolitej*, Warszawa 1971, s. 49.
- <sup>3</sup> Por. np. artykuł J. Szczepańskiego, *Próba diagnozy (1957)*.
- <sup>4</sup> Np. prace J. Ziśkowskiego i S. Nowakowskiego, wiążące niepokojące procesy społeczne z istotą

urbanizacji.

<sup>5</sup> W. Kwaśniewicz, op. cit., s. 11.

<sup>6</sup> Uwagi na temat niedostatków teoretycznych pojawiły się na początku lat siedemdziesiątych. Społeczność socjologów nie podjęła jednak ówczesnej krytyki. Zob. J. Danecki, *Uwagi o stanie socjologii makrostruktur*, "Studia Socjologiczne" nr 4/1971, s. 40.

<sup>7</sup> W. Markiewicz, *Socjologia Polska /1919-1969/*, "Studia Socjologiczne" nr 1/1970, s. 20.

<sup>8</sup> J.J. Wiatr, *Założenia budowy teorii społeczeństwa socjalistycznego*, "Studia Socjologiczne" nr 2/1974, s. 62.

<sup>9</sup> J.J. Wiatr, *Teoria społeczeństwa socjalistycznego. Problemy i perspektywy*, "Studia Socjologiczne" nr 3/1971, s. 53.

<sup>10</sup> J.J. Wiatr stwierdza m.in., że do teorii socjologicznej marksizmu należą "tradycyjnie znajdujące się poza kręgiem zainteresowań materializmu historycznego prawa struktury społecznej. Tak więc teoria socjologiczna współczesnego marksizmu zbudowana na podstawach materializmu dialektycznego nie ogranicza się do niego tylko i obejmuje inne jeszcze działy. Są to zwłaszcza teorie struktury, teorie średniego zasięgu różnego typu, wreszcie teorię poszczególnych dziedzin życia społecznego, rozwijane przez socjologię szczegółową. Materializm historyczny jest - w moim mniemaniu - podstawową częścią, ale też tylko częścią - całego systemu teoretycznego socjologii marksistowskiej". Zob. J.J. Wiatr, *Szkice o materializmie historycznym i socjologii marksistowskiej*, wyd. 2, Warszawa 1971, s. 23-24.

<sup>11</sup> J.J. Wiatr, *Założenia budowy ...*, cyt. wyd., s. 62.

<sup>12</sup> Tenże, *Teoria społeczeństwa ...*, cyt. wyd., s. 57-58.

<sup>13</sup> Tenże, *Założenia budowy ...*, cyt. wyd., s. 70.

<sup>14</sup> Tamże, s. 91.

<sup>15</sup> Tenże, *Polityka i ekonomika w okresie budowania socjalizmu*, "Studia Socjologiczne" nr 4/1974, s. 85.

<sup>16</sup> Tamże, s. 91.

<sup>17</sup> Tenże, *Teoria społeczeństwa ...*, cyt. wyd., s. 62.

<sup>18</sup> Tenże, *Polityka i ekonomika ...*, cyt. wyd., s. 102-103.

<sup>19</sup> Tamże, s. 106.

<sup>20</sup> Tenże, *Teoria społeczeństwa ...*, cyt. wyd., s. 68.

<sup>21</sup> Tamże, s. 63.

<sup>22</sup> Tenże, *Polityka i ekonomika ...*, cyt. wyd., s. 102.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Tamże, s. 102, 103.

<sup>25</sup> Tenże, *Marksistowska teoria rozwoju społecznego*, Warszawa 1973, s. 591.

<sup>26</sup> Tenże, *Przemysł i instytucje polityczne*, w: *Przemysł i społeczeństwo w Polsce Ludowej*, Wrocław 1969.

<sup>27</sup> Tenże, *Polityka i ekonomika ...*, cyt. wyd., s. 109.

<sup>28</sup> B. Minc, *Ekonomia polityczna socjalizmu*, Warszawa 1963, s. 80.

<sup>29</sup> J.J. Wiatr, *Teoria społeczeństwa ...*, cyt. wyd., s. 69.

<sup>30</sup> S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, *Dziela*, t. IV, Warszawa 1967, s. 175.

<sup>31</sup> S. Tellenback, *The Social Structure of Socialist Society. The Polish Interpretation*, Lund 1975, s. 59.

<sup>32</sup> J.J. Wiatr, *Szkice o materializmie ...*, cyt. wyd., s. 183.

<sup>33</sup> Tenże, *Społeczństwo. Wstęp do socjologii systematycznej*, Warszawa 1965, s. 244.

34. J. Szczepański, *Polish Society*, New York, Random House 1970, s. 167.
35. J.J. Wiatr, *Spółczesność ...*, cyt. wyd., s. 248 oraz tenże, *Uwarstwienie społeczne a tendencje egalitarne*, "Kultura i Społeczeństwo" nr 2/1962, s. 37.
36. W. Wesołowski, *Klasy, warstwy, władza*, Warszawa 1966, s. 201.
37. J.J. Wiatr, *Uwarstwienie społeczne ...*, cyt. wyd., s. 40.
38. J. Szczepański, *Zmiany w klasowej strukturze społeczeństwa polskiego*, w: A. Sarapata (red.), *Przemiany społeczne w Polsce Ludowej*, Warszawa 1965, s. 19-20.
39. J.J. Wiatr, *Materializm historyczny a socjalizm*, "Studia Socjologiczne" nr 1/1961, s. 58.
40. Tamże, s. 59.
41. W. Wesołowski, *Klasy ...*, cyt. wyd., s. 203 oraz J.J. Wiatr, *Uwarstwienie społeczne ...*, cyt. wyd., s. 39.
42. W. Narojek, *Spółczesność planująca. Próba socjologii gospodarki socjalistycznej*, Warszawa 1973, s. 307.
43. J.J. Wiatr (ed.), *The Hegemonic Party System in Poland*, Wrocław 1967. Zob. zwłaszcza artykuł J.J. Wiatr, A. Przeworski, *Control without opposition*.
44. Tamże, s. 113.
45. W. Wesołowski, *Klasy ...*, cyt. wyd., s. 199.
46. J.J. Wiatr, *The Hegemonic ...*, cyt. wyd., s. 113-114.
47. W. Wesołowski, *Klasy ...*, cyt. wyd., s. 225.
48. J.J. Wiatr, *Teoria społeczeństwa ...*, cyt. wyd., s. 77.
49. Tamże.
50. Tamże, s. 73.
51. S. Nowak, *Metodologia badań socjologicznych*, Warszawa 1970, s. 384.
52. *Spółczesność wobec kryzysu*, Raport TTT DiP - luty 1981, "Kultura", Paris nr 5/1981, s. 149.
53. S. Tallenback, op. cit., s. 61.
54. J.J. Wiatr, *Szkice o materializmie ...*, cyt. wyd., s. 182.
55. O. Lange, *Political Economy*, vol. I, Warszawa 1963, s. 59.
56. J. Szczepański, *Schemat analizy zależności między przedsiębiorstwem przemysłowym a społeczeństwem*, w: *Odmiany czasu teraźniejszego*, Warszawa 1971, s. 264-265.
57. W opracowaniu DiP-u [op. cit.] o tym rozdziewie między społeczeństwem i aparatem państwowym mówi się *explicitie* - s. 134.
58. Zob. O. Lange, *Ekonomia polityczna a także tzw. Raport Potes'a* oraz trzy raporty DiP-u.
59. W. Wesołowski, K. Siomczyński, *Teoretyczne ujęcia struktury klasowej i warstwowej w Polsce w latach 1945-1975*, w: W. Wesołowski (red.), *Kształt struktury społecznej*, Wrocław 1978, s. 29.
60. W. Kwaśniewicz, *Socjologiczne badania ...*, cyt. wyd., s. 13.
61. Mylnie jest natomiast - podkreślone przez W. Kwaśniewicza jako centralne dla tego okresu - poszukiwanie kluczowych źródeł w dziedziny treści pojęcia struktury społecznej, albowiem poza czynnikami definicyjnymi bardzo istotną rolę odegrały tu czynniki w rodzaju założeń filozoficznych.
62. S. Ossowski, *Struktura klasowa w społecznej świadomości*, *Dzieła*, t. V, Warszawa 1968.
63. J. Hochfeld, *Studia o marksowskiej teorii społeczeństwa*, Warszawa 1963.
64. *Uwagi o niepopularnych pojęciach struktury klasowej* - w przygotowaniu.
65. S. Tallenback, op. cit., s. 74-75.
66. Tamże.

- 67 W. Kwaśniewicz, op. cit., s. 24.
- 68 W. Wesołowski, *Zróżnicowanie społeczne*, Warszawa 1971.
- 69 Tenże, *Klasy ...*, cyt. wyd., s. 188-189, 184-186.
- 70 Tamże, s. 224.
- 71 W. Kwaśniewicz, op. cit., s. 28.
- 72 P. Tobera, recenzja książki *Zróżnicowanie społeczne*, "Studia Socjologiczne" nr 3/1971, s. 224.
- 73 W. Kwaśniewicz, op. cit., s. 29.
- 74 J. Danecki, *Uwagi o stanie socjologii makrostruktur*, "Studia Socjologiczne" nr 4/1971, s. 47.
- 75 W. Wesołowski, K. Słomczyński, *Zróżnicowanie społeczne*, Wrocław 1970, s. 136.
- 76 P. Tobera, op. cit., s. 225.
- 77 W. Wesołowski, *Zanikanie różnic klasowych*, "Studia Socjologiczne" nr 2/1964.
- 78 W. Wesołowski, K. Słomczyński, *Teoretyczne ...*, cyt. wyd., s. 35.
- 79 Tamże, s. 32.
- 80 Tamże, s. 36.
- 81 W. Wesołowski, K. Słomczyński, *Redukcja nierówności a rozbieżność czynników statusu*, "Studia Socjologiczne" nr 1/1975.
- 82 Tamże.
- 83 Tamże.
- 84 W. Wesołowski, K. Słomczyński, *Teoretyczne ujęcia ...*, cyt. wyd., s. 36.
- 85 W. Wesołowski, K. Słomczyński, *Redukcja ...*, cyt. wyd., s. 56.
- 86 K. Słomczyński, *Zróżnicowanie społeczno-zawodowe i jego korelaty*, Wrocław 1972, s. 177.
- 87 J. Szczepański, *Zmiany społeczeństwa polskiego pod wpływem industrializacji*, Warszawa 1973, s. 15 i 22.
- 88 Tamże, s. 23 i n.
- 89 Por. np. M. Jarosińska, *Adaptacja młodzieży wiejskiej do klasy robotniczej*, Warszawa 1964. W roku 1978 tak np. pisali socjologowie o robotnikach: "W świetle badań ankietowych odnoszących się do pracowników przemysłu włókienniczego, a przeprowadzonych w Łodzi w 1972 roku, robotnicy są na ogół zadowoleni ze swej pracy i zakładu pracy, pozytywnie też oceniają modernizację przemysłu. Równocześnie jednak cechują ich stosunkowo niskie aspiracje, słabe zaangażowanie w działalność organizacyjną oraz brak silniejszych dążeń do awansu i dokształcania się" - zob. D. Dobrowolska, I. Białecki, T. Reszke, *Zawody w strukturze społecznej, w: Kształt struktury społecznej*, cyt. wyd., s. 276 /podstawą tych uogólnień, stawiająca pod znakiem zapytania etykę zawodową socjologa jest praca J. Kulpińskiej, *Postawy robotników-włókienników wobec pracy i zmian w przemyśle włókienniczym*, w: J. Kulpińska [red.], *Włókiennicze w procesie zmian*, Warszawa 1975.
- 90 W. Morawski, *Społeczeństwo a narzucona industrializacja*, "Kultura" nr 49/912, 7.XII, 1980, s. 1 i 8.
- 91 Tamże.
- 92 Tamże.
- 93 Tamże.
- 94 *Raport o stanie narodu i PRL*, Wydawnictwo Institut Litéraire, Paris 1977, s. 77.
- 95 Na sesjach PTS mówiono o wzroście nierówności dochodów, niespójności i nieracjonalności systemu płac, cykliczności kryzysów itp.
- 96 Por. prace J. Staniszkis, [red.], *Narodzinny socjalistycznej klasy robotniczej*, Warszawa 1974 a zwłaszcza

artykuł W. Wesołowskiego, *Rola klasy robotniczej na obecnym etapie.*

98. Raport III DiP, cyt. wyd., s. 115.

99. S. Nowak, *Values and Attitudes of the Polish People*, "Scientific American", July 1981, vol. 245, no 1, s. 45-54.

100. R. C. Hanson w *Contemporary Sociology* /March 1981, s. 281/ pisze: "Zdziwiło mnie np., że P. Sztompka w *Marxism, Functionalism and System Approach* [...] stwierdza, iż "utrzymujemy, że istnieje fundamentalna zbieżność między Marksizmem a funkcjonalizmem. Podstawą tej zbieżności jest wspólny model pojęciowy przyjmowany przez obydwie orientacje: systemowy model społeczeństwa" /s. 135/, Zakłada on, że problemy analizy systemowej przyniosły fundamentalne zmiany w aparacie pojęciowym stosowanym w badaniach socjologicznych [...]. W gruncie rzeczy nie znalazłem niczego, co mógłbym uznać za marksistowskie w jego eseju *Strategy of Theory Construction in Sociology*. Z mozołem odcyfrowuje on model wyjaśniający Hommansa-Hempla, będący całkowitym zaprzeczeniem Sayer'a /i mojego/. spojrzenia na logikę marksistowską" /jest to recenzja książki *Polish Essays in the Methodology of the Social Sciences*, J.J. Wiatr /ed./, Boston, Reidel 1979/.

WŁADYSŁAW JACEK PALUCHOWSKI

## SKUTECZNOŚĆ MASS MEDIÓW A ICH MIEJSCE W PROCESIE SPOŁECZNYM \*

Środki masowego przekazu, środki masowej komunikacji, środki masowej informacji /okresami zwane środkami masowej informacji i propagandy/ to różne terminy na określenie pozornie tego samego zjawiska. Pozornie, gdyż faktycznie określają one różne postawy i oczekiwania wobec działań prasy, radia telewizji, filmu czy książki. Istota różnicy między tymi postawami leży nie w formalnych cechach przekazu, lecz odmiennie widzianych miejscu i funkcji przekazu masowego w procesie społecznym.

Masowość przekazu oznacza, że jest to przekaz za pomocą środków technicznych /a więc pośredni/, kierowany jednocześnie do dużej liczby heterogenicznych odbiorców, pozostających zarówno we względnej wzajemnej izolacji jak też w oddaleniu od nadawcy, że jest to przekaz o dużej dostępności, a przekazywanie ma charakter zinstytucjonalizowany /Gajlewicz, 1982, s.30/ Formalnie, zarówno w społecznym komunikowaniu się jak i masowym przekazywaniu da się wyróżnić identyczne elementy: nadawcę, przekaz i odbiorcę. To formalne podobieństwo nie może jednak przesłaniać faktu, że komunikowanie się i masowe przekazywanie różnią denotaty tych określeń. Nadawcy masowego przekazu, będący jednocześnie właścicielami /dysponentami/ technicznych nośników przekazu wraz z ludźmi, zajmującymi się ich obsługą, tworzą ów przekaz i upowszechniają go w sposób zinstytucjonalizowany i skoordynowany. Odbiorcy, będący przedmiotem sterowania tworzą grupy nie tylko o znacznie mniejszym stopniu zorganizowania niż nadawcy, ale także są bardziej zróżnicowani ze względu na treść przekazu. W efekcie przekazywanie masowe jest procesem jednokierunkowym - nadawca przekazując odbiorcy relatywną nadwyżkę informacji, przekazuje mu też część własnego zorganizowania. Zapewnić ma to spójność działań grup /grupy/ odbiorców, służy organizowaniu aktywności zbiorowej i pozwala jej przewodzić za pomocą informacji, a nie siły /energii/.

O komunikowaniu natomiast mówimy nie tylko wtedy, gdy daje się wyróżnić nadawcę, odbiorcę, kanał przekazu i wspólnota doświadczeń /*ibidem* oraz Goban-Klasa, 1976, s.12 i dalsze/, lecz przede wszystkim wtedy, gdy w wyniku interakcji nadawcy i odbiorcy zmienia się stosunek, w jakim pozostają wobec siebie początkowe informacje posiadane przez partnerów interakcji /Newcomb, Turner, Converse, 1970, s.173/. Jest to bowiem dwukierunkowy, w którym nadawca i odbiorca wzajemnie przekazują sobie relatywne nadwyżki informacji. Tak więc przekazywanie masowe byłoby tym samym, co społeczna komunikacja jedynie wówczas, gdy konsekwencje przekazu były dwukierunkowe - dotyczyły zarówno odbiorcy jak i nadawcy. Wiele wskazuje na to, że tak nie jest - powołam się więc na jeden tylko przykład: wśród omawianych przez T. Goban-Klasa 18 modeli procesu komunikowania /*op. cit.* s.7,9,13/ tylko trzy /tzw. model podstawowy, model interakcyjny Meada i model roz-



szerzenia doświadczeń Mołęsa/ dotyczą przekazu dwustronnego. I nie wystarczy dla określenia przekazu jako dwustronny wskazywanie na istnienie "sprzężenia zwrotnego". Sprzężenie to bowiem pozwala jedynie na regulację oddziaływań, zewnętrznych względem danego procesu /zakłóceń/, stabilizując efekt tego procesu i uniezależniając go od zakłóceń. Istnienie takiego sprzężenia umożliwia adaptację i optymalizację przekazu; w zależności od technicznych możliwości regulacji procesu sterowania jest mniej lub bardziej adekwatny do zamiaru.

Społeczne komunikowanie się jest formą wzajemnej interakcji za pomocą znaków i symboli, działających jako bodźce zachowań dzięki swym społecznym znaczeniom; obejmuje ono te wszystkie formy ekspresji, które służą wzajemnemu zrozumieniu się /Unesco 1978, s.26/. Przekazywanie masowe jest tylko jedną z tych form - obok bowiem form zinstytucjonalizowanych istnieją formy komunikacji między jednostkami, niektóre formy wymagają używania nośników /media/ inne są bezpośrednie. Są one czasem wynikiem spontanicznych aktów ekspresji jednostek czy grup, inne są świadomie i celowo organizowane przez jednostki czy grupy /w tym - przez tych, którzy posiadają wiedzę/ Społeczne komunikowanie odgrywa istotną rolę w podtrzymywaniu i rozwijaniu powiązań jednostki i grupy. Gdy stopień zorganizowania społeczeństw rośnie znaczenie informacji odczuwane jest coraz silniej - równowaga systemu zależy od informacji, jakie otrzymuje. Komunikacja staje się społeczną potrzebą, wymogiem ekonomicznym jak też polityczną koniecznością. Spośród wielu funkcji, jakie pełni społeczne komunikowanie się: informacyjnej, organizacyjnej, socjalizacyjnej, kulturotwórczej i ludycznej /za: Unesco 1978, s.27n, przekaz masowy realizuje je z różną skutecznością. W zależności od warunków społeczno-politycznych przekazowi temu stawia się różne zadania. Na skutek tego zamierzony udział masowego przekazu w społecznym komunikowaniu się może być różny. Można przypuszczać, że różne oczekiwania wobec mass mediów mają u swych podstaw różne koncepcje procesu społecznego, w szczególności różne poglądy na temat sterowania tym procesem.

Jako ilustrację i przedmiot dalszych rozważań wybrałem model masowej informacji i propagandy, funkcjonujący w Polsce w latach 1977-1982. Prezentacji tego modelu dokonam za pomocą cytatów z czasopisma *Prasa Polska* z tych lat. Wydaje się bowiem bardziej sensowne wykorzystanie do tego celu informacji propagowanych wśród dziennikarzy, niż uogólniających syntez.

".../ Podstawowym zadaniem środowiska dziennikarskiego /.../ jest kształtowanie współczesnych wzorców patriotyzmu. Współczesny patriotyzm to myślenie kategoriami państwa. To wysoki poziom obywatelskiej dyscypliny i działania w imię wspólnego dobra, to wytrwałość w zamiarach, zdolność do obiektywnej oceny złożonych sytuacji. Taki patriotyzm wymaga stacmusi z głębokiej kultury politycznej, a jej zasadniczymi składnikami są wiedza historyczna i wiedza ekonomiczna", /1977, 2, s.1/. "Zadaniem frontu ideologicznego /.../ jest przekształcenie /.../ niezadowolienia z codziennych dokuczliwości i kłopotów /.../ w aktywność społeczną i produkcyjną, w motywację do walki o wyższą jakość pracy, o likwidację obcych moralności socjalistycznej. /.../ Musimy /.../ uzasadnić społeczeństwu, że jedyną, prawidłową drogą do osiągnięcia celów społecznych zgodnych z dążeniami i aspiracjami narodu wytycza program naszej partii" /1979, 8, s.2/. "Rzeczą środków masowego przekazu jest ze wszech miar wspierać wysiłki partii, zmierzające do dalszego, dynamicznego, mierzonego na miarę aspiracji narodu, rozwoju społeczno-gospodarczego" /1979, 8, s.4/. "Niewątpliwie do najważniejszych kwestii należą problemy ekonomiki i gospodarki i to jest temat wiodący dla większości redakcji. /.../ Ta publicystyka powinna tworzyć motywację dla ludzkiej pracy w postaci ukazywania tych konkretnych celów /strategicznych celów społeczno-gospodarczych - przyp. mój/, po kolei w różnych dziedzinach naszego życia. /.../ Od publicystyki ideologiczno-politycznej wymagamy, aby przekonywująco przedstawiała to, co w programie naszej partii jest zadaniem naczelnym: zacieśnianie moralno-ideowej jedności narodu na piąszczyźnie programu budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, na bazie ideowych pozycji klasy robotniczej /.../ trzeba

umacniać przekonanie, że partia zmierza do niwelacji różnic między klasami i warstwami" /1980, 1, s.2/. "popularyzacja wytycznych oznacza /.../ przekonywanie o słuszności partii, przywracanie w świadomości ludzi właściwe rzeczy widzenie, edukację ekonomiczną i polityczną. /.../ chodzi także o uświadomienie ludziom ich roli, miejsca i znaczenia we wszystkich procesach społecznych i gospodarczych, jakie uruchamia nasza partia we współpracy z sojusznicznymi stronnictwami" /1980, 1, s.26/. "gruntowanie rzetelnego stosunku do pracy, czynienie z efektywności gospodarowania sprawy wszystkich Polaków - to zadanie określające stopień zaangażowania i obowiązków dziennikarzy w pracy nad skupieniem społeczeństwa wokół programu rozwoju kraju" /1980, 1, s. 26/.

Z pewnością nie jest to komplet zadań, których skutecznym realizacją oczekiwano od mass mediów. To, że przekazywanie informacji było jednostronne, nie budziło i nie budzi wątpliwości<sup>1</sup>. Podkreślenia wymaga naiwny i/lub mistyfikujący charakter zaprezentowanych niżej oczekiwań. Pomijając język i styl tych wypowiedzi, tym co w nich uderza jest szerokość zakresu oczekiwań i - może nie symulowana - wiara w skuteczność ich działań. Spróbujmy wyliczyć postulowane /w tych i innych wypowiedziach/ zadania prasy, radia i TV:

- kształtowanie wzorców,
  - podnoszenie poziomu obywatelskiej dyscypliny,
  - kształtowanie wytrwałości w zamiarach i zdolności oceny sytuacji,
  - tworzenie kultury politycznej,
  - wywoływanie społecznej i produkcyjnej aktywności,
  - wywoływanie motywacji do pracy i walki o jej jakość,
  - utożsamianie aspiracji /narodu/ z programem Partii,
  - przekonanie o niwelacji różnic klasowych i warstwowych,
  - uświadomienie ludziom ich roli w procesach społecznych,
  - inspirowanie poszukiwania dróg wyjścia, poszukiwanie socjalistycznych rozwiązań kłopotliwych problemów /1979, 8, s. 4/,
  - mobilizowanie całego społeczeństwa,
  - kształtowanie opinii publicznej /1980, 1, s. 28/,
  - działanie na rzecz porozumienia narodowego /1982, 12, s. 16/,
  - kształtowanie zaufania społeczeństwa do swej władzy ludowej /id., 24/,
  - polaryzacja postaw społecznikowskich i patriotycznych /1982, 12, 25/.
- Czy i w jakich warunkach daje się skutecznie osiągnąć wymienione wyżej cele? I to za pomocą masowej informacji i propagandy? Na podstawie przytoczonych cytatów nie ulega wątpliwości, że autorzy wypowiedzi /sponsorzy/ dostrzegają rozbieżność między planowanym stanem procesu społecznego a jego faktycznym kształtem. Co więcej - za skuteczny środek usunięcia tej rozbieżności uważają oddziaływanie na świadomość tak jednostkową, jak zbiorową. Innymi więc słowami mówiąc, pytanie jest następujące: czy rozbieżność między postulowanym a faktycznym stanem procesu społecznego daje się usunąć za pomocą oddziaływania na świadomość /jednostkową i społeczną, grupową/? Z innego punktu widzenia można dostrzec, że podstawą takiej praktyki masowego informowania jest określona koncepcja roli jednostkowych doświadczeń w kształtowaniu publicznych działań jednostki. Przyjmuje się tu bowiem, że zinstytucjonalizowana informacja o rzeczywistości ma znacznie większą wagę w kształtowaniu działań, niż wszelkiego rodzaju informacje uzyskiwane w procesie społecznego komunikowania się jednostek. Idealnym stanem byłoby więc, gdyby kontakt odbiorców tych przekazów z rzeczywistością społeczną i gospodarczą odbywał się wyłącznie za pomocą środków masowej informacji i propagandy. Nie jest to jednak możliwość jedyna.

Można bowiem przyjąć taką koncepcję masowego przekazu, w której upowszechniane przekazy pełnią wobec codziennej rzeczywistości, z jaką odbiorcy mają kontakt, podobną funkcję jak nauka - umożliwiają dostrzeżenie istoty obserwowanych zjawisk, bezpośrednio obserwacji niedostępnych. Inaczej mówiąc - zakłada się wówczas, iż rzeczywistość ma już pożądaną przez sponsorów propagandy kształt, lecz nie odzwierciedla się on adekwatnie w świadomości grupowej. Stąd przekaz masowy /jako "akcelerator" nienadążającej świadomości/ dostarcza narzędzi poznawczych, umożliwiających adekwatne

spostrzeganie faktycznego stanu rzeczy. Doświadczane przez jednostki sprzeczności między rzeczywistością a informacjami o niej traktuje się jako inmanentną cechę działania, ale jako akcydentalny błąd percepcji. Źródłem bowiem owej sprzeczności nie jest nieadekwatna treść przekazu, lecz stosowanie przez jednostkę niewłaściwych narzędzi poznawczych. Przypuszczać można, że taka koncepcja leży u podstaw oczekiwania, iż mass media przekonają odbiorców, że "partia zmierza do niwelacji różnic między klasami i warstwami" czy też, że przekonają o słuszności polityki partii i przywróca świadomości ludzi właściwe rzeczywidzenie, etc.

Część zadań stawianych przed środkami masowego przekazu wyjściowo zakłada rozbieżność między postulowanym a faktycznym stanem rzeczywistości i jako cel przyjmuje, jak już wspomniałem, usuwanie tej rozbieżności przez oddziaływanie na grupową /jednostkową/ świadomość. Zakładany tu mechanizm jest przypuszczalnie następujący: ukształtowanie treści świadomości grupowej /jednostkowej/ zgodnie z oczekiwaniami nadawców prowadzi do stworzenia podmiotowych warunków podjęcia przez grupę /grupy/ społecznych oczekiwaných działań, które zmieniają rzeczywistość. Czy jednak - powtórzmy - cel ten da się zrealizować gdy odbiorcy przekazów czerpią informacje o rzeczywistości na podstawie własnych działań i społecznego komunikowania się? Czy treść przekazu może być czynnikiem sprawczym zdyscyplinowania motywacji do lepszej pracy, aktywności społecznej lub zaufania do władzy? Należy przypuszczać, że te motywujące nawoływania tylko wtedy są skuteczne, gdy wspierają te czynniki, które faktycznie tworzą codzienną rzeczywistość. Przekazy takie mogą inicjować działania, lecz podtrzymują je i utrwalają faktyczne, doświadczane konsekwencje tych działań /a nie informacje o tym, że konsekwencje takie są dopuszczalne i potencjalnie możliwe/.

Skuteczność masowych przekazów o treści motywującej jest funkcją doświadczanych konsekwencji działań, podjętych /realizowanych/ na ich podstawie. Im większa rozbieżność między komunikatem a doświadczeniem, tym mniejsza perswazyjna skuteczność przekazu. Dostarczanie "właściwych" narzędzi poznawczych może w pewnym zakresie tłumić skutki doświadczanej rozbieżności, gdyż skuteczność przekazów indoktrynujących jest wyższa, niż przekazów motywujących. Nieplanowanym skutkiem restytucji zaufania przez indoktrynację jest jednak utrata mocy regulacyjnej propagowanego systemu wartości i rytualizacja życia publicznego. Rośnie też stopień tolerowanej rozbieżności między deklarowanym a faktycznie realizowanym systemem aksjologicznym.

Opisane wyżej właściwości dotyczą nie tylko takiego modelu jednostronnego informowania, w którym nadawcą jest władza a odbiorcą społeczeństwo. Niewiele bowiem zmieniają się cechy tego modelu, gdy przekaz zmienia kierunek. I tę konkretyzację modelu chciałbym ilustrować cytataми z *Prasy Polskiej*.

"Środki masowego przekazu są podstawowym narzędziem kontroli społecznej nad działalnością organów władzy i osób pełniących odpowiedzialne funkcje publiczne" /1981, s. 13/. "brak autentycznych systemów informacyjnych które zaopatrywałyby kierownictwo polityczne w rzeczowe informacje" /1981, 1, s. 5/. "bez nas można panować nad sytuacją w tym sensie, że można wszystkim zaguszyć, ale tego, żeby nasi współobywatele chcieli myśleć i współpracować z władzą, nie da się osiągnąć.../ Bez nas po prostu to nie wyjdzie" /1981, 1, s. 6/.

Jeżeli odrzucić w tych i podobnych wypowiedziach tendencję do autonomizacji środowiska dziennikarskiego, będące reakcją na poniżające warunki pracy dziennikarskiej w latach 70-tych, to zawarta w nich propozycja dotyczy otwarcia jeszcze jednego kanału jednostronnej informacji. Jeżeli przyjąć, że nie miała to być informacja poufna, pałacowa, lecz informacja prasowa, to propozycja ta otwierała drogę dla nowego ośrodka dyspozycyjnego. Na tyle, na ile możliwość ta została zrealizowana w praktyce można powiedzieć, że ze względu na funkcje i miejsce w procesie społecznym nie odbiegała ona od poprzedniej realizacji.

Nawet oba te podtypy jednostronnej informacji działające równocześnie, nie są w stanie zastąpić społecznego komunikowania się i nie tworzą przekazu dwustronnego. Zrozumienia nie osiąga się przez informowanie "czego oczekuje od partnera", a więc przez ingerencję w jego hierarchię wartości, lecz przez informowanie o ogólniejszych odniesieniach własnych działań. A nawet jeżeli partnerzy rozumieją się doskonale, to i tak nie podnosi to motywacyjnej skutecz-

ności masowych przekazów;

Na zakończenie chciałbym podkreślić rzecz moim zdaniem najważniejszą: informowanie nie jest celem samym w sobie, ma ono, bowiem instrumentalny charakter względem działań. To one właśnie w ostatecznym rachunku tworzą rzeczywistość i każdy przekaz sprzeczny z doświadczanym efektem działań jest przez adresatów odrzucany. Spostrzegana rozbieżność między informacją o rzeczywistości a rzeczywistością doświadczaną istnieje i pogłębia się bez względu na doskonalenie technologii przekazu. Im bardziej jest doskonała operacja na świadomości, tym bardziej jest ona masowa, tym pewniej doprowadzi do masowych działań, usuwających przeżywaną rozbieżność.

\*Poniższe trzy artykuły: J.W.Paluchowskiego, W.Tyrańskiego i P.Buczowskiego i B.Pawłowskiej pochodzą z pracy pod red. P.Buczowskiego i W.J.Paluchowskiego pt. *Kategoryzacja rzeczywistości społecznej w środkach masowego przekazu*, której druk ze względów cenzuralnych został wstrzymany. Teksty drukujemy w postaci, w jakiej do nas dotarły bez wiedzy i zgody autorów - Red.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Znowu posłużę się cytatem, tym razem z uchwały Zjazdu SDP: "sposób funkcjonowania /mass mediów - przyp. mój/ pozostawał w sprzeczności z duchem socjalizmu, odpowiadał realizowanej w praktyce doktrynie, według której zadaniem propagandy jest urabianie świadomości społecznej /.../ Ta doktryna propagandy za naturalny przyjmowała ostry podział na tych, którzy rządzą oraz tych, którzy mają służyć i wykonywać polecenia" /1980, 11, s. 2/.

<sup>2</sup> Tzw. opcja Brakowskiego w ostatecznym efekcie - i niezależnie od intencji pomysłodawcy - zmierzająca do zastąpienia społecznego komunikowania przez informowanie władzy - a także, przy masowym charakterze przekazu, i społeczeństwa / o społeczeństwie; była więc wyrazem, może uzasadnionej, niewiary w możliwość przekazu informacji, wymienianych w spontanicznym procesie i niewiary w możliwość powstawania różnych /pluralistycznych/ instytucji przekazujących te informacje.

#### BIBLIOGRAFIA

- Gajlewicz M. 1982, *Techniki oddziaływania propagandowego*, "Przekazy i opinie", 2-3.  
 Goban-Klas T. 1976, *Modele procesu komunikowania: przegląd i analiza*, "Przekazy i opinie", 4.  
 Newcomb T.M., Turner R.H., Converse P.E. 1979, *Psychologia społeczna. Studium interakcji ludzkich*, PWN, Warszawa.  
 "Prasa Polska" 1977-1982, roczniki.  
*Interim report on communication problems in modern society*, 1978, UNESCO.

Władysław Tyrański

## PRASA JAKO INFORMATOR I KOMENTATOR BIEŻĄCYCH WYDARZEŃ W OKRESIE POSIERPNIOWYM

### I. WPROWADZENIE

Opracowanie to powstało dla potrzeb przygotowywanego przez OBP Raportu o stanie komunikacji społecznej w Polsce. Ciekawszym zagadnieniem części Raportu poświęconej treściom upowszechnianym przez prasę i inne środki masowego komunikowania będzie na pewno problem, czy od Sierpnia 80 zaszły jakieś zmiany w sposobach informowania społeczeństwa o bieżących wydarzeniach i w komentowaniu ich. Jest to interesujące o tyle, że jeśli jakieś zmiany zaszły, lub nadal po blisko roku zachodzą, to można przypuszczać, iż będzie to niejako neutralny kierunek ewolucji społecznego systemu informacyjnego w najbliższym, a może nawet i dłuższym okresie czasu.

Badania zostały na analizie tzw. ciągów informacyjnych. Ciągami informacyjnymi nazwane zostały wszystkie materiały dotyczące jakiegoś zdarzenia, wyselekcjonowane w porządku chronologicznym z jednego tytułu prasowego. Dobór ciągów był celowy. Starano się wybrać przede wszystkim zdarzenia niezbyt rozciągnięte w czasie, aby dokumentujące je ciągi możliwe były do opanowania. Przy doborze zwracano uwagę by kwalifikowane do analizy zdarzenia były maksymalnie zróżnicowane. Mniej chodziło też o to co i ile napisano o wydarzeniach szczególnych, a więcej o to, w jaki sposób informowano o zdarzeniach będących jakby prasową codziennością. Analizą objęto więc ciągi informacyjne wyselekcjonowane dla następujących 7 zdarzeń, jakie miały miejsce w okresie od marca do lipca 1981:

- "wydarzenia bydgoskie",
- samopodpalenie w Jaśle,
- pojawienie się na Wybrzeżu antypolskich ulotek w języku niemieckim,
- nielegalny powrót do kraju E. Bałuki-przewodniczącego komitetu strajkowego w Stoczni Szczecińskiej w 1970 roku,
- rezolucje Katowickiego Forum Partyjnego,
- zamach na papieża,
- "wydarzenia w Polsce"-relacje prasy zagranicznej.

W zakwalifikowanych do badań materiałach starano się wykryć to, co świadczy o dokonujących się zmianach w informowaniu i komentowaniu wydarzeń, lub to, co jest tych zmian zaprzeczeniem. Dlatego też w dalszym tekście wykorzystane zostaną tylko te informacje i opinie podane w związku z danym wydarzeniem, które stanowią potwierdzenie lub zaprzeczenie dokonujących się przemian w sposobach komunikowania. Niektóre z przedstawionych zdarzeń będą zatem opisane szerzej, inne zaś skromniej - w zależności od tego, na ile ilustrować będą wysunięte tezy.

Do badań wytypowano 9 tytułów prasowych. Są to 4 tygodniki: *Polityka*, *Rzeczność*, *Tygodnik Powszechny* i *Tygodnik Solidarność*; oraz 5 gazet codziennych: w tym 2 centralne: *Trybuna Ludu*, *Życie Warszawy* i 3 lokalne: *Gazeta Krakowska*, *Gazeta*

*Pomorska i Gazeta Zachodnia /od 1.VI.-Gazeta Poznańska/*. Ten podstawowy zestaw uzupełniano w razie potrzeby innymi gazetami lokalnymi. Głównym kryterium doboru było maksymalne zróżnicowanie badanych tytułów tak pod względem profilu jak i sposobów redagowania.

## II. PRZEŁAMYWANIE NIEKTÓRYCH TEMATÓW TABU

Posierpniowy przełom spowodował zerwanie z niektórymi kanonami w dziedzinie propagandy. Jednym z nich było niepodawanie informacji o faktach niepomysłnych dla władzy. Na skutek tego powstawały liczne tematy tabu. Po Sierpniu jednak prasa sięgnęła po wiele tematów uważanych dotąd za zakazane. Zamieszciała przede wszystkim relacje związane z wydarzeniami towarzyszącymi przesileniom politycznym w naszym kraju w latach 1956, 1968, 1970, 1976, 1980. Zaczęto też coraz powszechniej zauważać, iż jest niezrozumiałym i szkodliwym paradoksem, by prawdy o naszej historii nie można było poznać w kraju, lecz by trzeba było jej szukać w wydawnictwach emigracyjnych. Enigmatyczność lub kompletny brak źródeł krajowych spowodowały, że niechętnie nam ośrodki emigracyjne prawie w zupełności zmonopolizowały informowanie o pewnych wydarzeniach z naszych dziejów najnowszych. Ludzie poszukujący prawdy o naszej przeszłości - a jest ich w miarę upowszechniania oświaty coraz więcej - stykają się więc siłą z rzeczą z relacjami, które mimo zakładanego w nich obiektywizmu, mogą zawierać przeinaczenia biorące się ze wspomnianej niechęci. Możliwość zweryfikowania źródeł emigracyjnych z rzetelnymi źródłami krajowymi zmniejszyłaby na pewno się oddziaływanie poglądów nie mających pokrycia w faktach. Ten tok rozumowania przyjęła właśnie *Gazeta Krakowska*. W jej cyklu *Białe plamy w najnowszej historii Polski* powrócono na przykład do kompletnie przemilczanych w naszym kraju okoliczności śmierci założyciela PPR - Marcelego Nowotki. Wersja oficjalna podaje jedynie, że Nowotko został zamordowany przez braci Mołojców, którzy z kolei zginęli z rąk Janka Krasickiego. Dziennikarz *Gazety*, który po blisko 40 latach próbuje odkryć prawdę historyczną wykazuje, iż wersja ta w wielu punktach nie wytrzymuje krytyki. Choć dociekania owe nie zostały uwieńczone pełnym powodzeniem, gdyż ze względu na upływ czasu ustalenie prawdy stało się już niemożliwe, to najważniejsze jest, że podejmując ten temat, i to w gazecie partyjnej, sformowano jeszcze jedno tabu. Takie znaczenie ma niemal każda publikacja z wymienionego cyklu *Gazety*.

Te i inne próby dowodzą, że prasa chce być bezstronna i jest coraz bardziej przekonaną, iż w imię interesu społecznego należy tworzyć obraz rzeczywistości nie nagięty do potrzeb żadnej koniunktury politycznej. Taka argumentacja nie zawsze jednak zwycięża. Presja wywierana z różnych stron na prasę i inne środki przekazu powoduje, iż praktyka informacyjna wielu redakcji służy nadal jedynie potrzebom sprawującej władzę ekipy. Jej interesy, tak jak dawniej, wyznaczają granice obszarów niedostępnych swobodnej, dziennikarskiej penetracji. Jednym słowem mimo sygnalizowanych zmian posierpniowych tematy tabu nadal istnieją. Ich lista mogłaby okazać się spora. Aby ją sporządzić wystarczy przejrzeć wydawnictwa ukazujące się w kraju poza zasięgiem cenzury. Lektura tych wydawnictw dowodzi, iż największym tabu dla całej prasy cenzurowanej jest problematyka stosunków polsko-radzieckich. Mimo, że na ten temat ukazuje się wiele publikacji, żadna z nich nie dotyczy problematyki żywotnie obchodzącej polską opinię, jak choćby pewne sprawy z zakresu stosunków między naszymi państwami w okresie II wojny światowej. Można oczywiście przejść nad tym do porządku dziennego, trzeba jednak pamiętać, iż taka sytuacja podsyca narodowe kompleksy nie pozwalające spojrzeć na te sprawy z odpowiedniego dystansu. Niweczy też czynione ostatnio próby spojrzania na stosunki polsko-radzieckie w pełni racjonalnie /Bratkowski 1981, 1981a/.

Na obrzeżu obszarów niedostępnych dla prasy, chronionych przez informacyjne tabu, funkcjonują tematy objęte tylko połowicznymi zakazami. W przeszłości były, jak wiadomo sprawy, o których można było napisać - byle nie krytycznie. W latach siedemdziesiątych spod krytyki prasowej wyjęto m. in. politykę wewnętrzną i zagraniczną, działalność partii oraz podstawowe decyzje gospodarcze. /Masłowski 1981, s.54/. Choć dzisiaj krytyka prasowa poszła już dalej, trze-

Prasa jako informator i komentator bieżących wydarzeń w okresie posierpniowym

ba jednak stwierdzić, że obowiązujące do niedawna zakazy nie zostały jeszcze całkowicie przełamane. Co więcej, w miejsce zakazów starych pojawiają się nowe. Od bardzo dawna obowiązuje na przykład zakaz bezpośredniej krytyki I sekretarza KC PZPR. Zakaz ten jest nadal skrupulatnie przestrzegany, lecz jedynie wobec aktualnego I sekretarza E. Gierka. W stosunku do jego osoby działa on dotatkowo jakby w drugą stronę. Chociaż E. Gierek jest dziś na pewno zasiadnięcie krytykowany, to można odnieść wrażenie, że krytyka owa jest nazbyt zaciekła i jednostronna. Tak jak w polityce, którą kiedyś prowadził widziano jedynie słuszne i wielkie decyzje, tak obecnie zauważa się w niej same uchybienia. W ten sposób stary zakaz krytyki zastąpiono nowym zakazem obdarzania dobrym słowem. Ukazała się przy tym cała przewrotność i dyspozycyjność naszej propagandy. W latach siedemdziesiątych bowiem o Gierku i jego ekipie pisano z zachowaniem całego sztafażu, przewidującego wymienianie we wszelkich notatkach prasowych nie tylko pełnego imienia osób o których mowa, lecz także sprawowanej przez nich funkcji partyjnej, a często także partyjnego określenia *towarzysz*. Po Sierpniu byłego I sekretarza nazywa się po prostu Gierkiem, a do powszechnego obiegu wszedł zwrot *ekipa Gierka i Jaroszewicza*. Zakaz obdarzania dobrym słowem ekipy byłego I sekretarza nie jest - co trzeba podkreślić - pełnym zakazem publikowania jakichkolwiek informacji na jego temat. Nie jest to więc w tej chwili informacyjne tabu. Takim natomiast pełnym zakazem objęty został w latach siedemdziesiątych inny były I sekretarz Władysław Gomułka. Po złożeniu przez niego funkcji w roku 70 jego nazwisko przez blisko 10 lat nie pojawiło się w żadnej gazecie.

## III. POLARYZACJA OPINII

Ograniczenie swobody wypowiedzi, czego wyrazem było m. in. istnienie tematów tabu, prowadziło w efekcie do coraz mniejszej polaryzacji prezentowanych w prasie stanowisk. Zuniformizowanie prasy stwarza pozory obiektywizmu. Praktyka po ucza jednak, że prawdziwy obiektywizm nie przez ujednoczenie lecz jak najwięcej szą polaryzację stanowisk. Ta paradoksalna prawda objawiła się nam w całej pełni dopiero po kryzysie sierpniowym, w wyniku którego narodziła się prasa *Solidarności*. W prasie tej natychmiast zaczęły się pojawiać opinie odmienne, a często zupełnie sprzeczne z poglądami na te same sprawy w prasie oficjalnej.

Tak było m.in. w przypadku relacjonowania tzw. wydarzeń bydgoskich. Nazwą tą objęto wypadki, które rozegrały się 19 marca, kiedy to w siedzibie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy siły milicyjne interweniowały przeciwko zaproszonym tam przez Radę przedstawicielom *Solidarności*. Mimo, że każda prasowa wersja tych wypadków relacjonowała czytelnikom te same przeciwieństwo zdarzenia, nie było takiej, która w mniejszym lub w większym stopniu nie pominęła by czegoś, co się jednak wydarzyło, nie eksponowała jakichś faktów ważnych tylko subiektywnie a nie obiektywnie i nie zawierała słów i zwrotów zdradzających nastawienie autora relacji do opisywanych przez siebie wypadków. W tym właśnie przejawiała się każdej relacji uchwytne na trzech poziomach: selekcji informacji, ich ekspozycji oraz sposobu artykulacji językowej. Spośród kilkudziesięciu relacji prasowych z wydarzeń bydgoskich 5 tekstów daje pełny obraz rozbieżności stanowisk. Są to relacje według: PAP-u, Raportu Bafii, *Gazety Krakowskiej*, *Tygodnika Solidarność* i *Gonia Małopolskiego*. Analiza selekcji oraz ekspozycji faktów i użytych w tych 5 tekstach środków językowych pozwala zrekonstruować stosunek każdego z nich do stron opisywanego konfliktu, tj. do władz wojewódzkich, które spowodowały użycie siły i do przedstawicieli *Solidarności*, wobec których tej siły użyto. Wyniki takiej rekonstrukcji przedstawia poniższe zestawienie /Pisarek, Tyrański /w druku/.

Znaczną, jak wynika z zestawienia, polaryzacja opinii w sprawie konfliktu między przedstawicielami władzy i reprezentantami społeczeństwa dokonała się mimo dużej kontroli prasy ze strony rządu /co prowadziło w przeszłości do ujednoczenia stanowisk zwłaszcza w tych sprawach, w których stroną zaangażowaną było państwo/.

Zestawienie 1

Obraz rozbieżności stanowisk między pięcioma relacjami prasowymi z wydarzeń

bydgoskich

Według relacji	władze wojewódzkie	przedstawiciele <i>Solidarności</i>
PAP	postępują słusznie, są cierpliwe, dbają o praworządność i porządek;	występują przeciw władzy, zachowują się arogancko, podsycają napięcie, zagrażają porządkowi społecznemu, mają podejrzaną przeszłość;
Raportu Bafii	dbają o porządek, starają się zapobiec jego zaburzeniom, są zmuszone do użycia siły, ale nie sprostają zadaniu;	powodują napięcie /domagając się uznania swoich postulatów i występując z zarzutami/ i zachowują się nieustępliwie;
Gazety Krakowskiej	zachowują się nieustępliwie, ale niekonsekwentnie i nieprzekonywająco; później korzystają z siły fizycznej;	działają legalnie składając postulaty władzom, zachowują się na ogół spokojnie, choć też posługują się silnymi środkami perswazji;
Tygodnika <i>Solidarność</i>	postępują nieuczciwie i niepraworządnie, nie dotrzymują słowa; w ich imieniu siły porządkowe brutalnie łamią prawo;	działając w interesie społecznym, zgodnie z prawem, posługują się tylko perswazją, starają się działać w porozumieniu z władzami, protestując przeciw nadużyciom;
Gońca Małopolskiego	działają w zмовie, posługują się manipulacją, zachowują się tchórzliwie a siły porządkowe w ich imieniu dopuszczają się okrucieństw;	kierując się interesem społecznym, legalnie starają się przekonywać o słuszności swoich postulatów.

Mimo jednak istniejącej kontroli w obiegu znalazły się dwie tak skrajne i przeciwstawne sobie wersje jak *pro rządowa* PAP-u i *anty rządowa* wychodząca poza cenzurę *Gońca Małopolskiego*. To samo odnosi się do stojącego raczej po stronie władz wojewódzkich Raportu Bafii i trzymającego stronę "Solidarności" cenzurowanego *Tygodnika Solidarność*. Najciekawszą jednak, jak się wydaje, jest relacja *Gazety Krakowskiej*. Oscyluje ona bowiem między wersją "rządową" a wersją "Solidarności". Gazeta podaje na przykład informacje zgodne z relacjami PAP-u i Raportu Bafii, a zaraz potem daje również wiadomości potwierdzające wersję "Solidarności". Na tym polega między innymi fenomen "*Gazety Krakowskiej*". Potrafi ona zająć niezależną pozycję nawet wobec konfliktu tak potężnych sił, jakimi są u nas państwo i "Solidarność". Ilustruje to również tabela 1, w której przedstawiono wskaźniki bliskości poszczególnych relacji /tamże/. Wyliczono je, dzieląc liczbę wspólnych elementów informacyjnych w danej parze relacji przez średnią liczbę wszystkich elementów informacyjnych dla dwóch relacji w każdej parze. Ułamki wyrażono w procentach.

Tabela 1.

Wspólne elementy opisu wydarzeń bydgoskich w 5 relacjach prasowych



## Prasa jako informator i komentator bieżących wydarzeń w okresie posierpniowym

Lp.	Porównywane relacje	Liczba elementów wspólnych	Wskaźnik bliskości
1.	<i>Gazeta Krakowska - Tygodnik Solidarność</i>	30	82,2
2.	<i>Gazeta Krakowska - Goniec Małopolski</i>	20	72,7
3.	<i>Gazeta Krakowska - Raport Bafii</i>	21	70,0
4.	PAP - Raport Bafii	20	69,0
5.	<i>Tygodnik Solidarność - Goniec Małopolski</i>	21	65,6
6.	Raport Bafii - <i>Tygodnik Solidarność</i>	21	60,9
7.	<i>Goniec Małopolski - Raport Bafii</i>	15	58,9
8.	PAP - <i>Tygodnik Solidarność</i>	20	56,3
9.	<i>Gazeta Krakowska - PAP</i>	15	48,4
10.	<i>Goniec Małopolski - PAP</i>	8	30,2

Uwaga: W trakcie analizy w relacji *Tygodnika Solidarność* wyróżniono ogółem 41 jednostek informacyjnych, w relacji *Gazety Krakowskiej* - 32, w wersji PAP - 30, w raporcie Bafii - 28 a w *Goncu Małopolskim* - 23 jednostki.

Jeśli zatem chodzi o liczbę wspólnych elementów opisu wydarzeń, to wskaźnik bliskości dla *Gazety Krakowskiej* i *Tygodnika Solidarność* oraz *Gonca Małopolskiego* jest prawie tak samo wysoki jak dla *Gazety* i Raportu Bafii. Dodajmy przy okazji, że zdecydowanie najmniejszy wskaźnik bliskości mają relacje PAP-a i *Gonca*.

Różnicowanie opinii zachodzi ostatnio nie tylko w przypadkach bezpośredniego konfliktu sił dysponujących własnymi gazetami, co zostało pokazane na przykładzie wydarzeń w Bydgoszczy. Dokonuje się ono coraz częściej "bezkonfliktowo". Świadczą o tym m.in. omówienia zagranicznych komentarzy na temat sytuacji w Polsce. Omówienia te mają pokazać społeczeństwu jak nas widzą inni. Są jednak jeszcze jednym dowodem na to, w jak różny sposób widzimy się sami. Okazuje się bowiem, że pod względem pewnych istotnych cech komentarze zagraniczne omawiane w jednych pismach różnią się dość znacznie od cytowanych przez inne tytuły. Najistotniejszym elementem różnicującym jest ocena jaką daje się w owych komentarzach czynnikiem o decydującym znaczeniu dla naszej obecnej sytuacji. Są nimi niewątpliwie "władza" i "społeczeństwo". W tabeli 2 zebrano wyniki analizy komentarzy zagranicznych o sytuacji w Polsce omówionych samodzielnie lub cytowanych za PAP-em przez osiem pism w okresie 31.V. do 1.VIII.1981. W sześciu tytułach pod uwagę wzięto wszystkie omawiane w tym czasie komentarze. W *Trybunie Ludu* natomiast i w *Życiu Warszawy* z powodu dużej ilości tych omówień /pozycja była prawie w każdym numerze *TL* i *ŻW* z badanego okresu wylosowano po jednym numerze na tydzień, tak aby każdy wylosowany numer przypadł na inny dzień tygodnia. Liczby zamieszczone w tabeli 2 mówią o tym, jaki procent z ogólnej liczby komentarzy stanowi różnica między ocenami pozytywnymi i negatywnymi<sup>1</sup>. Każda liczba dodatnia oznacza przewagę ocen pozytywnych nad negatywnymi, a ujemna przewagę ocen negatywnych nad pozytywnymi.

## Tabela 2.

Zróznicowanie komentarzy zagranicznych na tematy polskie z uwzględnieniem oceny dwóch istotnych czynników: "władzy" i "społeczeństwa".

tytuł	władza	społeczeństwo	pochodzenie komentarza		
			kraje socjalist.	kraje kapitalist.	razem
1. <i>Gazeta Krakowska</i>	+68	-11	3	34	37
2. <i>Gazeta Pomorska</i>	+21	-11	11	8	19
3. <i>Gazeta Poznańska</i>	+50	-12	7	9	16
4. <i>Polityka</i>	+26	+ 4	5	22	27
5. <i>Rzeczywistość</i>	-24	-33	21	21	42
6. <i>Trybuna Ludu</i>	+31	-33	23	13	36
7. <i>Tygodnik Solidarność</i>	-13	+52	-	23	23
8. <i>Życie Warszawy</i>	+32	-15	27	13	40

Nie trudno zauważyć, że istnieją spore różnice między omawianymi przez poszczególne tytuły komentarzami zagranicznymi zawierającymi ocenę władzy i społeczeństwa polskiego. Świadczy to niewątpliwie o selekcji dokonywanej przez każde pismo, co pozwala na przypisanie im określonych stanowisk. I tak *Rzeczywistość* wybierała takie komentarze, które mówiły prawie tak samo źle o władzy, jak i o społeczeństwie. Na drugim biegunie znalazła się *Polityka*. W omawianych przez nią komentarzach władza oceniana jest pozytywnie, a społeczeństwo umiarkowanie pozytywnie. Po środku plasuje się *Tygodnik Solidarność*. W cytatach z komentarzy zagranicznych na łamach tego pisma władza wypada ogólnie negatywnie, a społeczeństwo bardzo pozytywnie. Pozostałe redakcje postępują odwrotnie. Wybierają w większości te komentarze zagraniczne, które prezentują pozytywny stosunek do władzy i negatywny do społeczeństwa. Na uwagę zasługują na pewno dwa wyniki: zdecydowanie najkorzystniejsza ocena władzy w komentarzach omawianych przez *Gazetę Krakowską* i najbardziej negatywna ocena społeczeństwa w komentarzach omawianych przez *Trybunę Ludu*. Pełny obraz tych zróżnicowań daje tabela 1.

Dalsze interesujące różnice między badanymi pismami odkrywamy, gdy dość ogólne kategorie "władza" i "społeczeństwo" rozbijemy na elementy bardziej szczegółowe. W kategorii "władza" wyróżniono więc rząd i administrację, aparat partyjny, przywódców partyjnych /Kania, Jaruzelski/ i masy partyjne. W kategorii "społeczeństwo" znalazły się natomiast "Solidarność", opozycja /KOR KPN, siły antysocjalistyczne/ oraz Polacy; naród /jako całość/. Wyniki analizy liczone analogicznie jak w tabeli 2, przedstawia tabela 3.

#### Tablica 1

Obraz zróżnicowania tytułów prasowych omawiających zagraniczne komentarze na temat sytuacji w Polsce /według tabeli 2/

Prasa jako informator i komentator bieżących wydarzeń w okresie posierpniowym

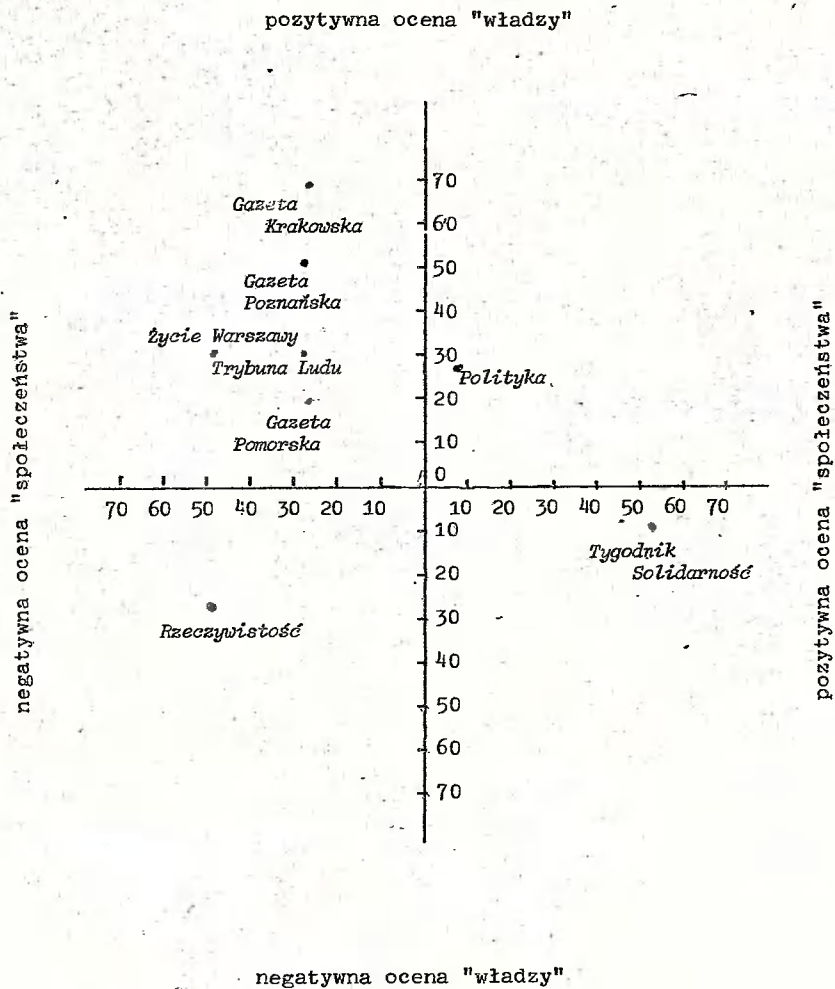


Tabela 3..

Zróznicowanie komentarzy zagranicznych na tematy polskie z uwzględnieniem oceny dwóch istotnych czynników: "władzy" i "społeczeństwa", rozbitych na kategorie bardziej szczegółowe.

tytuł	władza			społeczeństwo			
	rząd, admistracja	aparatus partyjny	przywódcy partyjni /Kania, Jaruzelski/	masy partyjne	"Solidarność"	opozycja /KPN, KOR, siły antysojalistyczne/	Polacy, naród
1. <i>Gazeta Krakowska</i>	-5	-3	+14	+65	+3	0	-8
2. <i>Gazeta Pomorska</i>	-16	-11	+21	+37	0	-16	+5
3. <i>Gazeta Poznańska</i>	-6	0	+31	+37	-12	0	0
4. <i>Polityka</i>	-15	-15	+15	+41	+7	-4	+7
5. <i>Rzeczywistość</i>	-26	-5	+5	+5	-17	-29	-2
6. <i>Trybuna Ludu</i>	+6	+14	+11	+6	-8	-19	-6
7. <i>Tygodnik Solidarność</i>	-39	0	+9	+17	+9	0	+43
8. <i>Życie Warszawy</i>	-10	+5	+17	+27	-7	-12	+2

Widać zatem, że komentarze zagraniczne omawiane w *Rzeczywistości* wymierzone były przede wszystkim w opozycję, "Solidarność" i rząd. W komentarzach z *Polityki* opozycję ocenia się natomiast mniej negatywnie niż rząd i aparat partyjny. *Tygodnik Solidarność* cytuje komentarze zagraniczne, które najwyżej ze wszystkich oceniają Polaków jako naród, a najniżej rząd. Dalsze ciekawe różnice przedstawiają się następująco: *Trybuna Ludu* okazała się jedynym pismem, w którym przeważały komentarze dodatnio oceniające aparat partyjny i rząd. Umiarkowanie pozytywne ocenę aparatu dają też komentarze z *Życia Warszawy*. Pozostałe pisma zamieszczały komentarze, które w większości dawały negatywny obraz aparatu partyjnego i rządu. Wszystkie tytuły równocześnie cytowały komentarze, które zdecydowanie pozytywnie oceniały masy i przywódców partyjnych. Najwyższą ocenę spośród stwierdzonych, dała natomiast *Gazeta Krakowska*.

Różnice w ocenie mas, przywódców i aparatu partyjnego kierują uwagę na coraz większą polaryzację opinii, jaką można zauważyć na łamach jednobrzmiących dotychczas pism partyjnych. Istną burzą na łamach wywołała treść rezolucji uchwalonych 15.V. 81 przez Katowickie Forum Partyjne działające przy tamtejszym KW PZPR. Te 4 teksty zostały opublikowane w całości lub streszczone przez większość dzienników partyjnych w ostatnich dniach maja i na początku czerwca br. Pokazały one, że ludzie biorący udział w KFP mają zdecydowanie odmienny pogląd na zjawiska zachodzące w naszym kraju niż wielu pozostałych członków partii. Posłużmy się więc kilkoma miarodajnymi cytacjami z czterech kolejnych rezolucji<sup>2</sup>:

1. "W sprawach partii": "... W wyniku braku jasnego stanowiska kierownic-

Prasa jako informator i komentator bieżących wydarzeń w okresie posierpniowym

twą partii w podstawowych kwestiach życia społecznego, nacisku sił prawicy, będącej w sojuszu z antysocjalistycznymi elementami z "Solidarności", postępuje proces dezorganizacji działalności poszczególnych instancji partyjnych. Prowadzi to do utraty przez nie panowania nad sytuacją polityczną w partii, a tym bardziej w społeczeństwie".

2. "W sprawie zamazywania prawdziwego oblicza i istoty kontrrewolucji": "... Ośrodki prawicy prowadzą działalność w kierunku rozłożenia i politycznej demoralizacji organów porządku publicznego. Dąży się do ich kompromitacji poprzez uogólnianie poszczególnych przypadków nadużywania władzy. Jest to realizacja z góry zaplanowanej akcji zmierzającej do sparaliżowania organów powołanych do przeciwstawiania się kontrrewolucji".

3. "O środkach masowego przekazu": "... Praktyka ostatnich miesięcy dowodzi, że zarówno prasa jak i radio oraz telewizja opanowane zostały przez ośrodki antypartyjne, głoszące w sposób jawny poglądy prawicowo-opportunistyczne, rewizjonistyczne i liberalno-burżuazyjne. Ośrodki te z całą konsekwencją nie dopuszczają natomiast do głosu analiz i publikacji z pozycji marksizmu-leninizmu".

4. "O internacjonalistycznej odpowiedzialności PZPR": "... Społeczeństwo polskie stało się areną działań sił jawnie wrogich ustrojowi socjalistycznemu, które korzystając z szerokiej pomocy i wsparcia międzynarodowych kół imperialistycznych, atakują bezkarnie podstawy ustroju socjalistycznego, podsycają wrogość w stosunku do ZSRR i bratnich krajów socjalistycznych. W partii coraz silniejszą pozycję zdobywa skrajny oportunizm - naturalny sojusznik sił antysocjalistycznych. Kraj stoi w obliczu groźby anarchii i kontrrewolucji".

Cytaty powyższe dowodzą, iż tak skrajnie sformułowanego poglądu na sytuację w partii i kraju nie mieliśmy w prasie partyjnej nawet w roku 1948, kiedy to rozprawiano się z tzw. odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym /Lazar1981. Tak skrajny pogląd spotkał się jednak obecnie z równie mocnym odporem na tychże samych łamach partyjnych. Na przełomie maja i czerwca cała prasa zamieściła bowiem kilkadziesiąt rezolucji organizacji partyjnych z różnych zakładów pracy, w których to rezolucjach ostro potępiono działalność Katowickiego Forum. Treść owych rezolucji można by oddać zdaniu poczdającym z uchwały POP przy ZOZ nr 1 Śródmieście w Krakowie: "Kontrrewolucja to Forum Katowickie". Na ten temat wypowiedział się również już 27 maja ówczesny kierownik Wydziału Prasy KC Józef Klasa, obecny na roboczym spotkaniu delegatów na XV Fabryczną Konferencję Sprawodawczo-Wyborczą PZPR w Hucie Lenina. Klasa stwierdził m.in.: "Podzielać wyrażoną tu opinię, że jest się czym martwić. Deklaracja /KFP - W.T./ zaprzecza dialogowi w momencie, gdy partia wstaje z klęczek, aby pójść w słusznym kierunku. Jest to anonimowy dokument obliczony na dywersję w przygotowaniach do Zjazdu". W ten sposób uformowały się zupełnie przeciwstawne poglądy na kierunek posierpniowych przemian w Polsce. Przepaść między stanowiskami zajętymi przez KFP i potępiające je organizacje partyjne była tak wielka, że wykluczała wszelką dyskusję czy merytoryczną polemikę. Dyskusji nie wywołał również fakt, że w przedstawionym sporze brały udział jeszcze dwie strony, które opowiedziały się za lub przeciw rezolucjom Forum, lecz stanowisk swoich nie wyraziły tak skrajnie jak omawiane poprzednio. Jedną z nich był KW PZPR w Katowicach, który 28 maja oświadczył, że "Egzekutywa KW PZPR w Katowicach nie utożsamia się do końca z wszystkimi poglądami wyrażanymi przez członków Forum w formie różnych rezolucji". Dodajmy, iż Forum było zorganizowane za wiedzą Komitetu Katowickiego partii i działało w lokalu należącym do KW. 2 czerwca natomiast Biuro Polityczne stwierdziło, że "choć i w dokumentach Forum znajdują się także oczywiście słuszne stwierdzenia, to jednak ogólna wymowa uchwalonych przez nie rezolucji szkodzi partii, nie służy umacnianiu jej jedności, a niektóre zawarte w nich uogólnienia są wręcz fałszywe".

Zachserwowana na łamach prasy partyjnej duża polaryzacja opinii, jaka dokonana się w wyniku działalności KFP, została jej niejako narzucona z zewnątrz, gdyż skrajnie przeciwstawne poglądy w tej sprawie nie były sformułowane przez dziennikarzy, lecz wynikały z relacjonowanych przez nich opinii. Nie doszło również do merytorycznej polemiki prasowej między zwolennikami

przeciwstawnych stanowisk w omawianej kwestii. Nie oznacza to jednak, że prasa zachowała się w tym przypadku całkownie biernie. Świadczy o tym kilka krótkich odredakcyjnych komentarzy powstałych na marginesie opublikowanych rezolucji. Już 27 maja *Życie Warszawy* oceniło je następująco: "... Głos Katowickiego Forum, głos wzywający do konfrontacji, jest ponurym echem wydarzeń z lat, w których nasza partia została zepchnięta z linii leninizmu, a życie polityczne w Polsce poddane zostało deformacji i wypaczeniom. Nie zdążyło się od nich uwolnić - niestety podczas kolejnych prób odnowy. W dokumentach Katowickiego Forum pobrzmiewają inwektywy zamiast rzeczowych argumentów, pogrożki zamiast politycznych racji, nawoływania do autokratycznych metod zarządzania i rządzenia. Jest to kwestionowanie zdolności partii do przeprowadzenia procesu socjalistycznej odnowy własnymi siłami, jest to też dezawuowanie jej kierownictwa w oczach jej własnego społeczeństwa i w opinii międzynarodowego ruchu robotniczego". O wiele ostrzejszą ocenę dokumentów Forum dał 2 czerwca dziennikarz *Trybuny Robotniczej*: "... Oto w sytuacji, gdy grupa odpowiedzialnych i żądnych władzy polityków usiłuje narzucić partii swój - jakże nikczemny - punkt widzenia, partia okazuje swoją prawdziwie wielką siłę i jedność. Właśnie ta próba rozbicia jedności dowiodła - wbrew prowokacyjnemu założeniu rezolucji - że proces demokratyzacji i jednoczenia się partii jest nieodwracalny". Podobny w tonie komentarz zamieścił 3 czerwca *Dziennik Polski*: "... Skrajne stanowisko Katowickiego Forum może jednak przynieść pewien pożytek, może mianowicie przyczynić się do ostatecznego skompromitowania metod walki politycznej, polegającej na rzucaniu obelg i przypinaniu wieloznacznych, a groźnie brzmiących etykietek". Niektóre redakcje, nie komentując wprost opublikowanych rezolucji Forum, wyraziły swój stosunek do tych dokumentów w tytułach wiadomości o podejmowanych przez różne organizacje partyjne rezolucjach w tej sprawie. Przykładem niech będzie choć jeden tytuł z *Gazety Krakowskiej*, której widoczny, jednoznacznie negatywny stosunek do działalności KFP nie został wyrażony wprost w żadnym piśmie na gorąco komentarzu odredakcyjnym. Oto ten tytuł: /Szumowski 1981/

"Już wiemy kto wchodzi w skład Katowickiego Forum..."

Forum popiera: Albina Siwaka, Klub "Warszawa 80", nowy tygodnik *Rzeczywistość*, ideę "zrobienia porządku z prasą", władzę "twardej ręki" nie liczącej się z większością narodu.

Forum atakuje: St. Kanię, rząd W. Jaruzelskiego, St. Bratkowskiego, prywatną własność chłopów, "nadmier demokracji", "ideę by partia wyrażała wolę narodu".

Wyeksponowane przez *Gazetę* przypuszczenie, iż KFP udziela poparcia tygodnikowi *Rzeczywistość* nie było bezpodstawne. *Rzeczywistość* okazała się jedynym piśmie, które otwarcie występowało w obronie Forum. W komentarzu "Demokracja, ale dla kogo?" *Rzeczywistość* oburza się, iż tylko niektóre dzienniki zamieściły teksty rezolucji KFP, a niemal wszystkie je potępiły. Stwierdza następnie, iż "naszym domorosłym "demokratom" i "liberałom", którzy to spowodowali, do głowy nie przychodzi, żeby po prostu podyskutować z katowickimi poglądami na gruncie merytorycznych ocen, a nie przyklejonych przez siebie dowolnie etykietek oraz inwektyw".

Jest to, jak widać, obrona raczej ostrożna. *Rzeczywistość* nie broni bowiem poglądów zawartych w rezolucjach Forum, lecz jedynie domaga się prawa do ich swobodnego wyrażania. Taka też była linia kontrataku w wykonaniu samego Forum, które w liście do najwcześniejszej piętnującej jego działalność organizacji partyjnej HIL protestuje przeciw odbieraniu komukolwiek prawa do głoszenia swoich poglądów oraz zaprasza hutników do dyskusji na tematy poruszone w potępianych rezolucjach.

#### IV. NOWY STYL REDAGOWANIA

Zjawisko polaryzacji opinii przebiega równoległe z procesem dezunifikacji prasy. Wręcz uderzająca jest w niektórych piśmieach zmiana w eksponowaniu materiałów dziennikarskich, co zarówno teraz jak i dawniej uzależnione było od ważności wydarzeń, których te materiały dotyczyły. Ważność wydarzenia nie jest jednak wielkością bezwzględną. Przypisuje się ją poszczególnym zda-

Prasa jako informator i komentator bieżących wydarzeń w okresie posierpniowym

zrzeniom w zależności od prowadzonej przez państwo czy redakcje polityki informacyjnej. Dużą zmianą, jaką trzeba odnotować, jest fakt, iż polityka ta stała się po Sierpniu bardziej elastyczna. O ile w przeszłości ważność i ekspozycyjność wydarzeń ustalono bez zbytniego oglądania się na odczucia społeczeństwa, a czasem nawet wbrew tym odczuciom, o tyle teraz hierarchia ważności wydarzeń stosowana przez dysponentów częściej zbiega się ze skalą uznaną przez odbiorców prasy.

Zilustrujemy to tylko jednym przykładem. Jak wiadomo, wybór Karola Wojtyły na papieża zaskoczył cały świat i był ogromnej wagi wydarzeniem międzynarodowym. W prasie światowej pisano o tym bardzo dużo. Zaraz po 16 października 1978 roku nie było ważniejszych dla Polaków informacji niż wiadomości związane z tym wyborem. Tymczasem, nie wiedzieć czemu, właśnie w prasie polskiej, która mogła zdobyć stosunkowo najwięcej informacji o nowym papieżu, wydarzenie to było wyraźnie stłumione. Tak samo, jakby na przekór ogromnemu społecznemu zainteresowaniu, stało się z odbytą kilkanaście miesięcy później papieską pielgrzymką do Polski. Łączących informacji ludzi raczone natomiast relacjami nie wykraczającymi poza ściśle wyznaczone granice oficjalnej propagandy państwowej. Później okazało się, że tak jak kalendarz "polskich miesięcy" tak i papież mógł "ekspłodować" w naszej prasie dopiero po Sierpniu. Stało się to 14 maja 1981, nazajutrz po nieudanym zamachu na jego życie. O skali tej "eksplozji" niech świadczą poniższe dwa zestawienia. Pierwsze mówi, jaką część ogólnej powierzchni trzech krakowskich dzienników: *Gazety Południowej* /potem *Krakowskiej* /, *Dziennika Polskiego* i *Echa Krakowa* poświęcono na PAP-owskie i własne informacje związane z wyborem Wojtyły na papieża 1978 roku. Drugie zestawienie pokazuje natomiast, jaką część swojej ogólnej powierzchni przeznaczyły te same dzienniki na PAP-owskie lub własne informacje związane z nieudanym zamachem na życie Ojca św. w roku 1981. W obu przypadkach wzięto numery z okresu jednego tygodnia, licząc od następnego dnia po wydarzeniu /tabela 4 i 5/.

Tabela 4

Wybór Wojtyły na papieża - 16.X.1978 /w % ogólnej powierzchni numeru/

numer z dnia	<i>Gazeta Południowa</i>			<i>Dziennik Polski</i>			<i>Echo Krakowa</i>		
	PAP	własne	razem	PAP	własne	razem	PAP	własne	razem
17.X	2,9	-	2,9	4,8	-	4,8	4,2	-	4,2
18.X	2,2	-	2,2	5,3	-	5,3	7,8	-	7,8
19.X	4,7	4,9	9,6	6,0	-	6,0	8,0	-	8,0
20.X	2,2	-	2,2	3,8	-	3,8	2,3	-	2,3
21-22	0,7	-	0,7	1,0	-	1,0	1,1	-	1,1
23.X	1,1	-	1,1	2,9	-	2,9	3,5	-	3,5

Tabela 5

Zamach na papieża - 13.V.1981 / w % ogólnej powierzchni numeru /

numer z dnia	Gazeta Krakowska			Dziennik Polski			Echo Krakowa		
	PAP	własne	razem	PAP	własne	razem	PAP	własne	razem
14.V.	10,1	10,4	20,5	13,7	17,2	30,9	6,6	19,0	25,6
15-17	9,0	18,9	27,9	4,1	12,3	16,4	1,5	11,0	12,5
18.V.	0,6	15,5	16,1	4,5	5,0	9,5	7,9	5,7	13,6
19.V.	8,2	2,4	10,6	4,9	2,8	7,7	6,4	4,3	10,7
20.V.	3,4	-	3,4	4,5	6,9	11,4	3,5	-	3,5

Przedstawione zestawienia dokumentują ogromną przemianę, jaka dokonała się z upływem czasu w sposobie eksponowania materiałów informujących o wydarzeniach, które zajmowały wysoką pozycję na skali ważności respektowanej przez społeczeństwo. Przemiana, jak widać, jest duża i polega m.in. na zwiększeniu materiałów o Ojcu św. w poszczególnych numerach 3 badanych dzienników krakowskich, relacjonujących wybór Wojtyły na papieża w roku 1978 i zamach na jego życie w roku 1981. Odpowiednie procenty obliczone dla numerów o zamachu są wielokrotnie wyższe niż dla numerów o wyborze. Na uwagę zasługuje również olbrzymi wzrost informacji własnych o zamachu w porównaniu z udziałem tego rodzaju informacji w numerach o wyborze. Przez pierwsze trzy dni po zamachu informacje własne w *Gazecie* i *Dienniku* mają przewagę pod względem zajmowanej powierzchni nad wiadomościami PAP-owskimi. W *Echu* było tak przez pierwsze dwa dni. Jest to bardzo ważna okoliczność, gdyż informacje własne w przeciwieństwie do powtarzanych często bez zmian i skrótów relacji PAP-owskich nie powodują ujednoczenia treści. To właśnie materiały PAP-owskie przedrukowane przez wszystkie gazety codzienne powodowały uniformizację prasy w latach siedemdziesiątych.

Tytuły informacji o wyborze i pierwszych dniach pontyfikatu nowego papieża oprócz tego, że były zuniformalizowane okazały się też emocjonalnie obojętne i protokolarne, a ich treść koncentrowała się na oficjalnych czynnościach, ciałach lub władz polskich. Z tą praktyką beznamietnego powiadamiania o wydarzeniach aż proszących się o liczne i różnorodne tytuły oraz komentarze zerwano dopiero trzy lata później. Zmianie uległy też tytuły. Nagłówki - tak jak zresztą w ogóle informacje o okolicznościach i stanie zdrowia papieża - były liczne i bardzo zróżnicowane. Były też naładowane emocjonalnie, a koncentrowały się na papieżu jako człowieku, a nie osobistości kościelnej. W warstwie emocjonalnej oddawały odczucia tzw. prostego człowieka.

W porównaniu z rokiem 1978 nagłówki zmieniły się nie tylko treściowo ale i formalnie. Zostały one znacznie powiększone, by niejednokrotnie zająć całą szerokość kolumny. Z zamachu dano też więcej zdjęć niż z wyboru. Największą jednak zmianą w eksponowaniu materiałów dotyczących tych dwóch wydarzeń było to, że wszystkie trzy krakowskie dzienniki nazajutrz po zamachu poświęciły wyłącznie temu faktowi całą pierwszą stronę, nie zamieszczając na niej żadnych innych wiadomości. Ilustruje to tabela 6, pokazująca jaką część powierzchni pierwszej strony *Gazety Krakowskiej*, *Dziennika Polskiego* i *Echa Krakowa* zajęły tytuły, teksty i zdjęcia związane z zamachem na życie Ojca św. w roku 1981. Dla porównania w tabeli 7 pokazano, jaką część powierzchni pierwszej strony poświęciły te same trzy dzienniki na tytuły, teksty i zdjęcia związane z elekcją Wojtyły w roku 1978. W obu przypadkach porównywano numery z okresu jednego tygodnia licząc od następnego dnia po wydarzeniu.



## Prasa jako informator i komentator bieżących wydarzeń w okresie posierpniowym

Tabela 6.

Zamach na papieża - 13.V. 1981 /w %%powierzchni pierwszej strony/

nr z dnia	Gazeta Krakowska				Dziennik Polski				Echo Krakowa			
	ty- tuły	tek- sty	zdję- cia	razem	ty- tuły	tek- sty	zdję- cia	razem	ty- tuły	tek- sty	zdję- cia	razem
14.V.	28,8	51,7	19,5	100,0	20,3	65,0	14,7	100,0	24,9	39,4	35,2	100,0
15-17	29,6	36,2	11,6	77,4	10,3	74,4	6,9	91,6	19,5	45,7	-	65,2
18.V.	10,8	15,6	20,5	46,9	16,4	36,1	7,5	60,0	14,7	59,7	13,8	88,2
19.V.	6,2	23,5	-	29,7	13,3	37,1	-	50,4	6,7	16,1	10,8	33,6
20.V.	6,4	7,9	-	14,3	9,1	31,4	-	40,5	5,6	10,7	-	16,3

Tabela 7.

Wybór Wojtyły na papieża - 16.X.1978 /w %% powierzchni pierwszej strony/

nr z dnia	Gazeta Południowa				Dziennik Polski				Echo Krakowa			
	ty- tuły	tek- sty	zdję- cia	razem	ty- tuły	tek- sty	zdję- cia	razem	ty- tuły	tek- sty	zdję- cia	razem
17.X	2,5	6,1	1,4	10,0	5,2	22,6	3,6	31,4	4,6	19,9	2,3	26,8
18.X	2,6	11,4	-	14,0	4,7	23,7	-	28,4	5,7	19,7	-	25,4
19.X	1,9	8,8	-	10,7	5,5	13,8	-	19,3	3,6	12,4	-	16,0
20.X	2,2	7,8	-	10,0	4,7	12,0	-	16,7	5,2	9,6	-	14,8
21-22	2,2	4,1	-	6,3	6,0	7,6	-	13,6	3,0	9,0	-	12,0
23.X	1,5	8,5	-	10,0	2,6	22,5	-	25,1	3,8	11,1	-	14,9

Atrakcyjność czytelnicza materiałów o zamachu na papieża dowodzi najdobitniej zwiększonego respektu ze strony prasy dla zainteresowań odbiorców. Zaobserwować można również przejawy zwiększonej chęci ze strony poszczególnych redakcji do przyciągnięcia uwagi czytelnika. Służą temu m.in. zróżnicowane, naładowane emocjonalnie tytuły, które pojawiły się w relacjach o zamachu na Ojca św. Widoczna jest też tendencja, by w tytule zawrzeć to, co jest najistotniejsze z punktu widzenia odbiorcy tekstu.

Nie wszystkim redakcjom udało się to w jednakowym stopniu. Niektóre stosują niedysięszą taktykę kamuflowania interesujących czytelników a niezbyt pomyslnych dla władzy informacji pod nagłówkami stereotypowymi i nic nie mówiącymi. Weźmy przykładowo tytuły, pod jakimi występowały wiadomości o nielegalnym po-

wrocie do kraju i późniejszych perypetiach E. Bałuki, przywódcy strajku w Stoczni Szczecińskiej w 1970 roku. Tabela 8 przedstawia te nagłówki pochodzące z 3 dzienników partyjnych: *Głosu Szczecińskiego*, *Gazety Robotniczej* i *Trybuny Ludu*.

Tabela 8

Tytuły wiadomości o nielegalnym powrocie do kraju i dalszych perypetiach E. Bałuki - przywódcy strajku w Stoczni Szczecińskiej w 1970 roku

numer z dn.	<i>Głos Szczeciński</i>	<i>Gazeta Robotnicza</i>	<i>Trybuna Ludu</i>
23.IV	Edmund Bałuka powrócił do Szczecina	brak	W sprawie powrotu do kraju E. Bałuki
24-26	Zgodnie z prawem czy ponad prawem?	Przywódcą strajku w Szczecinie w 1970 r.	W sprawie powrotu do kraju E. Bałuki
27.IV	Prokuratura nie zamierza stosować aresztu tymczasowego: wobec E. Bałuki	Stanowisko prokuratury wojewódzkiej w Szczecinie wobec E. Bałuki	Sprawa E. Bałuki
28.IV	Co prokuratura zarzuca E. Bałuce?	brak	Sprawa Edmunda Bałuki
29.IV	Zgodnie z wolą stoczniowców - Edmund Bałuka: "zgłaszam się do prokuratury"	brak	brak
30.IV	Co E. Bałuka miał do powiedzenia Głowski?	E. Bałuka opuścił Stocznę Szczecińską	E. Bałuka opuścił Stocznę Szczecińską

Okazuje się, iż nawet z samych nagłówków zamieszczonych w *Głosie Szczecińskim* czytelnik zorientuje się co do istoty przedstawionego mu zdarzenia. Dowie się bowiem, że E. Bałuka powrócił do Szczecina a prokuratura nie zamierza go aresztować choć ma mu coś do zarzucenia. Dowie się też, że zgodnie z wolą stoczniowców Bałuka zgłosił się do prokuratora dobrowolnie. W tytułach tych brakuje właściwie tylko jednej istotnej informacji, że Bałuka jest byłym przywódcą strajku ze stoczni. Informację taką podała w swoim pierwszym tytule *Gazeta Robotnicza*, z której trzech nagłówków o Bałuce też właściwie można dowiedzieć się najważniejszego. Niczego takiego nie można jednak powiedzieć o tytułach jakie dała wiadomościom o Bałuce *Trybuna Ludu*. Wszystkie opatrzone zostały wypranym z treści i powtarzonym w kółko zwrotem "sprawa Bałuki". Jest to prawdopodobnie objawem pewnej stereotypii spowodowanej dwoma sprzecznymi motywami, jakimi kierowała się redakcja. Stała ona bowiem przed koniecznością podania do wiadomości ci faktu powrotu Bałuki do kraju oraz konsekwencji tego kroku. Klęciło się to jednak wyraźnie z chęcią zdezawuowania tego wszystkiego ze względu na stanowisko redakcji w tej sprawie.

Przypadki takiego rozdwojenia nie zdarzają się w *Gazecie Krakowskiej*. Potrafi ona nie tylko świetnie wyrażać już w tytułach to, co jest w informacji najistotniejsze, lecz także zawrzeć w nich przy okazji swój stosunek do opisywanych wydarzeń. Cytowany był już nagłówek, jakim *Krakowska* opatrzyła jedną z informacji o działalności Katowickiego Forum Partyjnego. Ciekawą nowością na naszym rynku prasowym było też opatrzenie przez nią tytułami wystąpień z drugiego dnia XI Plenum KC PZPR. Podczas gdy *Trybuna Ludu* i inne gazety partyjne zu-

Prasa jako informator i komentator bieżących wydarzeń w okresie posierpniowym

pełnie schematycznie podawały personalia i stanowiska, a także funkcje partyjne pełnione przez mówców, *Gazeta* zrezygnowała z tego szablonu i dodała do tych wystąpień własne tytuły. Wprowadziło to do suchego tonu oficjalnego sprawozdania całą dramaturgię odbytej dyskusji. Jej kwintesencję zawarto w nagłówku zamieszczonym na pierwszej stronie. Oto on z zachowaniem pierwotnego układu:

Ta dyskusja przejdzie do historii  
drukujemy ją na str. 3 i 4

Najbardziej znaczące zwarecie w dyskusji  
Tadeusz Grabski ! Kazimierz Bareikowski

Biurowo Polityczne pod ! Partia nie może być przeciw  
przewodnictwem St. Kani ! społeczeństwu.  
nie wyprowadzi kraju z !  
kryzysu.

Inny tytuł informował natomiast:

"Rakowski - przeciw demagogicznym głosom z pierwszego dnia obrad - odpowiedź części sali - tupanie".

*Krakowska* celuje w jeszcze innym sposobie przyciągania uwagi czytelnika. W jej tytułach często zamieszczane są informacje o specjalnej roli dziennikarza lub samej "Gazety" w przekazywaniu odbiorcy wiadomości. Czytelnika powiadamia się na przykład: "Piszę to tylko dla *Gazety Krakowskiej*, bo papież przyszedł z Krakowa", albo: "Osservatore Romano - dla *Krakowskiej*". Tę formę tytułów stosują także inne gazety, zwłaszcza wtedy, kiedy drukują korespondencje pisane specjalnie na zamówienie redakcji.

W "*Krakowskiej*" obserwuje się także zwiększoną liczbę nagłówków w formie wypowiedzeń mających w swoim składzie osobową formę czasownika. Na pierwszej stronie *Gazety Południowej* z okresu od 7 do 13 lipca 1980 było 23,3% tego rodzaju nagłówków, a na pierwszej stronie *Gazety Krakowskiej* z okresu od 6 do 12 lipca 1981 już 37%. Sprawia to, że tytuły *Krakowskiej* są bardziej przystępne. Dowodzą tego wyniki badań nad psychologiczną realnością generatywno-transformacyjnej gramatyki Chomsky'ego. Stwierdzono w nich m.in., iż najszybciej odbierane są właśnie zdania czynne, twierdzące /Kurcz, 1976, s.143/.

Inną praktyką *Gazety Krakowskiej* świadcząca o nowym stylu redagowania tego pisma jest też konsekwentne konfrontowanie ze sobą konkurencyjnych źródeł informacji. Gdy dzieją się ważne i kontrowersyjne wydarzenia *Gazeta* nie ogranicza się do jednej wersji. Daje wtedy wersję PAP-owską i własną. Tak było w przypadku wydarzeń bydgoskich, kiedy okazała się jedyną partyjną gazetą codzienną, przedstawiającą własną wersję wypadków. Podobnie relacjonowano w *Krakowskiej* lutowe strajki studenckie, podpalenie kolejowego posterunku MO w Otwocku, strajk LOT-u i inne. W relacjach tych starano się zawsze ujawnić jak największą ilość faktów oraz przedstawić rzeczowe argumenty wszystkich zainteresowanych stron. W ten sposób z pisma monotonnego i podobnego do wielu innych dzienników partyjnych przekształciła się *Gazeta* w pismo żywe, pozyskujące czytelników atrakcyjnymi, a przede wszystkim wiarygodnymi materiałami. Są one tak opracowane dziennikarsko /tytuły, układ tekstów/, aby czytelnik bez zbędnego wysiłku mógł wyrobić sobie pogląd na przedstawianą kwestię. Nie naśladowały tego niestety inne dzienniki partyjne.

#### V. WIĘKSZA OPERATYWNOŚĆ

Większość informacji o wydarzeniach dziejących się poza miejscem wydawania gazet podawana jest za PAP-em. Centralna dystrybucja PAP-u zastępowana była jednak coraz częściej przez własną aktywność poszczególnych redakcji. Ideałem w tej dziedzinie byłyby szybkie relacje z miejsca wydarzenia, robione przez specjalnych wysłanników gazet. Tak właśnie postąpiła *Gazeta Krakowska*, która niemal natychmiast po wywiązaniu się konfliktu bydgoskiego wysłała do Bydgoszczy swojego specjalnego korespondenta. Różne okoliczności mogą jednak ograniczać takie przedsięwzięcia. Okazuje się, że nie tak bardzo, jak by się

wydawało. Przecież zamach na papieża miał miejsce poza granicami kraju, a mimo to w prasie codziennej ukazała się zaskakująco duża porcja informacji własnych na ten temat.

Próbą przełamania centralnej dystrybucji "pionowej" jest też "pozioma" dystrybucja informacji między gazetami wojewódzkimi poprzez wzajemne przedruki lub specjalnie zamawiane korespondencje u dziennikarzy z gazet wychodzących w miejscu relacjonowanego wydarzenia. To drugie rozwiązanie zastosowała m.in. *Trybuna Robotnicza*, która relację na temat samopodpalenia w Jaśle zamówiła u dziennikarza rzeszowskich *Nowin* piszącego o tym również o tym w macierzystym piśmie. Korespondencja ta ukazała się w *Trybunie* w tym samym dniu, co pierwsza krakowska relacja z tego wydarzenia podana za PAP-em w *Dzienniku Polskim*. Dzięki operatywności redakcji czytelnicy *Trybuny* mieli więc w tym samym czasie wiele pewniejszą i obszerniejszą informację niż czytelnicy zdającego się na PAP *Dziennika*.

Mimo zasygnalizowanych zmian prasa nie wybyła się jeszcze swojej dawnej ociężałości. Okazuje się bowiem, że nawet w przypadkach, w których stosunkowo łatwo można zdobyć informacje, nie czyni tego. *Głos Wielkopolski* dając na przykład wiadomość o antypolskich ulotkach w języku niemieckim, jakie pojawiły się na ulicach Poznania, donosi: "...klienci sklepu mleczarskiego przy ulicy Ogrodowej 28 bm. około godziny 5,30 widzieli jak owe ulotki spadały z jednego z okien budynku między tym sklepem mleczarskim a warzywniczym". Na tym informacja się kończy, a czytelnik chętnie dowiedziałby się czegoś więcej o tym tajemniczym oknie. Dziennikarz nie pomyślał jednak, aby zająć się nim bliżej.

Skrajnym przykładem braku inicjatywy jest sytuacja, polegająca na odwróceniu ról, To nie czytelnik gazety, ale ona sama chce się czegoś dowiedzieć. Te właśnie cele przyświecały komentarzowi "Banialuki pana Bałuki" z 6 numeru *Raczejwistości*. Kończy się on w następujący sposób:

"Chcielibyśmy znać odpowiedzi na następujące pytania:

1. Czy pan Bałuka podjął, jak zapowiedział pracę zawodową w swoim zawodzie?
2. Jeśli tak, to jak może godzić swoją pracę zawodową z intensywną działalnością turystyczno-polityczną?
3. Jeśli nie, to z jakich źródeł czerpie środki na swoją egzystencję?
4. Jakie jest stanowisko władz wobec złamania przez p. Bałukę obietnicy nieprowadzenia działalności politycznej?
5. I co na to szczecińscy stoczniowcy, którzy poręczyli za niego?"

Wydaje się, że te same pytania nurtować mogą także czytelników. To właśnie zadaniem gazety, zgodnie z jej funkcją, powinno być znalezienie na nie odpowiedzi.

## VI. LUKI INFORMACYJNE, SZABLON I SZTAMPA DZIENNIKARSKA

Posierpniowe przemiany prasy rozpatrywać należy koniecznie na tle dawnych i trapiących ją nadal słabości. Jedną z nich jest niepełna i niesystematyczna informacja. Prasa jako całość informuje często w sposób wyrwykowy i co gorsza przypadkowy. Okazuje się, że pewne informacje, nie wiadomo dlaczego, podawane są tylko przez niektóre tytuły prasy lokalnej. W odróżnieniu od "odgórnego" blokowania informacji, czym zajmujemy się przy okazji omawiania sterowania prasą, jest to blokowanie "oddolne". Polega ono na przemilczaniu faktów, które już znalazły się w powszechnym obiegu informacyjnym m.in. dzięki telewizji. Wiele gazet nie podało np. wiadomości o pojawieniu się na Wybrzeżu pod koniec marca tego roku antypolskich ulotek w języku niemieckim. Nie uczyniły tego m.in. *Gazeta Krakowska*, *Dziennik Polski*, *Trybuna Robotnicza* i *Gazeta Zachodnia*, mimo, że fakt rozrzucenia ulotek znany był wszystkim z telewizji. *Gazeta Krakowska* jako jedyna gazeta codzienna nie podała też informacji o szeroko komentowanej w telewizji próbie samopodpalenia w Jaśle.

Swoistą stereotypię zaobserwowano już przy relacjonowaniu "sprawy Bałuki" przez *Trybunę Łódź*. Chociaż *Trybuna* i *Życie Warszawy* dają bez wątpienia najpełniejszą informację o przebiegu analizowanych trzech wydarzeń, lecz w komentarzach do nich mają tendencję do powtarzania znanych już, podawanych przez siebie

Prasa jako informator i komentator bieżących wydarzeń w okresie posierpniowym

wcześniej informacji. Nieraz cały komentarz w minimalnym tylko stopniu rozszerza to, co już podano.

Do szablonu dziennikarskiego zaliczyć trzeba także nadmiernie oficjalny i niemal protokolarny styl wielu informacji prasowych. przejawia się on m.in. w pisowni nazwisk różnych osobistości. Nazwiska podawane są z pełnymi imionami, tytułami i funkcjami osób, do których należą. Zamiast po prostu "Gurragcza" pisze się oficjalnie "pilot kosmonauta Żugderdemidijn Gurracza". Tak samo zamiast "Klasa" pisze się "tow. Józef Klasa". Na szczęście oficjalna pisownia nazwisk obowiązywała zawsze tylko w stosunku do osób, które miały duży autorytet formalny, wynikający z pełnionej przez nie funkcji. Charakterystyczne, że nie stosowano jej nigdy do sportowców. Ostatnio również pisowni tej nie stosuje się do osób, które przestając pełnić wysokie funkcje państwowe, utraciły związany z nimi autorytet formalny. Tak stało się m.in. z byłym I sekretarzem KC PZPR E. Gierkiem i ludźmi z jego ekipy. Po sierpniu czynione są w prasie nieśmiałe próby pozbycia się balastu tej swoistej tytułomani i w stosunku do osób zajmujących aktualnie wysokie stanowiska partyjne lub państwowe. *Gazeta Krakowska* w relacji ze spotkania z ówczesnym szefem Wydziału Prasy KC J. Klasą użyła kilka razy zwrotu "Klasa stwierdził", "...powiedział". *Życie Warszawy* natomiast zamieściło następujący tytuł: "Związki branżowe bronią Siwaka". Praktyka ta nie jest jak na razie zjawiskiem powszechnym, lecz najważniejszy jest fakt, że już zaczyna się coś w tym kierunku robić.

Przezwyciężeniu sztamperki dziennikarskiej służą też inne zabiegi uatrakcyjniane, niające podawane wiadomości. Okazuje się, że zawsze da się coś zrobić nawet w przypadku relacjonowania wydarzeń bardzo mało atrakcyjnych czytelniczko. Do nich należą z pewnością wszelkie posiedzenia, o których prasa chcąc nie chcąc musi informować. Jeszcze gorzej dzieje się wtedy, gdy zdarzenia bardzo atrakcyjne czytelniczko są z różnych powodów przedstawiane w prasie w sposób zniechęcający czytelników.

## VII. PROGRAMOWE URABIANIE OPINII

Łuki informacyjne, szablony i sztamperki dziennikarskie służą mogą i w wielu wypadkach służą zakładanemu z góry kierunkowi kształtowania opinii. Niepodanie pewnych informacji lub przesłonięcie istoty relacjonowanych zdarzeń może bowiem zwiększyć podatność mniej krytycznych odbiorców prasy na podawane im argumenty, przemawiające za taką czy inną interpretacją wydarzenia podawaną przez gazetę. Dla czytelników bardziej wyrobionych ta droga przekonywania jest jednak nie do przyjęcia. Oczekują oni bowiem informacji pełnej i rzetelnej, na której mogliby polegać. Ich nieufność do prasy potęguje się jednak na każdym kroku na skutek nieustannego podawania do wiadomości informacji tylko pozornie rzetelnych i pełnych. Błąd ten popełniło wiele gazet codziennych, a wśród nich *Trybuna Ludu*, która pisząc o antypolskich ulotkach w języku niemieckim, jakie pojawiły się na Wybrzeżu w dniach największego napięcia w kraju spowodowanego zapowiedzianym przez "Solidarność" strajkiem powszechnym, nie podała informacji z *Głosu Wybrzeża*, iż: "KZ "Solidarność" oraz KZ PZPR w Stoczni Gdańskiej potwierdziły, że analiza językowa a także jakość papieru i druku mogą wskazywać na to, iż ulotki mogły powstać w Polsce. Władze "Solidarności" oraz KZ PZPR zwróciły się do prokuratury o wszczęcie dochodzenia w tej sprawie, a do społeczeństwa, by nie dało się prowokować działaniami nieznanych sił". Wiadomość o pojawieniu się ulotek bez tego jednego szczegółu podważa niestety jej rzetelność.

Innym bardzo drażniącym czytelników sposobem kształtowania opinii jest komentowanie faktów, o których w ogóle ich nie poinformowano. Tak postąpił m.in. *Dziennik Polski*, który nie zamieścił rezolucji Katowickiego Forum Partyjnego, ani nawet ich streszczenia, mimo że w piśmie tym ukazały się dwa i to skrajnie przeciwne komentarze do nich. W *Dzienniku* spotykamy także inną odmianę tej samej metody. Informuje on 30.III.1981 o nieudanej próbie samopodpalenia w Jaśle. Podaje przy tym, że przy niedoszłym samobójcy znaleziono trzy listy: do prokuratora, do KP NSZZ "Solidarność" i do księży parafii Cieklin, gdzie mieszkał. W informacji tej zacytowano fragment tylko jednego listu -

do prokuratora. List ten wydrukowano w całości w publikacji o dwa tygodnie później, w której *Dziennik* wraca do wypadku z Jasia. Nadal jednak nie ujawniono treści dwóch pozostałych listów, choć jak wynikało z tekstu dziennikarz miał do nich dostęp. Jak bowiem opisuje, list niedoszłego samobójcy do księży z Ciekłina dał do przeczytania dwom księżom z tej parafii. Pierwszy ksiądz powiedział: "Traci pewną skrajnością myślenia i nawet podejrzeniem jakiejś aberacji psychicznej. Stworzył sobie formę myślenia obarczając jedną ze stron winą i na tym budował swoje poglądy. Trudno jednym przypisać winę, a drugich wybielać". Zauważmy, że opinia ta podsuwana jest czytelnikom bez podania elementarnej informacji, tj. brzmienia listu do księży w całości lub przynajmniej jego streszczenia, dzięki czemu odbiorca mógłby sam dojść do podobnych stwierdzeń. Dziennikarz przytacza jeszcze wypowiedź drugiego księdza: "Trzeba spytać, skąd ten pan wie, co się w kościele dzieje, skoro do kościoła nie chodził". Reporter odpowiada na to, że niedoszły samobójca miał podobno pretensję do księży, iż zorganizowali oni strajk dzieci ze szkoły podstawowej. Czytelnik jednak ciągle nie wie, czy było to napisane w liście, czy też jest to dziennikarzowi wiadome z innych źródeł. Na jakiej podstawie zatem ma sobie wyrobić pogląd o bohaterze reportarzu? Jeśli nie chce przyjąć podsumowanych mu gotowych formułek, musi odrzucić przedstawiony mu materiał jako mało wartościowy poznawczo.

A zatem stosowane nadal przez prasę sposoby krztałtowania opinii obniżają wartość podawanych przez nią informacji. W skrajnej formule jest to bowiem informowanie nie o faktach, lecz o opiniach na ich temat.

#### VIII. NIEODPOWIEDNIE STEROWANIE PRASĄ

Jeden ze stosowanych często mechanizmów sterowania prasą polega na ogólnym zablokowaniu pewnych niewygodnych dla władzy informacji. Tak działo się w początkowej fazie wielu konfliktów między rządem i "Solidarnością", kiedy to do głosu dopuszczano tylko stronę rządową i by udaremnić jakąkolwiek odmienną od oficjalnej relację wydawano dla mediów dyspozycję aby wiadomości o zaistniałej konfliktowej sytuacji podawać tylko za PAP-em /*Terakowska, Sadecki 1981*/. Po wydarzeniach bydgoskich zakaz ten złamała tylko *Gazeta Krakowska*, która jako jedyna dała prawie natychmiast własną ich wersję, sprzeczną w wielu punktach z wersją oficjalną. Inne własne wersje tych wypadków mogły się ukazać w prasie dopiero w kilkanaście dni po fakcie. O wiele szybciej niż inne gazety ogłosiła *Krakowska* również wspólny komunikat podpisany przez 45 radnych WRN w Bydgoszczy i przedstawicieli bydgoskiego MKZ-etu. Został on przygotowany już po przerwanej sesji jako wspólny protest radnych, którzy nie opuścili sali obrad i "Solidarności" przeciw niepraworządnym praktykom władz wojewódzkich, które spowodowały przerwanie sesji. Głos ten /w odróżnieniu od własnej relacji *Krakowskiej*, w której przytaczano opinie kilku członków bydgoskiego MKZ-etu występujących jednak w roli informatorów nieoficjalnych/ można by uznać za oficjalne stanowisko "Solidarności" w Bydgoszczy w sprawie wypadków dziejących się po przerwaniu sesji a przed interwencją milicji. Komunikatów zablokowano jednak tak skutecznie, iż opublikowanie go w całej prasie musiało być wynegocjowane z rządem. Dopiero wtedy prasa otrzymała pozwolenie na opublikowanie tego dokumentu, co stało się w dwa tygodnie od jego powstania. Ale i tak nie opublikowała go cała prasa - w ogóle nie poinformowała o nim na przykład *Gazeta Poznańska*. W prasie cenzurowanej nie ukazał się też komunikat "Solidarności" przedstawiający stanowisko Związku odnośnie przerwania sesji WRN, zachowania się władz wojewódzkich, a przede wszystkim użycia sił milicyjnych. Niemal natychmiast przyniosły go natomiast nie cenzurowane biuletyny związkowe.

Sytuacja, w której możliwość zgodnego z prawdą poinformowania o niezwykle ważnych dla społeczeństwa faktach musi być przedmiotem długich rozmów na szczeblu rządowym, jest dla prasy bardzo niekorzystna, rodzi bowiem w niej postawę wyczekiwania, co z kolei powoduje "zamulanie" tego ważnego kanału informacyjnego wiadomościami w danym momencie nie najważniejszymi. Za to właśnie spada na prasę odium społecznej niechęci. Nie popra-

Prasa jako informator i komentator bieżących wydarzeń w okresie posierpniowym

wia to jej pozycji wobec sprawniejszych niestety w takich sytuacjach kanałów nieoficjalnych. W pojedynku tym prasa oficjalna skazana jest zwykle na porażkę, gdyż wtedy, gdy już może coś napisać, jej potencjalni odbiorcy mają już informacje ze źródeł nieoficjalnych.

Szkodzącą prasie odmianą odgórnego blokowania informacji jest też praktyka "wyciszania" pewnych spraw. Polega ona na tym, że w pewnym momencie przestają się ukazywać informacje na temat, który żywo jeszcze interesuje czytelników. Moment, w którym następuje "wyciszenie" może być dowolny. I tak samobójstwa Barszcza i Olszewskiego "wyciszono natychmiast. Na ten temat ukazały się tylko dwie krótkie informacje PAP-owskie, nie podające nawet wszystkich istotnych szczegółów /np. miejsce znalezienia zwłok, rodzaj śmierci/. Mimo różnych domysłów, jakie mogły powstać po przeczytaniu tych wiadomości, były one ostatnimi informacjami prasowymi na ten temat. Nieco dłuższy czas istnienia w prasie zagwarantowano sprawie Bałuki. Po tygodniu zajmowania się nim gazety podały, iż złożył on pierwsze wyjaśnienia w prokuraturze oraz, że składał będzie następne. Jeśli nie liczyć przytaczanego wcześniej, lecz niewiele wnoszącego komentarza *Rzeczywistości*, to od tego momentu Bałuka całkowicie zniknął z łamów prasy, która nie podała nawet zapewnienia, iż w miarę postępu śledztwa jego wyniki będą zamieszczane. Postępowanie takie nie może być tylko rezultatem sygnalizowanej wcześniej inercji prasy. Jeśli ona sama przestaje się interesować takimi sprawami wcześniej niż czytelnik, to nie od bywa się ona bez udziału odgórnych zaleceń ludzi sterujących prasą, cenzurą, czy będącej jej przedłużeniem autocenzury dziennikarskiej.

Blokowanie niewygodnych informacji przybierać może także bardziej subtelna postać, którą umownie można by nazwać "rozdmuchiwaniem". Chodzi o to, że kontrolujący prasę poszerzają znacznie tematykę miłą czytelnikowi, która w przeszłości była omijana, lecz dzieje się to kosztem tematyki niemiłej dla władzy. Prasa wykorzystywana jest w ten sposób do odwrócenia uwagi społeczeństwa od problemów aktualnie niewygodnych dla tych, którzy nią sterują. Jest to bardzo trudne do udowodnienia, gdyż zawsze istnieje przecież kontrargument, że nadążając za społecznym zainteresowaniem informuje się właśnie o tym, czego odbiorcy oczekują. Wydaje się jednak, że wszelkie cechy subtelnego "rozdmuchania" miały relacje związane z zamachem na życie Ojca św. Mimo całego pozytywnego wydźwięku tej akcji propagandowej pojawiły się głosy, że temat ten eksponowano przesadnie, chcąc jakby usunąć w cień wszystko inne.

Wszystkie opisane wyżej formy blokowania informacji wystąpiły przy relacjonowaniu przez prasę 3 niedawnych przypadków samopodpaleń. Pierwsze miało miejsce 21.III.1980 r. na Rynku Głównym w Krakowie, drugie 27.III.1981 r. w Jaśle, a trzecie 10.IV.1981 r. w Skarżysku-Kamiennej. Podpalenie krakowskie natychmiast zablokowano i "wyciszono". Kilkuwierszowy, pierwszy i ostatni zarazem komunikat o tym drastycznym przebiegu i niezwykłym jak na nasze stosunki wypadku ukazał się w krakowskiej prasie codziennej bez tytułu i zaczynał się od słów: "Kraków, PAP" /w *Echu Krakowa* wiadomość ta ukazała się w "Kronice wypadków"/. Użyto więc znanego kamuflażu. Zupełnie inaczej potraktowane zostało przez prasę o rok późniejsze samopodpalenie w Jaśle. W poszerzonych relacjach gazety próbowały dokładnie opisać przebieg tego wydarzenia oraz wyjaśnić wszystkie okoliczności i pobudki tego czynu. Na pierwszy rzut oka wydawało by się, że mamy do czynienia ze zmianą w informowaniu, polegającą na poświęceniu większej uwagi wydarzeniu o charakterze sensacyjnym, które zawsze wywołałoby żywe zainteresowanie odbiorców. Interpretację taką obala jednak podejście prasy do trochę późniejszego samopodpalenia w Skarżysku-Kamiennej. Na temat tego wypadku ukazała się w niektórych gazetach codziennych jedynie niewiele mówiąca, mała notatka PAP-owska podobna do tej, która informowała o samopodpaleniu krakowskim. Jedyna istotna różnica polegała na tym, że notatka o samopodpaleniu w Skarżysku-Kamiennej zaopatrzona była w tytuł powiadamiający czytelnika o tym fakcie. W związku z tym nasuwa się podejrzenie, iż samopodpalenie w Jaśle potraktowane było wyjątkowo, a prasowe i nie tylko zresztą prasowe relacje na jego temat były celowo "rozdmuchane". Odwracano w ten sposób uwagę społeczeństwa od innych, bardziej niewygodnych dla władzy problemów w ciężkim dla niej okresie przed zapowiadany przez "Solidarność" strajkiem generalnym. Taka interpretacja pasowałaby również do

tego, że *Gazeta Krakowska* nie podała żadnej informacji o tym samopodpaleniu. Przypuszczać można, że ten błąd sztuki dziennikarskiej popełniony przez gazetę, a polegający na niezamieszczaniu choćby najmniejszej wzmianki o zdarzeniu, które znane było najszerszemu kręgowi odbiorców /głównie z telewizji/, spowodowany został samoobroną "Gazety" wobec niezgodnego z interesem społecznym i polityką redakcji odgórnego i nieodpowiedniego sterowania prasą. Podobne przypuszczenie dotyczy niepodania przez *Krakowską* żadnej informacji na temat antypolskich ulotek w języku niemieckim, jakie pojawiły się na Wybrzeżu w tym samym mniej więcej czasie co podpalenie w Jaśle. Sterowanie prasą przybiera również, w odróżnieniu od doraźnego charakteru "rozdmu chiwania", bardziej strategiczne formy całych akcji propagandowych. Mówiliśmy już o tzw. propagandzie sukcesu opartej na twierdzeniu, iż jeśli nie mamy sukcesów rzeczywistych, to dla dobra ogółu trzeba wpoić społeczeństwu przekonanie o sukcesie wykorzystując w tym celu środki masowego przekazu, kreuujące sukcesy pozorne. W imię tak słusznego celu tworzone, zwiastują w ostatnim dziesięcioleciu, propagandowe sukcesy pozorne, co - jak się później okazało - zamiast społeczeństwu służyć, obróciło się przeciwko niemu.

Obecnie obowiązuje tzw. propaganda klęski. Od propagandy sukcesu różni się ona tylko natężeniem i znakiem, gdyż, składające się na nią pozycje są tak samo bezwartościowe poznawczo. Mają one dowodzić, że kraj stacza się w przepaść. Służą temu m.in. publikowane za PAP-em omówienia głosów prasy światowej na temat sytuacji w Polsce. Aż trudno uwierzyć, że rządowa przecież agencja specjalizuje się w przytaczaniu i streszczaniu artykułów nieprzychylnych Polsce, mówiących o niedociągnięciach, za które można by obwinąć rząd. Oto wypowiedź niewymienionego z nazwiska zachodnioniemieckiego biznesmena opublikowana za PAP-em przez *Trybunę Ludu*: "Cóż za straszliwy bałagan. Do tej pory składałem zamówienie w fabryce u dyrektora i mniej więcej w terminie otrzymywałem towar. Teraz muszę prowadzić rozmowy z trzema facetami z "Solidarności", z księdzem i dyrektorem, który boi się do czegośkolwiek zobowiązać"<sup>6</sup>. Cokolwiek byśmy jednak nie powiedzieli o sytuacji w Polsce, nie może się zdarzyć, aby księża zawierali kontrakty zagraniczne. Z innego głosu przytoczonego przez "Trybunę" dowiadujemy się jeszcze większych sensacji. Informuje ona, że wietnamski dziennik "NHAN DAN" zamieścił taki oto komentarz TASS-a: "KSS KOR założony został za zachętą NATO i związany jest z CIA i innymi zachodnimi służbami specjalnymi AFL-CIO, ośrodkami terrorystycznymi w Paryżu i Londynie oraz faszystowskimi i maoistowskimi organizacjami w Europie Zachodniej"<sup>7</sup>. Powstaje w związku z tym pytanie, dlaczego w naszej prasie zamieszcza się takie opinie. Wydaje się, że chęć odmalowania kraju w czarnych barwach przewyższa wszystko, nawet poczucie realizmu. Czytelników przekonuje się w ten sposób, że cały świat widzi w nas tylko to co najgorsze. Tak jednak nie jest, jak twierdzi *Tygodnik Solidarność*, oskarżając jednocześnie pozostałą prasę, iż wybiera celowo z gazet zachodnich pozycje nieprzychylnie Polsce i Polakom, choćby pochodziły z pism drugorzędnych czy tuzinkowych, a nie zauważa życzliwych nam publikacji wskazujących na racjonalny rozwój wydarzeń w Polsce i rozsądek okazywany w trudnej sytuacji przez Polskie społeczeństwo<sup>8</sup>. Na poparcie tej tezy w specjalnie założonej rubryce *Tygodnika* omawiane są przychylnie Polsce artykuły z liczących się pism francuskich, angielskich i amerykańskich.

Omówione formy sterowania prasą nie służą społeczeństwu. Nawet jeśli odbywa się to w imię interesu ogólnego, to w warunkach istniejącego w naszym kraju monopolu informacyjnego interes społeczny zbyt często utożsamiany jest z partykularnym interesem wąskiej grupy sterującej środkami masowego przekazu.



## IX. PODSUMOWANIE

Funkcja mediów sprowadzona została w naszym kraju do roli służenia władzy. Środki masowego komunikowania zostały tak silnie powiązane z aparatem władzy, że stały się faktycznie częścią tego aparatu. Stan taki jest i będzie coraz trudniejszy do utrzymania. Po Sierpniu zrodziły się bowiem siły społeczne na tyle niezależne od władzy, by skutecznie domagać się prawa do rozpowszechniania w prasie, radiu i telewizji poglądów własnych, często sprzecznych z tymi, jakie głosi lub akcentuje władza. Siły te reprezentowane są przez ruch społeczny "Solidarność", który uczynił pierwszy wyłom w partyjno-państwowym monopolu informacyjnym.

Istnieje też inna realna przesłanka rokujaca dalsze załamywanie się tego monopolu. Jest nią rosnący opór wobec poglądów oficjalnych, jaki obserwuje się w środowisku dziennikarskim. Od swojego Nadzwyczajnego Zjazdu w listopadzie 1980 roku dziennikarze twierdzą, że ich powołaniem jest służenie całemu społeczeństwu, a nie tylko władzy. Zgodnie z tym, nawet bez spójnej zewnętrżnej inspiracji sami chcą pełnić służebną rolę wobec społeczeństwa, protestując w momentach, gdy jest to przez władzę udaremniane<sup>9</sup>.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> Każda pozycja kategorizowana była według tego, czy zawierała pozytywną lub negatywną ocenę "władzy" albo "społeczeństwa". Następnie od liczby ocen pozytywnych /oddzielnie dla każdego czynnika/ odjęto oceny negatywne i różnicę tę podzielono przez sumę komentarzy. Tak otrzymany ułamek wyrażono w procentach.
- <sup>2</sup> Wszystkie cytaty za *Trybuną Robotniczą* nr 107 z 29-31.V.1981 r.
- <sup>3</sup> Komentarz taki ukazał się dopiero po bezpośrednim ataku uczestników Forum na *Gazetę Krakowską* i krakowską organizację partyjną - 1 lipca 1981 r. Patrz Szumowski /1981/.
- <sup>4</sup> *Demokracja, ale dla kogo?* *Rzeczywistość* 3/81.
- <sup>5</sup> *Nasza sonda, Antena* 13/81.
- <sup>6</sup> *Prasa zagraniczna o sprawach polskich, Trybuna Ludu* nr 146, 24.VI.1981 r.
- <sup>7</sup> *Na łamach prasy socjalistycznej. Troska o Polekę, Trybuna Ludu* nr 154, 3.VII.1981 r.
- <sup>8</sup> *W oczach Zachodu, Tygodnik Solidarność* 14/81.
- <sup>9</sup> *Oświadczenie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Najsilniejsza od Sierpnia kampania dezinformacji, Tygodnik Solidarność* 20/81 oraz *List otwarty do słuchaczy Polskiego Radia, Tygodnik Solidarność* 21/81.

## BIBLIOGRAFIA

- Bratkowski S. /1981/, *Dwie sprawy, w których warto coś uzgodnić, Życie Warszawy* nr 59, 12.III.1981-1981a, *Polacy i Związek Radziecki. Dyskusja Kultury, Kultura* 20/81
- Kurcz I. /1976/, *Psycholingwistyka. Przegląd problemów badawczych*, Warszawa.
- Łazarz H. /1981/, *Kiedy słowo jest bronią. Słownik wyrazów obcych do deklaracji Katowickiego Forum - część II, Gazeta Krakowska* nr 110, 3.VI.1981.
- Masłowski W. /1981/, *Zawartość gazet i czasopism. w: Komunikowanie masowe, próba bilansu lat siedemdziesiątych, "Zeszyty Prasoznawcze"* nr 1.
- Pisarek W., Tyrański W. /w druku/, *Wydarzenia bydgoskie w relacjach prasowych, "Zeszyty Prasoznawcze"*.
- Szumowski M. /1981/, *Na kogo ten donos, Gazeta Krakowska* nr 129, 1.VII.1981.
- Terakowska D., Sadecki J. /1981/, *Bydgoszcz - Kraków, 19-23 marca, Przekrój* nr 1880, 1.IV.

PIOTR BUCZKOWSKI  
BARBARA PAWŁOWSKA

## WIZJE ŁADU SPOŁECZNEGO A PRAKTYKA IDEOLOGICZNA: PRÓBA ANALIZY TREŚCI PRASY CODZIENNEJ

### 1. ZAŁOŻENIA TEORETYCZNO-METODOLOGICZNE

Badanie świadomości społecznej, pomimo dużej już dzisiaj ilości publikacji na ten temat, stanowi w dalszym ciągu obszar zjawisk zaskakujących badaczy swoją złożonością. Problematyka ta wzbudzać wydaje się coraz większe zainteresowanie także psychologów, którzy stają przed niemożliwością wyjaśnienia fenomenów z nią związanych na podstawie funkcjonujących w ich nauce teorii. Jest to o tyle skomplikowane, że brak jest właściwie powszechnie akceptowanej koncepcji świadomości społecznej, jej metodologicznego statusu czy też mechanizmów charakteryzujących jej funkcjonowanie.

Większość badaczy zgodna jest jednak co do tego, że część przynajmniej zjawisk z tego zakresu analizować można przez odwołanie się do jej ideologicznych uwarunkowań i genezy. Z tego punktu widzenia konieczne wydaje się, przed podjęciem badań empirycznych zmierzających do odtworzenia owej świadomości, zrekonstruowanie funkcjonującej ideologii, a przynajmniej tych jej elementów, które wyznaczone są potrzebami panującego w danym okresie typu ładu społecznego. Z tego punktu widzenia funkcjonowanie jednostki w grupie, czy szerzej - w społeczeństwie, wymaga akceptowania tych treści ideologicznych, które zapewniałyby utrzymanie panującego ładu społecznego, a tym samym wykonywanie ról społecznych wyznaczonych potrzebami aktualnej praktyki globalnej. Chodzi przy tym o to, by /i to właśnie świadczy o ideologiczności tej grupy przekonań/ jednostki postrzegały rzeczywistość społeczną oraz swoje w niej miejsce w sposób pożądaný przez organizatorów ładu społecznego oraz by zgodnie z upowszechnianymi preferencjami wartościowały określone stany rzeczy.

Widać więc, że w skład tego typu przekonań wchodzi tezy opisowe konstatujące lub postulujące występowanie określonych stanów rzeczy oraz wartości, które oceniająco kwalifikują owe stany rzeczy. Ten podwójny "wymiar" ideologii podkreśla wielu badaczy. M.in. O. Cetwiński /1979/ pisze, że "Niesłuszne jest sprowadzanie zadań ideologii do roli wyłącznie opisowo-wyjaśniającej. Ideologia spełnia przecież ponadto funkcję uzasadniania określonych wartości i norm" /s. 162/. Zauważmy wszakże, że autor traktuje ideologię jako określoną teorię, która opisuje i wyjaśnia rzeczywistość społeczną oraz - dodatkowo - uzasadnia określone wartości. Trudno się zgodzić z takim ujęciem, chociaż jest ono stosunkowo rozpowszechnione w środowisku marksistowskim. Ideologia jest bowiem tylko pewną funkcją koncepcji teoretycznych, którą określić można jako uzasadnianie wartości i norm. Posiada ona ponadto, czego autor nie zauważa, funkcje regulujące w stosunku do globalnej

ustroju; żądni krwi przeciwnicy partii, władzy, antysocjalistyczne i antypaństwowe siły, godzące w historyczne zdobycze narodu/;

- zwolennicy ostatecznych środków, tzn. ekstremiści, ekstrema /rozhisteryzowana i niepohamowana w atakach na socjalizm ekstrema/;

- działacze opozycji /reakcyjni politykierzy, awanturnicy polityczni, specjaliści od dywersji politycznej, demagodzy i wywrotowcy różnej maści, zoologicznie nienawidzący socjalizmu politycy działający dotąd w "Solidarności" i pod jej paraszczkiem/;

- kontrrewolucjoniści;

- nieodpowiedzialne i nierozważne elementy, dążące do realizacji własnych celów /szaleńcy stawiający swoje chorobliwe ambicje i interesy ponad los społeczeństwa, szaleńcy żądni władzy za wszelką cenę, egzaltowani działacze/;

- siownictwo oceniające organizacje Solidarność, KPN, KOR /rzekomy związek zawodowy "Solidarność", organizacja mieniająca się związkami zawodowymi; korowskie bractwo, mafia, zaślepiona swoimi partykularnymi interesami grupka osobników/;

- szkodliwe zbiorowości ludzkie /siły wnoszące w nasze życie zjawiska anarchii i chaosu gospodarczego, spekulanci/.

Analizowano również sposób nazywania przywódców organizacji. Pierwszeństwo zyskali przywódcy "Solidarności", zwani ironicznie: wodzami, wodzami centralnymi i regionalnymi, bonzami związkowymi, solidarnościami kacykami pchającymi kraj do zguby, lub też: pan Wałęsa, chorobliwe ambicje Kurońców, Rulewskich, Bujaków, Jurczyków itp., wielki oszust i prowokator - Wałęsa, Kuroń - główny kapłan tego doborowego towarzystwa /za: Zagrodnikowa 1983/.

W przedstawionym materiale zwraca znowu uwagę - tak jak i w analizie konfliktu ulicznego - fakt braku społecznych charakterystyk podmiotów. Rzeczywistość społeczna atrybuowana jest co najwyżej w terminach psychologicznych, i to w klasycznym schemacie gradacji prostej /Ossowski 1982/. Trudno tu znaleźć jakiegokolwiek inne kryterium zróżnicowania społeczeństwa polskiego poza jedną skalą "wrogości - sympatii" wobec panującego porządku. Już doświadczenie codzienne przymusi, choćby intuicję, iż kryteriów podziału jest więcej, niż to jedno wskazane.

Stereotypy służą nie tylko definiowaniu kategorii opisujących. Są nimi także lansowane koncepcje wyjaśnień. Przykładem podejmowania w ideologii także zadań eksplanacyjnych są dwie formuły opisu działań "Solidarności", stosowane w pierwszym roku stanu wojennego. Pierwsza z nich, zwana formułą "podstępny spisek", zakłada schemat wedle którego wszystkie działania związku podporządkowane były jednemu celowi - "za tarczą prawdziwej demokracji, za plecami milionów członków związku zawodowego, "Solidarność" gotowała się do kontrrewolucyjnego zamachu stanu" /Trybuna Ludu, 11.01.82/. "Uważny czytelnik uchwalonego na I Zjeździe programu "Solidarność" dostrzec może bez trudu przebijającą z niego koncepcję anarchosyndykalistyczne lansowane pod hasłem "samorządnej Rzeczypospolitej" /Trybuna Ludu, 18.12.81/.

Koncepcja spiskowa stosowana jest w celu obrony lub przywrócenia solidarystycznej wizji społeczeństwa, tak ważnej w ideologii. Wskazuje na zewnętrzne źródło zakłóceń ładu społecznego, które to źródła wykorzystują jedynie słabą uniwersalną naturę człowieka, taką jak na przykład skłonność do ulegania wpływowi, nie grożąc jednak, możliwej przecież, słabości organizacji społecznej.

Przypomnijmy znowu analizę demonstracji ulicznych: do czerwca 1982 roku prasa codzienna lokuje przyczyny zdarzeń jedynie w zagranicznych, obcych nam, ośrodkach politycznych. Zgodnie z koncepcją spiskową "Solidarność" przedstawiana jest nie jako samodzielnie działający podmiot, lecz sterowany przez wrogów państwa twór biorący udział w spektaklu rozgrywanym się na społeczno-politycznej arenie. Działania związku służą jedynie za parawan do czegoś zupełnie innego, co miało być w ten sposób zamaskowane.

Drugą formułą, alternatywną do koncepcji spiskowej, jest formuła "nieodpowiedzialnej zabawy". W myśl tej formuły, przywódców organizacji traktuje się jak "szaleńców", "ludzi pozbawionych zdrowego rozsądku", "osoby nieodpowiedzialne i niedojrzałe". Klasycznym zabiegiem stosowanym w ramach formuły zabawy jest akcentowanie udziału młodzieży w wielkich, "poważnych" procesach społeczno-politycznych. Zakłada się w ten sposób, iż uczestnicy wydarzeń jako osoby młode, ponieważ "naturalnie" niedojrzałe, podejmują działania, których znaczeń nie są w stanie pojąć,

praktyki społecznej.

Wskazując /czy też rekonstruując/ strukturę ideologii musimy odwołać się do mechanizmów społecznych generujących, bądź selekcyjnych określone koncepcje teoretyczne /Buczkowski 1984/. Nie jest to przedmiotem rozważań więc wskaźmy tylko, iż podstawowymi selektorami są systemy wartości akceptowane przez twórców koncepcji, panujące w grupie naukowej wymogi paradygmatyczne oraz - co z punktu widzenia potrzeb niniejszego artykułu najistotniejsze - wymogi ideologiczne zgłaszane przez organizatorów ładu społecznego /por.: tamże/.

Koncepcja, która "aspiruje" do uznania za podstawę ideologicznych zabiegów propagandowych musi przy tym spełniać określone kryteria niezależnie od aktualnych potrzeb grupy panującej. Chodzi mianowicie o strukturę wewnętrzną, która odróżnia koncepcje ideologiczne od koncepcji *stricto* teoretycznych. Kryteria te, jak się wydaje, charakteryzują wszelkie ideologie historyczne bez względu na aktualną wartość merytoryczną.

Otóż ideologia, podobnie jak wszelkie teorie naukowe, zawiera określoną hierarchizację wielkości i zależności między nimi występujących. Hierarchizacja ta stanowi podstawę budowania twierdzeń opisowych i *quasi*-wyjaśniających rzeczywistość społeczną. W przeciwieństwie jednak do teorii naukowych, które zmierzają do odkrycia czynników i zależności rzeczywiście istotnych dla danej grupy zjawisk, ideologia odwraca ów porządek wskazując na wielkości najmniej istotne jako na główne, bądź zakładając istnienie czynników zupełnie nieistotnych. Od tego, na ile owo "odwrócenie" jest dokonane, zależy efektywność ideologiczna koncepcji. Tezy formułowane na gruncie ideologii opisują więc rzeczywistość w sposób opaczny zamazując tym samym rzeczywiste przebiegi zjawisk.

Wewnętrzna struktura ideologii respektuje przy tym jeszcze jedną cechę charakterystyczną dla teorii naukowych. W tych ostatnich bowiem występuje podział na twierdzenia będące opisem prawidłowości /zależności najbardziej istotnych/ oraz ich konkretyzacje wskazujące modyfikacje tych twierdzeń przez uwzględnienie wielkości ubocznych. Normalny rozwój nauki polega na tym, że stwierdzenie niezgodności z doświadczeniem powoduje, iż badacze w pierwszym rzędzie rezygnują z uznawania za istotne wielkości ubocznych odkładając odrzucenie wielkości głównych na sam koniec, bądź nie dopuszczając w ogóle do ich odrzucenia przez tworzenie różnego rodzaju hipotez *ad hoc* /Nowak 1977/. W ideologii funkcję twierdzeń opisujących prawidłowości pełnią stereotypy /Buczkowski, *Ideologiczne funkcje stereotypu anarchii społecznej*, niniejszy tom /tego tekstu nie zamieszczamy tu -Red./, które z racji odwoływania się do czynników najmniej istotnych /przyjmowanych za główne/ najtrudniej poddają się empirycznej weryfikacji.

Występuje także wyraźny związek między tak pojętą strukturą ideologii jako układu stereotypów i pozostałych też a systemem wartości akceptowanym przez organizatorów ładu społecznego<sup>1</sup>. Także system wartości posiada bowiem, zgodnie z zakładaną tu koncepcją /Nowak 1974/, zróżnicowanie na wartości główne oraz wartości uboczne. Wartości główne występują z reguły w formie niejawnej, jako że preferują stany rzeczy związane bezpośrednio z realizacją podstawowego interesu klasy panującej /Buczkowski 1977; Jakubiak 1984/. System wartości upowszechniany jest w społeczeństwie w formie "szczątkowej", obejmującej jedynie wartości uboczne, które przedstawiane są jako główne. Owe wartości uboczne pełnią przy tym w rzeczywistości, w stosunku do preferencji podstawowych, rolę instrumentalnie podporządkowaną. To właśnie odwrócenie systemu preferencji przesądza - obok odwrócenia istotności wielkości i zależności - o ideologicznym wymiarze treści propagandowych.

Wydaje się, iż użyteczne poznawczo przy analizach funkcjonowania propagandy masowej jest odwołanie się do charakterystyki normy ideologicznej przedstawionej przez O. Cetwińskiego /op. cit./, wskazującej na fakt, iż "ze względu na wysoki stopień uogólnienia, normy ideologiczne znacznie częściej mówić będą o wartościach społecznych" /s. 150/. Dlatego też rozważenie regulującej, w stosunku do wartości społecznych, roli norm ideologicznych wymaga wskazania odpowiedzi na następujące pytania:

1. Jakie postulaty i w których wielkich grupach społecznych należy uznać za siuszniejsze i ważniejsze, a które zwalczać lub pomijać?

2. Które z funkcjonujących typów norm i wartości społecznych /prawnych, poli-

tycznych, moralnych i zwyczajowych/ należy preferować?

3. Czy należy preferować normy i wartości funkcjonujące, czy normy i wartości postulowane? /tamże/.

Obecność norm ideologicznych przejawia się jednakże nie tylko w zalecanych bądź realizowanych normach społecznych. To wyczerpuje jedynie wartościujący wymiar koncepcji ideologicznych. Obok nich występują tezy *quasi*-teoretyczne konstatujące występowanie określonych stanów rzeczy i związków między nimi. Owe stany i związki są także wartościowane ideologicznie. Zauważmy też, iż również brak określonych sądów może być uwarunkowany wymogami praktyki ideologicznej. Konsekwentne pomijanie pewnych kategorii, zjawisk itp. może być wyrazem ukrytego negatywnego wartościowania, bądź sprzeczności z wartościami podstawowymi zawartymi w ideologii, które - jak pamiętamy - związane są bezpośrednio z realizowanym przez grupę panującą interesem. Owo pomijanie w przekazach /czy też niezauważanie/ zjawisk określonego typu wiąże się ze wskazywaną "dwoistością" systemów wartości zawartych w ideologii. W związku bowiem z tym, iż wartości główne, a więc te, które preferują stany rzeczy najbardziej pożądane z punktu widzenia interesów organizatorów ładu społecznego, nie są bezpośrednio werbalizowane w ideologii, to i stany rzeczy z nimi związane /niezależnie od ich pozytywnego, bądź negatywnego "znaku" nie mogą być ujawniane.

Określony obraz rzeczywistości społecznej zawarty w części opisowo-wyjaśniającej ideologii wiąże się także bezpośrednio z wyznaczaniem konkretnych zbiorów reguł działania grupowego bądź indywidualnego. System wartości stanowi tutaj łącznik między tezami opisowymi a regułami działania, "ogniwo pośrednie między poaniem a działaniem" /Fritzhand 1982, s. 35/, z tym wszakże, że jest to "poznanie" w sensie ideologicznym, wyżej charakteryzowanym. Upowszechnianie określonych reguł działania wiąże się ściśle z podstawowym zadaniem ideologii, jakim jest motywowanie członków społeczeństwa do wykonywania ról społecznych gwarantujących utrzymanie panującego ładu społecznego.

Zadaniem niniejszego artykułu jest próba rekonstrukcji podstawowych elementów ideologii /opisowo-wyjaśniającego, wartościującego i regulatywnego w stosunku do zachowań / zawartych w polskich przekazach prasowych okresu stanu wojennego.

Zanim przejdziemy do analiz "ideologii w praktyce", a więc zawartości publicystyki, przedstawimy dla porządku przegląd metod stosowanych w analizach prasy.

\* \* \*

Przyjmuje się zazwyczaj, iż mogą istnieć trzy różne sposoby podejścia do analizy materiałów pisanych /symbolicznych/ /Kłoskowska 1959; Mikułowski-Pomorski, Nęcki 1983; Pisarek 1983/. W podejściu pierwszym badacz interesuje się głównie cechami samej treści. W drugim, próbuje on, wychodząc z analizy treści, sformułować wnioski o autorze treści, bądź też wnioski dotyczące czynników tę treść wyznaczających. W trzecim podejściu badacz interpretuje treść po to, aby dowiedzieć się czegoś o cechach jej odbiorców.

Socjologiczna analiza treści /zawartości/ materiałów pisanych nie zakłada, że indywidualna recepcja przekazów odpowiada ujawnionej treści przekazów, lecz jedynie, że istnieje wspólna baza - zawarta w treści przekazu - dla formowania jednostkowych opinii i wiedzy o rzeczywistości społecznej.

Wśród różnorodnych definicji analizy treści panuje powszechna zgoda co do trzech kryteriów, jakie powinna ona spełniać:

1. Analiza treści powinna być *obiektywna*. Znaczący to, że opierać się musi na *explicit* te sformułowanych zasadach analizy - tak by dwóch lub więcej badaczy niezależnych mogło uzyskiwać te same rezultaty z tych samych materiałów;
2. Powinna być *systematyczna* - czyli musi posiadać określone, jednolite zasady doboru materiałów /muszą one wykluczać możliwość selekcjonowania materiałów w sposób potwierdzający wprost hipotezy badacza/;
3. Analiza treści powinna także spełniać kryterium *ogólności*. Znaczący to, że uzyskiwane wyniki muszą być teoretycznie relewantne.

W latach 40-tych i na początku 50-tych za główną cechę wyróżniającą analizę treści i oddzielającą ją od pre-naukowych analiz uznawano kryterium ilościowe.

Podejście ilościowe zapewniło sobie już od początków dominującą pozycję w analizach treści. Trudna do poznania w wyczerpujący sposób olbrzymia ilość przekazów masowych skłaniała do statystycznego opracowywania danych i dawała szansę na objęcie całości materiałów, nie mówiąc już o "naukowym" wyglądzie końcowych opracowań. Pisano wtedy powszechnie, iż "nie ma powodu do podejmowania analizy zawartości, jeśli pytanie, na które chce się odpowiedzieć nie jest ilościowe" /Lasswell za: Goban-Klas 1978/.

W późniejszej literaturze przedmiotu zaczęto zastanawiać się, czy rzeczywiście analiza treści musi mieć charakter ilościowy. Dodawano do tego pytanie, czy musi ona ograniczać się do zawartości manifestowanej, czy też może być stosowana w odniesieniu do bardziej ukrytych aspektów komunikowania? Nadal panowało przekonanie ze jakościowa analiza treści dostarcza mniej obiektywnych rezultatów, niż inne stosowane w naukach społecznych metody. Problemy rekonstrukcji znaczenia przekazywanego w tekście, mimo wieloletnich dyskusji i doświadczeń do dziś nie są jeszcze w sposób zadowalający rozwiązane.

W klasycznych badaniach nad przekazem masowym stosowano dwie podstawowe procedury przeprowadzania analiz treści. Podejście pierwsze to procedura częstotliwościowa, operująca ilościowym wskaźnikiem treści. W ramach tego podejścia w latach 70-tych zaproponowano nowy schemat analizy systemu komunikowania jako studiów nad "zapisem instytucjonalnego zachowania w przekazach masowych dla dużych, heterogenicznych społeczności" /Goban-Klas 1978/. Autor tego podejścia, Gerbner, wyróżnia cztery podstawowe wymiary analizy wg których należy przeprowadzać badanie. Dotyczą one istnienia /exists/, priorytetów /priorities/, wartości /values/ i relacji /relationships/ zjawisk przedstawianych w przekazach masowych /Nosalska 1982/. Wymiar istnienia dotyczy kwestii obecności różnych zagadnień w środkach komunikowania masowego, częstotliwości oraz proporcji ich występowania, mierzy uwagę, jaką obdarowywane są w prasie poszczególne wątki, tematy, postacie. Wymiar priorytetów odpowiada na pytanie, jaki nacisk kładzie się na poszczególne zagadnienia tematy, wątki tematyczne w analizowanym materiale. Wymiar wartości zajmuje się pytaniem, jakie tendencje przypisać można przedstawionym problemom; mierzy on ukierunkowanie i tendencyjność nadawaną różnym wątkom i zagadnieniom. Wymiar relacji opisuje strukturę przekazów w kategoriach zależności przyczynowych, logicznych, bliskości czasowej i przestrzennej itp. Schemat ten dostarcza, zdaniem Gerbnera, ram koncepcyjnych do zbiornika obszernej informacji o środkach masowego komunikowania. W praktyce jednak nie jest konieczne stosowanie wszystkich czterech wymiarów w jednym badaniu. Można też analizować tekst pod kątem tylko jednego czy dwóch wybranych.

Podejście drugie to jakościowa analiza treści zwana również niekiedy częstotliwościową /operująca bowiem czasem także wskaźnikiem ilościowym/. Cechy charakterystyczne jakościowej analizy streszczają się w trzech punktach:

1. analizowane są nie tylko kategorie często występujących w danym tekście, ale także kategorii, które pojawiają się rzadko będąc ważnymi dla wymowy danej treści;
2. uwzględnia się kontekst treściowy, w jakim występują analizowane kategorie;
3. uwzględnia się okoliczności, w jakich dana wypowiedź powstała.

Badania jakościowe przeprowadzane są na niewielkiej liczbie materiałów, celem ich jest w szczególności uzyskanie danych pozwalających określić, co nadawca chce wyrazić w każdym konkretnym przypadku komunikowania.

Analiza treści dotyczy zazwyczaj przekazu, bywa jednak, że stawia się również pytania odnoszące się do pozostałych elementów komunikowania<sup>2</sup>. Inaczej mówiąc, formuluje się następujące pytanie: "Kto mówi, do kogo, jak i z jakim efektem?", do którego dodaje się czasem pytanie "dlaczego?".

Centralnym problemem każdej analizy treści jest wyselekcjonowanie i definiowanie /"szufladkowanie"/ kategorii, które stanowią podstawę dalszej klasyfikacji.

B. Berelson /1970/ podzielił kategorie analiz treści na dwie większe grupy:

1. Kategoria "co się twierdzi":
  - a. Przedmiot - czego dotyczy przekaz komunikacyjny?
  - b. Kierunek - jak jest traktowany przedmiot /np. życzliwie czy nieżyczliwie/
  - c. Przesłanki oceny kierunku - co jest podstawą określenia kierunku?
  - d. Wartość - jakie wartości, cele czy dążenia ujawniane są pośrednio lub wprost?

- e. Metody - jakimi środkami osiąga się cele?
  - f. Cechy osobowości - w jaki sposób opisuje się ludzi?
  - g. Aktor - kto podejmuje pewne działania?
  - h. Autorytet - w czym imieniu wysuwa się pewne twierdzenia?
  - i. Pochodzenie - gdzie zrodziła się wypowiedź?
  - j. Cel - do jakich osób czy grup skierowana jest wypowiedź?
  - k. Lokalizacja - gdzie przebiega działanie?
  - l. Konflikt - jakie są źródła i poziom konfliktu?
  - m. Zakończenie - jak rozwiązuje się konflikty: pomyślnie, dynamicznie czy tragicznie?
  - n. Czas - kiedy przebiegało działanie?
2. Kategorie "jak się twierdzi":
- a. Formy czy typy komunikacji - co jest medium /gazeta, radio, telewizja, przemowa etc./?
  - b. Forma wypowiedzi - jakie są gramatyczne czy syntaktyczne formy wypowiedzi?
  - c. Środek wiodący do celu - jakie retoryczne czy propagandowe metody są używane?

Poza ścisłym definiowaniem kategorii, według których dane będą klasyfikowane, niezbędne jest również określenie rozmiaru jednostek zapisu. Najczęściej używane jednostki to:

1. pojedyncze słowo lub symbol - w dobie rozwoju metod komputerowych używa się ich bardzo często, głównie w badaniach nad czytelnością tekstu, stylem pisania;
2. temat - używany prawie obowiązkowo w studiach nad propagandą, wartościami, postawami etc. Wadą lub trudnością w posługiwaniu się tą jednostką jest fakt, iż nie jest to jednostka "naturalna", wymaga od koderów podjęcia decyzji co do granic tematu;
3. charakter - badacz skupia uwagę na etnicznych, socjo-ekonomicznych, psychologicznych cechach charakteru raczej pewnych grup ludzi niż jednostek. Jednostki tej używa się przede wszystkim w badaniach materiałów rozrywkowych prezentowanych w czasopiśmie, telewizji, kinie;
4. paragraf, zdanie lub inne jednostki gramatyczne - jednostka ta stosowana jest rzadko, a już prawie nigdy jako pojedyncza, samodzielna kategoria;
5. twierdzenie - używa się jej do kodowania dużej ilości materiałów, gdy w grę wchodzić może wiele różnych kategorii.

Jak więc widać, przez analizę zawartości rozumie się rozkładanie przekazu na elementy prostsze lub wyodrębnianie jego cech, właściwości i składowych oraz następnie klasyfikowanie ich zgodnie z przyjętym systemem kategorii.

W literaturze polskiej często używa się terminu content analysis zamiennie, raz jako analiza zawartości, raz jako analiza treści. Nie jest to słuszne. Krakowska szkoła prasoznawcza, odwołując się do artykułów A. Kłoskowskiej /1959/ i I. Tetelowskiej /1960/ określających różne cele badawcze analiz przekazów prasowych, rozróżnia te dwa terminy /Dubiel 1975; Pisarek 1984/. I tak, Kłoskowska widziała w analizie treści przede wszystkim metodę rekonstrukcji modelu społecznego lansowanego przez badane pismo i określenia funkcji przez model ów spełnianych. Tetelowskiej zaś chodziło o obiektywny opis "wytworu pracy dziennikarza, redaktora i drukarza". Jeśli w pierwszy przypadku przedmiotem badań jest "głębsza treść", to w drugim - "wszystko": treść przekazu, jej struktura, jak też sposoby jej wyrażania. Od czasu ukazania się obu artykułów przyjmuje się, że termin analiza treści dotyczy sytuacji pierwszej, natomiast termin analiza zawartości odnosi się do wszelkich takich analiz, które uwzględniają prócz treści też formę przekazu. Nie postulując, oczywiście, kolejnej parcelacji dziedzin w ramach nauk społecznych, powiedzieć jednak można, iż *analizy treści* byłyby w tym rozumieniu domeną socjologii, natomiast *analizy zawartości* podstawową metodą prasoznawstwa /czy tekstologii/.

O ile prace polskich prasoznawców są liczne i coraz doskonalsze metodologicznie, o tyle dokonania socjologów w zakresie badań prasy pozostawiają sporo do życzenia. Przede wszystkim dlatego, że analizy treści przekazów należą do tematów podejmowanych niezwykle rzadko. Niezadowolające są też techniki analiz treści. Piszą o tym P. Dubiel /1975/ i T. Goban-Klas /1978/. Stan ten utrzymuje się mimo, że istnieje zgoda co do tego, iż ogół przekazów poprzez wyrażanie określonych

wątków, tematów, opisy zdarzeń, losy ludzi, problemy z jakimi się borykają, tworzy jakby "socjologię świata przedstawionego" - sugerować by to więc mogło, iż dobór technik badawczych powinien być analogiczny do tych, które odnoszą się do szeroko rozumianej rzeczywistości społecznej.

W tym miejscu chcielibyśmy wyjaśnić, dlaczego tak obszernie referujemy techniki analiz prasowych omawiane w literaturze socjologicznej. Otóż większość prac rozważa metodologiczne problemy coraz to doskonalszych narzędzi pozostawiając z boku problem empirycznych aplikacji tychże. Co więcej, już choćby z przedstawionego tu skróտowego przeglądu widać, że nie akcentuje się perspektywy, która dla socjologa prasy stanowić powinna optykę podstawową. Mówi o tym W. Pisarek /1983/ podkreślając, że rekonstrukcje różnorodnych modeli społecznych możliwe są dlatego, że przekazy środków masowego komunikowania "pozwalają odczytać z siebie odbiorcy /czy badaczowi/ następujące treści:

- a. *denotowane* przez znaki przekazu /treść odpowiadające strukturze referencjalnych znaczeń znaków przekazu/;
- b. *konotowane* przez znaki przekazu /treść odpowiadająca strukturze emotywnych znaczeń i ewentualnych asocjacji znaków przekazu/;
- c. dodatkowe, wynikające z *właściwości kodu* /treści/, do których wyrażania nadawca jest zmuszony przez wymagania używanego języka/;
- d. dodatkowe, wynikające z *właściwości nadawcy*;
- e. dodatkowe, wynikające z *właściwości kanału*;
- f. *implikowane logicznie*;
- g. *implikowane kulturowo* /treści wynikające z interpretacji znaczeń referencjalnych, opartej na znajomości norm, wartości i aspiracji kulturalnych nadawcy i przypisywanych przez niego odbiorcy; tu należą też różne świadomie i nieświadomie używane przez nadawcę sposoby urabiania swego image'u w świadomości odbiorcy" /s. 20/.

Jest to o tyle ważne, że właśnie w socjologicznych analizach treści /a nie zawartości/ trudnym do utrzymania jest Berelsonowski postulat "nieczytania między wierszami". Przekaz bowiem musi przynosić również odbiorcy treści" najczęściej zawarte *implicitnie* - dające się odczytać z *relacji* między przekazem a rzeczywistością i innymi przekazami /np. poza tzw. oficjalnym obiegiem - przyp. P.B., B.P/ Tego typu treści są wynikiem między innymi *selskacji* opisywanych faktów /np. przemilczanie przez gazetę zdarzenia, które bulwersuje jej czytelników, jako znaczące jest implicytną treścią jej przekazów/, zabiegów mających na celu *powiększenie* lub *pomniejszenie* znaczenia przekazu lub faktu, do którego się odnosi /np. eksponowanie w czołówce gazet wydarzeń, do których odbiorca nie przywiązuje wagi oraz ograniczanie się do krótkich wzmianek o wydarzeniach uznawanych przez odbiorcę za bardzo ważne/, *sąsiedstwa* innych przekazów, *aktualnej sytuacji* w rzeczywistości społecznej /np. ten sam przekaz o Hucie Katowice opublikowany w tej samej gazecie w lipcu i listopadzie 1980 r. miały dla odbiorcy różną treść/, a także *orientacji* kanału /np. ten sam przekaz opublikowany w gazecie komunistycznej i katolickiej nabiera równych treści" /Pisarek 1983, s. 21/.

Wszystkie treści tego typu, wynikające z relacji między danym przekazem w rzeczywistością istniejącą poza nim /włącznie z innymi przekazami/ nazywa Pisarek treściami realnymi.

## 2. OPISOWO-WYJAŚNIAJĄCE ELEMENTY PRAKTYKI IDEOLOGICZNEJ

Zanim przejdziemy do konkretnej analizy publicystyki stanu wojennego konieczne jest przedstawienie zakładanej koncepcji ładu społecznego oraz jej związku z treściami upowszechnianymi w skali globalnej. W literaturze socjologicznej obecne są dwa generalne stanowiska w kwestii ładu społecznego: koncepcja solidarystyczna reprezentowana m.in. przez popularny na Zachodzie nurt funkcjonalistyczny /m. in. T. Parsons/ oraz antagonistyczna /konfliktowa/. Z interesującego na punktu widzenia, przyjęcie któregoś z typów ładu społecznego za podstawowy i "naturalny" wpływa zasadniczo na treść akceptowanych i upowszechnianych przekonań ideologicznych. Chodzi mianowicie o to, że ujęcie antagonistyczne wymusza niejako przyjęcie naturalności konfliktów jako czynnika determinującego rozwój społeczny. Jak pi-



sał Sorokin /1928, s. 309/: "Konflikt, opozycja i walka były od niepamiętnych czasów deklaratorem jako fundamentalne prawo natury, życia, ludzkiej egzystencji, a także jako źródło wszelkich zmian i postępu".

Opowiedzenie się zaś za modelem solidarystycznym skłania do ujmowania wszelkich konfliktów jako zjawisk naruszających naturalne utrzymywanie się stanu społecznego, przyczynę wszelkich zakłóceń "normalności" itp. Ostatnie stanowisko prowadzi w konsekwencji do uznania, że każde, najmniejsze nawet zaburzenie ładu społecznego narusza podstawy funkcjonowania społeczeństwa jako całości i grozi jego zagładą. Jednym z wariantów tego modelu jest np. koncepcja społeczeństwa masowego. Mówi się w niej, że społeczeństwo to heterogeniczny zbiór ludzi, gdzie jednostki osiągając wysoki stopień anonimowości stanowią masy a nie grupy zorganizowane. Członkowie takiego społeczeństwa pozbawieni są norm, zwyczajów, tradycji, zachowują się nie jak pełniący swe role członkowie określonych grup, lecz raczej jako odrębne indywidualne całości. Wszelkie modele integracji /czy solidarystyczne/ zawierają tezę o tym, iż podstawowym elementem życia społecznego są normy i wartości, natomiast w modelu konfliktowym są to interesy poszczególnych grup. W modelu integracji - życie społeczne pociąga za sobą powiązania, w konfliktowym obejmuje naciski i jakby wspógrę różnorodnych grup społecznych. Model solidarystyczny przeciwstawia się konfliktowemu również dlatego, że w tym pierwszym jak gdyby z definicji, społeczeństwo uznaje prawowitą władzę; w drugim zaś - mówi się /rozmaicie w różnych teoriach/ na temat, immanentnych bądź nie, sprzeczności między władzą a społeczeństwem. W modelu integracji - życie społeczne oparte jest na współpracy, w konfliktowym - życie społeczne wytwarza konflikt strukturalny. W pierwszym systemy społeczne dążą do trwania, w drugim - do zmiany.

Modele konfliktowe okazały się w naukach społecznych i pionierskimi, i nowocześniejszymi. Koncepcją taką jest z tego punktu widzenia marksistowska teoria rozwoju społecznego i wszelkie koncepcje wywodzące się z tego nurtu rozważań teoretycznych /por.: Mucha 1980; Białyszewski 1983/.

Polemice ze stanowiskami solidarystycznymi poświęcono już wiele miejsca, wskazując konserwatywny charakter ich tez. M.in. Ralf Dahrendorf /1958/ krytykując takie ujęcie wprowadza następującą charakterystykę: "utopijny" - jak go nazywa - model społeczeństwa nie docenia zupełnie zmian i mechanizmów społecznych je wywołujących, akceptuje consensus co do wartości panującego porządku instytucjonalnego, traktuje nonkonformizm jako przejaw "choroby" oraz zakłada podporządkowanie procesów społecznych utrwalaniu *status quo*. Jakkolwiek powyższa charakterystyka oddaje podstawowe cechy ujęć solidarystycznych, to niewłaściwie wydaje się stosowanie pojęcia "utopii" dla określenia tego stanowiska. Dahrendorf, wychodząc od koncepcji antagonistycznego ładu społecznego jako stanu naturalnego i - co ważniejsze - pożądanego z punktu widzenia społecznego rozwoju, zakłada niemożliwość zrealizowania wizji solidarystycznej. Stąd też określa ją mianem utopijnej. Tymczasem z punktu widzenia historii myśli społecznej pojęcie "utopii" charakteryzowało w większości wypadków dążenia emancypacyjne grup społecznych do wyzwolenia się spod ucisku. Myślenie utopijne opierało się na zakwestionowaniu istniejącego porządku społecznego oraz postulowaniu ładu "idealnego". Owe postulaty posłużyły chyba autorowi do zastosowania tej kategorii. Jak sądzimy jednak, tym, co dla utopii jest najbardziej charakterystyczne, to próby rozpoznania mechanizmów upodlegających społeczeństwo, czy też grupy zdominowane. Dlatego też dla myślenia utopijnego najbardziej charakterystyczne jest - przynajmniej w pierwszych fazach konfliktu społecznego - rozpoznawanie mechanizmów sprzeczności, które upodlegają buntujące się masy społeczne.

W okresie zaburzeń ideologia ulega zakwestionowaniu przez utopie neglżujące jej rzeczywiste założenia. W sytuacji stabilizacji warunków funkcjonowania społeczeństwa głównym zadaniem ideologii upowszechnianej jest maskowanie mechanizmów upodlegających grupy poddane dominacji efektywność ideologii zależy więc bezpośrednio od tego, w jakim stopniu odwraca uwagę od rzeczywistych determinant w jakim - mówiąc inaczej - stopniu jest fałszywa.

Jedną z prób rekonstrukcji wizji społeczeństwa w publicystyce jest realizowana w Zakładzie Psychologii PAN praca na temat analizy treści przekazów pierwszego roku stanu wojennego w Polsce dotyczących demonstracji ulicznych<sup>4</sup>. Materiał badawczy stanowią komentarze, publicystyka społeczna i polityczna, wywiady, listy do redakcji - wszelkie takie informacje, które omawiają przyczyny lub konsekwencje wydarzeń w skali makro-społecznej w Polsce - zamieszczone w okresie od 14 XII 81 do 13 XII 82 r. w dwóch codziennych gazetach: "Trybunie Ludu" i "Żołnierzu Wolności". Zamierzeniem była rekonstrukcja modelu konfliktu społecznego oraz ukazanie kategorii, które ów model budują. Przygotowano następujący klucz kategoryzacyjny:

TABELA I - dotycząca "zdarzenia":

1. nazwa zdarzenia /stan rzeczywistości/;
2. przyczyny zdarzenia /legitymacja/;
3. obiekt - podmiot działania;
4. przyczyny /powody/ działania obiektu podmiotu /legitymacja - odpowiedź na pytanie "dlaczego?"/;
5. cele, motywy, intencje działającego obiektu-podmiotu /odpowiedź na pytanie "po co?"/;
6. działanie;
7. warunki działania /sytuacja, w jakiej przebiega działanie/;
8. obiekt-przedmiot działania;
9. kontr-działanie przedmiotu /reakcja obiektu-przedmiotu/;
10. skutki działania obiektu-podmiotu:
  - a. akceptowane przez podmiot /zamierzone/
  - b. nieakceptowane przez podmiot /niezamierzone/;
11. konsekwencje zdarzenia;
12. synonimy zdarzenia użyte w tekście /substytuty semantyczne/.

TABELA II - dotycząca definiowania "obiektów":

1. nazwa obiektu definiowanego;
2. cechy /właściwości/:
  - a. cechy idealne /normatywne lub możliwościowe - powinność lub możliwość/
  - b. cechy rzeczywiste atrybutywne
  - c. cechy rzeczywiste akcydentalne /chwilowe, ze wskazaniem na przymus, konieczność/
3. działania obiektu /lub wskazanie funkcji, celu - odpowiedź na pytanie "do czego służy?"/:
  - a. działania idealne /role, cele, funkcje/
  - b. działania rzeczywiste atrybutywne
  - c. działania rzeczywiste akcydentalne
  - d. działania n a obiekt
4. struktura wewnętrzna obiektu definiowanego lub przedmioty egzemplifikacyjne /skład, elementy/;
5. asocjacje /powiązania pozytywne z innymi obiektami/;
6. opozycje /powiązania negatywne z innymi obiektami/;
7. synonimy /substytuty semantyczne/ definiowanego obiektu.

Opiszemy zebrany dotąd materiał surowy, który z oczywistych względów, nie uważnie jeszcze do podsumowań merytorycznych. Uzyskane dane pozwalają na uchwycenie dwóch zagadnień: dynamiki rozwoju wypadków oraz zmian języka przekazów, jakie dokonywały się w miarę upływu czasu. Materiał podzielił interesujący nas rok na następujące okresy: 14 XII 1981 - 13 VI 1982; VI 1982 - 3 IX 1982; IX 1982 - 10 XI 1982; XI 1982 - 13 XII 1982.

Tak więc w pierwszy okresie, zamykającym się 13 czerwca 82 używano dość standardowego zestawu sformułowań. Zauważalna różnica w kategoriach dokonuje się po

tej dacie. Najczęściej wskazywaną *przyczyną zdarzeń* w tym okresie są najróżniejsze wersje tezy o działalności zagranicznych, wrogich Polsce, ośrodków politycznych: "ulotki, które przybywają z zagranicy", "działalność Radia Wolna Europa", "amerykańska inspiracja w postaci show Reagana".

*Obiekty*, które stanowią *podmiot* działań to: "grupy młodzieży i nietrzeźwych", "ludzie niepracujący i nieuczący się", "tłumy kierujące się niszczyielskimi instynktami", "awanturnicy", "zioczyńcy", "synalkowie i córeczki", "nieodpowiedzialne grupy, błogosławione przez ośrodki wrogie Polsce Ludowej".

*Przyczyny działań* podmiotu: "chęć rozładowania energii nierozładowanej przez pracę", "wychowanie w rodzinach żyjących ponad stan", "uczestnicy zajęć nie mogą pojąć, że to co było minęło bezpowrotnie".

Do 13 czerwca wskazywano na następujące *cele*, motywy i intencje działającego podmiotu: "grupy ludzi niepracujących i nieuczących się usiłowały doprowadzić do ulicznych zbiegowisk i awantur", "nie zależało im, aby w naszym kraju zapanował spokój". *Działania*: "wrocie okrzyki", "rozzucanie ulotek", "agresywne zachowanie". Funkcję *sytuacji*, w jakiej przebiegały działania pełniły sformułowania: "w chwili, gdy sejm uchwalił doniosły dokument o zgodzie narodowej", "gdy zapowiadano ulgi w rygorach stanu wojennego".

Jeśli chodzi o *obiekt-przedmiot* - jest to kategoria, która wraz z rozwojem wypadków i upływem czasu w ogóle się nie zmienia. Są to: "milicja", "wojsko", po 13 VI nieznacznie częściej wskazuje się na "władzę" jako drugą stronę konfliktu.

*Konsekwencjami zdarzenia* są: "wprowadzono zakaz poruszania się samochodami", "zamyka się teatry, kina, lokale rozrywkowe", "wprowadza się godzinę milicyjną". Jednocześnie odbywają się "aresztowania prowodyrów wypadków".

W sierpniu pojawia się nowy element: "podziemie", "Solidarność", która działa w podziemiu. *Przyczyny zdarzeń* w tym okresie to: "wywołane i sprowokowane przez działającą w podziemiu Solidarność", "ostatni dzień sierpnia miał być pokazaniem siły naszych przeciwników i ich wpływów w społeczeństwie", "apel antynarodowego podziemia", "nawoływanie do wystąpień przez ekstremistów Solidarności, ukrywających się po 13 XII".

*Obiekt-podmiot*: "nieodpowiedzialne grupy wyrostków podjudzone przez ekstremę Solidarności", "siewcy anarchii", "elementy wrocie socjalistycznemu państwu i naszemu narodowi", "tacy, którzy chcieli wykorzystać rocznicę jako kolejny pretekst".

*Przyczyna działania podmiotu*: "normalizacja nie jest im na rękę", "próba konfrontacji z władzą", "zanępokoiły się widocznymi oznakami poprawy klimatu społecznego, pozytywnymi faktami z obszaru gospodarki". Inne też pojawiają się *cele*: "upórczywa chęć przejęcia władzy i obalenia socjalizmu", "wywołanie na powrót napięcia i niepokoju", "uruchomienie fali strajkowej".

*Działanie*: "15 minutowy strajk", "doszło do zbiegowisk", "wyrwali kamienie z bruku ulicznego", "próbowali podpalić wóz strażacki", "targali symbolem Polskości".

*Sytuacja*, w jakiej przebiegało działanie: "odczuwalne są nastroje stabilizacji, ulgi i odprężenia", "większość społeczeństwa, a zwłaszcza klasa robotnicza reagująca spokojnie wykazała dużą obywatelską mądrość", "kilka tysięcy pracowników Huty Lenina nie dołączyło do uczestników zajęć".

W listopadzie dochodzi kilka wymienionych poprzednio elementów. Przede wszystkim kategorii *obiekt-przedmiot* - "robotnicy zatrudnieni w zakładach pracy", "gąpie", "matki małych dzieci". Pojawiają się nowe *warunki*, w jakich przebiega działanie: "praca na pierwszej zmianie przebiegała niezakłóconym rytmem", "społeczeństwo świadome swej trudnej sytuacji i odpowiedzialne za kraj wykazało obywatelską postawę", "trudno mówić o społecznym poparciu dla organizatorów", "załogi zakładów pracy kończyły realizację zadań, przekraczając je".

Przyjrzyjmy się przedstawionemu materiałowi z punktu widzenia zagadnienia stratyfikacji społecznej. Socjolog szybko dostrzeże, że w omawianych przekazach prasowych nie występują grupy definiowane w sposób przyjęty w naukach zajmujących się

wyrażaniem rzeczywistości społecznej. Grupy określane socjologicznie musiałyby posiadać charakterystyki innego rodzaju, niż tylko wskazywanie na patologię /z definicji problem marginalny w każdym społeczeństwie/. Powinny zawierać przede wszystkim charakterystyki interesu grupowego oraz określenie ich miejsca w strukturze społecznej. To zaś, co spotykamy, to najwyższe atrybuty psychologiczne / "wrogie", "nieodpowiedzialne", "roziadowywujący energię", "nie mogą pojąć", "wychowani w...", "zaniepokojeni" etc./.

Brak atrybucji socjologicznej stanowi zasadę, na której opiera się każda propagandowo-ideologiczna praktyka reprezentująca solidarystyczną wizję społeczeństwa. Głównym zadaniem takich przekazów jest bowiem wytworzyć utrzymać i chronić taki obraz świata, by konstruować go mogło założenie o jedności społeczeństwa. Społeczeństwo stanowią wtedy jednorodne masy /niekiedy tak nazywane/ oraz stosunkowo mało liczne grupy, które tymi masami kierują.

W wizji solidarystycznej jedynym elementem aktywnym w systemie społecznym jest władza. Jest ona dynamiczna, formuluje programy, kieruje ich realizacją. Społeczeństwo jest elementem biernym - zadowolone /jeśli nie, to jedynie z powodu "chrobrliwych", marginalnych zjawisk/, pełne aprobaty dla *swey* władzy, nie przejawia inicjatywy wykraczającej poza przedstawiany mu program. Relację władza - społeczeństwo cechuje harmonia, życie społeczne przebiega bezkonfliktowo, przy akceptacji decyzji władzy, które spotykają się z szybko i pozytywną realizacją wykonawców.

Ten konsystentny obraz społeczeństwa uzyskuje się głównie przez rozmaite techniki rozbijania grup /Świda-Zięba 1981/. Dąży się na przykład do tego, aby wytworzyć u odbiorców przekazów masowych wrażenie, że aktualny układ sił jest stały, bezapelacyjny, a i absolutnie nieodwracalny. Wszelka nadzieja na jakąkolwiek zmianę jest absurdem. Tworzy się więc poczucie, że tak jak jest, ma być niemal do końca świata, a już na pewno do końca życia aktualnych pokoleń. Z omawianą techniką współwystępuje kolejny zabieg, jakim jest pozbawianie grup ich atrybutów identyfikacyjnych. Charakteryzuje się grupy jakby "od środka", fałszywie, tak jednak aby stwarzać wrażenie pewnego prawdopodobieństwa. Ważne jest, by nie oddzielać grup wyraźnymi liniami demarkacyjnymi. Wyraźna granica mogła by umacniać więzi grupowe i wspólnotowe. By temu przeciwdziałać stosuje się argument dychotomicznego podziału na "naszych" i "obcych". Czyniono tak na przykład w propagandzie czasów stalinowskich stosując etykiety "reakcyjny i postępowy". Sens indoktrynacyjny przytoczonego podziału zawierał się w popularnej w latach 1945-53 regule: "nie można okrzakiem stać na barykadzie".

Techniką rozmywania grup może też być zabieg ustalania stopni przybliżeń członków grupy do kontr-grupy. Po wydarzeniach marcowych 1968 roku, propaganda stosowała np. takie kategorie przybliżeń:

- /a/ powiązany z syjonistami, ale nie syjonista;
- /b/ protegowany powiązanych ze syjonistami, ale ma szansę rehabilitacji;
- /c/ "otumaniony" przez syjonistów, ale tego nieświadomy;
- /d/ nie mający nic wspólnego z kliką syjonistów, ale charakteryzujący się postawą emocjonalną;
- /e/ nie należy do nas, ale nieszkodliwy;
- /f/ nie jest z nami, ale jest dobrym patriotą i człowiekiem rozsądnym, kwalifikuje się na sojusznika"/Świda-Zięba 1981/.

Stanisław Ossowski uważał, iż "uproszczona wizja struktury klasowej nie jest tylko sprawą 'perspektywy społecznej', jest ona równocześnie wynikiem strategii świadomej walczącego obozu"/1982, s. 140/. Tendencja do ukazywania dychotomicznej koncepcji struktury społecznej, a więc uogólnienia na całe społeczeństwo stosunku dwuczłonowego asymetrycznego, gdzie jedna strona jest uprzywilejowana kosztem drugiej, jest nie tylko wynikiem działania czynnika psychologicznego - powszechnej skłonności do koncentrowania uwagi na tym, co krańcowe - jest przede wszystkim ważnym czynnikiem propagandowym. Dychotomiczny podział na tych, co na górze i tych, co na dole, traktowany w terminach absolutnych, jako jedyny podział prawdziwie doniosły dla sytuacji społecznej jednostek w społeczeństwach zróżnicowanych przynajmniej w takim stopniu, jak wszelkie nie pierwotne społeczności, wchodzi zazwyczaj w ostry konflikt z codziennym doświadczeniem. Fakt ten nie zmienia jednak popularności tych koncepcji. Dwudzielny podział sprzyja bowiem in-

teresom klas uprzywilejowanych, zwiększa dystans między grupami, przez co petryfikuje globalny układ społeczny, uwydatnia też w propagandzie tylko jeden punkt widzenia, jedyne interesy. Dychotomizacja świata, tendencja do odwracania uwagi od pozycji pośrednich między ścierającymi się grupami, pełni istotne funkcje ideologiczne, a nie wyjaśniające. Interesem grup panujących jest nie dzielić, lecz wprost przeciwnie, zwalczać ostrość przeciwieństw w wizji struktury społecznej, nie popularyzować idei walk klasowych. Mechanizm ten działa niezależnie od ustroju społeczno-ekonomicznego. Inne są tylko argumenty za jednością.

Dla realizacji istotnego celu, jakim jest solidarystyczna wizja społeczeństwa dochoǳić może do tego, iż zrywa się z bazalną wykładnią ideologii, nie dbając o logiczne związki między lansowanym modelem społeczeństwa a teorią społeczną do jakiej ideologia się odwołuje. Przykład najostrzejszy opisywanego mechanizmu stanowić może stalinowska koncepcja "klas nieantagonistycznych", czy "społeczeństwa bezklasowego", która dość daleko odchodzi od marksistowskiego i leninowskiego pojęcia klasy. Podobnie funkcjonuje ideologia amerykańska przeciwstawna, jak można by sądzić radzieckiej. Jeśli propaganda socjalistyczna uzasadniając brak różnic interesów poszczególnych klas społecznych akcentuje co najwyżej różnice między miastem a wsią, to propaganda amerykańska, opierając się na wręcz sprzecznych z radzieckimi, założeniach, czyni to samo - niweluje różnice interesów i charakterystyk klasowych podnosząc różnice między "rasą białą" i "rasą czarną", które to różnice automatycznie stają się przypisane a bariera dzieląca obie grupy nie do przebycia.

Przedstawienie własnego społeczeństwa jako struktury bezklasowej jest istotne z punktu widzenia interesów grup rządzących przez swoją użyteczność ideologiczną. Wizja ta nie daje podstaw do budowania solidarności grupowej upośledzonych, skłania ich do ubiegania się o poprawę losu, o awans społeczny drogą osobistych wysiłków, a nie przez zbiorowe wystąpienia. Podobnie ochronną funkcję pełnią ideologiczne koncepcje dotyczące przyszłości społeczeństw. Dalsza demokratyzacja Stanów Zjednoczonych, jak i przejście z socjalizmu do społeczeństwa komunistycznego ma się dokonywać już nie drogą przewrotów - tak jak analizowane historycznie wszystkie dotychczasowe przejścia z jednej formacji społeczno-ekonomicznej do drugiej. Jak pisał S. Ossowski: "grupy rządzące zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, gdy idzie o sprawę tendencji rozwojowych własnych społeczeństw zajmują zawsze /i zgodnie - P.B., B.P./ stanowisko ewolucjonistyczne" /1982, s. 231/.

Rzeczywistość społeczna zmusza czasem dysponentów środków produkcji wiedzy do rezygnacji lub przynajmniej modyfikacji przyjętego schematu przekazu informacji. Sytuacją taką są wszelkie kryzysy społeczne czy okresy rewolucyjne. Zmianę praktyki ideologicznej wymusił przełom sierpniowy w Polsce. Odnotowano ją w badaniach tego okresu prowadzonych przez Instytut Socjologii UW, których wyniki zebrano w zbiorowej pracy pt. *Polacy - jesień 80* /1983/.

Na podstawie analizy przekazów prasy codziennej od lipca do września 1980 r. zrekonstruowano trzy wersje lansowanych wizji świata /Banaszak w: Krzemiński i inni 1983/. Pierwszą - przedstawianą od pierwszych dni lipca do początków sierpnia - nazwano wizją "Nic się nie stało". Społeczeństwo traktowane jest w niej jako prawie jednolite, władza jest rozumiana i akceptowana przez "olbrzymią większość". Kryzys może być pogłębiany przez emocjonalne zachowania mniejszości, która nie rozumie sytuacji i wysuwa "nierealne postulaty ekonomiczne". Strajki nazywane są "ożywionymi dyskusjami na tematy gospodarcze", "sporami", "napięciami" i traktowane jako nieuchronne skutki wprowadzenia w życie "programu oszczędnościowego". Wizja II "Ekonomiczna" trwa do zakończenia IV Plenum KC /24.08/. Kryzys sprowadzono do problemów ekonomiczno-gospodarczych. Wizja ta charakteryzuje się wprowadzeniem do społecznego obiegu elementów: "stwierdzenia, że subiektywne odczuwanie kryzysu przez społeczeństwo jest nieadekwatne do jego rzeczywistych rozmiarów /'jest dobrze - nie jest aż tak źle'/; zasygnalizowanie zagrożenia, jakie stanowi dla wszystkich przedłużenie się rozpoczętej dopiero sierpniowej fali strajków; ujawnienie - jako współodpowiedzialnych sprawców kryzysu - sił antysocjalistycznych; próba uwiarygodnienia władzy przez procedurę przyznawania się do popełnienia błędów" /tamże s. 517/.

Wizja III "Konfliktowa" pojawiła się w dniach 23-24.08 i trwa do końca sier-

pnia. W okresie tym strajki stają się dopuszczalnym sposobem reagowania na sytuację kryzysową. Mówi się o nich jako o "formach wyrazu siusznego niezadowolenia ludzi pracy", "autentycznych robotniczych wystąpieniach". Zanika przy tym spotykany poprzednio podział na postulaty ekonomiczne i polityczne, czyli na dopuszczalne i niedopuszczalne. Sytuację w kraju nazywa się po raz pierwszy "dramatycznym konfliktem społecznym", jego cechami są "niezadowolenie społeczne" i "klimat braku zaufania" oraz "ostre napięcia społeczne". Charakterystyczne jest jednak, że brakuje próby określenia stron konfliktu, przedstawienia różnicy ich interesów.

### 3. AKSJOLOGICZNY CHARAKTER PRAKTYKI IDEOLOGICZNEJ: STEREOTYPY I WARTOŚCI

Jak pokazywano już w innych miejscach /np. Buczkowski 1979/ podstawowym celem dysponentów środkami produkcji wiedzy nie jest realizacja celów poznawczych, lecz rozszerzenie kręgu zwolenników takiego a nie innego sposobu myślenia o rzeczywistości. Dysponent ustanawia relacje między faktami a komunikatem ich dotyczącym. Tworzy wizję "świata, który się zdarzył". Traktując fakty jedynie jako surowiec, zajmuje się *racjami* istnienia tego świata i wytworzeniem u odbiorcy pozytywnego, akceptującego doń nastawienia. Owe racje to przede wszystkim posługiwanie się w opisywaniu świata *stereotypami* w nawiązaniu do lansowanych systemów wartości. Wartościujący wymiar koncepcji o świecie towarzyszy nieodłącznie wszelkim praktykom ideologicznym.

Stereotypy posiadają istotne znaczenie właśnie dla solidarystycznych wizji społeczeństwa. Jako sądy wartościujące służą one przede wszystkim upowszechnianiu określonych postaw wobec obiektów czy faktów społecznych, nie zaś ich poznaniu. Są bowiem bądź "odkształceniem" rzeczywistości społecznej, bądź niezależnym od racji poznawczo-logicznych kreowaniem świata społecznego. Jako sądy wartościujące zawsze nacechowane są emotywnie, a w związku z tym odznaczają się dużą odpornością na procedury falsyfikacyjne.

Jako przykład analizy stereotypów zacytujmy tutaj badanie pól pojęciowych okresu przemian w Polsce Alicji Zagrodnikowej /1983/. Autorka dokonała analizy statystyczno-semantycznej słownictwa i frazeologii prasy polskiej w dwóch okresach: drugiej połowie roku 1980 oraz grudnia 1981.

Cechą języka i stylu badanej publicystyki posierpniowej jest prezentowanie *głównie negatywnego obrazu polskiej rzeczywistości*, o czym świadczy kilkakrotna przewaga materiału nacechowanego ujemnie nad nacechowanym dodatnio /w drugiej połowie r. 80 około trzykrotna, w grudniu 81 - około pięciokrotna/.

Zebrano 870 przykładów użyć wyrazów, które utworzyły 7 następujących pól semantycznych: anarchia /193 przykłady/, nietolerancja /180/, opozycyjność /143/, kłamstwo /126/, upadek /90/, groza /77/, konflikt /63/.

Elementami semantycznymi pojęcia ANARCHIA są: brak stabilizacji i praworządności, przejawiające się w bezprawiu, chaosie, dezorganizacji; destrukcyjność, przejawiająca się w rozkładaniu władzy i państwa, dywersji politycznej i ideologicznej; łamanie prawa, widoczne w przestępstwach politycznych; bezczelność, widoczna w aroganckiej, hałaśliwej propagandzie. Pole pojęciowe GROZA reprezentuje słownictwo sygnalizujące niebezpieczeństwo, zagrożenie bytu narodowego, czemu towarzyszą stany emocjonalne przestraszenia i niepewności. W polu pojęciowym KŁAMSTWO umieszczono fałsz, oszczerstwo, podstęp, nieuczciwość. Elementami znaczeniowymi pojęcia KONFLIKT są: wewnętrzne nieporozumienia, różne sposoby zaczepnej aktywności przeciwników, napięcia społeczne. NIETOLERANCJA wyraża się głównie w przemusie - różnych formach nacisku psychicznego i fizycznego; w postawach nacjonalistycznych, pogardzie, nienawiści, agresji. W tym polu pojęciowym wyróżniają się nazwy nietolerancyjnych metod: terror i szantaż, oraz podmiotów agresywnych działań: awanturnicy, bojówki. Kategorię OPOZYCYJNOŚĆ tworzy głównie nazewnictwo opozycji politycznej oraz słownictwo atrybutywne funkcji określeń tych nazw. W polu semantycznym UPADEK wyróżniane są podgrupy: ostateczność, niepomyślność, uciążliwość.

W publicystyce z grudnia 1981 zwraca uwagę nazewnictwo opozycji politycznej, głównie zbiorowej, w mniejszym stopniu jednostek. Przedmiotem zainteresowań publicystów są /pole semantyczne mierzone liczbą użycia wyrazów/:

- przeciwnicy i wrogowie /przeciwnicy socjalizmu; konstytucyjnego porządku,

a których konsekwencją - w związku z tym - mogó być zjawiska nie objęte początkowymi zamierami.

Ten sposób myślenia o rzeczywistości oddaje sens, który Hegel nazywał kamerdynerskim pojmowaniem dziejów. Polega on na tym, iż nie przypisuje się masom ludowym żadnej godnej uwagi roli w kształtowaniu rzeczywistości społecznej. "Kamerdyner swoją sytuację osobistą, swoje stosunki z panem czyni miarą wszelkich stosunków społecznych. Jako służa ujmuje wszystkich ludzi w kategoriach posłusznych wykonawców dowolnych pomysłów, kaprysów i pragnień wielkich ludzi" /1958/. "Najbardziej charakterystycznym znamię takiej interpretacji procesu historycznego jest bowiem teza, że człowiek kieruje się w swoich działaniach nikczemnymi motywami. Zasadnicze motywy działania ludzkiego dają się zredukować do bogactwa, władzy i prestiżu. Wszystko inne, to komedia i maskarada" /Kozyr-Kowalski, Ładosz, 1972 s. 126/.

Podobną wizję praktyka ideologiczna pierwszego roku stanu wojennego realizuje przede wszystkim w rekonstrukcjach działań "Solidarności". Ironiczny styl wypowiedzi prasowych sugerować ma zabawowy klimat wydarzeń: "Swoisty 'festiwal' w śródmieściu Warszawy z programem artystycznym dla blokujących ulice, z gorącymi daniami w hotelu Forum, złowieszcze deklaracje Jurczyka w Trzebiatowie, będące publicznym wezwaniem do bezprawia i przemocy, przesciganie się liderów 'Solidarności' - uczestników radomskiego gremium w projektowaniu sposobów rychłego doprowadzenia do bratobójczej wojny domowej w Polsce - i to wszystko także w klimacie 'wielkiej majówki'" /Trybuna Ludu 22.12.1981/. Ów klimat panował także na zjeździe gdańskim "Zespół propagandowy tworzyli m.in. działacze KOR: K.Modzelewski, J. Kuroń, J.J. Lipski, J. Lityński, J. Onyszkiewicz a także K. Wolicki i - żeby zabawniej było ... Jacek Fedorowicz" /Trybuna Ludu 08.01.1982/.

Stereotypy i ich wymiary aksjologiczne pełnią ważką rolę w przekazach, wprowadzają bowiem mechanizm emocjonalizacji odbioru. Komunikat oddziałuje na odbiorcę od swoistego sparaliżowania jego możliwości poznawczo-refleksyjnych i spotęgowanie przede wszystkim zdolności do odczuwania emocji, do zupełnie bezrefleksyjnego irracjonalnego akceptowania serwowanych treści. Odbiór ma się stać irracjonalny i być zależny od sympatii i uprzedzeń istniejących w świadomości jednostek. Zwróćmy uwagę - choćby na przykładzie budowania pól semantycznych /Zagrodnikowa 1983/ - iż w stosowanych w publikacjach procedurach definicyjnych przeważają wartości konotacyjne nad denotacjami. Co więcej, może dochodzić do sytuacji, iż sfera denotacyjna okazuje się być całkowicie pustą, jak w omawianym przypadku określenia konfliktu społecznego /por. wizję III w prasie z końca sierpnia 1980 r. bez wskazania na zantagonizowane strony /Banaszak, za: Krzeminski i inni 1983/.

Wartościowanie jest ważniejsze od znaczenia, które może być niejasne i nieprecyzyjne. Denotacje są wręcz podporządkowane ocenie, która musi być wyrazista i jednoznaczna. Treści konotacyjne bowiem służą istotnemu celowi realizowanemu w ideologii - mają ułatwiać orientację aksjologiczną a nie poznawczą. Konstrukcyjnym wymogiem budowy koncepcji solidarystycznej jest przeciwieństwo redukcja wartości i ich nieskończonej skali do prostego, czarno-białego, przeciwstawienia wartości "naszych" czyli pozytywnych " i "obcych, czyli negatywnych".

Powiedzieliśmy już we wstępie, iż zgodnie z zakładaną przez nas koncepcją wartości system wartości posiada zróżnicowanie na wartości główne oraz wartości uboczne. Ekspozowanie w przekazach wartości ubocznych także stanowi wyraz ideologicznego mechanizmu "dążenia do istotnościowego fałszu" /Nowak 1984/. Przykładem stosowania takiego zabiegu jest wyróżnianie jako wartości naczelnej w tekstach publicystycznych pierwszego roku stanu wojennego wartości dobrej pracy. "Trzeba podporządkować się poleceniom, ucziwie pracować, nie przeszkadzać władzy w działaniu. Dyscyplina i porządek na każdym stanowisku pracy. Ojczyzna nasza to największy skarb i nie wolno o tym zapominać" /Trybuna Ludu 31.12.1981/.

Centralny dziennik krytykując "Solidarność" za ciągłe strajki, uznawał je za objaw lenistwa - przyrodzonego braku chęci do pracy: "Chcielibyśmy wszystko mieć - ale się nie napracować" /Trybuna Ludu 07.06.1982/; "Otóż z pewnością - górniczy pracują dobrze, ale jako całość ludu pracującego - robimy lichy" /Trybuna Ludu 21. 12.1981/.

Podobną ilustracją zamazywania istotnościowej struktury systemu wartości jest stawianie w rzędzie wartości ważnych tezy o jednolitości światopoglądowej spoie-

czeństwa. Wartość ta wynika niejako naturalnie i logicznie z upowszechnianej w propagandzie niekonfliktowej wizji świata, na ile jednak reprezentuje rzeczywistość aksjologiczną strukturę społecznych przekonań z tekstów nie wynika. Funkcją bowiem wyróżniania wartości nie jest ich sens autoteliczny, lecz przede wszystkim instrumentalny. Warunkiem rozpowszechnienia pewnych wartości, czy też globalnych wizji świata społecznego jest głównie to, iżby motywowały one do tych działań społecznych, które prowadzą do utrzymania przez klasę panującą miejsca, jakie zajmuje ona w strukturze społecznej. Licząc na upowszechnianie mogą tylko te koncepcje, które w najwyższym stopniu utrwalają istniejący porządek społeczny.

#### 4. UWAGI KOŃCOWE

Rozważmy na koniec sytuację, gdy panujący porządek społeczny ulega zakwestionowaniu wskutek podjęcia jakiejś formy walki klasowej. Autonomizują się układy społeczne, następuje werbalizacja interesów grupowych, innych niż upowszechniane w przekazach propagandowych, dochodzi do zróżnicowania języka, pojęć, wartości. Zagrożona zostaje istotna wartość ideologii - założenie o wspólnocie świata nadawcy przekazów z odbiorcą.

Ważne w tym miejscu jest kształtowanie przekonań kwestionujących ideologię. L. Nowak odwołuje się do pojęcia utopii, która w przeciwieństwie do ideologii "zmierza do istotnościowej prawdy" -/Nowak 1984, s. 57/. Wynika to stąd, iż "o ile interes materialny klasy ciemniejszych wymaga ukrycia istotnych aspektów rzeczywistości społecznej, o tyle interes uciemionych wymaga ich ujawnienia /.../ O ile więc podstawowym interesem tych mas jest uzyskanie kontroli nad środkami produkcji i zawiadnięcie nimi, o tyle /w pochodnym/ ich interesie leży rozpoznanie wszystkiego, co powoduje ich ubezwłasnowolnienie, uniemożliwia realizację podstawowych aspiracji. W /pochodnym/ interesie mas bezpośrednich producentów leży zatem rozpoznanie istotnych aspektów rzeczywistości społecznej" /tamże, s. 56/. Dodajmy tylko, iż wskazany mechanizm dotyczy, jak można sądzić, wszelkich grup poddanych panowaniu. W okresie rewolucyjnym wszelkie społeczeństwo w całości przeciwstawia się klasie panującej. Obejmuje ono więc zarówno wszystkie grupy poddane dominacji pozbawione dyspozycji środkami materialnymi, jak również grupy dysponentów podporządkowane w jakiejś formie klasie panującej. To ostatnie stwarza możliwość wykorzystywania kanałów informacyjnych, do których grupy te mają dostęp, dla upowszechniania treści składających się na utopię. Empirycznym przykładem tego typu sytuacji jest działalność publicystyczna "Gazety Krakowskiej" w roku 1981, czy innych periodyków oficjalnych.

Praktyka ideologiczna dowodzi, iż opisana sytuacja nie musi być zagrożeniem dla dysponentów środkami przekazu masowego. Okazuje się jednak, że właśnie nacisk na aksjologię w informowaniu pełni funkcje obronne dla nienaruszalności upowszechnianych wizji społecznych, legitymizuje owe wizje i uruchamia stabilne mechanizmy adaptacyjne. Widać taki mechanizm adaptacji w analizach prasy z sierpnia 1980 roku. Jednym z kluczowych terminów języka "rewolucjonistów" był wyraz "strajk", nie mieszczący się dotąd w żadnej propagandowej koncepcji rzeczywistości. Obce pojęcie zostało zaabsorbowane do języka publicystyki dysponentów środkami informowania. Mechanizm ten przebiegał następująco:

19.07. - /nie ma powodów by/ spory /prowadziły do/ przerw w pracy;

04.08. - okresowe przerwy w pracy;

31.08. - nie przystąpili do pracy pracownicy niektórych zajezdni;

15.08. - zakłócenia w rytmie pracy;

18.08. - przerwy w pracy, przestoje;

19.08. - strajk, akcja strajkowa;

21.08. - strajki;

31.08. - różne formy słusznego niezadowolenia ludzi pracy, autentyczne robotnicze wystąpienia /za: Krzemiński i inni 1983/.

Najpowszechniej przekonania kwestionujące dotychczasowy porządek społeczny przejawiały się w publicystyce związkowej w latach 1980/81. Pominąwszy biuletyny związkowe nie poddane cenzurze, przyjrzyjmy się wrywkowo publikacjom zamieszczanym w cenzurowanych wydawnictwach związkowych. Charakterystycznym rysem publicystyki związkowej w okresie "Solidarności" było obecne w większości artykułów



przekonanie o realności konfliktu między władzą a społeczeństwem. Zgodnie z ujęciem M. Deutsha /1973, s. 12/, konflikt realny opiera się na przyczynach obiektywnych, które są przez obie strony weń zaangażowane odczytywane prawidłowo. Konflikt między władzą i społeczeństwem odnosił się do ubezwłasnowolnienia społeczeństwa, pozbawienia go podmiotowości itp. W jednym z artykułów zamieszczonych w Tygodniku Solidarność pisano na przykład: ".../ owa kierownicza rola /partii - P.B., B.P./ określona jest nie jako zamierzenie i cel działania, lecz jako niecierpiony pewnik. Uwalnia to właściwie partię od potrzeby stałego, codziennego użytkowania aprobaty społecznej. O potrzebie tej przypominano sobie dopiero w obliczu kolejnego kryzysu /.../ Jaka jest najogólniejsza, generalna przyczyna owych cyklicznie powtarzających się kryzysów politycznych, społecznych i gospodarczych i odradzających się jak głowa hydry wypaczeń? Można tę praprzyczynę określić krótko: jest nią autokratyczny model polityczny paraliżujący całe życie społeczne. Właściwie z owego monopolu politycznego narodził się ów powtarzający się wielokrotnie woluntaryzm gospodarczy, samowola i bezkarność władzy na wszystkich szczeblach, brak odpowiedzialności, karuzela kadrowa i niekompetencja /.../ Pewne jest przecież, że metody rządzenia nie są li tylko wewnętrzną sprawą partii, lecz rzeczą publiczną, wpływającą na losy całego kraju i narodu. Każda decyzja o wadze ogólnopństwowej czy lokalnej wymaga obecnie partnerstwa, konsultacji, społecznej aprobaty" /Hajnicz 1981, s. 14/.

Tenże autor wskazywał także na semantyczną stronę konfliktu w sferze akceptowanych wartości pisząc, iż "Przez 35 lat socjalizm był w Polsce - jak głoszą - dobry i nie wymagał żadnego reformowania a jedynie budowania i budowania /.../ Młodzi robotnicy, wychowani na werbalnych hasłach socjalizmu, wzięli je dosłownie nie chcąc być biernym i eksploatowanym przedmiotem gospodarki państwowej, stali się współgospodarzami, zburzyli skupiony w jednym ręku monopol władzy, ideologii i własności środków produkcji. W ten sposób zostały podważone biurokratyczno-nakazowe podstawy systemu gospodarki" /tenże, 1981b, s. 6/.

Model społeczeństwa zakładany jako podstawa teoretyczna publicystyki obrazował dwie antagonistyczne grupy. Z jednej strony władzę jako grupę uprzywilejowaną /w różny zresztą sposób, czy to dyspozycji, partycypacji w różnych dobrach, czy innych/ nie liczącą się ze społeczeństwem, realizującą swoje partykularne cele. Z drugiej zaś wyzwalające się w swej podmiotowości społeczeństwo. Charakterystyczne jest, iż w pierwszym okresie obie strony zdawały sobie sprawę z realności konfliktu i konieczności jego rzeczywistego rozwiązania. Wyrazem owej zgody są podpisane w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu Porozumienia, które otwierały - w odczuciu większości społeczeństwa - drogę zasadniczych przemian dotyczących relacji między obiema, znajdującymi się w konflikcie grupami.

Rozwój sytuacji zmierzał jednak do przekształcenia się konfliktu realnego w konflikt - posługując się jeszcze raz typologią Deutsha /tamże/ częściowo realny, tj. taki, w którym - pomimo występowania obiektywnych możliwości jego rozwiązania, żadna ze stron nie chciała pójść na niezbędny kompromis. Stąd powszechne zarówno w prasie oficjalnej, jak i publikatorach związkowych oskarżenia o pogłębianie sytuacji kryzysowej, zaostrzenia sytuacji konfliktowych itp. Jednocześnie następować zaczęło pewne rozdzielenie postrzegania konfliktu przez władzę i związek. Dla związku charakterystyczne jest odbieranie go w formie dotychczasowej, tj. jako konfliktu częściowo realnego, władza zaś przeformułowała go w konflikt przemieszczony ze względu na podmiot. Pojawiające się coraz częściej artykuły poświęcone wpływom grup antysocjalistycznych itp. zdominowały już całkowicie prasę okresu stanu wojennego.

Owo przemieszczenie konfliktu ma swoje uzasadnienie w obiektywnej sytuacji, jaka wystąpiła po wprowadzeniu stanu wojennego. Główną bowiem motywacją jego wprowadzenia było zapobieżenie rozpadowi społeczeństwa w rezultacie nasilających się manipulacji elementów nie reprezentujących już rzekomo większości społeczeństwa skupionego w "Solidarności". Przejście do solidarystycznej wizji porządku społecznego wymagało bowiem uzasadnienia wspólnoty interesów władzy i społeczeństwa w zapobiegnięciu jego rozpadowi. Stąd też występujące w okresie stanu wojennego konflikty charakteryzowane były w "paradygmacie" przemieszczonym, wskazującym brak poparcia społecznego dla elementów ekstremalnych, pozostających w mniejszości. Dążenie do upowszechnienia solidarystycznej wizji porządku społecz-

nego motywowane było także potrzebami ideologicznymi, związanymi z akceptacją społeczną wprowadzonego stanu rzeczy. Publicystyka prasowa okresu stanu wojennego zmierzała, jak staraliśmy się wykazać, do "produkcji i utrwalania takiego stanu świadomości społecznej, który obiektywnie przyczyniał się do podtrzymywania istniejącego /.../ systemu lub do wytwarzania stanu powszechnej gotowości na przyjęcie /wprowadzonych - P.B., B.P./ rozwiązań" /Barańczak 1983, s. 28/.

#### PZYPISY

- <sup>1</sup>Przyjmujemy za S. Ossowskim /1982/ oraz L. Nowakiem/1981/, że organizatorami ładu społecznego mogą być różne klasy i grupy społeczne w zależności od stosunku do środków przymusu.
- <sup>2</sup>Przyjmuje się powszechnie, że na każdy proces komunikowania składa się sześć podstawowych elementów: środek komunikowania lub nadawca, proces komunikowania, którego elementem jest przekaz, kanał transmisji, detektor lub odbiorca przekazu, proces dekodowania.
- <sup>3</sup>Podobnie rozróżnia się terminy "analiza zawartości" i "analiza treści" w RFN, którym to terminom odpowiadają niemieckie Inhaltsanalyse i Aussagenanalyse.
- <sup>4</sup>Pracę tę realizuje i na jej podstawie przygotowuje rozprawę doktorską Barbara Pałowska.

#### BIBLIOGRAFIA

- Barańczak S. /1983/, *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Pereważka w masowej kulturze literackiej PRL*, Libella, Paryż.
- Berelson B. /1970/, *Analiza treści, w: Teoria i metodologia badań nad prasą za granicą*, OBP, Materiały - Zeszyt 13, Kraków.
- Białyszewski H. /1983/, *Teoretyczne problemy sprzeczności i konfliktów społecznych*, Warszawa.
- Buczkowski P. /1977/, *Markowska kategoria uczonego burżuazyjnego*, "Etyka" nr 15.
- /1980/, *Poznanie, akceptacja, upowszechnianie*, "Człowiek i światopogląd" nr 11/12.
- /1985/, *Wiedza, wartości i działania społeczne*, "Kultura i społeczeństwo" nr 1.
- Cartwright D.P. /1965/, *Zastosowanie analizy treści*, w: [red.] S. Nowak, *Metody badań socjologicznych*, Warszawa.
- Cetwiński O. /1979/, *U podstaw teorii polityki*, Warszawa.
- Cohen P.S. /1970/, *Modern Social Theory*, London.
- Dahrendorf R. /1958/, *Out of Utopia: Towards a reorientation of sociological analysis*, "The American Journal of Sociology" nr 2.
- Deese J. /1969/, *Conceptual categories in the study of content*, w: Gerbner G., Holsti O.R., Krippendorf K., Paistey P.J., *The analysis of communication content*, New York.
- Deutsch M. /1973/, *The resolution of conflicts*, New Haven and London.
- Dubiel P. /1975/, *Poprawność analiz zawartości współczesnej prasy polskiej /1965-1974/*, "Zeszyty prasoznawcze" nr 3.
- Fritzhand M. /1982/, *Wartości a fakty*, Warszawa.
- Gans J.H. /1979/, *Deciding what's news*, New York.
- Goban-Klas T. /1978/, *Komunikowanie masowe*, OBP Kraków.
- Hajnicz A. /1981/, *Sity antysocjalistyczne*, "Tygodnik Solidarność" nr 6.
- /1981b/, *Przyczyna Kryzysu*, "Tygodnik Solidarność" nr 8.
- Holsti O.R. /1968/, *Content analysis*, w: [red.] G. Lindzey, E. Aronson, *The handbook of social psychology*, vol. 2, Massachusetts.
- Jakubiak E. /1984/, *Struktura i funkcje społeczne ideologii faszystowskiej*, nieopublikowana praca magisterska, Instytut Filozofii UAM.
- Kłoskowska A. /1959/, *Modele społeczne i kultura masowa*, "Przegląd Sociologiczny" nr 2.
- Kozyr-Kowalski S., Ładosz J. /1972/, *Dialektyka a społeczeństwo*, Warszawa.
- Krippendorf K. /1980/, *Content analysis. An introduction to its methodology*, London.

- Krzemiński I., Bakuniak G., Banaszak H., Kruczkowska A. /1983/, *Polacy - jesień 80*, UW Warszawa.
- Mikułowski-Pomorski J. /1980/, *Badanie masowego komunikowania*, Warszawa.
- Mikułowski-Pomorski J., Nęcki Z. /1983/, *Komunikowanie skuteczne?*, Kraków.
- Nosalska E. /1982/, *Kierunki rozwoju analizy treści*, "Studia Socjologiczne" nr 3/4.
- Nowak L. /1974/, *U podstaw marksistowskiej aksjologii*, Warszawa.
- /1977/, *Wstęp do idealizacyjnej teorii nauki*, Warszawa.
- /1984/, *Ideologia i utopia*, "Poznańska studia z filozofii nauki", z. 8, Warszawa-Poznań.
- Ossowski S. /1982/, *O strukturze społecznej*, Warszawa.
- Pisarek W. /1983/, *Analiza zawartości prasy*, OBP Kraków.
- Šorokin P. /1928/, *Contemporary sociological theories*, New York.
- Świda-Zięba H. /1981/, *Technika rozbijania grup jako jedna z najniebezpieczniejszych form manipulacji*, maszynopis referatu wygłoszonego na sesji Uniwersytetu Warszawskiego pt.: *Manipulacja i obrona przed manipulacją*.
- Tetelowska I. /1960/, *Analiza i ocena treści dzienników*, "Zeszyty prasoznawcze" nr 1.
- Zagrodnikowa A. /1983/, *Słownictwo i frazeologia w publicystyce prasowej okresu przemian w Polsce - grudzień 1981*, Raport OBP Kraków.

NAKŁADEM 'ASPEKTU'

# obecność

*niezależne pismo literackie*

---

*Wrocław 1987*

---

**nr 17**

---

**ia**

ANDRZEJ FALKIEWICZ

## KOŚCIÓŁ LUDZKI. ANATOMIA UTOPII

Nauki społeczne zazwyczaj jawią się sobie jako nauki empiryczne; ich zadanie polega przecież na śledzeniu zaszłości w świecie zewnętrznym, obiektywnym. Zajmują się tym, co obiektywne, więc co materialnie uchwytne - a to, co materialnie uchwytne, jest zarazem w ich kryteriach naukowo zrozumiałe. Lub, odwracając rzecz, w myśl kryteriów obowiązujących w naukach empirycznych, naukowo zrozumiałe może być tylko to, co jest materialnie uchwytne. Po to, aby coś mogło być zrozumiałe, należy to zobaczyć jako materialnie uchwytne.

Naukom społecznym ta powinność zdaje się nie nastrożać kłopotu. Chociaż potrzeby człowieka odczuwane są zawsze subiektywnie /jako że każdy odczuwa je z osobą zarówno przedmiot potrzeb społecznych może być zobaczony jako obiektywny i przeobrazić postać odpowiedniego poziomu roszczeń, jak i materialnie uchwytne może się jawić sposób ich zaspokojenia, mianowicie produkcja oraz rozdział dóbr materialnych i duchowych. Tym spojrzeniem nauki społeczne zapewniają sobie kryterium naukowości obowiązujące w naukach empirycznych i tylko pod tym warunkiem mogą pretendować do miana wiedzy teoretycznej. Niezależnie więc od światopoglądowych rozstrzygnięć samego badacza, przedmiot ich badań - jeśli nie ma się stać przedmiotem przednaukowego i pre-teoretycznego opisu - musi być zobaczony "materialistycznie": jako rzeczywistość mierzalna, więc materialna.

Powinność tę w sposób radykalny usiłuje zrealizować nie-Marksowski materializm historyczny tworzony przez Leszka Nowaka. W przeciwieństwie bowiem do historycznego materializmu Marksa, który uwzględniał jedynie czynnik gospodarczy i dlatego był zaledwie ekonomizmem, materializmem - jak twierdzi Nowak - wulgarnym bo niepełnym, jego nauka usiłuje zmaterializować /resp. steoretyzować/ wszystkie dziedzinne działalności człowieka i stać się historycznym materializmem /resp. teoretyczną wiedzą o rozwoju społecznym/ nareszcie kompletnym, konsekwentnym.

Oto wyjściowe założenie tej wiedzy: "Istotną potrzebą człowieka - obok potrzeby dostatku i wolności samoorganizowania się wespół z innymi - jest potrzeba sensu" /*Nieświadomość nie tłumaczy filozofa, w: Nieświadomość nie tłumaczy filozofa, Poznań 1983*/. Stosownie do tych trzech rodzajów potrzeb zostają wyodrębnione trzy główne pola działalności ludzi, trzy - jak je nazywa uczony - "materialne momenty społeczeństwa": "gospodarka, polityka i produkcja duchowa" /tak np. w pracy *Ideologia a utopia, "Poznańskie studia z filozofii nauki", z. 8*/. Ponieważ jednak postęp gospodarki, a i polityki /np. rozwój nowoczesnych broni/ dzieje się także za sprawą "produkcji duchowej" rozwijającej technikę, stosowane bywają też inne określenia. Mianowicie "gospodarka, polityka i kultura" /np. w pracy *O konieczności socjalizmu i o konieczności jego zaniku, Kwidzyn 1982*/, "szeroko pojęta kultura" /np. w pracy *Nauka, czyli panowanie przez prawdę, maszynopis*/. Ponieważ jednak każda działalność

ludzi, wyjąwszy ich czynności naturalne, należy do kultury, chodzi tu oczywiście o szeroko pojętą kulturę w jakimś jej zawężonym rozumieniu - takim mianowicie, które nie obejmowałoby np. "kultury rolnej" należącej do gospodarki, czy "fizykultury" kojarzącej się ze sportami obronnymi, a przeto mogącej należeć do polityki itp., zamiast określenia "kultura" bywa także stosowane określenie "wiara" /np. w pracy *Imperium socjalistyczne: próba modelu, maszynopis/ - wiara rozumiana szerzej niż wierzenia religijne i obejmująca całokształt przeświadczeń ludzkich, wyjąwszy te, które należą do sensu stricto gospodarki, sensu stricto polityki; wiara rozumiana chyba jako to, co s p e c y f i c z n i e k u l t u r o w e g o w k u l t u r z e.*

Te nazewnictwo niekonsekwencje wskazują, że sam badacz jest świadomy czyhających nań trudności stratyfikacyjnych i że tworzona przez niego nauka o społeczeństwie jest jeszcze daleka od ostatecznego kształtu. Póki co - chcąc uprzedzić nie rozwiązane przez niego problemy - chcę znaleźć się najbliżej jego intuicji wyjściowej. Nie w pełni rozumiejąc zakres takich dziedzin jak polityka, gospodarka czy kultura /wiara, produkcja duchowa .../, chcę zacząć od rozumienia ludzkich potrzeb, a następnie wyodrębnić w życiu społecznym to, co daje się określić jako moment ekonomiczny, moment polityczny i moment s w i a d o m o ś c i o w y - gdyż ostatnie określenie wydaje mi się najbliższe tego specyficznego zapotrzebowania, które zostało nazwane wyżej potrzebą sensu. Oto więc problematyka niniejszego szkicu, który, poświęcony nie-Marksowskiemu materializmowi historycznemu Leszka Nowaka, nie jest polemiką z jego już sformułowanymi twierdzeniami.

## I

Potrzeba dostatku, czy pierwotniej - potrzeba zaspokojenia głodu związana jest z koniecznością reprodukcji biologicznej, rozumianej zarówno jako odbudowa komórek organizmu osobnika, jak i jako tworzenie i wykarmienie organizmów potomstwa. Potrzebę tę dzieli człowiek ze wszystkimi roślinami i zwierzętami ziemi. Jest ona, podobnie jak potrzeba rozmnażania się, zaspokajana instynktowo - tzn. musi zostać zaspokojona nawet wtedy, gdy nie zostaje uświadomiona jako potrzeba. Przyjmuje się, że w przypadku człowieka jest ona tym, co łączy go najbliżej z przyrodą. Nie jest to całkiem ściśle, należy powiedzieć tak: jest ona tym, co łączy osobnika ludzkiego z osobnikiem każdego innego gatunku. No bo porównując gatunki konstatuje się, że gatunek ludzki zaspokaja tę potrzebę inaczej. Zaspokaja ją mianowicie drogą postępującej specjalizacji pracy, za sprawą wytwarzania coraz doskonalszych narzędzi - od prymitywnej sochy do wielkich zakładów wytwórczych - a efektem tego procesu jest zróżnicowanie i sublimacja ludzkich potrzeb aż do poziomu, przy którym słuszniej jest mówić o potrzebie dostatku niż zaspokojenia głodu.

Postępującej specjalizacji pracy towarzyszy organizowanie się pierwotnej grupy w społeczeństwo. Pojawia się potrzeba - jak ją określa Nowak - "wolności samorganizowania się z innymi". Te słowa człowieka znanego z umiejętności lapidarnego formułowania zasługują na baczniejszą uwagę, zdają się bowiem zaprzeczać aż dwukrotnie zasadzie ekonomii językowej /wolności ... samoorganizowania; samorganizowanie się wespół/. Dzieje się tak, jak sądzę, dlatego, że spotykają się w nich dwie niespójne rzeczywistości. Immanentna, niejako "przyrodnicza" konieczność gatunku /skoro ten już dokonał specjalizacji pracy/, konieczność zawiadywana dotychczas w przyrodzie przez instynkty, w świecie ludzi musi być przez k a z d e g o z osobników, i w e s p ó ł z innymi, realizowana w sposób świadomy, czyli nieinstynktowy, czyli d o b r o w o l n y /i to nawet wtedy, i może zwłaszcza wtedy, gdy w wyniku dokonanej już organizacji, polega na przymusie; wówczas bowiem d o b r o w o l n o ś ć odczuwana jest szczególnie dotkliwie/. Reasumując i powracając do terminologii Nowaka. Specjalizacja pracy, składająca się na moment ekonomiczny społeczeństwa, związana jest z potrzebą organizacji - od druzny obronnej i rady starszych plemienia do form znanych w świecie dzisiejszym - która wyodrębnia się w moment polityczny. P o l i t y c z n y - tzn. realizowany na p o l i s - tzn. w miejscu znajdującym się poza organizmem osobników, poza

władzą ich czynności instyktowych.

Powyżej w nowy sposób zostało powiedziane coś, co przyrodniczo nastawieni antropologowie wiedzą od dawna. Twierdzą oni mianowicie, że człowiek jest potomkiem stworzeń stadnych i, będąc stworzeniem stadnym, wytwarza społeczne formy bycia. Inaczej więc niż stworzenia społeczne - takie jak mrówki, pszczoły czy termyty - które wytwarzają społeczne formy bycia cieleśnie /tzn. mają je zintegrowane w swej biologii/, ludzie skazani są na wytwarzanie społecznych form bycia świadomości, skazani są na u s w i a d o m i e, uwewnętrznienie w swej świadomości tego, co tamte gatunki mają uwewnętrznione w biologicznych mechanizmach. I dlatego wszystkie liczne porównania świata ludzkiego ze światem zwierzęcym - zarówno przerażające, "Orwellowskie" prognozy całkowitego zniewolenia osobników, jak wychowawcze apele do altruizmu mrówek i pracowitości pszczoły - są nietrafne, bo pozbawione biologicznych podstaw. Jesteśmy jako ludzie skazani na postępowanie inne. Posługując się metodą prób i błędów, zawsze zachowując w pamięci coś, czego chcemy uniknąć, i zawsze mając w uczuciach jakiś stan upragniony - więc nieustannie zmagając się z czymś, co nie jest właściwością nas samych - uczestniczymy w groźnej i niezwyklej przygodzie. Przygodą tą są dzieje, historia.

Przyjmuje się, że historia jest tym, co nas z przyrody wyróżnia. I znowu nie jest to całkiem ściśle. Należałoby powiedzieć: historia jest tym, co wyróżnia gatunek ludzki spośród innych gatunków, ale zarazem jest tym, co nas łączy z procesem instyktowych odkryć przyrody, z ewolucją gatunków. Tyle więc wyróżnia, co w inny i bardziej istotny sposób - do przyrody nas zbliża. Tajemniczym zrządzeniem został na nas nałożony obowiązek /konieczność/ r o z u m i e n i a tego, co przyroda - przyroda traktowana jako zespół gatunków - realizuje instyktowo. Dziesiątki tysięcy lat trwająca historia ludzkich tęsknot i marzeń przechowywanych w najwcześniejszych wierzeniach i współczesnych tekstach, z górą dwa tysiąclecia trwająca historia formułowanych społecznych utopii /bo każda utopia jest utopią s p o i e c z n ą, jako że stan przez nią upragniony jest dlatego, że dotyczy nas r a z e m, że ziemię czy niebo mamy osiąść w s p ó l n i e/, przeszło sto lat trwające próby naukowego widzenia społeczeństw wraz ze złowrogim błędem Marksa i rewelatorską korektą Nowaka, korektą wymagającą rozwiązania problemów, z których tu usiłuję zdać sprawę - to wszystko jest wynikiem nałożonego na nas o b o w i ą z k u r o z u m i e n i a, obowiązku przetłumaczenia "rozumu przyrody" na rozum ludzki.

Z obowiązku tego wynika wszakże pewne dcniosie prawo człowieczej optyki. Otóż człowiek, formułując cele, wyobrażając przyszłość wyłącznie swego gatunku i tylko własny gatunek mając na względzie, czuje się ... musi się zarazem czuć uprawniony do w y r a ż a n i a o p i n i i w i m i e n i u c a ł e j p r z y r o d y. Tym samym nadaje jej sens specyficznie ludzki, czyli po prostu mówiąc - sens. I tak postępując nieustannie zastanawia się i zapytuje, czy ma podstawy do takiego postępowania, czy też nie ma tych podstaw. Dzieje religii, od form najwcześniejszych do nowożytnych, wczesne dzieje nauki oraz dzieje filozofii są historią tego zapytywania.

\* \* \*

Wszystko, co powiedziałem wyżej jest bardzo prawdopodobne; te sądy wręcz domagają się przyjęcia. Zaś jedyną ich tajemnicą ... jedyną tajemnicą naszą jest nasza świadomość. Czy została "zawiniona" przez człowieka, jak w Biblii? Czy została "zawiniona" przez byt, jak np. w Kabale - i jest świadectwem pęknięcia Kreacji, jej brocząca raną? W świetle poprzedniego należy się chyba skłaniać ku drugiemu. Ale bądźmy naukowo-poważni i nie rozgarniajmy tajemnicy, postarajmy się raczej zrozumieć, dlaczego tajemnicą pozostanie. Wyjawmy podstawową trudność naszego myślenia o sobie i świecie - trudność, która nam maćci teoretyczną wiedzę, a zarazem czyni wątpliwymi religie i filozofie.

Po to, aby utrzymać się w świecie, muszę go zobaczyć jako zespół części. Posługując się częścią /więc np. narzędziem, więc np. wyodrębnionym w myślach fragmentem rzeczywistości/, oddziałuję lub "oddziałuję" /w myślach/ na inną część. Moje myślenie, zarówno to codzienne, zdroworozsądkowe, jak i naukowo utoretycz-

nione, ma za swój jedyny przedmiot to wzajemne oddziaływanie części: poszukuję mianowicie takiego u c z ę ś c i o w i e n i a świata, które najmniejszym nakładem pracy doprowadzi mnie do stanu pożądanego. Wszystkie moje obserwacje dotyczące działań przyrody potwierdzają także tę ekonomiczność wzajemnego oddziaływania części. Ale jest i coś, co mnie-człowieka różni. Inaczej niż otaczająca przyroda, która podejmuje działania z konieczności instynktu - i wyjąwszy nieliczne ludzkie czynności instynktowe - człowiek przed podjęciem działań musi pytać o ich "sens". W miarę różnicowania się i specjalizacji pracy coraz więcej jest w jego życiu takich działań nieekonomicznych, coraz mniej koniecznych, o których "sens" musi zapytywać.

Po to jednak, aby rozumieć "sens" /celowość/ czegokolwiek, pytający musi poznać najpierw własne miejsce, tzn. rozumieć sens /w znaczeniu - prawomocność, rację/ swego bycia w świecie, lub poznać własną drogę, tzn. rozumieć sens /w znaczeniu - godny człowieka i warty działań cel/ swych dążeń. /Aby być ściślij: początkowo rozumiał własne miejsce, później własną drogę. Wczesne religie, kosmogoniczne, informowały przede wszystkim o miejscu: nowożytnie religie, eschatologiczne, informują przede wszystkim o drodze; rozwijając się są coraz konsekwentniej, reinterpretowane w tym duchu; w duchu kontynuowanym dziś przez nauki społeczne./ I tutaj rodzi się konflikt. To bowiem, co ma za swój przedmiot zawsze i tylko części - więc wszystkie moje działania i doświadczenia praktyczno-życiowe oraz ich zdroworozsądkowe, lub naukowo-teoretyczne uogólnienia - musi zostać odniesione do czegoś obszerniejszego i nadrzędnego. To, co jest nietrwałe i jedynie pod warunkiem swej nietrwałości daje się myśleć /jako że części są "częściami" dlatego, iż oddziałują na siebie i przetwarzają się we wzajemnym procesie/, musi być odniesione do czegoś trwałego; trwalszego od przedmiotów myślanych. Tym zaś, co trwa, jest Całość. I dopiero to odniesienie myślanego do niemyślanego /podrzednego do nadrzędnego, nietrwałego do trwałego .../, pozwalające mi określić własne miejsce lub drogę, jest warunkiem "wiary w..." - wiary w "sens życia", "sens własnej pracy", "sens działalności poznawczej" itp. Całość, będąca źródłem tego, co nazywamy wiarą, i tego, co nazywamy sensem, okazuje się więc milczącą podstawą naszych praktycznych działań i ukrytym warunkiem owocnego myślenia.

Rzecz jednak w tym, że Całości nie mogę ani pojąć, ani zobaczyć. Na tyle, na ile świat widzę i ogarniam myślą, widzę części. Dopóki widzę części i ogarniam je myślą, dopóty mam do czynienia z rzeczywistością obiektywną, mierzalną - i wyniki swych przemyśleń mogę formułować intersubiektywnie, w sposób jednoznacznie zrozumiały dla drugich, więc np. w duchu współczesnych nauk empirycznych, przyrodniczych. Ale gdy zaczynam zastanawiać się nad najbardziej obiektywną obiektywnością "wszystkiego co istnieje" - gdyż tym właśnie jest całość w horyzoncie ludzkim - spostrzegam, że nie jest mi ona dostępna w ten sposób. Dostępna jest mi jedynie subiektywnie, wyobrażeniowo, w wewnętrznym doświadczeniu. Po części p o z n a j ę - w świecie zewnętrznym. Tego zaś, co jest Całością, d o ś w i a d c z a m - w sobie samym. A gdybym chciał teraz mówić o swym doświadczeniu w sposób systematyczny, musiałbym użyć słów tak niecenzuralnych naukowo i wcale nie tak nieprzywiedlnych, jak "intuicja", "kontemplacja", "otwarcie się", "skupienie", "saopoznanie", "poznanie Istoty Rzeczy", "mistyczne objawienie" ...

Rozważane od strony doświadczającego osobnika jest to znacznie prostsze i może nie wymagać użycia tych szczególnych słów. Jak się wydaje, są różne postacie tego nieprzekazywalnego, lecz znanego powszechnie doświadczenia Całości. Najczęściej doświadczaną jest chyba ta postać, którą umożliwiają bezinteresowne kontakty z przyrodą - te "zachwylenia" ogromem gór, morza, nieba; o podobnych doznaniach wspominają niekiedy uczestnicy aktu seksualnego. Inną i bardziej radykalną postacią jest doświadczenie mistyków /rozumiane najszerzej i pozakonfesyjnie/ - bo czymże innym, jeśli nie doświadczeniem Całości, może być to zachwylenie ta w i a r a w s t a n i e c z y s t y m, którą Stachura usiłował wyrazić w *Fabuli rasie* a Jan od Krzyża w *Pieśni duchowej*? A Skoro tak, to i ortodoksyjny Bóg wierzących musi być także takim upośrednionym, zapośredniczonym i nieco już zintelektualizowanym, gotowym zaraz do użycia doświadczeniem Całości; w świetle takiego Boga modlitwy wiernych ukazują się w nowej, życiowo i nawet praktycznieżywiwo ważnej funkcji. Jeszcze inną postacią tego doświadczenia jest może ta durna i wzniosła anomalia uczuciowa, kiedy to dziewczyna zakochuje się w tym a



nie innym chłopcu, chłopak w tej a nie innej dziewczynie i, niesiony paroksyzmem uczuć, dostrzega w niej pełnię urody świata, pełnię dobra, Całość wszystkich możliwych zalet i cnót.

Otóż to ... Wydaje się, że każde bez wyjątku pozytywne zaangażowanie uczuciowe - pozytywne, tzn. "przygarniające", włączające w obszar duchowy - więc np. uczucia rodzinne, rodzicielskie, patriotyczne, każde współczucie z cierpiącymi lub uciesnionymi - jest już p r z e c z u w a n i e m C a ł o ś c i. Wydaje się więc, że Całość jest w pewien szczególnie sposób równoznaczna z pozytywnie uczuciowym stosunkiem do świata. Wydaje się, że chrześcijaństwo, stawiając ponad wszystko "miłość" /św. Paweł: "choćbyś miał w i a r ę zdolną góry przenosić, a m i ł o ś c i byś nie miał ..."/, mówi o tej właśnie funkcji uczuć i tymże doświadczeniu.

To, co wyżej napisałem, jest raczej niejasne i - z powodu swej nie-intersubiektywności - inne być nie może. Proszę jednak zwrócić uwagę, że ta konieczność subiektywnego doświadczenia, którym jest Całość, czyni nareszcie zrozumiałą rolę uczuć w życiu duchowym człowieka; pozwala zrozumieć wagę życia uczuciowego jako niezbędnego uzupełnienia, czy wręcz warunku procesów myślowych. Mówienie w tym miejscu o woluntaryzmie i dezynwolturze uczuć jest grubym nieporozumieniem. Właśnie w życiu uczuciowym jesteśmy bardziej, zdeterminowani niż gdziekolwiek indziej. Uczucia ludzkie są p o w s z e c h n i e r o z c i ą g ł e, są subiektywne, lecz wspólne ludziom; w granicach swego gatunku mamy podobne tęsknoty, żyjemy podobne nadzieje i trapią nas podobne niepokoje. A skoro tak, to nasza subiektywność jest być może jedynie pewną podstawą intersubiektywności, czyli naszego porozumiewania się. To właśnie, co nie jest "obiektywnie mierzalne" i "materialnie zrozumiałe" - a są to cechy naczelnie dostępne subiektywnie Całości - okazuje się jedyną wspólną nam wszystkim, więc stałą podstawą "obiektywnego" i "mierzalnego". Podstawą tak wspólną i stałą, że może zostać nie ujawniona. I która bywa często - np. dzisiaj, w tzw. światopoglądzie naukowym - nie ujawniana.

Jak się wydaje, jesteśmy jako ludzkość i jako jednostki polem następującej akcji. Nasze myślenie częstkuje i, poprzez częstkowanie, wyjaśnia. Nasze doświadczenie subiektywne całościuje i, poprzez całościowanie, to już wyjaśnione skupia. Tak w dialektycznym procesie rodzi się sens. Sens jest nieustannym procesem scalania wyników myślowych, uzyskiwanych w operacjach dokonywanych na świecie zewnętrznym - s c a l a n i a, tzn. uzgadniania ich z naszym wewnętrznym doświadczeniem. W ten sposób, jak się wydaje, zostaje zapewniona jedność - konfliktowa, bo wciąż stająca się - "bytu" i "powinności", "wielkości" i "wartości", czy jak inaczej będą skłonne to nazywać aksjologie. Sens jest więc wynikiem mediacji między dwiema biegunami - wnętrzem i zewnętrznością - jest wciąż od nowa zachowywaną między nimi równowagą, nieustannie sporządzanym dowodem na zgodność tego, co myślane i tego, co doznawane uczuciowo. Miejszem zaś, w którym /obiektywne, myślowe/ poznanie części zespala się z /subiektywnym, uczuciowym/ doświadczeniem Całości, jest ludzka świadomość.

Być może świadomość została ludziom udzielona jednym, niepojmowalnym dla nich aktem - a być może /choć być nie musi/ ... być może wszystko, czego dowiadujemy się o przyrodzie i gromadzimy w swej wiedzy, jest tylko naszą projekcją tego mająku czy tej prawdy, która została udzielona. Być może również - co prawdopodobniejsze, ku czemu się skłaniam - świadomość jest dziedzictwem wyniesionym z przyrody. A wtedy zaś może naszkicowana wyżej dialektyka procesu duchowego jest jedną z postaci przejawiania się dialektyki czy "rozumu" przyrody. Wtedy właściwy ludzkiej świadomości konflikt Całości i części byłby interioryzacją /w znaczeniu - uświadomieniem, w d u c h o w i e n i e m/ jakiegoś stanu właściwego przyrodzie. Byłoby wtedy chyba oczywiste, że wdychowania tego nie dokonuje każdy z poszczególnych osobników, lecz - że dokonał go w toku ewolucji ludzki gatunek; a więc - że do każdego osobnika "rozum przyrody" dociera w postaci genetycznego programu.

Mówiąc wyżej o doświadczeniu Całości, być może o głównym punkcie tego wszczępionego programu już powiedziałem. W sukurs mi tu przychodzi nowe teorie naukowe. Noam Chomsky twierdzi, że podstawowa struktura gramatyki języka jest genetycznie wpisana w umysł. Uczony ten stawia również hipotezę, że tak samo wpisana jest w umysł zdolność tworzenia "zrozumiałych" teoryj naukowych /"zrozumiałych" - arcy-ciekawe słowo w ustach człowieka nauki; teorie, jego zdaniem, przewyższają się

"stopniem zrozumiałości". Podobnie, zastanawiając się nad matematyką, nad matematycznymi skłonnościami człowieka, nieuchronnie dochodzimy do wniosku, że podstawy tej nauki, takie jak ludolfina czy linia prosta, też muszą być jakos, przedstawnie wszczepione w umysł. Może się więc okazać - tu powracam do swego paradoksu nie-intersubiektywności - że właśnie to najbardziej wewnętrzne, najwyłącznie własne, to związane najbliższ z subiektywnością i życiem uczuciowym, i jako takie odtzucane z pogardą przez nauki empiryczne, jest najbardziej zasadniczym acz nie ujawnionym dotychczas warunkiem ich uprawiania. W rzeczy samej rozwój tych nauk polega na stopniowej ich matematyzacji. Jeśli jednak przynypia matematyki są genetycznie, przedstawnie nam wszczepione, to wynika z tego w sposób oczywisty, że rozwój nauk empirycznych nie zasada się na ich "ucielesnieniu" w duchu po dawnemu rozumianej empirii, nie polega na kolejnym przybliżaniu przedmiotu poznania do przedmiotu rzeczywistego, lecz - że polega na stopniowej ich h u m a n i z a c j i, czyli uzgadnianiu przedmiotu poznania z wewnętrznym doświadczeniem poznającego. Z naszym wewnętrznym doświadczeniem - w którym została nam genetycznie dana jakaś ważna część wiedzy o poznawanym przedmiocie.

Ale to nie wszystko, sprawa zasza dalej. Rozwinięte najwyższ nauki, wciąż jeszcze zwane empirycznymi, takie jak fizyka kwantowa, czynią w swym pochodzie ku humanizacji następny krok. Mówi Leszek Nowak: "Typowa droga rozwojowa nauki skada się bowiem z trzech stadiów. /I/ przez obserwację i analizę porównawczą faktów empirycznych dochodzi się do ostrożnych generalizacji, /II/ buduje się abstrakcyjne teorie mówiące o nieistniejących idealnych modelach świata, ale jako punkt wyjścia dla ich tworzenia stosuje się wiedzę empiryczną mówiącą o tym, jakże to czynniki mają dla badanych zjawisk znaczenie podstawowe, a jakie wtórne, /III/ to ograniczenie znika w kolejnym stadium, kiedy zadaniem teorii jest nie tyle odtworzyć strukturę istotnościową świata rzeczywistego, co zaprojektować taki świat, w którym założenia istotnościowe byłyby spełnione" /Społeczeństwo Orwellowskie, "Veto" nr 13/. W tym trzecim stadium naukowego poznania zmienia się więc całkowicie sposób konstruowania - a p r z e t o i r ó z u m i e n i a - rzeczy, wistości: podobnie jak w humanistyce, zostaje tu zatarta granica między tym, co subiektywne, i tym, co obiektywne, tym, co należy do poznającego podmiotu, a tym, co jest właściwością przedmiotu poznania. Jeden tylko jeszcze warunek - jak sądzić i co wynika z poprzedniego - powinien zostać spełniony: teorie tak konstruowane muszą być "zrozumiałe" /Chomsky/. W przypadku fizyki kwantowej, bo o niej teraz głównie mowa, tym, co zapewnia jej "zrozumiałość", jest m.in. jej matematyzacja. Nowak, przenosząc swe rozważania na grunt nauk społecznych, twierdzi, że dla teoryj społecznych "literatura [.../ odgrywa, a raczej odgrywać winna, rolę "pilotującą", powinna być "intuicyjnym odpowiednikiem konstrukcji budowanych w teoretycznym przyrodoznawstwie" /tamże/. Tak więc w najwyższym stadium naukowego poznania zjawisk społecznych wytwory artystyczne pełnić mają, jego zdaniem, podobną funkcję co konstrukcje matematyki! Jak się wydaje, dowód h u m a n i z a c j i nauk został przeprowadzony tym samym w sposób nieodparty.

Będzie mi teraz łatwiej powiedzieć to, co powiedzieć chciałem już na początku szkicu. Nowakowski materializm historyczny, ów nareszcie konsekwentny, nie-Markowski trój-materializm, muszący zmierzyć się także z momentem świadomościowym - muszący zmierzyć się wprost ze świadomością ludzką - jest m.in. powołany do tego, aby rozwiać ostatecznie przeświadczenie o empiryzmie nauk tzw. empirycznych. Jest to więc zadanie i dla mnie, autora tych rozważań.

Pozostańmy nadal na gruncie dialektyki przyrody - na tym nie zakładającym ani "wiary w Boga", ani "niewiary w Boga" neutralnym gruncie, na którym przebywali zarówno Fryderyk Engels, jak Pierre Teilhard de Chardin - i dopowiadajmy. Wewnętrzny konflikt przyrody, owo tajemnicze pęknięcie Kreacji, w duchowości ludzkiej zachowuje swą konfliktowość i przybiera postać konfliktu między myśleniem, operującym na danych uzyskanych w świecie zewnętrznym, a uczuciem, doświadczanym wewnętrznie; między myśleniem nakierowanym praktycznie-życiowo i uchwytyjącym części, a uczuciem z jego kulminantą, którą jest wiara, wiara w stanie czystym ... uczuciem obejmującym Całość. Poznajemy więc rzeczywistość dwa razy: myślowo - jako rzeczywistość zewnętrzną, i uczuciowo - w sobie samych. Poznajemy ją w sposób dwojaki - i na każdej z dwu dróg poznania jest nam dawany inny jej aspekt.

Świadomość kumuluje oba typy wyników poznawczych i usiłuje je scalić. Sens - ów sens lekceważony przez współczesną naukę, zdegradowany w obu dominujących kierunkach filozoficznych XX wieku, logicznym empiryzmie i fenomenologii, już to jako bezsensowny, już jako możliwe acz odległe zastosowanie nauk fenomenologicznych - ... sens nie jest więc jakąś oderwaną i niewytłumaczalną przypadłością ludzkiego umysłu, lecz jest ustawicznym procesem godzenia i scalania wyników uzyskiwanych na dwu drogach poznania.

Poznając rzeczywistość myślowo konstatujemy u siebie ten sam ekonomizm dążenia do stanu pożądanego /rozumiany najszerzej - zarówno jako ekonomiczność przewodów myślowych, jak i np. nakładów w gospodarowaniu/, który przejawiają obserwowane przez nas pozostałe gatunki przyrody. Być może więc temu oczywistemu powinowactwu naszemu z przyrodą w zakresie "wielkości" czy "bytu" odpowiada także powinowactwo w zakresie tego, co aksjologicznie zwykli nazywać "powinnością" czy "wartościami". Niestety poza "być może" w tym domniemaniu wyjść nie możemy. Tylko bowiem moje poznanie części jest pewne - poznanie części jest tym, co wiem jako "pewne". I dopóki tak poznaję, dopóki świat ogarniam myślą, konstatuję przemijalność. Doświadczać zaś Całości, doświadczam trwania. Jest wprawdzie możliwość zanegowania trwałości "wszystkiego, co istnieje" - zanegowania bądź pojęciami a-metafizycznej filozofii, bądź argumentami współczesnej fizyko-teoretycznej kosmologii - ale w swym intymnym procesie duchowym tak czy owak będę się posługiwał najprostszą intuicją słownikową: ilekroć używam słowa Całość w znaczeniu wszystkiego, co istnieje, jest już z tym słowem związane pojęcie trwałości. Moje późniejsze wyrafinowane spekulacje filozoficzne lub rozważania czy doświadczenia religijne doprowadzą mnie nieuchronnie w to samo miejsce: do trwałej Całości, do wieczności, do czystego trwania. Moja odwaga i uczciwość pracownika dziedziny duchowej każe mi to miejsce nazwać. Ale w żaden dostępny sposób uznany za "naukowy" o jego realności przekonać się nie mogę.

Oto więc ostateczna postać konfliktu właściwego przyrodzie, tak jak go odzwierciedla świadomość. Nie mogę zanegować przemijalności świata - dopóty, dopóki ogarniam go myślą. Muszę zanegować - jeśli tylko wyobrażę świat jako całość i będę ją penetrował dostatecznie głęboko. Tylko pierwsze zdanie, tylko ten jeden biegun poznania mieści się w granicach tzw. światopoglądu naukowego i - zgodnie z jego kryteriami, dziś uznanymi za jedyne - tylko on jeden jest wiarygodny. Drugi - zostaje sprowadzony do rzędu guseł, jako problem pozorny. Jest wszakże coś, co podważa te dzisiejsze kryteria, także w sądach niektórych współczesnych naukowców. Tym czymś jest "zrozumiałość" teorii w widzeniu Chomskiego, tym czymś jest niezbywalnie ludzka "potrzeba sensu", o której wie Nowak. Otóż sens, ten - jak się wydaje - najdoskonalszy produkt szarych komórek, sens będący wynikiem mediacji między obu biegunami poznania, pozwala teoretycznie, a więc w sposób, k t ó r y p r ę d z e j c z y p ó ź n i e j s t a n i e s i ę n a u k o w y m, odtworzyć miejsce i funkcję owego drugiego bieguna - tego, który dany jest nam mniej wyraźnie, w doświadczeniu wewnętrznym. Zaś póki co możemy wnosić, że dążenie do symetrii i równowagi, właściwe obserwowalnej przyrodzie tak daleko jak ogarniamy ją myślą, więc aż po fizyko-teoretyczną kosmologię drugiej połowy naszego stulecia ... że to a-ekonomiczne, niecelowościowe dążenie do symetrii i równowagi - realizowane na przekór wykazującym celowość dążeniom osobników, na przekór wykazującym ekonomiczność dążeniom gatunków - jest przejawianiem się tego prawa, którego wytworem w ludzkiej świadomości jest ludzki sens. Sens ten nie jest przecież niczym innym jak l u d z k i m d ą ż e n i e m d o s y m e t r i i r ó w n o w a g i.

Daje się to przekonywująco wytłumaczyć tylko w ten sposób - powtarzam - że nasz aparat psychofizyczny w toku ewolucji w d u c h o w i łą, czyli zinteriorizował ów "bezrozumny" /bo pozbawiony szarych komórek/ "rozum" przyrody. A przecież poznając własny aparat psychofizyczny w doświadczeniu wewnętrznym, uzyskujemy na tej drodze pewne istotne wiadomości o "psychologii" wszechświata, "uczuciach" czy "rozumie" mgławic, gwiazd, biologicznych gatunków i - sprowadzając rzecz znacznie bliżej - o l o g i c e d z i a ł a n i a własnego gatunku. Nie wydają się abym tutaj wyjawiał gusta.

Jeśli zaś idzie o ów drugi biegun poznania, to póki co - i po wieczne czasy?

- ludzie będą dzielili się na takich, którzy, prowadzeni wiarą, wiarą w stanie czystym, tym radykalnym doświadczeniem Całości, będą wyodrębniali go i nadawali mu odrębne przymioty, wyraźne rysy twarzy; i takich, którzy, nie prowadzeni tym radykalnym doświadczeniem, lub z innych powodów, nie będą śmieli tak postępować. Dopowiadajmy dalej. Religie, filozofie, także badania naukowe w tym zakresie, w jakim nie odpowiadają na bezpośrednie potrzeby polityki i gospodarki, zaspokajając ludzką potrzebę sensu składają się na moment świadomościowy, ów trzeci moment, który zdaniem Nowaka współdecyduje o stanie społeczeństw. W świetle wywodów poprzednich jest on właśnie tym momentem, który łączy nas najbliższej i w n a j b a r d z i e j i s t o t n y s p o s ó b z przyrodą. Tę jego uprzywilejowaną pozycję zdają się potwierdzać także argumenty historyczne, jak choćby odkrycia archeologów, którzy zawsze po pierwsze napotykają przejawy kultury, nawet wówczas, gdy nie znajdują śladów rozwiniętej gospodarki czy organizacji plemiennej, już politycznej. Sygnalizując w niniejszym szkicu najpierw momenty ekonomiczny i polityczny postąpiłem więc wbrew porządkowi genezy, gdyż - jak się wydaje - właśnie konieczność zaspokojenia potrzeby sensu jest tym granicznym czynnikiem, który w miejsce hordy człekokształtnych ustanowił społeczność ludzką. Badacze wywodzący więc z kręgu pozytywizmu - którzy kładąc podwaliny pod naukową archeologię człowieka mają w tej dziedzinie ogromne zasługi - zdawali się nie dostrzegać graniczności tego czynnika, odkrywane przez siebie przejawy kultury traktowali z pewnym poczuciem wyższości jako namiastkę wiedzy, niepełną wiedzę praktyczną. Ale potrzeba sensu i te najwcześniejsze sposoby jej zaspokojenia nie są w świetle wywodów poprzednich brakiem czegoś, lecz właśnie są pełnią, nie są namiastką wiedzy, lecz z i a r n e m c z ł o w i e c z e ń s t w a - miejscem z którego rozwinęła się i późniejsza wiedza, i religie, i gospodarka, i polityka więc i ludzka nierówność w dysponowaniu materialnymi środkami gospodarki i polityki rodząca podziały klasowe, w możliwych ich konfiguracjach z religiami ... więc wszystko to, czym zajmował się dotychczas, nie pytając o genezę, Nowakowski materializm historyczny.

Warto tu także zwrócić uwagę, że powstanie mowy naturalnej jest również następstwem konieczności zaspokojenia potrzeby sensu. Tę taką jej genezę zdaje się potwierdzać drugie znaczenie słowa "sens" - sens w znaczeniu "znaczenia słów". To chyba właśnie potrzeba sensu przetrzymała system sygnalizacyjny człekokształtnych w mowę wykraczającą poza ich codzienne doświadczenie - a posiadany sens jest odtąd tym, c o z n a c z e n i o m m o w y p o z w a l a z n a c z y ć. Im odleglejsze od doświadczenia codziennie-życiowego są jej zastosowania, tym konieczniej mowa jest warunkowana posiadaniem sensem.

Sens, jeśli można się tak wyrazić, był - i jest nadal - naszą największą i najtrudniejszą imprezą. Imprezą trudną dlatego, iż nie wystarczy potrzebę sensu odczuwać aby móc ją zaspokoić. Sens nie jest kwestią "wishful thinking". Sensu nie da się wypragnąć, ani wymóc aktem woli, nie można go przywdziać z dnia na dzień, jak przywdziewa się nowe ubranie. Sens może być albo w m y ś l a n y w świat - to wtedy, gdy ludziom jest dane po pierwsze doświadczenie Całości. Albo może być w świat w w i e r z o n y - to wtedy, gdy ludzie poznając rzeczywistość zewnętrzną i zaprzatnięci bez reszty swą działalnością poznawczą, utracili przejściowo przystęp do swego wewnętrznego doświadczenia; wtedy sens musi zostać wszczepiony w aktualny stan wiedzy /w aktualny dla danego umysłu stan wiedzy, w aktualny stan wiedzy współczesnych, w potoczne myślenie danej epoki .../. Mówiąc krócej, sens może być albo "wwierzony" w wiedzę, albo "wmyślany" w wiarę.

Jak się wydaje, nasi obcujący z przyrodą praprzodkowie, mając kłopoty ze zrozumieniem najprostszych zjawisk, nie mówili kłopotów z doświadczeniem Całości. W miarę jak poznawali otaczające zjawiska, wyjaśniając dostępną sobie rzeczywistość tworzyli coraz bardziej skomplikowane struktury sensu. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że ich działalność poznawcza miała także swe następstwa praktyczno-życiowe i przyczyniała się do wzrostu standardu życia; ale nie da się zaprzeczyć również, że tworzone przez nich struktury sensu - ich wierzenia i kolejne religie - doskonaliły się i "mądrzały" na skutek wzrostu ich wiedzy o świecie. I niech ta kwestia - kwestia priorytetu standardu życia czy poziomu sensu w poczynaniach naszych przodków - mimo żywej przezze mnie pewności co do pr. rytetu drugiego, pozostanie tutaj nierozstrzygnięta.

Pewne natomiast jest, że my dzisiaj jesteśmy w zupełnie innej niż oni sytuacji. Nasze kłopoty z sensem są skutkiem skwapliwości naszego poznania. Współczesny świat, coraz wyłączenie będący wytworem tzw. światopoglądu naukowego, stawia nam bowiem coraz nowe przeszkody w doświadczeniu Całości. I nie byłoby w tym niczego szczególnie dziwnego, ponieważ każda działalność praktyczna - życiowa i naukowo-poznawcza, w sposób naturalny związana z myśleniem, jest też w naturalny sposób antagonistyczna wobec wszystkiego, co związane jest z życiem uczuciowym. Tak więc współczesny tzw. światopogląd naukowy, prowadzony naturalnym antagonizmem, w kolejnych kampaniach demistyfikacyjnych odsłaniając coraz nowe pojęcia niemyślnego "zabobonu", starał się niszczyć - podobnie jak niszczone od stuleci i tysiącleci - kolejne gotowe struktury sensowe, warietyzował dawne religie i klasyczne filozofie; znosił dotychczasowe przyczółki sensu. Dziwne jest tylko jedno: że mu się to niemal zupełnie udało. Wspomniany przeze mnie stan obu dominujących kierunków filozoficznych XX wieku, logicznego empiryzmu i fenomenologii, jest skutkiem i świadectwem tego stanu rzeczy.

Fakt, że dopiero współcześnie stało się możliwe, po długim okresie owocnej symbiozy między myśleniem a uczuciami - symbiozy równie naturalnej, jak naturalny jest antagonizm obu - spowodowany jest może naszym wykorzeniem przyrody. Między nami a przyrodą została ustanowiona przesłona cywilizacji. Całe otoczenie nasze jest naszym wytworem; w efekcie wszystko, z czym się stykamy, stanowi argument za "naukowym światopoglądem" i ustawia nas w horyzoncie cywilizacyjnym /mieszkaniec wielkiego miasta nie zna nocnego nieba, na które ludzie spoglądali przez tysiąclecia; a kiedy wreszcie mógłby je zobaczyć na wakacjach, zabiera ze sobą książkę, radio, praktyczne urządzenia, zabiera w pigułce dotychczasowe środowisko, które skutecznie chroni go od czegoś tak niepraktycznego jak kontemplacja natury; została mu zabrana nawet naturalność aktu seksualnego - zabawne, że właśnie w imię większej "naturalności" - bo czymże są te porady naturalistów-seksuologów, te pozbawione pruderii rewelacje z seksualnego życia ludzkości, te erotyczne figury praktykowane nawet współczesnej nauki albo Kama Sutry, jeśli nie cywilizacyjną blendą ustawioną między nim a jego najbardziej intymnym aktem? itp/. Te utykwienia są znane, aż banalne; przestaną może być takie, gdy przyjmimy, że dopiero kontakt człowieka z przyrodą - przyrodą zewnętrzną lub przyrodą wewnątrz siebie - jest warunkiem doświadczenia Całości; że jest to jeden z warunków naszego genetycznego programu.

Jest wszakże jeszcze inny powód współczesnych kłopotów z sensem - kto wie, czy nie ten jest powodem głównym, mieszczącym w sobie pozostałe. Powiedziałem, że człowiek tym różni się od osobników każdego innego gatunku, iż każdorazowo musi pytać o "sens" /w znaczeniu - celowość/ podejmowanych przez siebie działań. Otóż ta prawda - prawda egzystencjalna w życiu osobnika - okazuje się nieprawdą w życiu społecznym ludzi. Jest pewien automatyzm wytworzonych wspólnie struktur społecznych, który dyktuje osobnikom ich powinności i zwalnia ich od każdorazowego zapytywania. W przypadku, gdy automatyzm ów ogarnie czynności poznawcze - a tak się stało współcześnie, w naszej sterytyzowanej i zinstytucjonalizowanej wiedzy - strukturalna konieczność, zawarta w samej wiedzy, dyktuje badaczom kolejność podejmowanych czynności i stwarza wrażenie, że żadna inna legitymacja nie jest już ich pracy potrzebna. Ten automatyzm samobieżnych struktur wiedzy stał się przyczyną chwilowego lecz groźnego przeoczenia. Sens, który zawsze legitymował b o l e g i t y m o w a ć m u s i /tu właśnie to przeoczenie!/ podejmowane czynności badawcze, został sprowadzony do roli problemu pozornego, a samozadufana nauka, opanowawszy umysł, zablokowała człowiekowi wszystkie dotychczas znane drogi, na których mógł doświadczyć Całości. Tak powstał w naszym stuleciu tzw. światopogląd naukowy.

Jest ten światopogląd pewnym szczególnym przejawem zjawiska, które towarzyszy nieodłącznie życiu ludzi. Zjawisko polega na tym, że wewnętrzna dialektyka ludzkiego ducha /o niej była mowa w rozdziale niniejszym/ jest przetłumaczona na zewnętrzną dialektykę procesów i stosunków międzyludzkich - na zewnętrzną dialektykę, która w wielu wypadkach tamtą dialektykę wewnętrzną sobie podporządkowuje. Mówiąc ściślej i powracając do rozważań początkowych. Zjawisko polega na tym, że wewnętrzna, duchowa dialektyka stworzenia s t a d n e g o musi być uzewnętrzniana, przetwarzana w dialektykę właściwą stworzeniu, które w historycznym rozwoju

ju wytworzyło - i wytwarza nadal - społeczne formy bycia. Ta konieczność przetłumaczenia wewnętrznego na zewnętrzne i podporządkowania intymnego zbiorowemu - wynikająca ze stadno-społecznego programu osobników ludzkich - jest podstawowym problemem humanistyki, kluczem do wszystkich spraw człowieka. Artystyczny przystęp do zjawiska daje m.in. twórczość Witolda Gombrowicza. Naukowy przystęp - usiłował m.in. dać marksizm, usiłuje nie-Marksowski materializm historyczny Nowaka. Oczywiście, można mimo to apelować wyłącznie do ludzkiej jednostkowości, można się zżymać na samo zjawisko /podobnie jak na inne skutki rozdarcia świadomości/, można zżymając się korzystać z gotowych filipik zamieszczonych w Gombrowiczowskim *Wienniku* czy *Stubie* - ale nie wypada zżymać się na próby rozumienia zjawiska przynajmniej dopóty, dopóki samemu takiej próby się nie podejmie.

\* \* \*

Teraz chciałbym wyprowadzić ostatni wniosek z przyjętego założenia głoszącego, że dialektyka ludzkiego ducha jest jedną z postaci przejawiania się dialektyki czy "rozumu" przyrody.

Jeśli tak jest - a wiem, że tak być musi, ponieważ nie daje się rozumieć spraw naszych wznioślejsz i prościej; jeśli ludzka "noosfera" /termin Teilharda de Chardin/ ludzka duchowość wyszła z "biosfery" /termin tegoż/ w toku przyrodniczej ewolucji, a jeszcze przedtem, w toku przyrodniczej ewolucji wyszła z materii nieożywionej, z "zaprogramowanego ku biologicznemu życiu i noosferze elektronu" /jak powiada Teilhard, jeszcze nie znający "przedelektronowych" postaci przejawiania się materii/ ... otóż jeśli tak jest, wówczas ludzkiej historii, która jest dla tego, iż jest historią odkryć, będzie przysługiwała szczególnego rodzaju "dziejowość" /termin i rozumienie terminu Heideggera/. Wówczas wszystkie odkrycia naukowe, wraz z techniką będącą ich skutkiem; wszystkie marzenia ludzkości, wraz z niedoskonałymi i wciąż ponawianymi realizacjami tych marzeń w życiu zbiorowym; wszystkie pragnienia człowieka, wraz z niedoskonałymi i wciąż ewoluującymi konkretyzacjami tych pragnień w wierzeniach religijnych i dziełach sztuki, nie są wyłącznie ludzką zasługą. Nie są następstwem wyżej lub niżej usytuowanej samowoli - samowoli, której zasięg byłby zawsze ograniczony i dotyczył tylko najbliższego środowiska człowieka - lecz stają się odkryciami w ścisłym znaczeniu słowa.

Stają się odkrywaniem /jak odkrywa się coś, co dotychczas pozostawało zakryte/, publikowaniem /jak po raz pierwszy publikuje się tekst, który zapisany przebywał w szufladzie/, wydobywaniem na powierzchnię /jak z ziemi wydobywa się ruda czy węgiel/. Stają się wydobywaniem na użytek gatunku tych możliwości czy konieczności, które zawarte są w przyrodzie. Są podjętą przez ludzką duchowość, kontynuacją jej ruchu.

Otóż dopiero pod takim warunkiem historia ludzi przestaje być męczącym rajakiem wciąż ponawianych samowolnych prób i samowolnie /lub przy niewystarczającej czyjejś pomocy/ zawinianiem błędów, a zaczyna jej przysługiwać "dziejowość". Staje się stopniowym ujawnianiem tego, co - dotychczas nieme, niejawne, "nie wystoczone" - tkwiło w istocie bytu, "w potencjalności Bycia" /jak by może powiedział Heidegger/. Tak rozumiana "dziejowość" pomniejsza ludzką zasługę, ale powiększa tym samym ludzkie dzieło. Głos ludzi staje się "głosem Boga" /*vox populi, vox Dei* - nie wiem kto i w jakich okolicznościach te słowa po raz pierwszy wypowiedział; był to jednak na pewno dialektyk przyrody/.

Przedstawię teraz pokrótce odkrycia zasadnicze naszego gatunku, będące węzłowymi punktami historii. Punktami tymi są: 1. powstanie wczesnych religii kosmogonicznych; 2. powstanie na ich gruncie eschatologicznych religii nowożytnych; 3. powstanie na tymże gruncie nowożytnego światopoglądu naukowego; 4. ponowożytność, faza roztargnienia światopoglądu naukowego, tzw. światopogląd, t z w. bo przeczący podstawowy dla światopoglądów problem sensu - oraz będące skutkiem tego staru rzeczy ponownie i nowe próby rewindykacji sensu.

1. Pierwszy Święty Kamień, pierwszy Słup Nieba został ustawiony na wzgórzu. Dlaczego musiał zostać ustawiony, zainstalowany w zewnętrznym świecie; dlaczego nie wystarczyło, aby jako wierzenie przebywał w duszach wiernych - już częściowo starałem się tłumaczyć naszym stadno-społecznym programem, a zajmę się tym dokła-

dniej w dalszej części. Najpierw bowiem trzeba odpowiedzieć na pytanie zasadnicze czy to byli "wierni", czy "wiedzący"? Pytanie to, pojawiające się u początków gatunku, będzie nam towarzyszyło i nie zostanie jednoznacznie rozstrzygnięte do dnia dzisiejszego. Bo przecież nie sposób przeoczyć fakt, że ten Święty Kamień, będący wyrazem "prymitywnych" wierzeń, był zarazem pierwszym założeniem naukowym. Takim oto np.: "Tutaj znajduje się środek świata. Środek świata znajduje się tam, gdzie znajduje się człowiek chcący świat rozumieć. Wyżłobmy przeto ów kamień, jak tylko my potrafimy, aby nie pomylił się z kamieniami otaczającymi ... pomalujmy ów słup, jak tylko ludzie umieją, aby się nie pomylił z otaczającymi drzewami - i myślny".

Można by więc powiedzieć, że gdy tylko pojawia się wiara, nieuchronnym jej następstwem jest intelektualizacja. Albo - że intelektualizacja, czyli dążenie do racjonalnego wyjaśniania świata, musi być wsparta na uprzedniej wierze. Jednak z żadnego z tych dwóch zdań nie wynika nic w szczególności, ponieważ jedynym, co dane jest na pewno, jest ta wzajemna infiltracja. Podobnie nic w szczególności nie wynikało z moich poprzednich uwag o "uwiarowieniu" wiedzy lub "umysłowieniu" wiary. Jeśli ogląda się ludzką duchowość z punktu widzenia "wiernych" - wiary różnią się między sobą stopniem i sposobami swej intelektualizacji. Jeśli ludzka duchowość ogląda się z punktu widzenia "wiedzących" - wiedza różni się i różnicuje stopniem i sposobami swej mitologii. Występuje oczywiście systematyzacyjna i kompetencyjna potrzeba rozgraniczenia obu sfer, ale rozgraniczenie nie dotyka tego, co w obu sferach zasadnicze. I właśnie dlatego nigdy nie zdefiniujemy ostatecznie zjawiska wiary, i nigdy nie uczynimy naprawę niewątpliwym naszego poznania naukowego, czy szerzej - myślowego.

Poznanie jest wynaturzeniem. Polega na wydzieraniu tajemnic "naturze" i ucziowieczaniu ich. Polega na ucziowieczaniu tego, co odczuwane jest jako rzeczywistość zewnętrzna, "naturalna", czyli - na nadawaniu ludzkiego oblicza sile przyrody. A tym właśnie jest mitologizacja. Poznający musi bowiem każdorazowo znaleźć taki punkt oparcia, aby w poznawanym, otaczającym go świecie "był" i był "u siebie" /poznaje przede wszystkim po to - aby znaleźć taki punkt oparcia/. Archaiczne totemy i bóstwa, te najwcześniejsze personifikacje, pełnią podobną funkcję co Kartezjańskie *cogito* i co owo niemyślowe i nieweryfikowalne założenie współczesnej nauki i współczesnych ontologii, epistemologii oraz etyk, o których to założeniach mówi w swej /bardzo ważnej!/ książce *Obecność mitu* Leszek Kołakowski. Różnica jest tylko taka, że kiedyś ujawniono te nieweryfikowalne założenia w religiach i filozofiach, a dzisiaj, we współczesnym tzw. światopoglądzie naukowym, "nie dostrzega się" ich. Ale nie zmienił się ani byt, ani człowiek. Każdorazowo chodzi przecież o to, by nadać poznawanemu światu "ludzki sens". O sensie już mówiłem. Lecz jeśli mówiąc o nim napotykałem nieprzezwyciężalne trudności i mała nie wiem, czy opowiedziałem i przekonałem czytelnika - to dzieje się tak dlatego, że sens dawany jest człowiekowi jedynie subiektywnie, że więc bez pośrednictwa jest niewyraźny. Teraz dopiero staje się zrozumiała rola tamtych, mitycznych konstrukcyj. Mitologizacje są właśnie wypowiedzialnymi, komunikowalnymi postaciami sensu. Każdorazowo muszą być podawane w takiej formie, muszą tak zostać ustrukturywane, tak "uzasadnione" i zróżnicowane, jak tego wymaga aktualny poziom wiedzy współczesnych. Epoki przeżywające "kryzys sensu" - jak np. nasza - są epokami, którym nie dostaje konstrukcyj mitycznych. Tyle tytułem wstępu i komentarza.

Wczesne wierzenia przodków były wynaturzonymi sądami o zastanym, więc "naturalnym" świecie. W miarę jak wyodrębniali poszczególne zjawiska przyrody, wzrastała ilość mitycznych personifikacyj, ilość czczonych przez nich bóstw. Tej wzrastającej tendencji towarzyszyła jednak tendencja przeciwna. W miarę bowiem wiązania poznanych zjawisk z sobą, ustalania między nimi coraz bardziej istotnych współzależności - tzn. w miarę wiązania pierwotnego chaosu w "kosmos" - ilość bóstw malała, nimfy, fauny, totemy, duchy drzew czy zwierząt stawały się bogami o coraz to mniejszymi kompetencjach. Trywialne jest to takie wyjaśnienie, chętnie krytykowane, odpięte w dyskusjach światopoglądowych i szczegółowych, naukowych dyskusjach - lecz przecież oczywiste. Równie chyba oczywista byłaby sytuacja poprzedzająca - lecz przecież jedna z zasad, wiążącej w sobie wszystkie poznane zjawiska, której odpowiadałby jeden Bóg. I rzeczywiście ludzkość wielokrotnie

podchodziła do tego zadania i prawie je realizowała. Było to zadanie szczególnie trudne, ponieważ pełna jego realizacja wymagała nie tylko pełnej "kosmizacji" świata ale także uświadomienia powszechnej wspólnoty ludzkiego gatunku /właśnie dlatego i jedynie pod tym warunkiem mógł Bóg "wybierać" jeden naród, jedno plemię/. Jak się wydaje, stało się to niezależnie w wielu punktach ziemi /wszędzie tam, np. w Indiach, gdzie w religiach wielobóstwowych wyodrębniano potężnych "bogów głównych"/, co jednak w niczym nie umniejsza pierwszeństwa i genialnej prostoty odkrycia Żydów, monoteistycznej religii Biblii.

To odkrycie zasady jedności, zmitologizowane w jednobóstwie, pierwsze z zasadniczych odkryć ludzkości, nie mogło już zostać cofnięte - i rzeczywiście, mimo chwilowych zawałów, nigdzie cofnięte nie zostało. Oznaczało ono jednocześnie dwie rzeczy - że mianowicie świat jako miejsce ludzkiego pobytu został już ostatecznie ułożony czyli "skosmizowany", i że ludzie we własnych oczach, niezależnie od dzielących ich różnic, ukonstytuowali się w osobny rodzaj, odrębny gatunek. W tym momencie niezbywalnie ludzkie doświadczenie Całości po raz pierwszy uzyskało swój mistycznie pełny wyraz. Człowiek, przedstawiciel swego rodzaju, stanął twarzą w twarz z Bogiem, stał się partnerem najpotężniejszej Osoby. Jego osobista pomyślność zależała nadal od życzliwości bóstwa, ale w przeciwieństwie do religii wielobóstwowych - w których opieka poszczególnych bóstw zapewniała co najwyżej ochronę przed wrogimi siłami świata - wszechpotęgą jedyne Stwórcy dawała człowiekowi szansę z b a w i e n i a: w zamian za godziwe życie i spełnienie Bożych wymagań pozwalała żywić nadzieję na nagrodę udzieloną w jakimś nowym, innym niż dotychczasowy porządku. Stulecia upłynęły na rozpatrywaniu tej szansy.

2. Tymczasem nastąpiło zrozumienie historyczności życia, czyli - zobaczenie zbiorowości ludzkiej, skonstatowanie przemian, jakim zbiorowość, w dotychczasowym rozumieniu ziemna, podlegała w ciągu wieków. Pozwoliło to z jednej strony na porównanie zawsze niezadowolającego stanu obecnego z przeszłością, już nie z bajecznym Początkiem lecz konkretnymi faktami, a z drugiej - i co ważniejsze - pozwalało mieć nadzieję, że w przyszłości i z Bożą pomocą ów niezadowolający stan życia zbiorowości ulegnie korzystnej przemianie. Mówiąc inaczej. Odkrycie historyczności życia było równoznaczne z koniecznością prognozowania i wyznaczało jedyny możliwy kierunek prognoz. Jedyny możliwy - ponieważ musiał dotyczyć wszystkich prognozowanych, zarówno pastucha jak i króla, zarówno senatora jak niewolnika, i powinien być lepszy od stanu obecnego. W ten sposób wiara w Boga stała się wiarą w przyszłość, a obiecana nagroda przybrała postać eschatologii. Nie była już indywidualnym i zależnym od kaprysu Stwórcy wyróżnieniem, lecz upragnionym stanem, który osiągnie cała zbiorowość, oczywiście pod warunkiem spełnienia określonych przez Niego życzeń. Nie przypadkiem więc Biblia, będąc opowieścią o Bogu, jest też zapisem historii narodu, i nie przypadkiem zapisywanym okrutnym wydarzeniom towarzyszyło oczekiwanie na Mesjasza, który objawi życzenia Stwórcy.

Kazanie na Górze było prawdopodobnie najpotężniejszym manifestem wspólnoty ludzi i możliwości zbawienia wspólnoty - genialnym, jeśli to słowo tu i w tym kontekście coś znaczy - lecz przecież nie było manifestem jedynym; nawet nie jedynym w Palestynie, jak wykazały odkryte w Qumran teksty esseńczyków. Wszystkie religie nowożytne - takie jak buddyzm, dżinizm, mahometanizm - powstawały jako religie warstw uciśnionych, wszystkie u swych początków zakładały egalitaryzm społeczny, wszystkie zwycięstwo swe zawdzięczały i nadal z a w d z i ę c z a - j ą temu, że los ludzkości widzą jako drogę ziemską, że ludzkie marzenie sytuują w przyszłości /mniej natomiast ważne, gdzie i w jak odległej przyszłości marzenie miałyby się ziścić; tak np. wcześni wyznawcy Chrystusa - jak wszyscy wcześni wyznawcy wszystkich wyznań, religijnych lub nie poczuwających się religijnie - rozumieł Paruzję jako mającą nastąpić na ziemi i jako możliwą za życia jednego pokolenia; dopiero wtórnie, ze względów doktrynalnych i historiozoficznych zaczęto obietnicę zbawienia interpretować inaczej/. Tym samym w nowożytnych religiach Bóg staje się utopią. Jest ten, tak zobaczony Bóg Całością wciąż nie dokonaną a przecież osiągalną; obiecuje wspólnotę wszystkich ludzi i wspólnotę ludzi z pozostałym bytem - bytem uosabianym tutaj przez Niego. Wszechmoc najwyższej Osoby niweluje autorytety ziemskie, likwiduje samą zasadę ziemskiego autorytetu, a gminy wyznawców wysnuwają z tego wnioski praktyczne i



wcielają je w życie swych społeczności. W ten sposób wiara w Boga staje się wiarą ludu w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jest wciąż odżywającym, rozmaicie artykułowanym, lecz w istocie swej niezmiennym marzeniem najszerszych rzesz społecznych.

Jak wytłumaczyć tę niezmienną? Dlaczego echa Kazania na Górze odżywały w tyłu buntach ludowych, dlaczego są słyszalne w literackich utopiach, w programach socjalizmu utopijnego i eschatologii Marksa? Dlaczego buddyjskie, wczesnotaoistyczne przecucie samorządno anarchizmu jest tak podobne do obietnicy Kropotki-na, i dlaczego ta ostatnia pokrywa się tak dokładnie ze społecznym programem Kuronia i prognozami Nowaka? "Kierunek procesu, który rozpoczął się wyzwoleniczą walką więźniów Gułagu daje się więc określić dostatecznie wyraźnie: zmierza on ku społeczeństwu bez jakichkolwiek monopolów materialnych, a więc bez jakichkolwiek podziałów klasowych, społeczeństwu, w którym żadne elity nie mogą zniewalać większości ekonomicznie, politycznie czy duchowo, bo pozbawione są materialnych możliwości narzucania innym swej woli" /Wprowadzenie: polska droga od socjalizmu, w: *Ani rewolucja, ani ewolucja*, Frankfurt a. Main 1984/. Dlaczego odczuwamy ten kierunek jako oczywisty? Dlaczego wierzymy w tym momencie autorowi i przyjmujemy jego słowa za wysoce prawdopodobne? A kiedy autor pisze /w: *Nieświadomość nie tłumaczy filozofa*, l.c./: "Filozof, świadomy możliwości wykorzystania jego umiejętności dla tłumaczenia swobody myśli /.../ może starać się myśleć tak, by utracić to samą zasadę autorytetu" - my uważamy te słowa za naturalne i godne pochwały, ale skąd niby wiemy, że filozof może i że powinien tak postąpić?

Daje się to zadowalając wytłumaczyć w jeden tylko sposób, już tu przeze mnie sygnalizowany. Że mianowicie około dwóch tysięcy lat temu ludzkość w swym dziejowym pochodzie poznała pewien nowy przejaw logiki działania własnego gatunku; że dokonała następnego zasadniczego odkrycia - i że odkrycie to towarzyszy odtąd ludzkiej historii. Pisze Leszek Nowak: "Ilekróć myślę o Chrystusie, tylekróć ogarnia mnie uczucie, z którego nie umiem zdać sprawy inaczej, jak tylko przez porównanie. Jest to uczucie dobrze znane ludziom nauki, kiedy zetkną się z odkryciem, w którym daje się dostrzec przebieg prawdy, poprzez który prześwituje kontynent Wiedzy" / *O Chrystusie, Kościołach i rewolucji*, "Biuletyn Dolnośląski" nr 4, 1985/. A pisząc tak trafia w sedno. Bo to było naprawdę o d k r y c i e, naprawdę dające się porównać z Kopernikańskim, z którym autor je porównuje, i - zgodnie z sugestią zawartą w jego tekście - odkrycie większe od Kopernikańskiego.

Po wydobyciu zasady jedności, która została zmitologizowana w osobie Stwórcy - tak zmitologizowana zapewnia człowiekowi zbawienie indywidualne, lub przynajmniej poczesne miejsce w świecie - mniej więcej przed dwoma tysiącami lat odsłonięto pewien nowy aspekt człowieczeństwa, wydobyto z gatunku /czy przyrody/ nową następną zasadę, zasadę zapewniającą ludziom zbawienie zbiorowe /lub przynajmniej - zapewniającą nieodzowną przesłankę dla korzystnych prognoz/. Można ją nazwać z a s a d ą n a d z i e i - gdyż właśnie nadzieja jest warunkiem każdego prognozowania. Utopia zaś - obojętne, religijna, literacka czy naukowa - nie jest niczym innym, jak przechowywalną postacią wspólnej nadziei, w istocie swej zawsze tożsamej. Konkretne religie, tak jak się z nimi dzisiaj stykamy, są nierozłącznym zespoleniem obu wiar, obu sposobów zbawienia. Są wciąż na nowo, zgodnie z aktualnymi potrzebami duchowymi i politycznymi, sporządzana jednością dwóch różnych mitologizacji doświadczenia Całości.

Co jeszcze można tu dodać? Chyba tylko to, że żywiąc nadzieję nie znajdujemy na nią żadnych dodatkowych argumentów, ale nie mamy również żadnych podstaw do wątplenia, że nadzieja kiedyś się ziści. A skoro nie mamy wątpliwości, to nadzieja nasza, przechowywana w sztafecie pokoleń, stając się samocelowym proroctwem - przecież kiedyś chyba ziści się!

3. Ciekawe, że temu nowemu odkryciu towarzyszyła już u początku pokusa uczy-nienia następnego kroku, pokusa zostawienia wiary w stanie naturalnym, w jej postaci niewynaturzonej, pozbawionej mitologizacji. Stało się tak w nauce Buddy, lecz okazało się daremne. Było "niezrozumiałe" /jak "zrozumiałymi" muszą być te-orie naukowe zdaniem Chomsky'ego?!/ było "zbyt genialne" jak na możliwości gatunku /czyż o tej "nie-genialności" naszej nie dowiadują się m.in. członkowie *Obecności mitu*!/. I dlatego mamy "buddyzm" - rozmaite kompilacje nauki Buddy z dawnymi mitologizacjami religijnymi - lecz nie ma wyznawców Buddy. Pokusa wszakże pozostała.

Po odkryciach zasadniczych dotyczących Całości, więc dokonywanych subiektyw-

nie, ciężar poznania przeniósł się na świat zewnętrzny. Religie - czyli dotychczasowe struktury sensowe, łączące wyniki poznania obiektywnego /np. wspomnianą historyczność ludzkiego bycia/ z doświadczeniem wewnętrznym - stały się celem ataków nauki. Uczeń odsianiał coraz nowe polacie religijnego "zabobonu" - który, w świetle osiągniętych przez nich wyników badawczych, był rzeczywiście zabobonem. Kolejne zasadnicze odkrycie nastąpiło w naukach przyrodniczych. Polegało ono na systematyzacji tego procesu ucześnieńcia świata, który człowiek uprawiał nieświadomie od zarania gatunku. Polegało mianowicie na i d e a l i z a c j i rzeczywistości, na wydobyciu z niej czynnika najbardziej "istotnego" /np. gawitacja w teorii Galileusza/ i budowania za jego pomocą idealnych, pomijających czynniki "nieistotne" modeli świata. W ten sposób rozwój nauki wszedł w fazę teoretyczną /w "stadium II" z cytowanego przeze mnie *Spółczesności Orwellowskiego Nowaka*, a owo istotnościowe ustrukturowanie wiedzy, realizowane zrazu z punktu widzenia i dla potrzeb wiedzy, bardzo prędko zaczęło utożsamiać z istotnościowym ustrukturowaniem bytu. Twórcy nauk przyrodniczych - dysponujący we własnym mniemaniu poznaniem jedynie pewnym, bo sprawdzalnym empirycznie - poczuli się uprawnieni, i tylko oni jedni, do wyrażania opinii w imieniu przyrody; we własnym mniemaniu oni jedni zdolni byli bowiem poznać "istotę rzeczy", a więc Istotę Rzeczy. Tak powstał nowożytny światopogląd naukowy. O ile przedtem ludzką potrzebę sensu zaspokajały przede wszystkim religie, oraz teologie będące usystematyzowaną postacią religij, o tyle teraz zaczęły ją zaspokajać przede wszystkim filozofie /oczywiście uproszczenie - filozofowie działali i przedtem, a religie rozwijały się i potem; pozostają jednak przy uproszczeniu/. Bardzo trudno jest wytyczyć granice między filozofiami i religiami. Wydaje się, że różnica zasadza się przede wszystkim na odmiennym sposobie ich uwierzytelniania, i wydaje się, że odmienny sposób uwierzytelniania został filozofom udzielony przez poznanie myślowe, tj. dotyczące części i operujące na danych uzyskiwanych w świecie zewnętrznym. Wydaje się, że różny jest w obu wypadkach sposób dochodzenia do doświadczenia Całości. W religiach doświadczenie Całości jest dane - dawane w iluminacji mistycznej lub innym uczuciowym doświadczeniu /np. w bezinteresownych kontaktach z przyrodą/. W filozofii zaś doświadczenie Całości jest przedmiotem spekulacji umysłowej: odkrywa się je tak, jak jest ono przechowywane w potocznym doświadczeniu danej epoki. Czyli - wydobywa się je ze zdroworozsądkowych przeświadczeń bliźnich. W przeciwieństwie do kapłanów religij i kapłanów nauki, filozof swą pracą mówi to mniej więcej: "Obca jest mi wszelka pewność i nie zależy mi na przekonaniu nikogo. Chcę przede wszystkim sobie wyjaśnić świat, i wyjaśnić w sposób taki, aby przy aktualnie posiadanych danych, ze mnie danych nie dało się tego zrobić prościej". Każdy wielki system filozoficzny miał przeto w swych podstawach p r z e m y ś l e n i e p r o s t s z e o d p o t o c z n e g o, "pomyślenie" pomyślane w taki sposób, w jaki ludzie zazwyczaj, zaprzątnięci swą codziennością, pomyśleć nie potrafili /Leibnitz: dla czego raczej istnieje coś, aniżeli miałoby nic nie istnieć?... Heidegger: istnieje "coś" i tylko o "nim" myślimy myśląc o istnieniu; czy zatem jest samo istnienie, samo bycie bez owego "czegoś"? ... Proszę dopowiedzieć sobie dalsze przykłady/.

Innymi słowy. Filozof, będący na równi z bliźnimi depozytariuszem zdroworozsądkowych przeświadczeń swej epoki, i d e a l i z o w a ł potoczne myślenie współczesnych - tak właśnie jak fizyk i d e a l i z u j e rzeczywistość zewnętrzną, aby znaleźć np. gawitację - i wydobywał w ten sposób poszukiwane przez siebie doświadczenie Całości. Następnie konfrontował je ze współczesną wiedzą i tak sporządzał najprostszymi z możliwych dowód na zgodność obu. To bodaj Kierkegaard powiedział, że filozof pracuje we wspólnym pałacu idei, lecz spędza noc w ruderze. Klasyczna filozofia byłaby zatem dowodem zgodności nocy i dnia filozofa.

4. Pokusa poznania niewynaturzonego wszakże pozostała /jest bowiem chyba czymś równie nieuchronnym jak mitologizacja/. Wraz z rozwojem psychologii, pojawieniem się psychoanalizy, także noc filozofa stała się przedmiotem badań naukowych. To, co dotychczas było siłą klasycznej filozofii, stawało się teraz przyczyną jej upadku. Potoczne myślenie, zbiorowa świadomość, zdroworozsądkowe przeświadczenia ludzi - ten dotychczasowy rezerwuare doświadczenia Całości, z którego czerpał filozof, został mu zabrany. Zgodnie z logiką właściwą nauce, w celach badawczych.

"uczęściowiono" go, rozmieniono na problemy naukowe /np. Durkheim, Mauss i współcześni "antropolodzy filozoficzni"/ - ba, sama ludzka potrzeba mitologizacji stała się przedmiotem naukowych dociekań /np. Freud, Jung/. Funkcjonalne badania mózgu, materialnie lokalizujące jego ośrodki "odpowiedzialne" za poszczególne przeświadczenia ludzkie /np. Łuria/ dopełniły reszty.

Pozostaje sporną sprawą, czy oraz ile uratowała dla nas z tego pogromu fenomenologia, będąca pograniczem psychologii i klasycznej filozofii - ponieważ czym innym jest **w i e d z e n i e** o sensie, a czym innym **p o s i a d a n i e** sensu; ponieważ tym więcej się zazwyczaj wie o czymś, im mniej się tego posiada.

Przytoczę tu zdanie, które już napisałem w tym szkicu: Sens, który zawsze legitymował b o l e g i t y m o w a ć m u s i podejmowane czynności badawcze, został sprowadzony do roli problemu pozornego, a samozadufana nauka, opanowawszy umysły, zablokowała człowiekowi wszystkie dotychczas znane drogi, na których mógł doświadczyć Całości. W tej opresji naszej możemy uciec się znowu tylko do obiegłych przeświadczeń zdrowego rozsądku, czyli do swego myślenia potocznego. Przecież dyktując kryteria "rozumiałości" jest ono ostatnią instancją, czy też horyzontem tego, co może się dla nas zdarzyć w dziedzinie duchowej. Otóż nasze potoczne myślenie stwierdza, że nasz gatunek, zdemaskowany przez naukę w każdy możliwy sposób, a jeszcze na domiar zagrożony zagładą ekologiczną i nuklearną, nie ma już niczego do stracenia. Wprawdzie im dokładniej poznajemy przyrodę /i siebie będących jej oczywistą częścią/, tym mniej w niej widzimy miejsca dla osobowego Boga, ale też tym trudniej jest nam wyobrazić sobie jej /i nasze/ zmagania bez jednego, wielkiego, precyzyjnego planu. I albo jest taki plan, za którego pomocą uratujemy się, albo zginieamy razem z naszą wiedzą i wiarą. Oto co mówi nam, "apokalipsa roku 2000" obecna w naszym potocznym myśleniu i - będący jej następstwem - globalny "zakład Pascalowski".

Jak się wydaje, właśnie temu optycznemu fenomenowi współczesności należy zawdzięczać dzisiejsze odrodzenie religijne. Odrodzenie to, jak chyba wszystkie odrodzenia religijne, bynajmniej nie polega na naszym "nawróceniu się"; nie polega na tym, że religie wróciły do ludzi. Że reinterpretują się i dostosowują do aktualnych przeświadczeń, zaspokajając tak naszą potrzebę sensu, której nie umiemy dziś zaspokoić gdzie indziej. Tego procesu dostosowywania się religij nie są jednak w stanie zrozumieć "wierni" /tzn. ludzie w tych momentach swego życia duchowego, kiedy są "wiernymi"/, gdyż religie - te rękojmię trwałości ich świata - muszą się wtedy jawić w ich odczuciu jako niezmienne. A przeto też "wierni" nie rozumieją ... lub rozumieją tylko z wielkim trudem wyznanie wiary Mahatmy Gandhiego: "Jako istoty niedoskonałe posiadamy również niedoskonałą religię. Religia winna podlegać stałemu procesowi ewolucji i reinterpretacji. Idee religijne tak jak wszystko na świecie podlegają rozwojowi. Tylko Bóg jest niezmienny". T y l k o B ó g j e s t n i e z m i e n n y - byłaby to zarazem najprostszą formułą dla współcześnie zamierzanego ekumenizmu.

Te pasjonujące zagadnienia nie będą jednak przedmiotem niniejszych rozważań. Pozostaną jak dotychczas na gruncie wiedzy. Posługując się przykładem nie-Markso-wskiego materializmu historycznego Nowaka, tej chyba najznamienszej dziś teorii społecznego rozwoju, chciałbym dotrzeć do tych procesów rewindykacji sensu, które zachodzą w samej nauce.

## II

Czym jest określenie "materializm" użyte w odniesieniu do nauk społecznych? Jak się wydaje, oznacza ono najpierw stwierdzenie elementarnego faktu. Że mianowicie człowiek, między sobą /swą materią/ a materią świata, na korzystanie z której jest skazany, potrzebuje pośrednictwa m a t e r i a l n e g o, czyli narzędzia. Człowiek jest stworzeniem skazanym na wytwarzanie narzędzi, na budowę materialnych wytworów coraz doskonalszych, które przedłużają i potęgują jego przyrodzone władze - od kamiennego żarna i prymitywnej sochy do wielkich zakładów wytwórczych, od dzidy z krzemiennym grotem do raket SS-20 i MX ... Tak to po prostu jest, tak zostało zrządczone, "urządzone" i nie ma potrzeby, ani możliwości wyjaśnienia tego. W przyrodzie, rozumianej jako zespół gatunków, ewoluują węglowodany i białko, zaś

w przypadku gatunku Człowiek ewoluują krzemień, metale i plastik. Tyle tylko trzeba i tyle można powiedzieć. Określenie "materializm" nie neguje natomiast, że decydującym czynnikiem w ewolucji narzędzi jest ludzka wynalazczość, czyli procesy duchowe.

Jak się wydaje, wspomniany poprzednio stadno-społeczny program osobnik w ludzkich może być wyjaśniony właśnie koniecznością wytwarzania narzędzi. Niestety wyjaśnienie to polega na przetłumaczeniu jednego zjawiska niewytłumaczalnego na inne zjawisko niewytłumaczalne /niemierzalne, materialnie nieuchwytny/.

Ale oto dalsze pewne podstawy "materializmu" nauk społecznych. Określenie "materializm" oznacza po drugie, że organizacja ludzkiego życia zależy przede wszystkim od aktualnego poziomu narzędzi. Inaczej walczy drużyna wyposażona w krzemienne groty, inaczej - oddział wyposażony w broń palną, jeszcze inaczej postępuje armia dysponująca bronią atomową. W każdym wypadku technika walki będąca następstwem już dokonanych wynalazków, przesądza inaczej organizację wojska, a organizacja wojska przesądza w jakimś stopniu także życie pozawojskowe /np. powszechny pobór był "skutkiem" wynalezienia prochu strzelniczego, wynalazki prowadzące do wojny totalnej są "przyczyną" totalitaryzowania się ustrojów politycznych/. Podobnie w gospodarce. Bardzo niska wydajność narzędzi sprzyja wspólnocie równych wytwórców, wynalazek irygacji wykorzystujący wylewy dał w Egipcie asumpt do powstania scentralizowanego państwa, zaś dzisiejszy stan narzędzi wytwórczych sprzyja organizacjom i powiązaniom ponadpaństwowym. W tym znaczeniu przyczyny takich czy innych więzi międzyludzkich są zawsze najpierw m a t e r i a l n e, niezależnie od czyichkolwiek uprzednich życzeń i planów /np. Pepsi-Cola jako "przyczyna" realizująca więzi ponadnarodową i ponadustrojową, realizująca ją m i m o takich czy innych deklaracji i apeli/. I chociaż poszczególne wynalazki są dzisiaj odpowiedzialnością wynagradzaną odpowiedzialnością na zapotrzebowanie zgłaszane przez panujących gospodarzo i politycznie, to jednak fakt ten w niczym powyższego nie podważa /fakt ten omawia Nowak w pionierskiej pracy *Nauka, czyli panowanie przez prawdę* l.c., widząc w doskonaleniu narzędzi, w społeczeństwach klasowych leżącym w w interesie klas panujących, czynnik gwarantujący postęp poznawczy nauki/. Skoro bowiem postęp w dziedzinie narzędzi, za sprawą produkcji duchowej, został już dokonany, pewien typ organizacji społecznej, pewien nowy typ więzi następuje z "przyrodniczą" koniecznością. Nie jest ani potrzebne koncyptowanie tej więzi, ani możliwe wykoncyptowanie więzi innego typu.

A jeśli tak, to przysłowiowy duch dziejów, ten "wynalazca" kolejnych społecznych form bycia, nie ma natury myślowej czyli i d e a l n e j, lecz ma naturę m a t e r i a l n ą. Bowiem nie Rousseau'ska "umowa" była przyczyną powstania ludzkiej społeczności, lecz była tą przyczyną konieczność wytwarzania i doskonalenia narzędzi. Był tą przyczyną materialny proces, nad którego "socjogennymi" aspektami nikt z członków danej społeczności się nie zastanawiał, a tym bardziej - nad nimi nie panował. Wbrew więc post-Rousseau'skiemu stanowisku liberalistów - umowy, konstytucje oraz instytucje nie są bynajmniej projektem, lecz właśnie są następstwem tego pospólnego, czyli społecznego, które za sprawą narzędzi staje się między ludźmi. Jeśli zaś idzie o ludzką duchowość, to owszem, już powiedzianiem - jest ona a u t o r e m narzędzia; ale dopiero narzędzie jest "autorem" międzyludzkiej więzi. Ludzka duchowość zamierza i planuje w narzędziu efekty technologiczne; natomiast narzędzie "planuje", "wmyśla" międzyludzkie skutki tych efektów.

Tu jednak dotychczas pewne podstawy "materializmu" nauk społecznych jakby się urywają. Cóż bowiem dzieje się dalej z duchowością? Czy tylko w t ó r u j e procesem społecznym, a więc - czy jest biernym odbłaskiem, e p i f e n o m e n e m tego, co staje się "przyrodniczo" za sprawą narzędzi? Czy też może być samodzielną kontynuacją ruchu przez narzędzia zapoczątkowanego? Czy więc, będąc pierwszą przyczyną, duchowość w ostatecznym rachunku jest tylko epifenomenem, czy też - p r z e d i u ż e n i e m materialnych narzędzi?

\* \* \*

Konceptualizując procesy gospodarcze /jak Marks/ i konceptualizując politykę /np. we wczesnej fazie Nowakowskiego materializmu historycznego/, można się było od powyższych pytań uchylić, lub ich nawet nie dostrzec. W przypadku myśli dotyczącej spraw gospodarczych - ekonomicznej lub technologicznej - myślenie mogło być po prostu "częścią" narzędzia; i można było kłopotliwego problemu wzajemnego stosunku części w ogóle nie rozstrzygać. W przypadku zaś tego wycinka produkcji duchowej, który dotyczy spraw społeczno-politycznych - chodzi tu o społeczne aspekty religij, oraz o nauki społeczne, polityczne, prawne - duchowość mogła być "tylko epifenomenem" więzi międzyludzkiej dlatego, iż z całą pewnością - nią jest ona epifenomenem powszechnie ludzkich przesław, przechowywanych w potocznym myśleniu i bazujących na tej więzi; tu z kolei można było nie rozstrzygać problemu ew. epifenomeniczności albo samoistości ludzkich przeświadczeń względem społecznych form bycia.

Sprawa jednak komplikuje się, gdy przystępujemy do tego wycinka produkcji duchowej, który chciałbyśmy nazwać produkcją sensu. Bowiem pytania sygnalizowane wyżej - mogą być uchylone lub prawie-uchylone w przypadku polityki i gospodarki - nabierają podstawowego znaczenia w trzecim, jak go nazywa Nowak, "materialnym momencie społeczeństwa"; stają przed nami z całą natarczywością wtedy, kiedy zgodnie z logiką tego trój-materializmu, jakim jest Nowakowski materializm historyczny, zaczynamy konceptualizować moment samoświadomościowy.

Poziom naturalny, ten "przyrodzony", czyli - ludzki początek, prapoczątek jest ten sam. Koła sypane czerwoną ochrą, specyficzne ułożenie ciała i naszyjniki z żebów lisa, odkrywane w grobach kromanińskich, są narzędziami, materialnymi narzędziami zaspokajającymi potrzebę sensu - a biorąc pod uwagę to, co powiedziano w rozdziale poprzednim, są prawdopodobnie najstarszymi narzędziami człowieka. Najpierw tak tylko można było tę potrzebę zaspokoić. Potem ... - potem owszem. Ale co zrobić teraz, kiedy wprawdzie są już niejasne uczucia, przeczcucia /właściwie, w nich zawarta jest niezbywalnie ludzka potrzeba sensu!/, ale jest wysoce wątpliwe, czy te ludzkie prawie-zwierzęta potrafią łączyć poszczególne słowa mowy w zdanie? Na długo przedtem zanim mogły pojawić się rozbudowane struktury sensowne w rodzaju Kartezjańskiego *cogito*, ba - zanim opowiedziano pierwszą w miarę składową przypowieść mityczną, zanim zasób słów i stan syntaksy na to pozwalał, potrzeba sensu była już zaspokojona. Środkiem jej zaspokojenia był kamień, słupek, bałwan - była pierwotna personifikacja materialna - i były rytualne gesty manifestowane wobec niej. Jak się wydaje, były też takim środkiem od prapoczątku specyficzne dla danej społeczności sposoby obcowania, "formy towarzyskie", w których w obcowaniu wzajemnym manifestowano ten sam rytualizm, tę samą "sztuczność", czyli nie naturalność, jaką manifestowano wobec bóstwa. Człowiek nie chciał przecież "żyć jak pies", od prapoczątku manifestował jakąś swą rację wyższą, o właśnie - "sens swego bycia w świecie".

Levi-Strauss w *Smutku tropików* opisuje wizytę u plemienia żyjącego na bardzo niskim stopniu rozwoju. Oto zasiadł nago wśród nagich prawie-zwierząt i w pewnej chwili nastąpił u niego wzdół prącia: to było straszne, prawie-zwierzęta ludzkie opuściły go z pogardą i w przerażeniu. Zakaz publicznego wzdół był bowiem jak się okazało, częścią ich "szyfru mistycznego, którym sfera wyższa izoluje się od sfery niższej", jak by powiedział Książę Himalaj w *Operetce* Gombrowicza. Cóż oczywiście w tym przypadku nie chodzi jeszcze o stratyfikację społeczną, klasową "sferą niższą" jest na razie wszystko, co znajduje się poza sferą, która znalazła wyższą, czyli ludzką, rację bycia. Jak się wydaje, narzędziem zapewnienia sobie tej "wyższej racji" jest także, a może głównie, specyficzny dla danej społeczności sposób ubierania się lub malowania /np. w braku ubrań, ale nie tylko w ich braku!/. Tzn. nie samo ubranie jest narzędziem /a jeśli - to jako takie należy ono do parafii "dostatku", tam gdzie nie odczuwa się zimna, nie odczuwa głodu/, lecz narzędziem jest konieczność bycia ubranym z godnością z panującym obyczajem.

"Piękne" stroje, "eleganckie" formy towarzyskie, "bezценne" przedmioty kultury; złote ołtarze i podobizny bogów, szaty dostojników i suknie od Diora, rytualne gesty kapłana i nieodłączny od ludzkiego obcowania *savoir vivre* ... - tak oto wyłania się wcale pokaźna klasa pozornie różnych zjawisk, które składają się w ludzki ceremoniał /w to, co w *Teatrze społeczeństwa*, Wrocław 1980, nazywam "ceremonia-

iem"/. A wszystkie te zjawiska, mówiłem, są narzędziami zaspokajającymi, każde nieco inaczej, potrzebę sensu. Tak. Bo wydaje się, że narzędziem zaspokojenia tej potrzeby jest w ostatecznym rachunku p o l u d z k u u p r a w i a n e p i ę k n o /po ludzku - zastrzeżenie konieczne, gdyby miało się okazać, że przyroda również uprawia piękno; że np. samiec pawia, samiec bataliona także posługują się pięknem; tzn., że upierzenie ich jest "piękne" nie tylko dla naszych oczu/ Jak się wydaje, dopiero takie zobaczenie funkcji piękna nadaje wagę i godność/?? nauce zwanej estetyką, ale zarazem w oczywisty sposób odbiera tej dziedzinie dociekań dotychczasową jej samodzielność - i może dopiero za tę cenę czyni ją nauką.

W rozdziale poprzednim powiedziałem, że sens dawany jest człowiekowi subiektywnie i dlatego b e z p o ś r e d n i o jest niewyraźalny - i wywodziem stąd konieczność konstrukcji mitycznych, czyli mitologizacji, które są niczym innym, jak intersubiektywnymi, dostępnymi powszechnie /społecznie/ postaciami sensu. Otóż jak się wydaje, tą najpierwotniejszą mityczną konstrukcją jest materialny przedmiot; jest nią po ludzku uprawiane piękno materialne, piękno rzeczy i gestów. Dopiero wtórnie wyłaniają się z niej inne postacie piękna; np. piękno dźwięku, piękno słowa, piękno opowieści ... A od pierwotnej opowieści kosmogonicznej - poprzez np. *Rig-Wede* - do tego rodzaju struktur sensownych, tych sposobów mitologizacji, które reprezentuje np. *cogito*, jest wciąż droga bardzo daleka, lecz przecież już zrozumiała. Jest to droga kolejnych, coraz wyżej zorganizowanych, coraz bogaciej "argumentowanych" i rozczysonowanych artykułacyj - aż do momentu, w którym stosownie będzie przestać mówić o pięknie; a którym to, co zwykliśmy nazywać pięknem, śluszniej będzie nazwać inaczej /np. prawdą/.

Cóż jednak znaczy tu różnica nazwy? Piękno polega przecież, zdaniem estetyki, na "symetrii" i "równowadze". Powiedziałem w rozdziale poprzednim, że sens jest także przejawem ludzkiego dążenia do symetrii i równowagi. Ten, estetyczny w gruncie, wymóg równowagi i symetrii towarzyszy nieodłącznie poszukiwaniu prawdy. Świadomie był realizowany w klasycznych systemach filozoficznych /ich "piękno" polegało na prostocie wyjaśnień, dzięki którym świat odzyskiwał "równowagę"; ich prostota polegała na izostrukturowości argumentów odnoszących się do poszczególnych aspektów bytu, i "symetria" ta była "piękna"/; w sposób mniej lub bardziej świadomy przejawia się ten wymóg we wszystkich teoriach naukowych /i czy nie na tym właśnie polega ich "rozumiałość" w rozumieniu Chomsky'ego?!. Wymóg ten konsekwentnie realizuje Nowak w swym materializmie historycznym. Np.: "Tak więc wszystkie trzy dziedziny /.../ są wzajemnie 'izomorficzne', tak strukturalnie, jak i nomologicznie. Mają więc tę samą budowę wewnętrzną i takie same rządzą nimi zależności wewnętrzne. W każdej z nich dominującą rolę odgrywa efektywność pewnych narzędzi materialnych - z jednej i poziom odpowiednich potrzeb mas /.../ - z drugiej strony" /*Wolność i władza*, Poznań 1981/. Efektywność materialnych narzędzi w teorii Nowaka ... - po trzykroć zgoda! W dalszym ciągu wywodu postaram się jednak wykazać, że ten wymóg symetrii - nie dla jego "troistej" teorii społecznej - ale dla "trój-materializmu" może być kłopotliwy, gdy bowiem odwracamy uwagę od polityki i gospodarki do owego trzeciego "materialnego momentu społeczeństwa", jakim jest moment samoświadomościowy, to pewne oczywiste wnioski, których nie można nie przyjąć w przypadku produkcji sensu, zaczynają rzutować i na pozostałe dwa momenty. Ba, ten nieodłączny, zapewniający "rozumiałość" teoriom naukowym i estetycznym wymóg symetrii sam może być argumentem osłabiającym "materializm" teorii procesu społecznego!

Ala pozostaliśmy jeszcze przy pięknie *tout court*. W pewnej chwili - w którymś wieku przed Chrystusem, albo dopiero w wieku XIX - z tego po ludzku uprawianego piękna wydzieliła się sztuka. Otóż zarówno sztuka, jak ceremoniał podlegają ciąglemu procesowi ewolucji /przekonują o tym eksponaty przechowywane w muzeach/, lecz różnica między obu zjawiskami jest taka, że ceremoniał jawi się sobie jako niezmienny, jako to, czego warunkiem jest trwanie, sztuka zaś - jako dziedzina wciąż poszukująca, której warunkiem jest dokonywanie odkryć /tu właśnie konieczne zastrzeżenie, tłumaczące moją niepewność co do daty: przynajmniej tak zobaczyliśmy sztukę w wieku XIX i poprzez to swoje widzenie oglądamy odtąd także "sztukę" epok dawnych, czyli piękno uprawiane w przeszłości/. Można by więc powiedzieć, że ceremoniał jest wehikułem już gotowego, znalezionej sensu; że znalezionej sens pr z y b i e r a p o s t a ć w i d o w i s k o w ą w ceremoniale, podczas

gdy sztuka - przynajmniej zgodnie ze współczesną swą samoświadomością - jest różnorodna z p o s z u k i w a n i e m s e n s u , lub towarzyszy takim poszukiwaniom /i towarzysząc informuje o ich dynamice i metodach/.

Nieodłącznym zespoleniem obu tych funkcji piękna, dwu ludzkich sposobów praktykowania piękna, był i jest teatr. Który zarówno ze względu na społeczny proces powstawania /aktorzy-scena/, jak i na społeczny sposób percepcji /scena-widzowie, swoje powinowactwo z ceremoniałem odczuwa zawsze /np. misteryjny teatr religijny, a dziś odczuwa je ze szczególną wyrazistością /np. dramaturgia Geneta, Gombrowicza, np. "rytualne praktyki" Nowego Teatru/; z wyrazistością, która jest chyba skutkiem ponownego zainteresowania religiami, więc i refleksji meta-religijnej. Ale tak naprawdę powinowactwo teatru z ceremoniałem ukryte jest znacznie głębiej, w samych środkach wyrazu. Wypowiadając się bowiem poprzez zachowania ludzi, tym samym teatr posługuje się "ceremonialnym" alfabetem ludzkiego obcowania, i dopiero za pomocą tego alfabetu, wspólnego scenie i widowni, może wyjawiać swą twórczą oryginalność, swoje rewelatorstwo artystyczne, stanowiące domenę sztuki /podczas gdy w przypadku np. małrstwa tym wspólnym alfabetem jest przede wszystkim język form plasycznych, w przypadku np. literatury - język naturalny/. Jako nierozłączne zespolenie dwu różnych sposobów praktykowania piękna - będąc granicznym miejscem sztuki i ceremoniału, sensu poszukiwanego i posiadanego - teatr "zachowuje się" dokładnie tak, jak zachowuje się społeczność ludzka. Jest miejscem kategorycznego respektowania norm współżycia oraz równie kategorycznego ich łamania; jest starciem zbiorowej przeszłości ludzkiej z marzoną przez bohatera lub bohaterów przyszłością; jest nieustannym konfliktem tradycji i dnia codziennego; jest już posiadaniem sensu i wciąż na nowo jego poszukiwaniem. I tak należy chyba rozumieć enigmatyczne w *Teatrze społeczeństwie* /l.c./ twierdzenie, że "teatr jest częścią s p o ł e c z n e j natury człowieka".

Był, jest i p o z o s t a n i e częścią naszej natury. Teatr, zarówno ten artystyczny, którego zmierzam tak uporczywie lecz daremnie głosić, jak i ten w szerokim i dalekim, potocznym rozumieniu, oznaczającym "teatralność" ludzkiego bycia ... otóż teatr tak zobaczony sam jeden może stać za dowód, że człowiek swego naturalnego, przyrodzonego poziomu - poziomu materialnych narzędzi - nigdy naprawdę nie porzuci. Symetrycznego dowodu dla jeszcze nie przekonanych dostarczają tu również narzędzia w laboratoriach naukowych, narzędzia w gospodarce oraz narzędzia obronne - owszem, coraz bardziej wyrafinowane i skomplikowane, komputeryzowane i unaukowane, lecz przecież m a t e r i a l n e. Dalszych dowodów dostarczają sztuki plastyczne i niezbędna życiowo potrzeba estetycznego wystrój otoczenia; dostarczają ich także *sensu stricto* rytuały społeczne. Ten, kto we własnym mniemaniu ostatecznie się z nich wyzwolił - kto obserwując uroczystość na Placu św. Piotra w Rzymie widzi w niej tylko zamierzone zdarzenie z murzyńskiej wioski, albo kto porzuca szafy na wysoki połysk i dwurzędowy garnitur, i szelest trojzłotychoznych form bierze za całość zjawisk - może się o naszym przyrodzonym związku z poziomem materialnych narzędzi przekonać empirycznie. Wystarczy, że w upalny letni dzień wyjdzie na ulicę nago, a w zimie otuli się białym watołiny i założy na głowę ciepły abażur lampy. Cóż to będzie za teatr!

Rozdział poprzedni poświęcony był sensowi jako produktowi świadomości i mitologizacjom, które są intersubiektywnymi postaciami sensu. W rozdziale niniejszym mówiłem o materialnych narzędziach zaspokajających potrzebę sensu, które przybierają postać widowiskową, "stają się ceremoniałem". Reasumując można by więc powiedzieć, że ceremoniał jest z m a t e r i a l i z o w a n ą s w i a d o m o ś c i ą z b i o r o w ą. Otóż wraz ze zmaterializowaniem ludzkiej świadomości stawało się zarazem technicznie możliwe zawiadnięcie nią. Mówiąc inaczej, mogli się pojawić ktoś taki, jeden, kto mógł nią - podobnie jak innymi przedmiotami materialnymi - zawiadnąć. W przypadku bałwana i rytualnych gestów manifestowanych wobec niego, ów szczególnie przywilej, "charyzma", jak się wydaje, przypadła reżyserowi - komuś obdarzonemu "wyobraźnią teatralną", kto potrafił stworzyć ową pierwszą rytualną teatralizację, para-teatralizację /potwierdza to obserwacja nawet tak szcątkowych zjawisk para-teatralnych, jak krzyże kwiatowe w Polsce w czasie stanu wojennego: tam także pojawił się taki proto-reżyser, najczęściej starsza pani, która wiedziała, gdzie umieścić którą doniczkę, gdzie jaki napis i intonowała modlitwy - na tym jednak analogie się kończą/. Reżyser stawał się cz

rownikiem-kapłanem, pośrednikiem między grupą a bóstwem, i ten najbliższy kontakt z bóstwem dawał w efekcie władzę życia i śmierci nad pozostałymi członkami plebienia. /Kapłan panował, albowiem sprawował władzę nad prawdą; a władzę nad prawdą dawała mu jego "wyobraźnia teatralna"! Tu łapiemy *in flagranti* wspólny rodowód prawdy i piękna/.

Zgodnie z logiką materialnych narzędzi w dziedzinie produkcji sensu, władza ta przybierała znowu postać widowiskową, a zgodnie z ludzkim rozumieniem hierarchii i moralnym nacechowaniem góry - widowiskowość dotyczyła przede wszystkim głowy kapłana-czarownika i polegała na bardzo wysokim przybraniu głowy. Gdy pojawiły się inne narzędzia, gospodarze i obronne - a więc gdy pojawiła się możliwość przechwycenia ich przez kogoś jednego - kapłan część swej charyzmy musiał odstąpić władcy. I znowu: znajdowało to wyraz w zdobieniu głowy władcy. Lecz zawsze było to przybranie niższe i mniej bogate od głowy kapłana /korona cesarska była niższa od papieskiej tiary, składającej się z kilku koron umieszczonych nad sobą, czapka Generała jest niższa od nakrycia głowy Jana Pawła II/. Ta wyższość głowy kapłana niekoniecznie mówi o większej władzy, ale z pewnością orzeka o władzy **p i e r w o t n i e j s z e j**.

Lecz dzisiaj? Wszystkie te "czapki" zdają się być materialnym reliktem praczawców, takim jak kość ogonowa, nie mającym praktycznie znaczenia we współczesnym świecie. Tak jednak nie jest. Oczywiście, że "religia państwowa" - jak ją nazywa Nowak - nie opiera się wyłącznie na czapce Generała, i nie wyłącznie na gigantycznych para-teatralizacjach w Warszawie, czy nawet Moskwie; opiera się ona przede wszystkim na bogatym repertuarze środków zniewolenia, więc urządzeniach podsiuchowych, samochodach, helikopterach policji, balistycznych rakietach, i opiera się na możliwości decydowania środkami gospodarczymi, więc i decydowania o rozdziale dóbr, oraz na decydowaniu środkami indoktrynacji, które umożliwiają panowanie ideologiczne ... I oczywiście, że charyzma naukowca nie bierze się wyłącznie z akademickiego biretu i gronostajowego kołnierza u togi, a charyzma teologa - z takiegoż biretu teologicznego i gronostajowego kołnierza, lecz że wsparta jest przede wszystkim ich uniwersyteckimi wykładami, ich pracami organizatorskimi w dziedzinie nauki, ich publikacjami naukowymi i przekładami tych publikacji na języki światowe. Zdaniem Nowaka, decydujący o panowaniu we współczesnym świecie jest dostęp do "materialnych środków potęgowania głosu", takich jak telewizja, radio, film, wydawnictwa, prasa, prasa naukowa itp. Zgadzam się całkowicie. Czymże jednak w istocie są te materialne środki potęgowania głosu?

Chrystus, każąc z łodzi na jeziorze, też potęgował swój głos, akustyka wody była tu materialnym środkiem. Pozornie ambona, umieszczona w wybranym miejscu dobrze akustycznej świątyni, jest też tylko takim środkiem. Ale naprawdę jest ona "miejscem charyzmatycznym": charyzma przysługuje komuś, kto z niej przemawia. Wydaje się, że czynnikiem decydującym o panowaniu duchowym we współczesnym świecie jest to, że miejsca i środki charyzmatyczne są "materialnie drogie". Gotycka katedra była "materialnie droga", a jeszcze "droższe materialnie" są telewizja, radio, film, wydawnictwa, prasa. I oczywiście są one także środkami potęgowania głosu, na tym przecież polegał zamierzony ich efekt technologiczny - ale do tego efektu ich znaczenie w międzyludzkim obcowaniu się nie sprowadza. O istocie tych środków w życiu społecznym po pierwsze stanowi okoliczność, że charyzma przysługuje temu, kto może się nimi posłużyć, lub w służbie tej uczestniczy /nie tylko Generał, także telewizyjni spikerzy, dziennikarze, gawędziarze są obdarzeni częścią charyzmy; gwiazda filmowa staje się "gwiazdą" właśnie dlatego, że wywyższa ją filmowe medium przekazu; szary człowiek czuje się "kims", kiedy o nim napiszą w gazecie; młody poeta czuje się poetą prawdziwym, gdy wyda swą pierwszą "normalną" książkę; przywódca zamachu stanu w afrykańskim państwie staje się "charyzmatycznym przywódcą", kiedy przemówi przez radio, opanowanie miejscowej rozgłośni jest połową wygranej; Waleśa walczył tylko o "5 minut" w telewizji, te 5 minut miały się stać warunkiem "drugiej Japonii", i może stałyby się, itp./. Mówiąc inaczej - o istocie tych środków stanowi to, że są one narzędziami nadającymi sens ... wyższy sens głoszonym poglądom i nadającym godność osobom, które je głoszą.

Waleśa to wiedział, ale wiedział także Generał - i właśnie on mógł się skutecznie zapędzić tamtego przeciwstawić. Jego władza duchowa, ideologiczna, wsparta narzędziami "materialnie drogimi", którymi dysponował, była przecież zaledwie



szczytem rozległej władzy, wspartej na panowaniu gospodarczym i politycznym; kiedy więc nie stało mu argumentów ideologii, mógł posłużyć się argumentem głodu, argumentem policyjnych represji, argumentem wojskowego zamachu stanu wreszcie. Jak zatem mają postąpić ludzie, nie mogący pogodzić się z tymi ostatnimi argumentami - bo o te zawsze chodzi im najpierw - ludzie, którzy w imię swych dążeń wyzwolenicznych chcą Generałowi s t r ą c i ć c z a p k ę?

Tu przystępuję do zjawiska dotychczas naukom społecznym nieznanego, które w sposób istotny wycieniowuje mechanizm społecznych przemian - zjawiska, które w Nowakowskim materializmie historycznym staje się zrozumiałe dopiero na gruncie momentu samoświadomościowego. Otóż ludzie zniewalani politycznie i zniewalani gospodarczo, nie potrafiący zapewnić sobie panowania nad momentami ekonomicznym i politycznym, powracają na swój obszar najbardziej pierwotny, obszar produkcji sensu /ta ogromna rola religij w buntach ludowych i walkach wyzwolenicznych!/, i tutaj na gruncie momentu samoświadomościowego - nie mogąc, jak pokazał to przykład Wałęsy, posłużyć się "materialnie drogimi" narzędziami - powracają do narzędzi pierwotnych, tych "materialnie najtańszych". Powracają na swój naturalny, przyrodzony poziom, od którego, prowadzeni przez kapłana-czarownika, wyszli i którego człowiek nigdy naprawdę nie porzucił. Tu znajdują system nerwowy, umożliwiającą pierwsze poruszenie ku przemianie społecznej. Za pomocą tego właśnie, pierwotnego systemu działają. I działali tak zawsze.

Zawsze jakaś "galanteria" towarzyszyła ruchom wyzwolenicznym /kokardy, emblematy, czapki frygijskie, specjalne kroje zarostu .../; zawsze tej "galanterii" towarzyszyła także galanteria konspiracyjnych zachowań, "form towarzyskich" /te tykania per "jakubie", "towarzyszu", ryby rysowane na piasku jako znak porozumienia .../; zawsze wyrafinowanej teatralności ceremoniału oficjalnego przeciwstawiano bujną widowiskowość buntowniczych wieców i pochodów; z siecią oficjalnej indoktrynacji, prowadzonej narzędziami "drogimi", zawsze konkurowała "tania" sieć nieoficjalna /te dziady-lirniki agitujące po wsiach, nielegalne gazetki ... / - przy czym za pomocą tej sieci przekazywano także jakieś informacje, ale ważniejsza od nich była zawsze sama sieć: jednocząca, zespalająca ludzi przeciw znienawidzonym autorytetom, przeciw oficjalnej charyźmie. Zawsze też nasi przodkowie przywdziewali jakąś żałobę, czarną suknię po przegranych powstaniu i wieszali w mieszkaniach, lub wzajemnie przesyłali sobie reprodukcje Grottgera - tyle tylko, że nie musieli w tym orężu widzieć oręża, bo mieli w rękę szabelki. Ale dzisiaj - należy zobaczyć oręż, należy docenić rolę i potęgę "galanterii" /tak dzisiejsi kolporterzy nielegalnej prasy z pewnym lekceważeniem nazywają rozprowadzane przy okazji winiety "S", kalendarze, fotografie Wałęsy, pseudo-banknoty, "znaczkę pocztową", znaczki do przypinania, obrazki z ks. Popiełuszką/. Należy zrozumieć, że wszystkie decydujące zmagania w historii są /także/ starciem się dwu ceremoniałów, zmaganiem się alegoryj. że dzieją się - jak powiada Jean Genet w *Balkonie* - "w herbowym polu".

Tym właśnie alegorycznym orężem skrzywdzeni i wydziedziczeni się posługują, stopniowo przechodząc do zmagania bardziej uchwytnych, które odnotowuje historia /może stać się wielkim orężem również sztuka ludowa - a także sam oręż, spełniwszy swe zadanie, może stać się sztuką ludową/. Tym prymitywnym orężem ludzie posługiwali się zawsze, l e c z n i g d y t a k s k u t ę c z n i e j a k d z i ś, w dobie trój-panującego nam Generała, który skupia w rękę jednocześnie decyzje gospodarcze, polityczne oraz ideologiczne. Gdyż w tym zespoleniu naruszenie władzy w jednym miejscu sprawia, że chwieje się cały system, trój-system.

\* \* \*

Tak znaleźliśmy się ponownie przy najprostszych narzędziach zaspokajających ludzką potrzebę sensu i pytanie - oddalone otwarciem dłuższej dygresji o pięknie i jego społecznych zastosowaniach - staje przed nami znowu z całą natarczywością. Chodzi w tym pytaniu o to mianowicie, czy sonet Szekspira, sonata h-moll Szopena są epifenomenami pierwszego bałwana, witanego melodyjnym krzykiem i magicznym słowem /bo jeszcze nie zdaniem!/, czy też są samoistną kontynuacją ruchu przez to narzędzie zapoczątkowanego. Albo - czy etyczne normy, które znalazły wyraz w Ka-

zaniu na Górze /a jeszcze przedtem w dziesięciorgu przykazaniach, były "zawarte", "zarodkowo /?/ zawarte" w pierwszym czczonym kamieniu, czy też ludzie w procesie społecznego rozwoju temu kamieniowi "doczuli" je lub "domyślili". I czy pierwotne, staćnie praktykowane piękno materialnych narzędzi "niosło w sobie" wszystkie te wymogi symetrii, które respektować musiał potem klasyczny filozof i które respektuje dzisiejszy naukowiec chcący zbudować "zrozumiałą" teorię, czy też mamy tu do czynienia z jakimś "naddatkiem" do materialnego narzędzia? W rzeczy samej odpowiedzieć można i tak, i tak. Ale na gruncie humanistyki - interesującej się po pierwsze k o n s t r u k c j ą w y p o w i e d z i, a po drugie n a j b l i ż s z y m r o d o w o d e m w y t w o r u, a dopiero po trzecie mogącej wiedzieć ew. coś więcej - każda z dwu odpowiedzi możliwych będzie tylko wybiegiem, zabiegiem słownym. Jako że najbliższy rodowód wytworu duchowego będzie miał także naturę duchową, a konstrukcję wypowiedzi da się pojąć tylko w porównaniu z konstrukcją jej bezpośrednich poprzedników. Jeżeli zaś idzie zarówno o "najbliższy rodowód", jak i "meritum" pierwszego materialnego narzędzia, to pozostaną one tajemnicą; dającą się skwitować albo cudownym przed-ukształtowaniem, albo genetycznym przed-ukształtowaniem.

Pytanie należy postawić inaczej. Czy mianowicie sonata h-moll Szopena, sonet Szekspira powstały bez żadnego związku z ludźmi, czy też w związku z nimi? Stwierdzenie, że Szopen stworzył sonatę s a m, że ją stworzył s a m z s i e b i e, jest równoznaczne z wiarą w Objawienie, w tym wypadku Objawienie, którego autorem był Szopen; i tylko przy takiej odpowiedzi byłby możliwy czysty "idealizm" w humanistyce, a za nią - w naukach społecznych. Każda odpowiedź inna jest równoznaczna z - zawsze niepełnym, wciąż obwarowanym zastrzeżeniami - "materializmem".

Jeżeli bowiem tworzył swą sonatę w związku z muzyką poprzedników /a tworzył w związku; jest przecież przekornym spadkobiercą klasycznej formy sonaty, wykorzystywał także w swych utworach motywy muzyki ludowej, a scherzu h-moll zacytował wprost fragment starej polskiej koledy! /...jeśli więc tworzył w związku z muzyką poprzedników, to musimy rozważać ją w ciągu rozwojowym form muzycznych, i tak przechodzimy do rozwoju tonalności, związanej z rozwojem muzycznych instrumentów, i tutaj - poprzez pierwotne instrumenty, którymi m.in. były rogi totemicznych zwierząt - dotykamy pra-sensu, schodzimy nieuchronnie na poziom materialnych narzędzi pierwotnych. Jeżeli stworzył swą sonatę nie tylko w związku z muzyką, lecz także w związku z pozaartystycznymi uczuciami ludzi / a tworzył w związku z takimi uczuciami; właśnie dlatego on, polski emigrant w Paryżu, zamieścił był ten fragment koledy, tak jak na wieść o powstaniu listopadowym napisał rewolucyjną etiudę! /, to musimy rozważać ją także w ciągu historii powszechnej, na której m.in. bazują te pozaartystyczne uczucia, rozważać na tle zmagających się sił społecznych, a chcąc zrozumieć ten układ /np. ten specyficzny układ sił, który Polskę doprowadził do rozbiorów/ znowu nieuchronnie schodzimy na poziom materialnych narzędzi, tyle że teraz rozumiany szerzej, obejmujący także narzędzia gospodarcze i obronne. Jeżeli zaś Szopen tworzył swą sonatę nie tylko w związku z muzyką poprzedników, i nie tylko w związku ze zmiennymi uczuciami, ale i mając na uwadze odwieczną ludzką potrzebę piękna, którą chciał zaspokajać /a chciał zaspokajać; był nie tylko wielkim artystą, lecz i umiejętnie grał rolę wielkiego artysty! /, to - przeorywując po drodze historię muzycznych gatunków i rodzajów artystycznych - dochodzimy w końcu do tego /cudownego lub genetycznego/ przed-ukształtowania, które "wytworzyło" potrzebę sensu i "wytworzyło" pierwsze piękno, materialne narzędzie; schodzimy na poziom biologii, w materię ludzkiej anatomii.

Natomiast konsekwentny, tzn. czysty "materializm" w humanistyce, a za nią - w naukach społecznych, byłby możliwy tylko wtedy, gdyby Szopen sonaty h-moll był nie stworzył! I gdyby Pleyel, pchany tajemniczą koniecznością materii nieożywionej, był wytwarzał młoteczkowe fortepiany, lecz by na nich nie grano; tak jak nie grano by na cymbałach; tak jak nie grano by przedtem na klawesynach; a jeszcze przedtem na cymbałach. Skoro jednak grano na cymbałach, to wytworzenie narzędzia doskonalszego jakim był klawesyn, można zrozumieć tylko zakładając pewną samoistność duchowości ludzkiej wobec narzędzia. Jest więc prawdopodobnie tak. Materialne narzędzie przedłuża i potęguje przyrodzone władze człowieka /np. muzyczny instrument - głos ludzki/. Natomiast duchowość przedłuża z kolei i potęguje władze narzędzia już wytworzonego. Kolejne zaś narzędzie doskonalsze jest materialnym

przedłużeniem i spotęgowaniem kierunku wytyczonego przez duchowość /fortepian młoteczkowy Pleyela "przedłuża" i "potęgowa" uczuciowy przełom muzyki klasycznej - ku rozwiniętemu romantyzmowi/. I znowu kolejne narzędzie ... itd. I tylko tak daje się wytłumaczyć i łączyć z nie rozwój duchowości i rozwój ludzkiego świata materialnego.

To zaś, co dotyczy produkcji sensu i jest oczywiste na gruncie momentu samoświada domościowego, w każdej "zrozumiałej", tzn. symetrycznej teorii naukowej - a taką na pewno jest Nowakowski materializm historyczny - musi dotyczyć i pozostałych jej komponentów. I oczywiście w przypadku myśli technologicznej i ekonomicznej, rozważanej na gruncie momentu ekonomicznego, myślenie jest "częścią" narzędzia, "elementem sił wytwórczych" - jak to enigmatycznie określał Marks - ale nie może tu być żadnych wątpliwości co do wzajemnego stosunku części. I oczywiście polityczna organizacja życia, rozważana na gruncie momentu politycznego, jest wypadkową układu sił społecznych, bazujących na aktualnym poziomie i na stanie posiadanych narzędzi - jak to słusznie i z wielką pewnością mocą podkreśla wciąż Nowak - ale niesposób odmówić tu ludziom przeświadczeniom dotyczącym spraw politycznych / a za nimi - uogólnieniom dokonanych przez religie oraz twierdzeniom nauk społecznych, politycznych, prawnych ... / pewnej samoistności wobec aktualnego poziomu i statusu - więc wobec układu sił społecznych - więc wobec politycznej organizacji życia. Które to przeświadczenia /uogólnienia, twierdzenia/ rozstrzygają z kolei organizację życia, drogą społecznych zmagania, "tak" lub "nieco inaczej" - rozstrzygają w kierunku wytyczanym przez duchowość. Zaś między "tym" lub "nieco innym" - które dla teoretyzującego czystego "materialisty" byłyby "tym samym" - rozciąga się olbrzymi obszar bytowania godziwego lub niegodziwego, warunków znosnych lub nie do wytrzymania. I oczywiście nie każde znosne warunki, które wymarzył był duch ludzki, będą wcielone w życie; te tylko, które w konflikcie sił społecznych zostaną wywalczone.

Nie mówię więc tu niczego, czego by Nowak przedtem nie mówił. Powiada np.: "kiedy wiele milionów strajkuje, coś istotnego zmienia się w stanie systemu" /*Jednostka i Klasy w procesie historycznym*, "Bez debitu" nr 1/. Ale miliony strajkujących to miliony jednostek, które są przeświadczone o skuteczności strajku. Czyli - którym ich zbiorowe przeświadczenie podpowiada, że strajk będzie bronią skuteczną. Lubi właśnie - że nieskuteczna. Więc "nieco inaczej". I tylko za sprawą tych zbiorowych przeświadczeń poszczególnych ludzi możliwa jest teza esencjalnego holizmu wysunięta przez autora w tej pracy. Bo: "jedynym rodzajem podmiotów procesu historycznego są indywidualia; ale nie atrybuty jednostkowe indywiduali, lecz ich atrybuty globalne /.../ są głównymi czynnikami procesu historycznego" /tamże/. Jedynymi zaś wyobraźnymi atrybutami indywiduali są ich zbiorowe przeświadczenia.

I one to właśnie stają się głównym przedmiotem zainteresowań uczzonego. Jego niewątpliwie sukcesy w wyjaśnianiu postępowania władców oraz ich poddanych biorą się stąd, iż jest on - jak to się potocznie mówi - "dobrym psychologiem"; że umie się zająć swym "jedynym rodzajem podmiotów". Dzięki temu potrafi zrozumieć, kiedy to mianowicie ludzie mogą być wobec władzy tylko lojalnie krytyczni, kiedy ich krytycyzm wzrasta, aż do możliwości wystąpienia rewolucyjnych zaburzeń, a kiedy następuje ów szczególny przypadek deklasacji, zniewolenia całkowitego, który więz niom Gułagu każe wierzyć w socjalizm, wierzyć - bez cudzysłowu. Gdyż - powiada Nowak we *Wiarogodności i władzy / Nieświadomość nie tłumaczy filozofa, l.c. /* - "inne prawa rządzą działaniami człowieka izolowanego, a inne - człowieka wśród ludzi. Człowiek izolowany, który nie może zsyłać się w swych decyzjach na wsparcie innych ludzi, żywe lub zakodowane w odwiecznych kanonach moralnych, jest za słaby, by opierać się na samym sobie /.../ szuka autorytetu" - musi zatem wierzyć w socjalizm, ponieważ musi w "coś" wierzyć, w cokolwiek, to jedyne, co stawia mu się przed oczyma; i ta wiara, w braku innej, pozwala mu przetrwać. Tym właśnie tłumaczy badacz tę przedziwną psychologiczną alchemię, która sprawia, że lud kocha swoich tyranów i ze szczerym uczuciem całuje rękę, która go dręczy. Jest więc Nowak nie tylko "dobrym psychologiem", ale i psychologiem kłopotliwym dla tego, co chcielibyśmy o sobie mniemać. "Psychologiem" jest także wtedy, gdy znosi podstawową Marksowską kategorię wyzysku jako przywłaszczania produktu dodatkowego - ponieważ, jego zdaniem, nie jest wyzyskiwany "robotnik", którego faktyczne potrzeby są zaspokojone, który u z n a j e je za zaspokojone i który jest najdalszy m y ś l i o buncie"

*10 konieczności socjalizmu i . konieczności jego zaniku, "Przyjaciel nauk" z. 1-2, podkr.moje/.*  
 Bada więc tu w sposób oczywisty czynniki świadomościowe, czynniki natury duchowej.

Cały tutaj problem, jak się wydaje, sprowadza się do tego, czy nauki społeczne są naukami przyrodniczymi, czy też należą do humanistyki. Fizyka teoretyczna jest nauką przyrodniczą / w każdym razie - nie-humanistyczną/, ponieważ badacz wie o koniecznościach, jakim podlegają mikrocząsteczki, ale nie potrafi zrozumieć "moty- wów postępowania" mikrocząsteczek; dlatego ogląda je statystycznie i rachuje "z wierzchu", stosuje radykalny behawioryzm oglądu. Nauka o delfinach należy do przy- rodoznawstwa, ponieważ człowiek nie umie wczuć się w delfina; dlatego cała nasza wiedza o tych niezwykle inteligentnych stworzeniach mieści się w ramach biologii i zoologii /bo badając "psychikę delfina", badamy jedynie psychikę własną; tes- tujemy" delfina według testów stosowanych do naszej psychiki/. Nauki społeczne zabawne są wtedy, kiedy zazdroszczą przyrodoznawstwu ścisłości. To bowiem, co za sprawą przyrodoznawstwa dowiadujemy się o populacji mikrocząsteczek lub popula- cji delfinów, jest na tyle ogólne - że gdyby to, to tylko miało się stać przed- miotem ustaleń nauk społecznych, w ogóle nie warto by ich uprawiać. Oczywiście, "przyrodniczywać" niekiedy Marks /np. w swej podstawowej kategorii wyzysku, np. wtedy gdy twierdził, że rozwój cywilizacji zależy "w ostatecznym rachunku" od rozwoju środków produkcji/; "przyrodniczyuje też Nowak. Każda pierwsza decyzja idealizacyjna i zbudowanie pierwszego modelu są przeciwieństwem zabiegów "przyrodniczy- stycznym", dziełem "materialisty" czystego. I to niezależnie od "materialności" bądź "duchowości" wyidealizowanego czynnika. Tak to już jest w nauce; w punkcie wyjściowym każdej nauki. Ale uchronienie tego modelu w naukach społecznych, i szerszej - humanistycznych..., czyli w s z y s t k o, c o b a d a c z z a j e g o p o m o c a p o t r a f i p o w i e d z i e ć - dotyczy tu zbioro- wych postaci duchowości ludzkiej /takich jak świadomość klasowa, czy inne przeja- wy świadomości zbiorowej/. I dopiero w polemice z "idealistą" czystym, a mówiąc poprawnie - w polemice z człowiekiem, który wierzy, iż jest władny sam jeden za- projektować przyszłe instytucje i formy życia zbiorowego, zaprojektować nową ludzkość, pojawia się w ustach badacza argument "materializmu".

Naprawdę jednak nie chodzi w tej polemice ani o czysty "idealizm", ani o czys- ty "materializm", ani tym bardziej o połączenie obu. Chodzi o coś innego. Chodzi o to, że w naukach humanistycznych badacz jest częścią badanego przedmiotu. O- gląda go więc dwojako: w świecie zewnętrznym - i w wewnętrznym doświadczeniu, jako "psycholog", czyli znawca siebie. Sam przeciwieństwem jest depozytariuszem ... jednym z depozytariuszy tego, co w świecie zewnętrznym bada. To więc, co stanowi o ś c i s i o ś c i humanistyki - co zapewnia jej wyższy s t o p i e ń p r e c y z j i wobec przyrodoznawstwa - możliwe jest tylko za cenę metodologicz- nego pęknięcia. Praktyk może nie być tego pęknięcia świadomy. Praktyk - więc np. socjolog, socjotechnik, teoretyk lub pragmatyk władzy, teoretyk reklamy czy prop- agandy - może uznać za "dany" stan aktualny, może zachować się jak przyrodozna- wca i badać populację oglądając behawiorystycznie. Innym, krańcowym przypadkiem przyrodoznawcy-praktyka w humanistyce jest Gombrowiczowski Pimko. On także - pro- fesor i badacz np. metrów klasycznych w poezji - może stwierdzić, iż w "ostatecz- nym rachunku" wszystkie one wiodą się z duszy ludzkiej, może nie chciał lub nie musieć wiedzieć, jak bardzo pośrednimi drogami "ludzka dusza" się wypowiada. Na- tomiaś badacz-teoretyk, który badane zjawiska wyprowadza ze stanów poprzednich i prowadzi do stanów następnych - pod groźbą popadnięcia w automatyzację - musi to pęknięcie umieścić w sednie własnego warsztatu.

Kto i kiedy tak pękniętą metodę wymyślił? "Wymyśliło" ją samo ludzkie bytowa- nie; a humanistyka dzisiejsza - wiktając się bezwysciowo w "idealistycznych ma- terializmach", lub właśnie na odwrót, i wciąż bezskutecznie zamierzając całości- wą teorię kultury /"kultura" ... a cóż to t a k i e g o?/ - doszła teraz do miej- sca, w którym musi tę metodę podjąć. Metoda jest "wsparta" na zjawisku, które chciałbym nazwać paradoksem antropologicznym. Zjawisko polega na tym, że wszystko co człowiek w sferze duchowej ma za najbardziej własne, dociera do niego z zew- nątrz, jest już przez niego "zastane", przybiera postać obcych, niezależnych od jego świadomości i /więc/ materialnych sił. Jednym z bardziej widowiskowych - czy raczej anty-widowiskowych - przejawów paradoksu antropologicznego jest ludzka wiara. Ludzie głęboko i naprawdę wierzący zazwyczaj chcą się pozbyć ceremoniału

religijnego / jak Jan od Krzyża, który zalecał adeptom nawet usunięcie krucyfików z cel/; chcą bowiem mieć pewność, że wierzą "tylko sobą", "bó wewnątrz". Indywidualnie jest to możliwe - ale jakże często kończy się wypadnięciem z wiary. Społecznie możliwe nie jest; każda wiara, religijna lub nie poczuwająca się religijnie, jest w istocie wiarą zbiorową i jako taka posługuje się intersubiektywnymi mitologizacjami, które są wsparte na materialnych podpórkach ceremoniału. Społecznie człowiek skazany został na "galanterię". I ta "galanteria" uprzytomnia mu że nie jest na tyle samostanny, jak by tego pragnął czy mniemał /lub - jak by się tego obawiał/.

Także bezsilność poszczególnych ludzi wobec współczesnych form społecznego bycia, wobec gospodarki, polityki oraz ideologicznych doktryn zarządzanych odgórnie przez panujących - przez trój-panów, jak powiada Nowak - jest szczególnym i bardzo dotkliwym przypadkiem paradoksu antropologicznego. I właśnie tylko z tego powodu współczesny Polak nieustannie zastanawia się i zapytuje, czy za te z b i o r o w e formy bycia jest także p o j e d y n c z o odpowiedzialny /lub jeśli nie on, Polak, to czy jest za nie p o j e d y n c z o odpowiedzialny Rosjanin. i który Rosjanin - ten współczesny, ten z czasów Lenina, czy ten z czasów Iwana Groźnego?/. "Odkąd zostałem w to wszystko wplątany, waham się między dwoma biegunami: odpowiedzialności i nieodpowiedzialności, prawdy i fałszu. Z jednej strony wiem, że to co się tu zdarza jest niepoważne, nieodpowiedzialne, sztuczne, byle jakie ... Z drugiej biorę to niezwykle poważnie i czuję się tak, jakbym ponosił ostateczną odpowiedzialność za wszystko ..." - mówi to Henryk, bohater Gombrowiczowskiego *Ślubu*. I jest teraz albo tak, że wszystko jest wyjątkowym wytworem jednostki, albo - że nic nie jest jej wytworem. A dylemat ten będzie rozstrzygał zarówno pojedynczy człowiek, jak i cała dziedzina wiedzy - wiedzy o człowieku. Przedmiot badań humanistycznych zawisa przecież w sposób oczywisty od wewnętrznych procesów duchowych poszczególnych jednostek; ale jednostka, zawsze już uwikłana w procesy międzyludzkie, zawsze jest nieobecna; znajduje się więc jednocześnie na pierwszym miejscu i na ostatnim.

Właśnie dzieło Witolda Gombrowicza unaoczniało nam ten paradoks w jego najbardziej wyrazistym, wręcz historycznym rozwarciu. "Spróbujcież, wyznawcy kombinacji i kołchozów, powiedzieć Szopenowi, że sonata h-moll nie jest jego. Lub że on nie jest sonatą h-moll i to w sposób najbezwzględniejszy, najdzikszy"/Gombrowicz, *Dziennik 1957-1961*/. Lecz przecież wielokrotnie i wielorako - autor sam mu to powiedzieć próbował! Np.: "Jestem jak głos orkiestrze, który musi dostroić się do jej brzmienia, znaleźć swoje miejsce w jej melodii; lub jak tancerz dla którego nie tyle jest ważne co tańczy, ile to, by złączył się z innymi w tańcu. Stąd ani myśl moja; ani uczucie, nie są naprawdę wolne i własne; myślę i odczuwam 'dla' ludzi, aby zrymować się z nimi; doznaję spaczenia w następstwie tej najwyższej konieczności" / *Dziennik 1953-1956*/. Dywagując o sonacie Szopena rozwinęłem więc tylko to, co dotyczyło "spaczenia" woli i osobowości kompozytora, a co już było w słowach *Dziennika* zawarte. "To tak jakby wszyscy razem wyznaczali każdemu z osobna jego miejsce, jego głos w orkiestrze" / *Dziennik 1957-1961*/. O tym konsekwentnie niekonsekwentnym rozumieniu roli jednostki przez Gombrowicza próbowałem obszernie mówić w *Polskim Kosmosie* /Kraków 1981/. Pominięcie problemu i robenie z niego pisarza post-Montaigne'oskiego i post Rousseau'skiego epigona na doraźny użytek "myśli antytotalitarnej" jest równoznaczne z przeoczeniem jego wyjątkowego miejsca w światowej literaturze: "Najgłębsze rozdarcie człowieka, jego krwawiąca rana, to właśnie to: subiektywizm - obiektywizm. Podstawowe. Rozpaczliwe."/Gombrowicz w ostatnim zapisie *Dziennika* z 1969, *Variat*. To właśnie to. I dotyczy wszystkich dziedzin ludzkiego bytowania.

Kiedy patrzę na dziesięciopiętrowiec skonstruowany z prefabrykowanych płyt betonowych, niczego dla wiedzy o tym domu nie da mi stwierdzenie, że zbudował go człowiek - w liczbie pojedynczej. Choć w ostatecznym rachunku jest to stwierdzenie śluszne - działania poszczególnych ludzi były "przyczyną" domu. Po to, aby zrozumieć dom, muszę wyjść od "skutku"; wyjść od już gotowych sposobów zamieszkania i już gotowych potrzeb mieszkalnych, które ten budowany obiekt ma zaspokoić; i wyjść od już dokonanej techniki budowlanej, którą architekt przystosowuje do budowanego obiektu, a budowniczo wie wykorzystują. Myśląc zaś o architekcie mogą mu albo współczuć, że, będąc zależny od potrzeb i dokonań innych, nie jest boskim demiurgiem; albo mogą mu zazdrościć potężnej techniki będącej w jego dyspozycji.

którą innym zawdzięcza. Albowiem "człowiek poddany międzyludzkiemu /.../ jest po-  
 tężniejszy od siebie i sobie nieznany, drogi jego, nieprzewidziane, otwierając się  
 samef Gombrowicz w: *Rozmowach z Gombrowiczem* Dominika de Roux, Paryż 1969/. Podobnie  
 współczuć, lub zazdrościć mogą Szopenowi. Podobnie współczuć, lub zazdrościć mu-  
 szą naukowcom - ludziom niewątpliwie "mądrzejszym od siebie" i "sobie nieznanym",  
 którym nauka już stworzona przez poprzedników daje możliwość przekraczania siebie  
 samych i podsuwa problemy, na jakie inaczej by nigdy nie wpadli; i którym ich wła-  
 sna naukowa twórczość podsuwa twierdzenia, jakich sami nie podejrzewali jeszcze  
 przed chwilą. "To, co napisałeś, dyktuje ci ciąg dalszy" /Gombrowicz w *Ferdynurku*/.  
 Co się zaś tyczy pisarza - to już zwykła konieczność posłużenia się językiem na-  
 turalnym w jego dzisiejszym kształcie jest przecież także wyjściem od "skutku";  
 by już nie wspomnieć o problemach formalnych, technikach narracyjnych etc., staro-  
 wiączy dziedzictwo literatury, i o problemach filozoficznych przez literaturę  
 przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Gombrowicz w którymś momencie przyplwy-  
 złego humoru powiedział, że "filozofia jest czymś, do czego filozof zmusza filo-  
 zofa". Powinien był powiedzieć - "do czego f i l o z o f i a zmusza filozofa",  
 "do czego l i t e r a t u r a zmusza pisarza"; literatura, filozofia ... więc  
 w tym - także własne, już zapisane, zdania.

Ale ten "samobieżny" automatyzm wytwarzanych w procesie międzyludzki struk-  
 tur byłby niezrozumiały, byłby absurdalny i niewytłumaczalny, gdyby nie uprzednie  
 oczekiwania ludzi. Zrozumieć go można tylko jako odpowiedź na ich rozbudzone tymi  
 strukturami apetyty, na już zaistniałe w międzyludzki procesie, lecz jeszcze nie  
 zaspokojone /mieszkalne czy inne/ ambicje.

Pozornie dzieje się tak. Ludzie tańczą, bo kompozytor napisał dla nich melodię.  
 Ale naprawdę, i wbrew zdroworozsądkowym mniemaniom - powiada Gombrowicz - nie mu-  
 zyka stwarza taniec, lecz taniec stwarza muzykę; ludzie słyszą tylko to, co już  
 chcieli słyszeć; przyjmują co już mieli przyjąć. Eufemizmy w rodzaju "zamówienia"  
 społecznego" są zdecydowanie za słabe dla wyjaśnienia natury tego zjawiska. Lu-  
 dzie od twórcy biorą bowiem tylko to, na co właśnie czekają; co sami już wiedzą,  
 lecz czego jeszcze nie sformułowali /nie zwerbalizowali, nie steoretyzowali, nie  
 skonstruowali .../. I wcale nie jest tak, że osiągnięcia wybitnych twórców, te  
 szczytowe w danej epoce dokonania jednostek są miarą i wzorcem powszechnych od-  
 czuć, lecz przeciwnie - odczucia powszechne, zbiorowa świadomość, potoczne myśle-  
 nie ludzi danej epoki tworzą miary wartości, rodzaje potrzeb, sposoby odczuwania,  
 kształtują język naturalny i jako takie są wiecznym wyzwaniem dla twórców; są  
 im wzorcem i miarą, a zarazem - jedynym horyzontem, w którym mogą pojawić się  
 ich osiągnięcia. Kierunek wyznaczany jest zbiorowymi potrzebami, ambicjami, nie-  
 pokojami, nadziejami - wyzwalanymi przez już osiągnięte, istniejące struktury -  
 a wielki twórca to ktoś, kto kierunek ten nieco uprzedza; kto ludzkie oczekiwania  
 odgaduje; kto niewyartykułowanej "vox populi" nadaje stosowny wyraz, przetwarza-  
 jąc ją w "vox Dei". I dopiero wtórnice, zaspokajając oczekiwania powszechne, "vox  
 popule" - także współtworzą. Tak przede wszystkim trzeba, wydaje się, rozumieć  
 Gombrowicza uwielbienie młodości, niższości. Bo n i ż s z e t o p r a w -  
 d z i w e - a wyższe, czyli dojrzałe /doskonałe/, za tym niższym podąża.

I tylko tak można wytłumaczyć jego wstrząs poznawczy, doznany podczas noworo-  
 cznej zabawy na widok tańczących: "Ale cóż za taniec! Taniec brzuchów, taniec  
 rozbawionych łysin, taniec zwiędłego oblicza, taniec spracowanej, zwykłej codzien-  
 ności, która tu hulała przy święcie, taniec szarości i nieforemności. /.../ Wy-  
 glądało, jak gdyby oni postanowili siłą zdobyć i osiągnąć Piękno, Żart, Elegancję,  
 Wesołość i oto, puściwszy w płas defekty swoje i całą swoją przyziemność, wytwa-  
 rzali wspólnie kształt roztańczony, rozbawiony ... do którego nie mieli prawa,  
 który był właściwie uzurpacją. Ale to szalenie domaganie się wdzięku, dochodząc  
 do najwyższego napięcia, wydzierało nagle ów znak życia melodii, tych kilka nie-  
 szczęśliwych tonów, które, spływając na taniec, przez jedną chwilę go uświęcały -  
 po czym znowu następowała dzika, ciemna, głucha, Boga pozbawiona, współpraca roz-  
 trzęsionych, sobą porwanych ciał.

A więc taniec stwarzał muzykę, taniec gwałtem zdobywał melodię i to wbrew nie-  
 doskonałości swojej! /.../ To było na dnie naszych ksiąg, naszych zmagani, nasze-  
 go geniuszu, naszej niebosiężnej śmiałości! Ku tej idei - że taniec stwarza mu-  
 zykę - parła ludzkość wszystkimi drogami swoimi, ona stała się natchnieniem i

metą mojego czasu, ku niej i ją dążyłem po spirali, coraz ciśniejsze zataczając kręgi" / *Dziennik 1953-1956*/. Ale ten "kościół ludzki", jak go nazywa autor - na przekór patosowi powyższego cytatu - nie ma w sobie żadnej otchłannej tajemnicy; jedyną tutaj tajemnicą jest pozytywnie uczuciowy stosunek autora do tańczących. Ten niewątpliwie zwolennik ludzi był bowiem człowiekiem arcytrzeźwym, miał wyobraźnię techniczną i techniczny sposób argumentowania. Oto np. co powiada o własnej twórczości i jej zależności od innych: "Muszę powiedzieć o tym co mówię: uzależnione - dlaczego miałbym ukrywać? - od efektu, jaki wywoła. Ta cecha określa całą moją produkcję pisarską. Próbuję rozmaitych ról. Przybieram różne postawy. Nadaję moim przeżyciom przeróżne sensy - a jeśli któryś z tych sensów zostanie zaakceptowany przez ludzi, utrwalam się w nim" /tamże/. A jeśli któryś z tych sensów zostanie zaakceptowany - w tym trywialnym zdaniu, jak się wydaje, zawarty jest cały sekret naturalnego doboru prawd, praw, "melodyj" i rzeczy przez zbiorową świadomość. W ten sposób ludzkość "bobia" sobie" to wszystko, co twórcy jej dać mogą. I tylko twórca tak bezgranicznie szanujący ludzi jak Gombrowicz mógł z taką wyrazistością ten proces dostrzec.

Aprioryczny "materializm" bądź "idealizm" procesu jest natomiast wyłącznie kwestią sformułowania słownego. W humanistyce, a za nią - w naukach społecznych, jedynie ważne wydaje się to, że zawsze mamy najpierw do czynienia z działaniem zbiorowym. Czy jednak wychodzę od materialnie utrwalonych środków / bo nawet teoretyczna wiedza jest materialnie utrwalona w książkach/, czy więc wychodzę od już dokonanej "techniki budowlanej", czy też od duchowych przeświadczeń gruntowanych na tych środkach, od gotowych "mieszkalnych potrzeb", nie mogę tego procesu zrozumieć bez obecności samoistnego architekta; lecz obecność architekta - mówiłem - daje się wytiłumaczyć tylko założywszy uprzednie istnienie zbiorowego dzieła. Twórca /teorii społecznej, utworu literackiego, budowli .../ jest ogniwem łączącym "zastane" /dany stan wiedzy, stan języków artystycznych, aktualny poziom techniki budowania .../ z pragnieniami i przeświadczeniami ludzi, już także "zastanymi", przechowywanymi w potocznym myśleniu danej epoki, danego kręgu kulturowego, danego kraju; z pragnieniami i przeświadczeniami, które twórca wyraża następnie środkami właściwej sobie dziedziny - i tym samym swą dziedzinę wzbogaca. Twórca jest jednostkowym ogniwem prowadzącym swoją rzecz od zbiorowego punktu wyjścia do zbiorowego spełnienia /obojętne przy tym, którą stronę zbiorowego procesu uznamy za punkt wyjścia, a którą - za spełnienie; inaczej "wychodzi" nauka społeczna, inaczej - teoria literatury/.

Oto antropologiczny paradoks tak, jak on się przedstawia naukom humanistycznym. W humanistyce n a j p i e r w nie ma samistnej duchowości - jeżeli przedmiot badań ma zostać przez badacza określony. J e s t samoistna duchowość - jeżeli przedmiot badań ma być dla badacza zrozumiały. I tylko poprzez to metodologiczne pęknięcie mogą pójść i a c z n i e rozwój duchowości i rozwój ludzkiego świata materialnego. Tylko za sprawą tego pęknięcia jest możliwy "kościół ludzki".

/.../ Recytuję tylko

Mą ludzkość! Nie, ja nie istnieje

Nie jestem żadnym "ja", ach, ach, poza mną

Poza mną ja się tworzę, ach, ach, o bezdźwięczna

Pusta orkiestra mego "ach" co z próżni

Mojej dobywasz się i w próżni toniesz!

/.../ Dajcie mi człowieka! /.../

Abym z nim tańczył! Bawił się! Z nim walczył!

Przed nim udawał! Do niego się wdzięczył!

I jego gwałcił, w nim się kochał, na nim

Stwarzał się wciąż na nowo, nim rósł i tak rosł

Sam sobie dawał ślub w kościele ludzkim!

Twórca jest jednostkowym ogniwem prowadzącym swoją rzecz od zbiorowego punktu wyjścia do zbiorowego spełnienia ... Jest to twierdzenie banalne; tę twórczą podległość humanistyka znała prawdopodobnie od zarania, niekiedy tylko ją przeocza-

ia. Wynika wszakże z powyższego, że w e w i a s n y m m n i e m a n i u - twórcą jest każdy człowiek. To też jest banalne. I dopiero zespolenie tych dwu banatów nadaje specyficzne napięcie paradoksowi antropologicznemu, tak jak jest on wyrażony w twórczości Gombrowicza, tłumaczy graniczną sytuację Henryka w *Ślubie*. Tak wyrażony paradoks oznacza bowiem jednocześnie dwie sprawy: jest najkonsekwentniej demokratycznym widzeniem procesu społecznego /każdy człowiek/ i jest najkonsekwentniej religijnym rozumieniem problemu człowieka /w pełni poddany/.

Każdy z nas dokonuje dzieła demiurga ... - ale podlega międzyludzkiemu. Każdy jest samoswój... - jednak zaczynać musi od "budzysiówu". Każdy pracując wyraża siebie... - lecz jeśli praca jego okaże się cokolwiek warta, stanie się "cudzyśwótem", cudzą własnością. Inni będą nią dysponowali.

### III

Potrzebę sensu zaspokajał święty kamień, potrzebę dostatku zaspokajała socha, potrzebę bezpieczeństwa .../bo tak, pierwotniej, należy nazwać Nowakowską "potrzebę wolności samoorganizowania się wespół z innymi"/ - potrzebę bezpieczeństwa zaspokajała dzida. Jej późniejsze warianty w rodzaju rakiet balistycznych zaspokajają nadal potrzebę bezpieczeństwa - i właśnie dlatego są naszą największą groźbą. Nie bardzo już wiadomo, kogo i co przed czym bronią - ale bronią coraz skuteczniej; a więc i zagrażają. Jest to szczególnie drastyczny i złośliwy przejaw ludzkiej skłonności doskonalenia narzędzi, której to skłonności podporządkowana jest cała ludzka wiedza. "Kim jest więc uczony przyrównnik?" - pyta Nowak - "To ktoś, kogo na posterunku postawili ciemniźcy, by dostarczał teoretycznych podstaw dla wynajdywania środków uciemnienia" /*Nieświadomość nie tłumaczy filozofa, l.c./*. Czy może nieprawda? A coraz doskonalsze aparaty podsłuchowe, które z szyb okiennych szczytują nasze rozmowy, wymyślił kto? On to też, wyposażony przez panujących we wszelkie dostępne środki, wynalazł balistyczne rakiety z głowicami nuklearnymi i w efekcie doprowadził przywódców obu bloków do miejsca, w którym - wzajemnie przezeń siebie - nie potrafia swych supernaganów i supercoltów odrzucić od siebie.

A dalej znowu mniej więcej godziwie. Wille pustynne projektu Wrighta oczywiście "służą ludziom". Sportowe jaguary też "służą". Ale tym tylko, którym służą. Innych może co najwyżej sportowy jaguar potrącić na ulicy. Za to techniczna wiedza, która legła u podstaw tych wynalazków, całkiem napewno służy "wszystkim" - każdemu w tych proporcjach, w jakich mu służy. Komuś jaguarem, komuś tramwajem. Komuś willą, komuś M-3. Humanistyka zaś /sama nazwa wskazuje!/ służy całemu gatunkowi, i będzie szanowana nawet przez ciemniźców - pod warunkiem jednak, że nie naruszy ich interesów. Zwłaszcza w realnym socjaliźmie, w systemie trój-panowania klasowego, w którym bytujemy, interesy te naruszyć jest szczególnie łatwo. Znamy nam; dobrze znamy nam wszystkim - którzyśmy musieli i wciąż jeszcze musimy do interesów trój-panowania się dostosowywać. Nawet ten najbardziej niepraktyczny humanista, przebywający w wysokich rejonach ducha, jest przecież zmuszony do unikania tzw. spraw drażliwych. "W taki oto sposób - przez przemilczanie, odpowiednie rozłożenie akcentów, odpowiedni kąt widzenia - filozof uprawiający czystą wiedzę również służy potentatom. Bo rozbraja doktrynę, która mogłaby się stać niebezpieczna dla tych, co zawiadują jego interesami panując nad uczelniami, wydawnictwami czasopismami, stypendiami ..."/tamże/. Czy może nie prawda?

To, co powiedziane wyżej, jest natychmiast widoczne, nieodparte. Posłużwszy się w rozdziale poprzednim przykładem architekta - który wychodzi od gotowej techniki budowania i zaspokaja gotowe potrzeby i standardy mieszkalne ludności - nie powiedziałem więc wszystkiego. Nie powiedziałem mianowicie, że technika budowlana znajduje się w dyspozycji panujących /lub posiadaczy/, z czego architekt już od wstępnych projektów dojrze zdaje sobie sprawę - i nie powiedziałem, że sposób zaspokojenia mieszkalnych potrzeb, ewentualne mieszkanie przyznane członkowi partii lub neozwiązkowcowi, jest również w ich dyspozycji; o tym już wprawdzie architekt nie musi wiedzieć, lecz przecież także wie. "Widać więc, jeśli to wszystko wziąć pod uwagę, że dobrodziejstwa techniki, które do nas, zwykłych ludzi, w końcu dochodzą, dojść mogą pod tym warunkiem, że komuś wcześniej



przyrósłoby władzę nad nami lub zysk na nas, lub pozwalają narzucić nam sądy, których - mając wolny wybór - może byśmy wyznawać nie chcieli" /tamże/. Tak to więc jest z tą "służbą społeczną" twórców. Myśli, umiejętności, urządzenia techniczne są wytworem ludzi i w ostatecznym rachunku "posiują całej ludzkości". Ale najpierw funkcjonują w służbie jednych ludzi przeciw innym ludziom. Czy może nie prawda?

Tak się złożyło, że mówiąc o sztuce budowlanej nie byłem wśród humanistów odosobniony. Martin Heidegger w eseju *Budować, mieszkać, myśleć* też o niej traktuje. Mówiąc o budowaniu ma wprawdzie na myśli wznoszenie drewnianego domostwa w Schwabaldzie, w którym ludzie zamieszkują potem "w czworokacie, wraz z Istotami Boskimi". Mówi o drewnianym domu chłopskim - gdyż taki był dom jego dzieciństwa. Ja mówiłem o dziesięciopiętrowcu z prefabrykowanych elementów, gdyż takie są nasze domy dzieciństwa, a w każdym razie - takie będą domy dzieciństwa naszych dzieci. I my nie mamy żadnych podstaw do przypuszczenia, że dzieci nasze, mieszkające w wysokich domach, żyjące w nieznośnych dla nas warunkach /ale cóż wiemy dzisiaj o mieszkańcach tamtych drewnianych domostw?/, też nie zamieszkują "w czworokacie, wraz z Istotami Boskimi". Przynajmniej chcielibyśmy, żeby tak było. Jako że nie idzie tu przeciw do wyglądu domostw, ani o rozplanowanie powierzchni mieszkalnej, ani o zewnętrzne wobec nas, uciążliwe warunki, lecz o coś innego. Mówi Heidegger: "właściwy głód mieszkaniowy nie polega przede wszystkim na braku mieszkań, choć brak owy jest tak dotkliwy i przykry, choć stanowi taką przeszkodę i groźbę. Właściwy głód mieszkaniowy jest starszy od wojen światowych i zniszczeń, starszy także od wzrostu liczby ludności na ziemi i sytuacji robotników przemysłowych" /*Budować, mieszkać, myśleć, w: Budować, mieszkać, myśleć; eseje wybrane*, Warszawa 1977/. Mnie też nie szło o sztukę budowlaną, bo się na niej nie znam, ani o niewygody zawinione przez ustroje polityczne, bo te wprawdzie są bardzo dotkliwe lecz wciąż zmienne, tylko - podobnie jak Heideggerowi - szło mi o coś więcej: o całą kulturę. O "den Acker bauen" /"budowanie" gleby/, "Reben bauen" /"budowanie" winorośli/, o budowanie mostów i "mostów", o "budowanie" myślenia - zarówno tego przyrodzawnego, które posłużyć może budowaniu nowych rakiet, jak i tego humanistycznego, które, przynajmniej na uczelniach, w oficjalnych wydawnictwach i masowych środkach przekazu /czy tylko u nas?/, nie powinno kolidować z interesem rządzących.

Jest to najbardziej nieodparte i zarazem najbardziej kłopotliwe miejsce mojego wyводу. Okazuje się bowiem, że ludzka kultura - której definicji dotychczas daremnie szukaliśmy - uzyskuje nareszcie pełny i ostateczny zakres. Tak; tylko, że w naszym przypadku i naszym czasie jest nią cały realny socjalizm - owszem, niekiedy boleśnie doświadczany, lecz przecież praktykowany przez nas. Mówiąc ściślej. Naszą kulturą praktykowaną jest dziś system trój-panowania, w którym bytujemy, wraz z jego najbardziej wstydliwymi zakamarkami /bezprawie prawa, skrytobójstwa, aparaty podsłuchowe .../ i naszym wobec niego sprzeciwem. Nie ma żadnych realnych, materialnie zrozumiałych podstaw, które pozwoliłyby ten sprzeciw wypreparować i tylko w nim widzieć kulturę. Prywatnie nawet zazdrośczone tym, którzy na własny użytek potrafią tego dokonać; którzy sprowadzają kulturę ludzką do tej koronnej chwili własnego sprzeciwu - ale nie uwierzę im; w świetle dnia, w świetle wiedzy nikt im nie uwierzy. Przecież oni raz mówią wspólnie z Heideggerem o "budowaniu" gleby, wznoszeniu domostw, budowaniu mostów oraz "mostów", raz znowu sprowadzają problem do okolicy własnego biurka; ba, do wybranej chwili w okolicy własnego biurka!

Niczego tu nie rozwiąże poprzestawanie wyłącznie na sprawach ducha, wydzielenie duchowości z jej materialnych uwikłań. Ponieważ, po pierwsze - właśnie duchowość, w tym wypadku teoretyczna wiedza fizyków, stała się współcześnie najsilniejszym atutem władców, i ponieważ ta sama duchowość, jako humanistyczna wiedza, może również wspierać i skutecznie dziś wspiera panujących, uczestnicząc w ich porządku bądź czynnie, przez sporządzanie dla nich filozoficznej legitymacji, bądź biernie, przez przemilczanie i poniechania. A po drugie - mówiłem o tym w poprzednim rozdziale - nie można poprzestać wyłącznie na sprawach ducha dlatego, że nie ma czystej duchowości. Gdy tylko pojawia się duchowość, jej koniecznym wynikiem jest materialne narzędzie. Gdy tylko pojawia się człowiek, pojawia się obok niego narzędzie będące jego wytworem - które przedłuża i potęguje jego przyrodzone władze. Zaś duchowość jest tym, co każdorazowo pojawia się po narzędziu - co przedłuża i potęguje władze narzędzi już wytworzonych i co kulminuje w

wytworzeniu następnego narzędzia. Instynkt samozachowawczy to sprawa. Instynkt samozachowawczy, który każe człowiekowi potęgować własne istnienie, jest nieustanną przyczyną rozwoju ludzkiego świata materialnego i/więc rozwoju duchowości. On też był jedyną przyczyną porzucenia przez ludzi ich "rajskiego" naturalnego prapozioomu obcowania z narzędziami. Na tym poziomie pierwotnym fakt wytwarzania narzędzia był równoznaczny z faktem dysponowania nim; oba fakty nierozdzielnie zabezpieczały ludzkie życie. W świetle instynktu samozachowawczego musiało się jednak okazać, że samo dysponowanie narzędziami potęguje istnienie tych, którzy sprawują decyzje. Kapłan-czarownik zawiadujący materialnymi przedmiotami kultury dążył do duchowego opanowania grupy, gdyż zapewniało to ekspansję jego własnej osoby. Władca drużyny, mnożąc ilość dzid, mnożył tym samym swą potęgę fizyczną i duchową. Właściciel narzędzi produkcyjnych, gromadząc dostatek, umacniał tym własne życie i zdrowie, zabezpieczał się w ten sposób przed zakusami losu. Ten to mechanizm - przejawiający się najpierw w stosunkach jednostek wobec grup /plemion wobec plemion, narodów wobec narodów, imperiów wobec imperiów .../, i ponownie przejawiający się w stosunkach jednostek wobec grup i grup wobec grup, np. w stosunku ziaaknionych panowania uczestników grup ciemiejących wobec tychże grup, albo w stosunkach grup ciemiejących wobec grup, które uciemieżone być nie chcą ... otóż ten mechanizm w sposób zadowolający wyjaśnia świat, w jakim żyjemy. Tłumaczy wille pustynne i podmiejskie slumsy, kariery polityków i ich przegrane, aparaty podsłuchowe i nasz wobec nich sprzeciw, a także - pozwala zrozumieć globalne zagrożenie, a jakim dziś przebywamy.

Mówi Nowak: "Zniewalanie innych rodzi się ze strachu, z panicznego strachu, że się samemu będzie zniewolonym. Stwarzamy sobie piekło na ziemi dlatego właśnie że każdy chce przed nim uciec" /*O Chrystusie, Kościele i rewolucji*, l.c./ . W tym wstępie - mówi autor - wygrywają "osobowości ziaaknione bogactwa, panowania, znaczenia". Ale biorąc pod uwagę wszystko powyższe, wszczepione nam w instynkcie - każdy z nas jest, lub być powinien, taką trój-ziaaknioną osobowością. Dlatego, żeby nie zaznać nędzy ... Dlatego, żeby nie ulec zniewoleniu ... Dlatego, żeby nie zostać duchowo stłamszonym ... "Ten system ponieważki ze strachu przed poniewierką" /tamże/ - ten to system i będąca jego następstwem nieuchronna antagonistyczność naszego bytowania - jest ludzkim przejawem - k o n k u r e n c j o - n i z m u, konieczności współzawodniczenia właściwej całej przyrodzie. Jest - częścią jej nieznanego nam planu, wszczepioną nam przedustawnie w instynkcie samozachowawczym.

W świetle - bo jednak nie w mrokach - tego instynktu okazuje się wszakże, że jesteśmy tym, czym jesteśmy, właśnie dzięki niemu. Po to, aby móc dzielić dobra nierówno, trzeba było najpierw nadmiar dóbr wytworzyć - i właśnie zawiniona instynktem pierwotna nierówność w dysponowaniu narzędziami produkcyjnymi stała się przyczyną specjalizacji pracy i wzrostu ilości dóbr. Po to, aby znaleźć się w systemach społecznych woiających o pomstę, ewidentnie niesprawiedliwych, w pierw trzeba się było w ogóle w nich znaleźć, trzeba było dokonać tego gigantycznego procesu samoorganizacji w skali nie znanej ziemskiej przyrodzie - i właśnie dopiero porzucenie prapozioomu obcowania z narzędziami i przejście na społeczny poziom obcowania międzyludzkiego umożliwiło wytworzenie więzi i megawięzi, jakich nie wykoncyrowaliby pojedynczy ludzie, nawet genialni. "Albowiem człowiek poddany międzyludzkiemu /.../ jest potężniejszy od siebie i sobie nieznanym, drogi jego, nieprzewidziane, otwierają się same" - powtarzam słowa Gombrowicza już przytoczone w rozdziale poprzednim. Po to wreszcie, aby móc pragnąć sprawiedliwości i poświęcić temu pragnieniu swe uczucia i myśli, trzeba się było znaleźć w niesprawiedliwych systemach społecznych; i za każdym razem niesprawiedliwych inaczej - w przeciwnym bowiem wypadku można by każdorazowo poprzestać na kulturowym dziedzictwie, zadowolnić się tym, czego już pragnęli przodkowie i praprzodkowie. Wtedy - dążąc do sprawiedliwości - nie musielibyśmy eksperymentować, ryzykować. Ale ryzykować musimy. Nasz instynkt samozachowawczy, który nieuchronnie zaludnia świat, wciąż rosnącą liczbą jego mieszkańców powiadamia nas, że zatrzymał ani powrócił na tej drodze nie ma.

Tym jest nasza p r a k t y k o w a n a kultura. Są dzisiaj dwa przynajmniej powody, aby rozumieć ją zimno i precyzyjnie. Pierwszym jest malejąca wydolność

aktualnych systemów polityczno-gospodarczych, która każe wątpić w dalsze instynktowe możliwości rozwoju: malejąca wydolność, szczególnie drastyczna w realnym socjaliźmie, tym gigantycznym marnotrawstwie materiałów i energii, ale przecież zauważana również przez naukowców zachodnich w odniesieniu do tamtego systemu. Drugim powodem jest globalne zagrożenie nuklearne - nie notowane dotychczas zagrożenie, które każe zastanowić się, czy w tym szczególnym przypadku właściwy całej przyrodzie konkurencjonizm nie przyczyni się do zguby wielu jej ziemskich gatunków. W tej podwójnie groźnej sytuacji hałaśliwie resentymenty i namaszczone apele słusznie jest zastąpić rozumieniem.

Na kulturę składają się trzy poziomy. Pierwszy, naturalny: natura ludzka - czyli człowiek wraz ze swymi potrzebami i nieuchronnie wytwarzanymi narzędziami, które zaspokajają te potrzeby. W szczególnego rodzaju optyce przyrodniczej jest wprawdzie możliwe wyodrębnienie ludzkich czynności naturalnych, które nie byłyby "kulturowymi" - ale właśnie przyrodnicza konsekwentnie optyka przekonuje, że nie ma człowieka bez narzędzi; a więc budowanie cyklotronu i pisanie książek są w pewnym istotnym sensie równie naturalne jak oddychanie czy prokreacja. Nie ma dychotomii kultura-natura. Kultura jest naturą praktykowaną po ludzku. Tym jest kultura n a t u r a l n a. Kultura naturalna w pełni godzi człowieka ze światem ale nie daje mu żadnych przesłanek nadziei.

Poziom drugi: ludzie - a to znaczy zawsze: ludzie wraz z "parkiem narzędziowym", wytworzonym zbiorowo w historycznym procesie, i wraz z międzyludzką /społeczną/ samoorganizacją generowaną przez ten park - generowaną przez dany park narzędziowy, lecz rozstrzyganą drogą społecznych sporów. Na tym poziomie znajduje się też cała ludzka wiedza: wiedza dotycząca tej samoorganizacji lub tego parku. A mianowicie wiedza społeczno-polityczna, a także ta część humanistycznej wiedzy, której przedmiotem jest wspólne bytowanie; wiedza zawsze już najpierw, po tej czy tamtej stronie, uwikłana w konflikty właściwe temu poziomowi. Oraz wiedza teoretyczno-praktyczna, subwencjonowana przez panujących i zawsze wpięta realizująca ich interes; wiedza, której przedmiotem jest określone pole stosowania narzędzi /ekonomiczne, fizyko-teoretyczne, militarne, teoretyczno-literackie rolnicze, medyczne etc./; wiedza prawdziwa "po Kantowsku", lub jeszcze mniej prawdziwa - prawdziwa dopóty, dopóki dany typ narzędzi jest stosowany. Jest to bądź wiedza specjalistów, bądź wiedza będących w sporze - specjalistów określonego pola, lub określonej strony konfliktu. Wiedza, która jest najpełniej ludzkim przejawem konkurencjonizmu właściwego przyrodzie - i która z samej swej istoty generuje spory indywidualne i grupowe. Tym wszystkim /tą/ wiedzą, tym parkiem narzędziowym, tą samoorganizacją ... więc nami samymi wreszcie/ jest nasza kultura p r a k t y k o w a n a. Kultura praktykowana pozwala żywić nadzieję na odmianę, ale nie daje gwarancji co do ewentualnego przebiegu i kierunku zmian.

Czy i gdzie znajduje się homeostat, który gwarantowałby godziwy przebieg? (Czy i gdzie znajduje się azymut, który gwarantowałby pożądaną kierunek? Jeżeli w ogóle gdzieś znajdują się, i jeżeli wykluczyć możliwość ludzkości sterowanej spoza ludzkiego / szerzej, spozaprzyrodniczego/ układu - homeostat i azymut mogą być tylko najwyższym możliwym uogólnieniem opisanego poprzednio, tzn. uogólnieniem wiedzy, parku narzędziowego, naszej samoorganizacji ... więc i nas samych. Uogólnieniem, które - biorąc także nas samych jako przedmiot - jest najwyższym możliwym u s p o ł e c z n i e n i e m. Uspołecznieniem, które dziś można sobie wyobrazić jedynie jako nieustanny proces wzajemnych porozumień, synchronicznych i diachronicznych współzgodnień. /Gdyby nauka w przyszłości włączyła w swój paradygmat także zjawiska parapsychiczne i tłumaczyła powyższe jakimś wspólnie wytworzonym polem duchowym, nie zdziwiłbym się, ale i nie zmienił poprzedniego sformułowania/.

Właśnie tutaj znajduje się /bo znajduje!/ poziom trzeci: poziom świadomości zbiorowej, albo myślenia potocznego. Podobnie jak nie jest możliwe wytworzenie międzyludzkich więzi przez jednostkę, niechby genialną, lecz możliwe jest jedynie w zbiorowej samoorganizacji - nie jest również możliwe dokonanie najwyższego uogólnienia /uspołecznienia/ przez kogoś jednego. Powód jest następujący. Ze zrodzenia przyrody każda z nas jednostek jest w pewnym sensie anomalią, jak anomalią jest każdy inny osobnik w przyrodzie, ba, każdy liść i gwiazdka śniegu. Będąc anomalią, każda z jednostek jest w jakimś kierunku "genialna". Tu zaś zachodzi

potrzeba uniknięcia genialności /resp. indywidualnej specjalizacji/ - a biorąc pod uwagę powszechne w przyrodzie anomalie, potrzeba ta jest z pewnością także zrządzona przez przyrodę. W omawianym tu przypadku społeczności ludzkiej idzie o taki stan zerowy /myślenia, uczucia.../, w którym nikt niczego nie rozumie w szczególności, a zatem w s z y s c y r a z e m r o z u m i e j ą w s z y s t k o. Oczywiście za dużo, zbyt literacko powiedziane. Bo chodzi tu prawdopodobnie tylko o coś, co wszyscy razem - ci inteligentni i mniej, mądrzy i głupi, rządzący i rządzeni, przystosowani i nie - w miarę wygodnie mogą przyjąć; o pewien zespół poglądów, który przyjąć mogą jako oczywisty. Tym zaś jest myślenie potoczne. Które bazuje każdorazowo na potocznym myśleniu zastanym oraz na danej "genialności" wszystkich z osobna jednostek; na danej wiedzy, danych narzędziach, danej samoorganizacji - ale /co wynika z niespecjalistyczności "stanu zerowego"/ jest niesprowadzalne do nich.

Nazywa się je w poczuciu wyższości codziennym myśleniem, obiegowym myśleniem lub myśleniem praktycznym - a zarazem układa w systemy nazywane moralnością, aksjologią, etyką. A chodzi tu każdorazowo tylko o zbiorowy rozsądek: o pewien zespół przeświadczeń, który we własnym życiowym interesie muszą respektować współcześni. Nie wolno zatruwać studni, niszczyć źródeł wspólnego dostatku, bo wtedy wszyscy wzajemnie się pozjadamy i nawet rząd nie wyżywi się inaczej. Nie wolno z ludzi gotować mydła, jak Hitler czy Kreon, bo w końcu sami ciemieży ugotują z siebie mydło. Nie wolno dopuszczać się świadomych oszustw w naukowym rachunku, jak Lepieszynska i Łysenko /i czy tylko oni? i czy tylko w ZSRR?/, bo w ostatecznym, życiowym rachunku oszukujący i ich dysponenci zostaną oszukani najbardziej - a my dopiero z nimi razem. Itp., itd. Oczywiście - widać to z przytoczonych przykładów - rządzący nie zawsze przestrzegają tych reguł. I wtedy właśnie znajdujemy te najpewniejsze argumenty przeciw nim. Ale nie zawsze przestrzegają tych reguł także ci uciskani ich przeciwnicy. I dlatego tak ważne, tak życiowo ważne - szczególnie dzisiaj, wobec nuklearnego zagrożenia i malejącej wydolności systemów polityczno-gospodarczych - jest propagowanie metod walki społecznej bez przemocy, walki pełnej determinacji, kosztownej i skutecznej, mającej na celu konkretne rewindykacje, ale tylko je, wyzbytej wszelkich resentymentów. Wracam jednak do tematu.

Myślenie potoczne, albo lepiej - zespół powszechnie obowiązujących przeświadczeń epoki, w rozsortowaniu na trzy Nowakowskie "materialne momenty społeczeństwa", przedstawia się mniej więcej tak. To, co konstytuuje w naszych oczach nasz gatunek - w momencie samoświadomościowym; wciąż wzbogacany nasz umysł dotyczący nas samych + otoczka mniej lub bardziej uświadomianych wierzeń, pragnień, lęków wynikłych z wierzonej wiary i już gotowej wiedzy specjalistów; otoczka, która karmi i wzbogaca nasz umysł. To, co zaspokaja naszą potrzebę bezpieczeństwa fizycznego i osobowego - w momencie politycznym; wciąż uściślone nasze przekonania co do sposobu zbiorowego życia w bezpieczeństwie i godności + otoczka mniej lub bardziej świadomych pragnień oraz idiosynkrazji zawinionych aktualnym stanem samoorganizacji; otoczka będąca nieustanną przyczyną tych uściśleń. To, co pozwala gatunkowi przetrwać - w momencie ekonomicznym; elementarne przejawy zdrowego rozsądku dotyczące spraw bytowych + zespół powszechnie dostępnych umiejętności praktycznych, historycznie będący jedynym źródłem "dużej" techniki, ale i wciąż na nowo przez technikę "dużą" generowany i ją generujący. Więc np. coraz mądrzej - sza piecza nad źródłami wspólnego dostatku - lecz i np. to, co nie pozwala nam dziś zagrzzać wody w szczelnie zamkniętej bańce, lub co każe powszechnie posługiwać się samochodem /ale np. nie prywatnym samolotem! - rozpoczęta przez Henry Forda w latach trzydziestych seryjna produkcja małych samolotów "nie chwyciła"!/ lub co umożliwiała mieszkańcom wielkich miast rozwiązywanie prawdziwych szarad ulicznych + wciąż zgłaszane w takich zakresach nasze potrzeby, na które odpowiada technika "duża", przez nie kształtowana.

Innymi słowy - nasze trzy podstawowe sprzężenia zwrotne. /... Są tu do wyboru różne nazwania, rozmaite przewody dowodowe i szczegółowe egzemplifikacje, ale wydaje się, że nie ma dziś innego rozstrzygnięcia o g ó l n e g o, jak tylko takie/.

Poziom świadomości zbiorowej - czyli poziom myślenia potocznego - trzech Nowakowskich "materialnych momentów" jest szukanym przed nas homeostatem. Lub - wra-

cając do terminologii Nowaka - jest tym jego poszukiwanym, obok "układu klasowego", "układem cywilizacyjnym". I niesposób oprzeć się tu przekonaniu, że rola tego homeostazującego układu, decydująca u początków społeczeństwa ludzi - w czasach kiedy stratyfikacja klasowa jeszcze się była nie dokonała - staje się znowu decydująca dzisiaj, w obliczu zagrożenia całego gatunku. Układ ten bowiem stanowi naszą jedyną - a chyba i niepełną - gwarancję ciągu zawsze dalszego, na przekór harataninie, na którą zostaliśmy skazani instynktem samozachowawczym.

I jeżeli jest coś, co pozwala żywić nadzieję, to właśnie okoliczność że nasz homeostat nie jest czymś r ó ż n y m od tego instynktu. Bo jeśli ja jako człowiek chcę maksymalnie przedłużyć swe życie i, tak chcąc, mogę nawet uwierzyć dla siebie w życie wieczne; jeśli jako twórca lub władca dokonuję ekspansji własnej osoby po to, aby poza granicami przypisanych mi lat życia, poza granicami mego ciała żyć w innych; jeśli jako ciułacz zabezpieczam swe zdrowie i trwanie - przed zakusami losu, a jako kapitalistyczny potentat pragnę zostawić w swym przedsiębiorstwie twardy i trwały ślad po sobie - to jest w tym poza wszystkim i przede wszystkim zawarta potrzeba stałości. Potrzeba stałości, ergo - ciągłości lub trwania. Gdyż, patrząc inaczej, instynkt samozachowawczy jest samą tą potrzebą. Ale dopiero najwyższa możliwa bogobojność, najwyższe możliwe branie nie siebie, lecz innych pod uwagę ... Prościej: dopiero najwyższe możliwe - mówiłem - u s p o ł e c z n i e n i e /uogólnienie/ tego instynktu pozwala wyjść poza egoistyczne, poza rodzaje konflikty, "klasogenne" motywy postępowania jednostek i grup ludzkich. Dopiero to uspołecznienie sprawia, że umiemy przeczuć świat w równowadze i harmonii. Nieustannie też jednostki i grupy - prowadzone swym instynktem w obie strony /patrz wyżej/, skłonne zarówno do egoizmu, jak do bogobojności - usiłują tego uspołecznienia dokonywać. Lecz jedynie zbiorowe myślenie wszystkich, potoczne myślenie danej epoki, danego kręgu kulturowego, cywilizacyjnego ...etc. - dzięki swej zerowości, dzięki błogosławionej swej niegenialności /niespecjalizacji/, i tylko pod jej warunkiem - dokonuje tego uspołecznienia naprawdę.

Każde zaś uspołecznienie już dokonane jest tym "czymś najbardziej stałym" - najpewniejszym gruntem, na jaki /w danej epoce, danym kręgu kulturowym, cywilizacyjnym .../ stać ludzkość. Grunt ten, nigdy do końca nie uświadomiany przez współczesnych, jest tym, co "zostało im zadane" /bo sami sobie zadali!/ i co najsłabiej jest wyjawiane przez twórców indywidualnych - przez proroków, filozofów, naukowców, artystów. Spory nazewnictwa dotyczące tego gruntu, rozstrzygane zrazu indywidualnie, potem zbiorowo - przechodząc stopniowo na coraz wyższy poziom uspołecznienia - przesądzają kultury i epoki jako religijne lub niereligijne, jako związane ideałem duchowym lub "materialistyczne".

Instynkt samozachowawczy można również nazwać instynktem nieskończoności - i wtedy można śledzić, jak instynkt ten, praktykowany przez jednostkę i doprowadzony do ostatecznych konsekwencji, w sposób konieczny przechodzi w metafizyczną wieczność; albo jak, przez porzucenie jednostkowych motywacji, zespala się z interesem grupy, którym to interesem w ostatecznym rachunku jest zawsze nieskończoność; i jak, prowadzony konsekwentnie tą nieskończonością, wychodzi poza interes grupy i; objawszy całą ludzkość, przybiera postać marzenia o niekończącym się ciągu pokoleń; i jak marzenie to, prowadzone wrodzonym nam instynktem paroksyzmem trwania /= nieskończoności/ i doprowadzone do ostatecznych konsekwencji, wychodząc poza sferę ludzką, a wreszcie - i poza przyrodniczą, w sposób konieczny styka się z tamtą metafizyczną wiecznością. Która oto zdaje się być ostatnim i koniecznym członem uogólnienia, czyli uspołecznienia nakazywanego nam przez przyrodę ... /Powtarzam. Są do wyboru różne nazwania, rozmaite przewody myślowe i szczegółowe egzemplifikacje, ale wydaje się, że nie ma dziś innego rostrzygnięcia ogólnego./

Tym tylko - lecz i tym wszystkim w całym skomplikowaniu jego prostoty - jest kultura ż y w a. Jej zakres jest mniej więcej taki, jak owej dawnej "szeroko rozumianej" kultury, gdyby z niej wyłączyć - bagatelka! - wiedzę specjalistów: specjalistów pola /pól/ i specjalistów sporu. To w niej, kulturze żywej rodzą się normy postępowania, miary etyczne, odczucia dobrego i złego - kodyfikowane następnie przez religie lub systematyzacje świeckie i w swej postaci skodyfikowanej nazywane wartościami, moralnością, etyką. A ich zasięg jest w sposób

oczywisty niepełny i wciąż domaga się rozszerzenia /tak np. żadna z systematyzacji świeckich i żadna z religij, wyjąwszy niektóre sekty hinduskie, nie obejmuje naszego stosunku do zwierząt; w sposób oczywisty przekonują o tym aprobowane dziś powszechnie miejsca straceń i obozy koncentracyjne: rzeźnie i kurze fermy/. Dzieje się tak, ponieważ w kulturze żywej obowiązuje z a s a d a e t y c z n e g o m i n i m a l i z m u - obejmująca to tylko, co w danych warunkach dla przetrwania gatunku jest absolutnie konieczne. Z tego właśnie powodu w nadchodzących stuleciach "trwalsze od spiżu tablice naszych niezmiennych praw" być może obejmą również nasz stosunek do zwierząt i roślin. Oglądani z tamtego miejsca - my, dzisiaj "etyczni" - będziemy niepokojąco barbarzyńscy. /Myśl powyższą zawdzięczał Jerzemu Nowosielskiemu, który w rozmowie ze Zbigniewem Podgórcem - w książce *Wokół Ikony*, Warszawa 1985 - wyraził przypuszczenie, że zwierzęta są aniołami w stanie *kenosis*/.

Kultura żywa jest homeostatem gatunku /*q.e.d.*/ . Ale ja muszę jeszcze móc napisać: k u l t u r a ż y w a a z y m u t u j e l u d z k o ś ć . I myśląc precyzyjnie nie znajduję żadnych naukowo dopuszczalnych, materialnie zrozumiałych podstaw, które by czyniły to możliwym. Cel musi przecież znajdować się poza czymś co do celu zmierza. A ja nie znajduję podstaw, które by pozwalały uczynić z kultury żywej nasz cel; które pozwalałyby ją wydzielić z jej uwikłania w kulturę praktykowaną, więc w konkretnym naszym przypadku - z jej uwikłania w realny socjalizm. Sprzeciwiamy się realnemu socjalizmowi - zgoda. Zawsze się ktoś czemuś sprzeciwia, na tym właśnie polega jedność przeciwieństw. I w tej optyce, jedynie dopuszczalnej dziś, nasz sprzeciw jest tylko częścią - jednym ze składników nienawistnego systemu, modyfikujących system.

Pisze np. Leszek Nowak: "Musimy spoić dwie największe idee społeczne, idee buntu przeciw przemocy i ideę miłości bliźniego w jedność. Wtedy będziemy mogli powiedzieć komunistom: walczymy z wami - za wolność waszą, i naszą" /*O Chrystusie*, l.c./ . Są to jedne z piękniej ludzkich słów, jakie można dziś powiedzieć. Słowa, pod którymi podpisze się wielu ludzi ... Ale jakie właściwie mamy gwarancje - ontologiczne gwarancje - że to my ich i siebie mamy wyzwolić, a nie oni siebie i nas? Jakie mamy podstawy do sądzenia, że to nie ich zmysł porządku - tego nienawistnego porządku za wszelką cenę - lecz nasz sprzeciw jest wiodącą siłą ludzkości /*resp. historii*/?

\* \* \*

Nie ma żadnych podstaw wydzielenia, wypreparowania naszego sprzeciwu z nienawistnych nam warunków życia - wyjąwszy naszą w i a r ę , że są takie podstawy. Jak się wydaje, powinienem napisać to majuskułą. Jest to bowiem, tak mi się wydaje, graniczne miejsce namysłu nad człowiekiem: przełom XX i XXI wieku w naukach humanistycznych. Ale rozwińmy w pierw pewne sugestie z pierwszego rozdziału tego szkicu.

Kiedy Marks, w polemice z socjalistami utopijnymi, sformułował naukową teorię, w jej konkluzji znalazł właśnie to samo, co tamci. A Marksowska konkluzja była właśnie tego rodzaju, że pozwoliła Mikołajowi Bierdiajewowi zobaczyć w komunizmie zrealizowaną Ewangelię /tyle, że zrealizowaną bez Boga, tym tylko fałszywą/ i skłoniła Aleksandra Błoka do napisania poematu *Dwunastu*, w którym Chrystus przewodzi robotniczym apostołom. Sam Marks był natomiast namiętnym antyklerykałem i tłumaczył to przekonująco rolą Kościoła, który przeszedł na stronę wielkiej własności. Wszakże nie ograniczył się do napiętnowania tej roli, lecz starał się zdezawuować do szczytu zjawisko religii. Zobaczył w niej mianowicie "opium ludu". Być może uznał więc - a biorąc przykład Bierdiajewa i Błoka pod uwagę, być może uznał słusznie - że to, co oferują w interesującym go temacie religie, jest konkurencyjne wobec tego, co znalazł.

Kiedy Nowak, w polemice z ekonomizmem Marksa i jego teorią rewolucji, dochodzi do ostatecznych wniosków, to w istocie potwierdza konkluzję Marksowską. Jest nią zanik wszelkich monopolii materialnych i będące jego następstwem społeczeństwo samorzadne. Ta konkluzja Nowaka pokrywa się zarazem ze społecznym programem Kuronia i Michnika; obie zaś koncepcje przywodzą na myśl Kropotkinowskie, a nawet wczes-

notaocistyczne przeczucia samorządneho anarchizmu. Sam uczoney już nie waha się konfrontować swych prognoz z przeczuciami religijnymi, a w cytowanym tu szkicu *O Chrystusie, Kościele i rewolucji* nawiązuje swym myśleniem do Kazania na Górze. Tłumaczy się przy tym skromnie. Otóż naukowlec działając w dziedzinie nauk społecznych "musi wykazać się umiejętnością perspektywicznego myślenia". I dalej: "mój zawód wymaga tego, by próbować długofalowego myślenia i nie robię nic innego, jak po prostu usiłuję go wykonywać" /tamże/. Oczywiście. Bo zbyt śmiało i niezbyt pewne, dotyczące odległej przyszłości, co uczoney znajduje na końcu, jest tylko hipotezą. Hipotezą - będącą koniecznym wynikiem każdej bez wyjątku twórczej działalności naukowej i przedłużającą namysł w kierunku wytyczonym przez już sformułowaną teorię. Hipotezą - która może, lecz przecież nie musi być potwierdzona.

Dziwna to jednak hipoteza, szczególnego rodzaju "hipoteza". "Hipoteza"-konstans, którą nieodmiennie potwierdzają nieodmiennie wytrącane wciąż spod niej mity, religie i naukowe teorie. "Hipoteza" każdorazowo do b i e r a j ą c a s o b i e takie religijne wierzenia, baśniowe obrazy lub teorie naukowe, które /w danej epoce, kręgu kulturowym, cywilizacyjnym .../ najsporniej ją potwierdzają.

"Hipoteza" ta - zawsze sytuowana w przyszłości i zawsze dotycząca nas razem - jest najważniejszym składnikiem społecznych utopij. I oto obserwujemy w odniesieniu do nich ciekawe zjawisko. Jeśli idzie o materię słowną, rodzaj argumentów, sposób dochodzenia autora do spodziewanych wniosków i sposób dochodzenia zbiorowości do marzonego błogostanu - było już takich utopij wiele: religijnych, literackich, a w ostatnim stuleciu też naukowych. Lecz jeśli idzie o "utopijność" utopii, o wyłaniający się na końcu marzony cel - który daną utopię jako "utopijną" określa - konstatujemy, że dla społeczeństwa ludzi możliwa jest tylko jedna prawidłowo zbudowana utopia społeczna. Z wnioskiem tym zgodzą się nawet ci, którzy nie chcą się zgodzić i którzy w imię swej niezgody odmawiają sobie prawa myślenia o przyszłości. Gdy bowiem, mając na myśli Orwellowskie całkowite zniewolenie ludzi, mówią o "czarnej utopii" lub "antyutopii", to poprzez swą negację afirmują równocześnie jedyny wyobraźalny - i dotychczas nie zrealizowany - pozytyw.

Najznamienitszym spośród nich jest dziś prawdopodobnie Karł Rajmund Popper, który w książce *Wiedza historyczna*, /Warszawa 1983 / poświęcił wiele uwagi utopijnej zawodności prognozowania tych nauk, które poczuwają się historycznie. Jego zdaniem, błąd polega na samym tym historycznym poczuciu. Zaleca przeto naukom poniechanie "dziejowych prorocstw" i poprzestanie na "częstkowej inżynierii społecznej". Nie mówi tylko, jak to zrobić - jak żyć w niezadowolających warunkach społecznych i móc jednocześnie nie wyobrazić sobie życia lepszego; i jak, mając zawsze do dyspozycji własne myślenie, móc je nie wpręgnać w służbę swego wyobrażenia; i jak, uruchomiwszy już myślenie perspektywiczne, czyli obudziwszy swe historyczne poczucie rodzące długofalowe prognozy, móc zarazem nie "prorokować": móc nie postawić jedynie wyobraźalnej, logicznie nasuwającej się hipotezy.

Natomiast sama potrzeba częstkowej inżynierii społecznej, podnoszona przez Poppera, jest we współczesnym świecie i naszej skali ludnościowej przecież oczywista. Na dobrą sprawę każde zaplanowanie ilości pieczywa dla wczasowiczów przybywających do nadmorskiej miejscowości jest już częstkowym aktem tej częstkowej inżynierii. Lecz równie oczywista jest nasza reakcja w wypadku, gdy ilość tę źle zaplanowano; i gdy na skutek wielu takich błędnych aktów ... - gdy w wyniku błędów i nieprawowitości popełnianych systematycznie we wszystkich dziedzinach życia nieprawowitości i błędów zdobionych Marksowską konkluzją, lub już nią nie zdobionych, lub zdobionych w inny sposób, dochodzimy do wniosku, że dalej tak żyć nie można. Nie "tak" - więc jak inaczej?!

Jak się wydaje, za tym wzajemnym niezrozumieniem czai się zasadnicze nieporozumienie co do natury aktów duchowych - pewne godne podziwu przeciwieństwo rzucające na status humanistyki i filozofię nauki. Wynika bowiem z moich poprzednich uwag, że właśnie to "dziejowe prorocstwo", pogardliwe i ze strachem oddalone przez Poppera ... "dziejowe prorocstwo", czyli ów zawsze podobny rysunek naszego marzenia, jest najbardziej obiektywną i stałą obiektywnością /≠ rzeczywistością/ ludzką. Podczas gdy natura Popperowskich, rzekomo obiektywnych czynności umysłowych, odpowiedzialnych za postęp techniczny i częstkową inżynierię, jest w oczy-

wisty sposób zmienna i bywa każdorazowo przesądzana inaczej aktualnym stanem narzędzi. A skoro jest zmienna - to jaki mianowicie stały czynnik przeprowadził tę cywilizację od prymitywnej sochy do rachunku kwantowego, od magicznego myślenia do Popperowskich analiz? Przytoczę fragment zdania już tu przeze mnie napisanego, w którym znajduje się odpowiedź. Posługując się metodą prób i błędów, zawsze zachowując w pamięci coś, czego należy uniknąć i zawsze mając w uczuciach stan upragniony...

Tak tylko przecież daje się wyjaśnić. Rozumiany teleologicznie, ustawiony poza gatunkiem cel nie wydaje się prawdopodobny i równie nieprawdopodobny byłby jakiś, znajdujący się ponad ludzkim światem "duch dziejów". Ostatnią instancją naszego świata są nasze uświadamiane i współuzgadniane pragnienia. To tu znajduje się szukany azymut określający kierunek przemian. Obiektywne, rzeczywiste, prawdziwe jest to, czego ludzkość nieuchronnie pragnie, do czego zmierza świadomie - co nieodmiennie usiłuje realizować poprzez swoją praktykę. Natomiast praktykowanym środkiem jej praktyki oraz niezamierzonym następstwem ich stosowania ... praktykowanym środkiem - mającym doraźne cele i użytecznym przejściowo na jej drodze - środkiem praktykowanym, czyli praktykowanej kulturze wraz z właściwą jej praktyką klasową harataniną, na którą wciąż jesteśmy jeszcze skazani, lecz skazywani - wszak rozmaitcie, przysługuje tylko pewien stopień obiektywności /-rzeczywistości = prawdy/.

Pisze Leszek Nowak: "Każdą utopią społeczną wymaga przyjęcia jakichś przesłanek wartościujących, z punktu widzenia których ocenia się istniejące systemy społeczne i możliwe kierunki ich przekształceń. Jeśli idzie o niniejszy tekst, za takie kryterium ocenne przyjmuję chrześcijańską ideę miłości bliźniego" /*Człowiek i ludzie, czyli o tym, ile utopii społecznej da się wyrazić na obecnym etapie konkretyzacji nie-Markowskiego materializmu historycznego*, "Obecność" nr 9/. Zrekapitulujmy, co zostało tu powiedziane. Nowakowska teoria społecznego rozwoju nie dlatego jest utopią, że chce nią być - przez jakiś gust autora do "utopijnego" ergo "nierealistycznego" myślenia - lecz właśnie w imię swej realistyczności. Jest utopią dlatego, że - będąc nauką teoretyczną - jak wszystkie nauki teoretyczne, stawia hipotezę jako konieczny wynik swego namysłu; oraz dlatego, że w przypadku nauk społecznych hipoteza oznacza zawsze pewien stan zbiorowości jeszcze nie osiągnięty, więc znajdujący się *przede* ludźmi, w czasie przyszłym, zaledwie prawdopodobnym. Nauki społeczne praktyczne - takie jak socjologia, dokonująca zapisu stanu teraźniejszego, lub ekonomia, parająca się cząstkową inżynierią - są wolne od tej "skazy".

Dalej, Nowakowski materializm historyczny, będąc teoretyczną nauką o społeczeństwie - tak jak wszystkie nauki humanistyczne, tzn. dotyczące nas samych i dlatego mogące mieć na celu tylko naszą *pomysłność* - w sposób ostentacyjny wychodzi od wartościujących przesłanek. Wychodzi w sposób jawny od tych przesłanek, które w niehumanistycznych naukach teoretycznych - nie dotyczących ludzi bezpośrednio i stawiających sobie cele zgodne z przedmiotem własnej dziedziny wiedzy - mogą pozostać nieme, ukryte. A znajduje swe przesłanki tam, gdzie jedynie może znaleźć: w powszechnych miarach dobra i zła, w powszechnie ludzkich przeświadczeniach przechowywanych w potocznym myśleniu - czyli kulturze żywej swej epoki. I artykułuje te przesłanki tak, jak za zwyczaj /w danej epoce, danym kręgu kulturowym, danym kraju .../ się je artykułuje; w tym wypadku - jako chrześcijańską ideę miłości bliźniego. To zaś, co uczony znajduje na końcu - owa Nowakowska konkluzja, odwieczna utopijna hipoteza będąca *summą* nieuchronnych pragnień ludzkości - jest teoretycznie przemyślanym, przeprowadzonym zgodnie z aktualnie obowiązującymi regułami naukowymi, a więc *koniecznym* wynikiem wyjściowych przesłanek. Na tym teoretyczno-naukowym wyprowadzaniu konkluzji wpływa życie uczonego; swym warsztatem - wiedząco - dokonuje tej operacji, której bezwiednie dokonała kultura żywa. A o tym, że praca jego została zrealizowana prawidłowo, przekonuje właśnie niesprzeczność /powszechnie znanego/ wyniku z /powszechnie znanymi/ przesłankami wartościującymi.

To wszystko jest tak proste, że aż trywialne. I swą prostotą uświadamia nam, jak niewielki wkład wnosi każdorazowo indywidualny twórca do wspólnej puli. Uświadamia - że tylko podrzędne szczegóły zbiorowej wiedzy mogą się stać przedmiotem jego zabiegów twórczych. Mnie zafrapował dopiero przypis autora do pierwszego z cytowanych tu zdań. Brzmi on następująco: "Rolę tych przesłanek porównać można



do roli kryteriów efektywności w modelach optymalizacyjnych w naukach praktycznych" /tamże, przypis 3/. Słowa te burzą wszystko, co dzięki światopoglądowi naukowemu mieliśmy dotychczas o wzajemnych stosunkach teorii i praktyki.

Bo jak to było dotychczas? Była jakaś wiedza teoretyczna - prawdziwa i pewna; prawdziwa gruntem metafizycznym, na którym ją umieszczano, lub prawdziwa rzeczywistością pozaludzką, której dotyczyły jej odkrycia, albo przynajmniej pewną pewnością ludzkich przewodów myślowych. I była obok niej jakaś niższa wiedza praktyczna, korzystająca z osiągnięć tamtej ... jakiś zespół umiejętności może życiowo ważnych, lecz kierujący się podrzędnymi kryteriami użytkowej efektywności, pewnymi założeniami optymalizacyjnymi. I oto przytoczony przypis zrównuje rolę znanych naukom praktycznym kryteriów efektywności z wartościującymi przesłankami. Odkrywając tym samym coś absolutnie oczywistego, co dotychczas niedostrzeżone przebywało na wierzchu. Że mianowicie nasze wartości, miary dobra i zła, normy moralne i etyczne - będące nieodzownym punktem wyjścia humanistyki - są tymi najważniejszymi, najbardziej powszechnie ważnymi z a ł o ż e n i a m i o p t y m a l i z u j ą c y m i ; że stanowią konieczne "kryterium efektywności" w odniesieniu do całego gatunku. Już to przedtem powiedziałem - są one wspólnie formułowanym, w najwyższym możliwym uspołecznieniu wytwarzanym h o m e o s t a t e m ludzkości.

Natomiast to, co uczony znajduje na końcu - owa utopijna konkluzja, ta niezmienna w swym rysunku lecz wciąż na nowo, zgodnie z aktualnymi warunkami, dookreślana hipoteza - jest równoznaczna ze zbiorowo przeczuwanym azymutem, który określa kierunek przemian. Jeśli więc uczony pracę swą od początku do końca wykona poprawnie - ma "do wyboru" tylko jeden wniosek. Jego osobiście duchową własnością jest jedynie teoretyczna konsekwencja /niekiedy także cywilna odwaga/ nazywana swego jedynego wniosku.

Ten sposób wartościującego wychodzenia i będący jego następstwem sposób uzyskiwania hipotez jest, jeśli można tak powiedzieć, kontynuując właściwy naukom humanistycznym. Ale również niehumanistyczne nauki teoretyczne - niezależnie od tego, jak na własny użytek widzą w danej epoce swe cele, swój status i swe podstawy pewności - spod władzy homeostatu nie mogą się wyłamać; są m i l c z ą c o m u podporządkowane. Właśnie tylko dzięki temu podporządkowaniu swemu - jedynie poprzez kontakt z kulturą żywą - mogą móc doskonalić narzędzia. I dopiero poprzez tę służbę, "wspinając się po marzędziach", przekraczają wiedzę zastaną i pełnią swe uświadomiane powołanie - którym jest uzyskiwanie obiektywności / = rzeczywistości = prawdy/.

Pisał Nowak w 1971: "senssem ostatecznym nauk podstawowych /teoretycznych/ jest wyjaśnianie rzeczywistości zastanej, natomiast senssem ostatecznym nauk praktycznych jest projektowanie rzeczywistości nowej" /O interpretacji adaptacyjnej, w: Wartości dzieło, sens, Warszawa 1975/. Otóż tak nie jest! Bo w przypadku nauk społecznych - mówiłem - jest przecież akurat na odwrót. Te praktyczne, jak socjologia czy ekonomia, zajmują się właśnie rzeczywistością zastaną i wnoszą do niej co najwyżej poprawki w zakresie cząstkowej inżynierii, natomiast "bstatecznym senssem" tych teoretycznych /i szerszej - teoretycznej humanistyki/ jest filozoficznie prawomocny, tj. weryfikowany żywymi wartościami, lecz nie osiągnięty jeszcze, zaledwie projektowany stan społeczeństwa lub jednostki. To zaś, co dotyczy teoretyczności w tym przypadku, musi dotyczyć w jakiś sposób i przypadków pozostałych.

I dotyczy. Przytoczony przypis 3 do Człowieka i ludzi ... dyktuje takie oto rozstrzygnięcie. Każde kryterium efektywności, tj. p r o j e k t u j ą c e efektywność, jest kryterium wartościującym /może być nim np. uzyskanie maksymalnej mocy z silnika/, a nauki dzielą się na praktyczne i teoretyczne w zależności od tego, czy stosują swe wąsko wartościujące kryterium. Innymi słowy. O praktyczności względnie teoretyczności danej nauki, o jej wąskim lub najszerszym wartościowaniu stanowi jedynie okoliczność, czy realizuje ona bliski konkretny projekt, projekt materialnie uchwytany /np. moc silnika, np. ilość pieczywa dla wczasowiczów/, czy też realizuje projekt - w swym horyzoncie, w horyzoncie swej dziedziny władzy - najdalej wyobrażalny. I dlatego każda nauka teoretyczna - już przez to, że teoretyczna - jest w pewnym sensie utopia; nauką nie mniej utopijną od utopij społecznych. Każda wychodzi przeciw od materialnie uchwytanych faktów i każda, jako nieuchronny wynik swego namysłu, stawia hipotezę - czyli projektuje pewien stan

możliwy, le c z j e s z c z e n i e u c h w y t n y m a t e r i a l n i e. Nowak powiada to prościej, choć mniej jasno: "Utopia łączy materialistyczne widzenie teraźniejszości z idealistycznym programem" / *Ideologia a utopia*, l.c./ . A zatem - musi mieć wpieryw jakieś wartościujące wyobrażenie o swym /hipotetycznym ergo "idealistycznym"/ programie. Wyobrażenie to znajduje każdorazowo w kulturze żywej swej epoki. Wyobrażenie to dociera do nauk teoretycznych w postaci roszczeń zgłaszanych przez kulturę żywą. Tyle tylko, że dzisiaj - dzięki światopoglądowi naukowemu, stawiającemu jako naczelną celę poznawczą, "wyjaśniającą" - z tego swego uzależnienia od najszerzej pojętego ludzkiego interesu nauki teoretyczne nie zdają sobie sprawy.

Jak się wydaje, ta Nowakowska przewrotność jest dalekim echem przełomu kantowskiego - gdzie, zgodnie z zasadą "Primat der praktischen Vernunft", najbardziej nie podważalną podstawę świata, "prawo moralne" będące synonimem obiektywności i prawdy, znajduje nie rozum teoretyczny "wedle założeń a priori", lecz praktyczne myślenie "wedle postulatów woli i działania". Dokonując swego odwrócenia prymatu praktycznego i teoretycznego rozumu - Kant, przy oczywistych różnicach, był wiasnym tak przewrotny jak Nowak w cytowanym przypisie. W obu wypadkach to żywe i odczuwane - zaledwie p r z e c z u w a n e - jest aprioryczne wobec p e w n e g o wobec myślanego.

Przechodzę teraz do spraw społecznych i reasumuję. To, co nazywam za Nowakiem utopią społeczną, obejmuje całość pragnień i przeczuć zbiorowości. A przechowywane jest w takiej postaci, w jakiej w danych warunkach kulturowych zwykło się zbiorowe przeczuć przechowywać. W przypadku utopii sformułowanej jako teoria społecznego rozwoju - biorąc pod uwagę aprioryczność nauk humanistycznych /patrz wyżej/ i biorąc pod uwagę aprioryczność zbiorowej praktyki, czyli potocznego myślenia /patrz wyżej, rozważania o homeostacie/ - powstała tak nauka uchwytuje czynniki pierwsze, "przedustanowione". I dlatego za swój punkt wyjścia może wziąć żywe intuicje i lęki zbiorowości, jakkolwiek i gdziekolwiek są one formułowane: w mītach, religiach, a nawet - w utworach literackich. Jak stwierdza to uczony w już cytowanej tu pracy mówiąc, że dla teoryj społecznych "literatura /.../ odgrywa, a raczej odgrywać winna, rolę 'pilotującą'"/ *Spółeczeństwo Orwellovskie*, l.c./ - i gdzie sam przyjmuje za negatywny punkt wyjścia własnych rozważań antyutopię George'a Orwella sformułowaną w powieści 1984. Otóż dzieje się tak i jest to możliwe dlatego, że społeczna utopia jest każdorazowo równoznaczna z całokształtem ludzkich aspiracyj, przechowywanych w kulturze żywej. W przypadku teorii naukowej - jest więc nauką pierwszą, wyjściową. W przypadku systemu mitycznego lub utopii religijnej - jest zjawiskiem /tekstem/ źródłowym.

Jak się wydaje, dopiero takie zobaczenie społecznej utopii pozwala zrozumieć skomplikowane stosunki, jakie panują między utopiami a ideologiami. Np. drażliwy stosunek chrześcijaństwa wyjawionego w Kazaniu na Górze i zapisanego w Ewangeliach do ideologii np. państwa rzymskiego za Konstantyna, lub do ideologicznych założeń Europy czasu Świętego Przymierza. Np. niebezpieczny i zagrożony represjami stosunek nauki Marksa i wczesnych jego kontynuatorów do np. ideologii wczesnego leninizmu, rozwiniętego stalinizmu, albo - jeśli tu w ogóle o "ideologii" mogła jeszcze być mowa - do ideologii realnego socjalizmu AD 1985.

Zdaniem Nowaka, zabieg ideologiczny polega "na narzuceniu solidarystycznej zasłony na antagonistyczne podziały społeczeństwa" / *Mit marksizmem*, "Obecność" nr 7/. "Ideologią jest taki system myślowy, który prezentuje całkowicie opaczny punkt widzenia na system społeczny, jakiemu służy - punkt widzenia pozorów" / *Przeciw ekonomistom*, Poznań 1981/. Otóż w ostatecznym rachunku jest to słuszne. Wydaje się jednak, że o kształcie słownym przytoczonych sformułowań zadecydowała obserwacja schyłkowej fazy ideologii komunistycznej. Stosunki między ideologiami a "macierzystymi" utopiami należy widzieć w całym ich skomplikowaniu. Należy rozumieć, że nie idzie tu ani, co oczywiste, o jedną doktrynę; ani, co również oczywiste, o tę samą pogląd; ani o sztańsko perfidne "odwrócenie" tychże poglądów, o "czarną" wersję "białej" doktryny; ani o dwa ambiwalentne, przeciwstawne aspekty tych samych poglądów; ani też o dwie bezkonfliktowo dopełniające się części tej samej doktryny. Mówiąc najogólniej, stosunki te przedstawiają się tak oto. Ideologia wykorzystuje każdorazowo tylko część "swej" utopii - tę część dającą się pogodzić z wiasnie osiągniętym stanem samoorganizacji społecznej - i reinterpretuje wykorzystaną

część w taki sposób, aby aktualny system panowania mógł zostać zobaczony jako gwarant realizacji zawartych w utopii pragnień; aby, innymi słowy, aktualni władcy oraz ich adherenci mogli być zobaczeni jako rzecznicy pragnień najszerszych mas.

Z tego częściowego wykorzystywania społecznych utopii przez systemy panowania wynika coś absolutnie podstawowego. Wynika mianowicie, że każdorazowo tylko pewna część zbiorowych aspiracji jest związana z kulturą praktykowaną, czyli z już osiągniętym stanem samoorganizacji - a więc zawsze pozostaje jakaś ich niespełniona reszta, która, nie związana, przebywa w kulturze żywej. Nie ma bowiem dwu ludzkich prawd, dwu miar obiektywności (= rzeczywistości/; jest jedna prawda i jedna miara, wspólna rządzącym i rządzonym - którą rządcy respektują na tyle, na ile nie koliduje ona z ich porządkiem i którą uwzględniają w swych ideologiach tylko częściowo. Ideologia jest więc utopią niepełną; jest "macierzystą" utopią, której brakuje tego najistotniejszego - bo wiodącego w przyszłość, ku nowej praktyce - czynnika. Jest utopią pozbawioną przedsiębiorczości.

Decydująca wszakże jest ta nie związana, bo nie spełniona, reszta. Ta reszta - dlatego, że nie związana - umożliwia względnie swobodne bytowanie jednostek i grup ludzkich. A jako niespełniona - jest jedynym życiodajnym obszarem kultury; wszystko, co w kulturze prawdziwie twórcze, powstaje na tym obszarze. Tutaj rodzą się nowe wartości, nowe normy ludzkiego postępowania i nowe koncepcje religijne, oraz te dzieła sztuki, które na swe miano zasługują; tu uświadamiane są nowe przecucia dotyczące międzyludzkiej samoorganizacji, będące jedynym materiałem dla koncyptowania i jedynym powodem koncyptowania nowych społecznych utopii; tutaj też przezuwa się nowe potrzeby bytowe, mieszkalne, komunikacyjne etc. i nowe postulaty techniczne, które następnie, z mniejszymi lub większymi oporami, realizuje kultura praktykowana. To permanentne, nie związane niespełnienie budzi wciąż na nowo przedsiębiorcze niezadowolenie społeczne, ale także - przez sam fakt wyrazu - już istniejące niezadowolenie kanalizuje. Ono wyjaśnia bunty ludowe i walki religijne przeszłości, które w istocie były zawsze sporami społecznymi /które wychodziły poza gabinety teologów dlatego właśnie, że b y ł y sporami społecznymi/, ale także - pozwala rozumieć fenomen tysiącletniej ciągłości chrześcijańskiej Europy mimo nieustających waśni, okresów duchowego terrorku i rewolucyj.

Ono również odsłania przyczynę klęski stalinizmu; i szerzej - systemu socjalistycznego; i jeszcze gorzej - przyczynę klęski każdego trój-panowania, jakie by się pojawić mogło. Gdy bowiem, w wyniku procesów samoorganizacyjnych naszej cywilizacji, moment polityczny społeczeństwa zaczął podporządkowywać sobie moment ekonomiczny; i gdy za sprawą zamachu stanu dokonanego przez ekipę Lenina, stało się to w Rosji faktem - logicznym następstwem tego faktu była chęć podporządkowania polityce także momentu samoświadomościowego. Gdyż tym tylko - trój-panowaniem podporządkowaniem trzech materialnych momentów społeczeństwa ośrodkowi władzy - miał być i tym tylko mógł być system socjalistyczny. To zadanie usiłowała zrealizować Rosja Radziecka w czasach Stalina. Jego warunkiem było zlikwidowanie dawnych wierzeń religijnych oraz wszystkich obszarów kultury żywej i wprowadzenie na ich miejsce jednolitej "religii państwowej" - jak ją nazywa Nowak w *Błędach Lenina*. /Górry Śląsk 1984/. Ekipa Stalina zakładała więc *ex definitione*, że nie będzie w kulturze żadnego obszaru nie związanego, wyłączonego spod kontroli sterującego ośrodka.

Ale w tej konieczności realizowanej przez rządzącą ekipę krył się pewien błąd filozoficzny, czy aż - przyrodniczy. Mówiłem to już w rozdziale I niniejszego eseju. Człowiek nie jest stworzeniem społecznym w ten sposób jak mrówki, pszczoły czy termity, lecz jest stworzeniem społeczno-stadnym, które społeczne formy bycia wytwarza pozabiologicznie - i dlatego jest niepodatny na "Orwellowskie" zniewolenie. Ludzki organizm społeczny funkcjonuje dępy, dopóki zachowuje kontakt z kulturą żywą, gdyż tylko przez nią jednostki łączą się z organizmem zbiorowym; zachowanie obszaru nie związanej duchowości jest warunkiem ich genetycznego programu. Istnienie tego życiodajnego obszaru leży więc "w interesie władców", choć sami rzadko zdają sobie z tego sprawę. Bezprzykładna ruina gospodarcza kraju za Stalina i niezwykle akcja prześladowań z kilkudziesięciu milionami ofiar o tym właśnie przekonują - a klęska stalinizmu udowadnia, że zada-

nie było niewykonalne. Narastające bunt wóród 12 milionów obywateli Archipelagu Guiağ stały się śmiertelną groźbą dla systemu i zmusiły następców Stalina do znacznego zmniejszenia liczebności Archipelagu, to zaś musiało pociągnąć za sobą liczne ustępstwa ze strony "religii państwowej" - i taka była prawdziwa treść XX Zjazdu i rewelacji Chruszczowa. Pasjonująco opowiada o tym Nowak w dwu już tu cytowanych pracach - w *O konieczności socjalizmu i o konieczności jego zaniku* oraz w *Imperium socjalistycznym: próbie modelu*. Gdy więc trafnie rozeznawszy podstawowy błąd trój-panowania, współczujemy dziś "caikowicie zniewolonym" obywatelom Związku Radzieckiego widząc w nich tylko tłum wytresowanych zwierząt, to popełniamy zaraz dwa nowe błędy. Po pierwsze, niechrześcijański błąd pychy - gdyż tak współczując od-mawiamy im człowieczeństwa. A po drugie, błąd teoretyczny, który nie pozwala nam poznać wcale perfidnych reguł funkcjonowania tamtego ustroju; nie pozwala zobaczyć pokąźnego obszaru niekontrolowanych - na których wyrasta nowy rodzaj obco-wania ludzkiego, nowe normy obyczajowe, a wreszcie, w ich wyniku, nowa wolna duchowość. W efekcie, obserwując z pogardą i z daleka, nie jesteśmy w stanie zrozumieć, na czym polega nasza własna wyzwolenicza szansa.

Ponieważ będziemy wolni na pewno i naprawdę. Będziemy wolni dlatego, że socja-listyczny system jest trój-panowaniem i tylko nim być może - system trój-panujący jest jedyną racją bytu socjalistycznych władców - ... lecz to trój-panowanie jest niemożliwe. O co chodzi, pokażę na przykładzie współczesnej Polski. Caikowicie zniewoleni nie byliśmy nigdy; zawsze mieliśmy możność omijania prawa, czyli swo-bodę niewypełniania obowiązków i dokonywania nadużyć. To była cena, jaką nam pła-cono za milczenie w kwestiach ideologicznych - za spokój na tym najbardziej kłopotliwym, wciąż zagrażającym systemowi odcinku. A kiedy w wyniku takiej taktyki władców nieuchronnie zaczynają się trudności bytowe i już nie możemy milczeć - im jest zrazu wygodniej odrzucić Marksowski pozór, niewygodny ideologiczny sza-faż, i dokonawszy mimikry przyjąć rolę mniej więcej "normalnego", tzn. dwój-panu-jącego państwa. Za konieczność bytowania w nieznośnych warunkach płać nam swobo-dą artykulacji. Starają się więc poniewczasie realizować swój żywotny interes - lecz daremnie. Bo oto równie nieuchronnie zbliża się moment zagrażający ich wła-dzy, w którym będą musieli nasze coraz śmieiej artykułowane roszczenia odeprzeć. Odpór ten wymaga jednak argumentów ideologii - gdyż tylko nimi mogą prawomocność swej władzy uzasadnić. Lecz tym samym ponownie utwierdzają się w roli trój-panującej - a więc przywracają systemowi jego poprzednią wywrotność. Im mocniej będą mu-sieli odeprzeć nasze roszczenia, tym konsekwentniej powrócą do swej pierwotnej kłopotliwej roli. Ten powracający mechanizm naporu i odporu sprawia, że stajemy coraz silniejsi wobec coraz bardziej wywrotnego systemu. I taka też jest przyczy-na wciąż powracających sporów z Kościołem w Polsce. Które są czymś mniej niż wal-ką z chrześcijańskim układem wartości i dwutysiącletnim dziedzictwem, ale i zara-zem - czymś więcej. Gdyż są walką z caikształtem społecznych aspiracji przecho-wywanych w kulturze żywej i artykułowanych za pomocą tego dziedzictwa i tych wartości.

Tyle w planie teoretycznym zdaje się mówić na ten temat Nowakowski materializm historyczny i jego projekt utopii. Według Nowaka, dopiero trój-panowanie - system panowania sprzeczny z genetycznym programem człowieka - urealnia ludzkie dążenia wyzwolenicze, pozwala zobaczyć sposób stopniowego kruszenia monopoli materialnych i otwiera drogę ku społeczeństwu samorządnemu. I jest doprawdy, jakas szczęśliwa dla nas i samobójcza dla trój-panów okoliczność w tym, że ich apetyty - pobudzone procesami społecznej samoorganizacji - kazały im uchwycić moment samoświadomości wy. Ponieważ my dopiero za jego pomocą możemy wyrwać władzę z ich rąk; każdą trój-władzę - i dopiero teraz, we wciąż ponawianych rewindykacjach, c a ł a władzę.

To, jeśli idzie o "materialistyczne widzenie teraźniejszości" przez Nowaka. Jeśli zaś chodzi o wysuwaną hipotezę, czyli o "idealistyczny program" przyszłej społecznej utopii - być może będzie on się poczuwał religijnie i zakładał wiarę w Boga, a być może nie będzie zakładał takiej wiary. Ta sprawa, każdorazowo roz-strzygana w wyniku skomplikowanych synchronicznych i diachronicznych współuzgod-nień, jest bardzo ważna dla odczuć danej społeczności, lecz dla jej dążeń wyzwo-leńczych nie jest decydująca funkcjonalnie. Dzieje się tak, ponieważ ... - a zda-je się to wynikać z moich poprzednich rozważań - ponieważ każde najwyższe u s - p o i e c z n i n i e jest już równoznaczne z bogobojnością. I dlatego ów marzo-ny stan ludzkości, który wyłania się spoza wszystkich dotychczasowych utopij spo-

iecznych, jest naturalnie bogobojny. Zakłada przecież zawsze najkonsekwentniej demokratyczne widzenie procesu społecznego i najkonsekwentniej religijne - tzn. poddane wartościom najwyższym - widzenie jednostki; stawało się to już widoczne w "kościółce ludzkiej", który Gombrowicz zaszcikował w *Ślubie*. Marksowska utopia nie stanowi tu żadnego wyjątku. Jest przecież niesiuszne zarzucanie Marksowi fałszywości prognozy; siuszne natomiast jest dostrzeganie jego błędów popełnionych w teorii, jak to czyni Nowak /mając zwłaszcza na myśli absolutyzowanie czynnika ekonomicznego oraz "dziejotwórczą" koncepcję zwycięskiej rewolucji/, które to błędy okazały się złowrogo funkcyjalne wobec trój-panowania i które wciąż jeszcze określają strategię walki wyzwoleniczej w krajach pozaeuropejskich. O tym zaś, czy dana utopia sama poczuwa się lub nie poczuwa religijnie, zdaje się przesądzać głównie ideologiczna artykulacja systemu panowania, z którym utopia się zmagą. Stąd m.in. rola diachronii w procesie współuzgodnień. Decydują o tym dialektyka odpychania i przyciągania tradycji, ale sprawa ta nie ma wpływu na przedsięwzięcie zbiorowych pragnień.

Zdarzają się więc religijne artykulacje stanu "naturalnie bogobojnego" - jak dzieje się to współcześnie w Polsce i jak działo się w ciągu wieków europejskiej historii; i zdarzają się niereligijne artykulacje tego stanu - jak to miało miejsce w utopii Marksa i jak zdaje się to wynikać ze słów wielce kompetentnego w dziedzinie zbiorowych pragnień i przeczuc Jeana Gossa. Powiada on np. myśląc o robotnikach francuskich, których tradycyjny światopogląd jest laicki: "Jest w ludzi pracujących wiara, często biednie określana ale gorąca, która pozwala żyć... Wiara solidarna i braterska, być może bliższa Ewangelii i Chrystusa niż wiara tych środowisk, które się nią reklamują" /z wywiadu udzielonego w listopadzie 1982 podczas pobytu w Polsce - wywiadu, który nie został opublikowany/. To, zdaje się miał również na myśli Leszek Nowak, kiedy pisał mi w prywatnym liście, że "poza wierami narzucenymi przez kapłanów istnieje Wiara Ludu, w którą sam lud nie może uwierzyć, bo mu ją kolejne kasty kapłańskie stale zabierają i zniekształcają" /list z 10 listopada 1984/. I jeżeli w obu tych sądach jest coś specyficznego ciekawego dla naszych czasów, to jedynie fakt, że ich przeciwnicy nie wiedzą czy powołać je o bigoterię, czy o bezbożność.

Trzeba jednak przyznać, że Nowak w swych pracach publikowanych, zajmując się szychkowaną fazą ideologii komunistycznej, o tym stosunku wiary narzucanej do wiary wierzonej zbyt precyzyjnie nie świadczy. Powiada np. o sprzeciwie lewicowej inteligencji wobec stalinizmu w latach pięćdziesiątych: "W istocie komunistyczni rewizjonści krytykując stalinizm z pozycji moralistycznych czynili dokładnie to czego następcy Stalina potrzebowali" /*Mit marksizmu*, l.c./ - i tak mówiąc ma oczywiście rację, ale rację cząstkową! Przecież tu są dwa równoległe procesy o nierównej doniosłości. Autor dostrzega retuszujący zabieg dokonywany na dawnej ideologii; lecz zdaje się nie widzieć tych przemian zbiorowej świadomości, do których m.in. i przede wszystkim owa ideologia się dostosowała. Na podobnej zasadzie można by omawiać następne retusze tego już "umoralnionego" marksizmu; widzieć artykulację polsko-narodową, dokooptowaną w 1968 przez Jarosiawa Ładosza czy Jan Szewczyka /który do swych niecných praktyk wykorzystał nawet myśli Brzozowskiego - i nie dostrzec, że cały ten wieloletni proces był tylko odbitym w krzywym lustrze ideologii świadectwem tych przemian świadomości zbiorowej, które w 1980 doprowadziły do powstania "Solidarności"! A kiedy autor, mając na myśli czasy najnowsze, mówi o inkorporowaniu w marksizm "najłatwiej absorbowalnych elementów chrześcijaństwa" i "fuzji owego /pseudo/ marksizmu z chrześcijaństwem" /tamże/, to znowu ma swoją cząstkową rację. Ale ja chciałbym wierzyć - i wierzę - że nie dostrzegł procesu wielokrotnie ważniejszego. Procesu włączania elementów chrześcijaństwa do właśnie powstającej społecznej utopii. Procesu, w którym sam uczestniczy

\* \* \*

Wracam do swego założenia wyjściowego, w którym za ostatnią instancję ludzkiego świata przyjmuję nasze współuzgadniane i współświadamię pragnienia, a ściślej - naszą wiarę, że pragnienia te się ziszczą.

Założenie to pozwala zrozumieć potęgę wiary a także umożliwia mierzenie siły wiary w sposób materialnie uchwytny, czyli podległy dzisiejszym kryteriom naukowym. Rachunek jest tu prosty i przedstawia się następująco. Panujący oraz ich funkcjonariusze - tzn. ludzie związani najmocniej z już osiągniętym poziomem samoorganizacji społecznej - w sposób oczywisty i naturalny chcą każdorazowo *status quo* utrzymać. Ludzie zaś, którzy nie należą do tej grupy - różnorodnie niezaspokojeni a bezpośrednio nie związani z osiągniętym poziomem samoorganizacji - każdorazowo i równie naturalnie chcą *status quo* porzucić. Im bardziej będą niezaspokojeni, tym silniejsza będzie ta chęć i tym powszechniejsza wiara w jej ziszczenie ... Jeszcze prościej. Społeczne aspiracje panujących oraz ich funkcjonariuszy związane są każdorazowo z utrzymaniem *status quo*, natomiast aspiracje rządzonych opierają się na w i e r z e, iż możliwe jest osiągnięcie stanu bardziej zadowolającego. Zwykły stosunek liczebności pierwszych do drugich uświadamia potęgę wiary drugich i wyjaśnia, dlaczego - mimo środków uciemięczenia znajdujących się każdorazowo w dyspozycji pierwszych - nasz świat ewoluuje, przybiera nowe postacie. Sam zaś fakt, iż stosunek ten można ujmować liczbowo oznacza, że w skali społecznej wiara jest siłą materialną, czyli mierzalną, dającą się rachować matematycznie.

I tak, wytłumaczywszy wszystko, sam nie rozumiem najważniejszego. Odpowiedź moja godzi wprowadzić klasycznych Marksowskich "materialistów" oraz "idealistycznych" ich przeciwników - godzi tych, którzy zakładają "bezsens" historii /w rękę Boga, lub Demona Przypadku/ - ale nie tłumaczy, dlaczego w Nowakowskim materializmie historycznym, poza momentami gospodarczym i politycznym, musiał pojawić się ów trzeci moment, samoświadomościowy. Nie tłumaczy także tego, co powiedziałem przed chwilą o wierze jako naszej instancji. Przecież w dotychczasowych kryteriach naukowych zmysł porządku, będący następstwem już dokonanej samoorganizacji a reprezentowany przez panujących, jak i sprzeciw rządzonych dają się rozumieć tylko jako siły równorzędne, mogące być sytuowane tylko na jednym poziomie - i to niezależnie od faktu, czy będą zachowywały się tam "bezsensownie" czy "przyrodniczo koniecznie". Owszem, odpowiedź moja powiadamia jedynie, że wiara, oddziałując na proces materialny, jakim niewątpliwie jest proces społeczny, musi stać się "na wyjściu" siłą materialną. Co raczej w naszym świecie od dawna jest oczywiste - od dawna bowiem nie potrafimy "rozbijać duchem armat" w ten sposób, jak potrafił Ksiądz Marek, tytułowy bohater Słowackiego. Nawet ... jeśli nadal rozbijamy je duchem.

To, co chcę teraz powiedzieć, jest nowe dla mnie samego i dlatego wolę posłużyć się parafrazą; pokażę pewną sytuację w biologii. Wyłanianie się nowych gatunków, czyli biologiczna ewolucja jest dziś tłumaczona zjawiskiem mutacji. Wśród niezliczonej ilości "losowo" pojawiających się mutantów zawsze zdarzy się jakiś jeden, który poradzi sobie lepiej z nowymi, niesprzyjającymi dla dawnego gatunku warunkami: ten zostanie rodzicem nowego gatunku. Populacja wirusów zaatakowana penicyliną, wśród niezliczonych mutantów wytwarza losowo mutanta odpornego na penicylinę - i w ten sposób wyłania nowy, niebywały dotychczas byt: powstaje nowy gatunek wirusa. Może się wszakże zdarzyć, że dokładniejsza przyszła wiedza o rozrzucie mutacji, wprowadzona do doskonalszych komputerów, da prawdopodobieństwo losowe powstania penicylinoodpornego mutantu równe temu, że stało maip uderzając w klawisze maszyny do pisania zapisze to oto zdanie. A przecież z tempa, z jakim penicylina przestała nam pomagać wynikałoby, że stało się to niemal jednocześnie u wielu chorych przynajmniej w kilku szpitalach. Co wtedy? Otóż wtedy należałoby powiedzieć - ale proszę mi tu darować nieuniklioną antropomorficzność języka - ... należałoby powiedzieć, że zagrożona penicyliną populacja wirusów "chce przestać być populacją wirusów", że "chce być czymś wyższym, potężniejszym i doskonalszym od /tak właśnie, w ten akurat sposób!/ zagrożonej populacji". I to jej "pragnienie" - nie mogąc ziszczyć się literalnie, nie mając żadnych szans natychmiastowego "dosłownego" spełnienia - zwiększa jednak rozrzut mutacji, zwiększa go w tym a nie innym kierunku, i tak wytwarza potrzebnego mutanta.

Otóż wtedy należałoby może powiedzieć, że "potęgę ducha" Księdza Marka biologowie umieścili wewnątrz "przyrodniczej konieczności"

Czas przerwać mistyfikację. Nie wiem, jak wygląda lub będzie wyglądała sytuacja w biologii, lecz wiem, że tak właśnie przedstawiała się sytuacja w materializ-

źmie historycznym - jedynej dotychczas teorii społecznego rozwoju mieszczącej się w kryteriach współczesnej nauki - przed pojawieniem się Nowakowskiego materializmu historycznego. Nauki społeczne, te uprawiane poważnie, czyli bez myśli o doraźnym interesie władców, nie mogły już przystać na nieuchronny "przyrodniczy" Marks, a jednocześnie nie umiały nie przyjąć jego "materialistycznych" podstaw: te stały się w międzyczasie "powietrzem, którym myślimy", składnikiem naszych zbiorowych rozsądkowych przeświadczeń.

Prosty i - jak się wydaje - jedyny możliwy wniosek wysnuł stąd Leszek Nowak. Proszę pomyśleć. Kolumb chciał odkryć "tylko" krótszą drogę do Indii, a odkrył Amerykę. To, co odkrył, przerosło jego wyobraźnię i wyobraźnię wszystkich. Watt chciał zbudować "tylko" maszynę parową, a "wynalazł", współ-"wynalazł" kapitalizm. Marks chciał "tylko" sprawiedliwszego ustroju, a "wynalazł", współ-"wynalazł" ... o właśnie. Przerosło to wyobraźnię wszystkich, nie wyłączając samego Stalina, i nie mówiąc o Leninie, który, bezwiednie acz nieomylnie popychając rzecz ku koszmarnowi trój-panowania, "wyobrażał" sobie jeszcze coś zupełnie przeciwnego. Ale pomówmy o sprawach weselszych. Przecież w ten sam przerastający wyobraźnię ludzką sposób pojawia się w polu badań zainteresowanego naukowca każdy rzeczywiście nowy problem naukowy. Pojawia się zawsze "mimo jego woli"; on sam zawsze "tylko" rozwiązuje problem już rozeznaný i, rozwiązując go, wyłania przy okazji coś, czego nie podejrzewał podejmując swą pracę - problem niebywały, niewyobrażalny jeszcze przed chwilą. Innymi słowy. Kultura praktykowana, w której badacz pracując uczestniczy, istnieje w znacznym stopniu autonomicznie, czyli ... no tak, "przyrodniczo koniecznie", i dlatego wyłania problemy swoiste, nie projektowane przez nikogo - problemy, które zrozumieć można tylko w sposób, w jaki nie przedstawiały się one żadnemu z praktykujących. /To właśnie zjawisko nazwałem w rozdziale II niniejszego eseju antropologicznym paradoksem i tłumaczyłem nim metodologiczne pęknięcie humanistyki/.

To zaś, co w sposób "przyrodniczo-konieczny" wytwarza badacz, w dalszej koniecznej - i to koniecznością niezależną od niego! - obróbce przybierze materialną postać nowej szczepionki; albo radaru; albo cyklotronu. Albo dziesięciogłowiowej rakiety balistycznej. I dopiero wtedy czynności badawcze przestają być w naszych oczach "bezinteresowną grą ciekawości", "czystym poznaniem" - czym w istocie nigdy nie były. A nie były dlatego, że - na przekór dzisiejszemu poznawczemu światopoglądowi, widzącemu na końcu tylko zysk poznawczy - rakietą tą, lub inny podobny już wynaleziony wynalazek, m u s i doprowadzić do modyfikacji istniejącej samoorganizacji społecznej - a tym samym, w efekcie, współwyłoni nową postać ludzkiego świata. Tzn. wyłoni nowy, czyli dotychczas nie bywały we wszechświecie, byt. "Wyłoni", "nowy", "nie bywały", "we wszechświecie", "byt" - wszystko w najściślejszych etymologicznych znaczeniach słów. Bo nie jest to metafora, lecz próba w miarę precyzyjnego ukazania, w czym jesteśmy kontynuatorami i w jaki sposób jesteśmy spadkobiercami przyrody. Ale i oto filozoficzny /czy aż - przyrodniczy/ kłopot. Wszystko, co w ludzkim świecie okazuje się prawdziwie twórcze, jest niezamierzonym i koniecznym następstwem działań zmierzających gdzie indziej, stawiających sobie inne cele. Dotyczy to zarówno efektów technologicznych projektowanych narzędzi, które "przy okazji" wyłaniają nowe ustroje społeczno-polityczne; jak i dotyczy naszych chęci uczynienia życia sprawiedliwym, które realizują się zawsze opacznie i których skutkiem jest tylko życie inaczej niesprawiedliwe. Innymi słowy, jesteśmy tym zbiorowym Krzysztofem Kolumbem, który chce "tylko" krótszej drogi do Indii, a "przy okazji" odkrywa ... Ameryki. Jak się wydaje, na taki tryb wyłaniania jesteśmy skazani. I nie wydaje się, abyśmy się w tym różnili od reszty przyrody. Powstanie czegokolwiek /atomu, biopolimeru, nowego wirusa .../, skoro już to powstanie, przestało być tajemnicą nawet dla nas - staje się zawsze jednakowo "powtarzalne", "materialnie zrozumiałe". Ale jest zawsze jednakowo niewyobrażalne - zanim powstanie. Jak niewyobrażalny jest każdy przyszyły, mający się dopiero tu czy tam - tu, w Polsce, czy tam, we wszechświecie - wyłonić byt. Czy należy dziwić się więc, że nie przewidzieliśmy trój-panowania i dziesięciogłowiowej międzykontynentalnej rakiety?

Zatem będziemy dziwiłi się, dziwiłi nadal i zawsze. Ale zwróćmy przy tym uwagę na dwa słowa: chcemy "tylko". Chcemy "tylko" - a więc po pierwsze: c h c e m y. Tym samym została odkryta przyczyna ruchliwości ludzkiego świata, który istniał do-

tychczas "przyrodniczo koniecznie"; który poruszał się zgodnie z własną materialną logiką, ale poruszał się - "bez przyczyny". Jest to jedyny zrozumiały powód, dla którego w Nowakowskim materializmie historycznym pojawił się moment samoświadomościowy. To właśnie tylko ta okoliczność nie pozwoliła uczonemu poprzestać na dwu pozostałych momentach, gospodarczym i politycznym.

Jeżeli bowiem przyjąć /co przyjąłem/, że wraz z całą przyrodą jesteśmy poddani instynktowi samozachowawczemu; i jeżeli zrozumieć, że instynkt ten, chcąc zachować, musi również skłaniać do ekspansji - to zrozumiała staje się potrzeba wyodrębnienia w teorii społecznego rozwoju momentu gospodarczego /który skupia przede wszystkim ludzkie dążenia zachowujące/ i momentu politycznego /który skupia przede wszystkim dążenia ekspansyjne/. Zaś wobec tak zobaczonych dwu układów, zachowawczego i ekspansyjnego - wobec specjalizacji i zasadniczej rozbieżności ich funkcji - zrozumiała się też staje funkcja momentu samoświadomościowego, który pełni rolę układu homeostazyjująco-azymutującego. Co zaś do sfingowanego przed chwilą przykładu z mikrobiologii - a można by tu sfingować analogiczny przykład z mikrofizyki, lub innej nauki przyrodniczej - to wydaje się, że jedynie stopień zaawansowania szczegółowej wiedzy danej dziedziny zadecyduje, czy i kiedy badacze będą zmuszeni przyjrzeć się badanym przez siebie populacjom dokładniej; czy i kiedy wyodrębnią w nich układ zachowawczy /np. zapewniający materii "korpuskularność", osobnikom "osobniczość"/ oraz układ ekspansyjny /np. zapewniający materii "falowość", a "przetwarzalność" gatunkom/; a wreszcie - czy i kiedy, aby zrozumieć funkcjonowanie dwu powyższych układów, zmuszeni będą odkryć owo "siedlisko pragnień", wyodrębnić to, co nazwałem wyżej układem homeostazyjująco-azymutującym. Wydaje się, że tylko stopień zaawansowania danej dziedziny przyrodniczej zadecyduje, w którym momencie skorzysta ona z inspiracji tej dziedziny humanistycznej, jaką jest nauka o społeczeństwie. Ale wracam do sprawy.

W świetle Nowakowskiego materializmu historycznego ukazuje się taki oto mechanizm tego szczególnego wycinka przyrodniczej ewolucji - którym jest dla nas rozwój społeczny. Nasze współwytworzone materialne dziedzictwo, wraz z aktualnym stanem społecznej samoorganizacji jako swym nieuchronnym następstwem, "wie" lepiej od nas, jaki kolejny krok należy uczynić. My zaś wiemy lepiej od niego, dokąd zmierzamy. Wiedząc lepiej /moment samoświadomościowy!/, uruchamiamy jego "wiedzę" /momenty polityczny i gospodarczy!/. ...itd. I to już wszystko. Nasze chcenie, czyli nasza w i a r a w nasze chcenie jest nieustannym wyzwalaczem konieczności tego już przez nas współwytworzonego - w kierunku, którego nie znamy w pełni, ale znamy lepiej niż go "zna" to przez nas współwytworzone. Nasze impulsy "wiedzenia lepiej", impulsy naszego marzenia, pochodzące z momentu samoświadomościowego i przechowywane w kulturze żywej, wyzwalają niedostępną nam bezpośrednio "wiedzę" materii już zorganizowanej, zawartą w praktykowanej kulturze; "wiedzę" - która wyłania byty. To wszystko; jeden zadziwiająco prosty mechanizm - w całym skomplikowaniu jego prostoty.

Ale tak widzimy wtedy, gdy rozważamy Nowakowski mechanizm od strony ludzkiego chcenia. Bo rozważając go od strony "wiedzy" materii, należałoby może powiedzieć, że jesteśmy nieustannym samowyzwalaczem własnych, złożonych w nas i złożonych przez nas materialnych możliwości. Rola naszej samoświadomości rozważana od tej strony, zdaje się być jeszcze większa - i równie prosta.

Wszystko więc, co w ludzkim świecie naprawdę twórcze, jest wydobywane, lub wydobywa się, za sprawą swoistego efektu, który można by nazwać efektem "marzeniekonieczność". Brak łącznika w ostatnim słowie sygnalizuje pewne płodne filozoficznie nierozwikłanie: jednoczesnego prymatu duchowości oraz prymatu materialnych uwarunkowań w... - i czy tylko w ludzkim, społecznym? - rozwoju. W odniesieniu do świata ludzkiego oznacza to niebagatelny problem wyłaniania s i ę, a zarazem w y ł a n i a n i a bytów. Ten to problem - mówiłem już o tym innymi słowami - zdominuje prawdopodobnie przyszłe stulecie, przesądzi w nowy sposób podstawy naszej działalności duchowej i niepomierne podniesie znaczenie tego, co dziś zwieemy humanistyką.

Chcemy "tylko" ... samosięduświadomić sobie. Chcemy "tylko" ... znaleźć sens. O płodnym nierozwikłaniu już właśnie powiedziałem - ale to zajęcie dla przyszłej



nauki, wymagające zmiany paradygmatu nauki. Natomiast nie przyjmę dowcipu o dobrych intencjach wywracanych na nice. Nie przyjmę - ponieważ o tym, że "na nice", wiemy właśnie dzięki mozolnej samouświadomieniowej pracy wykonanej przez poprzedników, która ustanowiła nasz zmysł etyczny i ukonstytuowała to, co nazywam momentem samoświadomościowym i mogę tu omawiać. To prawda, że trój-panowanie i broń atomowa wyłoniły się stosunkowo odległe od naszego zamiaru. Dzięki ogromnej pracy poprzedników umiemy tę odległość zmierzyć. A skonstatowawszy ją wiemy również, że powinniśmy w każdy godziwy sposób, wszystkimi zadowalającymi nasz zmysł etyczny środkami sprawić, aby w przyszłości byty wyłaniały się możliwie najbliższe naszym uświadamianym zamiarom. Czyli musimy akurat to, co od kilkunastu tysięcy lat czyni ludzkość, wytwarzając "przy okazji" religię, naukę, sztukę oraz filozofię. A więc m.in. wytwarzając Nowakowski materializm historyczny oraz niniejszy esej, rozwijający pewne jego tezy.

Czyż omawiając tu ową "Nowakowską przewrotność", z powołaniem się aż na prawo moralne Kanta; a potem odgarniając, z powołaniem się na Nowaka, dzisiejsze podstawy nauk teoretycznych, które nie pozwalają im dostrzec ich przedustanowionej od najszerzej pojętego ludzkiego interesu - nie o tym właśnie mechanizmie mówię? I czyż nie na nim polega walka ewolucji o swą przyszłą pomyślność; nie jedyna z pewnością taka walka w przyrodzie - lecz jedyna, którą znamy tak wnikliwie?

"Posiannictwo /.../ jest bowiem zawsze nadzieją skierowaną ku przyszłości". Zdanie pochodzi z encykliki Jana Pawła II *Slavorum Apostoli*. "Chodzi w nim o posiannictwo Kościoła, a konkluzja brzmi następująco: "ku przyszłości /.../ która u kresu dziejów ożywi wszystkich i wszystko w niebieskiej Jeruzolimie". Słowa te, oczywiste dla wierzących, brzmią drastycznie nieprawdopodobnie dla niewierzących lub wierzących inaczej. Tak znaleźliśmy się w samym sednie procesu wyłonięć - a owa szokująca konkluzja jest jednym z przejawów ludzkiego "wiedzenie lepiej", czyli naszej wiary w ziszczalność pragnień. A można by tu dodać, że i ziemskie cele, sformułowane przez społeczne utopie, jakkolwiek wyrafinowane są dziś z naukową precyzją, też nie cechują się tym w pełni zadowalającym nas prawdopodobieństwem. Owa szokująca konkluzja jest bowiem tym, co w życiu naszemu zawsze jest nieodkryte i co wyrwa się ku przyszłemu - nieodzownym składnikiem człowieka i ludzi. Czymś, co za starożytnymi Grekami można nazwać *eschatonem*. *Eschaton* ten w postaci, w jakiej najlepiej go znamy, postaci religii eschatologicznej, został wydobyty - powtarzam twierdzenie z rozdziału I - w historycznym procesie około dwa tysiące lat temu.

No właśnie. Już wszystko to opowiedziałem, a teraz sam muszę zrozumieć. Jak sądzę, każda populacja, wiednie lub bezwiednie, "chce" przestać być dotychczasową, tj. po dotychczasowemu zagrożoną i nieszczęśliwą populacją. Lub inaczej mówiąc, próbując wyminąć nieuchronną antropomorficzność języka. Każdy byt ma w sobie zakodowaną konieczność przetworzenia siebie w byt nowy, doskonalszy. Konieczność ta musi być "znana" /układ homeostazująco-azymutujący jest właśnie sposobem jej "oznajmienia"!/; ale, "znana", nie daje się wyczerpać w kategoriach jakości aktualnych, tj. przysługujących aktualnemu bytowi. Konieczność ta, przeczuwana przez nas, zawsze zdanych na wyrażanie, jest przez nas wyjawiana - lecz wyjawiana być może tylko w sposób kaleki i paradoksalny. Na paradoksalność tę jesteśmy skazani przez b y t o w o ś ć bytów. Każdy bowiem byt mający się dopiero wyłonić jest - mówiłem - n i e b y w a ł y, *ex definitione* nieprawdopodobny. Jako taki nie może być antycypowany - i w swym nieprawdopodobieństwie oznacza największy gwałt jaki może zostać dokonany na już istniejącym. Temu gwałtowi na istnieniu towarzyszy w ludzkim świecie, świecie wyrażanym, inny gwałt równoległy - dokonywany na mowie.

Taka jest, moim zdaniem, struktura mowy zbiorowego marzenia, mowy wiary w ziszczalność marzenia, owej "niewzruszonej nadziei" cytowanej encykliki. Na dobrą sprawę, taka jest struktura każdego językowego paradoksu - który stara się wyjść poza języki już zrozumiałe, poza granice ich aktualnej wydolności, wytrzymałości.

Godzi się zauważyć - co wielokrotnie konstатовano - że przypowieści Chrystusa przekazane w *Evangelistach* składają się z drastycznych paradoksów obrażających zdrowy rozsądek i nasze poczucie oczywistości. Jeśli my dziś nie wszystkie te paradoksy wychwytyjemy, to dzieje się tak dlatego, że stały się one tymczasem cz-

cią nas samych; składnikiem naszych norm etycznych przechowywanych w potocznym myśleniu i składnikiem społecznych systemów, w których od wieków przychodzi nam bytować. Ale nie były tym dla ludzi współczesnych Chrystusowi. I proszę zauważyć, że akurat to samo dzieje się w nauce. Wszystkie prawdy naukowe - tj. to, co wreszcie zostajemy zmuszeni za "prawdy naukowe" uznać - są zrazu drażniącymi paradoksami. Bolesnie rozbijają dane oczywistości, nasze skamieliny myślowe - i w ten sposób i tym samym torują drogę nowym, wyłaniającym się bytom. Bowiem prawdy formułowane są zawsze tylko po to, aby były wyłaniać - i dopiero wyłoniwszy jakiś byt są zdolne przekonać nas do swej "prawdziwości". Zanim to się stanie, ich istnienie jest żałośnie prowizoryczne. Zanim to się stanie, są tylko mniej lub bardziej prawdopodobnymi, mniej lub bardziej przyszłymi ... hipotezami. Przecież to proste i od dawna naukowemu myśleniu znane: "prawdy" nauki, dopiero potwierdzone eksperymentalnie, dopiero sprawdzone eksperymentem bezpośrednim lub sprawdzony się wytworzeniem nowego narzędzia, stają się prawdami!

Cóż więc jest r z e c z y w i s t e, c o o b i e k t y w n e i gdzie znajduje się p r a w d a? Już na te pytania przedtem odpowiedziałem. R z e c z y w i s t e jest to, czego ludzkość nieuchronnie pragnie, co nieodmiennie usiłuje świadomie realizować poprzez swą praktykę. Natomiast wypraktykowanym osiągnięciom tej praktyki - i jakże często odwracającym na nice ludzkie uświadamiane pragnienia! - przysługuje pewien stopień o b i e k t y w n o ś c i. Tylko pewien stopień - ponieważ każda już uzyskana obiektywność nieuchronnie musi ustąpić następnej przelotnej "obiektywności", kolejnemu wyłonionemu bytowi. Dotyczy to zarówno prawd /hipotez/ naukowych, które, stawia się "prawdami", w sposób konieczny przygotowują drogę nowym "prawdom"; jak i dotyczy tzw. obiektywnych warunków życia, każdorazowo ucieleśnianych w jakimś typie społecznej samoorganizacji, która / a n a to mamy niezbite dowody historyczne! / nieuchronnie prowadzi do społecznej "obiektywności" nowego typu.

Traktując sprawę w kategoriach najszerszej filozoficznych, czy zgoła przyrodniczych - tzn. rozważając teraz ludzkość całą jako byt - należało by więc może powiedzieć, że wszystkie te szczególne "hipotezy", owocujące przelotnymi "prawdami" i "obiektywnościami", są pochodną naczelną, zakodowaną w nas hipotezę. Pochodną tej czy innej, tymi czy innymi słowami nazywanej, wyjawianej w mitach, religiach lub społecznych utopiach - lecz tożsamej w swej istocie - "niebieskiej Jerozolimy". Pochodną eschatonu, który jest naszą jedyną p r a w d ą - tą szukaną wciąż Prawdą z wielkiej litery, prawda bowiem jest nie czym innym, jak właśnie tym, co każe człowiekowi i ludziom porzucić już osiągnięte. Tylko pod tym warunkiem "posiadamy" Prawdę. Trwając biernie, optując za Prawdą bezczynnie - usurpujemy ją. M.in. o tym mówią kanoniczne teksty wszystkich współczesnych /tj. eschatologicznych/ religij.

Czas teraz wrócić do poprzednich rozważań o homeostacie i azymucie. Na ten pierwszy składają się, jak powiedziałem, współuświadomione i współuzgodnione normy postępowania, cywilizacyjne normatywy; na drugi - współuświadomione i współuzgodnione pragnienia ludzkie. Homeostat, historycznie wcześniejszy i znajdujący skodyfikowany wyraz np. w dziesięciorgu przykazaniach, zaświadczył o już dokonanej kosmogonii, zamknął erę kultur kosmogonicznych. Azymut, będący wynikiem odkrycia historyczności ludzkiego społeczeństwa i wyjawiony np. w Kazaniu na Górze, otworzył erę kultur eschatologicznych. Co należy rozumieć w ten mianowicie sposób, że wobec azymutu już wyartykułowanego, wobec już uświadomionego eschatonu, nie mogła się ostać nieeschatologiczna kultura. Świadczą o tym sukcesy katechizacyjne chrześcijańskich misjonarzy, a także kontakty kultury europejskiej z innymi kulturami. Otóż w przypadku kontaktów z kulturami typu eschatologicznego, np. islamem czy buddyjskimi i konfucjańskimi kulturami Azji, tożsamość tych kultur pozostawała nietknięta bez względu na techniczną przewagę Europejczyków. Natomiast kontakt kultury europejskiej ze wszystkimi bez wyjątku prekolumbijskimi kulturami Ameryki - kulturami agrarnymi, zakładającymi społeczeństwo stacjonarne i czas kolisty - udowodniał natomiast duchową wyższość kultury europejskiej i kończył się dla tożsamości tamtych kultur tragicznie. Trzeba stąd wnosić, że eschaton /m.in. obok cywilizacyjnych normatywów, składających się na homeostat! / należy do tych nielicznych odkryć koniecznych ludzkości, które, raz odkryte, nie mogą już zostać cofnięte - a przeto muszą być rozprzestrzenione i rozwijane.

Odtąd eschatologiczny poryw cechuje w różnym stopniu poszczególnych ludzi i w różny sposób jest właściwy poszczególnym kulturom oraz poszczególnym epokom w życiu tych kultur. Wydaje się, że kultura cywilizacji zachodniej /czy nie ze względu na judeo-chrześcijański rodowód?/ jest szczególnie jawnie eschatologiczna i że epoka, w której żyjemy, mająca dotkliwe poczucie swej przejściowości, jest bardzo silnie nacechowana eschatologią. Po to jednak, żeby zrozumieć konsekwencje tego stanu rzeczy, trzeba wpieryw poznać dokładniej rolę homeostatu.

Proszę zwrócić uwagę, że współuświadomione i współzgodnione normy współżycia nigdy nie mogą być w ludzkich oczach tym tylko, nigdy jako tylko takie nie mogły ludziom się jawić; powszechną obowiązywalność zapewnić im mogła jedynie jakaś wyższa sankcja. W ramach religij, w których nieodmiennie je sformułowano, była nią oczywiście sankcja Boska. Tym samym świat ludzki zyskiwał trwałą /"nieziemną", "pożaczasową" .../ podstawę swej samoorganizacji, wyobrażaną np. jako słowa Przedwicznego utrwalone na kamiennych tablicach. Także w świetle naszej potrzeby sensu to przetworzenie sankcji ludzkiej w Boską jest zrozumiałe. Dopiero bowiem w swej zmitologizowanej postaci sankcja ta mogła stać się bądź samym sensem, bądź sensotwórczym gruntem, na którym sens znajdowano. Kiedy jednak w antycznej starożytności, a po raz drugi w chrześcijańskim średniowieczu podjęto w sposób systematyczny procesy poznawcze, tak wyobrażona podstawa świata i gwarancja jego sensu zmieniła nieco swe oblicze. Stała się "pozafizycznym" gwarantem fizyczności - tą "fundującą kosmos", najpewniejszą epoką, na której poznanie dopiero przebiegać mogło. Homeostat pełniący tę rolę słusznie będzie - przez analogię do eschatonu - nazywać będzie epistemem.

Jak się wydaje, można wyróżnić dotychczas trzy główne postacie epistemonu, trzy różne sposoby pozafizycznego gwarantowania fizyczności w procesach poznawczych. Pierwsza to postać Platona, podjęta następnie przez klasyczną filozofię i równoznaczna z pierwotnym stadium, z trwałszą podstawą istnienia, czyli będąca w istocie jedynym bytem prawdziwym, "gruntem metafizycznym", na którym mniej prawdziwie bytuje wszystko inne - to mianowicie, co podpada pod naukowe poznanie /jest to wyróżnik filozofii klasycznej; tylko tak zakładające filozofie - jak uzasadnił to Heidegger - można określić mianem metafizyk/. Drugą postacią są różnorako sankcjonowane i rozmaicie sformułowane normy postępowania badawczego - normy, których zachowanie gwarantuje poznanie pewne lub zmierzające ku pewnemu /tę postać epistemonu, nazwijmy ją metodologiczną, respektując dotychczas niehumanistyczne nauki teoretyczne/. Trzecią postacią są aksjologiczne założenia, sytuowane nie po stronie bytu, lecz po stronie powinności, owe etycznie wartościujące przesłanki, stanowiące nieodzowny punkt wyjścia humanistyki a będące w istocie - jak uzasadniałem to słowami Nowaka - najbardziej powszechnie ważnymi założeniami optymalizującymi, czyli koniecznym kryterium efektywności, jeśli je odnieśliśmy do całego gatunku. Ta humanistyczna postać epistemonu jest więc zarazem najbliższą pierwotnej, normatywnej roli homeostatu. Stąd moje twierdzenie o nieuświadomionym podporządkowaniu jej także niehumanistycznym naukom - o apriorycznym milczącym podporządkowaniu w s z y s t k i c h naukach najszerzej pojętemu kryterium efektywności - jakkolwiek w ramach poznawczego światopoglądu brzmi niezrozumiale, po przemyśleniu jest przecież oczywiste. Tym samym jednak - epistemon tak potraktowany, konsekwentnie uświadamiany w ten sposób, epistemon sprowadzony do swej postaci źródłowej, przestaje właściwie być "epistemem". Traci bowiem rolę "przedwiecznej" podstawy świata, czy też "niepodważalnej" podstawy poznania, a staje się historyczny koniecznością ludzkiej praktyki; staje się zmienny zmiennością wciąż rozwijanych i dookreślanych normatywów cywilizacyjnych. To właśnie radykalne uświadomienie zmienności epistemonu musiał mieć na myśli Martin Heidegger mówiący o końcu, czyli spełnieniu zachodniej metafizyki - które utożsamiał z radykalną dialektycznością, z pełnym otwarciem się na "dziejowość".

A nie jest to "wada", jakaś skaza na dosiężności myślenia - lecz właśnie przejaw doskonalenia jego dosiężności. Nie powiedziałem bowiem dotychczas o znamiennej komplikacji ludzkiego życia duchowego, która się wyłoniła wraz z ujawnieniem eschatologicznej kultury. Proszę zauważyć, że epistemon, będący wytworem kultury kosmogonicznej, daje trwałe fundamenty światu - zaś w pełni uświadomiony eschaton te fundamenty dezawuuje /"proroctwo niszczy kosmos" - powiada Paul Ricoeur w *Egzystencji i hermeneutyce*, Warszawa 1985/. I na tym polega problem eschatologicznej

kultury: na znajdowaniu pewnego gruntu, wciąż usuwanego spod nóg przez jej własne podstawowe założenie. Polega - na szukaniu Prawdy, która etymologicznie naznaczona jest piętnem "niezmienności", ale powinna być zarazem synonimem "przekraczania". Problemem staje się odtąd - t r w a j ą c a p r z e m i j a l n o ś ć, nieprzemijalność prawa przemian.

Źródłem tej komplikacji jest z całą pewnością nasz instynkt samozachowawczy, będący - mówiłem - zespoleniem dwu rozbieżnych dążeń. Chodzi tu mianowicie o to, że potrzeba stałości, udzielana nam przez ten instynkt, musi być realizowana dwójako. Po pierwsze - jako dbałość o własne osobnicze życie i zdrowie. Po drugie - jako instynkt rodzicielski, jako troska o ciągłość życia. To pierwsze jest równoznaczne z zachowaniem, to drugie - z ekspansją. Nie można więc równie skutecznie realizować obu. Zatem, jako realizowanie nie w pełni, oba ulegają sublimacji. To pierwsze sublimowane jest w "metafizyczny" paroksyzm wieczności, to drugie - w eschatologiczny poryw. A każde z nich, przeżywane /myślane, wierzone/ konsekwentnie, swą alternatywę wyklucza. Otóż to przedustanowione, egzystencjalne nasze niedomknięcie - ta wrodzona nam jednoczesna potrzeba ciągłości i trwania - dopiero wraz z wyłonieniem eschatologicznej kultury stała się wspólnym problemem ludzkim, czyli problemem kulturowym. Odtąd słowa Chrystusa, przeciwstawiając "Prawdę żywą" "pobielanym grobom" /a byli nimi faryzeusze, kapłani Boga wiary dawnej!/, pobrzmiwają ze zmiennym nateżeniem przez dwa tysiąclecia.

Funkcjonalnie tłumacząc tę komplikację następująco. Instynkt samozachowawczy, jak wskazuje jego nazwa, jest tym, co każe ludziom zachowywać dotychczasowy stan rzeczy. Ale tenże instynkt, skłaniając ich do ekspansji /np. skłaniając do prokreacji i w efekcie zaludniając ziemię/, stawia ich przed wciąż nowymi faktami dokonanymi, od których nie ma odwrotu - przed faktami gospodarczymi, politycznymi oraz duchowymi będącymi nieustannym wyzwaniem dla *status quo*. Ten to przedustawny mechanizm czyni człowieka "urodzonym konserwatystą", a zarazem - "rewolucjonistą, wiecznym zwolennikiem postępu". Mechanizm ten - uświadomiony przez eschatologiczną kulturę - stawia się wiedzą o historyczności życia, jest odtąd niezwykłym składnikiem duchowości, ciągłym wyzwaniem dla naszej myśli. A ilekroć wydaje się nam, że nastąpił "kres historii" /zmiernych cywilizacji, zmiernych Boga, zmiernych człowieka .../, jest to właśnie sygnałem, że do naszej świadomości dociera dziejąca się historia. Która oto domaga się rewizji epistemonu, czyli nowego przemyślenia dotychczasowych podstaw naszego świata. W tych przejściowych momentach układ homeostazujący-azymutujący ujawnia się w swej azymutującej roli i do głosu dochodzi eschaton. Pojawiają się społeczne utopie, mistyczna religijność, rewolucyjne teorie artystyczne i naukowe. Świat, który był skończonym bytem - "gotowym dziełem Stwórcy" - znów znajduje się w "pierwszej chwili stworzenia". Osobowy i niewzruszony dotychczas Bóg Stwórca staje się zaledwie udeleśnieniem Prawdy żywej; czynnikiem ogniskującym twórcze potencje świata, które w przyszłości do powstania bytu najdoskonalszego doprowadzą ... m o ż e d o p r o w a d z ą - pod warunkiem, że i my, włączywszy się w Prawdę, dziełu Stworzenia pomożemy.

Te wzajemne stosunki epistemonu i eschatonu zrozumieć jest najłatwiej, jako problem zaspokojenia potrzeby sensu. Można bowiem powiedzieć, że epistemon jest każdorazowo równoznaczny ze społecznie posiadanym sensem; że tym, co ludzką potrzebę sensu zaspokaja, jest zawsze epistemon. I dopóki ją zaspokaja, układ homeostazujący-azymutujący występuje w swej roli homeostazującej. Lecz kiedy epistemon przeżywa się i potrzeba sensu nie jest już zaspokajana, ujawnia się druga, rewoltująca rola tego układu. Ludzie - wyobcowani ze świata, z wytworów swej pracy i siebie samych - w sposób naturalny i oczywisty lokują swe nadzieje w przyszłości: wiążą je mianowicie z budową przyszłego szczęśliwego społeczeństwa, w którym sens życia, świata i własnej pracy znowu stanie się ich udziałem. I - za pośrednictwem mniej lub bardziej burzliwych przemian społecznej praktyki - ów sens staje się wreszcie ich udziałem; powstaje nowy epistemon. Najbardziej jednak godne tutaj uwagi jest to, iż w tych przyszłościowych dążeniach ludzkich nierozwalnie wiążą się z sobą pragnienia społeczno-polityczne i pragnienia duchowe natury religijnej. Każde zbiorowe pragnienie religijne musi bowiem zakładać jakiś projekt idealnego społeczeństwa - gdyż, patrząc inaczej, jest s a m y m t y m p r o j e k t e m; każda zaś społeczna utopia ma swe naturalne, religijne zaplecze - które wyrażane przez nią pragnienie c z y n i d o p i e r o w a r -

t y m p r a g n i e n i a. Wielokrotnie dostrzegane zespolenie dążeń społeczno-wyzwoleńczych z eschatologiczną religijnością nie jest więc czymś przypadkowym, lecz jest konstytutywne. Jak się wydaje, ten tak zobaczony problem zaspokajania sensu - wyjaśniając przy okazji wiele sporów społecznych artykułowanych ekonomicznie i politycznie - w sposób zadowalający wyjaśnia mechanizm ruchu i przekształceń kultury.

Nie mam niestety stosownej wiedzy, która pozwoliłaby mi pokazać koleje tego problemu na przykładzie religijności średniowiecza, poznawczości nowożytnej, czy współczesnego kryzysu poznawczego. Wydaje mi się jednak, że to, co w związku z nim każdorazowo trzymano o wierze - o wierze w Boga - było merytorycznie niewystarczające i bałamutne. Jesliby bowiem chcieć utożsamiać np. ortodoksyjną wiarę z tomizmem, jak uczyniono to w zaawansowanym średniowieczu, wówczas wiara ta byłaby tożsama z epistemonem, jedynymi zaś prawymi jej spadkobiercami byłiby nowożytni filozofowie-metafizycy i postępujący wraz z nimi badacze przyrody, którzy stawali się przeciwieństwem ataków religii. Jesliby zaś ortodoksyjna wiara miała się znaleźć po stronie wyłącznie średniowiecznych przeciwników tomizmu, po stronie chiliastycznych doktryn wyzwoleńczych i Augustiańskiej religijności mistycznej, to spadkobiercami takiej wiary stałyby się wyłącznie rewolucyjne doktryny społeczne, i to te zwłaszcza, które otwarcie odzęgują się od zinstytucjonalizowanej religii ... A prowadzę, zdaje się, na to, że wiara w Boga jest ze swej istoty niedefiniowalna, gdyż ze swej istoty musi znaleźć się poza każdą właśnie już dokonaną definicją; że więc jest czymś zawsze obszerniejszym od tego, czym akurat zajęli się teologowie.

Nie wiem zatem i nigdy nie będę wiedział, czym wiara w Boga jest. Dochodzić jej mogę tylko pośrednio, poprzez duchowe zjawiska sąsiednie. Najpierw muszę więc wyłączyć to, co w ludzkim przeżywaniu świata na pewno wiarą nie jest. Nie jest wiarą doświadczenie; zarówno doświadczenie zewnętrzne, dokonywane za pomocą pięciu dostosowanych do świata zewnętrznego, a tak czułych zmysłów - które następnie poddawane jest intelektualnej obróbce; podobnie jak nie jest wiarą doświadczenie wewnętrzne, dokonywane za pomocą /tak!/"zmysłów wewnętrznych", dostosowanych do materialnego świata zewnętrznego, do przyrody usytuowanej wewnątrz nas - i kierujące się do uczuć. Mam tu na myśli przede wszystkim doświadczenie Całości, dzięki któremu odpoznajemy w sobie uczuciowo jakąś ważną część wiedzy, dotyczącą całego bytu - doświadczenie, o którym mówiłem w rozdziale I, wywoływane bezinteresownymi kontaktami z naturą, poprzez kontemplację, poprzez duchowy trening mistyczny, lub w inny, dla nas nieuchwytny sposób. Nazywałem go także mistycyzmem, czyli wiarą w stanie czystym; "wiarą" - chcąc odróżnić je od doświadczenia zewnętrznego, weryfikowanego myślowo; a "w stanie czystym" - mając na uwadze jego niewątpliwość, jego absolutną, natychmiastową oczywistość dla przeżywającego w tym momencie, kiedy je przeżywa. Teraz wiem, że termin nie był dobrany szczęśliwie - gdyż nie jest i nie może być wiarą to, co nie zostawia miejsca na wątpliwość. Doświadczenie zaś w obu tych swych wariantach, zewnątrzświatowym i mistycznym, jest niewątpliwe.

Ale oto gdy mamy już w jeden czy drugi sposób doświadczony przedmiot /a mówiąc ściśle, powracając do twierdzeń z rozdziału I: z a w s z e i w j e d e n i w d r u g i, z przewagą bądź pierwszego, bądź drugiego wariantu doświadczenia, gdy mamy już "świat" czyli "wszystko"; lub gdy mamy jakiś mniejszy - tak dzieje się w nauce - precyzyjnie ograniczony układ, nieuchronnie następuje moment, w którym udzielić musimy odpowiedzi na dwa podstawowe pytania: pytanie o a r c h e przyczynę /genezę, początek/ układu, oraz pytanie o t e l o s, cel /kierunek/, do którego /w którym/ wydobły doświadczeniem układ zmierza. Odpowiedzi tych udzielały bądź świadomie - np. religijnie rozważając pierwszą przyczynę i ostateczny cel świata, np. dokonując naukowych dociekań genetycznych; bądź udzielamy nieświadomie - gdyż, w moim przekonaniu, nie można w ogóle wyodrębnić, czyli ograniczyć układu, nie wyodrębniwszy uprzednio, mniej lub bardziej świadomie, tych jego dwu stanów granicznych. Otóż, niezależnie od stopnia świadomości i stopnia pewności odpowiadającego, przyjęcie obu odpowiedzi połączone jest z aktem wiary. Jest więc wiarą po pierwsze w tym sensie, że n i e p o d l e g a d o ś w i a d c z e n i u. W obu wypadkach przedmiot odpowiedzi nie znajduje się przeciwie

"tu" i "teraz". I rzeczywiście: okoliczność ta sprawia, że przedmiot odpowiedzi bywa rozmaity, lub bywa modyfikowany. Pouczają o tym dzieje nauki, zmienne koleje naukowej pewności.

A po drugie - wejrzymy w sam mechanizm odpowiadania. Po to, aby dojść genezy, musimy mieć jakieś przeczucie co do kierunku /celu/, w którym dany układ zmierza. Po to, aby określić kierunek, musimy założyć jakąś genezę układu. Galileusz np. zobaczył w grawitacji podstawowy czynnik nauk fizycznych. Odkrył tym samym - przyczynnik swojej Ciałaści - którą był materialny wszechświat. "Celem" zaś takiej całości była - m u s i a ł a być wieczność mechaniki nieba. Celem - dodajmy - nie koniecznie przez uczonego uświadamianym, lecz *implicite* zawartym w jego odpowiedzi. Każda bowiem odpowiedź kwestionując wieczność tej mechaniki, dopuszczająca świat niestacjonarny, musi zarazem kwestionować tę uprzywilejowaną pozycję grawitacji. A oto inny przykład. Marks za swymi poprzednikami głosił erę szczęśliwej ludzkości - którą utożsamiać musiał z pełnym zaspokojeniem materialnych potrzeb, ponieważ za a r c h e , ów przyczynnik społeczny, uznał czynnik ekonomiczny. Albo właśnie inaczej: ponieważ widział dookoła nędzę, utożsamiał szczęśliwość z materialnym zaspokojeniem - i dlatego za przyczynnik społecznego rozwoju musiał przyjąć czynnik gospodarczy. Gdyż - jak powiada Nowak - "wartościujące założenia badacza wywierają wpływ na sposób idealizowania zjawisk w toku budowy teorii" /*Obrazy z Marksa*, "Nurt" nr 5, 1974/. Tak więc Galileusz - dochodzący praprzyczyny - przed dokonaniem swej idealizacji musiał mieć pewne przeczucie celu, zaś Marks - postępujący humanistycznie czyli wartościujący, tzw. wychodzący od pragnionego celu - dokonając musiał idealizacji, musiał dochodzić praprzyczyny.

Każda archeologia zakłada jakąś teleologię, lecz każda teleologia szuka dla siebie najpierw danych archeologicznych. W średniowieczu figurę taką nazwano *circulus vitiosus*. I, jak się wydaje, chrześcijański Bóg, będący Alfą i Omegą - doskonałą Praprzyczyną i doskonałym Spełnieniem - jest tylko szczególnym, wyostrenym przypadkiem tego, czemu podlega każda działalność duchowa. W momencie, w którym zrywa /bo nieuchronnie zerwać musi! / kontakt z doświadczeniem, staje się wiarą - zaś jako wiara jest nierozłącznym zespoleniem teleologii i archeologii.

Można by tu jeszcze dodać rzecz ważną i wynikającą z poprzednich uwag. że mianowicie postępując archeologicznie, czyli dochodząc genezy, posługujemy się głównie rozumem /posługujemy się nim zarówno w dociekaniach naukowych, jak filozoficznych i teologicznych spekulacjach/, natomiast postępując teleologicznie, czyli wychodząc od tego, co być "powinno", po pierwsze posługujemy się uczuciami. Rozum związany jest z doświadczeniem świata zewnętrznego i dlatego dochodzi jego przeszłości, natomiast uczucia wartościują, tzn. wychylają się ku przyszłemu i możliwemu, które, tym samym, staje się "pożądane". Ponieważ jednak zakładam tu przedustawną jedność rozumu i uczuć, rozróżnienia powyższe nie wydają się aż tak istotne, jak wydawały się na gruncie światopoglądu naukowego.

Znacznie ważniejsze wydaje mi się poznanie dynamiki wiary. Bo co dzieje się, kiedy wiara skłania nas ku pewności? Co musi się stać np. wtedy, kiedy idąc za przewodem teologów uwierzmy w Boga jako doskonałą Praprzyczynę? Otóż świat, jako twór kogoś doskonałego powinien być również doskonały - jakże więc można jeszcze uwierzyć w potrzebę jego doskonalenia, w jego doskonałe /doskonalsze?! / przyszłe Spełnienie w "niebieskiej Jerozolimie"? Rozumowa pewność takiej "tomistyczno-scholastycznej" spekulacji wyklucza uczuciową pewność eschatologii. A znowu wiara w przyszłe doskonałe Spełnienie likwiduje tym samym wiarę w doskonałość początkową; może zakłada zaledwie "coś", jakiś przynaglający ośrodek, który, ogniskując nasze dążenia, skupiając twórcze potencje, pozwoli nam w eschatologicznej dopiero przyszłości pragnioną doskonałość osiągnąć /czyli doskonałego Boga stworzyć?!/. Sprawy te znane są w teologii od stuleci i wcale nie o to mi chodzi, aby przez ich przypomnienie dezawuować przedmiot wiary. Idzie mi raczej o zrozumienie, że ludzkie władze poznawcze są w pewien specyficzny sposób ograniczone - i że w ten sam specyficzny sposób ograniczone są nie tylko w rozważaniach ostatecznych, lecz w każdej bez-wyjątku dziedzinie działalności duchowej. Ograniczone tak oto. Akt wiary, będący - mówiłem - nierozłącznym zespoleniem archeologii i teleologii, daje nam potrzebną pewność w momencie, w którym zrywamy kontakt z doświadczeniem. Lecz po którejkolwiek ze stron umieścimy swą pewność, stronie archeologii czy teleologii

- po drugiej stronie utworzy się biegun naszego wątpienia. Na tym wzajemnym częściowym wykluczeniu się polega, jak się wydaje, mechanizm udzielania przez nas dwu podstawowych odpowiedzi. Oczywiście rozum ludzki zawsze potrafi zadbać o zewnętrzną koherencję - i za jej pomocą dynamikę wiary maskuje, ukrywa to, co w każdej wierze musi być wątpieniem. Stąd nie przekonam łatwo ani wiernych, czyli wierzących wiednie, ani np. współczesnych naukowców.

Może więc tylko jedna kwestia dotycząca nauk. Teoretyczne nauki niehumanistyczne podobno zajmują się wyłącznie światem materialnym - a ilekroć przedstawimy im problem pochodzący spoza tego świata, ich zdaniem jest to problem, o którym nie mogą nic orzec, ponieważ w ich zakres nie wchodzi. Natomiast humanistyczne nauki teoretyczne, wychodząc jawnie od wartościujących założeń, wychodzą nie od materialności bytu, lecz od duchowości, "od niematerialności ludzkiego "powinno" - czyli akurat z tego miejsca, które podobno nie wchodzi w zakres tamtych. Mówię "podobno" - bowiem dowód na strukturalną jedność obu został przeprowadzony w tym esej w sposób, moim zdaniem, nieodparty / nb. tę samą jedność strukturalną stwierdzają twórcy nowoczesnej fizyki - Heisenberg, Weizsaecker - mówiący o "zaangażowanej obserwacji", podkreślający rolę "zaangażowanego obserwatora"/. Nie ma, moim zdaniem, niehumanistycznej teorii bez początkowego, milczącego wartościowania - tak jak nie sposób wyobrazić sobie teorię humanistyczną, któraby "materialistycznie" nie dochodziła genezy uprzednio wartościowanych procesów. Tyle tylko, że bieguny pewności i wątpienia obu rozmieszczone są zazwyczaj przeciwnie.

Rozumiejąc już dynamikę wiary, rozumiemy także jej poznawczy paradoks. Otóż jakkolwiek celem wiary jest zawsze pewność, owa duchowa "opoka" będąca największą zdobyczą wierzącego lub wierzących - to właśnie tylko wątpienie jest jej płodnym stanem. Pewność naukowca jest tym, co pozwala naukę uprawiać - ale jego wątpienie naukę rozwija. Wiara w Boga czyni z ludzi ludzi wierzących, ale dopiero konstytutywne jej nieprawdopodobieństwo i idące stąd wątpliwości skłaniają wiernych do doskonalenia wiary - doskonalenia w filogenezie /o tym mówiłem zwłaszcza w rozdziale I/ i ontogenezie / co oczywiste i potwierdzone przez wszystkie autorytety religijne/. Podobnie jest w przypadku utopii społecznych. Przeciwnie do ich obliczu nie stanowi wcale owa utopijska, zrodzona z ludzkich pragnień i przechowywana w Nowakowskiej "Wierze Ludu" hipoteza-konkluzja - w istocie swej zawsze tożsama. Tym, co stanowi o ich obliczu i przyczynia się do ich rozwijania, jest właśnie niewiarygodność /bo jednak niewiarygodność!/ tamtej obietnicy. Niewiarygodna, wciąż domagająca się uwierzytelniania obietnica sprawia, że z religii wyodrębniła się osobna dziedzina myślenia o sprawach społecznych; i że - już wyodrębniona - dziedzina ta została następnie poddana naukowym rygorom i rozwija się zgodnie z tymi rygorami; i że ewoluuje odtąd wraz z ewolucją naukowych rygorów. A paradoks poznawczy w przypadku nauk społecznych, i nauk w ogóle - paradoks którego uosobieniem jest np. Karl Rajmund Popper - polega na tym, że współczesne myślenie naukowe, sprawnie realizując poszczególne punkty powyższego programu, nie dostrzega eschatologicznej obietnicy, która jedna do ich realizacji naukę skłania.

Mówiąc dokładniej. Współczesne myślenie naukowe nie dostrzega, iż, obok innych duchowych niespełnień, kumulujące się wątpliwości nauk są tym, co każdorazowo ożywia eschaton. I że - dopiero za pośrednictwem już aktywnego eschatonu - jest stwarzany epistemon, owa najtrwalsza opoka, gruntująca "opoki" poszczególnych dziedzin wiedzy oraz poszczególnych badaczy, które wyznaczają kierunek i warunki ich doświadczenia; "opoki", od których zawisa ewoluująca, wciąż zmienna pewność nauki.

Tak więc, jak się wydaje, zrekonstruowałem ponownie moment samoświadomościowy czyli nasz układ homeostatająco-azymlujący - który ukazuje się teraz jako społeczne uosobienie wiary; jako, każdorazowo konieczne, uwarunkowanie doświadczenia swych c z a s ó w.

Ale popatrzymy jeszcze przez chwilę na wzajemne działanie się epistemonu i eschatonu. Skoro eschatologiczna religia powstała z religii kosmogonicznej - na początku był oczywiście epistemon; "prawo Boże", trwała podstawa świata. Niewystarczalność pra-epistemonu /myślę zwłaszcza o wspomnianym już niedostrzeżeniu historyczności społeczeństwa/ doprowadziła do sformułowania pierwszego eschatonu. R

ważałem tu za Nowakiem genialną odkrywczość Kazania na Górze ... Lecz oto, jak prorocstwo o nadejściu Chrystusa zostaje skonkludowane w *Ewangeliu* św. Marka: "Zaprawdę, powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie". Ta wiara w bliskie spełnienie będzie cechowała odtąd każdy aktywny eschaton. Reakcją na tę płytką perspektywę czasową był Sobór Nicejski - który mającego zstąpić na ziemię Chrystusa, wyzwoliciela ludzi aktualnie żyjących, unieruchomił w Niebie, uczynił "współistnym Ojcu" i sformułował dogmat o Trójcy Świętej. W sposób teoretycznie błyskotliwy przedstawia tę sprawę Leszek Nowak w esejie *Kościół i Lud ziemski* /"Biuletyn Dolnośląski" nr 5, 1984/ - lecz w wydziale swym zdaje się nie doceniać roli epistemonu; nie dostrzega, iż w ostatecznym rachunku ludziom nie pozostaje nic innego, jak odbudować ponownie trwałą podstawę świata, która będzie również - a tak! - podstawą dla aktualnie istniejących stratyfikacji społecznych.

Przeczenie to dotyczy także kilku innych prac Nowaka, z którymi usiłowałem tu polemizować. Uczony chętnie dostrzega utopijną, azymutującą rolę układu homeostazującego-azymutującego, lecz stara się nie widzieć jego roli homeostazującej, czyli ... no tak, roli ideologicznej. Oczywiście, kolejny epistemon znowu się przeżyje, przestanie zaspokajać potrzebę sensu i stanie się ideologią *sensu stricto* - doktryną zaspokajającą wyłącznie interes kapłanów /w tym kapłanów nauki/ i władców. W tych warunkach ludzie znowu zbuntują się i eschaton ponownie dojdzie do głosu. Tak więc Nowak zawsze będzie miał rację. Ale nie zmieni to nieodmiennego następstwa działań. Gdyż Sobór Nicejski po raz pierwszy dokonał tego, co będzie się odtąd powtarzało z zadziwiającą regularnością: chcąc unieszkodliwić kłopotliwy eschaton, wykorzystał go do budowy nowego epistemonu; ostrze eschatonu, dybiące w przyszłość, skierował ku przeszłości i uczynił zeń podstawę wszechrzeczy. Bowiem eschaton, będący konieczną reakcją na niewystarczalność epistemonu dawnego, jest wprawdzie tym, co podmywa kolejne epoki, każdorazowe przyczółki stałości - lecz w ten sposób i tym samym współtworza następny epistemon. Nieuchronnie wychylając się ku przyszłemu, nieuchronnie modyfikuje praprzyczynę, genezę. Jest przeciwieństwem przeszłości.

Już tu pokrótce opowiedziałem, jak jawiły się ludziom epoki dotychczasowe. Bezpośrednią spadkobierczynią epistemonu scholastyczno-tomistycznego, wyznaczającego ludzkie obowiązki moralne i powinności etyczne była nowożytna filozofia klasyczna, która stwarzała "metafizyczną" podstawę dla procesów poznawania świata fizycznego. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że średniowieczny ideał religijny, polegający na wewnętrznym doskonaleniu, przetworzyła ona w ideał naukowy, który sprowadza się do zdobycia władzy nad światem zewnętrznym. Towarzyszyły temu procesowi namiętne walki religijne, bunty ludowe, a także powstające nagminnie świeckie utopie literackie i filozoficzne /znawcy przedmiotu wymieniają ich kilkadziesiąt, z których najbardziej znane są dwie - Campanelli i Morusa - lecz z których chyba najciekawsza znajduje się w dziele Giambattisty Vico/. A potem - miały miejsce dwie rewolucje przemysłowe i przynajmniej dwie wielkie rewolucje polityczne. W ich wyniku ... można powiedzieć, co następuje.

Wraz z emancypacją nauk, w miarę uświadamiania przez nie własnych reguł, metafizyczna /po Heideggerowsku/ filozofia jako podstawa poznania stawała się naukowzbyteczna. Rolę epistemonu dla ich potrzeb przejęła specyficznie rozumiana "meta-nauka" - myślę tu zwłaszcza o filozofii nauki, chyba najżywszej dziś dziedzinie filozoficznego namysłu, a także o wzrastającej roli metodologii oraz krytyki zasad i związanych z nimi dyskusyj. To nowe usytuowanie nauk dało początek ostrej schizmie. Poza meta-nauką znalazła się bowiem cała sfera etyczno-moralna, decydująca o człowieczeństwie człowieka, która - przechwycona teraz przez humanistykę - powinna jej była zapewnić miejsce naczelne. Ale ani humanistyka sama, szantażowana meta-naukowymi standardami, nie potrafiła uwierzyć sobie - ani, tym bardziej, nie wierzyli jej ludzie, zafascynowani osiągnięciami nauk niehumanistycznych. Epistemon, dotychczas niepodzielny, rozpadł się na dwie niespójne części: na nieuzasadnione /czy raczej uzasadniane coraz to inaczej/ uroszczenia pewności nauk teoretycznych, zawierane w zmiennych "paradygmatach" /"paradygmat" - jako jedno z modniejszych słów tego czasu!/, oraz na nostalgiczną i zeświecczoną pozostałość dawnego "ideału religijnego", za którą bez wewnętrznego przekonania orędownia humanistyka. Tak powstał w naszym stuleciu tzw. światopogląd naukowy - "tzw.", bo nie będący koherentnym światopoglądem.



Sytuacja duchowa, w której znajdujemy się dzisiaj, jest dwustronną reakcją na powyższy stan rzeczy. Z jednej strony nastąpiło rozczarowanie naukami niehumanistycznymi, których osiągnięcia nie okazały się ani bezsporne, ani bezpieczne, ani niezbędne ludziom, z drugiej zaś - zrozumiano, że rzekomo zagrożone ogólnoludzkie wartości, za którymi oręduje humanistyka, są nie tyle zagrożone, co w naszym świecie po prostu nieobecne. Szczątkowej wierze w ich z a c h o w a n i e zaczęto więc przeciwstawiać wiarę w przyszły świat, który je o d t w o r z y ... Czyli, jak tyle już razy przedtem, do głosu znowu dochodzi eschaton, znowu budzi się eschatologiczna religijność, a przestrzeń celów ziemskich znowu zaczyna wyznaczać społeczne utopie...

Teraz następuje najtrudniejsza część mojego wywodu. Ponieważ powinienem teraz poknać sam siebie - włączyć siebie i własne poglądy, zapisane w eseju pt. *Kościół ludzki*, w zarysowany przez siebie ciąg historycznych przemian. Ale czy jest to w ogóle możliwe? Czy z faktu, że obnażyłem konstytutywną przyczynę naszej wciąż zmiennej pewności, wynika - iż sam pewności umknąłem? Otóż nie sądzę aby mogło się to stać udziałem kogokolwiek. Mógł Chrystus głosić przemijalność Ziemi i Nieba, ale musiał przyjąć nieprzemijalność własnych głoszących to słów. Mógł Heidegger z przekąsem stwierdzać nieuzasadnialną pewność metafizyki, ale w jego kluczaco-umkliwej myśli jest już także zawarta pewność. Tak odsłania mi się paradok historyzmu - paradoks, będący dowodem na "epistemorodność" eschatonu i przejawem samokompletowania się układu homeostazującego-azymutującego. Mogę bowiem słowo "Dziejowość" napisać; mogę nawet założyć pełną dziejowość, czyli przyjąć tezę o przemijalności i Ziemi, i Nieba; a w pewnych chwilach muszę ją przyjąć - ... ale tym samym przyznaję waleń nieprzemijalności czynnikom, które na tezę tę się złożyły. Tym samym i w ten sposób odbudowuję swą pewność.

Bo cóż mogę myśleć myśląc teraz o wielokrotnie tu podnoszonej n i e z m i e n n o ś c i ludzkich pragnień? A po drugie: "J" a "k" muszę niezmienną tę uzasadnić?

Zacytuję ponownie prywatny list prof. Nowaka - list, który niegdyś mnie przekonał do antagonizystyczności momentu samoświadomościowego: "Moje, osłe cokolwiek, przyznaję, przywiązanie do hipotezy antagonizystycznej w M III jest wynikiem dwóch rzeczy:

1. zdecydowanej wiary w to, że świat jest symetryczny

2. podszytego sceptycyzmem, ale raczej zdrowym niż chorobliwym, przekonania, że Marks w zasadzie dobrze uchwycił naturę M I, a nMm - naturę M II, że są one tedy rzeczywiście antagonizystyczne.

Ale podstawowe jest to, że n a p r a w d ę prędzej wycofam się z nMm /nie-Marksowskiego materializmu historycznego - A.F./ w kształcie dotychczasowym, tj. z /2/, niż z /1/. Symetria 'a teorii' jest prymarna wobec 'the teorii'. /.../

Kto wie, czy nie tu jest jajo zagrzebane. Bo skąd ten mój dogmatyczny cokolwiek stosunek do /1/ przy - jak mi się przynajmniej wydaje - hipotetycznym stosunku do /2/? Kto wie, czy nie stąd, że umiałbym robić swoją robotę tylko tak, tylko widząc gdzieś jakieś symetrie i próbując je podciągnąć, poprawić, itd. Nie umiałbym zrobić niesymetrycznej teorii, tj. nie respektującej wymogu symetrii/.../

Powtarzam, co napisałem Panu pół roku temu, w pierwszym liście: poczucie symetrii mówi mi, że i M III, podobnie jak M I i M II, da się ująć antagonizystycznie. A jeśli nie, to raczej skłonny będę wierzyć, że antagonizystyczne ujęcie M I i M II jest wadliwe tak samo. Albo wszystkie są antagonizystyczne albo wszystkie solidarystyczne. Pan Bóg dmucha wszystkie balony tak samo. A j a k i e są, to się ludzie mogą mylić, czy są kulami, czy serdelkami, czy czymkolwiek innym" /list z 26 stycznia 1985/.

Otóż to. Pan Bóg dmucha wszystkie trzy balony tak samo - ponieważ dmucha jeszcze i to "zagrzebane jajo", ten czwarty balonik. Ten, który prof. Nowakowi każe mówić o trzech symetrycznych balonach - i który przekonał mnie natychmiast do jego symetrycznej teorii.

Po raz drugi w tym eseju zacytowałem prywatny list i teraz dopiero spostrzegam, dlaczego mogłem tak postąpić. Oba przytoczone fragmenty mówią przecież o czymś intymnym: o samoświadomości myśliciela, meta-założeniach myślącego. Naukowiec, formułując swoją teorię, zastanawia się nad podstawowymi warunkami, jakie muszą być spełnione przy jej formułowaniu - i odkrywa warunek symetryczności.

A zajmując się społecznym rozwojem, stawia swą docelową szczęśliwością hipotezę i, - dociekając jej pochodzenia - trafia na "Wiarę Ludu" /w liście z 10 listopada 1984/. To tutaj, między świadomością własnego warsztatu a samoświadomością gatunku - między dwoma zazwyczaj nie wyjawianymi meta-założeniami - dzieje się jego praca, jego artykułowana działalność. Tu dzieje się każda odpowiedzialna praca, każda świadoma siebie działalność duchowa.

Jesteśmy więc zdeterminowani nie tylko w sprawach cielesnych, lecz również w sprawach ducha. Czyż zatem jest tutaj nasza wolność? Mamy pewną wolność /dowolność/ nazywania; ale czy mamy taką dowolność myślenia? Mamy pewną dowolność wytworzenia z b e d n y c h myśli. Pewną także nieumiejętność natychmiastowego znajdowania rozwiązań najprostszych /która to nieumiejętność owocuje we współczesnej fizyce np. trzema ładunkami kwarka, że o humanistyce współczesnej nie wspomnę/. Ale każdy odpowiedzialny myśliciel musi zdawać sobie sprawę, że jest ujęty w karby. Z jednej strony będzie to wspomniany wymóg symetrii, któremu powinna sprostać jego myśl. Z drugiej - konieczność pomyślenia tylko tego, co ludzie przyjąć zechcą. A zechcą przyjąć jedynie to, co nie stanie w sprzeczności z powszechnymi pragnieniami, z wiarą w ich ziszczalność. W tych karbach dzieje się nasze owocne myślenie. Mamy wolność f u s z e r o w a n i a myśli; ale - na danym poziomie wiedzy i wiary, przy takim to a takim stanie obiektywności /-realności, = prawdy/ zawartym w kulturze żywej - tylko bardzo niewielkie pole tarczy, w które myślarz musi trafić. Możemy nazwać to pole starymi, szacownymi nazwami; w tym widzieć sens swej pracy, tym zdołać panujący epistemon. Lub też nie nazywając - możemy trafić. Mamy więc również wolność trafienia - w już wyznaczone pole tarczy.

Aby zrozumieć naturę tego zdeterminowania, wyjść trzeba, jak sądzę, od ludzkiej c h e ć i u c z y n i e n i a z r o z u m i a ł y m. Naukowiec chce zbudować zrozumiałą teorię - i dlatego znajduje wymóg symetrii, który powinien być spełniony przy jej budowaniu /np. poszukiwane przez Chomsky'ego kryterium zrozumiałości teorii naukowych - o którym wspominałem w poprzednich rozdziałach - kryterium będące warunkiem ich przyjęcia przez naukową społeczność, jest z całą pewnością równoznaczne z podnoszonym przez Nowaka wymogiem symetrii: teorie są tym lepiej zrozumiałe, tym powszechniej przyjmowane, im pełniej w ich konstrukcji jest uwzględniony wymóg symetrii/. Malarz chce namalować rzecz piękną, tzn. "zrozumiałą", przejrzystą, czyli możliwą do uchwycenia jednym spojrzeniem - i dlatego odkrywa prawa równowagi, prawa symetrii i rytmu /wymóg ten po raz pierwszy uświadomili Grecy - w architekturze/. Ludzie chcą stworzyć "zrozumiałe" społeczeństwo, czyli społeczeństwo o przejrzystych kryteriach moralnych, łatwo czytelnych przywilejach - i dlatego ... i dlatego mamy do czynienia z czymś tak enigmatycznym, a jednocześnie niewątpliwym, jak "Wiarę Ludu", którą zauważa zarówno Leszek Nowak, materialista historyczny, jak Jean Goss, historyczny spirytysta. /Nb. ta przejrzysta, czyli s y m e t r y c z n a architektonika społeczeństwa jest zauważalna już w Państwie Platona, a później we wszystkich utopiach - religijnych, filozoficznych, literackich. Nb. u Platona - także architektonika każdego dowodzenia, w istocie estetyczna, powtarzana następnie przez nowożytnych filozofów, a potem - patrz wyżej - przez naukowców/.

Jest więc w naszej świadomości ten podstawowy wymóg, który przejawia się tak oto: jako chęć uczynienia zrozumiałym, uczynienia p r z e ż r o c z y s t y m czy też o c z y w i s t y m po pierwsze - siebie, po drugie - swych wytworów, po trzecie - świata. Do tych właśnie trzech chęci sprowadzają się etyka, estetyka, aksjologia. Do chęci uczynienia świata prawdziwym /tj. posiadającym prawdę/. Do chęci uczynienia swych wytworów pięknymi, lub mądrymi /czyli zdolnymi uchwycić prawdę/. Oraz do chęci uczynienia siebie samych dobrymi, a społeczeństwa sprawiedliwym. To tutaj, w naszym sednie - w niedostępnym nam bezpośrednio ośrodku świadomości - znajduje się wspólne kryterium piękna, dobra, prawdy i sprawiedliwości.

A kolejność, w jakiej te podstawowe nasze wartości teraz wymieniałem, nie wydate się przypadkowa. Pierwszym sposobem zaspokojenia potrzeby sensu było piękno - uprawiane po ludzku piękno materialne, które przyczyniło się do upostaciowania Bóstwa /mówiłem o tym w rozdziale II/. W ten sposób stworzona została sankcja Boska dla koniecznych norm współżycia, które stały się tym samym normami etycznymi /"piękno to więcej niż dobro" - powiedział w Dzienniku Pisarza Dostojewski; czy powiedział tak dlatego, że widział to również?/. Z materialnego piękna wyłaniały

się stopniowo inne jego postacie, między nimi piękne słowa, piękno mitycznych przepowiedni. I tak - drogą kolejnych, coraz bogaciej argumentowanych i rozczłonkowanych artykułacyj - dochodzimy do momentu, w którym stosowanej będzie przestać mówić o pięknie, a zacząć je nazywać prawdą/ ten graniczny moment, w którym mity przestały być piękne a zaczęły być prawdziwe, jest - jak się wydaje - momentem powstania religij/. Prawda zaś i dobro zobaczone w przebiegu historycznym, przybrały w eschatologicznych religiach postać dążenia do sprawiedliwości i przyniosły /np. w Kazaniu na Górze/ pojęcie sprawiedliwości społecznej. Należy więc z powyższego wnioskować, że p r z e d Wiarą Ludu, p r z e d literą Objawienia .. p r z e d kolejnymi literami kolejnych Objawień, p r z e d archetypami, tj. "obrazami i zarazem wyobrażeniami" Junga, p r z e d toposami i mitologizacjami, w niedostępnym nam ośrodku świadomości znajduje się coś, co jest p u s t o s p e ł n i o n e; co przeto może być rozmaicie spełnione - i co jest wciąż podobnie, lecz wciąż inaczej. Jak się wydaje to "pusto-spełniane" jest przyczyną specyficznej odwracalności i podmiennialności ludzkich pragnień. Jak się wydaje, właśnie dzięki niemu nasze pragnienia jawią się w naszych oczach jako "niezmiennie" i przybierają postać inwariantnego, stojącego nieruchomo przed gatunkiem "celu". Prasymbole, mity, dogmaty, aksjomaty, wartości są już tego następstwem; są werbalizacjami, intelektualizacjami lub mityzacjami tego. A to zaś, ten pusto spełniający mechanizm jest właśnie - "wiarą w symetrię".

Przytoczę zdanie już cytowanego listu Nowaka: "Może jest tak, że przedmiotem 'wiary' są przekonania, bez których nie wykona się w danej dziedzinie swojej roboty?" /list z 26 stycznia 1985/. Otóż jest tak na pewno! Jest to najbardziej lapidarne podsumowanie tego, co dotychczas o wierze napisałem. Ale wiarę określa się przecież ze względu na jej przedmiot; tak i w zdaniu powyższym. Określa się ze względu na przedmiot - który tym samym uznajemy za "rzeczywisty" lub "możliwy". Przedmiotem wiary jest więc z a w a r t o ś ć naszej świadomości; są jej treści dostępne nam - i dlatego dostępne, że postaciowane przy pomocy elementów pochodzących ze świata materialnego. Natomiast symetria jest inną "wiarą" - jest wiarą b e z przedmiotu. Najpierw jest wymóg, który musi być spełniony - to Nowakowski ze listu "poczucie symetrii"; spełniamy je w sobie, potem w swojej pracy ... - i dopiero tu spełnione /np. w naukowej teorii/, staje się np. "zdecydowaną wiarą w to, że świat jest symetryczny" /tamże/. Albo wiarą - w dobro, sprawiedliwość, prawdę, piękno... Dlatego w symetrii nie można "zwątpić". Symetrii można jedynie nie dopełnić. A nie dopełniając jej - niedopełniając w sobie, swych wytworach lub świecie - eliminujemy siebie z duchowości; na tyle eliminujemy, na ile nie dopełniamy. "Niesymetryczny człowiek" jest przecież potworem, "niesymetryczny świat" - absurdem, "niesymetryczne społeczeństwo" - koszmarem, "niesymetryczne malarstwo" - bazgraniną. Itd.

Jest więc tak, jak gdyby symetria była nie wiarą, lecz dopiero warunkiem wiary czyli - powracając do niedawnych rozważań w a r u n k i e m t e g o, co warunkuje nasze doświadczenie. Jest tak, jak gdyby symetria, będąc wiarą b e z przedmiotu, była ukrytym warunkiem samej przedmiotowości. /Wiarą, Nadzieją, Miłości - trzy ostoje chrześcijanina ... Jeżeli wiarę utożsamić z *arche* i umieścić w epistemonie, Nadzieję utożsamić z eschatonem, czyli wiarą w *telos*, to Miłość byłaby .. no właśnie, tym warunkiem obu. Co można przeczytać np. u św. Pawła w *Pierwszym Liście do Koryntian*./ A przystępując do przyrodniczo-psychologicznych rozważań trzeba by chyba powiedzieć, że ów tajemniczy wymóg symetrii był tym, co ukonstytuowało naszą świadomość - i że dlatego właśnie, iż wymóg ten jako ludzi nas konstytuuje, jest dla nas "tajemniczy", niedostępny bezpośrednio.

Skąd się wziął ten niewątpliwie duchowy pierwiastek w naszym niewątpliwie materialnym, czasoprzestrzennym świecie? Powiedziałem w rozdziale I, że zostaliśmy obarczeni obowiązkiem przetłumaczenia "rozumu przyrody" na rozum ludzki, działający za pośrednictwem szarych komórek - i w tej perspektywie oglądałem rozwój duchowości. Otóż wydaje mi się teraz, że sam fakt powstania świadomości jest najważniejszą - i już spełnioną - częścią tego obowiązku. Wydaje mi się, że ów konstytuujący świadomość warunek symetrii jest już "przetłumaczeniem", tj. wyrazem symetrii znajdującej się na zewnątrz nas, "dowodem" na istnienie ponadindywidualnej świadomości; lub też, mówiąc ogólniej - "dowodem" na istnienie znajdującego

sie poza nami i niezależnego od nas pierwiastka duchowego. Wydaje mi się, że kwestionowanie realności tego pierwiastka, czy choćby nostycyzm w jego przypadku, jest przejawem współczesnego, scjentystycznego zabobonu. Przecież, w takim razie, musielibyśmy przyjąć, że halucynujemy! Musielibyśmy założyć, że stworzenie ludzkie, pokrywając swe międzymózgowie cienką warstewką kory zaczęło uprawiać małe mądre zabawy. że ustawiając swe słupy nieba i święte kamienie pobłądziło i zaberowało z a m i a s t z a j ą c s i ę r e a l n y m i s p r a w a m i, którymi niewątpliwie zajmowało się dotychczas. Otóż przyjęcie takiego wniosku byłoby właśnie mało mądre, a nawet koszarne. Byłoby także przejawem agresywnej antropozofii nieuzasadnialnego naukowo antropocentryzmu - tym bardziej gosińskiego ubolewania, że powziętego podobno w imię "dobra nauki". Czy nie łatwiej po prostu przyjąć, że w toku ewolucji stworzenie ludzkie wypracowało kolejny organ, który przyczynia się do pełniejszego uchwycenia rzeczywistości?

Gruntem, na którym mogli powstać zabobon powyższy były prawdopodobnie tezy dawnej fizyki, które orzekały, iż wszechświat "zmierza ku entropii"; że więc ludzka duchowość jest żałośnie niezborna z tym ogólnym trendem. Ale wszechświat zmierza raczej w przeciwnym kierunku - w kierunku potwierdzanym naszymi pragnieniami, naszą wiarą w ich ziszczalność. W świetle odkryć współczesnej kosmologii, fizyki i genetyki /np. ewolucyjnej teorii poznania/ kwestionowanie realności tego kierunku - więc negowanie zborności ludzkich pragnień z powszechnym trendem ewolucji - dziś też graniczy już z zabobonem. Ciągłość rozwoju życia - od etapu nowo-fotonowego, poprzez etapy mikrocząsteczkowy, molekularny i organiczny, aż po etap duchowy, aż po ten etap, który my realizujemy za pośrednictwem szarych komórek - dziś wydaje się bezsporna. Współczesna wiedza o materii zdaje się przyznawać rację Teilhardowi de Chardin.

Czym zatem jest nasza niezbywalna potrzeba sensu? Jest chyba właśnie tym naszym dążeniem do symetrii. Zaś sens posiadany - ten, mówiłem, najdoskonalszy produkt szarych komórek - jest każdorazowo znajdywaną symetrią, która zapewnia równowagę duchowemu życiu człowieka i ludzi. Jest symetrią s p e ł n i a n ą, lecz nigdy nie spełnioną do końca.

I tu z nieuchronną koniecznością /patrz rozważania poprzednie!/ pojawia się problem celów finalnych. Jestem wielbicielem późnej twórczości Słowackiego, ale ponieważ zajmuję się tu nie mistycznym Słowackim, lecz teorią społeczną Nowaka, będę mówił ostrożnie. Żyjemy w materialnym świecie i dlatego treścią naszej świadomości, jej dostępną nam zawartością są elementy materialne; obrazy i wyobrażenia nasze, którymi symetrię spełniamy, pochodzą z czasoprzestrzeni, a nasz znajduwany sens jest m i t o l o g i z o w a n y, tj. przechowywany w materialnych, czasoprzestrzennych - i dlatego wciąż rozsypujących się - mitologizacjach. Bardzo ciekawa jednak jest ta wskazówka w c i ą ż r o z s y p y w a n i a s i ę - przemijania naszych konstrukcyj "... czy są kulami, czy serdelkami, czy czymkolwiek innym ...". Ta właśnie wskazówka stowarzyszona z ukrytą w naszej świadomości wskazówką p u s t o s p e ł n i e n i a, spełnienia bez pośrednictwa materialnych elementów, wyznacza kierunek rozwoju duchowości i określa nam ideały. Dlatego na końcu naszej drogi zawsze ukazuje się coś, co jest na pewno duchowe - a co jawi się nam "zaświatowo", poza-czasoprzestrzennie; co jawi się jako pochodzące z tego miejsca, w którym "czasoprzestrzeń" się urywa. To chyba jest owa naczelną hipoteza, która prowadzi do "niebieskiej Jerozolimy". Hipoteza niewątpliwie zakodowana w nas i niewątpliwie wspólna nam i pozostałej przyrodzie.

Niegdyś sytuowano ją w odległej przeszłości, odczuwano jako p a m i ę ć p r z e s z i o ś c i g a t u n k u. Tak było w przypadku biblijnego Edenu, antycznej Arkadii i Platonskiego świata idei, podjętego następnie przez metafizykę. W świetle tego, co wiemy o podmielności i odwracalności pragnień, oraz o charakterystycznej cesze epistemonu, odczuwanie takie jest naturalne; nie było więc w tym przeszłościowym sytuowaniu niczego szczególnie dziwnego. Tyle tylko, że w świetle materialnej wiedzy ta chronologia prawdy okazywała się materialnie nieprawdziwa. Właśnie dlatego doszło do sformułowania eschatonu. Dlatego bieguny przeszłości i przyszłości odwróciły się zgodnie z naszą materialną wiedzą; i odtąd - nosimy w sobie " p a m i ę ć " p r z y s z i o ś c i g a t u n k u. A jeśli nawet nie mamy jako gatunek mamy tam dotrzeć, to "pamięć" ta - wierzę - wyja-

wia nam precyzyjnie rzeczywisty kierunek ewolucji.

Co powinienem powiedzieć na koniec o Nowakowskiej teorii społecznego rozwoju, w której sam autor z naciskiem podkreśla cechy historycznego materializmu? Może tyle. Jest to teoria czynnika konstytuującego kierunek życia /i dlatego "utopijna"/, teoria przyrzędu pozwalającego żywym kierunek odczytywać / w przypadku populacji ludzkiej przyrzędem tym jest świadomość, moment samoświadomościowy/ oraz teoria swobodnie zmierzających w odczytywanym kierunku - którzy zmierzają swobodnie w tym znaczeniu, że mogą "wybierać" czy "losować" mniej lub bardziej dogodną drogę. Teoria wolności pomyłek, lecz konieczności kierunku.

Teoria dotycząca świata materialnego, a przeto "materialistyczna". Materialistyczna - gdy spostrzeże pomyłki; a duchowa - gdy konstatuje kierunek. Teoria, której "materializm" jest osłabiany wciąż konstatowanym kierunkiem.

ZBIGNIEW KWIECIŃSKI

## ZAANGAŻOWANIE W ROZWÓJ JAKO FUNKCJA KONFLIKTU WARTOŚCI /AKCEPTOWANYCH I REALIZOWANYCH/

1. Wystąpienie to ma być przyczynkiem do dyskusji nad kategorią "zaangażowania społecznego", która pod względem frekwencji w języku normatywnej pedagogiki, ideologii i propagandy zdaje się należeć do pojęć centralnych, a pod względem stopnia jej niejasności i wieloznaczności - do pojęć zdecydowanie przodujących.

Pragnę mianowicie zaproponować takie *rozumienie i pomiar* "zaangażowania", które odnosi się do świadomie przeżywanego przez jednostkę stanu napięcia poznawczo-emocjonalnego, przeżycia konfliktu wewnętrznego pomiędzy zaakceptowanymi wartościami rozwoju społecznego a postrzeganym poziomem ich realizacji /poziomem - dodajmy - ocenianym jako znacznie odległy od idealnego, pożądanego, upragnionego/. Zaangażowaniem byłaby zatem gotowość jednostki do przewyższenia owego dysonansu, to przeżywanie niedoboru realizacji wartości społecznych, uprzednio zrozumianych, zaakceptowanych i ocenionych co do stopnia ich rzeczywistego występowania oraz pod względem konieczności ich wcielenia w praktykę społeczną. Ta *gotowość* jednostki do *likwidacji przeżycia niedoboru* stopnia zrealizowania przyjętych wartości *może* /nie musi/ przeobrazić się w działanie na rzecz realizacji tych wartości, a formy zachowań zaspokajających potrzebę udziału w spełnianiu wartości mogą być bardzo różnorodne - od rzeczywistego czynu, rzeczywistego udziału w zmianie praktyki społecznej, przez zachowania symboliczne, rytualne do pozornych, zastępczych, ucieczkowych aż do obojętności.

Termin "zaangażowanie" rezerwowalibyśmy tu właśnie na oznaczenie stanu gotowości psychicznej, w odróżnieniu od "zachowań" czy "działań społecznych", które zawsze można odnieść do wartości i norm społecznych czy kulturowych, ale które mogą, lecz nie muszą, być przejawem przeżytego uprzednio zaangażowania.

2. Przyjęcie takiej propozycji rozumienia "zaangażowania" niesie w efekcie konieczność uświadomienia sobie, że jest ona opozycyjna tak wobec potocznej praktyki językowej, jak i wobec tradycji teoretycznej, traktującej "zaangażowanie" jako pojęcie przeciwstawne do "alienacji".

Z jednej bowiem strony powszechnie uznaje się, że zaangażowany /w coś, jakoś, gdzieś/ jest człowiek, który to *deklaruje*, który *mówi*, że stoi po stronie jakichś wartości bądź instytucji czy autorytetów symbolizujących pewne wartości społeczne. Podobnie powszechna jest praktyka uznawania za zaangażowanego kogoś, kto *należy* do organizacji, instytucji opowiadającej się za określonym porządkiem społecznym i określoną drogą realizacji jego naczelných ideałów. Za szczególnie zaangażowaną uznaje się osobę, która częściej niż inne podejmuje się zadań w organizacji, a zwłaszcza, która pełni funkcje czy role w strukturze formalnej organizacji. Zaangażowanie mierzy się tu poprzez przyjęcie ustnej lub pisemnej deklaracji potwierdzającej identyfikację z pewnym systemem wartości społecznych,

z pewnym, określonym sposobem ich praktycznego wdrażania, albo przez rejestrowanie frekwencji, to jest przynależności członkowskiej do określonych instytucji, obserwowanie obecności w rytuałach i działaniach politycznych, przez wyliczanie zakresu częstotliwości czy regularności frekwencji, przez wskazywanie miejsca i pozycji pełnionej roli w strukturze i hierarchii organizacji. Tymczasem znane są przypadki - widoczne o rozpatrywane publicznie w okresach przesilen, wybuchów rebelii i rewolucji - aktywnych sygnatariuszy deklaracji ideowych, członków i funkcjonariuszy organizacji społecznych, którzy bez trudu są rozpoznawani jako ludzie egoistyczni, cyniczni, wyzuci z wszelkich uznawanych wartości, jako wyrachowani gracze, a którzy kosztem innych ludzi, społeczności, grupy czy społeczeństwa zaspokajają swoje potrzeby znaczenia, powiększają swe prywatne zasoby, luksusową konsumpcję. Ich życie oglądane wtedy z bliska, zaprzecza możliwości uznawania go za społecznie wartościowe czy nawet moralnie dopuszczalne.

Przykładów było i jest w najnowszej historii tak wiele, że wstyd byłoby to ilustrować. Wystarczy wspomnieć o przestępnym, bo antyspołecznym - ponad społeczeństwem i przeciw niemu - trybie ustanawiania prawa przez ludzi wyniesionych na najwyższe stanowiska państwowe, czy sędziach, którzy ferują jaskrawie krzywdzące wyroki uzgodnione wcześniej poza instancją sądową, a czynią to za niemałe, konkretne gratyfikacje. Podobno takie przypadki nierzadko zdarzają się jeszcze i dziś w despotycznych reżimach Ameryki Łacińskiej i Azji.

Z drugiej strony, właśnie "alienacja" definiowana bywa jako stan przeżywania obcości jakiegoś procesu lub przedmiotu /realnego czy symbolicznego/, bądź jako dysonans pomiędzy stanem doświadczanym a pożądanym. W poczynionej tu propozycji, stan obcości zaakceptowanego systemu czy zespołu wartości społecznych jest właśnie warunkiem wstępnym i koniecznym zaangażowania. Nie będzie zatem zaangażowany społecznie ktoś, kto bezwiednie kroczy pośród realiów pewnego kształtu ładu społecznego, pewnego typu stosunków społecznych, które jakoś się nazywają, które mają swoją ideologię i ideologów, ale które są poza możliwościami ich rozumienia, przejęcia się ich treścią. Może on znaleźć się pośród tłumu "zwolenników" lub "kontestatorów", gdy zrozumie, iż za nie przyłączenie się poniesie karę, a przyłączenie się - nagrodę. Nie będzie też zaangażowany ktoś, kto identyfikuje się z autorytetem osoby i instytucji, bez zrozumienia znaczenia wartości, w imię których określają one normy społeczne. Dopiero osobiste wniknięcie w znaczenie wartości społecznego rozwoju, uznanie je za własne, współkonstituujące JA, warte wysiłku, choćby ryzykownego i kosztownego, nagrodzonego nie od razu i przeważnie nie inaczej niż przez obietnice własnej samorealizacji i satysfakcji płynącej z realizacji zadań, ponadosobistych, jest warunkiem uznania jednostki za społecznie zaangażowaną. Świadome przeżycie alienacji i wysiłek w przewycięzeniu hedonistycznego poziomu własnego rozwoju, polegającego na szukaniu nagród i unikaniu przykrości, w przewycięzeniu poziomu identyfikacji z normami, rolami i instytucjami - to etapy wiodące do zaangażowania w rozwój społeczny.

3. Pojawia się tu jednak nie lada trudność. Mówiąc "zaangażowany w rozwój społeczny", stawiamy pytanie: w jak rozumiany rozwój? Które to wartości społeczne są dobre, warte przyjęcia, które zaś - odrzucenia, negatywnej oceny? Jaki to kształt "społecznego" rozwoju można, czy należy, zaakceptować?

Odpowiedź jest zawarta w samym pytaniu o wartościowanie rozwoju społecznego. Wartościowy rozwój społeczny to taki, który jest *społeczny* w swej genezie i funkcjach, to znaczy o takie wartości tu chodzi, które zostały wypracowane przez społeczeństwo i jego kulturę w toku jego rozwoju, są przez samo społeczeństwo wyartykułowane i zyskały społeczną aprobatę, jako i leżące w interesie większości. Taki sposób poszukiwania wartości rozwoju społecznego zasadniczo przeciwstawia się wszelkiemu narzucaniu wartości przez tych, którzy wiedzą wprzód. Wcześniej czy później, każdy fundamentalizm oświeconych przekształca się w antyspołeczną utopię despotyczną. Wiek nasz jest niemal wyłącznie tego ilustracją.

Niezmiernie skomplikowany gąszcz zagadnień otwiera próba dyskusji nad użytym tu także pojęciem "rozwój". Nie wkraczam tu w ów gąszcz. Podkreślić wszakże pragnę, że przez połączenie kategorii "zaangażowanie" i "rozwój" przeciwstawiam się biologicznemu i deterministycznemu rozumieniu rozwoju jednostki i jej relacji do społeczeństwa jako procesów "z zewnątrz" zadanych bądź przesądzonych, "natu-

ralnych" i spontanicznych. Jest to też podkreślenie możliwości i powinności stałej i kryterialnej interwencji JA we własny rozwój, mierzony możliwością udziału i udziałem w prospołecznej zmianie otoczenia kulturowego i społecznego.

4. O jeszcze jednym warunku sensownego używania pojęcia "zaangażowanie" warto tu powiedzieć. Napięcie pomiędzy realnym a idealnym stanem rzeczywistości społecznej przeżywane przez jednostkę /przez to właśnie zaangażowaną/ ma nie tylko określoną *siłę* ale i *treść*. Każdy też człowiek przeżywający ów dysonans wartości i norm kulturowych we właściwy sobie, a zarazem w jakiejś mierze *typowy sposób redukuje to napięcie*, bądź przez akomodację siebie samego do rzeczywistości, bądź przez próby adaptacji rzeczywistości do omawianych wartości.

Otóż z sensem o "zaangażowaniu" można mówić w odniesieniu do osób i sytuacji *treściowego zróżnicowania systemów kulturowych*, na które składają się uznawane wartości oraz w odniesieniu do *zróżnicowania mechanizmów redukcji dysonansu napięcia aksjonormatywnego*, to jest przeżywanej różnicy pomiędzy wartościami a normami /jako postrzeganymi poziomami realizacji wartości/, czy inaczej mówiąc pomiędzy wartościami uznawanymi a realizowanymi/. Żeby to unocznnić wyobraźmy sobie sytuację idealnie, modelowo niezróżnicowaną. Oto jest społeczeństwo, którego wszyscy członkowie są na jednakowym poziomie, z tą samą siłą akceptują przyjęte czy narzucone im cele rozwoju i, co więcej, cele te uważają jednolicie za w pełni w danych warunkach zrealizowane. Społeczeństwo takie - pełnej unifikacji i zupełnej redukcji napięć czyli "jedności polityczno-moralnej narodu" - oznaczałoby się całkowitą entropią swego rozwoju, a poszczególni jego członkowie nie mogliby być jakkolwiek zaangażowani, gdyż w jakiej sprawie, w jakim i czym interesie, w imię jakich wartości, po czyjej stronie mogliby być zaangażowani? Takie społeczeństwo żyłoby poza kulturą i poza historią, byłoby więc kulturowo martwe, albo znalazłoby się jako całość na "marginesie historycznym"; dopiero konfrontacje, porównania z innymi społeczeństwami, refleksje nad alternatywami bycia i rozwoju, nowy przełom rozwojowy, zmusiłoby członków tego społeczeństwa do opowiedzenia się za jednym z możliwych systemów wartości, do wyboru własnych wartości z uniwersum aksjologicznego, do oceny własnego położenia, sytuacji swego otoczenia oraz do wyboru taktyki reedukacji tak od nowa "nabytego" dysonansu. Świadomość "starego" i "nowego" w zastanym i przyszłym porządku społecznym, różnych konsekwencji opowiedzenia się za takimi a nie innymi kryteriami moralnymi i sposobami ich realizowania jest więc niezbędnym warunkiem zaangażowania. Masowemu pobudzeniu tej świadomości sprzyja sytuacja konfliktu społecznego, przesilenia kulturowego, przełomu historycznego. Dla celów psychometrycznych, socjograficznych lub terapeutycznych przeżycie konfliktu i wyboru można w jednostce eksperymentalnie wywołać. Hamowaniu rozwoju świadomości wyboru wartości i przeżywania dysonansu aksjonormatywnego, niwelowaniu napięć, niedopuszczaniu do kształtowania się postaw zaangażowania służyć się zdają centralistyczne i etatystyczne systemy socjalizacji społecznej i politycznej. Wyborów aksjologicznych dokonuje się w nich poza jednostką i poza społeczeństwem zanim ludzie dojrzeją do wybierania. Poprzez zaś centralnie sterowany monopol na środki indoktrynacji usiłuje się nie dopuścić do uświadomienia możliwości wyboru i do powstania stanu napięcia aksjonormatywnego. W przypadkach pozytywnych wyników tak pojętej socjalizacji politycznej mówi się w tych systemach - na opak - o uzyskaniu jednostek "zaangażowanych" społecznie i politycznie czy ideologicznie jako udanych efektów "wychowania". Tymczasem są to - jak się wydaje - jednostki okaleczone przez "obcięcie" możliwości własnego rozwoju, zepchnięte na margines kulturowy i historyczny, pozyskane na trwałe do celów przeciwnych rozwojowi społecznemu.

#### 5. KILKA PRZYKŁADÓW Z BADAŃ EMPIRYCZNYCH

5.1. W latach 1983-4 i 1985 przeprowadziłem badania empiryczne nad stosunkiem młodzieży do norm i wartości społecznych z zastosowaniem audytoryjnie kwestionariusza "Ład społeczny. Jaki jest? Jaki być może? Jaki być powinien?"<sup>1</sup>. Badani uczniowie klas trzecich i - dla celów porównawczych - studenci stacjonarni i zaoczni mieli możliwość oceny w skali 0-6 stopnia zrealizowania /A/ 40 cech pożądanego ładu społecznego, możliwości ich realizacji w najbliższej przyszłości oraz poziomu osobistej akceptacji i gotowości obrony tych cech pomysłnie zorga-



nizowanego społeczeństwa. Średnia z kolejnych czterech cech stanowiła oceny A, B lub C jednej z 10 wartości "odnowy społecznej" w Polsce zrekonstruowanych w 1981 r. przez prof. P. Sztompkę<sup>2</sup>. Wyniki tych pomiarów dają się ująć jako średnie /lub profile średnich/ dla norm społecznych  $M_A$ , poczucia możliwości spontanicznego rozwoju  $M_B$  i dla poziomu uznawania wartości społecznych. Różnice pomiędzy średnimi wskazują na stan napięć aksjonormatywnych pomiędzy wartościami uznawanymi a zrealizowanymi /całkowite napięcie aksjonormatywne albo wskaźnik aksjonormatyczności/, na poczucie nadziei /B-A/ i poziom niezadowolenia społecznego /C-B/. Wskaźnik aksjonormatyczności dla danej wartości, dla określonego zbioru badanych lub dla konkretnej osoby odpowiada przyjętej tu definicji zaangażowania, a ściślej - potencjalnego zaangażowania. Wskaźnik ten można, rzecz jasna, doskonalić przez analizę relacji pomiędzy wszystkimi trzema różnicami /napięciami/, np. przez relację niezadowolenia /B-C/ do napięcia całkowitego. Wtedy potencjalne zaangażowanie to:

$$PZ = -\frac{C-B}{C-A} \times 100$$

Tak obliczone wskaźniki aksjonormatyczności pozwalają ukazać potencjalne zaangażowanie każdej osoby na tle zbiorowości, każdej cechy ładu społecznego w obrębie badanego zbioru na tle pozycji /rangi/ innych cech, a także strukturę napięć w obrębie "dekalogu" wartości odnowy społecznej.

W celu ukazania różnicy pomiędzy frekwencyjnymi a aksjonormatycznymi wskaźnikami zaangażowania wybraliśmy do *quasi*-eksperymentu dwa zbioru osób podobnych, a zasadniczo różnych pod jednym względem: studentów pedagogiki zaocznej i studentów pedagogiki stacjonarnej /II rok studiów, badania z końca 1985 roku, zbioru po 45 i 30 osób/. Jedni są pracownikami instytucji wychowania, opieki, kształcenia i resocjalizacji, którzy uzupełniają swoje wykształcenie ogólne i zawodowe. Drugi - to młodzież przygotowująca się do pracy w takich instytucjach. W obydwu zbiorowościach mamy do czynienia ze świadomym wyborem kierunku studiów i zawodu związanego z oddziaływaniem na rozwój ludzi zgodnym z celami państwa i wartościami społeczeństwa. Zaocznicy studenci są starsi przeciętnie o około 8 lat od swych "kolegów" ze stacjonarnego trybu studiów. Tak więc należą do kategorii młodzieży w swoich zawodach. W metryczce "karty odpowiedzi" pytaliśmy o przynależność do organizacji społecznych i politycznych przed r. 1980, w r. 1981 i obecnie, oraz o podobną przynależność osoby najbardziej szanowanej, osobistego autorytetu. Studenci zaoczni w 57,8% wskazywali na swoje zwolennictwo wobec partii i związków branżowych, to jest wobec organizacji niespecyficznych dla ruchu społecznego okresu 1980-81. Uznać to można za wskaźnik zaangażowania na rzecz społecznego *status quo*, po stronie dotychczasowej i obecnej drogi rozwoju propagowanej przez PZPR, ruch PRON i bronionej przez aparaty państwa. Tylko 8,9% studentów zaocznych okazało zwolennictwo wobec "Solidarności", ruchów i organizacji specyficznych dla roku 1981 /28,9% podało informacje nie pozwalające określić zwolennictwa, a 4,4% nie podało żadnych informacji/. Tak więc te niespełna 9% badanych wskazało na zaangażowanie na rzecz zmian społecznych w kierunku bądź/i drogą odmienną niż dotychczasowy rozwój Polski. Wśród studentów stacjonarnych 13,3% wskazało na swoje zwolennictwo wobec PZPR i związków branżowych, 43,3% - na zwolennictwo wobec organizacji swoistych dla r. 1981, 16,7% podało informacje nie pozwalające określić zwolennictwa, a 26,7% nie podało żadnych informacji.

Przez swój kilkakrotny, dojrzały wybór zawodu, szkoły zawodu, szkoły zawodowej i studiów badani studenci zaoczni potwierdzili swoje zdecydowanie wyższe zaangażowanie społeczne rozumiane frekwencyjnie, co potwierdzają wskaźniki przynależności i zwolennictwa wobec organizacji obecnie zrzeszonych w ruchu PRON. Studenci dzienni odwrotnie i zarazem bardziej powściągliwie: przeważają wśród nich ci, którzy deklarują swoje zwolennictwo wobec "Solidarności", choć zarazem ponad połowa nie chce lub nie umie określić swego zwolennictwa społecznego. W świetle wskaźników frekwencyjnych są oni ogólnie mniej zaangażowani, a jeśli już - to przeciętnie silniej po stronie "odnowy" rozumianej tak, jak w ruchach swoistych dla 1981 roku. Średnie wyniki pomiaru kwestionariuszem "Ład społeczny" przedstawione są w poniższej tabeli:

Studenci	Wskaźniki ocen w punktach			
	A	B	C	C-A
zaoczni	2,46	2,71	4,42	1,96
stacjonarni	1,95	2,27	4,96	2,97
różnica /z. - st./	0,51	0,44	-0,54	1,01

Przy ogólnie znacząco wyższych ocenach stanu realizacji wartości "odnowy społecznej" wyrażonej przez studentów zaocznej pedagogiki i przy niższym poziomie akceptacji tych wartości - wskaźnik aksjonormiczności jest zdecydowanie wyższy dla studentów stacjonarnych. Tak więc w świetle przyjętej tu operacyjnej definicji znacznie bardziej potencjalnie zaangażowani są studenci stacjonarni /młodzież/ niż studenci zaoczni /dorośli pracownicy instytucji wychowawczych/. Na odwrotną sytuację wskazywały dane o frekwencyjnie pojętym zaangażowaniu społecznym. Studenci stacjonarni cechę dobrego ładu społecznego "gotowość do zaangażowania w sprawy publiczne" ulokowali na czterdziestym - ostatnim miejscu wśród wartości osób zaakceptowanych. W zbiorowości studentów zaocznych wartość ta miała lokatę znacznie wyższą /35/.

5.2. Przykład zaczerpnięty z tego badania empirycznego dotyczył zaangażowania potencjalnego. Może ono zostać zrealizowane, ucieleśnione w zachowaniach społecznych w różny sposób. Właśnie to, *w jaki sposób angażują się ludzie*, jak likwidują czy wyrażają przeżywane napięcia pomiędzy dwoma porządkami wartości albo/i pomiędzy wartościami a stanem ich zrealizowania badała - na przykładzie robotników i liderów organizacji fabrycznych z r. 1981 Krystyna Szafranec<sup>3</sup>. Sytuacja rozdzielenia systemów wartości społecznych, konfliktu społecznego i kryzysu szczególnie szczególnie sprzyjała obserwacji sposobów reagowania i form, mechanizmów adaptacji osobowości społecznej do sytuacji anomii i gwałtownej zmiany. Autorka zastosowała pięć kryteriów /wymiarów/ analizy i oceny form adaptacji: zaangażowanie w cele, stosunek do norm, poczucie gratyfikacji z realizacji celów, typ nastawienia emocjonalnego do rzeczywistości i własnego w niej usytuowania oraz typ mechanizmu adaptacyjnego. Wyodrębniła ona w rezultacie swej analizy 12 typów adaptacji osobowości społecznej, w tym 3 typy konformistów /"zaangażowany konformista", "wyobcowany konformista", "wyrachowany konformista"/, 4 typy nowatorów i reformatorów /"pryncypialny idealista", "rytualny opozycjonista", "konwencjonalny reformator", "misionarz - obrońca i nosiciel wartości"/, 2 typy uciekinierów /"eskapistą", "bierny obserwator zmian"/ i 3 typy obojętnych /"obojętny na progę uspołecznienia", "zupełnie obojętny", "jednostka odspołeczniona"/.

Okazało się, że aż 31,3% badanych to ludzie obojętni wobec "ładu stabilizacji" i "ładu zmiany" mimo, iż sytuacja historycznaszczególnie sprzyjała artykulacji własnej postawy i stwarzała potrzebę, jeśli nie konieczność, wyborów. Ci właśnie "obojętni" są głównym "przedmiotem" manipulacji politycznej w każdej sytuacji, każdej ze stron konfliktu społecznego. Z drugiej strony, tylko 24,8% badanych autorka mogła uznać za w pełni zaangażowanych konformistów, ludzi aktywnie przystosowanych do jednego z typów ładu społecznego /w tym 23% stanowili konformiści zaangażowani po stronie "ładu zmiany"/. Pozostałe 43,9% badanych stanowili ludzie częściowo, partykularnie zaangażowani, nierzadko /w 18,2%/ wybierający świadomie ucieczkę od dokonania wyboru przed samym wyborem. Wśród partykularnie zaangażowanych, a nie w pełni przystosowanych, było tylko 7,9% nowatorów i innowatorów, przy czym autorka nie stwierdziła ani jednego przypadku "buntownika" czyli czystego typu innowatora tak wobec celów, jak i środków ich realizacji.

5.3. Innym przykładem empirycznej analizy zaangażowania pojętego jako świadomie przeżywane i redukowane napięcie między wartościami osobistymi i pozaosobistymi a stanem postrzeganej ich realizacji są - prowadzone także w naszym zespole Stacji IRWiR PAN - badania Barbary Iskry-Kotowskiej nad związkami poziomu rozwoju osobowości społecznej /w wymiarze: zależność - autonomia/ z rozprzestrzenianiem się młodzieży wiejskiej w strukturze społecznej<sup>5</sup>. Autorka zdefiniowała "autonomię" przez pięć kryteriów: orientację na ponadosobiste zadania życiowe, orientację na przyszłość i teraźniejszość, poczucie sprawstwa osobistego, poczucie uczestnictwa w kształtowaniu mikrostruktury społecznej i w kształtowaniu makrostruktury społecznej. Autorka w swej zbiorowości znalazła tylko 5% osób na poziomie pełnej, spełniającej te kryteria autonomii rozwojowej, realizowanej jako świadomy wysiłek w realizację zadań życiowych, zmierzających do rozwoju własnego poprzez uczestnictwo w zmianach społecznych, czyli - inaczej mówiąc - w toku redukcji napięcia między przyjętymi wartościami a zastaną ich realizacją. Natomiast aż 67,5% stanowiły osoby na poziomie autonomii zależnej, a w tym dominowali ludzie o bardzo złożonej, jednowymiarowej osobowości, o osobowości sterowanej i w swoisty sposób "kaleklij". Charakterystyczna jest przy tym konstatacja autorki, że wśród osób "zależnych" dominują ci, którzy odeszli ze wsi do zawodów robotniczych /co nie tylko podważać się zdaje teorię selektywnej migracji, ale też jest w opozycji do uznawania migracji do niższych segmentów klasy robotniczej z klasy chłopskiej, za "awans"/. Wynik badania B. Iskry-Kotowskiej zdaje się dopełniać i wyjaśniać stwierdzony przez K. Szafranica fakt obecności tak wysokiego odsetka "obojętnych" i partykularnie zaangażowanych wśród pracowników przedsiębiorstwa przemysłowego o krótkiej tradycji w regionie. Z drugiej strony podkreślić trzeba, że ludzie o osobowości "zależnej", zorientowanej na "identyfikację" z normami i grupą, czy też ludzie "obojętni" mogą być i są w wysokiej mierze zaliczani do "zaangażowanych" w sensie frekwencji w organizacjach, akcjach i zachowaniach społeczno-politycznych.

5.4. Przytoczone tu przykłady badań empirycznych zdają się też być przydatnymi dla lepszego zrozumienia fenomenu trwałości orientacji młodzieży wobec wartości. Zauważono, że młodzież, niezależnie od sytuacji i radykalnych zmian społecznych, niezmiennie wskazuje jako swoje naczelnne wartości: szczęście osobiste, pracę /interesującą pracę/, wykształcenie i dobrobyt, lokując je ponad wartościami społecznymi, kulturowymi i politycznymi. Wydaje się, że taki obraz młodzieży: zorientowanej k'sobnie na realizację *potrzeb* swego wieku, a nie zaangażowanej na rzecz wartości wynika z powtarzanego błędu sytuacji epistemicznej stwarzanej badanym, a następnie będącej pułapką interpretacyjną dla autorów badań.

Młodzieży - poprzez język pytań i/bądź kafeterii sugeruje się, podsuwa *zamiast wartości* - potrzeby, bliskie cele ich życia oraz wartości instrumentalne. W trakcie badania zmienia się jego przedmiot, który niesłusznie bywa nazywany "wartościami". Analizuje się powierzchwniową, płytką stronę osobowości społecznej, sięgając do przedmiotów najłatwiejszych do artykułacji, będących treścią codziennego życia rodziny i grupy rówieśniczej. Powierzchniowo traktuje się zatem tak osobowość, jak i życie społeczne.

Z drugiej jednak strony. na takich wynikach badań ciążyć może, obok sytuacji epistemicznej, także rzeczywista sytuacja w ontologicznym i socjologicznym jej rozumieniu. To właśnie ci "zależni" i "identyfikujący się" z normami i grupą, ci "obojętni" i "uciekiniery" wciąż ciążą na wynikach badań nad stosunkiem do wartości. Przede wszystkim jednak badania takie nie pozwalają wychwytać napięcie pomiędzy uznawanymi wartościami a rzeczywistością, przesłaniając ukryte - często bardzo wysokie - potencjalne zaangażowanie.

Powszechna praktyka socjalizacyjna stanowi blokadę dla kształtowania się na skalę masową osób świadomych własnego *potencjału emancypacyjnego*, swoich możliwości rozwojowych przez udział w realizacji ważnych społecznie wartości<sup>6</sup>. Studiowanie tzw. teorii wychowania oraz życzeń zawartych w programach ideologicznych, choćby wypływających z doktryn pierwotnie rewolucyjnych, prowadzi do przekonania, iż chodzi w nich o to, aby młodzież zaakceptowała zastany świat jako dobry, konieczny i niemożliwy do zasadniczej zmiany, a nie o to, aby zaakceptowała idee, wartości, na rzecz których świat ów powinna przebudować, zmienić. Stąd też zaobserwowany w naszych badaniach nad postrzeganiem norm życia społecznego *paradoks*:

im gorsze jest położenie społeczne młodzieży, tym bardziej pozytywny jest obraz świata społecznego, oceniany z punktu widzenia kryteriów korzystności dla rozwoju lub z punktu widzenia wartości społecznie pożądaných. Znaczna część młodzieży nie dostrzega związków między strukturą urządzeń społecznych, strukturalnymi podstawami ładu społecznego a własnym położeniem i perspektywami własnego rozwoju. Stąd ukojenie napięć u znacznej części młodzieży, obojętność, powierzchowność adaptacji do życia postrzeganego przez "roślinny", wegetatywny pryzmat zaspokojenia potrzeb elementarnych i zrealizowania dominujących kulturowo wzorów zachowań.

6. Dla praktyki pedagogicznej, rozumianej zwłaszcza jako pomoc i interwencja w świadomym, indywidualnym wysiłku rozwojowym powstają tu pytania o środki wspomaganie osób, które pozostają na "marginesie historycznym", nie przeżywając napięć między wartościami i rzeczywistością oraz osób, które konflikty takie przeżywają, ale nie potrafią ich rozwiązać z pożytkiem dla swego rozwoju. Jeśli weźmiemy pod uwagę skalę problemu, to jest i poziom napięć aksjonormatywnych, jakie przeżywa wykształcona młodzież, i liczbę młodzieży, wyrzuconej w toku socjalizacji na "margines historyczny" i kulturowy, zauważymy bez trudu, że profilaktyka wychowawcza oznaczać by musiała przebudowę systemu edukacyjnego na taki, który uczy nieustannego formułowania i podejmowania trudnych pytań, uczy wielorakości i hipotetyczności każdej odpowiedzi, uczy podejrzliwości wobec każdego twierdzenia i odkrywania przesłoniętych założeń ideologicznych, wychodzenia poza paradygmat. Na razie, gdy borykamy się z nędzą w oświacie, trzeba taką przebudowę odkładać do marzeń i przekładać na krok po kroku realizowane metodyki i techniki otwierania dzieci i dorosłych na świat, na ludzi, na inne światopoglądy, na krytyczne poznawanie siebie, by wzmacniać w sobie męstwo pokonywania trudnych sytuacji.

6.1. Ograniczę się tu do jednego przykładu, będącego fragmentem i skrótem z sesji inwentyżnej w czasie Letniej Szkoły Twórczości we wrześniu 1985 roku w Szklarskiej Porębie<sup>1</sup>. W jednej z grup, złożonej z dziewięciu osób o różnej specjalizacji zawodowej w różnym wieku i z różnych środowisk /w tym trener inwentyżny p. Dorota Kwasiborska i psychoterapeuta Bogdan Białek/ podjęto problem: "Jak spowodować wyjście człowieka ze stanu anomii i alienacji?". Grupa była już zintegrowana, dobrze umotywowana do współpracy, pracowała pięć godzin w szybkim tempie.

Przyjęto definicje operacyjne i założenia wyjściowe podane przez "eksperta": ANOMIA - stan psychiczny jednostki zorientowanej na dwa /lub więcej/ jednocześnie systemy wartości sprzeczne ze sobą i niemożliwe do pogodzenia w przestrzeganiu norm społecznych. Stan anomii jest nierozwojowy wtedy, gdy jest trwały, albo gdy jest rozwiązywany przez poniechanie próby jego zniesienia i poprzez zejście na "margines historyczny", tj. bezwolne poddanie się autorytarnemu sterowaniu zewnętrznemu i wzorom otoczenia, na rezygnację z JA. W rozwiązaniu problemu chodzi o to, jak wyjść ze stanu anomii z korzyścią dla rozwoju jednostki i jej otoczenia. ALIENACJA - to stan przeżywanej rozbieżności między wartościami a naciskiem wzorów /norm/ "normalnego" otoczenia, przeżywanie obcości otoczenia, utrata poczucia sensu, zagubienie się w znaczeniach, poczucie przestawania "bycia sobą". /Inne założenia i problemy podobne, jak przy założeniu anomii/. Anomia i alienacja - to stany normalne, przydarzające się ludziom myślącym i obdarzonym sumieniem. Tym, którzy tych stanów nie przeżywają trzeba pomóc najpierw wejść w taki stan, a następnie rozwiązać powstały problem. Rozwiązania przeznaczone do autoterapii albo pomocy poradniczej.

Praca prowadzona była przez fazy: gotowych rozwiązań /"gotowców"/, przeformułowań, analogii, "wycieczkę" i forsingu /wyboru zastosowań "na siłę"/. Po każdej fazie uczestnicy wybierali najtrafniejszą propozycję i ona to była punktem wyjścia do dalszej pracy.

#### I. "GOTOWCE"

1. Zmienić system społeczny.
2. Wyjść poza ten system społeczny,  
/Ekspert: Te rozwiązania nie wchodzą w grę jako nierealne i nieskuteczne taktyki wspomaganie jednostki/.

## II. PRZEFORMUŁOWANIA. Jaki to dla mnie problem?

1. Jest to problem kompasu.
2. Znalezienie wypadkowej dwóch sił.
3. Samookreślenie się /3 wybory/.
4. Decyzja wyboru kierunku.
5. Swobodny elektron w polu dwóch jonów.
6. Problem pijaka.
7. Żyroskop.
8. Problem latawca.
9. Żagiel.
10. Odrzucenie lęku.
11. Choroba sieroca. Wyjście z choroby sieroczej.
12. Problem dipola w polu dielektrycznym /5 wyborów/.
13. Pacjent bez psychiatry.
14. Problem dziewczyny i dwóch wielbicieli /2 wybory/

## III. ANALOGIE do "dipol w polu dielektrycznym"

Dysonans poznawczy. Interwencja z zewnątrz. Przepływ lawy. Vabank. Dążenie do uproszczeń i pewności. Antybiotyki. Budowanie domu z cegieł. Nacisk, presja autorytetu /autorytaryzm/. Wybuch bomby w pomieszczeniu zamkniętym. Cyklon. Przeciwwstawianie się entropii. Robienie witraży. Walka z wiatrakami. Samoreprodukujące się roboty. "Puzzle" /układanki dziecięce/. Poznawanie świata przez dziecko. Milicjanci na targowisku. Rewolucje. Uzależnienie. Dylemat Dantona. Biofeedback. Błędne koło. Myślenie negatywne. Promieniowanie niepokoju. Gra w wojnę w pojedynkę. Picie do lustra. Więzienie. Płaskostopie. Stonoga. Bigamia. Paranoja. Być albo nie być - dylemat Hamleta. Labirynt. Poruszanie się na drągu. Selekcje analogii i wybór: dylematy Dantona i Hamleta - BIOFEEDBACK.

IV. WYCIECZKA "BIOFEEDBACK" /urządzenie do ćwiczenia sterowania funkcji własnego ciała - integrowanie umysłu i ciała: serca, oddechu, reakcji skórno-galwanicznych, fal mózgowych/. Zadaniem tego ćwiczenia jest uzyskiwanie świadomej władzy nad własnym ciałem - informacje trenera psycho-terapeuty.

Tu:

1. przez wizualizację
  2. stan wyciszenia - poznawanie słabych punktów
  3. skupienie się na mocnych punktach
  4. wyobrażanie stanów negatywnych
  5. szukanie wzoru
  6. przez paradoks - wywoływanie w sobie oporu
- i DALEJ: jak w fazie "forsingu", gdzie zacytowano to raz jeszcze przy rozwiązywaniu problemu wyjściowego.

## V. Faza wyboru zastosowań na siłę /FORSING/ - zapis chronologiczny:

1. Przez wizualizację wzoru. Wyobrażanie sobie siebie jako idealnej osoby i identyfikowanie się z tym /taki jestem, taki chcę być, taki być powinienem/.
2. Stan wyciszenia, poznawania słabych punktów; co źle funkcjonuje, dostrzeganie anomii; które miejsce we mnie jest najslabsze, jak współgra z innymi elementami mnie. Boję się. Staram się być posłuszny. Oceniam.
3. Ocenianie "ja", Uświadomienie sobie relacji wielokrotnego umiejscowienia. Przeżywanie siebie głębokiego; głębokiej struktury "ja".
4. Posłuszeństwo wobec naprawdę wyznawanych wartości. Jakie wartości naprawdę wyznaję, w jakie wierzę. Staram się być posłuszny tym właśnie wartościom.
5. Kombinacje - metoda prób i błędów.
6. Różne obrazy siebie /w Kościele, w partii, w pracy, wśród swoich/. Nakładanie 2-3 obrazów siebie. Uświadomienie sobie konfliktów wartości.

- ci i własnego rozchwiania.
7. Myślowo-wyobrażeniowe sprawdzanie lojalności. Wyrzucają niesprawiedliwie kolegę z pracy. Jak się zachowam, jak powinienem się zachować?
  8. Wyobrażenie siebie w krańcowo trudnej sytuacji. Pełne jej przeżycie. Zyskiwanie spokoju, dystansu i uodpornienia. Np. gdybym był w więzieniu, na torturach, drastycznie przesłuchiwany, ciężko chory, uległ wypadkowi. Przewartościowywanie hierarchii.
  9. Wyobrażenie sobie wzorca idealnego pożądanego przez państwo /jeden z systemów kulturowych w konflikcie we mnie/. Czy ja się godzę na realizowanie cech tego wzorca. Niezgoda na rezygnację z siebie, z moich wartości.
  10. Wyciszenie - zbieranie informacji o sobie. Szukam bazy, mocnej strony w sobie, szukam wsparcia emocjonalnego. Sprawdzam z zapisem.
  11. Sprawdzam, jak może działać chęć zmiany tego, co się ze mną dzieje.
  12. Skupienie się na organie, który najsłabiej działa. Sprawdzam negatywne doświadczenia.
  13. Trening postawy antyfundamentalnej. Nie ma trwałych podstaw na zewnątrz mnie. Sam muszę rozstrzygać wybory.
  14. Akceptacja stanu rozchwiania. Muszę wyjść z tego. Każdy z tego wychodzi, każdy przez to przechodzi. To stan przejściowy - powszechny. Pewne rozwiązania są niebezpieczne - trwałość rozchwiania i zejście na margines historyczny manipulowany z zewnątrz.
  15. Technika trzech krzeseł: ja - partner - obserwator dialogu. Gram rolę
  16. Szukam zależności.
  17. Szukam oparcia w grupie.
  18. Sprawdzam zyski - ile zdołałam.
  19. Redukuję zyski - no i coś z tego, że to stracę?
  20. Szukam kogoś, kto ma dobre serce. Szukam wzorca, obserwuję, naśladowuję.
  21. Wyczuwanie momentu, kiedy wszystko działa idealnie.
  22. Dyskusja w grupie. Nagranie. Przesłuchiwanie dyskusji wiele razy.
  23. Próba sprawdzenia, czy to najgorsze się zniesie. Trening odporności.
  24. Szczegółowa analiza sytuacji. Dlaczego ja jestem tam, tak i tu. Może się okazać, że jestem TAM z błahego powodu, że powód ten /potrzebę, interes/ można załatwić w inny sposób, bez rezygnacji z wartości wyznaczonych, np. chodzi o okazanie komuś lojalności czy przyjaźni, udokumentowanie kompetencji/.
  25. Działanie przez paradoks. Szukam sytuacji odwrotnej i zachowuję się w niej. Redukcja do absurdu. Jestem policjantem, prokuratorem, tajniakiem.
  26. Wyzwalam mechanizm obronny. Wzbudzam zaufanie do własnego organizmu, do siebie. Wzmacnianie uznawanych wartości i wiary w siebie.
  27. Uświadamianie sobie negatywnej samooceny.
  28. Przeżywanie analogii personalnej /to ja jestem wszechmocną Organizacją, ja jestem Kościołem, ja wprowadzam terror, ja jestem intrygą, donosem/.
  29. Staram się uniezależnić od wskaźników. Rezygnacja z norm /nic nie jest normalne/ - to ja ustalam swoją normę.
  30. To, co dyktuje mi moje serce nie może być złe.
  31. Sprawdzam znak emocji /zadaję sobie pewne stany/."

Tak powstał pakiet propozycji, który może być punktem wyjścia do eksperymentowania, badań nad skutkami i efektywnością poszczególnych technik pracy i współpracy poradniczej, oraz zastosowań wypróbowanych technik na szerszą skalę. Jest to projekt na wprost profesjonalny, lecz ilustrujący problem od strony praktyki pomagania *w przewyższeniu standardu związku zaangażowania.*

7. Daleko głębszym i trudniejszym problemem wydaje mi się być kwestia wewnętrznych psychicznych źródeł braku zaangażowania oraz społecznych i kulturowych przyczyn

występowania tego na dużą skalę.

7.1. Ważną propozycję, dotyczącą pierwszej części tak postawionego problemu, przedłożył Robert Kwaśnica<sup>8</sup> w pracy o dwóch typach racjonalności. "Racjonalność" rozumie autor jako głęboką strukturę ludzkiego doświadczenia, która kształtuje się w wyniku socjalizacji i "doświadczenia świata", ale sama staje się aktywnym regulatorem aktywności jednostki. "Racjonalność" rozumiana tu jest zatem podobnie jak "mentalność", "orientacja", "kierunkowa" lub "głęboka sfera osobowości". Każdy kształtuje w sobie i "dysponuje" dwoma typami racjonalności: adaptacyjną /instrumentalną/ i emancypacyjną /komunikacyjną/, z których jedna zawsze dominuje nad drugą. Upowszechnionym współcześnie wzorem jest dominacja racjonalności adaptacyjnej /"rozsądku technicznego"/ nad racjonalnością emancypacyjną. Odwrócenie tych relacji i upowszechnienie wzoru dominacji racjonalności emancypacyjnej jest koniecznym warunkiem przetrwania człowieka. Jest ono możliwe przez zasadniczą zmianę praktyk edukacyjnych i socjalizacji.

7.2. W naszym systemie społecznym jest to konieczność szczególnej rangi, gdyż wydaje się, iż zdołał on skumulować wszystkie dotychczasowe problemy globalne, jakie ludzkość miała dotąd do rozwiązania, a od rozwiązania których zależał rozwój cywilizacji<sup>9</sup>. Są to problemy: niedoboru środków konsumpcji, niedobór techniki, bezpieczeństwa i niedobór sensu - jednocześnie. Nie mogą ich rozwiązać ludzie o znikomym napięciu pomiędzy światem ich wartości a realnym światem wzorów zachowań dominujących i doraźnie korzystnych. Zarazem jednak jakakolwiek garstka, mniejszość ludzi zaangażowanych nie może rozwiązywać problemów większości bez udziału jej samej, gdyż każdorazowo grozi to despotyzmem i popadnięciem w błędne koło powiększania skali trudności rozwiązania problemów danego społeczeństwa oraz dodawania nowych problemów globalnych do uprzednio istniejących, podjętych w bezskutecznych próbach ich zniesienia. Nowa humanistyczna edukacja jest szansą na przyspieszenie ewolucji społeczeństwa ku dojrzałości do rozwiązywania własnych problemów.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Badanie to szerzej udokumentowane jest w raporcie Z. Kwiecińskiego, *Młodziź wobec wartości i norm życia społecznego*, FW.11.4. IRWiR PAN, Toruń 1985 oraz w artykule tegoż autora w "Socjologii Wychowania AUNC" t.6, 1986.

<sup>2</sup> Patrz: P. Sztompka, *Dynamika ruchu odnowy w Polsce w świetle teorii zachowania zbiorowego*, "Studia Socjologiczne" 1982 nr 3-4.

<sup>3</sup> K. Szafraniec, *Proces adaptacji osobowości do gwałtownych zmian systemu społecznego*, [niepublikowany maszynopis pracy doktorskiej] Toruń 1985.

<sup>4</sup> Tamże, s. 311.

<sup>5</sup> B. Iskra-Kotowska, *Poziomy rozwój osobowości młodzieży wiejskiej a miejsce w strukturze społecznej*, Raport w grupie I FW.11.4. IRWiR PAN, Toruń 1985.

<sup>6</sup> Por. prace W. Łukaszewskiego, *Szanse rozwoju osobowości*, Warszawa 1984 oraz rozprawy tegoż i A.M. Kaniowskiego, L. Witkowskiego i innych autorów w "Socjologii Wychowania AUNC" w tomach IV, V, VI i VII; por też: *Zagrożenia, możliwości i potrzeby wspomaganie rozwoju*, [red.] Z. Kwieciński, Toruń 1985.

<sup>7</sup> IV Letnią Szkołę Inwentyki i Twórczości zorganizowały: Zakład Psychologii Twórczości UJ i Ośrodek Badań Progностycznych Politechniki Wrocławskiej.

<sup>8</sup> R. Kwaśnica, *Racjonalność adaptacyjna i racjonalność emancypacyjna*, Wrocław 1985 [w druku].

<sup>9</sup> Tamże.

GWIDON ADAMSKI

## CZY WARTO WYGRYWAĆ REWOLUCJE ?

1. Tradycyjny kanon lewicowej myśli społecznej wymaga zdecydowanie twierdzącej odpowiedzi na pytanie tytułowe. Nakazuje on traktować rewolucję jako coś ze wszech miar pożądanego i postępowego. Rewolucja to "parowóz dziejów" a warunkiem postępu jest jej zwycięskie zakończenie. Z tego typu podejściem do problemu rewolucji polemizuje na gruncie nie-Marksowskiego materializmu historycznego L. Nowak. Autor ten twierdzi, że tylko przegrane rewolucje są źródłem postępu, zaś każda wygrana rewolucja to "pętla obywatelska" obracająca się przeciwko masom, to cofnięcie cyklu rozwojowego formacji społecznej przynajmniej do punktu sprzed powstania ruchu społecznego, którego rewolucja stała się zwieńczeniem. Powstaje pytanie, czy teza o przegrywanych rewolucjach jako podstawowym mechanizmie postępu jest prawdziwą? Odpowiedź na to pytanie wymaga krytycznej analizy pojęcia "rewolucja" jakim posługuje się autor.

2. Co oznacza na gruncie nie-Marksowskiego materializmu historycznego /dalej - n-Mmh/ termin "rewolucja"? W koncepcji L. Nowaka /Nowak 1981;1983;1985/ pojęcie to jest dość niejasne. Okazuje się bowiem, że rewolucja to masowy bunt klasy pozabawionej dyspozycji środkami materialnymi, a więc bunt następujący z chwilą wejścia krzywej alienacji w obszar najwyższego napięcia. Z określenia tego wynika, że pojęcie "rewolucja" funkcjonujące w ramach n-Mmh jest w wysokim stopniu zagregowane i zmusza do określenia tym mianem każdego odruchu masowego buntu, co wydaje się nieintuicyjne. Autor n-Mmh zastosował tak silną agregację, by - zgodnie z narzuconym sobie reżimem metodologicznym - dla charakterystyki podstawowego procesu formacji nie odwoływać się do innych czynników poza materialnymi. Prowadzi to jednak do niekonsekwencji. I tak, na przykład w modelu podstawowym teorii władzy odwołującym się tylko do czynników materialnych L. Nowak posługuje się pojęciem "elita" /Nowak 1985, s. 111/. Powstaje wątpliwość dotycząca statusu tego pojęcia w modelu nie zakładającym innej stratyfikacji społecznej poza podziałem na dwie klasy polityczne, władców i obywateli. Można zasadnie podejrzewać, że użycie terminu "elita" oznacza wprowadzenie czynnika instytucjonalnego, od którego - jak deklaruje w założeniach idealizujących autor - w modelu podstawowym się abstrahuje. Nie jest również klarowny sens logiczny tezy o przegranych rewolucjach jako źródle postępu społecznego. Nie jest mianowicie wiadome, czy rewolucje są dla postępu społecznego: a/ warunkiem dostatecznym, b/ warunkiem koniecznym, c/ niezbędnym składnikiem warunku dostatecznego.

Wszystko to razem zdaje się wskazywać na potrzebę dezagregacji pojęcia "rewolucja" oraz na potrzebę nadania mu jakiegoś określonego sensu teoretycznego.

Tezy zgłaszane przeze mnie w dalszej części szkicu będą miały charakter idealizacyjny w tym sensie, że rozważania dotyczyć będą modelu izolowanego społeczeństwa czysto politycznego - w rozumieniu n-Mmh - z uwzględnieniem jednak poziomu instytucjonalnego i świadomościowego. Pomijając będę sferę gospodarczą i kultu-



rową, co oznacza uchylenie wpływów, jakie sfery te mogą wywierać i faktycznie wywierają na sferę polityczną.

3. Zasadnym wydaje się przyjąć, że w każdym w pełni rozwiniętym masowym ruchu społecznym mamy do czynienia z trzema "poziomami" /zestawami czynników/: materialnym, instytucjonalnym i świadomościowym. Zgodnie z przyjętymi w n-Mmh zasadami stratyfikacji esencjalnej poziomem podstawowym, "najbliższym" formacji społecznej jest poziom materialny, następnym jest poziom instytucjonalny, a najbardziej powierzchniowym - świadomościowy. Wobec tego procesami głównymi dla danej formacji społecznej są procesy dokonujące się między czynnikami materialnymi. Struktura ruchów masowych stanowi przeto "odzwierciedlenie" struktury formacji społecznej, w obrębie której się dokonują. Najmniej niebezpieczne dla stabilności formacji społecznej są konkurencyjne wobec dominującej ideologii /formy myślenia funkcjonalnej wobec istniejącego porządku społecznego/ treści i zjawiska świadomościowe. Bardziej niebezpieczne są instytucje konkurencyjne wobec ustroju funkcjonalnie podporządkowanego klasie panującej. I wreszcie najbardziej zagrażającymi stabilności formacji społecznej są procesy dysfunkcjonalne wobec interesu klasy panującej a dokonujące się na poziomie materialnym /na przykład częściowe chociażby przełamanie monopolu na środki materialne/.

4. Przyjmijmy dogodne skróty: *m* - składowa materialna ruchu, to jest masowy proces wyłamywania się obywateli ze stanu podporządkowania i w efekcie przełamanie monopolu materialnego; *i* - składowa instytucjonalna ruchu, to znaczy powstawanie instytucji niezależnych od klasy panującej; *s* - składowa świadomościowa ruchu, to jest formowanie się antyideologicznej /utopijnej w terminologii Nowaka/ świadomości mas; + - jest relacją "składania w czasie" będącej złożeniem relacji następstwa czasowego oraz relacji konkatenacji. Należy zwrócić uwagę, że oznaczone "+" złożenia nie są stanami lecz zmianami.

Przy naszych założeniach można wyróżnić następujące schematy ruchów masowych:

A. Ruchy masowe pełne	B. Ruchy masowe cząstkowe dwuelementowe	C. Ruchy masowe cząstkowe jednoelementowe
1. $s+i+m$	1. $s+i$	1. $m$
2. $s+m+i$	2. $i+s$	2. $i$
3. $i+s+m$	3. $s+m$	3. $s$
4. $i+m+s$	4. $m+s$	
5. $m+s+i$	5. $m+i$	
6. $m+i+s$	6. $i+m$	

Ze względu na fakt, że instytucje są powoływane i respektowane przez podmioty racjonalne, wydaje się oczywistym, że pojawienie się nowych instytucji musi być poprzedzone przez uformowanie się pewnych doktryn /nie muszą one być przez kogokolwiek deklarowane *explícite*/ a więc przez zjawiska dokonujące się na poziomie świadomościowym; nie przesądzam w ten sposób problemu powstawania instytucji w ogóle, lecz jedynie sposób powstawania ich w ramach masowego ruchu społecznego. Wynika z tego, że koniecznym jest wprowadzenie w analizie struktury ruchów masowych pewnego zakazu:

/Z/ Nie istnieją ruchy masowe poczynające się na poziomie instytucjonalnym; którego wzmocnieniem jest zakaz:

/Z'/ Nie istnieją ruchy masowe zawierające składową instytucjonalną /i/ nie poprzedzoną składową świadomościową /s/.

Zakazy teoretyczne /Z/ i /Z'/ eliminują z rozważań teoretycznych ruchy masowe o schemacie typu A3, A4, A6, B2, B5, B6, C2. Po uwzględnieniu zakazów otrzymujemy następujące typy schematów ruchów masowych:

A. Ruchy masowe pełne	B. Ruchy masowe cząstkowe dwuelementowe	C. Ruchy masowe cząstkowe jednoelementowe
1. $s+i+m$	4. $s+i$	7. $m$
2. $s+m+i$	5. $s+m$	8. $s$
3. $m+s+i$	6. $m+s$	

5. Rewolucja jest stanem rzeczy polegającym na naruszeniu istoty formacji społecznej. Zgodnie z zasadami stratyfikacji esencjonalnej przyjętymi w n-Mmh, z rewolucjami będziemy mieli do czynienia w przypadku masowych ruchów społecznych naruszających monopol materialny klasy panującej. Są to więc takie masowe ruchy społeczne, które w każdym razie zawierają składową materialną. Masowe ruchy społeczne /resp. klasowe procesy zmian społecznych/ możemy zatem podzielić na rewolucyjne - zawierające w swym schemacie składową materialną, i nierewolucyjne - nie zawierające tej składowej. Ruchy /procesy zmian/ rewolucyjne to zatem ruchy typu: A1, A2, A3, B5, B6, C7. Ruchy typu B4 i C8, to procesy nierewolucyjne. Ruch typu B4 należy określić jako *ruch reformistyczny*, jako że ostatecznym jego rezultatem jest powstanie nowych, konkurencyjnych wobec dotychczasowych, rozwiązań instytucjonalnych, które korygują, lecz nie naruszają materialnej istoty formacji, w ramach której powstały. Najpewniej owe konkurencyjne rozwiązania instytucjonalne zostają z czasem funkcjonalnie "wplecione" w strukturę formacji dotychczasowej. Ruch społeczny typu C8 należy natomiast określić jako proces przechodzenia "klasy w sobie" w "klasę dla siebie", czy inaczej jako proces powstawania świadomości klasowej.

Najbardziej naturalnym procesem zmian formacji społecznej, a zarazem najbardziej pełnym sposobem narastania masowego ruchu społecznego rewolucyjnego, zdaje się być ten, który uwzględnia całą strukturę formacji społecznej. Będzie to więc ruch poczynający się na poziomie powierzchniowym /s/, przechodzący dalej na głębszy poziom struktury formacji /i/, by ostatecznie wkroczyć na poziom najgłębszy, związany z czynnikiem dla trwania formacji społecznej głównym /m/. Ruch taki o schemacie /s+i+m/ będzie nazywał *klasycznym ruchem rewolucyjnym*. Obok klasycznego ruchu rewolucyjnego możliwy jest również proces typu A2, to jest proces o schemacie /s+m+i/, będzie go nazywał *ruchem rewolucyjnym o odwróconym porządku*. Proces typu A3 o schemacie /m+s+i/ będzie nazywał *rewoltą pełną*, a typu B5 o schemacie /e+m/ - *rewoltą klasyczną*. Ruch typu B6 o schemacie /m+s/ to *rewolta rozwinięta*, zaś proces typu C7 o schemacie /m/ to *bunt*.

6. Koniec masowego ruchu społecznego oznacza względną stabilizację formacji na określony czas /w skrajnym przypadku mogą to być odległości czasowe dążące do zera, co oznacza, że po zakończeniu jednego procesu zmian społecznych poczynają się następny bez okresu stabilizacji formacji/, przy czym podstawę owej stabilizacji stanowi punkt dojścia ruchu społecznego. Ruchy masowe naruszające podstawy materialne formacji mogą zakończyć się zwycięstwem lub klęską ruchu rewolucyjnego; teoretycznie możliwych rezultatów jest więcej, ale dla potrzeb szkicu ograniczam się tylko do uwzględnienia dwóch z nich, to jest zwycięstwa i przegranej ruchu rewolucyjnego. Szansę na zwycięstwo mają jednak tylko ruchy rewolucyjne pełne. Wynika to z faktu konfrontacji ruchu rewolucyjnego z dotychczasowym aparatem państwowym, który jest instytucją wyspecjalizowaną w działaniach represyjnych. Tak więc żywiołowe, nieorganizowane działania mas nastawione na złamanie monopolu materialnego klasy wladców nie mogą zakończyć się sukcesem. Pokonanie, a tym bardziej wyparcie dotychczasowego aparatu państwowego przez ruch rewolucyjny wymaga od niego sprawnej i efektywnej organizacji. Skoro instytucjonalizacja ruchu masowego nie może dokonać się bez wykształcenia wcześniej jakichś form świadomości antyideologicznej /pon. zakazy teoretyczne /Z/ i /Z'// to oznacza, że tylko ruchy rewolucyjne pełne mają szansę zwycięstwa. Tak więc rewolucje pełne są rewolucjami alternatywnymi, a więc mają szansę na zwycięstwo, jak i na porażkę.

Obok rewolucji pełnych występują również rewolucje cząstkowe. Są nimi bunt, rewolta klasyczna i rewolta rozwinięta. Struktura ruchów masowych pełnych, przykładowo ruchu rewolucyjnego klasycznego o schemacie /s+i+m/ dopuszcza przegraną rewolucji. Schemat ten oznacza wówczas, że uformowała się świadomość rewolucyjna /s/ prowadząca do powołania niezależnych instytucji /i/, które organizują masy dokonujące nieudanej próby przełamania monopolu klasy panującej na środki materialne. Struktura ta dopuszcza również wygraną rewolucji. Wówczas - w przypadku rozwiązania pętlowego - dyspozycja środków materialnych przechodzi w ręce rewolucjonistów, dotychczasowe niezależne instytucje stają się oficjalnymi, zaś utopijna świadomość rewolucyjna staje się nową ideologią /Nowak, 1984/. W tym

więc sensie rewolucja klasyczna jest rewolucją alternatywną. Jej schemat może być interpretowany zarówno jako struktura ruchu zwycięskiego, jak i jako struktura ruchu, który poniósł porażkę. Zauważmy jednak, że schematy ruchów rewolucyjnych cząstkowych już na taką dwoistą interpretację nie pozwalają. Rozważmy najprostszy przypadek - bunt. Skoro jego struktura daje się przedstawić tylko jako masowy odruch sprzeciwu skierowany przeciwko monopolowi materialnemu /m/, to wynika z tego, że bunt ten musiał skończyć się porażką ruchu, to jest nie doprowadził do przełamania monopolu, w jaki był wymierzony. Gdyby bowiem monopol danej mniejszości został przełamany, wówczas rewolucjoniści przejęliby także instytucje państwowe i zaadoptowali, po ewentualnych reinterpretacjach, dotychczasową ideologię; wówczas - wbrew założeniu - strukturę ruchu charakteryzowałby schemat /m+i+s/. Wynika stąd, że rewolucja o schemacie /m/ może być interpretowana tylko jako rewolucja przegrana. Podobne rozumowanie prowadzi do takiego samego wniosku w wypadku wszystkich rewolucji cząstkowych - niepełne schematy mogą być interpretowane tylko jako schematy rewolucji przegranych.

7. Ostateczna konfrontacja między ruchem rewolucyjnym a obrońcami dotychczasowego *status quo* formacji społecznej dokonują się zawsze na poziomie materialnym /w tej kwestii do społeczeństwa czysto politycznego odnieść można uwagi Lenina /1951/. Rezultat owej konfrontacji uzależniony jest głównie od dwóch czynników: ilości efektywnych środków materialnych pozostających w dyspozycji przeciwnych sił społecznych oraz ich efektywności organizacyjnej. Nie przesadza to formy owej konfrontacji, która zależy od *rodzaju i proporcji* efektywnych środków materialnych pozostających w dyspozycji obu przeciwników. W skrajnym teoretycznie przypadku owa konfrontacja może jednak dokonać się bez akcji zbrojnej, co następuje w przypadku przytłaczającej przewagi ilościowej i/lub organizacyjnej mas. Przewaga organizacyjna staje się swoistym dopełnieniem środków materialnych i w pewnych okolicznościach i do pewnej granicy może ona stanowić istotny czynnik kompensujący braki i dysproporcje w efektywnych środkach materialnych. Z kolei wysoki stopień niewydolności organizacyjnej może spowodować eliminację środków materialnych będących potencjalnie w dyspozycji strony charakteryzującej się ową organizacyjną niewydolnością. Tak więc teoretycznie możliwy jest przypadek tak zwanej rewolucji pokojowej.

W sytuacjach najczęściej występujących - a więc w warunkach konfrontacji zbrojnej - przewagę organizacyjną posiada ta strona, która szybciej, sprawniej i skuteczniej potrafi manewrować wszystkimi efektywnymi środkami materialnymi będącymi w jej dyspozycji. Najwyższą efektywność dla tego typu działań w warunkach konfrontacji zbrojnej zapewnia instytucja scentralizowana o charakterze ściśle szierarchizowanym. Tak więc "naturalnym" sposobem organizacji /instytucjonalizacji/ zarówno masowego ruchu społecznego, jak i jego przeciwników jest w takich warunkach instytucja silnie scentralizowana, szierarchizowana i totalna, to znaczy kontrolująca maksymalną ilość zachowań społecznych swych członków. Tylko taki typ instytucji stwarza szansę na zwycięstwo w zbrojnej konfrontacji. Powstanie scentralizowanej i totalnej instytucji w ramach ruchu rewolucyjnego oznacza jednak ukonstytuowanie się elity władzy rewolucyjnej dysponującej w przypadku zwycięstwa przytłaczającą przewagą nad szierarchizowanymi i podporządkowanymi jej masami /w tej kwestii por. polemiki wśród marksistów dotyczące problemu tzw. dyktatury proletariatu, czyli nowej władzy rewolucyjnej oraz problemu tzw. centralizmu demokratycznego/. Faktycznie oznacza to powstanie nowej klasy władców /dysponentów środkami przymusu/ i odtworzenie się struktury klasowej przeciwko której rewolucja - świadomie lub nie - była skierowana. Sytuację taką L.Nowak nazywa pętlą obywatelską. Zdaniem tego autora jest to nieuniknione następstwo każdej zwycięskiej rewolucji. Przeanalizujemy zatem dokładniej rezultaty wszystkich typów rewolucji z uwzględnieniem przypadków wygranej i klęski ruchów rewolucyjnych alternatywnych.

Bunt /m/, rewolta klasyczna /s+m/, jak również rewolta rozwinięta /m+s/ kończą się, jak była o tym mowa, przegraną ruchu rewolucyjnego. Po ich rozbiciu dochodzi do ewolucyjnych zmian na korzyść mas w ramach dotychczasowej formacji społecznej. Wynika to z konieczności zabezpieczenia się przez klasę władców przed możliwością rychłego nawrotu ruchu rewolucyjnego, tym groźniejszego, że bogatsze-

go o wcześniejsze doświadczenia, mogącego więc przyjąć formę bardziej niebezpieczną dla władców, a więc na przykład formę rewolucji klasycznej. Nawrót fali rewolucyjnej jest szczególnie niebezpieczny po rewolcie klasycznej i rewolcie rozwiniętej, ponieważ oba te rodzaje ruchów rewolucyjnych przy nawrocie mogą doprowadzić do instytucjonalizacji mas, a więc przyjąć którąś z form ruchów masowych pełnych, to znaczy mających szansę pokonania klasy władców dotychczasowych. Ewolucja po rewolcie klasycznej i rewolcie rozwiniętej dokonuje się z opóźnieniem, które spowodowane jest koniecznością powtórnego poddania świadomości mas kontroli ze strony władców.

Revolta pełna /*m+s+i*/ zaczyna się od razu na poziomie materialnym, co oznacza konfrontację zbrojną ruchu rewolucyjnego z państwem. Zwycięstwo ruchu rewolucyjnego zakłada szybką organizację niezorganizowanych dotychczas mas w instytucję szlerychizowaną, silnie scentralizowaną, dysponującą własnymi siłami przynusu zbrojnego. Po wygranej, powstała struktura militarna stanowi podstawę nowej organizacji społecznej /przykładem jest rola tzw. gwardii rewolucyjnych, milicji i armii ludowych w różnych zwycięskich ruchach rewolucyjnych w przeszłości i współcześnie - np. w rewolucji sandinowskiej w Nikaragui/, a powoływane przez nową klasę władców instytucje i upowszechniane doktryny polityczne są całkowicie podporządkowane jej interesowi klasowemu. Oznacza to pętlę obywatelską. Natomiast w wypadku przegranej, następuje proces kontrrewolucyjny, to jest proces odzyskiwania przez klasę dotychczasowych władców utraconej w wyniku rozważanej rewolty części regulacji władczej. Po długim okresie kontrrewolucji, następują zwykle pewne ograniczone ustępstwa, których celem jest zabezpieczenie się przed nawrotem ruchu rewolucyjnego.

Podobnie rzecz przedstawia się w wypadku rewolucji o odwróconym porządku /*s+m+i*/. Chcąc rewolucje tego typu poprzedzić powstanie i upowszechnienie się świadomości antyideologicznej mas, to jednak pozostaje konieczność szybkiego zorganizowania się ruchu rewolucyjnego w instytucję szlerychizowaną, totalną i dysponującą własnymi środkami przynusu, co - jak stwierdziliśmy - oznacza pętlę obywatelską. W przypadku przegranej rewolucji o odwróconym porządku sprawa wygląda również podobnie, jak w przegranej rewolcie pełnej, a więc z kontrrewolucyjnym opóźnieniem następują ograniczone koncesje na rzecz klasy obywatelskiej.

Końcowy rezultat rewolucji klasycznej /*s+i+m*/ uzależniony jest od wielu czynników kształtujących warunki, w jakich się ona dokonuje. I tak w warunkach konfrontacji zbrojnej na poziomie materialnym, zwycięstwo oznacza - na mocy mechanizmów opisywanych wyżej - wystąpienie pętli obywatelskiej. Jeśli ruch rewolucyjny kończy się pętlą obywatelską a nie wytwarza nowych, nadających się do adaptacji przez nową klasę władców zjawisk świadomościowych i/lub instytucjonalnych, to oznacza, że adoptuje stare, albowiem jakiegoś formy instytucjonalne i świadomościowe mieć musi. Adaptacja taka następuje zwykle w przypadku słabego oporu klasy władców dotychczasowych i przejścia znacznej części ich dotychczasowych środków materialnych przynusu w dyspozycję elity ruchu rewolucyjnego - nowego garnituru klasy władców.

Niezbrojna forma konfrontacji na poziomie materialnym stwarza dogodne warunki dla tak zwanej pokojowej rewolucji, czy - posługując się określeniem L. Moczulskiego - "rewolucji bez rewolucji". Wymaga ona wcześniejszego wyparcia klasy uprzywilejowanej z dotychczas zajmowanych przez nią pozycji przez stopniowe przełamywanie jej monopolu na środki materialne i poddawanie ich kontroli mas. Niezbrojna forma konfrontacji stanowi - jak się wydaje - warunek konieczny ale nie wystarczający "rewolucji bez rewolucji". Aby się ona mogła dokonać powstać muszą wcześniej konkurencyjne wobec władców rozwiązania świadomościowe i instytucjonalne. Tak więc pozostając w ramach modelu, można stwierdzić, że warunkiem dostatecznym wystąpienia "rewolucji bez rewolucji" są:

1. niezbrojna forma konfrontacji ruchu rewolucyjnego z klasą władców na poziomie materialnym,
2. antyideologiczna /utopijska/ świadomość mas,
3. wcześniejsze powstanie w ramach ruchu rewolucyjnego instytucji demokratycznej kontroli władzy.

W przypadku przegranej klasycznego ruchu rewolucyjnego nie dochodzi do korzystnej dla mas ewolucji. Powodem, dla którego po rozbięciu ruchów rewolucyjnych wia-

dza dokonuje - po okresie terroru porewolucyjnego w przypadku buntu oraz po procesach kontrrewolucyjnych o skali i czasie uzależnionym od rodzaju rewolucji po jakich następują - pewnych ustępstw na rzecz klasy obywatelskiej, jest obawa przed nawrotem rewolucji w doskonalszej, groźniejszej postaci. W przypadku rozbięcia rewolucji klasycznej, władzy grozi jedynie to samo - następna rewolucja klasyczna, jeszcze lepiej zorganizowana i jeszcze bardziej świadoma. Dlatego też władcy nie dokonują w tym przypadku żadnych ustępstw, próbują za to zniszczyć całkowicie społeczną "infrastrukturę" ruchu zachowującą się zwykle jeszcze po klęsce ruchu rewolucyjnego na poziomie materialnym, i w ten sposób sprowadzić ewentualne przyszłe rewolucje do mniej groźnej postaci ruchów cząstkowych. Dlatego też z punktu widzenia mas klęska rewolucji klasycznej oznacza nie tylko terror porewolucyjny, nie tylko proces kontrrewolucyjny zmierzający do odebrania klasie obywatelskiej zdobyczy rewolucji ale wtargnięcie władzy na obszary zachowań społecznych nie kontrolowane przez nią w okresie przedrewolucyjnym. Sukcesy władców zmierzających do deklasacji mas obywatelskich będą uzależnione od procesu kontrrewolucyjnego. Im większy i dłuższy będzie opór klasy obywatelskiej, tym mniejsze szanse władców na całkowite zwycięstwo; jest możliwe, że opór klasy obywatelskiej będzie w wahaniami trwał aż do kolejnej rewolucji zwiększając w ten sposób jej szanse.

8. Podsumowanie powyższych rozważań przedstawia zestawienie:

REWOLUCJE CZĄSTKOWE	PRZEGRANA	
1. Bunt /m/	postępowa ewolucja	
2. Rewolta klasyczna /s+m/	postępowa ewolucja z kontrrewolucyjnym opóźnieniem	
3. Rewolta rozwinięta /m+s/	postępowa ewolucja z kontrrewolucyjnym opóźnieniem	
REWOLUCJE PEŁNE	WYGRANA	PRZEGRANA
4. Rewolta pełna /m+s+i/	pętla obywatelska	ograniczone ustępstwa ze znacznym kontrrewolucyjnym opóźnieniem
5. Rewolucja o odwróconym porządku /s+m+i/	pętla obywatelska	ograniczone ustępstwa władców ze znacznym kontrrewolucyjnym opóźnieniem
6. Rewolucja klasyczna /s+i+m/	a/ pętla obywatelska b/ postęp społeczny	kontrrewolucja

Powyższe zestawienie skłania do następujących wniosków:

- /1/ Pętla obywatelska występuje tylko w wypadku ruchów rewolucyjnych pełnych.
- /2/ Postępowa ewolucja systemu następuje po rewolucjach cząstkowych.
- /3/ Przegrane rewolucje pełne nieklasyczne nie prowadzą do postępowej ewolucji systemu, lecz do procesu kontrrewolucyjnego, po którym dopiero nastąpić mogą ograniczone ustępstwa klasy władców.
- /4/ Wygrana rewolucja klasyczna może w sprzyjających warunkach doprowadzić do rozwiązania bezpętlowego, a więc do postępu społecznego. Klasyczny schemat rozwoju ruchu rewolucyjnego oraz pokojowa forma konfrontacji na poziomie materialnym stanowią - w ramach przyjętego modelu - warunek dostateczny wygranej rewolucji kończącej się postępowym przeobrażeniem społeczeństwa.
- /5/ Przegrana rewolucja klasyczna prowadzi do procesu kontrrewolucyjnego, który trwa do wybuchu nowej rewolucji; nie następują wtedy żadne zmiany postępowe. Całość zaprezentowanych rozważań skłania do sformułowania jeszcze jednego twierdzenia ogólnego. Brzmi ono: dla rozwoju ruchu rewolucyjnego oraz dla rezultatów przez niego osiągniętych dużego znaczenia nabiera poziom instytucjonalizacji. Przypuszczać można, że dla warunków rewolucyjnych czynnik instytucjonalny staje się w ogóle, obok czynnika materialnego, czynnikiem głównym. Daje się to zapewne wytłumaczyć tym, że w toku rewolucji przewaga materialna klasy panującej ulega osłabieniu. Skoro materialne siły względnie się równoważą, wtedy dalszy w hierarchii istotnościowej - dla warunków normalnych /nierewolucyjnych/ - czynnik, jakim jest typ rozwiązań instytucjonalnych, staje się równorzędnym czynnikiem głównym.

9. Z przytoczonych analiz wynika, że najbardziej efektywnym z punktu widzenia

mas /postępu społecznego/ jest typ rewolucji określonej jako klasyczna. W związku z tym można oczekiwać, że proces uczenia się przez masy efektywnych działań społecznych i ostatecznie rewolucyjnych, będzie stanowił społeczny /masowy/ "proces prób i błędów" prowadzący w ostatecznym rachunku do zastosowania efektywnego schematu działań prowadzących do przekształcenia formacji zgodnie ze schematem rewolucji klasycznej. Najprostszy schemat uczenia się mas z porażek - z uchyleciem rozwiązań pętlowych - rozpoczyna się od buntu, próby natychmiastowego, spontanicznego złamania monopolu materialnego klasy władców, zakończonej porażką. Wraz z porażką rodzi się /Camus, 1974/ uświadomienie sobie przez masy klasowego charakteru instytucji państwowych a w związku z tym upowszechnia się utopia społeczna, co w kolejnym cyklu doprowadza do rewolty klasycznej. Niepowodzenie także i tego ruchu rewolucyjnego uświadamia masom potrzebę efektywnej instytucjonalizacji ruchu społecznego, co w efekcie zaowocuje rewolucją klasyczną /która jest rewolucją alternatywną/. Tak więc w najprostszym przypadku schemat procesu uczenia się przez masy efektywnych działań rewolucyjnych ma postać:  $m \rightarrow s+m \rightarrow s+i+m$ .

Dodać należy, że całość zaprezentowanych rozważań dokonana została w ramach bardzo prostego modelu, który nie daje podstaw dla dokonywania ocen ideowych różnych typów rewolucji historycznych. Wartościowania takie wymagałyby uwzględnienia przynajmniej kilku dalszych wskaźników, takich jak czas zmian rewolucyjnych, zakres tych zmian, ich głębia, czas trwania procesów kontrrewolucyjnych, straty i koszty itp. Wprowadzenie takich wskaźników oznaczałoby konieczność zbudowania modelu bardziej skomplikowanego od będącego przedmiotem powyższych rozważań.

10. Podsumowując stwierdzić trzeba, że teza L. Nowaka o postępowym charakterze przegranych rewolucji jest prawdziwa tylko dla pewnego typu ruchów rewolucyjnych, mianowicie ruchów rewolucyjnych cząstkowych. W ich wyniku, po krótkim okresie terroru porewolucyjnego, następuje korzystna dla mas, postępową ewolucja systemu, której celem jest zabezpieczenie się klasy władców przed groźbą nawrotu rewolucyjnego i to w doskonalszej - bo pełnej - postaci. Nie wydaje się natomiast, by taka postępową ewolucja następowała szybko po ruchach rewolucyjnych pełnych. Ruchy tego typu wymagają od zwyciężskich władców zastosowania nie tylko terroru porewolucyjnego wymierzonego głównie w elitę ruchu, ale także długotrwałego i stopniowego odzyskiwania w procesie kontrrewolucyjnym utraconych w toku rewolucji obszarów sfery regulacji władczej. Dopiero po tym długim okresie kontrrewolucyjnym możliwe są pewne ograniczone ustępstwa klasy władców podyktowane potrzebą zabezpieczenia się przed powstaniem nowego, bardziej efektywnego, ruchu rewolucyjnego; ustępstwa takie stanowią zapewne symptom rozpoczęcia się nowego cyklu rewolucyjnego. Żadne ustępstwa nie następują natomiast w wyniku przegranej rewolucji klasycznej, po której proces kontrrewolucyjny przeciąga się z różnym natężeniem aż do wystąpienia kolejnego ruchu rewolucyjnego.

Na zakończenie warto podkreślić, że dokonana analiza struktury ruchów masowych ujawniła jeszcze jedną możliwość rozwoju sytuacji rewolucyjnej nie wspomnianą na gruncie n-Mmh. Oto okazuje się, że obok ewolucji w przypadku przegranych rewolucji cząstkowych oraz pętli obywatelskich będących rezultatem zwycięskich rewolucji pełnych, istnieje możliwość - w razie wystąpienia rewolucji klasycznej - że w pewnych sprzyjających warunkach może nastąpić zwycięstwo ruchu rewolucyjnego pełnego nie prowadzącego do rozwiązania pętlowego lecz do postępu społecznego.

## LITERATURA CYTOWANA

- Camus A. 1974, *Człowiek zbuntowany*, w: tenże, *Eseje*, Warszawa.
- Lenin W. 1951, *Państwo a rewolucja*, w: tenże, *Dzieła*, t. 25, Warszawa.
- Nowak L. 1981, *Wolność i władza. Przyczynek do nie-Marksowskiego materializmu historycznego*, NZS AR, Poznań.
- 1983, *Property and Power. Towards a non-Marxian Historical Materialism*, Reidel, Dordrecht.
  - 1984, *Ideologia a utopia. Przyczynek do analizy roli świadomości w ruchu formacji społeczno-ekonomicznej*, "Poznańskie studia z filozofii nauki", z. 8, Warszawa-Poznań.
  - 1985, *O konieczności socjalizmu i konieczności jego zaniku*, w: "Przyjaciel Nauk" 1-2, Poznań-Wrocław.

NAKŁADEM 'ASPEKTU'

CO *Stefan Bratkowski*

ZROBIĆ

KIEDY

NIC

INICJATYWA WYDAWNICZA ASPEKT

SIĘ

WROCŁAW 1984

NIE DA

ZROBIĆ

cena 900,-

INICJATYWA WYDAWNICZA ASPEKT